

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 1/2023 (51)

WIOSNA 2023
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

INTELIĞENTNA TURYSTYKA

STR. 258–266

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

CEJLON
– RAJSKA WYSPA
NA OCEANIE INDYJSKIM
str. 54–66

TENERYFA
– ZACHWYCAJĄCE
KONTRASTY
str. 100–115

MAZOWSZE
W HARMONII
Z NATURĄ
str. 224–240

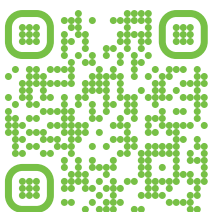


Compensa Voyage

Pewna pomoc przez 24 godziny.
Opieka medyczna
w każdym zakątku świata.

KUP ONLINE:

turystyka.compensa.pl



lub skontaktuj
się z Agentem

www.compensa.pl

Polskie Centrum Biowitalności!



**W hotelu Manor House SPA
pobudzisz organizm do
autoregeneracji, wzmocnisz
siły witalne i dobrostan**

Manor House
HOTEL



Hotel dla dorosłych (bez dzieci),
przyjazny weganom i alergikom

Najlepsze holistyczne SPA w Polsce,
autorski program odmładzający

Energetyczne terapie, koncerty
na gongi, kąpiele Ofuro

Bezchlorowy basen i kompleks
łaźni Rzymskich

Technologia Grandera do „ożywiania”
wody w całej posiadłości

Miejsca Mocy w Ogrodzie Medytacji:
Kamienny Krąg, piramida Horusa,
spiralą, labirynt, Ogród Zen

Zabytkowy, 10-hektarowy park
z Witalną Wioską SPA i Chatą Solną

Kojąca zmysły bliskość przyrody,
czyste powietrze wolne od smogu

Restauracja z kuchnią polską,
wegańską i autorską „Dietą Życia”

Ośrodek jeździecki i SPA dla koni

Łądowisko dla śmigłowców

www.manorhouse.pl





© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

Przewodni temat tego nowego, wiosenne-go wydania magazynu „All Inclusive”, które trzymacie w dłoniach lub czytacie w wersji elektronicznej, stanowią nowe technologie w turystyce. Ich rozwój diametralnie zmienia funkcjonowanie całej branży – wpływa zarówno na panujące trendy, jak i w dużym stopniu na sposób podróżowania. Coraz

powszechniej spotykamy się z takimi określeniami jak „inteligentna turystyka” („smart tourism”) czy „turystyka 4.0”. Warto obserwować na bieżąco interesujące i użyteczne nowinki w tym zakresie.

Piszemy również wiele o Teneryfii i sąsiedniej La Gomercie oraz wspomniamy o Gran Canarii i zwracających uwagę polskich inwestycjach na Wyspach Kanaryjskich. Wiemy jednak doskonale, że – jak twierdzi nasza autorka, Anna Styrna – żadne, nawet najpiękniejsze słowa i najbardziej udane zdjęcia nie oddadzą cudownego klimatu tej części Hiszpanii, która dla wielu stanowi synonim raju. Redakcja magazynu „All Inclusive” wróciła niedawno z tego wulkanicznego archipelagu na Oceanie Atlantyckim, dlatego też szykujemy już do kolejnego, letnio-jesiennego numeru obszerny materiał z „wyspy wiecznej wiosny”, m.in. z Los Gigantes i okolic, oraz z odległej o niecałe 40 km „kolumbijskiej wyspy” – La Gomery, a także z siostry Teneryfy – Gran Canarii. Pojawimy się również na popularnych wśród Polaków Fuerteventurze i Lanzarote.

W tym wiosennym „All Inclusive” Joanna Lampka zaprasza nas na wspólną podróż po pełnej atrakcji Szwajcarii. Jak słusznie zauważa, ojczyzna Helwetów to rzadkie miejsce, które łączy dramatyzm gór i dostojność średniowiecznych miast, łagodność jezior i piękno winnic. Kraj Wilhelma Tella, Carla Gustava Junga i Rogera Federera ma różne oblicza i każde z nich jest atrakcyjne, co sprzyja wakacjom w ruchu. Szwajcarię można przemierzać pieszo, rowerem, samochodem, pociągiem czy statkiem. Dzięki skoordynowanym i korzystnym ofertom szwajcarskich przewoźników turyści bez problemu połączą rozmaite sposoby przemieszczania się po tym malowniczym alpejskim kraju.

Poza tym razem z Pawłem Choińskim odkrywamy obecnie tajemnice gościnnych Wysp Maltańskich, ich bogate dzieje – blisko 8 tys. lat osadnictwa, kamienne budowle starsze od piramid egipskich czy Stonehenge w Anglii (do tych dwóch państw zapraszamy zresztą w naszym następnym wydaniu!), wspaniałe pozostałości z czasów fenickich i rzymskich czy potężne fortyfikacje wznoszone przez Kawalerów Maltańskich i Brytyjczyków. Przy tej okazji John Mary Attard – regionalny dyrektor biura Malta Tourism Authority (MTA) w Warszawie – opowiada w stolicy Polski przedstawicielom naszej redakcji o wzmocnieniu postrzegania Malty jako całorocznego kierunku turystycznego.

Jeżeli jesteśmy już przy naszej ojczyźnie, to Barbara Tekieli opisuje tym razem piękną Mazowsze, gdzie doskonale odpocznijemy w harmonii z naturą, oraz fascynującą Wielkopolskę, w której powrócimy do korzeni. Warto tu też podkreślić, że w tym roku przypadł Warszawie zaszczytny tytuł najbardziej atrakcyjnego miejsca turystycznego w Europie w prestiżowym konkursie European Best Destinations 2023. Stolica Polski wyprzedziła m.in. takie znane miasta jak Wiedeń, który prezentuje nam w oryginalny sposób w tym wiosennym numerze Alina Dybaś, oraz Ateny, Pragę i Kopenhagę – te trzy metropolie pojawiają się już wkrótce na naszych łamach.

Zapraszamy serdecznie do lektury i życzymy Wam cudownych wiosennych podróży z magazynem „All Inclusive” pod pachą!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–99

EKWADOR. MAŁY KRAJ WIELKICH EMOCJI

6

CZYM DOMINIKANA SKRADŁA SERCA POLAKÓW?

20



20

© ISTOCKPHOTO.COM/NANTONG

DUBAJ, MIASTO PRZYSZŁOŚCI

30

JORDANIA – PETRA I WADI RUM, CZYLI TYSIĄC ODCIENI KARMAZYNU

40

CEJLON – RAJSKA WYSPA NA OCEANIE INDYJSKIM

54



54

© ISTOCKPHOTO.COM/NABATH12

BOSKIE INDONEZYJSKIE WYSPY

68

KAMBODŻA – AZJATYCKA PIĘKNOŚĆ

78

KIERUNEK NAMIBIA – RAJ NA PUSTYNI

88

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE 100–222

TENERYFA – ZACHWYCAJĄCE KONTRASTY 100



ANDALUZYJSKIE OPOWIEŚCI 118

ODKRYWANIE TAJEMNIC
WYSP MALTAŃSKICH 134

WIELKA PODRÓŻ PO SZWAJCARII 146



SARDYNIA – WYSPA SKARBÓW ZA ROGIEM 160

ODKRYWANIE UROKÓW
TOSKANII I WYSPY ELBY ATEM,
VESPĄ I ROWEREM 170

LETNIA KARYNTIA Z KROPELKĄ WIEDNIA 184

SŁOWACKA WYSPA ŻYTNIA
– CUDOWNA O KAŻDEJ PORZE ROKU 196

SIEDEMSET LAT WILNA, STO LAT LITEWSKIEJ
KŁAJPEDY. ŚLADAMI ROCZNIC
I UZDROWISK NA LITWIE 202

WYBIERZ SVOJĄ TEMPERATURĘ
– ROK SAUNY W ESTONII 216

WEEKEND W POLSCE 224–255

MAZOWSZE W HARMONII Z NATURĄ 224



FASCYNUJĄCA WIELKOPOLSKA
– POWRÓT DO KORZENI 242

NOWE TECHNOLOGIE 258–266

INTELIGENTNA TURYSTYKA 258



POLACY W TURYSTYCE 268–269

KOLUMBIA OFERUJE PRZYGODĘ ŻYCIA 268



▼ Widok na Quito z wieży neogotyckiej Bazyliki Ślubowania Narodowego (Basilica del Voto Nacional)

▲ Huśtawka na brzegu przepaści, Baños de Agua Santa



EKWADOR

MAŁY KRAJ WIELKICH EMOCJI

EWA TRESZCZOTKO

« „Ekwadorczycy to istoty rzadkie i wyjątkowe: śpią spokojnie pośród skrzypiących wulkanów, żyją biednie pośród nieporównywalnych bogactw i radują się smutną muzyką” – tak pisał o Ekwadorze ojciec współczesnych nauk przyrodniczych i geograficznych, nazwany przez Simóna Bolívara prawdziwym odkrywcą Ameryki, badacz i eksplorator Aleksander von Humboldt po wyprawie odbytej tam w latach 1802–1803. Po przeszło dwóch stuleciach obraz tego państwa widziany z perspektywy niemieckiego przyrodnika i podróżnika jest wciąż aktualny. »

Ekwador może zaoferować prawie wszystko, czego szuka turysta: plaże, góry, piękno natury, historię, gastronomię i przygodę, a do tego z tą zaletą, że nie trzeba pokonywać tutaj dużych odległości, nawet tych lądowych, jak w przypadku większości podróży po Ameryce. Różnorodność doświadczeń i ciepłe przyjęcie sprawiają, że ten mały latynoamerykański kraj wywołuje wielkie emocje u odwiedzających i spełnia marzenia nawet doświadczonych obywateli o podróży idealnej, a jednocześnie niebanalnej.

Republika Ekwadoru to jedno z najmniejszych państw Ameryki Południowej, większe jedynie od Urugwaju, Gujany i Surinamu oraz wyspiarskiego Trynidadu i Tobago. Jego terytorium (256,37 km²) jest mniejsze niż Polski i zamieszkuje na nim ponad dwa razy mniej ludzi (ok. 18,4 mln). Nie daj się jednak zwieść tym rozmiarom i danym statystycznym, gdyż ten równikowy kraj posiada tyle atrakcji turystycznych, że nie sposób ich wszystkich poznać podczas jednej podróży! Od słynnego wulkanicznego archipelagu Galapagos po górskie szczyty Andów, od plaż Oceanu

Spokojnego po bujność wiecznie zielonych lasów deszczowych Amazonii, nie zapominając o bogatej historii i kulturze Ekwadoru, które są jego największą atrakcją.

Kraj ten zachwyca odwiedzających na wiele sposobów, a jego lokalizacja na linii równika tylko potęguje ciekawość. Kto nie chciałby choć raz w życiu być na „środku” świata, po obu stronach równika jednocześnie? Nawet nazwa tego państwa pochodzi od hiszpańskiego słowa *equator*, które oznacza „równik”. Blisko stołecznego Quito znajduje się teren określany mianem Ciudad Mitad del Mundo (Miasta Środka Świata), gdzie poza samą satysfakcją przebywania na równiku można zobaczyć niesamowite eksperymenty związane z grawitacją, możliwe wyłącznie tam, np. postawienie surowego jajka na czubku. Turyści z całego globu robią tu pamiątkowe zdjęcia przy Pomniku Środka Świata (Monumento a la Mitad del Mundo) i odwiedzają muzea, państwowe i prywatne. Linie równika są dwie: jedna została wyznaczona przez Francuską Misję Geodezyjną w XVIII w., ale okazała się błędna, i druga, będąca tą właściwą, oddalona o ok. 240 m, którą wyznaczyły nowoczesne pomiary GPS ►



© ISTOCKPHOTO.COM/MENIACA

▼ Legwan morski występujący tylko na Galapagos



© ISTOCKPHOTO.COM/USO

pod koniec XX stulecia. W tym miejscu dzień i noc trwają po 12 godzin przez 12 miesięcy w roku, a słońce zawsze wschodzi o 6.00 i zachodzi o 18.00. Będąc na równiku, należy pamiętać o kremie z możliwie najwyższym filtrem przeciwsłonecznym, z tamtejszym promieniowaniem UV nie ma żartów.

Wizyta na terenie Ciudad Mitad del Mundo to tylko kropla w morzu obecnie dostępnych atrakcji. Turystyka w Ekwadorze znacznie rozwinęła się w ciągu ostatnich dwóch dekad. Co ciekawe, czynnik, który najbardziej

Ekwador przewidział to i po tym kroku przygotował się logistycznie na dynamiczny rozwój sektora turystycznego. Wybudowano nowe dworce autobusowe, zmodernizowano lotniska i bazę noclegową.

ANDY. EKOTURYSTYKA Z KOŃSKĄ DAWKĄ ADRENALINY, CZYLI „PUEBLOS MÁGICOS”

Jeśli ktoś się spodziewa, że Ekwador to tylko błogie wylegiwanie się pod palmą lub zwiedzanie targów z rękodziełem, to jest

sił i umiejętności, ponieważ co roku kilku zagranicznych turystów nie wraca z wulkanicznych wspinaczek w tym regionie. Pod żadnym względem nie należy wybierać się na własną rękę na trudniejsze szczyty, nie znając terenu i warunków klimatycznych. Wulkany dla ekwadorskiej rdzennej ludności w tradycyjnych andyjskich religiach mają znaczenie nie tylko geofizyczne, lecz przede wszystkim duchowe. Każdy z nich jest albo kobietą, albo mężczyzną, bogiem lub boginią. Według lokalnych kultur wulkany



▲ Trueque o Cambeo – praktykowana w Pimampiro wymiana produktów uznana za kulturowe dziedzictwo



▲ Miasteczko Alausí, jedno z urokliwych Pueblos Mágicos kultywujących dawne tradycje i zwyczaje regionu

przyczynił się do zwiększenia ruchu turystycznego, nie jest związany z żadnym specyficznym miejscem w kraju, ale z walutą. W 2000 r. Ekwador porzucił dotychczasową, rodzimą walutę sucre i zaczął używać dolara amerykańskiego. Choć celem zmiany była walka z kryzysem gospodarczym i inflacją, pozytywnie odbiło się to też na turystyce. W celach rekreacyjnych zaczęło przybywać więcej obcokrajowców, głównie Amerykanów.

w dużym błędzie. Na pewno nie zabraknie tutaj przygód, szczególnie tych nieprzewidzianych i z zastrzykiem adrenalin. W kraju znajduje się aż 91 wulkanów, z czego 27 uznaje się za aktywne. Trekkingi prowadzące po ich szczytach stanowią jedną z głównych atrakcji oferowanych miłośnikom aktywnego wypoczynku. Należy zachować jednak wszystkie środki ostrożności i uważać, aby nie przecenić swoich



damskie to te żyzne, na których stokach można uprawiać produkty jadalne, a te o nieurodzajnych, skalistych zboczach to wulkany męskie, srogo pilnujące porządku.

Życie w górskich miejscowościach płynie zgodnie z rytmem natury. Andy to region dwóch pór roku, suchej i deszczowej. Jest tam znacznie chłodniej niż na wybrzeżu, np. temperatury w nocy w lutym mogą spaść poniżej 10°C. Jednym z takich miejsc jest zagubione pośród andyjskich szczytów

miasteczko Pimampiro, niedaleko miasta Ibarra, w prowincji Imbabura. To właśnie tam się zatrzymałam, będąc w ekwadorskich Andach. Pimampiro jest jedną z 21 miejscowości znajdujących się w prestiżowym gronie *Pueblos Mágicos*, czyli „Magicznych Miasteczek” – specjalnego programu Ministerstwa Turystyki Ekwadoru, wspierającego gminy o unikatowych atrybutach historycznych, kulturowych i przyrodniczych, przejawiających się zarówno w materialnych, jak i niematerialnych formach, pełne legend

Od 2020 r. Ekwadorczycy posiadający licencję wydawaną przez państwo mogą hodoować konopie indyjskie. Właśnie w tym rejonie panują dogodne warunki do ich uprawy i nawet sam burmistrz miasteczka zachęca do takich innowacji w agrokulturze. Prowincja Imbabura i okolice Pimampiro stanowią mniej skomercjalizowaną alternatywę dla położonego między Puszcza Amazońską a Andami znanego kurortu Baños de Agua Santa. Słynie on z gorących źródeł i bogatej oferty sportów ekstremalnych, jak rafting,

go wyprodukowanego dla BBC Travel *Sekretne życie niedźwiedzia andyjskiego*. Señor Danilo przez 10 lat obserwował życie andoniedźwiedzi okularowych i na podstawie swoich badań stworzył uznany dokument, który zyskał popularność na całym świecie. Poza tarasem widokowym, niedźwiedziami andyjskimi na horyzoncie, świeżym powietrzem i spektakularnymi widokami, odwiedzenie Mirador del Oso Andino stanowi okazję do pocucia zastrzyku adrenaliny na huśtawce w chmurach. Bez żadnych zabezpieczeń poza żelaznym oparciem na wysokości bioder można tam pohuścić się nad 300-metrowym kanionem. Chętnych na tego typu atrakcję nie brakuje.

Mieszkańcy andyjskiej części Ekwadoru, podobnie jak wszyscy Latynosi, są bardzo rodzinni i czas spędzony z najbliższymi jest dla nich nader istotny. W niedzielę miejscowi często wybierają się nad rzekę Mataquí, gdzie na jej płytszych odcinkach można zażyć orzeźwiającej kąpieli. Widoki nieokielznanej przyrody robią ogromne wrażenie. Brzegi i dno są kamieniste, dlatego należy mieć ze sobą ochronne buty.

Na granicy prowincji Carchi i Imbabura znajduje się zaskakująca kulturowo dolina Chota (valle del Chota). Charakteryzuje się ona populacją ok. 25 tys. Afroekwadorczyków i jest miejscem urodzenia wielu zawodników narodowej drużyny piłkarskiej. Chota słynie z wyjątkowych tańców, muzyki granej na żywo oraz z produkcji brandy (*aguardiente*, bimbru). Afroekwadorczycy przybyli z Afryki do Ekwadoru w XVII w., sprowadzeni przez jezuitów i mercedariuszy, aby pracować jako niewolnicy w kopalniach i na plantacjach trzciny cukrowej. Dolina w czasach kolonialnych była znana pod nazwą *Przetrwania lub Śmierci* (*Coangue o de la Muerte*) ze względu na swój suchy i gorący klimat.

Chota jest kulturowo wyjątkowa w skali kontynentu, ponieważ znajdują się tutaj jedyne osady w Hispanoameryce zamieszkałe przez ludność wyłącznie czarnoskórą, położone z dala od nizin, wśród górskich szczytów, w tzw. interiorze. Podobne populacje stanowią Afrokolumbijczycy i Afroboliwijczycy, aczkolwiek w obu tych krajach mieszkają oni na terenach nizinnych, a nie w górach. Ostatnimi laty dolina Chota stała się celem turystyki społeczno-kulturowej. Podróżnicy mogą tu mieszkać u rodzin i doświadczać autentycznej kultury. Takich wiosek jest łącznie 11, nawet sam przejazd przez nie sprawia wrażenie nagłej teleportacji na inny kontynent. *Afroecuatorianos*, czyli Afroekwadorczycy, przez dziesiątki lat żyli ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/KALYPSOWORLD/PHOTOGRAPHY

▲ Wodospad Pailón del Diablo, czyli Kociot Diabła, na rzece Pastaza w rejonie miejscowości Río Verde

i folkloru. Ich władze i mieszkańcy otrzymują specjalne przeszkolenie w zakresie wiedzy z dziedzictwa kulturowego swoich małych ojczyzn, aby móc ją przekazywać dalej.

Chociaż z roku na rok w Pimampiro rozwija się ekoturystyka, mieszkańcy utrzymują się przede wszystkim ze sprzedaży produktów rolnych. Krzewy kawowca, drzewka awokado, orzechy makadamia i pomarańcze to przykłady upraw z przydomowych ogródków.

kanioning, kajakarstwo wśród wodospadów, skoki z mostu, wspinaczka, a także huśtawki nad przelęczą oraz doskonałych terenów do jazdy konnej czy kolarstwa górskiego.

W okolicach Pimampiro znajduje się Mirador del Oso Andino, czyli punkt obserwacyjny czarnych niedźwiedzi andyjskich (andoniedźwiedzi okularowych). Miejscem tym zarządza Danilo Vásquez, autor wielokrotnie nagradzanego filmu dokumentalnego

hermetycznie, rodzice zabraniali dzieciom związków z Metysami i przyjaźni z rdzenną ludnością. Sytuacje, gdy np. mieszkanka doliny Chata zakochała się w jakimś Mety-sie, przypominały historie na miarę Romea i Julii, gdzie interweniowała cała rodzina i dochodziło nawet do rękoczynów.

W czasie wizyty w Ekwadorze warto udać się do przynajmniej jednego z 21 *Pueblos Mágicos*. Są one w Sierrze (części andyjskiej), Costa (na wybrzeżu), w Amazonii oraz na Galapagos i zaliczają się do nich: Patate, Alausí, Cotacachi, Zaruma, San Gabriel, Guano, San Antonio de Ibarra, Portoviejo, Rumiñahui, Azogues, Chordeleg, Agua Blanca, Shushufindi, Lago Agrio, Pimampiro, Isla Floreana, Cayambe, El Chaco, Esmeraldas, Calvas i Saraguro.

QUITO. ARCHITEKTURA NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE (N.P.M.)

Lotnisko Marszałka Sucre (Aeropuerto Internacional Mariscal Sucre – UIO) nieopodal stolicy, w oddalonej o ok. 25 km od historycznego centrum Quito miejscowości Tababela, stanowi miejsce przylotu do Ekwadoru i pierwszego kontaktu z tym krajem. Jeśli lot jest bezpośrednio z Europy, można poczuć się słabiej ze względu na niskie ciśnienie i rozrzedzone powietrze, a w najgorszym przypadku doświadczyć *soroche*, czyli choroby wysokościowej. Trzeba wtedy po prostu dać sobie kilka dni na adaptację, bo zazwyczaj tabletki czy litry kawy nie przyspieszą tego procesu. Quito to najwyżej usytuowana stolica na świecie,

leżąca na średniej wysokości 2850 m n.p.m. Wyżej położone jest tylko boliwijskie miasto La Paz (3625 m n.p.m.). Nie ma ono jednak statusu stolicy, tylko pełni rolę siedziby parlamentu i rządu. Jeśli podróżujemy już po regionie andyjskim i Quito jest jedynie kolejnym przystankiem, prawdopodobnie nie odczujemy takiego szoku z powodu wysokości.

Miasto posiada największe centrum historyczne obu Ameryk (zajmujące powierzchnię ponad 3,75 km²), które było jednym z dwóch, obok Krakowa, pierwszych obiektów kultury uznanych przez UNESCO w 1978 r. za Światowe Dziedzictwo Ludzkości. Wśród głównych atrakcji wymieniamy się Kościół Jezuitów (Iglesia de la Compañía de Jesús), Kościół i Klasztor św. Franciszka



© ISTOCKPHOTO.COM/W FABRICO BUIRANO

▲ Pokryty wiecznym śniegiem Cotopaxi, jeden z licznych wulkanów sąsiadujących ze stolicą Ekwadoru

▼ Plaza Grande (Plaza de la Independencia) w Quito



© ISTOCKPHOTO.COM/DC COLOMBIA

(Iglesia y Convento de San Francisco), Pałac Prezydencki – Palacio de Carondelet lub Palacio de Gobierno (istnieje możliwość darmowego zwiedzania po wcześniejszej rezerwacji), Plac Główny – Plaza de la Independencia albo Plaza Grande, stylową ulicę pełną restauracji i kafejek – La Ronda, a także wzgórze El Panecillo i kolejkę gondolową telefériQo. Piękne historyczne centrum i wspaniałe świątynie to miejsca, gdzie nie dziwi nikogo osoby pod wpływem alkoholu i narkotyków, leniwie śpiące na ławkach i spoglądające na turystów, dlatego mimo zachwyty nad architekturą należy zachować ostrożność i pilnować rzeczy osobistych, jak portfel czy telefon.

▼ Kolorowe domy na wzgórzu El Panecillo zwieńczonym aluminiową figurą Matki Boskiej o wysokości 41 m



▼ Stoisko na targu w Otavalo z wykonywanymi ręcznie przez miejscową ludność wielobarwnymi tkaninami



MAGICZNE OTAVALO. KULTURA LUDNOŚCI RDZENNEJ KECZUA

Otavalo, oddalone o 2 godz. drogi od stolicy (ok. 95 km na północny wschód od Quito), to duma ludności rdzennej Keczua (Kiczua). Chociaż miasto słynie z jednego z największych targów rękodzieła ludowego (*mercado indígena artesanal*) na kontynencie, nie należy opierać swojego doświadczenia z tej barwnej miejscowości wyłącznie na podstawie wizyty na centralnie położonym cotygodniowym targu na Plaza de los Ponchos (inaczej Mercado Centenario). Warto spędzić tam kilka dni, a nawet tydzień, mając na uwadze, że ludność rdzenna jest bardziej zdystansowana do obcych i nieraz potrzebuje więcej czasu, aby okazać szczerę,

serdeczne przyjęcie, podzielić się kulturą swoich przodków i nawet nauczyć kilku słów w swoim języku. Keczua są przedsiębiorczy i wiedzą, że ich targ to najlepsza okazja do zarobku w całym tygodniu. Warto kupić na nim pamiątki, nie zapominając o tradycyjnym targowaniu się. Pierwsza podana cena jest zazwyczaj celowo zawyżana, aby móc ją ponegocjować.

Pobyt w Otavalo polecam rozpocząć od odwiedzin w starej fabryce tkanin San Pedro, gdzie obecnie mieści się obszerne muzeum życia i kultury ludności Keczua z regionu Otavalo (Museo Viviente Otavalango, El Museo del Pueblo Kichwa de Otavalo). Dowiemy się w nim wielu ciekawostek, m.in. jak przebiegały obrzędy ślubne, pogrzeby, kar-nawał czy wizyta u *taita* (odpowiednika lekarza). Zobaczymy, jak zrobić nici i utkać z nich ponczo oraz zrozumiemy, jakie znaczenie mają długie warkocze u miejscowych mężczyzn i biżuteria u kobiet. Centralny punkt kompleksu stanowi dom hiszpańskiego właściciela i założyciela fabryki, którym był Pedro Pérez Pareja (1819–1868). Miejscowa ludność pracowała dla niego w wyniszczających zdrowie warunkach za upokarzająco małą wypłatę (20 centów dziennie). Zabytkowe XIX-wieczne meble i dodatki, zachowane w bardzo dobrym stanie, ułatwiają zobrazowanie tego, jak pełne kontrastów było kiedyś życie w Otavalo. Przez prawie 200 lat fabryka San Pedro stanowiła miejsce katorżniczej pracy miejscowej ludności. Pokolenia Keczua, aby poprawić swój życiowy status, wytrwale pracowały, nie oglądając się na trudy, aż z pomocą prezydenta wspólnota 21 rodzin wykupiła ostatecznie fabrykę, która wcześniej przeszła przez ręce kilkunastu właścicieli. W Ekwadorze stereotyp ludności rdzennej, żyjącej z zapomóg społecznych i leniwej, jak uważa się w wielu krajach Latynoameryki, z pewnością nie ma prawa bytu. W Otavalo Keczua urzeczywistnili amerykański sen *od pucybuta do milionera* w realiach ekwadorskich.

Na ulicach miasta zobaczymy ludzi ubranych kolorowo i oryginalnie. Kobiety noszą tradycyjne, kwieciste, haftowane koszule, grube spódnice i długie, gęste warkocze, a mężczyźni pamiętają o charakterystycznych kapeluszach, jasnych spodniach i skórzanych sandałach. W okolicy znajdują się dwa wulkany – Imbabura (4640 m n.p.m.) i Pichincha (4776 m n.p.m.) – oraz zjawiskowy wodospad Peguche. W sobotę kilka kilometrów od centrum Otavalo odbywa się targ zwierząt (Mercado de Animales), który sam w sobie jest ciekawym doświadczeniem, ►

bardziej autentycznym niż słynny targ rękodzieła ludowego na Plaza de los Ponchos, bo odwiedzają go prawie wyłącznie miejscowi.

WYBRZEŻE SOCZYSTYCH ZIELENI I DZIKICH PLAŻ. SUROWE I AUTENTYCZNE, ZWYKŁE I NIEZWYKŁE

Południowa część wybrzeża Ekwadoru z pewnością nie stanowi priorytetowego kierunku podróży zagranicznych turystów, a nazwy takie jak Puerto Cayo, Puerto López, Ayampe, Montañita, Ayangue, a nawet Santa Elena i Salinas nie mówią zbyt

niebo nabierało dodatkowo odcieni szaro-chabrowych, które w zestawieniu z zielenią liści bananowców oraz skromnymi domami miejscowej ludności dawały obraz będący nie tyle do sfotografowania, co do pocucia wszystkimi zmysłami.

Plaże i wody oceanu południowej części wybrzeża Ekwadoru różnią się zależnie od lokalizacji. Miejscowość Montañita, gdzie łatwo o silne fale, przyciąga surferów i młode osoby lubiące całonocne zabawy. Z kolei w oddalonej o 2,5 godz. drogi od Guayaquil 4-tysięcznej osadzie Ayangue, płożonej nad zatoką Guayaquil (golfo de Guayaquil),

10-tysięcznego miasta. Lokalna plaża nie zachwyca. Jednak Puerto López stanowi dobrą bazę wypadową do zwiedzania wybrzeża i wciąż jest na etapie powrotu do świetności sprzed pandemii. To właśnie stąd wypływa się na Isla de la Plata, wyspę nazywaną z dystansem *Galapagos dla ubogich* (*La Galapagos de los pobres*).

Będąc na wybrzeżu, prędzej czy później trafimy do Guayaquil, które jest drugim największym miastem Ekwadoru, zaraz po stołecznym Quito, z populacją liczącą blisko 2,8 mln mieszkańców. Nawet jeśli ma to być miejsce tylko służące za przesiadkę,



▲ Ciesząca się dużą popularnością wśród Ekwadorczyków plaża w niewielkiej miejscowości Montañita

wiele obcokrajowcom. Za to miejscowym są one dobrze znane, bo właśnie do tych miejscowości Ekwadorczycy udają się na długie weekendy, tak jak Polacy do Łeby czy Mielna. Spotkamy się tam z ścią latynoską, niewymuszoną potrzebą przypodobania się turystom, atmosferą radości z prostego życia połączoną z odrobiną melancholii. Jadąc lokalnymi drogami, zobaczymy rozległe plantacje bananów, płaskie tereny, gdzie widać tylko niezmąconą, prostą linię horyzontu. Potacie niezmiernie soczystej i wyraźnej zieleni mogą wręcz onieśmielać swoją intensywnością osoby wrażliwe na piękno natury. Odnosiłam tam wrażenie, że to, co widzę, to zdjęcia po fotograficznej obróbce, gdzie kontrast jest sztucznie wyostrożony, ale to była rzeczywistość. Przed deszczem

wzdłuż widowiskowej Ruta del Sol, czyli Trasy Słońca (znanej także jako Ruta Manabí-Santa Elena), można leniwie wymoczyć się w wodzie o lazurowej poświacie niczym na Karaibach, w dodatku bez obawy o bycie porwanym przez fale. Ta malownicza miejscowość przyciąga rodziny z dziećmi i osoby szukające spokoju. Można w niej w okazyjnej cenie zatrzymać się w hotelach z zejściem bezpośrednio na plażę. Pełne uroku zachody słońca w Ayangue to jeden z moich ulubionych widoków w Ekwadorze. Tubylcy są tam uprzejmi i pomocni, a życie toczy się bez pośpiechu i w przyjaznej atmosferze.

Inną miejscowością wartą odwiedzenia jest Puerto López, gdzie przed pandemią turystyka była podstawowym źródłem dochodów mieszkańców tego ponad



warto zatrzymać się tu na 2–3 dni. Guayaquil to kontrasty: centrum i okolice wybrzeża są nowoczesne i zadbane niczym Madryt czy Barcelona, ale zaledwie kilka kilometrów dalej sytuacja wygląda zgoła inaczej. Transport publiczny działa tutaj sprawnie, a grafiki licznych linii autobusowych skoordynowano z mapami internetowymi. Pamiętajmy, że latynosczy kierowcy jeżdżą brawurowo i zatrzymują się głównie na żądanie, dlatego zawsze trzeba machać do prowadzącego autobus, aby zostać zauważonym.

EKWADOR NA TALERZU

O ekwadorskiej kuchni stosunkowo mało mówi się w kontekście kulinariów Latynoameryki, a jak wiadomo, smakowanie nowych potraw to jedna z najlepszych części podróży. Tutejsza gastronomia nieraz

pozostaje w cieniu większego sąsiada, Peru, znanego ze swojej wysublimowanej sztuki kulinarnej i szefów kuchni światowego formatu. Jednak Ekwador również ma swoje typowe dania, które odwiedzający powinni spróbować. Potrawy przygotowuje się tu ze świeżych produktów, bo ze względu na równikowy klimat nie trzeba przetwarzać ich na później. Podstawą typowego obiadu, tak jak na całym kontynencie, jest ryż, a towarzyszy mu kurczak lub wołowina. Na ekwadorskim wybrzeżu królują panierowane krewetki. Popularne składniki to fasola, ser, a przede wszystkim kukurydza, i to w kilkudziesięciu

zestawu soli z pieprzem. Ekwadorczycy jedzą *encebollado* bez względu na porę dnia, a jego jakość często koresponduje z renomą miejsca, w którym jest podawane. Na wybrzeżu znajdziemy lokale, które specjalizują się w tym daniu, jak kameralna restauracja o bardzo dobrej prasie „El Sazón Guayaco” w miejscowości Montañita, gdzie za 4 dolary dostaniemy prawdziwe niebo na talerzu.

Kolejną potrawę stanowi *ceviche de pescado*, czyli sałatka z surową rybą, której również towarzyszą *chifles* niczym w Polsce kromka chleba. Na przekąskę najlepsze będą *llapingachos*, a więc smażone,

kontynencie *empanadas* – smażonych pierogów wypełnionych różnym nadzieniem, np. masą z kurczaka, jajecznicą czy szynką z serem. Wiele potraw zawiera ser, który jest tutaj bardzo popularny i przypomina polski swojski ser podpuszczkowy, np. koryciński.

W Ekwadorze świnka morska (nazywana *cuy*) to nie domowy pupil, ale pożywienie. Pieczony gryzoń uchodzi za danie z wyższej półki, lepsze od pospolitego kurczaka czy wieprzowiny. Przykładowo na weselach w kulturach rdzennych okolic Otavalo świnki morskie serwuje się niczym pieczonego dzika w Polsce. Mięsa z tego gryzonias



▲ Plaża Los Frailes w Parku Narodowym Machalilla

odmianach, serwowana na wiele sposobów: prażona, gotowana, podawana jako popcorn lub przerobiona na masę.

Polecam spróbowanie *encebollado*, czyli „gotowanego z cebulą”, a więc zupy rybnej z tuńczyka białego (tuńczyka albakora, *albacora*), która uchodzi w Ekwadorze za danie narodowe, podobnie jak w Polsce schabowy z kapustą. Choć potrawa ta znana jest w całym kraju, najlepiej smakuje w rejonie przybrzeżnym. *Encebollado* serwuje się z gotowaną juką, czyli maniakiem jadalnym, krążkami marynowanej cebuli, prażonymi ziarnami kukurydzy i chipsami z *plátanos*, czyli zielonych bananów o mięsistej konsystencji (*chifles*). Smak podkreśla limonka i sos z papryczek chili, które na ekwadorskich stołach stanowią odpowiednik polskiego



▲ Numerowane schody w Las Peñas, jednej z najstarszych części Guayaquil, położonej na wzgórzu Santa Ana

spłaszczone kuleczki z masy ziemniaczano-serowej. W zimniejsze dni w Andach sprawdzi się *locro de papa*, czyli pożywna zupa serowo-ziemniaczana, podobna do znanej z rodzimego podwórka kartoflanki. Wśród ulicznych przekąsek królują *bolones* – kulki z masy z zielonych bananów z dodatkiem sera. W części andyjskiej popularne są *cevichochos*, czyli kubetki, gdzie wszystkiego jest po trochu: bananów, kukurydzy, cebulki, limonki, a podstawą są owoce tubinu zmiennego (andyjskiego – *chocho*). *Cevichocho* to dosłownie *ceviche de chocho*, czyli „ceviche nie z ryby”, a z *chocho* – rośliny z rodziny bobowatych. Na ulicach większych miast nie może zabraknąć *maduros con queso*, czyli grillowanych dojrzałych bananów nadziewanych serem, i oczywiście obecnych na całym

próżno szukać w supermarketach – znajdzie się je tylko na targach i u osób prywatnych. Polecam udanie się na sobotni targ zwierząt usytuowany niedaleko od centrum Otavalo, gdzie miejscowe kobiety sprzedają organiczną, nie karmioną chemią świnkę morską prosto z rożna, serwowaną z gorącą, gotowaną kukurydzą.

Podróż do Ekwadoru to okazja do spróbowania owoców w Polsce praktycznie niedostępnych, jak owoc chlebowca różnolistnego, nazywanego potocznie drzewem bochenkowym (ang. *jackfruit*), najlepiej w formie gęstego koktajlu (*batido*). Inne mniej lub wcale nieznane w naszym kraju, a kulturowane na ekwadorskiej ziemi owoce to pitaja (*pitahaya* lub *fruta del dragón*), czyli smoczy owoc lub gruszką truskawkowa, ►



▲ Stoisko targowe na rynku w Sangolquí – w Ekwadorze owoce i warzywa można uprawiać przez cały rok



▲ Encebollado, sycąca zupa rybna z tuńczyka białego



▲ Archipelag Galapagos wygląda jak całkiem inny świat

▼ Samiec fregaty wielkiej prezentujący worek skórny

▼ Na Galapagos gniazdują np. głuptaki niebieskonogie



oraz czerymoja (*chirimoya*) – owoc flaszowca peruwiańskiego. W chłodniejszych regionach popularna jest *colada morada* – napój z owoców, przypraw i mąki kukurydzianej, podobny do kisielu o smaku owoców leśnych. Ekwador to rozwijający się producent kawy i wiele gospodarstw rejonu Andów hoduje krzewy kawowca w przydomowych ogródkach, po czym suszy pochodzące z nich ziarna i pali na domowy użytek i lokalną sprzedaż. Miłośnicy kawy będą zachwyceni bogactwem aromatu tutejszego czarnego naparu.

**„GALAPAGOS, GALAPAGOS.
ŻÓŁWIE WSPY WŚRÓD MGŁY,
OCEANU RYTM. GALAPAGOS,
GALAPAGOS, NIECH PROWADZI
MNIE TAM DOBRY LOS”**

Wstuchując się w tekst piosenki *Galapagos* (1968 r.), autorstwa Adama Skorupki (muzyka) i Ireny Solińskiej (słowa), w wykonaniu Sławy Przybylskiej, przed oczami wyobraźni maluje się isticie rajska, sentymentalny obraz. Archipelag Galapagos, nazywany też Wyspami Żółwimi, a nieoficjalnie także Wyspami Zaczarowanymi (Islas Encantadoras), jest marką samą w sobie. Złożony z 13 dużych wysp (o powierzchni powyżej 10 km²), 9 średnich (od 1 do 10 km²) i 107 malut-

kich wysepek, leżący ok. 970 km od kontynentalnego wybrzeża Ekwadoru obszar stanowi prawdziwą oazę dla miłośników zwierząt, ponieważ niektóre gatunki w skali naszej planety występują tylko tam. Archipelag w całości wpisany został w 1978 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Na wyspach praktycznie nie ma dużych ssaków, a prym wiodą tam duże gady. Można zobaczyć żółwie słoniowe (żyjące grubo ponad 100 lat), legwany lądowe i morskie, uszanki i kotiki galapagoskie, a także flamingi, albatrosy galapagoskie, pingwiny równikowe, głuptaki galapagoskie, kormorany nielotne, myszotowy galapagoskie, gołębiaki plamiste, mewy galapagoskie i dziesiątki innych ptaków oraz popytywać w mieniących się turkusem wodach pełnych morskiej fauny. Wyspy swoją wielką sławę zawdzięczają różnym gatunkom zwierząt, które pomogły Karolowi Darwinowi (1809–1882) stworzyć teorię ewolucji, pokazując, jak poszczególne organizmy przystosowują się do warunków środowiska, w którym żyją.

Przed przybyciem słynnego brytyjskiego przyrodnika i geologa, zwłaszcza w XVI i XVII stuleciu, archipelag służył jako baza wypadowa, schronienie i kryjówka dla piratów oraz miejsce zdobywania pożywienia

i zapasów wody. Na wyspach żyło mnóstwo żółwi, które mogły wytrzymać wiele dni bez jedzenia i same się nim stać podczas długich dni spędzanych przez korsarzy na bezkresnych wodach oceanu. Według zachowanych dzienników wielorybników tylko w latach 1811–1844 zostało zabitych ok. 15 tys. tamtejszych żółwi w celu zdobycia pożywienia. Z Galapagos wiąże się literacki klasyk, słynna powieść przygodowa angielskiego pisarza Daniela Defoe (1660–1731) z 1719 r. o losach marynarza Robinsona Crusoe, który trafia na bezludną wyspę. Inspiracją do stworzenia tej postaci był podobno szkocki żeglarz i korsarz Alexander Selkirk (1676–1721), rozbitek uratowany z wulkanicznych wysp Juan Fernández, leżących ponad 670 km na zachód od wybrzeży dzisiejszego Chile, przez Anglika Woodesa Rogersa (ok. 1679–1732) w czasie drogi powrotnej na Wyspy Zaczarowane w celu podreperowania dwóch statków.

Na archipelagu Galapagos, *nota bene* położonym na północnym krańcu płyty tektonicznej Nazca (Nazca), na styku trzech płyt: Nazca, kokosowej (Cocos) i pacyficznej (Pacífico) – tzw. węzeł potrójny Galapagos, znajduje się aż 21 wulkanów, z czego 13 uchodzi za aktywne, a 8 za nieaktywne lub wygasłe. Badania dowiodły, że przez ►

**Discover every corner
of Ecuador with**

Pure! Travel Group



Amazon



Andes



Coast / Galapagos



**Scan the QR code
and receive:**

Customized training
for your company



@pure_travel_group

www.pure-travelgroup.com

ruchy płyt Ziemi wyspy stale są w ruchu, przesuając się na wschód. Od czasu wizyty Karola Darwina w 1835 r. odnotowano tutaj ponad 60 erupcji wulkanicznych. Zdumienie potęguje fakt, że w tak niestabilnym i wrażliwym sejsmicznie rejonie świata panuje tak delikatny ekosystem z własnym mikroklimatem!

Pogoda na Galapagos jest przyjemna przez cały rok. Występują tu dwa sezony: pora deszczowa (wilgotna i gorąca) trwająca od grudnia do maja, w czasie której mimo ekstremalnych opadów (lub dzięki nim) można znaleźć najwięcej roślinności, a także pora sucha trwająca od początku czerwca do końca listopada, gdy jałowy klimat nadaje archipelagowi piaszczystego, kosmicznego krajobrazu. Poszczególne wyspy różnią się od siebie. Te starsze i cięższe powoli zatapiają się w Pacyfiku, a te nowsze wznoszą się, co tworzy kontrastową, lecz bardzo efektowną panoramę. Na jednych wyspach znajdziemy wysokie góry otoczone lasami, a na innych jałowe pola lawowe z kaktusami. Najśłynniejsze na świecie kanały telewizyjne, jak np. BBC Earth czy Discovery Channel, wielokrotnie właśnie na Galapagos tworzyły najlepsze ze swoich materiałów, m.in. wbijający widza w fotel klip pokazujący młodego legwana morskiego uciekającego przez rojem węży, będący kadrem z filmu dokumentalnego BBC *Planeta Ziemia II* (scena *Iguana vs Snakes, Planet Earth II*), który stał się internetowym hitem, osiągając 3 mln wyświetleń w 3 dni od publikacji.

Wiele agencji turystycznych oferuje pomoc w organizacji pobytu na Wyspach Żółtych, ale można też zwiedzać je na własną rękę. Koszt wyprawy na Galapagos jest zdecydowanie wyższy niż eskapady po kontynentalnej części Ekwadoru. Bilet lotniczy na archipelag, ceny noclegów, opłata za pobyt w Parku Narodowym Galapagos (Parque Nacional Galápagos), przepłynięcie lub przelot z wyspy na wyspę i usługi przewodnika to wydatki, które lepiej zaplanować z wyprzedzeniem. Wyjątkowość doświadczeń jakżeż bliskiego obcowania z przyrodą i zwierzętami, głównie gadami, i kreowania magicznych wspomnień na lata są zdecydowanie warte swojej ceny.

DOKUMENTY, KWESTIE FORMALNE I BEZPIECZEŃSTWO

W celu odwiedzenia Ekwadoru jako turysta obywatele polscy są zwolnieni z obowiązku posiadania wizy i mogą przebywać tam jednorazowo do 90 dni. W razie nieprzewidzianych sytuacji należy mieć na

© ISTOCKPHOTO.COM/BURNSDICO

▲ W wodach wokół Galapagos można spotkać m.in. głowomłota pospolitego, rekina z pyskiem w kształcie młota



▲ Żółwie stoniowe uznaje się za narażone na wyginiecie i dlatego podlegają one ścisłej ochronie

uwadze, że w tym południowoamerykańskim kraju nie ma polskiej ambasady ani konsulatów. Są tam jedynie dwie osoby pełniące funkcję konsułów honorowych (w Guayaquil i Quito). Republika Ekwadoru podlega kompetencji terytorialnej Ambasady RP w Limie (Peru) i to tam należy się zwracać w kwestiach administracyjnych. W państwie tym przebywa za to wielu misjonarzy z Polski, szczególnie w regionach oddalonych od aglomeracji miejskich, jak lasy deszczowe Amazonii. Polscy kaptani misyjni, nieraz silnie zintegrowani z miejscową ludnością, niezobligowani prawnie, z dobrej woli służą pomocą Polakom w nieprzewidzianych sytu-

acjach, tym bardziej że ekwadorska Polonia nie jest zbyt liczna i nigdy nie była. Wśród najbardziej zasłużonych w Ekwadorze naszych rodaków należy wymienić m.in. geologa i podróżnika, profesora paleontologii Józefa Siemiradzkiego (1858–1933), a także inżyniera Ernesta Malinowskiego (1818–1899), który pomagał w budowie dróg i mostów, a także najdłuższej w tym kraju linii kolejowej z Quito do Guayaquil.

Jak niemal wszystkie państwa Ameryki Łacińskiej, duże ekwadorskie miasta (Guayaquil i Quito) mają problemy z bezpieczeństwem, co potwierdzają głośnie w ostatnich kilku latach rebelie w więzie-



© ISTOCKPHOTO.COM/AD191

▲ Żółwie morskie żerujące w okolicy rafy koralowej

▼ Uszanki wylegające się leniwie na galapagoskiej plaży



© ISTOCKPHOTO.COM/MIENIAKA

niach i ogólny kryzys sektora penitencjarnego. Są bardziej niebezpieczne części miast, których należy unikać nie tylko w nocy, ale

też w ciągu dnia. Przy zachowaniu zdrowego rozsądku i podstawowych zasad bezpieczeństwa, korzystając z usług wykwalifiko-

wanych pilotów i przewodników o dobrych referencjach, Ekwador będzie krajem przyjaznym dla odwiedzających. Podczas podróży po tym państwie znajomość języka hiszpańskiego stanowi znaczne ułatwienie. Sytuacja polityczna w Ekwadorze jest dość nieprzewidywalna, barwna i wybuchowa jak tamtejsze majestatyczne wulkany. Trzeba okazać cierpliwość, np. w czasie niezapowiedzianych blokad dróg i demonstracji, mając świadomość, że taka właśnie jest specyfika manifestowania poglądów politycznych u Latynosów.

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) na niektórych obszarach Ekwadoru rekomenduje się szczepienie przeciw żółtej febrze. Chociaż służby graniczne ani porządkowe nie weryfikują jego posiadania, warto je mieć – wykazuje ono bardzo wysoką skuteczność i uodparnia na całe życie. Osobom planującym wielokrotne wyprawy w ten interesujący region świata polecam zaopatrzyć się w Międzynarodową Książeczkę Szczepień, nazywaną „żółtą książeczką” lub „medycznym paszportem turysty”. ■

Podróże dla Koneserów

Odkryj z nami różnorodności świata z jego bogactwem przyrody, zabytków, kultur i historii. Na Koneserów podróży czekają m.in.

Ekwador z magicznymi wyspami Galapagos,

Korea z wyspą Jeju, fascynująca **Algieria** czy **Kolumbia** z wyspą Baru.

Sprawdź pozostałe, wyjątkowe trasy dla Koneserów.



Logos Tour
BIURO TURYSTYKI ZNP

The spirit of the jungle



The
adventure
of your life
begins in
Ecuador

contact@laselvaecolodge.com 

+1 305 438 6567 

LUXURY CRUISES

Galapagos Islands



**GOLDEN
GALAPAGOS**

+1 305 438 6567 📞

contact@goldengalapagos.com ✉

LUXURY EXPERIENCES | UNTOUCHED ISLANDS

www.GoldenGalapagos.com

CZYM DOMINIKANA SKRADŁA SERCA POLAKÓW?

EWA TRESZCZOTKO



▼ Alcázar de Colón – XVI-wieczny pałac w Santo Domingo, zbudowany dla syna Krzysztofa Kolumba Diega

▲ Rajska Cayo Levantado usytuowana w zatoce Samaná



« Republiki Dominikańskiej Polakom nie trzeba przedstawiać. Według danych Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 2022 r. przeszło 65 tys. naszych rodaków odwiedziło ten karaibski kawałek raj. »

W kuluarach największych polskich biur podróży mówi się, że przez „modę na Dominikanę” brakuje hiszpańskojęzycznych rezydentów, aby na miejscu koordynować pobyty grup z naszego kraju, bo zapotrzebowanie rośnie tak dynamicznie. Republika Dominikańska od czasu pandemii stała się turystycznym hitem wśród bardziej odległych od Polski celów podróży i drugim, tuż po Zjednoczonych Emiratach Arabskich, najchętniej odwiedzanym dalekim kierunkiem w sezonie zimowym 2022/2023.

Co sprawia, że Polacy „pod palmką”, na karaibskiej plaży o białym, jedwabście gładkim piasku, przy hotelowym basenie, z nielimitowanymi drinkami w pakiecie *all inclusive* lub podczas eksploracji jakże licznych atrakcji kraju czują się „jak w domu”? A czuć się gdzieś „jak w domu”, to w ustach wielu naszych rodaków największy komplement dla wakacyjnego kierunku podróży.

LENIUCHOWANIE CZY PRZYGODA?

Odpowiedź jest prosta: jedno i drugie. Dominikana to „kompaktowy” cel podróży, mogący pochwalić się wieloma „naj”, np. najstarszą stolicą w Ameryce Łacińskiej (założoną już w sierpniu 1496 r.), najwyższym szczytem całych Antyli (Pico Duarte – 3101 m n.p.m.), najbardziej rozległym jeziorem w regionie (Lago Enriquillo – 265 km² powierzchni), największą liczbą inwestycji zagranicznych etc. Przy populacji liczącej blisko 11 mln mieszkańców Dominikanę odwiedziło w 2022 r. ponad 8,5 mln turystów z całego świata, dzięki czemu kraj znalazł się w „Top 5” najpopularniejszych wakacyjnych kierunków podróży w obu Amerykach. Z historycznego punktu widzenia pierwszym turystą był Krzysztof Kolumb (1451–1506), który wylądował na ziemiach należących do obecnej Republiki Dominikańskiej w 1492 r. Od samego początku znalazł się pod wielkim urokiem tych terenów, określając je mianem *raju na ziemi i najpiękniejszego miejsca, jakie kiedykolwiek ujrzały ludzkie oczy*. Co ciekawe, Kubańczycy uważają, że mówił to

o Kubie, a Dominikańczycy, że właśnie o DR, jak nazywają oni swój kraj w codziennych rozmowach.

Dominikana reklamuje się jako *inagotable* („niewyczerpana”, „nieskończona”) i hasłem *República Dominicana lo tiene todo*, czyli „Republika Dominikańska ma wszystko”. Aktualny minister turystyki tego karaibskiego państwa (od sierpnia 2020 r.), David Collado, nazywa go rajem. DR może pochwalić się jednym z najszybszych programów szczepień przeciw COVID-19 i najszybszym odbiciem gospodarczo-społecznym w całym regionie po pandemii. Mimo iż Dominikana należała do pierwszych państw, które otworzyły swoje granice dla zagranicznych turystów bez wymogu okazywania certyfikatu szczepień, wcale nie wpłynęło to negatywnie na liczbę zachorowań. Dzięki turystyce ponad 30 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych w regionie skupia się właśnie tutaj. Republika Dominikańska mieści się na Hispanioli (hiszp. La Española) i dzieli ją z Haiti, zajmując ok. 65 proc. powierzchni wyspy, czyli obszar 48 442 km². Oba kraje, choć graniczące ze sobą, są jak dwa przeciwległe bieguny. Dominikana stanowi kierunek zarobkowy i „lepszy świat” dla imigrantów ze zrujnowanego klęskami żywiołowymi i przez wysoką przestępczość Haiti.

Rok 2022 okazał się wielkim sukcesem dla dominikańskiej branży turystycznej. W bieżącym roku kraj postawił przed sobą nowe wyzwanie – zachęcenie do dłuższych pobytów cyfrowych nomadów, czyli osób wykonujących pracę zdalną z różnych zakątków globu. Za kampanię promującą wśród nich Dominikanę odpowiada Środkowoamerykańska Agencja Turystyczna (Central America Tourism Agency – CATA, hiszp. Agencia de Promoción Turística de Centroamérica), która przygotowała w tym celu slogan: *Vive, viaja y conéctate*, czyli „Żyj, podróżuj, łącz się”.

BASEBALL, PARTYJKA DOMINO, CYGARO I MUZYKA

Lecąc do Dominikany, warto przyszykować się na spotkanie z wesołymi, rodzinnymi, gośnymi i otwartymi ludźmi o mentalności ►

▼ Nurkowanie wokół wraku statku *Atlantic Princess*

© ISTOCKPHOTO.COM/ANTONY

© GODWIN CANE PUBLIC COM

utożsamianej ze stereotypami o afro-latynoskim temperamentie i umiejętności cieszenia się życiem. Miejscowi są przyjaźni nie nastawieni do turystów, chętnie pomagają i nawiązują rozmowę na praktycznie każdy temat. Dominikańczycy kochają baseball tak mocno, jak Brazylijczycy i Argentyńczycy piłkę nożną. To nie tylko sport, ale część życia. Dlatego też podchodzą do niego bardzo emocjonalnie i od dziecka ćwiczą podania, rzuty, chwyt i uderzenia, niezależnie od płci. Baseball w Dominikanie miał pojawić się we wrześniu 1866 r., kiedy to kilku kubańskich żeglarzy zademonstrowało grę na działce nieopodal portowego miasta San Pedro de Macoris, a następnie pozostawiło miejscowej ludności kije i piłki, których używali. W konsekwencji wojny na Kubie baseball „przytłynął” na wyspę Hiszpanię wraz z kubańskimi imigrantami. Dziś Republika Dominikańska stanowi drugi, po USA, kraj z największą liczbą profesjonalnych baseballistów.

Najpopularniejszą wśród Dominikańczyków grą jest domino i wyzwala ono równie wiele emocji co baseball. Nikogo nie dziwi tutaj widok seniorów, którzy rozgrywają godzinami partyjki na skwerach i placach miast lub praktycznie w każdej lokalizacji nadającej się do rozłożenia planszy. Podczas gry w domino, i nie tylko, miejscowi nie zapominają o cygarze w dłoni. Dominikańczycy chwalą się, że w ich kraju podczas produkcji *puros* stawia się na jakość, a nie na ilość. Dlatego też tutejsze cygara uchodzą za najlepsze na świecie. Zakup pudełka *puros* z pewnością będzie trafioną pamiątką. Warto zwiedzić jedną z miejscowych fabryk, aby poznać proces ich produkcji.

W Dominikanie zawsze jest gwaro. Nawet będących tu na urlopie Afroamerykanów z najgłośniejszych części Nowego Jorku, jak Bronx czy Harlem, zaskakuje poziom hałasu na ulicach Santo Domingo. Ludzie komunikują się nad wyraz głośno. Można odnieść wrażenie, że krzyczą do siebie, a i tak zagłusza ich wszechobecna muzyka. Jedne z najbardziej znanych gatunków spośród karaibskich rytmów, merengue i bachata, powstały właśnie tutaj. Merengue jest szybkie i energetyczne, a wywodząca się z terenów wiejskich bachata – wolniejsza, bardziej sensualna i obowiązkowo w tekstach opowiadająca o miłości. Lekcje podstawowych kroków tych dominikańskich tańców często organizują hotelowi animatorzy. Turysty uwielbiają tę formę rozrywki. Popularny jest także powstały w latach 90. XX w. styl dembow. To fuzja merengue, reggaetonu,

dancehallu i dubu. Dembow jest rytmiczny i można go usłyszeć na imprezach, nie tylko w Dominikanie. Zresztą merengue i bachatę również kojarzy się na całym świecie. W Polsce mniej więcej 20 lat temu sporą popularność zdobył utwór *Obsesión* dominikańskiego zespołu Aventura. Stanowił on najlepszą promocję bachaty w naszym kraju i całej Europie.

HISTORIA DOMINIKANY. OD TAINÓW PO SIOSTRY MIRABAL

Pomimo sprzyjającej kąpieliom słonecznym pogodzie, warto poświęcić kilka dni pobytu na poznanie najciekawszych, nierzadko krwawych i drastycznych aspektów z bogatej przeszłości Dominikany. Dzieje ludności rdzennej z czasów prekolumbijskich – Tainów, Macorix (Macoris), Ciguayos oraz Karaibów, dzięki którym ta część globu została nazwana Karaibami, a następnie okres od 1492 r., tj. od dotarcia na wyspę Krzysztofa Kolumba, czas kolonizacji, panowanie korony hiszpańskiej, niepodległość kraju od 1844 r. i liczne konflikty wewnętrzne, wojna domowa, działania USA, krwawa dyktatura i czas demokracji – studiowanie każdego z etapów historii tego kraju jest niezmiernie pasjonujące. Turysty najczęściej poznają tylko wybrane jej fragmenty, bardziej współczesne, te z XX w., jak losy walecznych sióstr Mirabal za czasów dyktatury Rafaela Leonidasa Trujillo (1891–1961). Piękne i młode kobiety: Patria, Minerva i María Teresa walczyły przeciw dominikańskiemu dyktatorowi, za co zostały zamordowane 25 listopada 1960 r. przez agentów policji. Organizacja Narodów Zjednoczonych uznała w grudniu 1999 r. rocznicę śmierci sióstr Mirabal Międzynarodowym Dniem Eliminacji Przemocy wobec Kobiet. W ich rodzinnym mieście, Salcedo, położonym ok. 50 km od północnego wybrzeża Dominikany, mieści się obecnie poświęcone im muzeum (Casa Museo Hermanas Mirabal). Miłośnicy dobrej literatury mogą przed podróżą do Dominikany poznać czasy dyktatury Trujillo i tragiczne losy sióstr Mirabal, a to sięgając po *Święto kozła* peruwiańskiego noblisty Mario Vargasa Llosy, *Ciudad Trujillo* Andrzeja Wydrzyńskiego i *Czas motyli* Julii Álvarez.

ULICAMI SANTO DOMINGO

W stolicy kraju, założonym w sierpniu 1496 r. Santo Domingo, nawet podczas dwutygodniowego urlopu warto spędzić przynajmniej dzień, a najlepiej dwa, żeby móc wieczorem wyjść do jednej z licznych

restauracji lub spacerować się ulicami i spróbować miejscowego street foodu, który w Dominikanie cieszy się bardzo dobrą reputacją. To najstarsze miasto w obu Amerykach, dlatego ma do zaoferowania naprawdę wiele miłośnikom historii. Atrakcje turystyczne skupiają się w zabytkowej części Zona Colonial (Ciudad Colonial). Znajdują się tu m.in. najstarsza katedra Nowego Świata, wzniesiona w latach 1512–1541, tzw. Catedral Primada de América, a także Kościół i Klasztor Dominikanów (Iglesia y Convento de los Dominicos) z początku XVI stulecia, ruiny Klasztoru św. Franciszka (Monasterio de San Francisco) czy Catedral Castrense Santa Bárbara. Styl architektoniczny tej pierwszej świątyni to połączenie gotyku z nawiązującym do geometrycznej ornamentyki mauretańskiej plateresco.

Santo Domingo wielokrotnie stawalo się planem filmowym w produkcjach światowej klasy, których wymienienie mogłoby stanowić temat na osobny artykuł. Miasto „grało” nawet kubańską Hawanę. Najśłynniejszym dziełem kinowym jest z pewnością *Ojciec chrzestny II* (1974 r.), którego sceny kręcono właśnie w Santo Domingo.

Ciekawy obiekt stanowi ogromna latarnia morska, zbudowana w 500. rocznicę dotarcia Krzysztofa Kolumba do lądów obecnej Dominikany – tzw. Faro a Colón. Ma ona kształt wielkiego krzyża i aby ją oświetlić, potrzebna jest ponoć taka ilość energii, że okoliczne dzielnice tracą wtedy prąd. Niebotyczny koszt budowy pomnika – ok. 70 mln dolarów – podzieliły między siebie kraje Ameryki Łacińskiej. Został on odstonięty w październiku 1992 r.

W Dominikanie wydobywa się minerały o nazwie larimar, które są niezwykle rzadkie. Występują one wyłącznie w tym kraju, w okolicach miasta Barahona. Larimar nazywa się również „kamieniem delfina” (hiszp. *piedra del delfin*), ma on wręcz hipnotyzujący odcień błękitu. W Santo Domingo znajduje się Museo de Larimar, które chętnie odwiedzają obcokrajowcy. Warto rozważyć włączenie go do planu zwiedzania stolicy.

RAJSKIE PLAŻE. WIELKIE TRIO: PUNTA CANA, SAMANÁ I PUERTO PLATA

Centrum turystyki Dominikany stanowi Punta Cana. Jest tu drożej niż w innych miastach, takich jak Puerto Plata, gdzie mamy do czynienia ze starszą infrastrukturą hotelarską i co za tym idzie – tańszymi wakacjami. Pomiędzy położonym na wschodnim krańcu ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/WILSONPHOTO

▲ Popularny sport w Dominikanie stanowi baseball



© ISTOCKPHOTO.COM/WALESEY_PANOV

▲ W dominikańskich miastach często można natknąć się na miejscowych rozgrywających partię domino



© ISTOCKPHOTO.COM/MALLOSA1

▼ Dominikańskie cygara słyną z wysokiej jakości

▲ Prawdziwie pocztówkowa plaża w rejonie Punta Cana

▼ Muzyka jest Dominikańczykom niezbędna do życia



© ISTOCKPHOTO.COM/1001NIGHTS



© ISTOCKPHOTO.COM/LUTIMA_GAINA

kraju przykładem Punta Cana a usytuowanym na północy blisko 400-tysięcznym Srebrnym Portem, czyli po hiszp. Puerto Plata, leży półwysp Samaná, który skrada serca odwiedzających. Są oni oczarowani naturalnym pięknem tutejszych plaż. Wielu obcokrajowców po wakacjach w Dominikanie właśnie ten „kawałek raju” uznaje za najbardziej zjawiskowy. Te trzy wymienione miejsca różnią się strukturą piasku na plażach i zachowaniem wody. Temperatury

spotyka się z Morzem Karaibskim. To słonecznie młody kurort, dlatego hotele są tutaj nowocześniejsze i mają wyższy standard, porównywalny z resortami znanymi ze Stanów Zjednoczonych. Ich komfort i wyrafinowane wygody oznaczają dość wysokie ceny. Punta Cana uchodzi za najlepszą opcję na relaksujące wakacje i błogie lenistwo. Jej plaże styną z białego miękkiego piasku i spokojnych turkusowych wód. To idealne miejsce do pływania, zwłaszcza dla dzieci,

Golf Course (w Punta Cana Resort & Club) czy Cocotal Golf & Country Club. W kurorcie Punta Cana ciężko jest poznać prawdziwą kulturę i życie codzienne Dominikańczyków – to raczej mydlana bańka sprzedawana turystom, aby wrócili do swych krajów uszczęśliwieni i wypoczęci. Jednakże stąd do Santo Domingo mamy niecałe 200 km, więc w celach poznania bardziej lokalnej i rzeczywistej twarzy Dominikany łatwo wyruszyć do stolicy na wycieczkę.



© ISTOCKPHOTO.COM/VAL08451



▲ Wybrzeże w kurorcie Bávaro położonym niedaleko miasta Punta Cana na przykładzie o tej samej nazwie

w dzień są podobne, w nocy nieco cieplej w Punta Cana. Puerto Plata ma najwięcej opadów w grudniu, listopadzie, styczniu, lutym, maju i marcu. Z kolei w Punta Cana najmocniej pada w październiku i maju. Nasuwa się zatem pytanie, który zakątek Dominikany wybrać, podróżując na Hiszpanię w 2023 r.: zamerykanizowany kurort Punta Cana czy bardziej tradycyjne Puerto Plata, a może uciec od popularnych turystycznych miejsc i zatrzymać się gdzieś na Samanie?

Mniej więcej 65 proc. ogółu turystów spędzających urlop w tym kraju wybiera Punta Cana, gdzie Ocean Atlantycki

a rodzice nie muszą mieć się na baczności, gdy ich pociechy wchodzą do wody. Plaże Bávaro, Los Corales, Macao, Juanillo, Arena Blanca, Cabeza de Toro, Arena Gorda i Blanca należą do najpopularniejszych w okolicy. Nie wszystkie z nich są publiczne i darmowe. Czasem stanowią część resortów, jak np. Playa Blanca przynależąca do Punta Cana Resort & Club. Mogą z niej za darmo korzystać tylko klienci tutejszych hoteli, restauracji lub osoby pobierające lekcje kitesurfingu w hotelowej szkółce. Tu też znajdują się najlepsze pola golfowe, z których stynie Dominikana, m.in. Corales

Z kolei Puerto Plata to trzecie co do wielkości miasto w kraju (po Santo Domingo i Santiago). Od północy graniczy z Oceanem Atlantyckim, a od południowego zachodu ze wzgórzem Isabel de Torres. Zdaje się, że ceny za pakiety wakacyjne typu *all inclusive* są tu nieco niższe, bo komfortowe hotele, mimo uroku, są starsze i nie oferują najnowszych udogodnień. W okolicy Puerto Plata panują wymarzone warunki do uprawiania sportów wodnych, jak surfing, kitesurfing czy nurkowanie, a to m.in. ze względu na większy wiatr i fale. Piasek jest tutaj ciemniejszy i nie tak miękki jak w Punta Cana, a plaże bardziej kamieniste.

Można nadebrać na skały lub muszle, dlatego rodzice muszą uważać na swoje pociechy. Najpopularniejsze plaże w tym rejonie to Cabarete, Sosúa, Alicia, Cayo Arena, Cosita Rica, Luperón i Playa Dorada. Doświadczenia z pobytu w Puerto Plata są bardziej autentyczne, gdyż opuszcza się tu mury resortu i poznaje lokalną społeczność, historię i kulturę kraju. Miasto słynie z bogatego życia nocnego i cennych przykładów hiszpańskiej architektury kolonialnej.

grudniem a marcem przybywają tu w kilkutyśięcznych stadach, aby się rozmnażać, co stanowi największą atrakcję turystyczną tego dominikańskiego regionu. Wystarczy półgodzinna wyprawa motorówką z wybrzeża, żeby zobaczyć na żywo humbaki, a nawet popływać z nimi i usłyszeć ich niezwykłą pieśń. Samaná to przede wszystkim dziewicza przyroda: hipnotyzująca zieleń drzew, góry i ekosystemy wodne – tutaj Park Narodowy Los Haitises urzeka

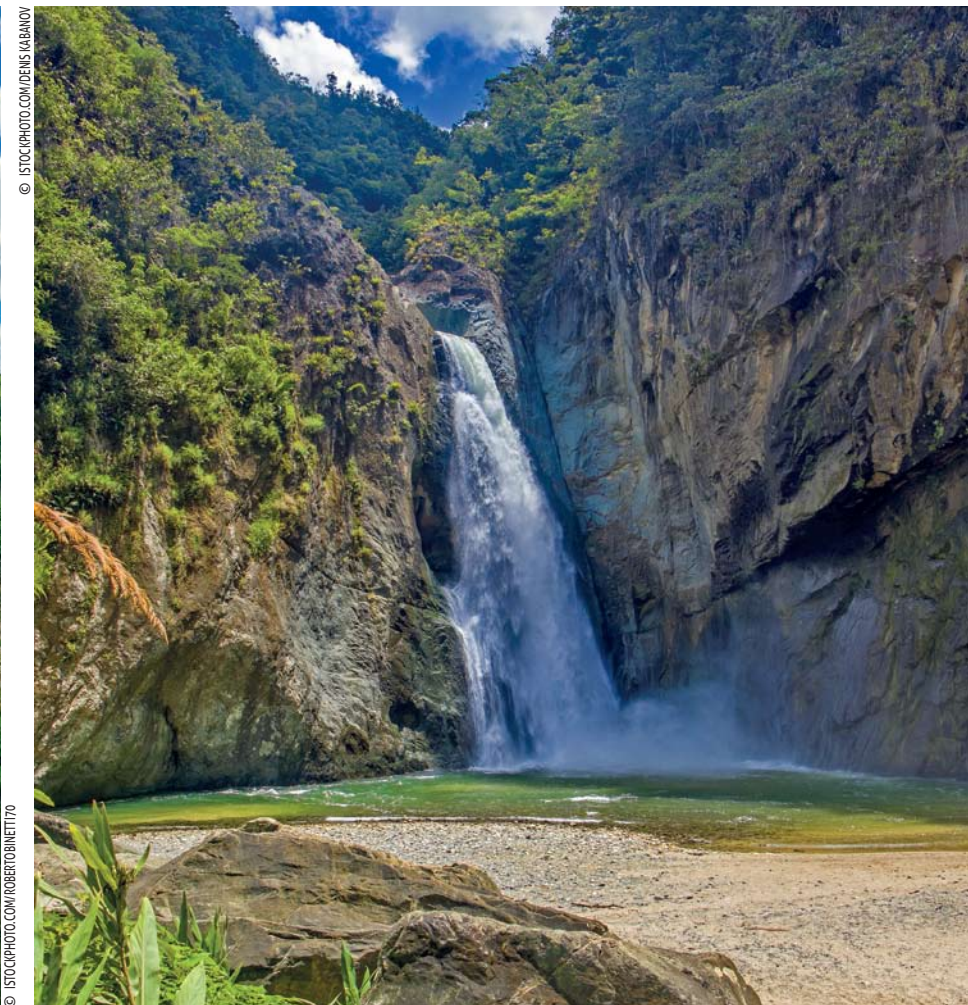
reklamowych rumu Bacardi i jedna z lokalizacji reklamy batonika Bounty. Dlatego też nazywa się ją *Bacardi Island*.

ŁAMIĄC STEREOTYPY. DOMINIKANA NA SPORTOWO, ZDROWO I EKOLOGICZNIE

Republika Dominikańska wielu osobom kojarzy się wyłącznie z błogim lenistwem na plaży lub dionizyjskim wypoczynkiem przy basenie, bez podwyższonej



▲ Playa Rincón leży 15 min autem od Las Galeras



▲ Jeden z wodospadów na rzece Jimenoa znajdujących się na południowy wschód od miasta Jarabacoa

Słowem „Samaná” określa się niemal wszystko, co znajdziemy w tym północno-wschodnim zakątku Dominikany – to nazwa tutejszego półwyspu, przesmyku, pasma górskiego, zatoki, prowincji, gminy i głównego miasta. Na rajskim półwyspie, pełnym gajów kokosowych z przeszło 60 gatunkami palm, plaże graniczą z urwistymi klifami, tworząc bajeczne panoramy. Najważniejszymi gośćmi odwiedzającymi ciepłe wody Samany są humbaki (ich inna polska nazwa to długopłetwce oceaniczne), czyli wielkie, ważące nawet do 40 t ssaki z rodziny płetwalowatych. Co roku między

m.in. lasami namorzynowymi, rzekami, jaskiniami i wodospadami. Najpopularniejsze plaże na półwyspie to Rincón, Madama, Frontón, Las Galeras i Las Terrenas. Na Samanie można do woli przebierać w komfortowych hotelach oferujących pakiety *all inclusive*.

Warto również odwiedzić położoną w zatoce Samaná wyspę Cayo Levantado. Bilet na łódź kosztuje jedynie 5 dolarów, a podróż rozpoczyna się w porcie w mieście Samaná i trwa zaledwie godzinę. Wyspa, mimo skromnych rozmiarów 0,5 × 0,9 km, zastynęła jako miejsce kręcenia filmów

adrenaliny. Nic bardziej mylnego! Kraj ten posiada ogromne bogactwa naturalne, dlatego też nie zaskakuje rozwój modnej ostatnimi laty ekoturystyki. Jedno z najpiękniejszych miast stanowi położone w górzystym regionie, na średniej wysokości ok. 530 m n.p.m., ponad 70-tysięczne Jarabacoa, co oznacza „ziemię źródeł wody” w języku ludności Taino. Niedaleko wznosi się najwyższy szczyt całych Antyli – Pico Duarte (dawna La Pelona). Temperatury w tej części Dominikany, na terenie Kordyliery Środkowej, są niższe niż na wybrzeżu.

W okolicy Jarabacoa, znanego jako „miasto wiecznej wiosny”, rzeki i góry zbiegają się, tworząc harmonijną całość. Kordyliera Środkowa wraz z najdłuższą rzeką kraju, 296-kilometrową Yaque del Norte, to idealny kierunek dla miłośników górskich spacerów i wspinaczki, zapewniający doskonałe możliwości dla turystyki pieszej i uprawiania sportów wodnych. Zobaczymy tutaj wodospady, naturalne baseny ze słodką wodą i soczyste zielone lasy. W tym regionie, w pobliżu miasta Constanza, znajduje się również mierząca ok. 83 m kaskada Aguas Blancas. Ten malowniczy zakątek kraju nazywa się potocznie „karaibską Szwajcarią” (hiszp. *Suiza del Caribe*). W Jarabacoa można zjeść bardziej kosmopolitycznie, mimo iż to dominikański interior. W centrum z łatwością znajdziemy restauracje serwujące sushi i pizzę.

▼ Emocjonujący zjazd tyrolką wśród wysokich drzew



© GODWINCANREPUBLIC.COM

▼ Wspinaczka na Pico Duarte, najwyższy szczyt Antyli



© GODWINCANREPUBLIC.COM

▼ Świetne warunki do kitesurfingu, plaża Cabarete



© ISTOCKPHOTO.COM/DAVIDWODY

Na przeciwnym do Punta Cana krańcu Dominikany, na południowym zachodzie kraju, tuż przy granicy z Haiti, usytuowane jest Pedernales. To raj dla miłośników przyrody. Ta charakteryzująca się gigantycznymi kaktusami wzdłuż dróg oraz ukrywającymi się wśród skał endemicznymi legwanami (nosorogimi i Ricorda) prowincja szczyci się jedną z najlepszych dominikańskich plaż – blisko 8-kilometrową Bahía de las Águilas. Znajdziemy ją na terenie Parku Narodowego Jaragua, który jest domem dla rzadkich gatunków flory i fauny. Ziemie leżące przy granicy z Haiti miejscowi nazywają „dominikańskim Dzikim Zachodem”, i to nie tylko ze względu na tutejszy krajobraz, ale też przez nielegalną migrację, wysoką przestępczość i inny niż w znanych kurortach standard życia. Ministerstwo Turystyki Republiki Domi-

nikańskiej stara się to zmienić. Jego celem jest zmniejszenie polaryzacji poziomu życia między poszczególnymi regionami, dlatego prowadzi obecnie kampanię *Turystyka w każdym zakątku* (hiszp. *Turismo en Cada Rincón*), żeby przyciągnąć zagranicznych, a także krajowych gości, w miejsca bardziej dziewicze, równie piękne, ale mniej oczywiste niż Punta Cana. Pedernales stanowi właśnie jedną z takich nie wypromowanych jeszcze dominikańskich perełek. Można tu poczuć się niczym na słynnych ekwadorskich wyspach Galapagos, obserwować endemiczne legwany nosorogie i Ricorda, flamingi, żółwie morskie, a nawet rekiny w słonowodnym rezerwacie przyrody Laguna de Oviedo czy też amerykańskie krokodyle w Lago Enriquillo, największym jeziorze na łąkach Antylach, zajmującym powierzchnię 265 km².

▼ Rejs łodzią w okolicy Bahía de las Águilas, zatoki z przepiękną plażą w Parku Narodowym Jaragua



Dominikana jest idealnym miejscem do nurkowania, uprawiania surfingu, kitesurfingu i żeglarsstwa. Z nadmiaru dostępnych opcji trudno wskazać jedno miejsce z najlepszymi warunkami dla amatorów sportów wodnych. Na turystów czujących się niezbyt pewnie w morzu czeka zipline (canopy), czyli zjazd tyrolką. Ta forma aktywnej rozrywki należy do najpopularniejszych w kraju.

„BEZ RYŻU TO NIE OBIAD”, CZYLI DOMINIKANA OD KUCHNI

Tak jak mawia przystojniowy Nowak czy Kowalski, że „bez ziemniaków to nie obiad”, tak jego dominikański odpowiednik – Rodríguez czy Santos – powie, że danie bez białego ryżu nie jest południowym posiłkiem. Ta humorystyczna paralela wyjaśnia, co stanowi podstawowy składnik diety mieszkańców

tego karaibskiego kraju. Niezależnie od zasobności portfela prawdziwy Dominikańczyk je ryż 365 dni w roku. Choć dominikańska dieta jest bogata w ryby, głównie smażone, oraz owoce morza, żartuje się, że to dieta „dla bogatych i turystów”, która może zaszkodzić biednemu mieszkańcowi Dominikany, przyzwyczajonemu do podrobów mięsnych, przede wszystkim do salami. Najpopularniejszą odmianę tego ostatniego stanowi *Super Especial*, wytwarzana z wieprzowiny, wołowiny i kurczaka z dodatkami wzbogacającymi, mąką i przyprawami. Salami to dominikańska podstawa. Jada się je pokrojone w kostkę w spaghetti, z sosem pomidorowym, duszone z papryką i cebulą, wrzucone do ryżu, pokrojone w grube plasty i usmażone.

Kuchnia Republiki Dominikańskiej to wyraz jej historii i tradycyjnego smaku Karaibów, czyli mieszanki wpływów hiszpańskich, afrykańskich i rdzennych mieszkańców – Tainów. Fasola, gulasze i skrobia, podawana w postaci ryżu, plantanów i juki (mamioku), stanowią bazę większości dań. Drogą do poznania tradycyjnej kuchni Dominikany jest zjedzenie *mangú* z rana i bandery w południe. *Mangú* to klasyczne dominikańskie śniadanie przyrządzane z zielonych plantanów, które są gotowane i tłuczone, podawane ze smażonymi jajkami, serem i salami. Ten obfity poranny posiłek będzie idealną opcją przed długim dniem przygód, takich jak wędrówki górskie i sporty wodne. *Bandera dominicana*, czyli w tłumaczeniu na język polski „dominikańska flaga”, to klasyczny zestaw obiadowy – jak w Polsce schabowy z ziemniakami i mizerią w niedzielę. Danie składa się z białego ryżu, czerwonej fasoli, duszonego mięsa (wołowiny, kurczaka, indyka lub ryby), sałatki warzywnej i *tostones* (smażonych, chrupiących placków z plantanów) i jest serwowane w całym kraju. Dominikańczycy lubują się w gęstych, aromatycznych zupach, jak *sancocho de habichuelas* (lub *sopión*) i *habichuelas guisadas*. Pierwsza z nich to gulasz z siedmiu rodzajów mięs, choć w praktyce większość gospodyń używa tylko trzech. Przepis zawiera kurczaka, wieprzowinę, kietbasę, wołowinę, kozinę, kukurydzę, maniok, fasolę, dynię, bataty, plantany, taro (kolokazję jadalną) i ziemniaki. Zazwyczaj *sancocho* podaje się z białym ryżem oraz awokado i serwuje w uroczyste dni, jak Nowy Rok lub Boże Narodzenie. Z kolei *habichuelas guisadas* to gęsta zupa fasolowa z mięsem, podawana oczywiście z porcją ryżu – codzienna i prosta, obecna w wielu dominikańskich domach.

Wśród napojów króluje najpopularniejsze piwo marki Presidente, które chłodzi w gorącym tropikalnym klimacie, dlatego pija się je w ciągu dnia. Dominikana słynie z rumu, mającego tutaj pozycję równą statusowi wódki w Polsce. Butelka lokalnego alkoholu z trzciny cukrowej stanowi świetny pomysł na prezent z karaibskich wakacji. Dominikańczycy są również producentami i smakoszami kawy. Najpopularniejsza marka nosi nazwę Santo Domingo.

Na specjalną uwagę zasługuje Mamajuana (zapis Mama Juana też jest spotykany) – dominikańska nalewka, o której krążą legendy. Podobno leczy ona wszelkie choroby, od grypy po problemy trawienne, zwiększa potencję u mężczyzn i płodność u kobiet, nazywa się ją płynną viagrą. Mamajuanę robi się z rumu, czerwonego wina i miodu, własnych do szklanej butelki wypelnionej korą i ziołami. W smaku przypomina ona nieco portugalskie porto. Specyficzne zioła i korzenie używane do zrobienia trunku były pierwotnie przygotowywane jako napój przypominający herbatę przez rdzennych mieszkańców Hispanioli – Tainów, a kolonizatorzy do receptury dodali potem alkohol. Jeśli nadarzy się ku temu okazja, należy zdecydowanie z niej skorzystać i spróbować Mamajuany dla samego doświadczenia kulturowego.

Świeże, soczyste owoce na Karaibach są dostępne przez cały rok. Gdy jeden sezon zbiorów się kończy, szybko rozpoczyna się następny. Wizyta w Republice Dominikańskiej to okazja do delektowania się owocami tropikalnymi, mniej dostępnymi w Polsce, a przez to, że są importowane do naszego kraju z drugiego końca świata, tracą swoje walory smakowe. Wystarczy podać tutaj jako przykład mango. To soczysty owoc powszechny w tym karaibskim kraju jak jabłka w Polsce. Mango doczekało się nawet w Dominikanie swojego festiwalu, podczas którego celebrytuje się udane zbiory. Corocznie w czerwcu, od 2005 r., 65 km na południowy zachód od Santo Domingo, w mieście Baní nazywanym „Stolicą Mango” (hiszp. *Capital del Mango*) odbywa się Festiwal Zbiorów Dominikańskiego Mango (Festival de la Cosecha del Mango Dominicano) – Mango Expo. W 2023 r. będzie on miał miejsce od 7 do 11 czerwca. Republika Dominikańska corocznie eksportuje mniej więcej 21 tys. t tego owocu, głównie do Europy (62 proc.), USA (32 proc.) i Kanady (5 proc.). Inne popularne owoce w Dominikanie to m.in. ananasy, pomarańcze, kokosy, melony, papaje i banany. Znajdziemy tu też ▶

▼ Bogata w liczne składniki zupa gulaszowa *sancocho*



▼ Bandera dominicana, czyli typowa potrawa obiadowa



▼ Świeże mango w Dominikanie smakuje wyśmienicie





© ISTOCKPHOTO.COM/CLIDES NIEVES GUERRERO

▲ Catedral Primada de América to wyjątkowy przykład architektury gotyckiej poza granicami Europy

wiele plantacji kakao, z którego także słynie ten karaibski kraj. Dominikańczycy z wyrobów kakaowych preferują płynną czekoladę niż tę w tabliczkach. Prawdziwi smakosze powinni odwiedzić Kahkow Experience oraz ChocoMuseo w Santo Domingo.

Dwukrotnie, w 2018 i ponownie w 2019 r., największemu miastu Dominikany został nadany zaszczytny tytuł Kulinarnej Stolicy Karaibów (Capital de la Cultura Gastronómica del Caribe). Przyznaje go prestiżowa Iberoamerykańska Akademia Gastronomiczna (Academia Iberoamericana de Gastronomía).

HISZPAŃSKI – DOMINIKAŃSKI. ZWROTY, KTÓRE NAPRAWDĘ WARTO POZNAĆ

W każdym kraju hiszpańskojęzycznym mówi się trochę inaczej, a przez kolokwializmy nieraz nawet obywatele innych hiszpańskojęzycznych państw nie są w stanie się nawzajem zrozumieć. Słowa poniżej należą do typowych dla Dominikańczyków i prawdopodobnie usłyszysz większość z nich podczas wakacji, nawet nie opuszczając resortu. Nie będą one oznaczać tego, co w dosłownym tłumaczeniu na język polski pokazuje słownik:

- *una fría* – dosłownie „jedna zimna”. Zamawiając piwo (hiszp. *cerveza*), Dominikańczycy nie używają słowa „piwo”, tylko mówią: „Poproszę jedną zimną” (*Una fría por favor*). Wynika to z tego, że złocisty trunek w Dominikanie serwuje się maksymalnie schłodzony.
- *ahorita* – słynne zdrobnienie słowa „teraz” (*ahora*), charakterystyczne dla Latynosów postrzegających czas inaczej niż wielu Europejczyków. *Ahorita* to wyznacznik czasu, który niekoniecznie oznacza „już teraz”. Gdy ktoś, np. popro-

szony o przystługę, mówi *ahorita*, może mieć na myśli, że zrobi coś za 5 min albo nawet w następnym tygodniu. Nie powinniśmy się wówczas gniewać i robić wyrzutów – postrzeganie czasu to jedna z głównych różnic kulturowych między Latynosami a Europejczykami.

- *ya voy* – dosłownie „już idę”. Tak jak w wypadku *ahorita*, to wyznacznik czasu, który nie oznacza działań podejmowanych natychmiast.
- *bacano* – tak określa się coś dobrego, pozytywnego, kolokwialnie mówiąc „fajnego”.
- *hevi nais* – oznacza „bardzo dobrze”, jest tworem nawiązującym do angielskich słów *heavy* i *nice*. Dominikańczycy uwielbiają tworzyć zwroty w stylu spanglish, czyli mieszać angielski z hiszpańskim.
- *guagua*, *concho*, *motoconcho* – określenia publicznego transportu. *Guagua* oznacza autobus miejski, *concho* to stary samochód pełniący funkcję zbiorowej taksówki jeżdżącej wyznaczonymi trasami i starającej się zabrać jak największą liczbę pasażerów. Z kolei *motoconcho* to przerobiony motorower z rozbudowanym siedziskiem. Jest to najtańsza forma transportu w Dominikanie.
- *como tu ta?* – dominikańska wymowa *cómo estás?* („jak się masz?”). Dominikańczycy mają tendencję do skracania zwrotów, które np. w Hiszpanii wymawia się w całości.
- *compai* („przyjaciół”, „druh”), *papi* („tata”), *mami* („mama”), *pana* („kumpel”), *mano* („brat”), *mana* („siostra”) – podczas pobytu w Dominikanie możemy usłyszeć, jak np. ekspedient w sklepie spożywczym zwróci się do kogoś „siostró”, „tatusiu”, a nawet *mi amor* („kochanie”). Nie oznacza to wcale po-



kwierństwa ani wyjątkowej sympatii. Zdarza się, że ktoś po prostu nie zna naszego imienia, dlatego też zwraca się do nas „moje kochanie”. Nie powinniśmy nadinterpretować tych słów, tylko traktować je jako zwrot grzecznościowy.

- *coro* – dosłownie „chór”, w Republice Dominikańskiej oznacza dużą imprezę, np. *El sábado tenemos un coro* („W sobotę mamy dużą imprezę”).
- *vaina* – dosłownie „pochwa”, „strąk”, „osłona”. Słowo, którego Dominikańczycy używają wyjątkowo często, oznacza po prostu jakąś rzecz lub sytuację, gdy akurat zapomina się właściwego słowa.

Z hiszpańskim w odmianie dominikańskiej można osłuchać się przed wylotem na karaibskie wakacje, oglądając kultową komedię *Sanky Panky* (2007 r.), która w Dominikanie jest tak samo znana jak *Killer-ów 2-óch* czy *Chłopaki nie płaczą* w Polsce. Opowiada ona o młodym Dominikańczyku Genaro, który marzy o zmianie stylu życia i wyprowadzce za granicę, co chce osiągnąć przez uwiedzenie symbolicznej „gringy” – jasnowłosej turystki z USA. Okazuje się to jednak nie być aż tak proste, gdy rodzi się prawdziwe uczucie,



© ISTOCKPHOTO.COM/SERGEI BATECHENOV

▲ **Plaże w Dominikanie nie bez powodu uważane są za jedne z najczystszych na całym świecie**

a w zasięgu pojawia się były narzeczony wybranki. Akcja tej serii komedii rozgrywa się głównie w dominikańskim resorcie i sceny śmieją do łez nawet bez dobrej znajomości języka hiszpańskiego.

DOKUMENTY, KWESTIE FORMALNE I BEZPIECZEŃSTWO

W celu odwiedzenia Dominikany jako turysta obywatele polscy są zwolnieni z obowiązku posiadania wizy i mogą przebywać tu jednorazowo do 30 dni. Pobyt można przedłużyć do maksymalnie 120 dni po wypełnieniu wniosku on-line i załączeniu odpowiednich dokumentów. Opłata za pobyt powyżej 30 dni wynosi odpowiednio: 30–90 dni 2500 peso dominikańskich (ok. 45 dolarów) i 90–120 dni 4000 peso dominikańskich (mniej więcej 75 dolarów).

W razie nieprzewidzianych sytuacji należy mieć na uwadze, że w Dominikanie nie ma polskiej ambasady. Działają jedynie dwie placówki konsularne – w Puerto Plata (konsul generalny Marek Piwowarski) i Santo Domingo (konsul honorowy Gustavo Vega). Ten karaibski kraj podlega kompetencji terytorialnej Ambasady RP w Panamie i to właśnie tam należy się zwracać w kwestiach administracyjnych.

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w Dominikanie nie ma szczepień obowiązkowych, ale są one rekomendowane, szczególnie te przeciw chorobom tropikalnym, związanym z układem pokarmowym i drobnoustrojami. Zaleca się więc szczepienie przeciw durowi brzuszemu, tyfusowi, wściekliznie lub zapaleniu wątroby. Chociaż dominikańskie służby graniczne ani porząd-

kowe nie weryfikują jej posiadania, warto mieć jednak Międzynarodową Książeczkę Szczepień, nazywaną „żółtą książeczką” lub „medycznym paszportem turysty”. Wyjątek stanowi tu jedynie sytuacja, gdy podróżujemy do Dominikany z czterech stanów Brazylii (Minas Gerais, Espírito Santo, São Paulo, Rio de Janeiro) lub mieliśmy tam tranzyt trwający ponad 12 godz. Wówczas okazanie książeczki szczepień z wbitym pieczętką poświadczającą szczepienie przeciw żółtej febrze jest obowiązkowe.

Dominikana to jeden z bezpieczniejszych kierunków podróży w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach, jeśli weźmiemy pod uwagę strefy strictly turystyczne i standardy bezpieczeństwa w regionie. W głównych ośrodkach istnieje Politur, czyli typ policji przeznaczonej eksklusywnie do dbania o bezpieczeństwo odwiedzających. Należy pamiętać, że zawód policjanta w Republice Dominikańskiej jest bardzo nisko opłacany, dlatego zjawisko korupcji stanowi normę. Turystyka to jedno z czołowych, obok rolnictwa, źródeł dochodu Dominikańczyków. W ich interesie jest więc zapewnienie bezpiecznego i przyjemnego pobytu zagranicznym gościom. Oczywiście zawsze zdarzają się incydenty, jak ataki na turystów, które burzą spokój i rujnują dobry wizerunek wyspy. Są to jednak na szczęście pojedyncze, a nie nagminne zdarzenia. W Dominikanie, zwiedzając oblegane miejsca, jak turystyczne części Santo Domingo, należy pilnować drobnych rzeczy osobistych, np. telefonu lub portfela, które mogą paść łutym łupem kieszonkowców. Uliczne kradzieże z użyciem broni stanowią najpopularniejszą formę przestępczości. Jeśli nie zna się hiszpańskiego i zaufanych, lokalnych osób, nie należy samodzielnie zapuszczać się w tzw. złe dzielnice. Problemy społeczne, z którymi zmagają się Republika Dominikańska, to m.in. rasizm, analfabetyzm, prostytucja i brak emerytur. Mimo tych charakterystycznych dla regionu imperfekcji, według najświeższych danych opublikowanych przez Global Peace Index (GPI), Dominikana na równi z Jamajką są najbezpieczniejszymi do odwiedzenia wakacyjnymi kierunkami na Karaibach w 2023 r. ■

ColonialTours
Caribbean D.M.C.

YOUR PARTNER IN *the Caribbean*

Assistance | Private and collective transfers | Online booking | Best hotel rates
Excursions and circuits | Rent car | Coordination of events for incentive groups and VIP

P. 809-688-5285 | multidestino@colonialtours.com.do



DUBAJ, MIASTO PRZYSZŁOŚCI

ROBERT PAWEŁEK
www.travelcompass.pl





© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM / DASHED AL TAMIMI



▲ Nietypowego kształtu bryła Muzeum Przyszłości ozdobiona została napisami w języku arabskim

« Jeszcze niedawno był małą osadą rybacką. Dziś to kosmopolityczne centrum światowego biznesu i jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc świata. Na długiej liście niezwykłości znajdują się architektoniczne cuda, sztuczne wyspy i jeziora, najwyższe drapacze chmur i największe centra handlowe. Dubaj zadziwia nowoczesnością i przyciąga jak magnes – nie tylko turystów, lecz także i tych, którzy chcą budować jego potęgę. »

◀ Sky Views Edge Walk – spacer na wysokości 219,5 m

▼ Obrazy Vincenta van Gogha w Infinity des Lumières

© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM)

© EWAAR PROPERTIES PISC



WIOSNA 2023

ALL
INCLUSIVE



© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM) / ELMER MACALLANES

▲ Z tarasu widokowego na 124. piętrze Burdż Chalifa rozpościera się wspaniała panorama Dubaju

W największym mieście w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, zamieszkiwanym przez ponad 3,5 mln ludzi, wszystko wydaje się możliwe. Wszystko jest „naj”, poczynając od słynnych wieżowców, największych galerii handlowych, najbardziej śmiałych konstrukcji inżynierskich, kończąc na bajecznych hotelach. Jedyne ograniczenie, jak się mówi w Dubaju, stanowi ludzka wyobraźnia.

Działa tu nawet stok narciarski ze sztucznym śniegiem, więc nie trzeba już jeździć do szwajcarskiego Sankt Moritz. Ogromny front robót widzi się wszędzie, a nowe obiekty rosną jak grzyby po deszczu.

DRAPACZ CHMUR NA PUSTYNI

Na taras widokowy, zawieszony na 124. piętrze Burdż Chalifa, wjeżdżamy windą z prędkością 10 m/s. Ale to nie jest wcale najwyższy punkt w tym ultranowoczesnym obiekcie. Otóż Burdż Chalifa, najwyższy budynek świata, ma aż 163 piętra użytkowe. Jeszcze 50 lat temu w najśmielszych snach nikt by nie pomyślał, że na środku pustyni wyrośnie drapacz chmur, liczący 829,8 m wysokości. Wieżowiec jest dziełem tego samego przedsiębiorstwa architektonicznego (Skidmore, Owings & Merrill – SOM), które zaprojektowało nowojorski One World Trade Center czy warszawski biurowiec Rondo 1. Początkowo obiekt miał mieć 560 m wysokości i pełnić tylko funkcje mieszkalne. Jednak jak mówi stare przysłowie, apetyt rośnie w miarę jedzenia, przez co Burdż Chalifa

wystrzelił w górę dużo wyżej niż zakładano pierwotnie. Może pomieścić 35 tys. osób. Posiada 57 wind, 8 par schodów ruchomych i 2909 schodów zwykłych. Woda, która gromadzi się na zewnątrz na ścianach budynku, będąca efektem różnicy temperatur panujących na zewnątrz i w klimatyzowanych pomieszczeniach, starcza do podlewania parku wokół obiektu.

Burdż Chalifa stanowi przykład architektonicznego geniuszu. *Zaczęliśmy od wiercenia pod budowę, wszędzie stała woda, bo tutejsze tereny leżą w zatoce. W końcu udało się postawić budynek na 192 słupach zakotwiczonych głęboko w ziemi. Setki tysięcy ton betonu i stali poszło na same fundamenty* – zdradza David Bradford, dyrektor tego wielkiego projektu. Niesamowita konstrukcja, wyglądem nawiązująca do kwiatu pustyni i islamskiej architektury, przepięknie lśni w słońcu. Zawdzięcza to tysiącom szklanych paneli zainstalowanych na zewnątrz.

APARTAMENTY ARMANIEGO

Na chwilę wstrzymujemy oddech, bo właśnie docieramy na *At the Top* – taras widokowy zawieszony 452 m nad ziemią. Z góry widać nowoczesny kompleks Downtown Dubai, tonący w gęszczy smukłych wieżowców, oraz 11-hektarowy park z ogromnym sztucznym jeziorem Burdż Chalifa i niesamowitym systemem tańczących fontann. Jeśli ktoś miałby ochotę na lunch, to na 122. piętrze jedna z najwyższych położonych restauracji na świecie, znajdująca się 442 m nad ziemią, „At.mosphere” serwuje pyszne przekąski i dania. Na niższych piętrach mieszczą się apartamenty mieszkalne, w tym zaprojekto-



▲ Tańczące fontanny na jeziorze u stóp Burdż Chalifa

wane przez Armaniego, które ponoć sprzedały się na pniu mimo astronomicznej ceny 40 tys. dolarów za 1 m². Całkiem łatwo się domyśleć, dlaczego tak się stało. Wieżowiec stanowi synonim luksusu. Świadczą o tym kamienne podłogi, z których część wykonano ze srebrnego trawertynu, ręcznie tkane dywany oraz ściany ozdobione ponad tysiącem dzieł światowej i lokalnej sztuki.

Dubaj stawia na rozmach, bicie kolejnych rekordów, przekraczanie granic współczesnych technologii i budownictwa. Dlatego w Zjednoczonych Emiratach Arabskich powstaje już nowy najwyższy budynek świata Dubai Creek Tower, który będzie położony w centralnym punkcie Dubai Creek Harbour. Wieżowiec ma pobić jak dotąd nieosiągalną wysokość 1 km (może mieć nawet 1345 m!) i tym samym pokonać obecnego rekordzistę – Burdż Chalifa.



© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM)/BACHIR MOUAKKEL

▼ W kompleksie Dubai Mall jest ponad 1,2 tys. sklepów, a także ogromne akwarium czy lodowisko



© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM

DUBAJ DLA ODWAŻNYCH

Dla tych, którzy chcą się jednak poczuć jak prawdziwy bohater z serii filmów *Mission: Impossible*, czeka tutaj nie lada gratka. To spacer po krawędzi wieżowca Sky Views Edge Walk na wysokości 219,5 m nad ziemią w ramach atrakcji Sky Views Dubai. Ci mniej odważni mogą wybrać szklaną zjeżdżalnię Glass Slide lub Sky Views Observatory i podziwiać spokojnie panoramę miasta. Decyduję się jednak na dawkę mocnych wrażeń, nie zdając sobie sprawy, na co się piszę. Moje obawy rosną wraz z koniecznością podpisania formularza z kilkudziesięcioma zgodami. Panowie z obsługi zapewniają mnie, że to jedynie na wszelką ewentualność, gdyż atrakcja jest w stu procentach bezpieczna i wszystko znajduje się pod kontrolą. Na spacer po krawędzi mogą wybrać się osoby pomiędzy 12 a 65 rokiem życia, oczywiście nie wykazujące żadnych dolegliwości sercowych czy psychicznych. Przebieram się w specjalny skafander, podpinają mi też różne linki, zakładam kask. Wychoję razem z moim przewodnikiem na zewnątrz i dopiero wtedy się zaczyna. Nie ma tu żadnych barier ochronnych, okien ani innych zabezpieczeń z wyjątkiem specjalnej uprząży podczipionej do budynku, pomocy przewodnika i modlitwy do Pana... Wiatr szumi w uszach, w dole przesuwają się jakieś małe punkciki będące jeżdżącymi po ulicach samochodami. Moje nogi stają się miękkie jak wata. Przewodnik mówi, że mam się wychylić, trzymając się jedną ręką liny podpiętej do krawędzi budynku i delektować się przestrzenią oraz widokami. Według mojej oceny linka jest dość cienka w porównaniu z moją posturą. Przechodzi mi przez głowę myśl, czy byto warto. Bilet do tanich nie należy, kosztuje 499 dirhamów (ok. 600 zł). Ale daję się namówić na wychylenie się poza krawędź budynku i spacer po jego obrzeżach. Po wszystkich już stwierdzam, że taka przygoda warta jest swojej ceny, a wrażenia są niezapomniane.

ZAKUPY, REKINY I TAŃCZĄCA FONTANNA

Mówi się, że wielkie budowle bywają bezduszne i nieprzyjazne. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Ze szczytu Burdż Chalifa szybko i wygodnie zjeżdża się do drugiej największej galerii handlowej na naszym globie (zaraz po Iran Mall w Teheranie), czyli Dubai Mall, odwiedzaną rocznie przez ponad 80 mln ludzi, co czyni ją jeszcze większą atrakcją od słynnego wodospadu Niagara. Znajduje się tutaj ▶

m.in. największe akwarium świata (Dubai Aquarium & Underwater Zoo), gdzie za dodatkową opłatą można brać udział w karmieniu rekinów, lodowisko o wymiarach olimpijskich i wodospad, a także 22-ekranowe kino (Reel Cinemas). Przede wszystkim w Dubai Mall są jednak sklepy, wijące się niczym wąż po eleganckich alejach galerii. Versace, Marks & Spencer, Dior, Chanel, Galeries Lafayette i inne światowe marki na dobre rozgościły się w Dubaju. Jest też polski akcent – drogeria Inglot. Ceny, niestety, również są światowe, co trochę zniechęca, ale to raj dla zakupoholików. Łatwo się zgubić, bo galeria przypomina gigantyczny

piosenki *Sama Dubai*, napisanej na cześć emira Dubaju, premiera i wiceprezidenta Zjednoczonych Emiratów Arabskich – szejka Muhammada bin Raszida Al Maktuma. W tygodniu widowiskowe pokazy odbywają się co pół godziny pomiędzy 18.00 a 22.30, a w weekendy od 18.00 do północy.

KOSMICZNY VAN GOGH

Aby Dubai Mall nie kojarzył się wyłącznie z wydawaniem pieniędzy, w trakcie pandemii otworzono w jego wnętrzach Infinity des Lumières – ogromną wirtualną galerię sztuki. Dzieła Vincenta van Gogha (1853–1890), japońskich artystów, takich

mieniąca się kolorami, zmiennością nastrojów prezentacja klasyków van Gogha czy twórczość Thomasa Vanza, otwierająca drzwi w kosmos. A może ta inspirowana tradycją samurajów? Wychodząc z Infinity des Lumières i zmierzając z powrotem do centrum handlowego, czuję się tak, jakbym odbył fascynującą podróż.

MIĘDZY PRZESZŁOŚCIĄ A PRZYSZŁOŚCIĄ

Od niedawna kolejną wizytówką Dubaju stanowi otwarte 22 lutego 2022 r. Muzeum Przyszłości (Museum of the Future), zabierające zwiedzających do 2071 r. Futurystyczny



© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM)

▲ W galerii Infinity des Lumières odwiedzający mogą poczuć się jak w środku prawdziwego dzieła sztuki

labirynt. Jak ktoś obliczył, na jej powierzchni (ok. 1,2 mln m²) można by pomieścić ponad 50 boisk piłkarskich. Na wszelki wypadek biorę więc mapkę, dzięki której pewniej ruszam przed siebie. Może nie tak śmiało jak Harrison Ford podczas poszukiwania zaginionej Arki Przymierza, ale z równą ciekawością. Tyle że obejrzenie wszystkiego jest niewykonalne.

Będąc już w Dubai Mall, warto obejrzeć wieczorne widowisko, którego gwiazdą stanowi największa tańcząca fontanna świata – The Palm Fountain. Zajmuje ona powierzchnię 14 tys. m² i podświetla ją magicznie ponad 3 tys. świateł LED. Woda tryska 105 m w górę i faluje m.in. w rytm

jak Hokusai Katsushika (1760–1849), oraz współczesne projekty zafascynowanego astrofizyką Thomasa Vanza prezentowane są na niezwyklej przestrzeni, w postaci wielkoformatowych animacji i wizualizacji przy akompaniamencie odpowiednio dobranej muzyki klasycznej, jazzowej i soul. Mam wrażenie, jakbym znalazł się we wnętrzu obrazu, który przesuwają się po wielkich ekranach zlokalizowanych na ścianach i pomiędzy nimi, po owalnych filarach, podłodze i wszystkich stojących na niej sprzętach. Sztukę można tu chłonąć na stojąco bądź siedząc na wygodnych pufach. Zastanawiam się, który pokaz robi na mnie największe wrażenie: ożywiona technologia cyfrowa,



▲ Muzeum Przyszłości z kapitalnym bankiem genetycznym

gmach, znajdujący się w samym centrum miasta, widać już z daleka. Jego owalna, srebrna bryła pokryta arabskimi inskrypcjami przyciąga wzrok zarówno za dnia, jak i w nocy, kiedy świeci się niczym cudowna lampa Aladyna albo statek kosmiczny.

W zamiarze twórców budynek ma symbolizować naszą planetę z przyszłości. Z jasnego lobby udają się do windy stylizowanej na służbę promu kosmicznego. Ma mnie ona zabrać w niesamowitą podróż do przyszłości. Czuję się tak, jakbym leciał w kosmos, odczytując na wyświetlaczach moje położenie w stosunku do gwiazd. Można powiedzieć, że muzeum pełni funkcję centrum naukowego, w którym znajdują się futurystyczne

wystawy dostępne dla zwiedzających. Ekspozycje przedstawiają m.in. słynne wyprawy w kosmos oraz modele i wizualizacje obecnych stacji kosmicznych. W innych salach prezentuje się prototypy pojazdów przyszłości. Są też przestrzenie przygotowane specjalnie dla dzieci, zachęcające je do kreatywnych zabaw.

Intrygująco wygląda wystawa poświęcona naturze. Ogromna wizualizacja ekosystemu lasu deszczowego ukazuje jego funkcjonowanie w czasie rzeczywistym. Ma to nas skłonić do refleksji nad unikatowością i pięknem ziemskiej przyrody. Następną salą z wizualizacjami świetlnymi

na nie patrzymy. Na pierwszy rzut oka to kolejny przykład dubajskiej megalomanii. Jeśli jednak przyjrzeć się Dubai Frame z bliska, zachwycą kształtem i wielkością. Dowiaduję się, że ten charakterystyczny projekt stanowi najwybitniejsze osiągnięcie architektury, nad którym pracowało przeszło 3,6 tys. architektów. Ma konstrukcję i kształt umożliwiające zachowanie stabilności przy silnych podmuchach wiatru, co testowano na modelach 3D. Do budowy Dubai Frame zużyto ponad 9,9 tys. m³ zbrojonego betonu, 2 tys. t stali oraz 2,9 tys. m² szkła laminowanego. Powłokę wykonano z prawie 15 tys. m² złotej stali nierdzewnej. Z wysokości 150 m,

także w najbliższych dekadach, a biorąc pod uwagę ich obecny rozmach, może im się to udać. Gdzieś już zresztą podobne obrazy widziałem... W filmie *Piąty element* francuski reżyser Luc Besson przedstawia powietrzne taksówki i drony, których prototypy prezentowane są w dubajskim Muzeum Przyszłości. Widzimy, jak latają pomiędzy supernowoczesnymi, przeszklonymi wieżowcami i podniebnymi estakadami służącymi do transportu zbiorowego. Dla funkcjonowania takiego miasta potrzebne są oczywiście olbrzymie pokłady energii. Pozyskuje się ją m.in. ze słońca przy użyciu paneli fotowoltaicznych – zgodnie z zasadą



© ISTOCKPHOTO.COM/ARNALD MARTINEZ

© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM



jest imponująca. Znajdują się tutaj szklane tuleje, będące bankiem genetycznym różnych gatunków żyjących na Ziemi. W założeniach twórców Muzeum Przyszłości ma być także miejscem spotkań naukowców z całego świata, którzy będą wymieniali się doświadczeniami i opracowywali innowacyjne rozwiązania.

NAJWIĘKSZA ZŁOTA RAMKA

W Dubaju wyróżnia się jeszcze jeden obiekt, czyli Dubai Frame. Zlokalizowane w popularnym Zabeel Parku dwie wieże, połączone u podstawy i na szczycie poziomymi łącznikami, przypominają ogromną złotą ramkę do zdjęć z panoramą starej lub nowej części miasta, a to w zależności od strony, z której

na którą wywożą goście szybkie windy, można podziwiać całe miasto wraz z wybrzeżem Zatoki Perskiej (Zatoki Arabskiej), a nawet z zarysem Pustyni Arabskiej (Pustyni Wschodniej). Wewnątrz, na różnych poziomach, znajdują się wystawy interaktywne przedstawiające etapy projektowania i budowy obiektu. Ukazują one w interesujący sposób historię Dubaju, który zaprezentowano jako futurystyczne miasto.

LATAJĄCE TAKSÓWKI

To już kolejny zrealizowany tutaj projekt, w którym widzę nieco utopijną wizję przyszłości i rozwoju Dubaju. Najwyraźniej władze emiratu chcą wieść prym

zrównoważonego rozwoju. Miasto ma być przyjazne ludziom, dlatego też planowany jest unikatowy w skali światowej rozwój medycyny i supernowoczesnych technik leczenia.

OD PEREŁ DO ROPY

Dużo można by mówić o perłach i wolnym handlu, które stały się źródłem napędu lokalnej gospodarki, ale w rzeczywistości większość dzisiejszego dobrobytu Dubaju trzeba przypisać jednej rzeczy: ropie naftowej. W niespełna 30 lat z niewielkiego portu rybackiego za sprawą płynnego złota przemienił się w kwitnącą metropolię Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Niektórzy ►

▲ Ażurowa, złota konstrukcja Dubai Frame na tle rozświetlonych nocą dubajskich drapaczy chmur

nazywają to miasto „kapitalizmem na kokainie”. Mamy tu błyszczącą panoramę zwieńczoną najwyższym budynkiem na świecie, promenady z ogromem butików znanych projektantów i wszystko, co można sobie wymarzyć.

Gdziekolwiek spojrzeć, bogactwo jest na wyciągnięcie ręki – wystarczy przejechać się 16-pasmową autostradą Szari asz-Szajch Zajid (Sheikh Zayed Road), którą przed laty szła pustynna droga donikąd, żeby poczuć się niczym podczas przejazdu przez Las Vegas. Wszędzie wznoszą się drapacze chmur, których łącznie jest ponad 80 – wszystkie ujmujące niepowtarzalnym kształtem. Strzeliste i poskręcane, nieco dziwnione, ale niepowtarzalne, jakby projektanci prześcigali się w śmiałych zamysłach.

Biznesowe centrum skupia się w Dubai World Trade Centre, który uchodzi za matkę wszystkich wieżowców przy Szari asz-Szajch Zajid. Ma on 39 pięter, gdzie mieszczą się biura wielu międzynarodowych korporacji. W skład sąsiedniego eleganckiego kompleksu Emirates Towers wchodzi Emirates Office Tower i Jumeirah Emirates Towers Hotel – chyba najbardziej rozpoznawalne drapacze chmur na naszym globie. W Dubai International Convention Centre co dwa lata odbywają się jedne z największych targów motoryzacyjnych świata – Dubai Motor Show (ich najbliższą edycję zaplanowano na listopad 2023 r. – www.nofilterdxb.com). W dzień robi się tu interesy, za to wieczorem życie rozkwita przy tutejszych alejach wysadzanych wysmukłymi palmami, gdzie działają liczne kawiarnie, bary i kluby nocne.

HOTEL ŻAGIEL

Jeden z powodów dumy dubajczyków stanowi Burdż al-Arab (Burj Al Arab) – hotel w kształcie żagla, unoszący się nad taflą morza niczym fatamorgana. Wydaje się, że płynie, ale to tylko złudzenie. Hotel jest oddalony o 280 m od plaży w Zatoce Perskiej. Stanął na sztucznej wyspie, którą tworzą trzy lata, zwożąc tu setki tysięcy ciężkich skał i tony piachu. Jest odporny na trzęsienia ziemi i huragany. Ze względu na niebywały luksus uchodzi nieoficjalnie za jedyny 7-gwiazdkowy hotel świata. Oczywiście oficjalnie najwyższy standard w hotelarstwie określa się 5 gwiazdkami deluxe. Dubaj chce być jednak wyjątkowy i w tym zakresie.

Od przepychu wypętniającego wnętrza może zakręcić się w głowie. Niczym w pałacu wszędzie widać marmury i złoto (24-karatowych złotych listków użyto do

dekoracji). W głównym holu zachwycą uchodzące za najwyższe na naszym globie atrium (180 m) z tańczącymi fontannami, strzelającymi w górę co pół godziny. Z kolei sufit wygląda niczym rozgwieżdżone niebo.

Osobom należącym do grona VIP-ów proponuje się tutaj wyłącznie apartamenty o powierzchni od 169 do 780 m² (mniejszych nie przewidziano), z osobistym kamerdynerem, złotym iPadem na czas pobytu, prywat-

▼ Budowę słynnego wieżowca Burdż al-Arab przypominającego swoim wyglądem żagiel ukończono w 1999 r.



▼ W Atlantis, The Palm goście mają do wyboru również apartamenty z oknami umieszczonymi pod wodą



nym rolls-royce'em z kierowcą i własnym kucharzem – wedle życzenia. W przypadku rezygnacji z tego ostatniego goście są dowożeni do usytuowanej pod wodą restauracji „Al Mahara”, czyli „Ostryga”, pojazdem

przypominającym łódź podwodną. Wszystko w cenie za jedynie... ok. 20 tys. dolarów za dobę. Dla kochających latać pomyślano też o lądowisku dla helikopterów na szczycie hotelu. Na helioporcie Burdż al-Arab odby-

ły się m.in. dwa pokazowe mecze: tenisowa rozgrywka między Rogerem Federerem i Andre Agassim, a także golfowa między Tigerem Woodsem a Rorym McIlroymem.

▼ Aleja prowadząca przez środek wyspy Palma Dżamira z luksusowymi hotelami, apartamentami i domami



© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM

▼ Po Dubai Creek płyną wodne taksówki przewożące zarówno mieszkańców miasta, jak i turystów



© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM

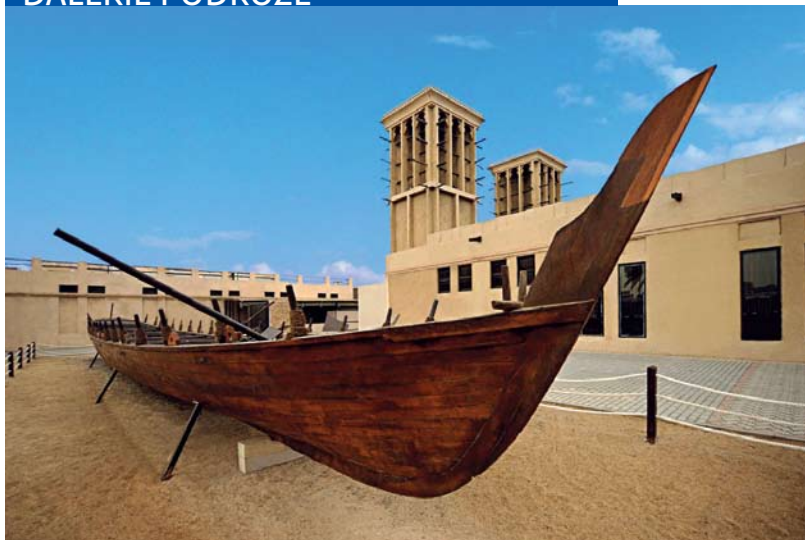
NA SZTUCZNEJ WYSPIE

Niestety, nie znajdujemy się na liście VIP-ów, ale możemy spędzić miły wieczór w luksusowych wnętrzach hotelu Atlantis, The Palm. W jego otwarciu w 2008 r. wzięło udział wiele znanych osób, m.in. Chris Tucker, Michael Jordan czy Wesley Snipes. Odbyły się koncerty libańskiej piosenkarki Nawal El Zoghbi oraz Australijki Kylie Minogue. Na 15-minutowy pokaz ognia sztucznych zużyto mniej więcej siedem razy więcej fajerwerków (aż 100 tys.!) niż podczas ceremonii otwarcia XXIX Letnich Igrzysk Olimpijskich w Pekinie w 2008 r. Kosztował on ok. 16 mln dolarów! Na liście gości Atlantis, The Palm pojawiły się takie sławy jak Dannii Minogue, Kim Kardashian czy Robert De Niro. Wśród atrakcji wymienić można m.in. podglądanie rekinów w wielkim akwarium, pływanie z delfinami i wodne rozrywki w basenie imitującym gigantyczne fale morskie. Zgodniałym gościom proponuje się m.in. świetnie wysmażone steki w słynnej kuchni Gordona Ramsaya (w „Gordon Ramsay Bread Street Kitchen & Bar”) oraz doskonałe posiłki i przekąski w blisko 30 różnych restauracjach, barach i lounge'ach. Choć Atlantis, The Palm ma aż 1539 pokoi, na brak gości nie narzeka.

Dodatkowy atut hotelu stanowi jego położenie na sztucznej wyspie Palma Dżamira (Palm Jumeirah), zwanej w skrócie Palmą. To olbrzymia konstrukcja o wymiarach 5x5 km i 75 km linii brzegowej. Jej kształt przypomina palmę daktylową, jeden z symboli Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Codziennie tysiące turystów podąża w kierunku Palmy, żeby zobaczyć to arcydzieło inżynierii, ósmy cud świata, jak twierdzą niektórzy. Najlepiej widać ją z lotu ptaka, niektórzy szczęśliwcy mogą ją zobaczyć, przylatując do Dubaju, inni podczas lotu hydroplanem nad miastem czy skoków ze spadochronem.

MAGICZNE STARE MIASTO

Prawdziwego lokalnego życia nie doświadczymy jednak w oazach luksusu, ale na Starym Mieście (Old Town) nad Zatoką Dubajską, którą starożytni Grecy nazywali rzeką Zarą, a współcześni mieszkańcy Dubai Creek. Kontrast między tymi częściami miasta jest tak wielki, że aż szokuje. To jakby przenieść się z eleganckiej restauracji do hałaśliwej knajpy z piwem. Po zatoce z jednego brzegu ►



© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM)

▲ Tradycyjna arabska łódź żaglowa *dau* (*dhow*) przed Muzeum Dubajskim znajdującym się w Fortcie Al Fahidi

na drugi kursują abry – wodne taksówki, a tak naprawdę proste drewniane łodzie pasażerskie. Przewożą one codziennie tysiące ludzi do pracy i turystów pragnących

poznać lokalne atrakcje. W Dubaju działa ponoć ok. 150 takich taksówek, a kurs trwa ok. 10 min. *Abra* stanowi najszybszy środek transportu w tej części miasta.

▼ W sklepach na Złotym Bazarze można kupić m.in. kunsztownie wykonaną orientálną biżuterię ze złota



© DUBAI DEPARTMENT OF TOURISM AND COMMERCE MARKETING (DTCM)

▼ Dubajski targ to również odurzająca mieszanka rozmaitych zapachów przypraw we wszelkich kolorach



© GOVERNMENT OF DUBAI, DEPARTMENT OF ECONOMY AND TOURISM

Dubai Creek to nic innego jak jezior słonej wody wcinający się głęboko w ląd od Zatoki Perskiej. Ale właśnie tutaj kręciły się wszystkie dubajskie biznesy, ściągali żeglarze z zamorskich Indii i Afryki oraz wyrosły najstarsze dzielnice o tajemniczych nazwach Al Shindagha, Deira i Bur Dubai (Port Dubajski). Zaczynamy od Muzeum Dubajskiego mieszczącego się w najstarszym zachowanym budynku w mieście – Fortcie Al Fahidi z 1787 r. W podziemnych galeriach można obejrzeć ciekawą rekonstrukcję życia dawnych mieszkańców, do której użyto naturalnej wielkości woskowych postaci. Daleko im do doskonałości tych wystawionych w Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud w Londynie, ale z przyjemnością ogląda się sceny z bazaru czy meczetu z podkładem dźwięków modlitw, pieśni lub rozmów. Poza murami fortu stoi arabski statek żaglowy *dau* (*dhow*), symbolizujący żeglarsko-handlową przeszłość Arabów.

BŁYSKOTKI I ZŁOTO W AUTOMATACH

Wreszcie pora obejrzeć lokalne suki, czyli targowiska. Na słynnym Gold Souku, Złotym Bazarze (Targu Złota), spacer wśród drogocennych wyrobów z całego świata o różnej liczbie karatów robi duże wrażenie. W gablotach lśnią złote wisiorki, pierścionki i drogocenne kolie. Wśród nich błyszczą najprawdziwsze diamenty, rubiny, opale i perły. Najbardziej oblegane są jednak wystawy, na których eksponuje się przepiękną etniczną biżuterię – prawdziwe dzieła sztuki. O szybsze bicie serca przyprawia nas 21-karatowy Najmat Taiba (Gwiazda Tajby), najcięższy pierścionek świata ważący 63,8 kg. Ten gigant ma 2,3 m obwodu i pasowałby na palec o średnicy 49 cm. Jego cena także robi wrażenie: 3 mln dolarów. Dzieło arabskich jubilerów zostało wpisane do *Księgi rekordów Guinnessa*. Od patrzenia na błyskotki aż bolą oczy, ale w końcu Dubaj to Złote Miasto. Złoto można kupować tu również w sztabach w... automatach.

Na Perfume Souku, Targu Perfum, kusić nas będą niezliczone ilości kadzidełek i flakoników. W powietrzu wirują egzotyczne zapachy. W czasach proroka Mahometa perfumy były cenniejsze niż złoto i stanowiły jeden z najlepszych podarunków. Sentyment do nich pozostał, bo wszędzie widzi się tutaj zakwiefione po czubek głowy Arabki, cierpliwie testujące buteleczki z pachnącą zawartością. Większość to oleiste perfumy pochodzenia roślinnego, o mocnym zapachu, bez kropli alkoholu. Dlatego ich przyjemna woń długo utrzymuje się na ciele.

„BOLANDA, KUPIĆ SZALIK”

Aby dostać się do Bur Dubaj (Portu Dubajskiego), historycznej dzielnicy miasta, jeszcze raz trzeba przeprawić się łodzią *abra*. Tuż przy przystani ulokował się Old Souk, czyli Stary Targ. Przy wejściu swoje sklepiki prowadzą handlarze z Indii i Pakistanu: *English, Deutsch, ruski?* – próbują odgadnąć naszą narodowość. Bawimy się w zgadywanke, aż w końcu pada słowo *Bolanda* (w języku arabskim „Polska”). Od tej chwili słyszę: *Bolanda, kupić szalik z kaszmiru, Bolanda, zmierzyć skórzane buty z zadartym nosem, będą pasowały*. Całkiem fajne, myślę, jak w opowieści o Aladynie i jego czarodziejskiej lampie...

W Porcie Dubajskim zawsze jest kolorowo, ruchliwie i tłoczno. Z jednej strony to betonowa dżungla domów i wąskich uliczek, w których łatwo się zgubić, a z drugiej – centrum historycznych perełek, wśród których jest Bayt Al Wakeel, wzniesiony w 1935 r. z mieszaniny koralowca i piasku dawny dom agenta brytyjskiej kampanii morskiej (obecnie mieszczący Muzeum Morskie i popularną restaurację „Bayt Al Wakeel”). Wystarczy jednak skrócić w gwarną ulicę Al Fahidi, aby zderzyć się z innym światem, pełnym hinduskich kolorów i magii. Tylko mniej więcej co szósty mieszkaniec

Dubaju jest obywatelem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, reszta to głównie repatrianci z Azji (zwłaszcza z Indii, Iranu, Pakistanu, Bangladeszu i Filipin). I to oni, jak mówią, pracują przede wszystkim na jego rozwój.

Mimo późnej pory sklepiki, zakłady fryzjerskie i krawieckie wciąż są tu czynne, a bary serwują pikantne curry. Przed północą wszystko działa. Zdarzają się też prawdziwe okazje – można kupić zegarki za pół ceny czy hinduskie chusty z upustem. O 6.00, jak zawsze, ze wszystkich minaretów poptynie śpiew muezzinów nawołujący wiernych do modlitwy. Ulice pokrywają się chodniczkami, na których pobożni muzułmanie, zwróciwszy głowami w stronę Mekki, będą bili pokłony Allahowi. Ten rytuał powtarza się pięć razy dziennie i nikogo tutaj to nie dziwi.

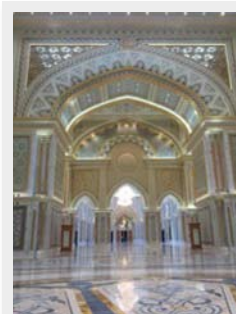
OPTYMIZM BRANŻY

Przedstawiciele sektora turystycznego na Bliskim Wschodzie od lat spotykają się w Dubaju. Najbardziej prestiżową imprezę stanowi ATM – Arabian Travel Market. W 2023 r. przypada 30-lecie tych targów (zaplanowano je w terminie 1–4 maja). Podczas nich prezentowane są oferty turystyczne z całego świata. W minionym roku

to czterodniowe wydarzenie zainaugurował szejk Ahmed bin Saeed Al Maktoum, prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego w Dubaju (Dubai Civil Aviation Authority – DCAA), państwowego przedsiębiorstwa inwestycyjnego Dubai World oraz The Emirates Group (to on założył w 1985 r. linie lotnicze Emirates). Na targi ATM, które odbyły się w eleganckich pomieszczeniach Dubai World Trade Centre, przyjechało wówczas ok. 1,5 tys. wystawców ze 150 krajów świata, a wydarzenie odwiedziło ponad 30 tys. gości. Mimo skutków pandemii i wojny w Ukrainie wśród ekspertów z branży turystycznej wyczuwało się duży optymizm. *Mam dla wszystkich dobre wiadomości. Turystyka wraca do normy, mimo chwilowego zachwiania popytu. Międzynarodowa turystyka odrodzi się do poziomu sprzed pandemii już w 2023 r. i potem jej rozwój przyspieszy* – stwierdził podczas wykładu inauguracyjnego targi ATM Scott Livermore, główny ekonomista z Oxford Economics Middle East. Choć, jak przyznali fachowcy, przed branżą turystyczną stoją także nowe ważne wyzwania – inflacja, wysokie ceny paliwa, drożyzna. To jednak nie powstrzyma raczej przyjazdów turystów z całego świata do Dubaju. To Złote Miasto zadziwia swoją różnorodnością. Może właściwie dlatego przyciąga jak magnes. ■



TURYSTYKA BUTIKOWA



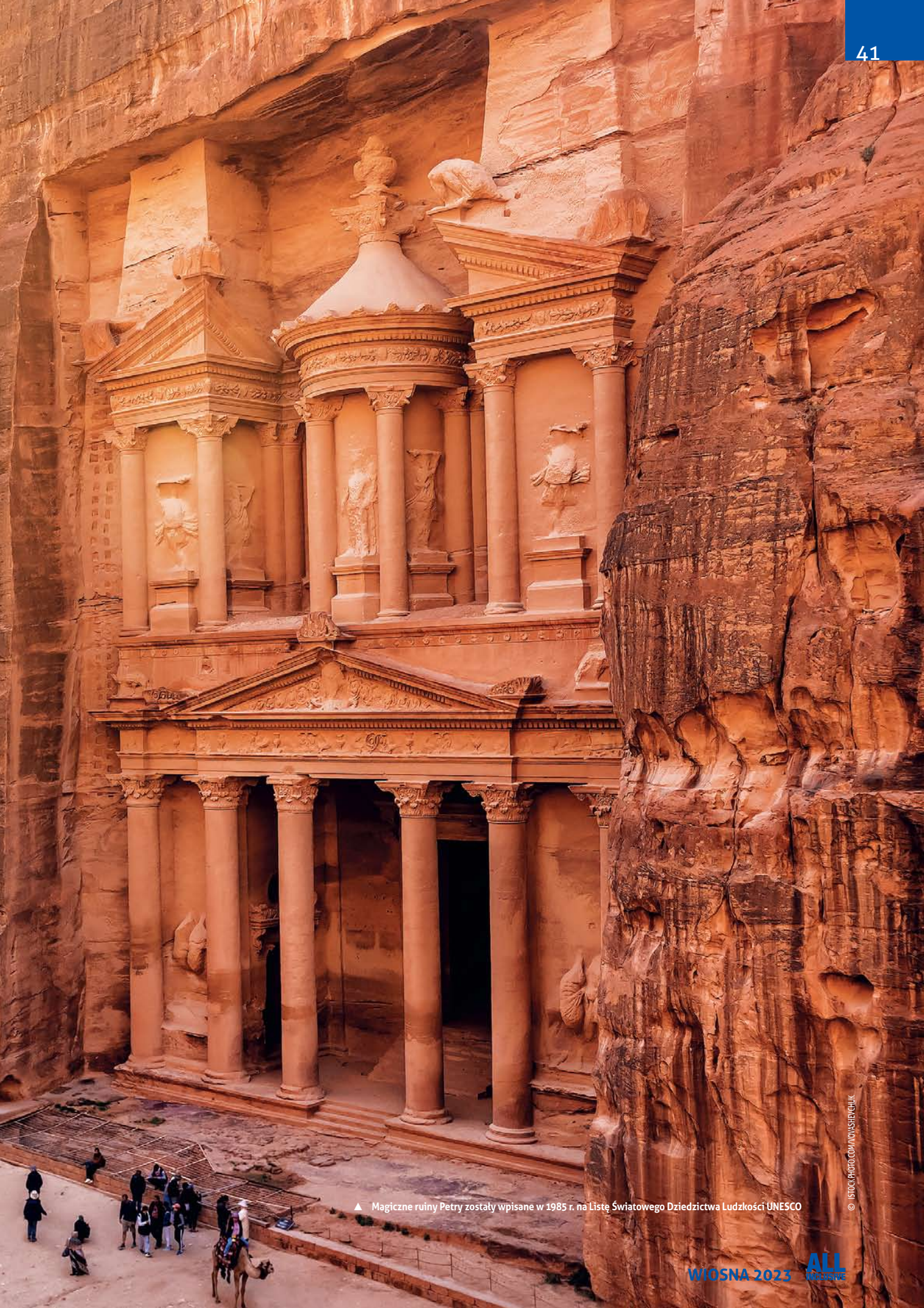
info@passiondubaitours.com
www.passiondubaitours.com
WhatsApp: +971 58 547 46 77

JORDANIA

– PETRA I WADI RUM, CZYLI TYSIĄC ODCIENI KARMAZYNU

KONRAD ROGOZIŃSKI

« Stoję na wysokiej wydmie, która wciąż oddaje ciepło nagromadzone podczas gorącego dnia, wśród strzelistych skał przypominających wielkie palce wbite w grunt oraz mnóstwo innych niemożliwych do wyobrażenia form i kształtów świetnie nadających się na przedplan kadrów. Nad głową mam dach z milionem gwiazd. Dookoła panuje kompletna cisza. Gdyby nie jasno świecący księżyc, byłaby też totalna ciemność. Biorę głęboki wdech i oddycham miarowo. Pod stopami czuję drobny jak mąka piasek, który za dnia ma barwy od krwistego karmazynu po bursztynową żółć. Naświetlam kilka minut starannie dobrane kompozycyjnie kadry. Czuję, że jestem... Pustynia daje wielką wolność, o czym lokalni mieszkańcy – Beduii – wiedzieli doskonale od tysięcy lat. Ja planowałem tę podróż od wielu lat. Zrobiłem to – jestem! »



▲ Magiczne ruiny Petry zostały wpisane w 1985 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

Jordania to bliskowschodni kraj wywodzący się z cywilizacji śródziemnomorskiej, a zanurzony od VII w. n.e. w kulturze arabskiej, o powierzchni nieco mniejszej od Węgier (89 342 km²) i populacji zbliżonej do Belgii (ok. 11,2 mln). Hasymidzkie Królestwo Jordanii jest w znacznej mierze wyżynne, ale też w sporej części płaskie (równiny położone na wysokości 700–1000 m n.p.m.) i na niemal całej swojej powierzchni ma charakter pustynny. Zieleni i ziem uprawnych nie znajdziesz tu wiele, ale właśnie to wnosi ten element surowej magii, po którą przybywają do tego kraju podróżnicy.

Jordania oferuje mnóstwo ciekawych zabytków klasy światowej z okresów od neolitu, przez starożytność i średniowiecze, aż po czasy nowożytne, czerpiąc z wielu kultur, religii i nurtów filozoficznych. Również świat przyrody obdarzył ten skrawek pustynnej i wyżynnej ziemi niesamowitymi miejscami. To jednak temat na zdecydowanie szerszy artykuł, my w naszej opowieści skupimy się głównie na nabatejskiej Petrze oraz pustyni Wadi Rum położonej na pograniczu z Arabią Saudyjską.

KIERUNEK DLA TWÓRCÓW WIZUALNYCH I NIE TYLKO

Jordania jako kierunek marzeń w głowach twórców brana jest pod uwagę stosunkowo często. Rozbudza ona wyobraźnię swoją surowością, dzikością i majestatem form natury, a także dzieł ludzkich rąk sprzed tysięcy lat, które współistnieją i zachwycają swoim kunsztem oraz rozmachem. Wystarczy sięgnąć pamięcią do filmów przygodowych z młodości ludzi mojego i nieco starszego pokolenia, jak choćby niezapomniany *Indiana Jones i ostatnia krucjata* z 1989 r., w reżyserii Stevena Spielberga i z Harrisonem Fordem w roli głównej. To właśnie niezmiernie fotogeniczne zaułki Petry skusiły słynnego filmowca i scenarzystów, żeby wykorzystać ją jako tło zdarzeń przygód popularnego archeologa i poszukiwacza. W dzisiejszych czasach ruiny miasta Nabatejczyków znajdują się także w orbicie zainteresowań fotografów i filmowców.

Z tego też względu Petra cieszy się również dużą popularnością wśród rzeszy turystów z całego świata, przede wszystkim w sezonie, który trwa na ogół od marca do maja oraz od września do końca listopada (podróżników nie brakuje tutaj jednak przez cały rok). Tłumy te powodują, że trzeba się nieźle nagimnastykować, aby zrobić war-

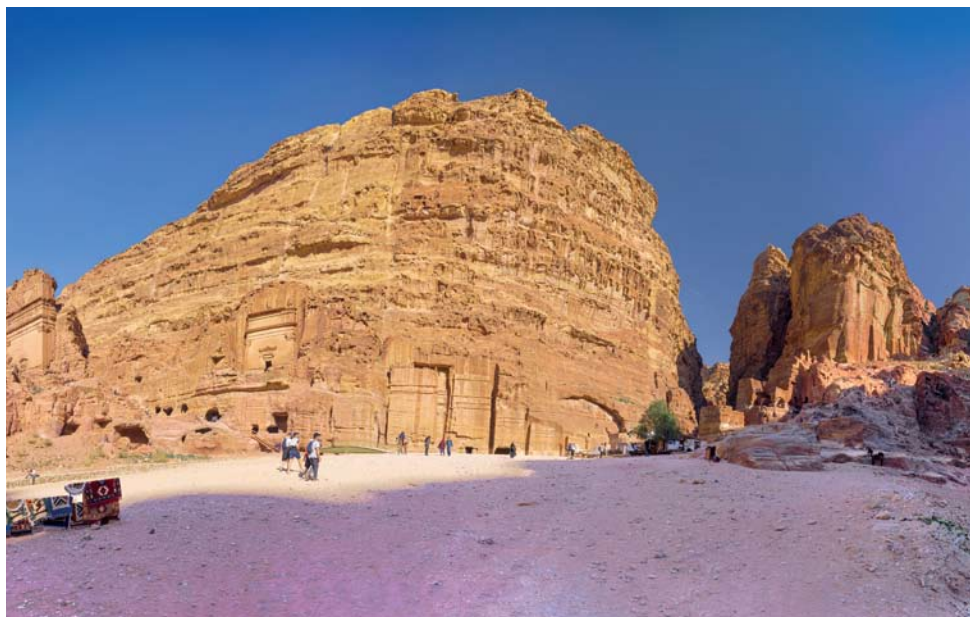
tościowy materiał fotograficzny lub wideo. Zwłaszcza że obowiązuje zakaz przebywania na terenie samej Petry poza oficjalnymi godzinami otwarcia, czyli niejednokrotnie w najlepszym świetle wschodów i zachodów słońca oraz w gwiazdziste noce, co jest najbardziej cenione wśród twórców.

Sprawa ma się inaczej w kwestii pustyni Wadi Rum, gdzie nie ma ograniczeń pod kątem przebywania na jej terenie, szczególnie jeśli gościmy u Beduinów, korzystając z ich usług transportowych lub noclegowych, co przy małej ilości czasu polecam. Z tego też względu dla mnie była ona większym *must see* niż sama Petra.

Jednak w moim przypadku sprawa jest bardziej złożona ze względów emocjonalnych. W okresie studiów na mediteraneistyce

(kulturoznawstwo krajów śródziemnomorskich), już niemal 20 lat temu, mieliśmy na zaliczenie prezentację wybranego zabytku z czasów starożytnych. Oklepane w mojej opinii egipskie piramidy czy słynne greckie lub rzymskie monumenty postanowiłem zastąpić fascynującą mnie Petrą – położoną nieco na uboczu badań naukowych mojego kierunku studiów i zainteresowania w turystyce, a ulokowaną na najważniejszym ówczesnie szlaku handlowym prowadzącym z Egiptu do Persji i dalej do Indii.

Jako młody student marzyłem, że kiedyś odwiedzę to miejsce, które wtedy wydawało mi się zupełnie jak z innego świata. Z racji ubogich wówczas zasobów internetu, wiele miejsc było zaprezentowanych jedynie za pośrednictwem tych najbardziej pocztów-



▲ W Petrze na każdym kroku mijamy potężne skalne budowle – świątynie, komnaty, grobowce lub jaskinie



kowych kadrów. Nie inaczej rzecz się miała w przypadku Petry. Najczęściej widywanym obrazkiem był tu oczywiście majestatyczny Skarbiec Faraona (po arabsku Al-Khazneh, Al-Chazna), który niesamowicie rozbudzał wyobraźnię. Mimo iż Jordania nie należy do kierunków usytuowanych na końcu świata, wymagających skomplikowanej logistyki i wielkiego budżetu, jakoś w swoich podróżach po świecie zostawiałem ją sobie na później. I to „później” właśnie nadeszło i w wielu względach przeszło moje najśmielsze oczekiwania...

KIEDY JECHAĆ?

Jeśli chcesz bardzo jednoznacznej odpowiedzi, z mojej perspektywy unikałbym na pewno miesięcy letnich. Między końcem

maja a końcem września w tzw. inlandzie, czyli strefie poza wybrzeżem (a więc w Jordanii stanowiącej jakieś 99 proc. powierzchni), temperatury w ciągu dnia dochodzą do 40°C. Nad Morzem Czerwonym (Zatoką Akaba) jest jednak bardziej przewiewnie i stosunkowo chłodniej. Jako że większość kraju, zwłaszcza tej części, w której mieszczą się najważniejsze zabytki, leży na wyżynie, powoduje to większą zmienność pogody. Dodatkowo w miesiącach zimowych jest dość chłodno, a i opady deszczu nie stanowią niczego wyjątkowego (w wyższych partiach również śniegu). Zatem jeżeli nie lubisz upałów i męczących wędrówek oraz zwiedzania z plecakiem przyklejonym do pleców, zdecydowanie wybierz miesiące poza okresem od końca maja do końca września.



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▼ Wadi Rum – nie ma tu chwili na nudę, bo co rusz ukazują się formacje skalne o fantastycznych kształtach



© KONRAD ROGOCIŃSKI

JORDAN PASS – OPŁACALNY SPOSÓB NA WIZĘ I ZWIEDZANIE

Jeśli lądujemy w Ammanie, konieczne będzie nabycie kosztującej 40 dinarów jordańskich (JOD), czyli ok. 240 złotych wizy. Możemy to sprytnie zoptymalizować, kupując przed wyjazdem kartę Jordan Pass na stronie internetowej www.jordanpass.jo w kwotach od 70 do 90 JOD (od mniej więcej 420 do 540 PLN) – w zależności od długości pobytu i liczby miejsc, które chcemy zwiedzić. Jej nabycie optaca się już w przypadku, gdy chcemy odwiedzić jedynie Petrę, ponieważ sam wstęp do niej kosztuje od 50 do 60 JOD (od ok. 300 do 360 PLN), w zależności od tego, ile dni chcemy ją zwiedzać. Karta Jordan Pass oprócz zagwarantowanej wizy daje nam wstęp do ponad 40 topowych miejsc. Ich pełną listę wraz z dodatkowymi informacjami o nich znajdziemy na wspomnianej powyżej stronie internetowej. Na lotnisku są osobne okienka do odprawy wizowej z tą kartą, a obsługa sama wytłumaczy posiadaczcy Jordan Pass w celu usprawnienia całej procedury.

LĄDUJEMY I W DROGĘ!

Na lotnisku pod Ammanem (AMM) lądujemy planowo ok. godz. 13.00. Teoretycznie mamy duży zapas czasu, żeby wykorzystać całe długie popołudnie na odwiedzenie kilku ciekawych miejsc na trasie do miasteczka Wadi Musa (bramy do Petry). Przed nami ok. 260 km drogi, co powinno nam zająć ponad 4,5 godz. Jako że na tej szerokości geograficznej dzień jest dłuższy niż u nas, tym bardziej mamy poczucie komfortu. Świadomie wydłużamy trasę o odcinek biegnący przez wzgórza położone od Madaby do Morza Martwego jako wyjątkowo widokowy i ciekawy pod względem geograficznym i geopolitycznym zakątek Jordanii.

ZACZYNAMY PRZYGODĘ

Po godz. 15.00 głodni fizycznie i emocjonalnie wyruszamy w stronę Madaby – historycznego miasta, które początkowo mieliśmy krótko zwiedzać. Jednak z racji ilości czasu poświęconego na wszelkie formalności odpuszczamy wizytę w nim, czyniąc kąpiel w Morzu Martwym, jeszcze przed zachodem słońca, priorytetem. Zajeżdżamy na obrzeża Madaby tylko po zakupy do wcześniej wyszukanego na mapach Google sklepu znanej europejskiej sieci oraz na szybki streetfoodowy posiłek.

W STRONĘ MORZA MARTWEGO

Wyjeżdżamy z biblijnej Medeby w stronę Morza Martwego i krętymi drogami, położonymi pośród surowych wzgórz, mijamy ►

kolejne dość ubogie wioski. Gdzieś pomiędzy szeregiem rozpadających się, mizernych zabudowań wyrastają otoczone wysokimi murami rezydencje lokalnych przedstawicieli średniej i wyższej klasy społecznej, ale to jedynie promil całości. Zabudowa jordańskiej prowincji zdaje się odzwierciedlać przekrój społeczny tego kraju, gdzie ogólnie panuje dość spora bieda, bezrobocie i brak perspektyw. To często daje do myślenia, w jak dobrym gospodarczo i geopolitycznie położeniu się znajdujemy, mieszkając bądź co bądź w kręgu cywilizacji zachodniej, w samym centrum Europy.

z pierwszych „naj” podczas naszej wycieczki. Lubię takie odhaczanie w podróży. Zejście nie należało do zbyt komfortowych, w zasadzie było na dziko w przydrożnych poszarpanych siatkach ogrodzenia sprzed chyba 50 lat. Widząc jednak, że tak robią wszyscy, z miejscowymi na czele, uznaliśmy, że też nie będziemy się krępować. Zejście stromym „klifem” z odjeżdżającym spod nóg gruntem zajęło niecałe 5 min. W powietrzu unosiła się specyficzna woń solanki i błota. Nie był to jednak nieprzyjemny zapach – mnie kojarzył się, nie bez powodu, z klimatem tężni solankowej lub bazy zabiegowej w sanatoriach.

Solny lukier oblepiający nasze ciała był na dziś wystarczającym wyjściem poza strefę komfortu. Co ciekawe, wiele atrakcji w różnych częściach świata cieszy i przyciąga raczej jedynie turystów, tu jednak spotykamy też sporo mieszkańców pobliskiej osady korzystających z uroków Morza Martwego.

Jedziemy dalej, już po nocy, a przed nami niemal 3 godz. jazdy do Wadi Musa. Nieco żal, że tak piękną trasę musimy przejechać już po ciemku, ale nie da się zobaczyć wszystkiego w dobrym świetle w tak krótkim czasie. Ostatnie ok. 50 km to ostra jazda niekończącymi się wirażami – to w górę, to



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Na jordańskiej prowincji do popularnych środków transportu należą wielbłądy, osły i konie



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Dobroczynne błoto z Morza Martwego możemy stosować zarówno na twarz, całe ciało, jak i włosy

MORZE MARTWE. ALE DEPRESJA...

Po niecałej godzinie drogi ostrymi wirażami zaczynamy zjeżdżać coraz niżej i niżej... Jesteśmy na wysokości..., a nie, raczej w depresji: aż ok. -438 m n.p.m.! To najniższe położony punkt na świecie, co nadaje dodatkowo sens temu niezwykle miejscu – jedno

Ale po to tu ludzie przyjeżdżają! Z racji bogactwa składu mineralnego zarówno samej wody, jak i błota kąpiele oraz okłady cieszą się tutaj bardzo dużym zainteresowaniem. My – z uwagi na dalszą podróż samochodem bez możliwości wzięcia prysznicza – z możliwości sprawdzenia dobroczynnego działania błota z Morza Martwego zrezygnowaliśmy.



▲ Morze Martwe leży między wysokimi klifami i górami

w dół. Do Wadi Musa docieramy dość późno, bo chwilę przed godz. 22.00. Czekamy na gospodarza pierwszego apartamentu zarezerwowanego przez Booking.com. Miejsce jest dość ascetyczne i szybko kończy się ciepła woda, ale przy noclegu za mniej więcej 40 złotych za osobę i to w pobliżu wejścia do Petry nie ma co wybrzydać.

PETRA

Jako grupie fotografów i filmowców oczywiście zależało nam na dobrym świetle i nie braliśmy pod uwagę innej opcji niż wyruszenie do ruin miasta Nabatejczyków sporo przed wschodem słońca. Jak sprawdziliśmy przed przyjazdem, planując zwiedzanie, na szczęście zarządcy Petry zdawali się wyczuwać taką potrzebę wśród odwiedzających i bramy tego światowego zabytku klasy O (o najwyższej wartości) stały otworem już od godz. 6.00.



© ISTOCKPHOTO.COM/WITIA

HISTORIA JEDNEGO Z SIĘDMIU CUDÓW ŚWIATA W DUŻYM SKRÓCIE

Antyczne miasto Nabatejczyków to niegdyś główna tętnica organizmu gospodarki państw, cesarstw i królestw czasów starożytnych, położona na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych i komunikacyjnych, miejsce wymiany kulturalnej, filozoficznej

i społecznej. Dziś można rzec, że Petra „dopiero co” została na nowo odkryta. Od połowy lat 60. XX w. prowadzone są w niej badania archeologiczne. Od tego czasu ta perła architektury, uznana za jeden z siedmiu nowych cudów świata stała się główną atrakcją turystyczną oraz prawdziwą żyłą złota dla gospodarki Jordanii.

Petra to dzisiaj ruiny. Ale za to jakie! To miasto starożytnego ludu Nabatejczyków pochodzenia semickiego, który zasiedlał tereny Bliskiego Wschodu, a ściślej dzisiejszej południowej Jordanii i południowego Izraela od ok. VI w. p.n.e. Na przełomie IV i III w. p.n.e.

imperiom, a raczej układać się z nimi. Petra swój rozwój datuje między III w. p.n.e. a I w. n.e. – to z tego okresu pochodzą jej najważniejsze i najpiękniejsze zabytki, a należą do nich:

1. Al-Chazna, czyli Skarbiec Faraona z I–II w. n.e. – uważany za grobowiec, świątynię lub miejsce przechowywania dokumentów.
2. Wykuty w skale amfiteatr, który w czasach świetności mieścił od 6 do nawet 10 tys. widzów.
3. Wielki zespół Grobowców Królewskich na tzw. Ścianie Królewskiej, z Grobowcem Urny na czele.



© KONRAD RZĄDZIŃSKI

▲ Do Skarbca Faraona wiedzie piękny, wąski kanion Al-Siik, tu kręcono sceny do filmu o Indianie Jonesie

rozwój Petry był stosunkowo niewielki. Nabatejczycy mieszkali w namiotach i prowadzili życie na wpół koczownicze, co możemy zauważyć obecnie u Beduinów. Największy rozkwit ich cywilizacji nastąpił dzięki wymianie handlowej, pobieraniu ceł za przewóz towarów i względnie dobrej dyplomacji pozwalającej nie wchodzić w drogę otaczającym

4. Świątynia Kasr Bint Firaun (Kasr al-Bint, Qasr al-Bint), czyli tzw. Pałac Córkę Faraona, lub też świątynia Duszary (lokalnego bóstwa Nabatejczyków), zbudowana w drugiej połowie I w. p.n.e. albo na początku I w. n.e.
5. Wykuty w skale Klasztor (Ad-Dajr, Ad Deir, ad-Dayr, el-Deir) z I w. n.e., który stanowi jeden z największych budynków w Petrze. ►

Poza samymi zabytkami wielką atrakcją jest niewątpliwie potężny wąwóz As-Sik (Siq), który ciągnie się przez ok. 1,25 km i stanowi główne wejście do antycznego miasta Nabatejczyków. Jego powstanie wiąże się z uskokiem geologicznym, który w czasie 2 mln lat uległ erozji i pogłębieniu przez wody okresowego górskiego potoku Wadi Musa, wzbierającego po gwałtownych opadach deszczu.

Petrę w IV w. nawiedziło potężne trzęsienie ziemi, które spowodowało wiele zniszczeń i przyczyniło się do jej poważnego wyludnienia. To starożytne miasto Nabatejczyków na wiele stuleci zostało ukryte przed oczami wszystkich. Oczywiście poza grupami koczowniczych plemion Beduinów. Ich przedstawiciele mieszkają tutaj obecnie w bardzo skromnych warunkach i parają się handlem, świadczą usługi noclegowe, przewodnickie, transportowe i inne.

Jeśli chodzi o nowożytne dzieje, to niewątpliwie godną odnotowania jest historia odkrycia Petry na nowo przez cywilizację Zachodu w XIX w. Dokonał tego szwajcarski podróżnik i orientalista Johann Ludwig Burckhardt (1784–1817), w świecie arabskim znany również jako Ibrahim ibn Abdullah. Kiedy podróżował przez Bliski Wschód, usłyszał on o starożytnych ruinach w wąskim wąwozie niedaleko rzekomego grobu biblijnego Aarona, który był starszym bratem i pomocnikiem Mojżesza. Burckhardt, korzystając z licznych forteli i dyplomacji, wkupił się w łaski lokalnych mieszkańców. Ryzykując zdrowiem i życiem, dotarł 22 sierpnia 1812 r. do miejsca, które rozpałało jego wyobraźnię. W ten sposób odkrył Petrę na nowo dla Europejczyków.

GEOLOGIA

Materiał skalny zarówno Petry, jak i pustyni Wadi Rum składa się z piaskowców oraz granitów. To dzięki miękkiemu materiałowi, jakim jest piaskowiec – idealnie nadający się do obróbki – obecnie możemy podziwiać te cuda wyrzeźbione ludzkimi rękami. Miliony lat procesu wietrzenia skał, a także narażenie ich na duże amplitudy temperatur spowodowały, że dzisiaj nasze oczy cieszą się niezwykle formacje skalne. Dotyczy to zarówno Petry, jak i Wadi Rum. W zależności od pory dnia mienią się one tytułowym tysiącem odcieni ułożonych w poziome linie niczym warstwy w torcie: od głębokiego karmazynu i ochry, przez wszelkie odcienie oranżu, po bursztynowe i kanarkowożółte przeploty. To z nich powstał drobnutki piasek, który szczególnie na terenie Wadi Rum robi nie-



▲ Wielbłądy towarzyszą nam w Jordanii niemal na każdym kroku, stanowiąc wdzięczny temat do zdjęć



▲ W Petrze zaskakują nas nie tylko wspaniałe dzieła ludzkich rąk, lecz także cudowne twory natury

samowite wrażenie. Setki oryginalnych form i kształtów – od skalnych grzybów, kolumn i fantazyjnych łuków po coś, co wygląda jak wystające z ziemi palce – pełnią dziś rolę atrakcji turystycznych i są oblegane przez turystów. I w jednym, i drugim zakątku Jordanii nie brak spektakularnych kanionów, których wysokość dochodzi do kilkuset metrów. W Petrze dodatkowo kunszt ludzkich rąk uczynił to miejsce tak niezwykłym, że zupełnie zasłużenie ogłoszono je 7 lipca 2007 r. jednym z siedmiu nowych cudów świata.

W GŁĘB PETRY

Tras do przejścia przez to naprawdę rozległe starożytne miasto jest wiele. Istnieje też kilka opcji dopasowanych do kondycji, czasu i chęci zwiedzających. Jak widzimy, sporo turystów korzysta z transportu konnego, oślego, wielbłądziejego oraz wózków elektrycznych typu „melex”. W ten sposób

docierają do najbardziej znanego zabytku Petry w postaci Skarbcza Faraona w zaledwie kilka minut.

My po kilkuset metrach od wejścia do ruin miasta Nabatejczyków, kilkadziesiąt metrów przed bramą do samego wąwozu, skręcamy ostro w lewo – na widocznie poprowadzony między skałami szlak – do miejsca zwanego High Place of Sacrifice (po arabsku al-Madhbah). Przed samą bramą odgrywana jest scena formowania szyku jednostki wojskowej przez przebranych za żołnierzy rzymskich Jordańczyków, odzianych w stroje i wyposażenie z epoki. Trąci to raczej cepelią, a nie stanowi wiernego odzwierciedlenia sceny historycznej. Taka jest jednak cena za wprowadzenie tutaj masowej turystyki. Zwiedzający z całego świata widać, że chętnie przyjmują to za atrakcję, robiąc sobie z nimi zdjęcia. Nie ma co z tym dyskutować, jak ze zjawiskiem misia na Kru-pówkach – co kto woli...



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Przyjaźnie nastawieni do turystów, barwni i weseli Beduini są stałym elementem krajobrazu Petry



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ W dawnym mieście Nabatejczyków natrafimy na labirynty skalne i jaskinie, zamieszkiwane przez tubylców

Pniemy się pośród tych niezwykłych form skalnych wytartym, słabo oznakowanym, ale na szczęście widocznym szlakiem. Na każdym kroku mijamy ciekawe, niezaznaczone na mapach obiekty, jak kanały irygacyjne, studnie i jaskinie. Mnóstwo tutejszych grot nosi znamiona zamieszkania przez ludność tubylczą. Po mniej więcej 2 godz. niespiesznego marszu z częstymi postojami na zdjęcia docieramy do pierwszego punktu widokowego ze wspaniałą, szeroką panoramą tego starożytnego miasta. Naszym oczom ukazują się po kolei cudowne zabytki opisane na mapie. Po bliższym przyjrzeniu się rozległej panoramie co rusz jesteśmy zaskoczeni nowymi dostrzeżonymi obiektami. Widzimy amfiteatr, wspaniałą pierzeję z pionową ścianą, w której wyżłobione zostały Grobowce Królewskie, tzw. Ulicę Kolumnową (główną arterią starożytnej Petry) oraz mnóstwo innych, trudnych do zidentyfikowania z tej perspektywy budowli.

Po dotarciu na miejsce zwane High Place of Sacrifice, skąd rozpościera się przepiękna panorama, powoli kierujemy się już w stronę zejścia szlakiem oznaczonym na czerwono, prowadzącym przez wąwóz Wadi Farasa (Wadi al-Farasa). Dotrzemy nim do tzw. Południowych Murów Miejskich, które są już położone na w miarę równym terenie, ale przed nami jeszcze sporo drogi w słońcu. Jest już chwilę po południu i słońce zaczyna palić niemiłosiernie. Osłona głowy i karku to tutaj podstawa, nie mówiąc już o stałym nawadnianiu organizmu.

W tej części naszej trasy mijamy dwa spore i piękne zabytki. Jednym z nich jest Painted Triclinium lub Coloured Triclinium (w wolnym tłumaczeniu Malowana Sala) z kolumnami rzymskimi oraz Tomb of the Roman Soldier (Grobowiec Żołnierza Rzymskiego) albo po prostu Tomb of the Soldier. W tym pierwszym wspaniałym obiekcie, co dziwne, mieszkają również tubylcy. W głównej części

sali bez skrępowania rozłożyła się beduińska rodzina z kilkumetrowym płótnem. Oferuje na nim do sprzedania swoje skarby – od szlifowanych, różnokolorowych kamieni, przez wyroby z miedzi, stali i skóry, po ponoć antyczne monety i inne cenne artefakty, co do których prawdziwości miałem wielkie wątpliwości. Drugi z zabytków stanowi potężnej wielkości sala główna z kilkoma bocznymi, mniejszymi pomieszczeniami. Całość, od dolnych części ścian aż po sufit, jest osmolona do głębokiej czerni – na podłodze wszędzie jest piasek. Niesamowite wrażenie robi sam rozmiar obiektu i to, ile pracy musiało zostać włożone w wydrążenie tak wielkich pomieszczeń we wnętrzu skały.

Po zejściu na płaski teren do głównej trasy oznaczonej kolorem brązowym podążamy dalej Wadi Farasa – wąwozem wypełnionym pięknym, jak przystało na Wadi Rum, czerwonym piaskiem. Mijamy kolejne potężne skalne budowle oraz jaskinie, w których tętni życie. Idąc drogą Umm Al-Biyara, docieramy do miejsca, gdzie kończy się idylliczny trekking w ciszy, z rzadko mijanymi turystami. Jesteśmy na skrzyżowaniu tras rozchodzących się promieniście w wielu kierunkach. To tędy wiedzie główny, czerwony szlak od bramy wejściowej, przy którym są ulokowane najpiękniejsze i najłatwiej dostępne zabytki Petry. Z racji płaskiego terenu docierają dotąd masowo wycieczki – zarówno te piesze, jak i na koniach, wielbłądach i wspomnianych już wcześniej wózkach elektrycznych typu „melex”. Panuje tu gwar, chaos i wdzierza się wszechobecna turystyczna tandeta. Stąd możemy dotrzeć do jeszcze wielu innych zabytków położonych nawet kilka kilometrów dalej. Musielibyśmy mieć jednak na to co najmniej jeden lub dwa dni więcej. Znajdziemy tutaj kilka mniejszych i większych restauracji oraz innych stoisk z podstawowymi produktami spożywczymi z cenami 2-, 3-krotnie większymi niż poza Petrą.

Odpoczywamy po trudnym zejściu przy należącej do głównych atrakcji antycznego miasta Nabatejczyków 23-metrowej Kasr Bint Firaun (Kasr al-Bint, Qasr al-Bint), a więc jednej z najważniejszych świątyń, wzniesionej w drugiej połowie I w. p.n.e. albo na początku I w. n.e. Dalej przez kilkaset metrów ciągnie się oryginalnie wybrukowana wielkimi, regularnymi płytami skalnymi Droga Kolumnowa z niesamowitymi rzymskimi kolumnami po obydwu stronach i wielką bramą miejską. Przylegająca do niej Great Temple (Wielka Świątynia) również robi niezwykle wrażenie. Zamykając oczy, ►



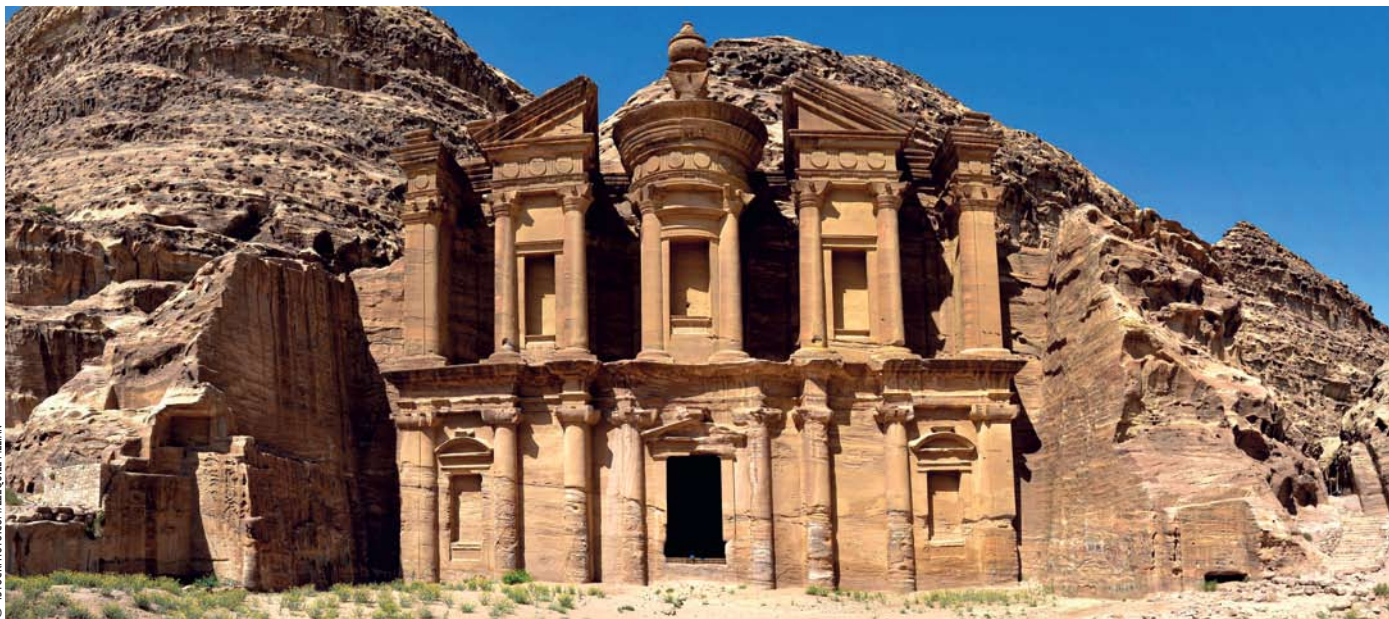
▲ Garden Triclinium, widok z bogato dekorowanej komnaty

▼ Klasztor (Ad-Dajr) ma 48 m szerokości i 47 wysokości

elementy Al-Chazny powalają swoją dostojnością i pięknem. Olbrzymi ładunek emocjonalny, jaki związany jest u mnie z tym miejscem, sprawia, że w gardle czuję wielką kulę, a moje ciało ogarnia nagła błogość. Stoję wpatrzone w obiekt moich dawnych podróżniczych marzeń, napawam się wspaniałym uczuciem, że właśnie się to wszystko zrealizowało. Przez moment odcinam się zupełnie od otoczenia. Głosy milkną, a tłumy dookoła rozpluwają się gdzieś w tle. Jest to dla mnie wręcz mistyczna chwila...

Po mniej więcej godzinie spędzonej przy tej głównej atrakcji Petry, do której większość turystów dociera, po czym wraca dość szybko do wejścia, kierujemy się już ostatnim, ale chyba najbardziej spektakularnym odcinkiem ciągnącego się ok. 1,25 km kanionu As-Sik. Jego ściany są tutaj jeszcze

© KONRAD RÓDZIŃSKI



© ISTOCKPHOTO.COM/EZEQUIEL MELIAN

jestem w stanie wyobrazić sobie to miejsce w czasach swojej świetności. Wszystkie te zabytki w czasach, gdy nie były ruinami i spełniały swoje funkcje, musiały wyglądać wręcz nieziemsko. Jakież różnobarwne tłumy i narody musiały tędy wędrować, oferując egzotyczne dla każdej ze stron wyroby. Jeśli to był w starożytności jeden z głównych szlaków handlowych, musiał on być bardzo oblegany.

Po godzinie ruszamy dalej głównym, czerwonym szlakiem w stronę najbardziej wyczekiwanego przez nas Skarbca Faraona oraz samego kanionu As-Sik (Siq). Ale zanim tam dotrzemy, czeka na nas jeszcze kilka niesamowitych miejsc. Pierwsze z nich stanowi potężna Ściana Królewska z wielkim zespołem Grobowców Królewskich, którą podobnie jak położony nieopodal amfiteatr

widzieliśmy kilka godzin temu z punktu widokowego ze wspaniałą, szeroką panoramą Petry. Już z daleka te zabytki robiły wielkie wrażenie, a z dołu, stojąc przed nimi, wręcz onieśmiałają. Mijamy wybudowany najprawdopodobniej w I w. n.e. amfiteatr, zdaniem ekspertów znacznie rozbudowany przez cesarza rzymskiego Trajana (53–117), i zaczynamy wędrówkę wąwozem As-Sik w stronę wejścia do ruin miasta Nabatejczyków.

Echo niosące się z głównego placu przed wykutym w skale z różowego piaskowca piętrowym Skarbem Faraona rozbrzmiewa coraz głośniejsze... Wraz ze zmniejszającą się odległością czuję, jak mimowolnie moje tętno i oddech przyspieszają. Jeszcze kilka kroków, jeszcze chwila... I jest wreszcie przede mną! Monumentalne kolumny, wygładzone i oczyszczone, misternie rzeźbione

wyższe, a formy skalne i ciasne zakręty jeszcze bardziej malownicze niż kilkaset metrów wcześniej.

W STRONĘ POŁUDNIA – DO WADI RUM

Przed nami niewiele ponad 2 godz. drogi z Wadi Musa do Wadi Rum. Wyruszamy praktycznie o zachodzie słońca. Zgodnie z umową godzinę przed przyjazdem dajemy Mohamedowi przez WhatsApp znać, że już dojeżdżamy i umawiamy się na odbiór w wiosce Wadi Rum – przy miejscowym Visitor Center. Samochód zostawiamy na parkingu, który wedle zapewnień Mohameda jest tu bezpieczny i przesiadamy się z całym dobytkiem na „pakę” niemal nowej Toyoty Hilux. I w tym miejscu zaczyna się nasza przygoda z pustynią...

WADI RUM

– OBIEKT Z LISTY UNESCO

WSZYSTKIE ODCIENIE DNIA I NOCY

Pustynia Syryjska, której część stanowi obszar chroniony Wadi Rum, powitała nas rześkim powietrzem i mocnymi powiewami wiatru niosącymi pustynny piach. Jadąc przez znane tylko tubylcom bezdroża, mijamy kolejne potężne formacje skalne, niemal zlewające się z ciemnym niebem. Co rusz widzimy pod nimi przycupnięte rzędy migoczących światełek kolejnych kempingów z namiotami, które w ostatnich latach zaczęły wyrastać

klimatyzacją, wanną, jacuzzi i innymi cudami za 3 tys. zł za noc. Ale jeśli nie macie aż takich wymogów i wystarczy wam to, że są solidne łóżka z materacami i kocami, prywatna łazienka z toaletą i prysznicem z zimną wodą, a nawet elektryczność, to będziecie w zupełności zadowoleni z takiego standardowego kempingu. Prysznice z cieplejszą wodą znajdują się we wspólnym budynku obok. Z kolei coś w rodzaju jadalni, publicznej przestrzeni na posiłki, mieści się na obrzeżach naszego obozowiska.

PIERWSZY WSCHÓD

Pierwszy nocleg na pustyni był całkiem komfortowy. Głodny pustynnych kadrów od razu sam przed śniadaniem wyruszał w plener. Nie trzeba było szukać daleko, żeby znaleźć świetne pod kątem zdjęć miejsce, w którym

spomiędzy pionowych ścian otaczających obóz przez wąską szczelinę wlało się świeże światło poranka. Akurat trafiłem tam, gdzie w cieniu, po chłodnej nocy zebrała się rosa i wyrosło sporo okazów interesującej roślinności, a nawet kwiaty!

W STRONĘ PRZYGODY

Po dość ubogim, ale smacznym śniadaniu wyruszamy na upragnioną wycieczkę jeepem. Zgodnie z ustaleniami z naszą polską „koordynatorką wyprawy”, poznaną na jednej z grup w mediach społecznościowych, Idź, ruszamy w miejsca, które mają być fotogeniczne, ciekawe i mniej zatłoczone. Na początku podążamy w kierunku punktu widokowego nieopodal wioski Wadi Rum i Visitor Center. Jak dla mnie można było ominąć to miejsce. W tym czasie jednak ▶



© KONRAD ROGOZIŃSKI

tutaj jak grzyby po deszczu. Beduini uczynili z tego prawdziwy biznes. I dobrze, niech korzystają z wielkiej atrakcyjności turystycznej tego miejsca. My za 4-osobowy namiot za 2 noce, z wyżywieniem, całonocną wycieczką jeepem z dodatkowym wyjazdem na zdjęcia nocne oraz wschód słońca zapłaciliśmy w przeliczeniu ok. 2,8 tys. zł. A namiotów na naszym kempingu jest z 25...

BEDUIŃSKI NAMIOT DLA TURYSTÓW

Pewnie się zastanawiacie, jakie warunki panują w takim przybytku. Otóż całkiem przyzwoite! My nocujemy na dość standardowym kempingu z namiotami w formie naciągniętych na konstrukcje tkanin, ale dla chętnych istnieją też luksusowe obozowiska z pełnym serwisem – ogrzewaniem,

▲ Wadi Rum zachwyca piękną, czerwoną barwą piasku

▼ Obóz Panorama Stars Camp z tkaninymi namiotami



© KONRAD ROGOZIŃSKI

Mohamed, korzystając z naszej wspinaczki na taras widokowy, pojechał załatwiać swoje beduińskie sprawy. Tak widocznie musi być i nie zamierzałem w to zbyt no ingerować.

Kolejny przystanek stanowiła potężna, piaszczysta wydma Al Ramal (Al Ramal Red Sand Dune) o kolorze krwistej pomarańczy,

Następnym punktem naszej pustynnej wycieczki był jeden z kilku popularnych łuków skalnych – Little Bridge, czyli Mały Most. Ten jest najmniejszym z nich i kręci się tutaj wyjątkowo mało turystów, co skrzętnie wykorzystaliśmy do zrobienia udanych zdjęć. Jednocześnie miejsce to okazuje się naszym postojem na obiad, ponieważ zbyt duży wiatr

– brytyjskiego archeologa, podróżnika, wojskowego, pisarza, badacza i dyplomaty, który jako oficer armii brytyjskiej przyczynił się wydatnie do pokonania Imperium Osmańskiego podczas tzw. rewolty arabskiej (powstania arabskiego) w latach 1916–1918. Dzięki swoim działaniom i sukcesom zyskał popularność wśród miejscowej ludności.



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Wadi Rum – bajeczna kraina Beduinów – wysoka na kilkadziesiąt metrów, czerwona wydma o wschodzie słońca



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Wnętrze wąskiego kanionu Khazali po opadach deszczu



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Śniegu nie ma, ale na piasku zabawa nie gorsza...



© KONRAD ROGOCIŃSKI

▲ Popularny skalny grzyb to jedna z wielu fantastycznych formacji skalnych na pustyni Wadi Rum

jak zresztą cała ta część pustyni. Pod nią ulokował się wielki namiot w wszelkimi beduińskimi dobrami: od kawy przez herbatę po sziszę i pamiątki. Daje się wyraźnie odczuć różnicę między Wadi Rum a Petrą – tutaj nikt do niczego nie nakłania i nie próbuje nam wcisnąć na siłę, bardziej miałem wrażenie, że nawet trochę im się nie chce. Dalej kierujemy się na północ do kanionu Khazali. Jest on krótki, bo ok. 200-metrowy, i dość wąski. Dotarliśmy tu po niedawnych opadach deszczu, które stworzyły wewnątrz duże kałuże. Dzięki temu kanion Khazali dał mi świetny plener pod interesujące ujęcia.

uniemożliwia Mohamedowi przygotowanie posiłku według jego metod nad rozpalonym ogniskiem. Tu korzysta z infrastruktury w namiotach u znajomych, a my mamy ponad godzinę na odpoczynek i relaks.

Obiad składa się z warzyw i ryżu oraz różnego rodzaju pieczywa. Obowiązkowo serwowana jest też słodka herbata. Wszystko przygotowane prosto i smacznie, nikt nie oczekiwał tutaj cudów. Najedzeni ruszamy dalej, bo czekają na nas kolejne fotogeniczne miejsca. Pierwszym z nich jest dom sławnego Lawrence'a z Arabii, właściwie Thomasa Edwarda Lawrence'a (1888–1935)

W dalszej drodze zatrzymujemy się jeszcze przy bardzo ciekawej formacji – skalnym grzybie. Robimy tu kilka zdjęć i jedziemy dalej.

Kolejne odwiedzone przez nas miejsce to jeden z większych łuków skalnych na pustyni Wadi Rum – ok. 15-metrowy, niezmiernie fotogeniczny Um Frouth Rock Arch. Kiedy tutaj dotarliśmy, było to bardzo zatłoczone miejsce. Ja miałem już jednak plan, gdzie udamy się na zdjęcia nocne...

Przed docelowym, jak obiecał nam Mohamed, wolnym od tłumów miejscem, które chcieliśmy mieć na własność na zachód ▶

Anis Pol

Travel



polskie biuro podróży w Izraelu

Organizujemy:

- ▶ pielgrzymki do Izraela i Jordanii
- ▶ wycieczki dla grup
- ▶ wycieczki dla turystów indywidualnych
- ▶ wycieczki jednodniowe z polskim przewodnikiem
- ▶ wycieczki dla firm

Zwiedzanie
z nami
to nie tylko
przyjemność,
to istna
przygoda!

zapewniamy transport, zakwaterowanie w hotelach,
polskojęzycznego przewodnika, wstępy do zwiedzanych
obiektów a w przypadku pielgrzymek również rezerwacje mszy

organizujemy również sam transport
lub tylko wynajęcie przewodnika

Anis Pol Travel, Israel
tel. 00972 537346748

www.ziemiaswieta-polonia.pl
www.facebook.com/polkanabliskimwschodzie/
skype: szczypia



© KONRAD RÓCZNIŃSKI

▲ Beduini wieczorem lubią usiąść przy ognisku i popijać wspólnie ze swoimi gośćmi beduińską herbatę

stońca, przechodzimy jeszcze przez dwa piękne kaniony. Na końcu jednego z nich – Burrah – na wielkiej piaszczystej wydmy zarówno turyści, jak i miejscowi oddawali się dość egzotycznej jak na pustynię czynności – zjazdom na deskach snowboardowych, czyli tzw. sandboardingowi!

W końcu docieramy w miejsce, gdzie wdrapujemy się kilkadziesiąt metrów na płaską skałę, która posłuży nam za taras widokowy. Jest mniej więcej godzina przed zachodem słońca, które miękkim światłem maluje kontury gór na horyzoncie. Pustynia odbija coraz cieplejszą barwę, sprawiając, że kadry robią się same. Oczywiście trzeba dobrać odpowiednie parametry naświetle-

nia i wybrać ujęcie, ale w takich warunkach nawet fotoamator telefonem uzyska niezłe efekty! Chwilę po zachodzie słońca schodzimy do Mohameda, który rozpałił już ognisko i parzył dla nas herbatę. Beduin przy ognisku, odziany w lokalne tkaniny, na tle wciąż odcinających się od horyzontu gór... – taki obraz i kadr zapamiętam na zawsze.

Po powrocie do naszego obozowiska jemy kolację, którą w efektowny sposób przygotowali Mohamed z miejscowymi chłopakami. To tradycyjny sposób gotowania czy też duszenia potraw pod ziemią. Przed nami jeszcze dwie atrakcje, na które czekam z racji moich fotograficznych pasji – nocne zdjęcia oraz wschód słońca.

Na te pierwsze wyruszamy ok. godz. 22.00. Gdyby nie księżyc, czekaliibyśmy na późniejszą porę, żeby niebo było najciemniejsze. Pozwala je to uchwycić w spektakularny sposób. Niestety musieliśmy się zadowolić zdjęciami ze stosunkowo jasnym niebem, co mimo wszystko dało mi bardzo ciekawe efekty. A sama nocna podróż przez pustynię na „pace” Toyoty Hilux to przeżycie bardzo ekscytujące. Pod skalnym łukiem, upatrzonym za dnia, spędzamy ponad godzinę. Rano wstajemy sporo przed wschodem słońca i jedziemy na jedną z wydmy, z której będzie widać doskonale pierwsze promienie o poranku. W kadrze mam m.in. jedną z bardziej spektakularnych formacji na pustyni Wadi Rum – Siedem Filarów Mądrości. Poranna sesja fotograficzna odbywa się przy dość nieznośnym wietrze, który sprawia, że jest najnormalniej w świecie zimno. Niemniej wiedząc, że takie warunki do zdjęć nieprędko mi się powtórzą, znoszę tę niedogodność. Pragnę wykorzystać maksymalnie ten czas na dokończenie zaplanowanej sesji.

Po śniadaniu kończy się nasz pobyt w tym fascynującym zakątku Jordanii, którego odwiedzenie polecam każdemu. A jeśli walory naturalne i przyrodnicze stanowią dla was większą atrakcję niż zabytki i dzieła ludzkich rąk, pokuszę się o stwierdzenie, że wówczas rekomenduję to miejsce nawet bardziej niż samą, niesamowitą przecież, Petrę. Sam nie podejrzewałbym, że to kiedykolwiek napiszę, ale tak jest naprawdę... ■

▼ Nocne sesje na Wadi Rum to jedna z tych chwil, po które przyjeżdżają tu fotografowie (i nie tylko!)

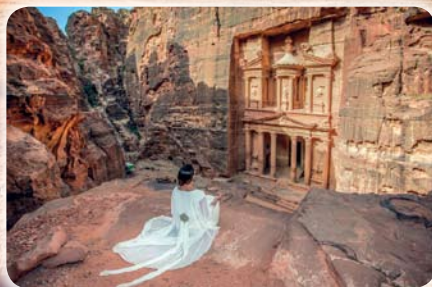


© KONRAD RÓCZNIŃSKI



HAJJAT TOURS & TRAVEL to jeden z najlepszych jordańskich touroperatorów, który zrealizuje wszystkie Twoje potrzeby i prośby dotyczące podróży. Zostaliśmy założeni w 2003 r. i szcycimy się tym, że jesteśmy wiodącym, innowacyjnym i skutecznym organizatorem wycieczek w Jordanii. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej, aby odkryć różne opcje, a także wszystkie nasze działania i usługi: hajjattours.com.

Oferujemy wysokiej jakości serwis turystyczny w rozsądnych cenach – zarówno dla grup, jak i turystów indywidualnych. Oprócz naszych standardowych pakietów specjalizujemy się w organizacji wyjazdów szytych na miarę, zawsze dostosowując program i trasy do wymagań naszych Klientów w Jordanii, Izraelu, Egipcie, Libanie, Arabii Saudyjskiej, Katarze i Dubaju. Oferujemy wycieczki integracyjno-motywacyjne i klasyczne, pielgrzymki, podróże poślubne, całodzienne zwiedzanie, trekkingi, wyprawy rowerowe i przygodowe, edukacyjne, luksusowe, medyczne i dla miłośników golfa. Obsługujemy też segment MICE – konferencje, seminaria, wystawy i targi. Troszczymy się o każdy szczegół. Co ważne, możemy zapewnić naszym Klientom przez cały pobyt profesjonalnych przewodników mówiących w wybranym przez nich języku – w tym i po polsku! Oferujemy zakwaterowanie w hotelach 3-, 4- i 5-gwiazdkowych oraz apartotelach. Korzystamy z nowoczesnych samochodów, minibusów i autobusów każdej wielkości, z dostępnym WiFi podczas podróży. Zapewniamy również ubezpieczenie oraz służymy naszym Klientom fachową pomocą.



CEJLON

– RAJSKA WYSPA NA OCEANIE INDYJSKIM

KATARZYNA SIEKIERZYŃSKA

« Po wielu wspaniałych podróżach do Indii, mając jednak w pamięci przemieszczające się od rana do nocy tłumy ludzi, przytłaczający ruch na ulicach, krzyki, wrzawę, wysypiska śmieci i brud, pierwsze moje zetknięcie z Ceylonem było czyste, magiczne i uzdrawiające. »

▲ Dawne miasto Sigirija wpisano w 1982 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

▼ Wybrzeże Unawatuny przyciąga amatorów ekoturystyki



© ISTOCKPHOTO.COM/PAULUS10



© ISTOCKPHOTO.COM/DARANNIA

© ISTOCKPHOTO.COM/STREETFLASH



▼ Sięgające po horyzont zielone plantacje herbaty

▲ Słonie cejlońskie są mniejsze od tych afrykańskich, charakteryzują się też mniejszymi uszami i ciosami



© ISTOCKPHOTO.COM/NEVARPP

O Sri Lance, kraju w kształcie perły położonym na wyspie Cejlon na Oceanie Indyjskim, napisano już prawie wszystko. Chciałam, żeby moja lankijska przygoda była jednak wyjątkowa i odbiegała od standardowych szlaków turystycznych.

Ayubowan to po syngalesku życzenia długiego i szczęśliwego życia wypowiedane na powitanie każdego gościa na wyspie. Mieszkańcy Sri Lanki – Lankijczycy – są bardzo ciekawi świata i traktują przybyszów z wielką uprzejmością i szacunkiem. Ja także zostałam ciepło przywitana na lotnisku przez mojego przewodnika Harry’ego i jednocześnie kierowcę wynajętego samochodu. Mieliśmy spędzić razem najbliższe 13 dni.

Sri Lanka, leżąca na Cejlonie i otoczonych mniejszych wyspach, zajmuje obszar ok. 65,6 tys. km² i zamieszkuje ją 22,2 mln mieszkańców, w tym 75 proc. to Syngalezi, 11 proc. Tamilowie, 9 proc. lankijscy Maurowie (lankijscy mużulmanie) oraz lankijscy Malajowie, Burgerowie, Cyganie i Weddowie. W ofercie turystycznej tego kraju znajdziemy cudowne plaże, ciepły turkusowy ocean, tropikalne lasy i parki narodowe, wycieczki po górskich terenach, zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, a także plantacje herbaty i przypraw, w tym najlepszego cynamonu na świecie, kopalnie kamieni szlachetnych oraz medycynę ajurwedyjską. Cejlon stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy i możliwości, a ja zamierałam codziennie odkrywać jego tajemnice.

ZWIEDZANIE Z CODZIENNĄ FILIŻANKĄ CEJLOŃSKIEJ HERBATY

Na mojej lankijskiej trasie znalazły się po kolei Negombo, Galle, Weligama, Kandy, Hatton, Nuwara Eliya, Ella, Bandarawela i Passikudah – położone w dziewiczej części wyspy – oraz popularne wśród turystów Polonnaruwa, Sigirija, Dambulla i Kolombo. Chciałam poznać też szeroką ofertę hotelową Sri Lanki – obiekty agroturystyczne, ośrodki ajurwedyjskie, ekskluzywne hotele 5-gwiazdkowe i klimatyczne, butikowe.

Pobyt na Cejlonie rozpocząłam od noclegu w mieście Negombo, oddalonym zaledwie o ok. 40 km na północ od Kolombo. To ważny port rybacki, który codziennie zaopatruje okolicznych mieszkańców w świeże makrele, tuńczyki, krewetki, homary czy kraby. Stynie z pięknych piaszczystych plaż nad Oceanem Indyjskim. Zachowało się tu

wiele ciekawych architektonicznie budynków i kościołów z czasów kolonialnych. Na pewno warto spędzić w Negombo przynajmniej jeden dzień.

Jeżeli wspominaliśmy już o dawnych czasach, warto nadmienić, że w XIII w. inwazje Tamilów i innych zewnętrznych najeźdźców zepchnęły cywilizację syngaleską na południe wyspy i doprowadziły do rozpadu prężnego państwa buddyjskiego ze stolicą w Anuradhapurze na kilka księstw feudalnych. Potem w XVI stuleciu pojawili się Portugalczycy, którzy objęli monopolem lukratywny handel przyprawami, a po nich, w XVII w., Holendrzy. W 1796 r. kontrolę nad wyspą przejęli Brytyjczycy. Cejlon pozostał pod ich panowaniem aż do uzyskania niepodległości w lutym 1948 r.

Z Negombo pojechaliśmy na południe do Galle. To tutaj w 1505 r. przyplłynął pierwszy portugalski statek, a Portugalczycy zaprojektowali osadę oraz wspaniały fort (wzniesiony w 1588 r.), rozbudowany w późniejszym okresie przez Holendrów, a potem także przez Brytyjczyków. Na jego terenie oprócz restauracji, kafejek i sklepików mieszczą się dwa kościoły – holenderski (Groote Kerk z 1755 r.) i anglikański (All Saints’ Church z 1871 r.) – oraz Narodowe Muzeum Morskie. Zabytkowy zespół w Galle wraz z fortem został wpisany w 1988 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO jako najlepszy przykład ufortyfikowanego miasta, zbudowanego przez Europejczyków w Azji Południowej i Południowo-Wschodniej, które odzwierciedla wzajemne przenikanie architektury europejskiej i tradycji południowoazjatyckich. Charakterystyczny punkt stanowi wzniesiona przez Brytyjczyków biała latarnia morska. Jej dzieje sięgają 1848 r. Postawiono ją na końcu popularnego deptaka – miejsca wieczornych spotkań mieszkańców i turystów nad brzegiem Oceanu Indyjskiego.

Z Galle udaliśmy się na umówione wcześniej spotkanie oraz nocleg w ekskluzywnym rezydencie Cape Weligama, który należy do sieci Resplendent Ceylon, założonej przez rodzinę Fernando – znanych plantatorów i producentów herbaty marki Dilmah. To jeden z najpiękniejszych ośrodków wypoczynkowych na świecie. Ten luksusowy obiekt został wpisany do prestiżowej grupy hoteli Relais & Châteaux. W zachwyt wprawia już jego spektakularne położenie na klifie, ciekawa architektura wnętrz i najwyższa jakość wyposażenia willi. Jedną z największych atrakcji stanowi bezkrawędziowy 60-metrowy basen w kształcie półksiężyca z pięknym



© ISTOCKPHOTO.COM/VIDU GUINATINIA

▲ Świeżo złowione ryby w ważnym porcie w Negombo



▼ Cape Weligama, 39 luksusowych apartamentów i willi



© RESPLENDENTCEYLON.COM



© ISTOCKPHOTO.COM/NIKUNIA1964

▲ Dondra Head na południowym krańcu wyspy – najwyższa, 49-metrowa latarnia morska na Sri Lance



© ISTOCKPHOTO.COM/MARUJUSTU

▲ Galle, zabytkowy zespół wraz z fortyfikacjami

▼ Moon Pool z 270-stopniowym widokiem na ocean



© RESPLENDENTCEYLON.COM

widokiem na Ocean Indyjski – Moon Pool. Na samym szczycie, na wysokości 40 m n.p.m., na obszarze ok. 12 akrów wtopiono w bujną roślinność 39 prywatnych willi i apartamentów, nazwanych na cześć znanych podróżników, pisarzy czy odkrywców. Ja mieszkałam w willi upamiętniającej Roberta Knoxa (1641–1720), angielskiego kapitana w służbie Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Cape Weligama wielokrotnie uznawany był przez TripAdvisor za najlepszy hotel w Azji. Nagrodzono go również za interesujące rozwiązania designerskie wdrożone przez znanego tajskiego architekta Leka Bunnaga. Spędziłam w tym miejscu dwie noce i był to idealny wypoczynek. Bajeczne widoki, profesjonalna obsługa konsjerża oraz znakomita kuchnia lankijska i europejska w połączeniu z codzienną filiżanką herbaty Dilmah tworzyły niezwykłą atmosferę. Ten obiekt znajduje się jednak poza zasięgiem finansowym przeciętnego turysty. Tym, którym na niego stać, polecam spędzić tu minimum jedną noc. Ceny za apartament dwuosobowy zaczynają się od 474 dolarów.

ZĄB BUDDY I KRÓLEWSKIE OGRODY BOTANICZNE

Sri Lanka nie ma niestety rozbudowanej sieci autostrad i dróg szybkiego ruchu, więc żeby dostać się do kolejnego punktu podróży, Kandy, musieliśmy wrócić się do Kolombo i stamtąd wyruszyć do tzw. Trójkąta Kulturalnego. Obejmuje on, poza wspomnianym już Kandy, historyczną stolicę syngaleskiego buddyjskiego państwa, święte miasto Anuradhapurę oraz zabytkową Polonnaruwę. Na tym obszarze mieści się najwięcej cejlońskich obiektów wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Duże utrudnienie dla turystów z Europy, pragnących podróżować po wyspie samodzielnie samochodem, stanowi ruch lewostronny – pozostałość po brytyjskich czasach kolonialnych. Dlatego polecam wynajęcie przez miejscowe biuro podróży auta z kierowcą lub przewodnikiem.

Kandy, położone w centrum Ceylonu, w Prowincji Środkowej, wyróżnia się bardzo łagodnym klimatem. Jest prawdziwą mekką dla buddystów, a największą atrakcją turystyczną stanowi tutaj Świątynia Zęba (Sri Dalada Maligawa) oraz cudowne drzewo figowca pagodowego Bodhi. Wiele osób do tej pory wierzy w legendę o jego uzdrowicielskich mocach i wykonuje specjalny rytuał wokół niego. Ja też się przytączyłam. Na pewno nie zaszkodzi!

Oprócz Świątyni Zęba ogromne wrażenie robi również 27-metrowy posąg białego Buddy Bahirawakanda Vihara (w Sri Maha Bodhi Viharaya), siedzącego majestatycznie na wzgórzu w pozycji dhjanamudra (w stanie głębokiego skupienia). Widać go niemal z każdego punktu miasta, ale nie jest łatwo do niego dotrzeć. Chętnych czeka ok. 1 km wspinaczki po schodach, a w upalne dni stanowi to nie lada wyzwanie. Wchodząc pod górę, turyści często są zaczepiani przez makaki, które domagają się uwagi i jedzenia, a czasami bywają także agresywne. Warto jednak dotrzeć na sam szczyt, bo wśród wiernych czczących Buddę panuje dobra, relaksująca energia i można poczuć harmonię z otoczeniem. Ze wzgórza roztacza się wspaniały widok na jezioro Kandy (Kiri Muhuda), miasto, zielone wzgórza i inne okoliczne obiekty.

Niedaleko centrum Kandy znajdują się Królewskie Ogrody Botaniczne Peradeniya, rozciągające się na obszarze ok. 60 ha. Ich dzieje sięgają 1371 r., kiedy to król Wickramabahu III wstąpił na syngaleski tron i utrzymywał swój dwór w Peradeniyi nad rzeką Mahaweli. Podwaliny pod tutejszy ogród botaniczny położył Alexandar Moon w 1821 r. Na tym terenie uprawiał on kawę i cynamon. Ogród botaniczny został oficjalnie utworzony w 1843 r. Ponieważ jestem wielbicielką krajobrazów, roślin i kwiatów, moją uwagę zwrócił tzw. Dom Orchidei. Wokół niego można zobaczyć kilka wytrzymałych tropikalnych storczyków, w tym największą orchideę na świecie – *Grammatophyllum speciosum* (orchideę tygrysią), która wytwarza kłosa kwiatowe o długości do 2,5 m, oraz zieloną orchideę (*Coelogyne meyeriana*).

LANKIJSKI KRÓL KOKOSÓW I WODA KOKOSOWA

Mój przewodnik Harry był nieoceniony, bo poza przekazywaniem mi cennej wiedzy o swoim kraju i prowadzeniu samochodu w naprawdę trudnych warunkach drogowych dbał także o moje zdrowie. Codziennie na trasie podróży zatrzymywaliśmy się przy straganach ze świeżymi kokosami, uzupełniając elektrolity i witaminy w organizmie.

Na Ceylonie rośnie niemal przy każdym domu *thambili*, czyli królewski kokos. Kiście z pomarańczowymi orzechami można kupić przy drogach. Posiadają one nadzwyczajne właściwości zdrowotne i są wykorzystywane w medycynie ajurwedyjskiej. Lekarze twierdzą, że pijąc codziennie orzeźwiającą i odświeżającą wodę kokosową, można spowolnić procesy starzenia się skóry. To natural-

ne źródło magnezu, wapnia, potasu, fosforu – wszystkich składników niezbędnych do prawidłowego nawodnienia organizmu. Lankijski król kokosów dostarcza węglowodanów, witamin, mikroelementów, pomaga niemowlętom na potówki, a płyn z niego stosuje się u dzieci cierpiących na biegunki.

historycznych rezydencji plantatorów herbaty, tuż nad brzegiem jeziora Castlereagh. Każda z nich jest bogato wyposażona, a goście mają zapewnioną obsługę konsjerża. Bungalowy Ceylon Tea Trails, jak się o nich mówi, wielokrotnie nagrodzono tytułem TripAdvisor Travelers' Choice i wpisano do



▲ Świąte miasto Kandy ze słynną świątynią (Sri Dalada Maligawa), w której przechowywany jest ząb Buddy



▲ Ceylon Tea Trails – pierwsza poranna filiżanka cejlońskiej herbaty nad brzegiem jeziorem Castlereagh

WIECZNIE ZIELONE HERBACIANE WZGÓRZA

Po zwiedzeniu Kandy i noclegu w pięknym prywatnym kompleksie Athulya Villas ruszyliśmy w góry do Hatton, gdzie znajduje się drugi obiekt należący do rodziny Fernando, producentów słynnej herbaty Dilmah. Mowa tu o niezmiernie klimatycznym Ceylon Tea Trails. Działa on pośród wiecznie zielonych wzgórz herbacianych w okolicach miejscowości Nuwara Eliya i Kandy, na wysokości mniej więcej 1250 m n.p.m. Miałam okazję zamieszkać tutaj w jednej z pięciu odrestaurowanych

prestiżowej grupy hoteli Relais & Châteaux. Ceny za noc w apartamencie dwuosobowym zaczynają się tu od 829 euro.

Cały rejon od miasta Nuwara Elija w stronę miejscowości Hatton i dalej do Norwood to wiecznie zielone wzgórza herbaciane. Zbieranie liści herbaty na Sri Lance odbywa się ręcznie. Zajmują się tym głównie Tamilki, które pracują ciężko na plantacjach. Każda z nich potrafi zebrać od 17 do 25 kg liści dziennie. Ceylon słynie z najlepszych herbat na świecie. Tutejsza branża herbaciana daje zatrudnienie ponad 2 mln ludzi.

Historia herbaty na Sri Lance jest ciekawa, bo w zasadzie główną bohaterką upraw w czasach kolonialnych była początkowo kawa (aż do XIX stulecia). W wyniku choroby kawowca – plagi rdzy kawowej, rodzaju grzyba – zainteresowano się herbatą. Pierwsze eksperymentalne nasiona przysłane z In-

niedaleko Kolombo. Już 15 lat później, bo w 1867 r., założył w tym samym miejscu, na powierzchni 7,5 ha, pierwszą herbacianą plantację – Loolecondera Estate. Dla miłośników tego zielonego złota Cejlonu niezwykle ciekawe doświadczenie stanowi zwiedzenie jednej z fabryk wytwarzających

Cejlonu zbiera się ręcznie i zrywa się tylko 2–3 świeże listki ze szczytu krzewu. Specjaliści uważają, że najlepszej jakości herbata rośnie na wysokości powyżej 1200 m n.p.m. – tzw. *high grown tea*. Z kolei ta uprawiana na plantacjach usytuowanych na wysokości 600–1200 m n.p.m. ma nazwę *mid grown tea*. Istnieje wiele metod klasyfikacji herbaty, a jedną z nich jest wielkość liścia.

Jeśli nie lubimy mocnego naparu, nie kupujemy produktów oznaczonych skrótem BOP (Broken Orange Pekoe), BOPF (Broken Orange Pekoe Fannings) czy GFBOP (Golden Flowery Broken Orange Pekoe) ani herbat z łamanymi liśćmi i miałem. Podczas rozmów w sklepach z zielonym złotem Cejlonu dowiedziałam się, że Polacy najchętniej kupują tutaj herbaty BOP. Charakteryzują się one mocnym, ciemnym i aromatycznym naparem oraz powstają z łamanymi liśćmi. Herbaty zielona i czarna pochodzą z tej samej rośliny – *Camellia sinensis*. Różni je jednak proces produkcji. Zielona herbata powstaje z liści nie poddawanych oksydacji (fermentacji). Bardzo delikatny smak i najcenniejsze właściwości zdrowotne posiada herbata biała. Wytwarza się ją z pączków, młodych listków, które zawierają trzykrotnie więcej przeciwutleniaczy (antyoksydantów), niż starsze liście. To najdroższy rodzaj herbaty. Na Sri Lance zielone złoto pakuje się na miejscu zbiórki, na plantacjach, dlatego też zachowuje ono swoją świeżość i jest bogate w przeciwutleniacze.

Jak powiedział Merrill J. Fernando, dziś już 93-letni założyciel i producent herbaty marki Dilmah: *Herbata to dzieło hojnej natury i mistrzowskiej ręki człowieka*. Niezwykłe warunki klimatyczne uczyniły z tej południowoazjatyckiej wyspy prawdziwy raj dla herbaty. Hojność przyrody jest jednak mądrze wykorzystywana przez miejscowych plantatorów. W odróżnieniu od innych miejsc na naszym globie, gdzie uprawia się herbaciane krzewy, na Cejlonie proces zbiorów odbywa się ręcznie.

W dalszej drodze odwiedziłam prywatne plantacje przypraw – cynamonu, goździków, pieprzu i kurkumy. Sama mielłam korę cynamonowca oraz pieprz, napawając się mocnymi zapachami. Odwiedziłam też sklepy z kamieniami szlachetnymi, bo Sri Lanka słynie m.in. z pięknych szafirów, rubinów, ametystów, turmalinów, topazów i szmaragdów. To właśnie z Cejlonu pochodził 12-karatowy niebieski szafir, wykorzystany przez jubilerów do stworzenia dużego pierścionka zaręczynowego dla Diany Frances Spencer (1961–1997), późniejszej księżnej ►



© ISTOCKPHOTO.COM/NETARPP

▲ Herbaty pochodzące z wysoko usytuowanych plantacji uważa się za najbardziej aromatyczne i wyraziste

dii trafiły do Królewskich Ogródów Botanicznych Peradeniya w 1839 r. Kolejną ich partię wysłano w 1842 r. do rejonu Nuwara Elija w celu sprawdzenia ich przydatności na górzystym terenie. W 1841 r. bracia Worms z Wielkiej Brytanii próbowali eksperymentować z sadzonkami z Chin, jednak bez spektakularnych sukcesów, a to z uwagi na zbyt wysokie koszty produkcji. Za pierwszego plantatora herbaty uważa się Szkota Jamesa Taylora (1835–1892), który przybył na wyspę w 1852 r., żeby pracować jako zarządca na plantacji kawy Loolecondera

herbatę. W tej okolicy znajduje się ich kilka, m.in. Dambattenne Tea Factory w Haputale, Pedro i Bluefield w Nuwara Elija, Helpewetta w Ella oraz Dunkeld Estate nad brzegiem jeziora Castlereagh, którą miałam okazję zwiedzić. Poznałam w niej cały skomplikowany proces produkcyjny.

Wszystko zaczyna się od sortowania i czyszczenia zebranych liści, potem następuje istotny proces wędnięcia, a następnie rolowanie, rozdrabnianie, aż do fermentacji i ponownego sortowania, które określa *grades* herbaty, czyli jej jakość. Zielone złoto

Walii. Po jej śmierci klejnot przekazano księciu Harry'emu, a on wspinałomyślnie podarował go swojemu bratu Williamowi jako prezent zaręczynowy dla Kate Middleton, od września 2022 r. księżnej Walii. Ja także kupiłam sobie na wyspie srebrne kolczyki z szafirami.

Po ekscytującej przygodzie z herbatą oraz kamieniami szlachetnymi, jadąc z Hatton, odwiedziłam najbardziej znane turystom miasto Nuwara Elija, zwane również „Małą Anglią”, co zawdzięcza m.in. swojemu

MAŁA DZIEWCZYŃKA I SZCZYT MAŁEGO ADAMA

Z Nuwara Elija udaliśmy się do Ella, gdzie turyści docierają zazwyczaj stynnym pociągiem z Kolombo lub Kandy. Ten popularny skład nazywany jest *Podi Menike* (Mała dziewczynka) lub *Udarata Menike* (Dziewczynka ze wzgórz). Droga koleją z Kolombo to ponad 290 km krętych torów, mostów, tuneli, a także najpiękniejszych widoków zielonych wzgórz herbacianych, wodospadów i lasów deszczowych. Odcinek z Kandy

Podejście nie należy do przyjemnych, bo wspinanie odbywa się tu po wąskich betonowych i kamiennych schodach. Niektórzy wynajmują tuk-tuka i pokonują połowę trasy bez żadnego wysiłku. Ale jeśli chce się zobaczyć wschód słońca na Little Adam's Peak (1141 m n.p.m.), to nie ma co narzekać i trzeba maszerować. Tuż przed 6.00 można podziwiać prawdziwą eksplozję barw – od pomarańczowej i żółtej aż do strzelających jasnym światłem pierwszych promieni słonecznych. Warto było tutaj dotrzeć,



© ISTOCKPHOTO.COM/SAINC3P

▲ Jezioro Gregory w sercu miasta Nuwara Elija powstało w 1873 r. i znajduje się na wysokości 1874 m n.p.m.

klimatowi. Ta nieduża, 30-tysięczna miejscowość, którą założył w 1846 r. Sir Samuel Baker (1821–1893), brytyjski podróżnik i odkrywca, do tej pory urzeka kolonialną architekturą i istic wiktoriańską atmosferą. W tutejszych obiektach noclegowych gości tradycyjnie zasiadają przy kominkach i sączą pochodzącą z okolicznych plantacji herbatę. W mieście istnieje też 18-dółkowe pole golfowe (Nuwara Elija Golf Club), z elitarnym klubem dla dżentelmenów The Hill Club, założonym w 1876 r. przez brytyjskich plantatorów kawy. To jedno z najbardziej urzekających miejsc na Sri Lance. Cały obszar Nuwara Elija, kojarzony głównie z rozległymi plantacjami herbaty, określany jest także mianem krainy wodospadów. Dla mnie najbardziej spektakularne z tutejszych wodogrzmotów to St. Clair's, tzw. Mała Niagara Sri Lanki (o wysokości 80 m), oraz 97-metrowy Devon.

do Ella to tylko 150 km, ale pociąg pokonuje go w ok. 6 godz. Tę trasę zalicza się do najpiękniejszych na świecie. W okolicach Ella znajduje się też znany turystom 25-metrowy wodospad Ravana. W jego wodach wiele osób zażywa orzeźwiającej kąpeli.

Ella stanowi najlepszą bazę wypadową dla zainteresowanych górkami wycieczkami oraz zdobyciem Little Adam's Peak (Szczytu Małego Adama). Z racji mojego zamiłowania do trekkingów nie mogłam pominąć tej wyprawy w moim programie. Po wspiniętym noclegu w Ceylon Tea Bungalows w miasteczku Bandarawela, wśród plantacji herbaty, kwitnących roślin, kolorowych kwiatów i błogiej ciszy, mogłam spokojnie rozpocząć dzień już bardzo wcześnie rano i o godz. 4.20 wyruszyć z centrum miejscowości na szlak prowadzący na szczyt. Otańczyły mnie malownicze plantacje herbaty i lasy sosnowe.



bo to jedno z najpiękniejszych miejsc do podziwiania wschodu słońca, a także niezwykle widoków rozciągających się ze szczytu. Poza Little Adam's Peak istnieje też dwa razy wyższy Adam's Peak (Szczyt Adama, 2243 m n.p.m.), nazywany również świętą górą przez hinduistów, buddystów, muzułmanów i chrześcijan indyjskich, znajdujący się niedaleko osady Nallathanniya (Dalhousie). Wyprawę na ten drugi szczyt, z powodu napiętego harmonogramu, musiałam przełożyć jednak na następny wyjazd.

Ella ściąga także tych, którzy chcą zobaczyć widowiskowy Nine Arch Bridge, zwany też mostem na niebie. Wąwóz z tą przeprawą stanowi niezwykle miejsce na trasie cejlońskiej kolei. Most wiaduktowy o dziewięciu łukach ma już ponad 100 lat i kilka razy dziennie przejeżdża przez niego pociąg jadący do Ella. Zbudowany jest z kamienia, cegieł i cementu, a to wszystko bez użycia

stali. Nine Arch Bridge rozciąga się na wysokości 944 m n.p.m., ma ponad 91 m długości i wznosi się blisko 25 m nad ziemią.

RAJ DLA SURFERÓW I LANKIJSKIE MALEDIWIY

Po pełnej wrażeń wycieczce wyruszyliśmy nad wschodnie brzegi Sri Lanki, do na razie najstabilniej odkrytej przez turystów części wyspy. Nie znajdziemy tu wielu luksusowych hoteli, przytulnych pensjonatów czy prywatnych rezydencji, jak na nastawionym

Trikunamalaja (Trinkomali, Trincomalee) z zachowanym portugalskim fortem Fredrick pochodzącym z lat 20. XVII w., a także usytuowanej 110 km na południe, na przybrzeżnych wysepkach na Oceanie Indyjskim, miejscowości Madakalapuwa (Batticaloa). Natrafimy tu na tzw. miasteczka śpiewających ryb i najpiękniejsze cejlońskie plaże. Passikudah i Arugam Bay stanowią dwa najbardziej popularne miejsca turystyczne we wschodniej części Sri Lanki, znane z pięknej piaszczystej linii brzegowej i płytkiej laguny ze spokojną

trzeba tu zobaczyć ruiny rezydencji królewskiej, wspaniałe zabytki hinduistyczne oraz monumentalne pozostałości otoczonego potrójnym murem bajecznego miasta ogrodu, założonego w XII stuleciu przez króla Parakramabahu Wielkiego. Powinno się tutaj spędzić cały dzień, ale musiałam trzymać się mojego programu i szybko dojechać do najbardziej przeze mnie wyczekiwanego punktu programu – ośrodka ajurwedyjskiego Amuna (Amuna Holistic Ayurvedic Retreat) położonego niedaleko miasta Sigirija.



© ISTOCKPHOTO.COM/AUDRE KERNIGER



© ISTOCKPHOTO.COM/KOLUNOVA ANNA

▲ Little Adam's Peak oferuje wręcz pocztówkowe widoki

na masową turystykę zachodnim wybrzeżu. Poczujemy za to spokój i ciszę, nacieszymy oczy cudownymi dziewiczymi plażami, turkusowym i ciepłym oceanem oraz bogactwem dzikiej przyrody.

Wschodnie wybrzeże nazywane jest rajem dla surferów, szczególnie to w okolicy Arugam Bay, gdzie mieści się wiele szkółek surfingowych. Zatrzymałam się w położonym przy dwukilometrowej plaży i nad malowniczą zatoczką Passikudah 5-gwiazdkowym hotelu Anantaya Passikudah, polecanym przez obsługujące mnie lankijskie biuro podróży. To jedno z najpiękniejszych miejsc na Ceylonie, przypominające rajske wybrzeże Malediwów. Hotel otrzymał wiele nagród turystycznych, w tym Travelers' Choice 2019 serwisu TripAdvisor. Dla osób, które przyjechały na wyspę na dłużej niż 14 dni, polecam pozostanie w tym rejonie i zwiedzenie północno-wschodniego wybrzeża z portowym miastem

▲ Passikudah (Pasikuda) z długą złocistą plażą pokrytą drobnym piaskiem i oblewaną falami płytkiej zatoki

ciepłą wodą. Dość często odwiedzają je turyści, którzy znajdują tu korzystne cenowo hotele oraz pyszną egzotyczną kuchnię.

Nilaveli Beach, ok. 15 km od miasta Trikunamalaja, to według pasjonatów dziewiczej przyrody, spokoju i piękna natury jedyna tak dziewicza plaża w okolicy. Dodatkowo w odległości 1 km od niej znajduje się tropikalna wysepka Pigeon z pięknymi rafami koralowymi, przyciągająca miłośników nurkowania i snorkelingu. Warto także pojechać do Parku Narodowego Maduru Oya, żeby poznać osady weddyjskie, zobaczyć oryginalne obrzędy i tańce tych „ludzi lasu”. Spędziłam w tym rejonie Sri Lanki dwa dni, po czym ruszyliśmy do zabytkowego miasta Polonnaruwa, należącego do tzw. Trójkąta Kulturalnego – obowiązkowego punktu programu każdego turysty. Miejsce to zostało wpisane w 1982 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Koniecznie

AJURWEDYJSKIE OŚRODKI NA SRI LANCE

Ponieważ interesuję się ajurwedą od wielu lat, przestrzegam jej zasad i ciągle odkrywam nowe metody jej stosowania, postanowiłam, że chętnie odwiedzę jeden z ośrodków ajurwedyjskich na Sri Lance. Chciałam mieć możliwość porównania tutejszego leczenia i zabiegów medycznych z tymi, które miałam okazję poznawać wielokrotnie w Kerali w Indiach. Ajurveda to potężna nauka i drzemie w niej wielka moc. W wolnym tłumaczeniu to wiedza o życiu, znana w Indiach od ponad 5 tys. lat, a na Ceylonie od ponad 3 tys. lat. Legenda głosi, że książę Widżaja, czyli Zwycięzca, został wypędzony z Królestwa Sinhapura w północnych Indiach w VI w. p.n.e., przytył na Sri Lankę i został tutejszym królem. Był biegły w znajomości ajurwedy, więc wspólnie ze swoim lekarzem zaczęli stosować ją na wyspie. ►

Veda oznacza wiedzę, a *ayur* to życie. W 1979 r. ajurweda została oficjalnie uznana przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) za jedną z koncepcji zdrowia i terapii. Od stu lat wykłada się ją na indyjskich uniwersytetach. Właśnie teraz przeżywa chyba największy okres rozkwitu. Dzieje się tak, ponieważ ludzie są zmęczeni medycyną konwencjonalną, lekarzami, którzy leczą zazwyczaj wybiórczo pod kątem jednego organu, opierając się na swojej specjalizacji. W naszych czasach potrzebujemy holistycznego patrzenia na człowieka. Coraz częściej doceniamy to wszystko, co jest związane z naturą. Myślimy bardziej eko, ubieramy się eko, wybieramy ekologiczną żywność, wypoczywamy na łonie przyrody.

Wszystkim, którzy poszukują praktycznej, prostej i holistycznej formy zdrowego życia na poziomie fizycznym, duchowym oraz psychicznym, a także tym, którzy chcą zmiany, ajurweda może pomóc. Stanowi ona alternatywę dla medycyny konwencjonalnej.

Księgi wedyjskie określają ajurwedę jako dyscyplinę, która uczy nas, jak postępować, żeby długo żyć, zachować zdrowie i witalność, bardziej rozumieć prawdziwą naturę życia, siebie samych i środowisko, w którym żyjemy. Jej podstawową zasadą jest położenie nacisku na związek umysłu i ciała. Osiągnięcie stanu równowagi i harmonii zapewnia zdrowie na długie lata. To umysł wywiera najgłębszy wpływ na ciało, a uwolnienie się od chorób zależy w dużej mierze od naszego nastawienia. Także uczucia mają wpływ na zdrowie. Stan radości, przebaczenie, pozytywne myślenie wpływają korzystnie na nasz umysł. Z kolei złość, gniew, zazdrość, nienawiść osłabiają równowagę. Celem ajurwedy jest zapobieganie chorobom, oczyszczenie organizmu, uodparnianie i przedłużanie życia. Co ważne, może być ona bez żadnych obaw praktykowana przez każdego, niezależnie od wieku, religii czy postawy życiowej.

Ajurweda tłumaczy, że stanowimy część wszechświata i że z niego przenika do wszystkich istot żywych wielka energia życiowa – *prana*, która przejawia się w pięciu żywiołach. Są to ogień, ziemia, woda, powietrze i przestrzeń (eter). Tworzą one w człowieku trzy podstawowe energie – dosze: *wata*, *pitta* i *kapha*. Te dynamiczne siły nieustannie poruszają się w aktywnym balansie, utrzymując organizm przy życiu. Każdy z nas rodzi się z ich pewną kombinacją, posiada więc unikalny typ genetyczny, czyli *prakriti* (określany też często mianem konstytucji).



▲ Park Narodowy Wyspy Pigeon utworzono w 2003 r.

▼ Monumentalne ruiny zabytkowego miasta Polonnaruwa



© ISTOCKPHOTO.COM/BESIDES THE OBVIOUS

Ajurweda wyjaśnia, że gdy prowadzimy niezdrowy tryb życia, podlegamy chorobom cywilizacyjnym (cukrzyca, problemy kardiologiczne, depresja, otyłość), a gdy mamy za mało ruchu, źle się odżywiamy, to zaburzamy równowagę naszego organizmu – trzech fundamentalnych energii ciała. Ten stan nierównowagi, powstały na skutek naszych życiowych wyborów, to *vikriti*. Ajurweda ma za zadanie przywrócić równowagę i harmonii. Znajomość *prakriti* – swojego typu doszy – stanowi klucz do samouzdrawienia. Możemy wstuchiwać się w nasze ciało, jego potrzeby oraz słabe punkty i odpowiednio reagować.

Medycyna ajurwedyjska opiera się na metodach naturalnego uzdrawiania. Wykorzystuje ziołolecznictwo, zabiegi na

ciało i masaże mające na celu pobudzenie energii oraz usunięcie z organizmu toksyn (tak fizycznych, jak i mentalnych), jego regenerację, aktywizację systemu odpornościowego i opóźnienie procesów starzenia. Szczególnie polecana jest przy problemach neurologicznych, podczas walki z bezsennością, przewlekłym stresem, w nerwicach, problemach z koncentracją i pamięcią, przy zmęczeniu, osłabieniu funkcji systemu immunologicznego, migrenach, bólach pleców, dolegliwościach układu krążenia, nerwowego, hormonalnego czy trawiennego. Oczywiście lekarze ajurwedyjscy na każdą z tych dolegliwości zalecają inne terapie i zabiegi lecznicze, kuracje oczyszczające – *panchakarma*, odtłuszczające lub odchudzające. Potrafią



© ISTOCKPHOTO.COM/MAITHES

▼ Kojący i rozluźniający masaż stemplami na bazie ryżu



© ISTOCKPHOTO.COM/HADYNWAH

▲ Wędrownie są podobni do australijskich Aborygenów



© ISTOCKPHOTO.COM/MARGOCCOM

rozpoznać chorobę po zewnętrznych oznakach: z pulsu, wyglądu języka, jakości skóry, oczu i palców u rąk. Z ich ajurwedyjskiej praktyki wiadomo także, że osoby *wata* mają tendencję do zaburzeń zwyrodnieniowych, *pitta* – do wysokiego ciśnienia i alergii, a *kapha* – do przybierania na wadze, depresji, cukrzycy i chorób krążenia. Nieodłącznym elementem procesów zdrowotnych jest odpowiednio skomponowana

dieta. Uwzględnia ona typ ciała (*prakriti*), jak też obecnie występujące zaburzenia (*vikriti*).

Dopełnienie do zaleceń i zabiegów medycznych oraz diety stanowią joga i medytacja. To nierozdzielny związek między ciałem a umysłem, świadomością a duszą. Te ćwiczenia prowadzą do osiągnięcia stanu harmonii i równowagi wewnętrznej. Zgodnie z ajurwedyjską definicją zdrowia: *pełne*

zdrowie nie opiera się jedynie na braku wyraźnych symptomów chorobowych, lecz stanowi stan absolutnie dobrego samopoczucia w całej swojej istocie.

Mając te wszystkie podstawowe informacje, dotarłam do absolutnie wyjątkowego miejsca na Cejlonie – małej ekologicznej wioski, gdzie na obszarze 20 akrów ulokowano drewniane domki pokryte strzechą, restaurację pod dachem, z otwartą przestrzenią i tradycyjnym paleniskiem, lobby oparte na wielkich balach z malowniczym widokiem na okoliczne pola uprawne oraz skromne pokoje konsultacyjno-terapeutyczne dla pacjentów. Ajurwedyjska osada położona jest w rejonie miasta Dambulla, ok. 2 km od Amaya Lake. Otaaczają ją dziewicze tereny, pola uprawne i bujna tropikalna roślinność. Roztaczają się stąd piękne widoki na okoliczne góry. Widać krzątających się miejscowych rolników, którzy codziennie dostarczają świeżych ekologicznych warzyw i owoców oraz ziół na posiłki i zabiegi lecznicze. Goście mogą uczestniczyć w zajęciach jogi i medytacji. Po zbadaniu przez lekarza i określeniu doszy każdy otrzymuje swój indywidualny harmonogram zabiegów, posiłków oraz ćwiczeń.

Amuna Holistic Ayurvedic Retreat oferuje 7- i 14-dniowe pakiety zdrowotne: Panchakarma – oczyszczający, Rejuvenation – odmładzający, Weight Loss i Slimming Programme – odchudzający, Anti-ageing – przeciwstarzeniowy i wiele innych. Ja miałam tylko 3 dni, więc poddałam się zabiegom odmładzającym.

W komfortowych domkach można znaleźć kolorowe tuniki i zwiewne pareo. Zakłada się je przed ajurwedyjskimi zabiegami. Są również parasole chroniące przed słońcem, bo do pokoi zabiegowych czy restauracji trzeba przejść przez pole, pokonując odcinek co najmniej 500 m. Do dyspozycji gości oddano też rowery. To jeden z najciekawszych i najbardziej zaskakujących ajurwedyjskich ośrodków, jakie odwiedziłam. Szczególnie mocno polecam go osobom pragnącym poznać zasady długiego życia, które chcą poddać się prostym, naturalnym metodom terapeutycznym oraz spróbować świeżych



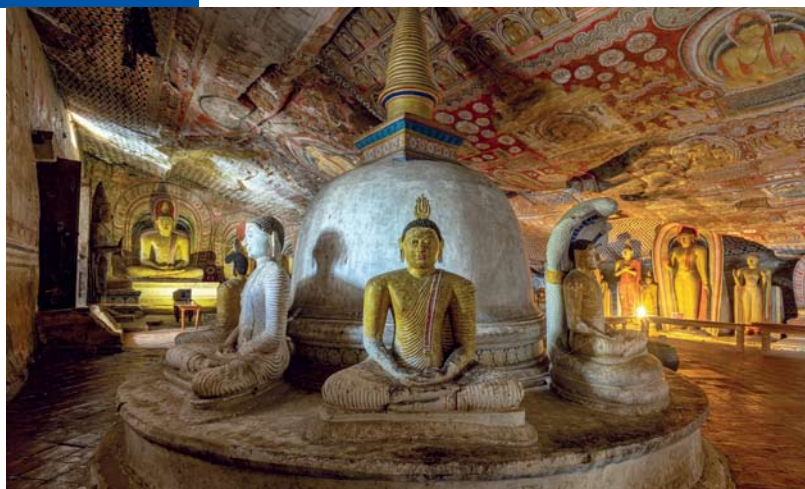
MakeYourAsia

Your Trusted Travel
Partner In Asia

contact@makeyourasia.com

ekologicznych posiłków przygotowywanych na opalanej węglem drzewnym tradycyjnej kuchni.

Po zabiegach, w ramach wolnego czasu, udało mi się zwiedzić pobliską Dambullę i najważniejszy obiekt w mieście – buddyjską Złotą Świątynię Dambulla, wpisaną w 1991 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wykuty w skale klasztor składa się z pięciu sanktuariów. Stanowi największy i najlepiej zachowany zespół świątyń skalnych na Ceylonie. Jest on niezmiernie cenny ze względu na buddyjskie malowidła ściennie, pokrywające powierzchnię 2,1 tys. m², oraz aż 157 posągów. Cały kompleks łatwo dostrzec z każdej strony miasta. Ujrzymy w nim m.in. olbrzymich rozmiarów posąg złotego Buddy w mudrze dharmaczakra (głoszenia doktryny), nazywanej też „gestem kaznodziei”. Duże wrażenie



▲ Złota Świątynia Dambulla, dzieje tego składającego się z pięciu jaskiń kompleksu sięgają I w. p.n.e.

naszej wycieczki jeepem udało się zobaczyć piękną rodzinę stoni. To przecież jedna z największych atrakcji wyspy i jej symbol. Stonie można spotkać także w innych tutejszych

Po wspaniałym dniu spędzonym wśród dziewiczej przyrody czekał na mnie kolejny przystanek – Sigiriya i nocleg w luksusowym hotelu Water Garden Sigiriya. Roztacza się z niego wspaniały widok na niezwykłą Lwią Skalę i fortecę. To pozostałości po dawnym mieście, cytadeli i pałacu z V w., wpisane w 1982 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wejście na ten granitowy blok o wysokości ok. 180 m, górujący nad rozciągającą się ze wszystkich stron dżunglą, stanowi nie lada wyzwanie i nie wszyscy decydują się na taką wyprawę. Ci, którzy dotrą na szczyt, na pewno nie będą zawiedzeni. Pałac zachwyca niebywałym rozmachem i jak na owe czasy rozwiniętymi technikami konstrukcyjnymi. U podnóża skalnego bloku władca stworzył ogrody z basenami, wodotryskami i fontannami, działające do dzisiaj podczas opadów. Król Kassapa (ok. 448–495) był wielbicielem kobiecego ciała, gościł więc w pałacu przedstawicielki płci pięknej z różnych stron świata. Na szczycie Lwiej Skály zbudował ogromne baseny, gdzie mógł podziwiać damy dworu lub nałożnice królewskie.



▲ Turyści przybywają do Parku Narodowego Minneriya głównie po to, aby obserwować stada stoni cejlońskich

robią także figury przedstawiające uczniów Buddy (w naturalnych rozmiarach), kroczących do świątyni.

SŁONIE, SIGIRIJA I KOŁOMBO

Następny dzień przeznaczyłam na zwiedzanie Parku Narodowego Minneriya, gdzie na blisko 9 tys. ha powierzchni można obserwować największe skupisko stoni na Sri Lance. Przewodnicy opowiadają nam o nawet 400 osobnikach, które migrują z Parku Narodowego Wasgamuwa w poszukiwaniu pożywienia i schronienia w lesie. Można tu również spotkać m.in. makaki rozczochrane i endemiczne langury, jelenie sambarskie oraz całe spektrum ptasich gatunków – od marabutów jawańskich, dławigadów i pelikanów indyjskich aż po kormorany, czaple i papugi. Natknijmy się tutaj też na jaszczurki, warany, pytony tygrysy czy krokodyle różańcowe. Bardzo się ucieszyłam, że podczas

parkach narodowych – w zajmującym powierzchnię ok. 979 km² Yala i mniejszym, rozciągającym się na obszarze 308 km², Udawalawe na południu Ceylonu.

▼ Sigiriya (Lwia Skala) z pozostałościami starożytnego pałacu i twierdzy króla Kassapy (ok. 448–495)



SPIRIT OF SRI LANKA

PREMIER DESTINATION MANAGEMENT COMPANY
OF SRI LANKA'S TOP-RANKED MULTINATIONAL
CONGLOMERATE



Jesteśmy silnym i dynamicznym podmiotem, częścią największego holdingu na Sri Lance, z ogromnym potencjałem wzrostu. Naszą obecność w Polsce umacnia nasz profesjonalny i dyspozycyjny zespół:

info@hayleystravels.com | +48 451 071 037

Oferujemy wysoce konkurencyjne ceny, a oferty dopasowane do najwyższych wymagań i potrzeb zarówno biur podróży MICE, jak i Leisure Travel w Polsce.

Wyróżniamy się kreacją, elastycznością i zaangażowaniem.

Do ruin prowadzi ciąg korytarzy i schodów, dochodzących do paszczy kolosalnego lwa z cegły i gipsu.

Wejście na granitowy blok zajmuje od dwóch do trzech godzin, a przedostatni etap stanowi tzw. Platforma Lwa, gdzie mieściły się prywatne pokoje królewskie. Na samym szczycie zachowały się ówczesne urządzenia klimatyzacyjne, chłodzące królewski tron, a także systemy odwadniające i studzienki kanalizacyjne do odprowadzania wody z obiektów basenowych. Ze 180-metrowej wysokości rozciąga się cudowny widok na otaczające nas zielone równiny.

Z Lwiej Skąty ruszyliśmy w kierunku Kolombo, gdzie czekał na mnie nocleg w 5-gwiazdkowym hotelu butikowym Maniupathy. Przedtem mieszkano tu pięć pokoleń znanej i bogatej rodziny lankijskiej. Teraz historyczny dom funkcjonuje jako przytulny, wygodny i elegancki hotelik oferujący siedem pięknie wyposażonych pokoi w stylu wiktoriańskim. Na terenie luksusowej posiadłości znajduje się ogród, basen, restauracja i pokój wypoczynkowy. Na pewno tutaj wrócę!



▲ Lotus Tower – otwarta we wrześniu 2022 r. ponad 350-metrowa wieża nad jeziorem Beira w centrum Kolombo

Mój pobyt na wyspie dobiegł końca, a ja pełna wrażeń i nowych pomysłów już myślę o następnej wyprawie, bo Sri Lanki nie da się poznać podczas jednego wyjazdu, nawet kilkutygodniowego. Pomimo kryzysu związanego z pandemią COVID-19 oraz skomplikowanej sytuacji politycznej i gospodarczej, Cejlon został uznany w 2021 r. przez znany brytyjski dziennik *The Daily Telegraph* za jeden z 20 najlepszych i najbardziej bezpiecz-

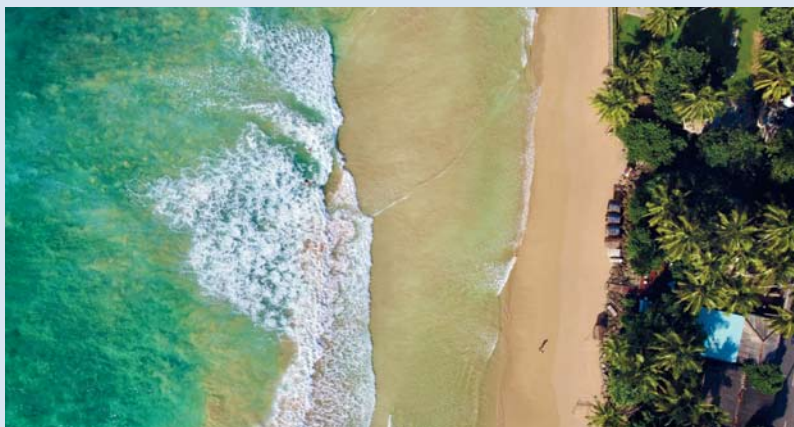
nych kierunków do odwiedzenia podczas europejskiej zimy. Sri Lanka znalazła się też w 2023 r. w pierwszej 10 najbardziej instagramowych miejsc na naszym globie według portalu podróżniczego Big 7 Travel. Cejlon potrzebuje bardzo turystów i ponownego otwarcia na świat. Ten kraj ma więcej do zaoferowania od niejednego europejskiego państwa. Odwiedzajmy więc śmiało Sri Lankę, bo to unikatowa perła na Oceanie Indyjskim. ■

SRI LANKA OKIEM EKSPERTA – ARKADIUSZ NOWAK | PREZES BIURA NOWAK ADVENTURE TRAVEL

► Sri Lanka to wbrew pozorom nieodkryta wyspa. Trzeba pamiętać o tym, że Cejlon to kierunek catoroczny. Naszą zimą zapelnia się turystami w swojej południowej i centralnej części. Z kolei podczas polskiego lata do odkrycia pozostają nam cała piękna północ oraz szerokie piaszczyste plaże Morza Andamańskiego. To doskonały cel podróży dla rodzin z dziećmi, dla rodziców i dziadków, którzy chcą pokazać swoim pociechom świat i edukować je w ten sposób. W czasie wolnym można brać lekcje surfingu, nurkować czy też zwiedzać – Sri Lanka posiada aż osiem miejsc wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Warto także wziąć udział w lekcji gotowania. Produkty rolne na Cejlonie to w głównej mierze żywność ekologiczna. Nie znajdziemy tutaj hodowli ryb czy owoców morza. W górach rosną ziemniaki i marchew. Zatem każdy znajdzie na Sri Lance to, co lubi. To prawda, że na odkrycie tej wyspy potrzeba dużo czasu, bo przejazdy między jej atrakcjami pochłaniają go sporo. Ma to także swoją dobrą stronę. Na Cejlonie, zwłaszcza w jego wschodniej części, nie występuje zjawisko turystyki masowej. Jest za to dużo owoców cytrusowych, słońca oraz wszechobecnych kokosów, zwanych tu *king coconut*, z których nektar można pić bez ustanku.



© NOWAK ADVENTURE TRAVEL



© NOWAK ADVENTURE TRAVEL

▲ Sri Lanka może się pochwalić linią brzegową o długości 1340 km, z mnóstwem malowniczych plaż

Szkoda, że od przewrotu w lipcu 2022 r. media przypięły tatkę Sri Lance, iż to niebezpieczny kierunek podróży. To było niesłuszne przybicie gwoźdźca do trumny tego kraju, który i tak borykał się wówczas z wieloma problemami. Niestety, ale tkwi on do dzisiaj. Szkoda, że wiele napotykanos osób, nadal boi się wyjechać



© NOWAK ADVENTURE TRAVEL

▲ Tuk-tuki pomagają także lankijskim policjantom

na Sri Lankę. Nasze biuro i ja podróżujemy na nią regularnie już od wielu lat. Byliśmy na wyspie zaraz po pandemii i po przewrocie lipcowym. Na Cejlonie jesteśmy naprawdę często i regularnie. Zauważalną różnicę dla zagranicznego gościa, który przemierza ten kraj za pośrednictwem lokalnego biura podróży (DMC), stanowi dziś brak tłumów. Turystę na Sri Lance traktuje się niemal jak świętego, z wielkim szacunkiem i zupełnym brakiem agresji. Miejscowi wiedzą doskonale, że pomaga on mocno lokalnej gospodarce, daje pracę co czwartemu obywatelowi kraju. Dlatego też nigdy nie było i nie ma również obecnie żadnych podstaw do obaw podczas zorganizowanej podróży w te strony. Zarówno prąd, jak i paliwo, a także żywność czy leki są już od wielu miesięcy dostępne na wyspie. Nie ma zatem przeciwwskazań do wyjazdu na pełną atrakcji Sri Lankę.



SRI LANKA

Exemplary Voyages

Boutique DMC offering lifestyle travel experiences

Jesteśmy Exemplary Voyages. Tworzenie autentycznych i unikatowych programów na Sri Lankę i Malediwy to nasza pasja. Nasze programy są szyte na miarę – zarówno dla miłośników przygód, romantycznych chwil czy błęgiego wypoczynku na plaży, jak również wielbicieli historii i kultury. Dbamy o duszę i ciało naszych Gości, dlatego też zapewniamy znacznie więcej niż tylko przyziemne doświadczenia. Kierujemy się zasadami odpowiedzialnej turystyki i działamy zgodnie z naszymi wartościami, wspierając lokalną społeczność oraz dbając o utrzymanie w nienaruszonym stanie i zachowanie dla przyszłych pokoleń naturalnych zasobów wyspy. Zakwaterowanie traktujemy jako integralną część całego doświadczenia, proponując wyjątkowe hotele butikowe czy prywatne wille, które oferują dużo więcej niż standardowe hotele: piękne lokalizacje, wyjątkowe wnętrza, personalny serwis. Nasz zespół tworzą najlepsi eksperci w branży. Certyfikowani i doświadczeni przewodnicy Exemplary Voyages posiadają doskonałą wiedzę i znają nawet najbardziej skrywane sekrety wyspy.

Nazywam się Justyna Radomska i od 13 lat jestem mocno związana ze Sri Lanką, która stała się zarówno moim domem, jak i największą pasją. Od tego czasu poznałam tę wyspę z jej najbardziej autentycznej strony, poza utartymi szlakami – i takie jej oblicze pokazuję podróżującym z Exemplary Voyages. Każdy z programów, które tworzymy jest unikatowy i zaprojektowany na podstawie indywidualnych preferencji naszych Gości.

Serdecznie zapraszam do kontaktu: justyna@exemplaryvoyages.com / WhatsApp +48 692 564 364

Więcej informacji na nasz temat: www.exemplaryvoyages.com

BOSKIE INDONEZYJSKIE WYSPY

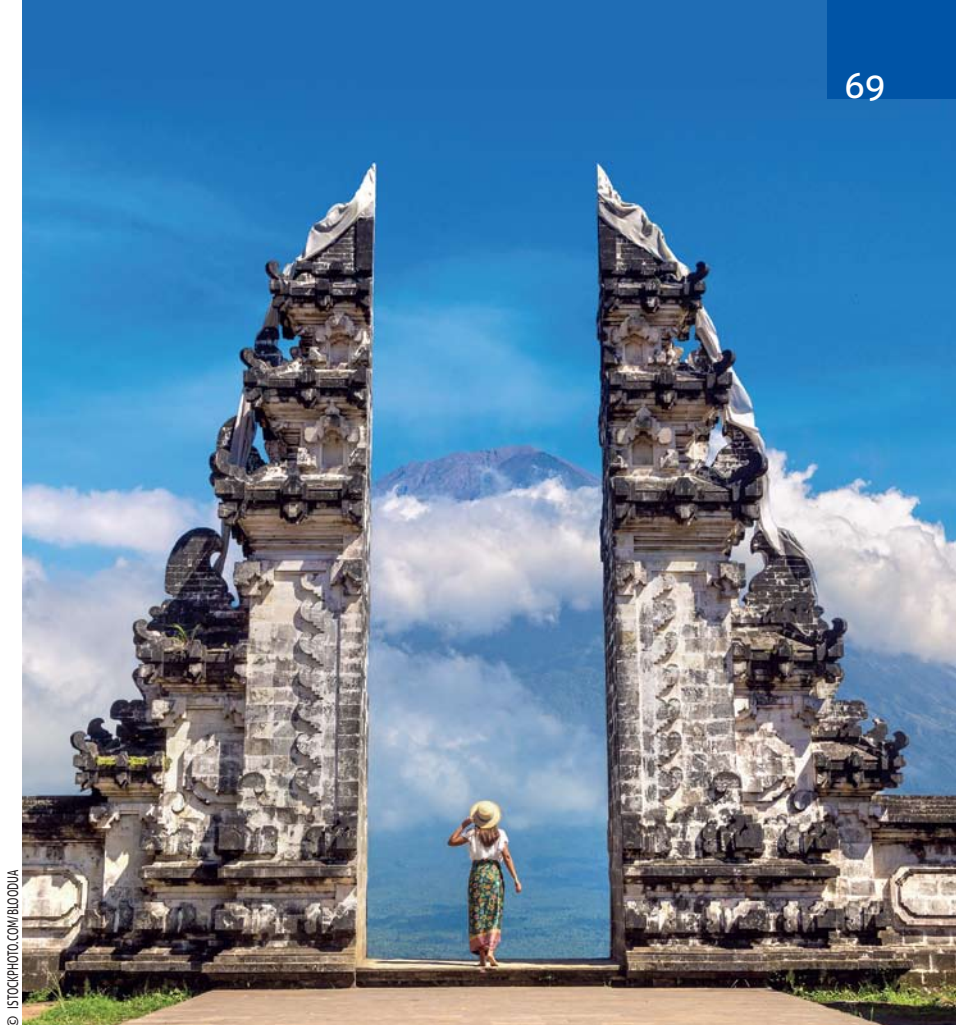
ANITA ZYCH
www.timetravelbee.com



▼ Ubrana w tradycyjny bogato zdobiony kostium Balijska wykonująca taniec *legong* przed publicznością

▲ Otoczona skałami plaża Kelingking na Nusa Penida





▲ Spektakularna brama do nieba, czyli część świątyni Lempuyang (Pura Penataran Agung Lempuyang)

« „Bali to nie Indonezja” – to zdanie słyszałam wiele razy. Zupetnie inna kultura, religia, tłumy turystów, międzynarodowa kuchnia. Jedni opuszczają Bali zakochani po uszy, inni ze słodko-gorzką dozą rozczarowania. Skąd tak skrajne opinie? »

▼ Według wierzeń wulkan Agung zamieszkują bogowie



▼ Charakterystyczne dla Bali tarasy z uprawami ryżu, zbieranego na wyspie nawet trzy razy w roku



Położona pomiędzy Jawą a Lombok Bali, nazywana także Wyspą Bogów, należy do archipelagu Małych Wysp Sundajskich. Ze względu na migracje z Indii ukształtowała się tu zupełnie inna, wyjątkowa odmiana hinduizmu. Religia ta formowała się na Bali ponad 2 tys. lat. Przybrała ona oryginalną postać i wchłonęła wiele elementów hinduizmu, animizmu i kultu przodków. Nie spotkasz tutaj na każdym kroku posągów Siwy i Ganeśa, jak to bywa w Indiach. Za to zobaczysz kobiety składające ofiary bogom i demonom na środku drogi, z koszykami pełnymi kwiatów, kadzideł i podarunków takich jak papieros, cukierek czy ciasteczko.

Bali to bez wątpienia wyspa pełna kontrastów. Masowa turystyka i zatłoczone plaże na południowym jej krańcu niczym nie przypominają eteryczności w innych częściach. Pozwolę sobie jednak stwierdzić, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Będąc w stolicy wyspy, a więc blisko 800-tysięcznym Denpasar, utknijemy w korku, zobaczymy brud i zgiełk miasta. W okolicznych ośrodkach turystycznych, jak np. Kuta, panuje ciągła impreza, plaże są pełne turystów z Australii, którzy dzięki tanim lotom licznie odwiedzają Bali chociażby na weekend. Wyspa Bogów to także mekka surferów (głównie w Canggu) oraz wielbicieli jogi i medytacji (największą popularnością wśród nich cieszy się miejscowość Ubud). Poza tym Bali przyciąga też rzesze cyfrowych nomadów. Indonezja należy do państw oferujących tzw. *nomad visa*, czyli korzystną długoterminową wizę dla osób pracujących zdalnie. Mnóstwo willi z basenami jest wynajmowanych na biura

coworkingowe. Niskie ceny, świetna kuchnia, znajomi z każdego zakątka świata, piękno przyrody i interesująca kultura sprawiają, że wielu obcokrajowców postanawia tutaj zostać na dłużej.

Bali to miejsce niesamowicie mistyczne. Na każdym kroku widać, że religia tu żyje! Nie sposób podróżować po wyspie i nie natknąć się na żaden festiwal religijny, ceremonię w świątyni czy wspomnienie zmarłych przy domach, drogach i w miejscach kultu. Ulice w niektórych miasteczkach już na stałe udekorowane są kolorowymi wstążkami oraz plecionymi konstrukcjami z rattanu i liści palmy kokosowej. W dzień świętowania Balińczycy maszerują z koszami pełnymi owoców na głowach i gromadzą się przy świątyniach. Ten barwny spektakl w towarzystwie interesujących rytuałów można zobaczyć obok najpopularniejszych budowli sakralnych na Bali, ale także zupełnie przypadkowo w mniejszych miejscowościach.

Ta indonezyjska wyspa ma w sobie wielką magię. Można ją dostrzec w uśmiechach ludzi, starannie plecionych przez nich koszykach na ofiary, ich codziennych rytuałach i tradycjach, którymi chętnie dzielą się z przyjezdnymi. Uśmiech to na Bali gest na powitanie. W dodatku serdeczny i szczery, bo Balińczycy kochają turystów.

KULTURA BALI

Nie możesz wejść do świątyni, jeśli masz okres – powiedział Balińczyk, w domu którego nocowałam. Podczas okresu kobieta ma brudną energię, która zakłóca przebieg rytuałów – wyjaśnił. No, akurat mam okres – odparłam zarumieniona. Cała rodzina ubrana w tradycyjne stroje wybierała się do świątyni.

Wzorzystą, długą chustą (*sarong*) obwiązując się w talii zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Jeszcze nie tak dawno mieszkańcy Bali chodzili po ulicach topless. Wraz z rozwojem turystyki i rozprzestrzenianiem się islamu w Indonezji zaczęli zakładać koszulki.



▲ Pura Ulun Danu Bratan na brzegu jeziora Bratan

Przed budowlą sakralną znajdowała się tabliczka, na której wyraźnie było napisane, że kobiety podczas okresu, w ciąży, osoby nieodpowiednio ubrane, szalone nie mogą wejść do świątyni. Rodzina zostawiła mnie przed bramą i weszła do środka. *No i co, teraz będę tak tu stała sama przez godzinę?* – pomyślałam. Przez moment byłam nieco rozczłuszczona całą sytuacją, ale doszłam do wniosku, że to przecież inna kultura, w której jestem gościem, i muszę szanować obyczaje miejscowych. Po chwili usłyszałam muzykę dochodzącą spoza świątyni i odnalazłam jej źródło. Tuż obok odbywał się niesamowity pokaz tradycyjnego tańca. Tutaj główną rolę odgrywały postaci z mitologii, kolorowe maski, mocne makijaże – wszystko tak egzotyczne,



© ISTOCKPHOTO.COM/RAJA INUNES

piękne, że chciałoby się zwolnić czas, aby móc zapamiętać każdy szczegół. Taniec był jednocześnie przedstawieniem, w którym przedziwna postać – Barong – walczy ze złem. Jego szczękające drewniane zęby wraz z dźwiękami tradycyjnego indone-

zyjskiego gamelanu brzmiały przerażająco, potęgując uczucie obecności transcendentnych mocy.

Kiedy skończyły się obrzędy, rodzina zabrała mnie do swojego domu i wyjaśniła zasady. Po wejściu na posesję muszę iść do

kuchni, notabene znajdującej się na samym jej końcu. Tam bóg ognia zabiera moją złą energię i mogę wtedy iść do domu czy do swojego pokoju. Na początku myślałam, że to żart. Następnego dnia jednak widziałam, jak dzieci gospodarza po powrocie ze szkoły rzeczywiście idą do kuchni, tam obracają się na nodze i wychodzą, zmierzając do swoich pokoi. Na Bali północ (*kaja*) wyznacza wulkan znajdujący się w centrum wyspy. Z kolei południe (*kelod*) to kierunek przeciwny do niego – od strony morza. Wulkan, czyli święta góra Agung (3031 m n.p.m.), to dom bogów. Pokoje sypialne muszą znajdować się na północy posesji, a kuchnia i łazienka na południu. Domownicy śpią z głowami zwróconymi na południe. Nie tylko pojedyncze domostwa, ale i całe wioski budowane są w zgodzie z orientacją *kaja-kelod*. Przykładowo świątynie znajdują się po przeciwnej stronie wsi niż cmentarze.

Co ciekawe, Balijszczyki wierzą, że każdy z nich rodzi się z długiem do spłacenia. Poprzez swoje uczynki i ofiary winni są dziękować Bogu za życie, klasie kapłańskiej za mądrość oraz osobom starszym za troskę i poświęcony czas. W ciągu całego życia starają się postępować tak, aby ten dług spłacić: uczestnicząc w ceremoniach w świątyni, okazując szacunek starszym i modląc się za zmarłych.

Tę piękną ideologię dopełnia składanie ofiar. Podróżując po Bali, każdego dnia widziałam uroczyste koszyki z darami przy świątyniach, a niekiedy w zupełnie przypadkowych miejscach, jak np. środek jezdni, pachotek przy drodze, drzewo, kamień, sklep. Są one wszechobecne i dodają ulicom ozdoby. Turyści powinni uważać, aby na małe ofiary przypadkiem nie nadeprnąć, gdyż w balijskiej kulturze oznacza to brak szacunku.

Warto dodać, że dary składa się nie tylko bogom, ale i demonom. Balijszczyki wierzą, że pozwala to zachować równowagę pomiędzy dobrem a złem. Łatwo można odróżnić, dla kogo przeznaczone są ofiary: te piękne, bogate, ustawione wysoko – dla bogów, a te proste, położone na ziemi – dla demonów. Każdy dom ma także małe sanktuarium dla duchów zmarłych przodków. Tam członkowie rodziny codziennie zapalają kadzidelka i odmawiają modlitwy.

Następnego dnia poszłam z córką gospodarza na bazar. Ja zapatrzona w torebki z rattanu, a dziewczynka co chwilę napominała, co mam robić, a czego nie, żeby nie sprowadzić na siebie złej energii. Słuchałam jej z otwartą buzią. Na ulicach trzeba ▶



▼ Balijszczyki w świątecznych strojach niosący dary, biorący udział w hinduistycznej ceremonii *meprani*



uważać, aby nikt mnie przypadkiem nie dotknął, a już szczególnie mojej głowy, bo tam schowana jest dusza. A w nocy? Nie powinno się gwizdać, obcinać paznokci ani zmiatać. Słyszałam też wcześniej przesady, które istnieją również u nas, w Polsce. Mianowicie, że nie można stać w progu ani otworzyć parasola w pomieszczeniu. Jednak Bali wie dzie w kwestii zabobonów prym, bo tu niemal w każdej chwili można sprowadzić na siebie złe moce. To szalenie fascynujące, że przesady i tradycje religijne regulują praktycznie każdy aspekt życia Balińczyków. Tutaj to, co namacalne, miesza się z tym, co transcendentne.

i braku światła, a inni przyjezdni dzień ciszy oraz refleksji uważają za bardzo mistyczne przeżycie.

ŚWIĄTYNIE BALI

Na wąskim chodniku prowadzącym do świątyni zauważyłam staruszkę kroczącą w moim kierunku. Na jej ramionach znajdował się kij, na którym po obu stronach zawieszono były wiadra. *Ciekawe, co w nich jest...* – pomyślałam. Nie musiałam się długo zastanawiać, bo kiedy nasze uśmiechy się spotkały, staruszka wyrzekła: *gado-gado*. Wbrew pozorom to nie żadne zaklęcie, a bardzo popularny street food w Indonezji. Poprosiłam o jedną porcję,

bijącej ze źródła. Kolejka wolno przesuwiała się do przodu, a kto dotarł w końcu do świętego źródła, mógł obmyć twarz i się pomodlić. W tym miejscu panowała magiczna atmosfera. Źródło stworzone przez hinduskiego boga Indrę nie tylko ma uzdrawiać żywych, ale także oczyszczać dusze zmarłych. Obok świątyni znajdują się dwie osobne fontanny, które służą wyłącznie do obmywania ciał nieboszczyków.

Bali to całe mnóstwo imponujących świątyni. Mniejsze i większe rozsiane są po całej wyspie i każda ma w sobie coś czarującego, co sprawia, że chce się zobaczyć kolejną. Niemniej jednak jest kilka z nich,



© ISTOCKPHOTO.COM/STANCLIC

▲ Ludzie modlą się i obmywają w wodzie ze świętego źródła w balijskiej świątyni Tirta Empul

Jedno z najbardziej wyjątkowych świąt na wyspie stanowi Balijski Nowy Rok (przypadający wiosną). Nie ma z tej okazji imprez, fajerwerków, hucznego świętowania. Co ciekawe, jest zupełnie przeciwnie – to święto ciszy, Nyepi. Nikt nie wychodzi wówczas z domu, zamknięte są wszelkie lokale usługowe, nie działa lotnisko. Wyłączone są światła, telewizory, internet, cała elektryczność, nie można też rozpalić ognia. Ulice stają się zupełnie puste i ciemne. Tego dnia krążą nad ziemią złe demony, dlatego Balińczycy zamykają się w domach, żeby ich nie wpuścić. Turyści przebywający w tym czasie na Bali muszą się dostosować i nie mogą wyjść z hotelu. Jedni buntują się przeciwko przymusowemu zamknięciu

a staruszka szybko uciekła z jednego wiadra stołeczek, z drugiego składniki i w mig przygotowała danie.

Gado-gado to swoista sałatka, która składa się z ryżu, ugotowanego na twardo jajka, warzyw oraz *tempeh*, czyli fermentowanej soi. Całość dopełnia słodka sos ze świeżo zmiażdżonych orzeszków ziemnych. To prawdziwa słodko-słona wegetariańska uczta!

Po zjedzeniu na obiad *gado-gado* w końcu dotarłam do świątyni Tirta Empul – najważniejszej na całej wyspie, gdyż bije z niej święte dla Balińczyków źródło. Moim oczom ukazała się długa kolejka ludzi (zarówno turystów, jak i miejscowych) stojących po pas w wodzie. Wszędzie dookoła widać było kwiaty, koszyczki z ofiarami i szum wody



▲ Batur jest częstym celem wypraw trekkingowych

które szczególnie zasługują na odwiedzinę. Świątynia Tirta Gangga to królewskie ogrody z pokaznym basenem, po którym można chodzić. Ozdobne postumenty stojące w wodzie pełnią rolę chodnika. Dookoła nas pływają pomarańczowe ryby. Oprócz tego na wodzie wznoszą się majestatyczne rzeźby bóstw i demonów, przypominające o balijskich wierzeniach.

„Ziemia pośrodku morza”, czyli w języku balijskim Tanah Lot, to kolejne miejsce warte odwiedzenia. Świątynia stoi na znajdującej się przy brzegu morza skale, która podczas przyływu staje się wyspą. Podczas odpływu można się do niej spokojnie przespacerować. Wstęp do świątyni mają jednak tylko Balińczycy podczas ceremonii. Według lokalnych

wierzeń w morzu żyją najgroźniejsze potwory i demony, wobec tego to niejedyna „warownia” tuż przy brzegach Bali. Świątynia Tanah Lot stanowi świetny przykład podstawowej filozofii życia Balijszyków – Tri Hita Karana. Uwzględnia ona trzy aspekty: harmonię z przyrodą, człowiekiem i Bogiem. Z oddali budowla sakralna wygląda jak część góry, idealnie komponuje się ze skałą. Z kolei z bliska odbiera się ją jako piękne osiągnięcie architektoniczne zbudowane dla Boga.

Karteczka z numerkiem, żeby zrobić zdjęcie? Długiej kolejki można spodziewać się u bram do nieba, czyli słynnej świątyni Lempuyang (Pura Penataran Agung

się robić jasno, w oddali widać budzące się do życia miasteczka Bali, a nawet wulkan Rinjani (3726 m n.p.m.) na sąsiedniej wyspie Lombok.

Drugi popularny trekking stanowi o wiele łatwiejsze wejście na górę Batur (1717 m n.p.m.). To najbardziej aktywny wulkan na Bali, więc wspinaczka nie zawsze jest możliwa. Po maksymalnie dwóch godzinach dociera się na jego czubek, aby czekać na pierwsze promienie słońca. Na szczycie błąka się wiele rozpieszczonych przez ludzi małp, które proszą o jedzenie. Niestety, karmione przez człowieka dość często chorują.

drożkom i ścieżkom można po nich spacerować bez końca. Drugie najpiękniejsze na Bali tarasy ryżowe, które także znalazły się pod ochroną UNESCO, znajdują się w okolicach miasta Ubud. Z kolei tarasy Tegallalang znane są szczególnie z pięknych wschodów słońca oraz huśtawek, na których chętnie pozują do zdjęć instagramerzy.

Ryż na Bali uprawiany jest od wieków. Zwiedzanie tarasów ryżowych uświadomiło mi, jak bardzo spektakularne potrafią być pola ryżu, szczególnie takie, które dzięki świetnie zaprojektowanej gospodarce wodnej funkcjonują już od IX stulecia. Opracowano wtedy system nawadniania



© ISTOCKPHOTO.COM/SANDANWUT14



Lempuyang), której przepięknie zdobione bramy znajdują się na tle wulkanu Agung. Ten najwyższy szczyt wyspy wygląda jak na wyciągnięcie ręki, a odrobina chmur na jego tle sprawia, że widok staje się jeszcze bardziej nierealny.

Z WIZYTĄ U BOGÓW

A może by tak wybrać się ponad chmury na wschód słońca? Wielbiciele górskich wędrówek nie rozczarują balijskie szlaki na zimne i wietrzne szczyty. Wejście na świętą górę Agung, dom bogów, to nie lada wspinaczka na nieco ponad 3 tys. m n.p.m. Wyprawa rozpoczyna się pobudką w środku nocy. Następnie czekają nas trzy godziny wspinaczki po stromym zboczu, żeby zdążyć przed wschodem słońca. Kiedy zaczyna

▲ Tarasowe pola ryżowe nawadniane za pomocą tradycyjnego systemu *Subak* leżące w rejonie miasta Ubud

RYŻ W UNESCO

Zastanawiałam się, jak to się stało, że pola ryżowe zostały wpisane w 2012 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jako krajobraz kulturowy prowincji Bali – system *Subak* jako manifestacja filozofii Tri Hita Karana) i czy ryż smakuje tu jakoś inaczej... Pięć tutejszych tarasów ryżowych i sąsiadujące z nimi świątynie wodne zajmują powierzchnię 19,5 tys. ha. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie w ciągu roku są aż trzy zbiory plonów. Mowa tutaj o tarasach ryżowych Jatiluwih, które rozciągają się na łagodnych wzgórzach góry Batukaru (2276 m n.p.m.). Rozległe pola zachwycają meandrami zieleni lub żółci – w zależności od stopnia dojrzałości ryżu. Dzięki polnym

o nazwie *Subak*. Stanowi on sieć irygacyjną, składającą się z kanałów i śluz, łączącą pola ryżu ze świątyniami wodnymi oraz źródłami wody. Dzięki specjalnym tunelom pola ryżowe są zaopatrywane w wodę przez cały rok. Pochodzący z IX w. system *Subak* uważa się obecnie za kwintesencję harmonii pomiędzy człowiekiem, dokładniej jego działalnością, a naturą. Tarasy ryżowe zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO właśnie ze względu na system *Subak*, który odzwierciedla wspomnianą już podstawową filozofię życia Balijszyków – Tri Hita Karana. Tę harmonię próbowali przez stulecia osiągnąć i zachować mieszkańcy, mimo obowiązku wyżywienia rosnącej liczby ludności na nierównej ►

wulkanicznej wyspie. Praca rąk ludzkich miesza się tu z religijnymi wierzeniami oraz poszanowaniem dla świata przyrody. Tarasy ryżowe na Bali to nie tylko piękne pola, ale też wspaniały przykład balijskiej kultury. A ryż pochodzący z ziem chronionych przez UNESCO? Jak to ryż – smakuje tutaj zwyczajnie.

WODOSPADY W DŻUNGLI

Nie zapomnę mojej wędrowki do wodospadu Sekumpul. Przez odwiedzanie balijskich świątyń i zachwyt nad lokalną kulturą przez chwilę zapominałam, że Bali to także zielona, soczysta dżungla, zachwycająca egzotyczną roślinnością. Ścieżka prowadziła przez bujnie porośnięty las, który nagle otworzył się ogromną zapadliną w ziemi, a tuż przede mną ukazał się on – 7-kaskadowy wodospad o wysokości blisko 80 m. Wystarczyło zbiec po stromej ścieżce, przebrnąć przez śliskie kamienie, żeby poczuć jego orzeźwiającą bryzę (i zamoczyć aparat). Potem odwiedziłam jeszcze kilka wodospadów Bali, równie popularnych i imponujących: Gitgit, Aling-Aling, Tukad Cepung, Kuning, Leke Leke. Nie sposób jednak zobaczyć wszystkich malowniczych kaskad, które kryje wyspa. Jedne są idealne do zdjęć, inne do schłodzenia się po upalnym dniu, niektóre pełne turystów, kolejne dzikie i samotne. To ukryte w dżungli skarby, które za każdym razem stanowią świetny pomysł na wycieczkę na łono natury.

KAWA Z ODCIODÓW... ALE JAK TO Z ODCIODÓW?

Kilkakrotnie spacerując po turystycznych uliczkach pełnych sklepów z pamiątkami, widziałam uwięzione w klatkach futrzaki. To *luwaki*, po polsku łaskuny palmowe, które współtworzą jedną z najdroższych kaw świata – kopi luwak. Jej historia jest dość dramatyczna. W czasach, kiedy tereny Indonezji stanowiły holenderską kolonię, kawa stała się „płynnym złotem”. Niestety nie dla lokalnych mieszkańców, którzy otrzymali zakaz jej picia. Cenny napój zarezerwowany był dla Holendrów, a ziarna kawowca przeznaczone na eksport do Europy. Indonezyjczycy nie potrafili jednak żyć bez kawy. Zdesperowani postanowili spróbować ziaren pozostawianych przez łaskuny palmowe. Te urocze zwierzątka żywią się owocami kawowca, i to nie byle jakimi. Wędrują po plantacjach i instynktownie wybierają te najlepsze.

Łaskuny zjadają owoce dla słodkiego miąższu, jednak same nasiona nie są przez nie trawione. W ich układzie pokarmowym

ziarna kawowca ulegają lekkiej fermentacji, po czym następuje ich wydalenie. Odchody zwierząt zbiera się, dokładnie oczyszcza z produktów defekacji, suszy, walcuje, sortuje i wreszcie praży. Kawa, która powstaje w ten sposób, okazała się być nietuzinkowa i stała się rarytatem pożądanym przez kawoszy z całego świata.

Cena doskonałej jakości kawy z odchodów (kopi luwak) to 2–3 tys. zł za 1 kg. Nic w tym dziwnego, skoro proces jej pozyskiwania jest tak czasochłonny i mało wydajny. Łaskuny palmowe zjadają średnio 1 kg owoców dziennie, z czego ostatecznie można pozyskać mniej więcej jedynie 50 g kawy.

Niestety chęć zarobienia pieniędzy sprawiła, że *luwaki* zaczęły być tapane i zamykane w klatkach. Tam dostają gałązki owoców kawowca do jedzenia. Nie są już wolne, żeby wybierać te najlepsze. Żyją w niewoli, stre-

sie, bardzo często klatki stawiane są w miejscach turystycznych, aby można było zrobić zdjęcie uwięzionym łaskunom, a następnie zakupić wyjątkową kawę. Kopi luwak jest obecnie produkowana na masową skalę i stała się jedną z najbardziej znanych pamiątek polecanych do przywiezienia z Bali. Wielka szkoda, że dla zysku wciąż muszą cierpieć zwierzęta. Uwiercie mi, że widok miotającego się w furii łaskuna palmowego w klatce jest straszny i naprawdę nie warto wspierać tego nieetycznego biznesu.

CO Z PLAŻAMI?

Ach, rozmarzyłby się człowiek w końcu na plażę, podreptał po białym piasku, popływał w spokojnych wodach... A tu niestety niespodzianka! Otóż najlepsze plaże na Bali mają albo czarny piasek, albo są zattoczone, albo wreszcie oblewają je fale tak duże, że nie da



▲ Wodospad Sekumpul ukryty wśród soczystej zieleni

▼ Fotogeniczna Diamentowa Plaża na wyspie Nusa Penida





© ISTOCKPHOTO.COM/NATURE

▲ Widok na niewielkie wyspy Gili u wybrzeży Lombok

▼ Popularne środki transportu na Gili Trawangan



© ISTOCKPHOTO.COM/JOHNARNOUDICHE

się wejść do wody i tylko surferzy się cieszą. Poszukiwacze idealnego wybrzeża i rajskich widoków bardziej przyciągają okoliczne wyspy niż Bali. Tu prym wiedzie wyspa Nusa Penida, która leży tuż obok, a dzięki promom szybko można się na nią dostać. Zachwyca ona widokami niczym z pocztówki i białymi piaszczystymi plażami.

Jeszcze kilkanaście lat temu prawie nikt tam nie przybywał, a teraz dzięki zdjęciom influencerów chce dotrzeć praktycznie każdy, kto odwiedza Bali. Mimo to Nusa Penida wciąż

należy to tych wysp z mniej rozwiniętą infrastrukturą, gdzie o poranku może nas obudzić pianie koguta i chrupkanie świnek. Skrywa ona kilka takich miejsc, które zapierają dech w piersiach nawet najbardziej wymagającym podróżnikom, jak np. klify w kształcie tyranosaura. Widziane z góry okoliczne turkusowe wody i oryginalny kształt nadmorskich krajobrazów po prostu oszałamiają.

Kto wybrał się na tę wyspę, z pewnością nie pominął wizyty na najpopularniejszej Diamentowej Plaży. Ujrzy tutaj malownicze

meandry plaży wciśnięte w ostre klify, skałę w kształcie niemal idealnie wyszlifowanego stożka przypominającego diament i te niezmiennie błękity. Diamond Beach to jedno z tych miejsc, w których co chwila chce się robić zdjęcia, bo zachwyty nie mają końca, a pod koniec dnia mamy setki prawie identycznych ujęć.

Podobnie zachwyca również Kelingking, do której wiedzie stroma i wymagająca ścieżka. Decydują się nią zejść tylko najwytrwalsi i nie żałują wysiłku, bo dzięki temu mogą rozkoszować się rajską plażą tylko dla siebie. I tak można by jeszcze długo wyliczać, bo Nusa Penida skrywa wiele pięknych i mało odwiedzanych zakątków. Jest to więc często wybierane miejsce na ucieczkę od zgiełku plaż na Bali.

UROCZE WYSEPKI GILI

Nieco dalej, bo w pobliżu wyspy Lombok, leżą trzy małe wyspy Gili. Podobnie jak Bali należą one do archipelagu Małych Wysp Sundajskich. Można do nich dojechać promem z Wyspy Bogów lub Lombok, a pomiędzy nimi przemieszczają się łódki. Która jest najpiękniejsza? Wszystkie! Każda ma w sobie to „coś”, co przyciąga konkretną grupę turystów. Zatem czym się różnią?

Pierwsza od strony Bali – Gili Trawangan, nazywana w skrócie Gili T – to najchętniej odwiedzana wyspa. Przy głównym porcie rozciągają się gwarne bary, które nocą tętnią życiem. W okolicy działa kilka hosteli i hotelików. To zdecydowanie wyspa idealna na imprezę i generalnie tak ją właśnie „zaszufladkowano”, co sprawia, że wielbiciele ciszy omijają Gili Trawangan szerokim łukiem. Warto jednak wiedzieć, że jej druga strona jest spokojna, z urokliwymi piaszczystymi plażami. Co wieczór turyści zbierają się nad brzegiem morza, gdyż tutejsze zachody słońca uchodzą za spektakularne. Poza tym okolice są świetne do uprawiania snorkelingu, nurkowania czy innych sportów wodnych, jak np. pływanie na deskach SUP (Stand Up Paddle).

Druga w kolejności – Gili Meno – to romantyczny azyl dla par, które mogą poczuć się niczym rozbitekowie na bezludnej wyspie. Istnieje na niej wprawdzie kilka hotelików ▶

ODKRYJ PRAWDZIwą INDONEZJĘ!

- wyjazdy grupowe
- wyjazdy typu incentive
- wyjazdy indywidualne

WSZYSTKO SZYTE NA MIARĘ

biuro@tidarbali.com
www.tidarbali.com





© ISTOCKPHOTO.COM/CHRISTOPHER MOSWITZER

▲ Wysepkę Gili Air okalają piękne plaże pokryte miękkim, jasnym piaskiem i ciepłe, turkusowe wody

i domków, jednak Meno jest zdecydowanie najmniej zabudowana. Spacerkiem można obejść ją całą w mniej więcej godzinę. Po drodze mija się drewniane domki i puste plaże.

Na wyspie Gili Air przywitał mnie widok buldożerów i ludzi w popłochu rozmontowujących restauracje na plaży. Rząd wydał ustawę, że plaża ma być publicznie dostępna i lokale gastronomiczne nie mogą jej zajmować. Właściciele mieli oczywiście określony czas na przeniesienie restauracji kilka metrów od brzegu. Nie spodziewali się jednak, że rząd mówi poważnie o planach rozbioru. W dniu, kiedy na plaży pojawiły się buldożery, ludzie w pośpiechu chcieli uchronić co się da przed zburzeniem.

Co więcej, w hotelu dostałam zestaw bambusowych słomek z napisem *plastic free paradise* („raj bez plastiku”), a po wy-

spie mogłam poruszać się wypożyczonym rowerem. Troska o środowisko na Gili Air pozytywnie mnie zaskoczyła. Niestety świadomość ekologiczna jest w Indonezji niewielka. Wiele wysp wręcz tonie w śmieciach. Obecne ekologiczne trendy inspirują, a niekiedy zmuszają hotele i agencje turystyczne do zmian bardziej przyjaznych dla środowiska. W związku z tym każda, nawet najmniejsza inicjatywa proekologiczna jest tu na wagę złota.

W CIENIU WULKANU RINJANI

Wyspa Lombok czaruje widokiem na potężny wulkan Rinjani, do którego wiodą dość wymagające szlaki. Potrzeba jednego dnia wspinaczki na krater lub dwóch na sam szczyt – na wysokość nieco ponad 3,7 tys. m n.p.m. Właściwie niemal cała centralna część wyspy to Park Narodowy Góry

Rinjani, na który składa się ponad 41 tys. ha terenów zielonych. W kraterze wulkanu znajduje się ogromne jezioro Segara Anak, czyli Dziecko Morza (zajmujące powierzchnię 11,3 km²). To właśnie ono sprawia, że widoki z krawędzi krateru lub ze szczytu Rinjani należą do najbardziej spektakularnych w Indonezji, a wspinaczka na tę właśnie górę uchodzi za jeden z najpopularniejszych trekkingów w całym kraju. W czasie wędrówki nie wolno narzekać... Lokalny przesąd głosi, że wszystkie nasze troski wypowiedziane głośno lub w myślach podczas wspinaczki na Rinjani w przyszłości się urzeczywistnią.

Nietrudno się domyślić, że tak wyjątkowy i potężny wulkan od wieków stanowił miejsce kultu miejscowej ludności Sasak, a także pielgrzymek sąsiadów z Bali. Ci ostatni dwa razy do roku składają duchom Rinjani ofiary w formie biżuterii. Według wierzeń jezioro uwięzione we wnętrzach krateru ma transcendentalną moc, a ludzie, którzy się kąpią w jego wodach, żyją dłużej. Aby zapewnić sobie spokój i bezpieczeństwo, Sasakowie ofiarowują bogom rybki wykonane z prawdziwego złota.

Na wyspie Lombok, oprócz wulkanu Rinjani, na odwiedzinę zasługuje również jej południe. Pełno jest tutaj prostych wiosek grupy etnicznej Sasak oraz ośrodków surfing, odludnych plaż i przepięknych klifów. To dość surowe wybrzeże, poszarpane przez fale, z niewieloma miasteczkami po drodze. Warto wybrać się też na tzw. Różową Plażę (oficjalnie nazywaną Tangsi), która uzyskała bajkowy kolor, a to dzięki mieszanemu się białego piasku ze szczątkami czerwonych koralowców.

O indonezyjskich wyspach tak naprawdę można by pisać bez końca. Każda z nich stanowi jakby odrębny, wyjątkowy kraj. Z ponad 17,5 tys. wysp Indonezji tylko ok. 6 tys. jest zamieszkałych, powyżej 40 należy do archipelagu Małych Wysp Sundajskich, a tylko kilka z nich udało mi się tu opisać. Co pewne, kto odwiedził chociaż jedną fascynującą indonezyjską wyspę, chce wrócić, aby poznać kolejne. Warto się spieszyć! Otóż w Indonezji codziennie bezpowrotnie giną jakieś gatunki roślin i zwierząt, lokalne dialekty i prastare wierzenia. To kraj, gdzie na własnej skórze poczuć można nieuniknione skutki globalizacji, ale także kontemplować piękno i zróżnicowanie naszej planety, poznać kulturę rdzennych grup etnicznych. Najważniejsze, aby doceniać i szanować to, co dane nam zobaczyć w podróży i co pragniemy zostawić dla przyszłych pokoleń. ■

▼ Jezioro Segara Anak w kraterze wulkanu widziane ze szczytu Rinjani znajdującego się na wyspie Lombok



© ISTOCKPHOTO.COM/MUHAMMAD FAIRI HARAHAP

MELIÁ
BALI
INDONESIA

Discover a different
holiday with
All-Inclusive
service only at Meliá Bali.

The only real ultra All-Inclusive resort in Bali



KAMBODŻA

– AZJATYCKA PIĘKNOŚĆ

AGNIESZKA WASZTYL



« Odgłosów dżungli się nie zapomina. Tak samo zresztą jak zapachu wilgotnej ziemi po ulewie, smaku czerwonych bananów i smażonych robaków. Kambodża – niewielki kraj w Azji Południowo-Wschodniej – urzeka malowniczymi krajobrazami, dziewiczą przyrodą, bezkresnymi wodami jeziora Tonle Sap i przez wieki ukrytymi w dżungli świątyniami. Te najstynniejsze znajdują się w Parku Archeologicznym Angkor, ale warto wybrać się także na północ kraju, do Koh Ker. Rzadko można tam spotkać białego turystę, a świątynie zapierają dech w piersiach. Są też starsze od słynnego kompleksu Angkor Wat czy Bajon w Angkor Thom – ostatniej stolicy Imperium Khmerów. »

▲ Kompleks Angkor Wat w 1992 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

© ISTOCKPHOTO.COM/MIKEFUCHSLOCHER

Wstawiamy w środku nocy, aby zobaczyć na wschód słońca w legendarnym Angkor Wat. To symbol Kambodży i największy zabytek religijny na świecie. Przed 5.00 podjeżdża po nas sympatyczny kierowca tuk-tuka. Naszą bazę wypadową stanowi ponad 250-tysięczne Siem Reap, drugie co do wielkości miasto w Kambodży, nazywane bramą do Angkoru. Przejeżdżamy przez Pub Street – ulicę znaną z restauracji, pubów i dyskotek. Skracamy w lewo i po chwili mijamy świątynię Wat Preah Prom Rath z końca XV i początku XVI w., która chętnie jest odwiedzana ze względu na złote posągi Buddy i kolorowe malowidła ściennie opowiadające buddyjskie historie. Obok znajdują się mieszkania mnichów, klasztor i duża biblioteka. Miasto jeszcze śpi. Tylko gdzieś niedaleko można dostrzec uliczne garkuchnie, na których mieszkańcy przyrządzają mięso – głównie kurczaka. Tu biedy nie widać, Siem Reap wydaje się czyste i zadbane. Jak wyjaśnia Paul – kierowca naszej autorikszy – władze wysiedliły ubogich obywateli mieszkających w prowizorycznych domkach nad rzeką. Pandemia była dobrym pretekstem. Oficjalnie przesiedlono ich w obawie przed rozprzestrzenianiem się wirusa. Dziś mieszkają w chatkach poza miastem, ale nie widać ich z głównej drogi.

Po ok. 30 min jeszcze w kompletnej ciemności docieramy do Parku Archeologicznego Angkor. Na jego terenie można zobaczyć dawne świątynie, khmerskie miasta, klasztory, mury obronne, fosy i kanały. Najstarsze budowle sięgają X w., ale większość zbudowano w XII stuleciu. Za czasów Imperium Khmerów we wszystkich kompleksach tworzących dziś park archeologiczny mieszkało mniej więcej milion osób. Była to największa aglomeracja ówczesnego świata. Imperium upadło w XV w., a ogromne kompleksy na stulecia pochłonięta dżungla. Do najstawniejszych zalicza się Angkor Thom i oczywiście Angkor Wat.

PRADAWNE SKARBY ANGKORU

Spryskane repelentem na komary, idziemy zobaczyć jeden z najpiękniejszych kompleksów świątynnych świata. Oprócz nas przy niewielkim jeziorku gromadzą się również inni turyści. To podobno najlepsze miejsce, aby podziwiać Angkor Wat w promieniach wschodzącego słońca. Dochodzi 6.00 i powoli wstaje dzień. Robi się parno i duszno. Wieże Angkor Wat odbijają się w spokoj-

nej tafli wody. W sumie jest ich pięć, mają kształt lotosu, z czego najwyższa liczy 65 m. Niestety mamy pecha, bo poranek jest pochmurny. Miejscowi zapewniają, że słońce wyjdzie dopiero za 2 godz. Niezrażone idziemy odkrywać świątynię.

Przyjmuje się, że Angkor Wat odkryto w 1861 r. Przewodniki podają, że właśnie wtedy dotarł tu francuski przyrodnik i podróżnik Henri Mouhot (1826–1861). Ale pierwszymi Europejczykami, którzy już w XVI stuleciu wiedzieli o zaginionym w dżungli mieście, byli hiszpańscy i portugalscy misjonarze. Podobno jednym z nich był kapucyn António da Madalena (zmarły w 1589 r.). W XVII w. o ruinach pisał także francuski mnich Louis Chevreuil (1627–1693).

Początkowo Angkor Wat była poświęcona hinduskiemu bogu Wisznu, ale z czasem przekształcono ją w świątynię buddyjską. Powierzchnia całego kompleksu wynosi 162,6 ha. Przy jego budowie, która trwała ponad 30 lat, pracowało min. 50 tys. robotników – w tym wielu niewolników. Misternie wykonane płaskorzeźby są dziełem wykwalifikowanych artystów. Na ścianach uwieczniono aż 20 tys. postaci. Jestem pod wrażeniem precyzji i kunsztu ówczesnych budowniczych.

Wsiadamy do tuk-tuka i jedziemy do kompleksu Angkor Thom – ostatniej stolicy istniejącego w latach 802–1431 Imperium Khmerów. Wjeżdżamy do niej przez Południową Bramę. Do kompleksu prowadzi tzw. Aleja Gigantów z wykutymi w kamieniu postaciami po obu stronach drogi. Podobno posągów jest ponad 100.

Docieramy do kolejnej architektonicznej perełki – stojącej w centrum Angkor Thom buddyjskiej świątyni Bajon z wysokimi wieżami, na których wyrzeźbiono lekko uśmiechnięte twarze. Już z daleka przyciągają one wzrok. Według licznych badaczy oblicza te przedstawiają wybitnego króla Dżajawarmana VII (ok. 1122–1218), któremu zawdzięczamy większość kompleksów na terenie parku archeologicznego, albo Awalokiteśwarę lub Wadźrasattwę – w buddyzmie tradycji mahajana i wadźra-jana istoty (tzw. bodhisattwy), które przez systematyczne ćwiczenie dążą do stanu Buddy, kierując się altruistyczną motywacją przynoszenia pożytku innym. W czasach świetności świątynia miała aż 49 wież i ponad 200 kamiennych twarzy. Na jej terenie znajdowały się także pawilony, biblioteki, wiele dziedzińców i tarasów. Zachwycają również płaskorzeźby na ścianach galerii zewnętrznej, przedstawiające m.in. życie króla



▲ Wieże Angkor Wat przelęgające się w wodach jeziora



▲ Tuk-tuk, popularny środek transportu w Kambodży

i jego poddanych, a także te wewnętrzne, ilustrujące historie zaczerpnięte z hinduizmu i buddyzmu. Widać tu wpływy wielu kultur. Te majestatyczne budowle sprzed wieków pokazują, jak potężne było królestwo Khmerów. To robi wrażenie – mówi mi turystka ze Stanów Zjednoczonych.



▼ Buddyjska świątynia Bajon ozdobiona zachowanymi do dzisiaj licznymi uśmiechniętymi twarzami



Nieopodal świątyni, naprzeciwko pozostałości po Pałacu Królewskim, można zobaczyć trybunę, z której dawniej oglądano defilady wojskowe i uroczystości państwowe – tzw. Taras Stoni. Płaskorzeźby zwierząt znajdują się na długości blisko 350 m. Stąd już rzut beretem do Tarasu Trędowatego Króla z tajemniczym posągami. Podobno przed-

stawia on panującego w latach 889–910 króla Jaszowarmana I lub Jaśowarmana I, który zmarł na trąd.

Obok tarasów biegają niewielkie stada małp. Są ciekawskie i nie boją się turystów. Czekają na smakotyki. Nasz przewodnik nalewa im wody, żeby mogły się napić. Jest tak gorąco i parno, że koszula przykleja mi

się do pleców. Czuję się jak w saunie parowej. Zmęczone upałem nie chcemy jednak pominąć żadnego zabytku. Podchodzimy do świątyni Baphuon, wzniesionej na terenie Angkor Thom w połowie XI w. Nie jest aż tak imponująca jak Bajon, ale mimo to warto ją zobaczyć. Podobnie zresztą jak najstarszą w kompleksie świątynię – trzypoziomą piramidę Phimeanakas (Vimeanakas) z końca X stulecia. W przeszłości nazywano ją Złotą Wieżą, bo jej szczyt podobno zbudowany był ze złota.

W OBJĘCIACH DŻUNGLI

Jednak największy zachwyt wzbudzają we mnie trzy przywłaszczone przez dżunglę świątynie: Ta Prohm, Preah Khan i Ta Som. Tutaj można się poczuć jak w filmach o Indianie Jonesie. Ta Prohm zbudowano pod koniec XII w., ale jej rozbudowa trwała blisko 300 lat. Na terenie rozległego kompleksu świątynnego znajdowały się także domy, klasztor, uniwersytet i biblioteka. Zamieszkiwało tu ponad 12,5 tys. osób. Na co dzień pracowało jednak blisko 80 tys. ludzi, którzy przyjeżdżali z wielu okolicznych wiosek. W skarbcu świątynnym znajdowały się perły, kamienie szlachetne, srebro, złoto i wyroby z jedwabiu. Do dziś można zobaczyć wiele płaskorzeźb przedstawiających m.in. dewi – bóstwa żeńskie panteonu hinduistycznego. Ta Prohm to świątynia odebrana dżungli. Ogromne konary i korzenie oplatają mury wielu budowli, które zachwyciły filmowców. To tutaj kręcono sceny do filmu przygodowego z 2001 r. *Lara Croft: Tomb Raider*, w którym główną rolę odegrała Angelina Jolie. Choć Ta Prohm odwiedza wielu turystów, to nie jest aż tak zdeptana jak Angkor Wat czy Bajon.

To naprawdę wyjątkowa świątynia. Mogłbym spędzić w niej cały dzień. Jestem zachwycony jej pięknem i tym, co zrobiła tu natura – przekonuje mnie napotkany w Ta Prohm młody turysta z Australii.

Zachwyt wzbudza również Preah Khan. Za czasów Imperium Khmerów było to m.in. ważne centrum nauki i medycyny. Khmerzy przeprowadzali wiele operacji, w tym także na otwartym mózgu. To pokazuje, na jak wysokim poziomie cywilizacyjnym było imperium i jakie nowoczesne techniki już wtedy stosowano. W całym kompleksie świątynnym mogło mieszkać nawet do 100 tys. osób, choć dziś wydaje się to trudne do uwierzenia. Żyli tutaj m.in. mnisi, uzdrowiciele, tancerze czy ówczalni rolnicy. W Preah Khan działał jeden z największych khmerskich uniwersytetów.



▲ Ta Prohm – jedna z wielu wspaniałych świątyń, które w ciągu setek lat przejęła w swoje władanie natura

© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL WILD

Jak zahipnotyzowana przyglądam się zachowanym płaskorzeźbom. Próbuję sobie wyobrazić piękno i ogrom Preah Khan przed wiekami. Porośnięte mchem mury, wyrastające z ruin konary i korzenie drzew robią wrażenie, jakby dopiero niedawno zostały odkryte.

Preah Khan położona jest nad jeziorem Baraj Dżajatataka (Jayatataka Baray), podobnie zresztą jak Neak Pean, którą zbudowano na sztucznej wyspie o tej samej nazwie. Za namową naszego kierowcy idziemy zobaczyć tę niewielką buddyjską świątynię. Jesteśmy jedynymi białymi turystkami. Ale miejsce to oblegają tłumy lokalnych i azjatyckich podróżników, a także rodziny z dziećmi. Dojście do świątyni jest bardzo przyjemne. Przechodzimy przez most na jeziorze i niewielką groblę. Z Baraju Dżajatataka wystają uschnięte kikuty drzew, co wygląda złowieszczo i fascynująco. Fani filmów grozy byłiby zachwyceni. Neak Pean miała służyć jako centrum medyczne, uzdrowisko i szpital. Do dziś przetrwało małe sanktuarium, nazywane Świątynią Splecionych Węży.

Choć miejsce jest naprawdę malownicze, nie spędzamy w nim dużo czasu. Kierowca zawozi nas do ostatniej świątyni, która znajduje się trochę na uboczu. Niewielkich rozmiarów Ta Som jest otoczona fosą i aż do lat 30. XX stulecia skrywała ją dżungla. Już ta informacja mocno oddziałuje na moją wyobraźnię. Tu tropikalny las jest wyjątkowo głośny. Słychać owady i dźwięki trudne do rozpoznania. Niebo jest mocno zachmurzone, a nasz przewodnik mówi, że musimy się pospieszyć, bo zaraz lunie. Podziwiam tutejsze płaskorzeźby, które zachowały się w całkiem dobrym stanie. Nawiązują zarówno do buddyzmu, jak i hinduizmu. Podobnie jak w świątyni Bajon, także tutaj można zobaczyć kamienne twarze wyrzeźbione na wieżach. Spoglądają one w cztery strony świata. Mnie jednak najbardziej zachwyca ogromne drzewo figowe wyrastające ze wschodniej bramy.

Zaczyna padać, więc szybko biegniemy do tuk-tuka. Ulewa nie jest długa, ale tak gwałtowna, że woda wlewa nam się do autoroksu, i to mimo zabezpieczeń przed deszczem.

Klimat się zmienia, bo nastąpiła już pora sucha i nie powinno tak padać – zagaduję kierowcę, który śmiejąc się, beznadziejnie rozkłada ręce. W deszczu wracamy do Siem Reap. Po drodze zahaczamy jeszcze o lokalny targ. Kupuję słynny biały i czerwony pieprz z Kampotu, prowincji w południowej Kambodży. Uważa się go za najlepszy na świecie. Podobno uprawę pieprzu rozpoczęto już

w czasach Imperium Khmerów, ale boom na niego nastąpił w XIX w., gdy do Kambodży dotarli Francuzi. Zadowolone i pełne wrażeń wracamy do naszego hotelu.

Kompleksy w Parku Archeologicznym Angkor zwalają z nóg. Ale nie są jedyne. Głęboko w dżungli na północy kraju znajdują się mniejsze, starsze i równie tajemnicze świątynie, do których rzadko docierają turyści. Są trochę poza utartym szlakiem, co samo w sobie stanowi już ich zaletę. Można w spokoju odkrywać ten fascynujący zakątek Kambodży. W przewodnikach szacuje się, że na terenie całego kraju znajduje się nawet ok. 4 tys. khmerskich świątyń.

Świątynie zachwycają, a jeszcze nie wszystkie zostały odkryte. Wiele z nich nadal pokrywa dżungla. To niesamowite. Jestem z Tajlandii, też mamy wiele pięknych świątyń, chociażby w mieście Ajutthaja, ale te są inne – wyjaśnia mi spotkany podróżnik z Bangkoku.

ZAPOMNIANA STOLICA

Droga jest długa i dość męcząca. Biegnie przez kambodżańskie wsie, w oddali widać oblane słońcem pola i porośnięte gęstą dżunglą wzgórza. Nasz cel stanowi dawna (w latach 928–944) stolica Imperium Khmerów – Koh Ker, którą często pomijają turyści, a i przewodniki nie poświęcają jej zbyt dużo miejsca. Miasto istniało już na początku lat 20. X stulecia. W ogromnym kompleksie znajdowały się nie tylko imponujące sanktuaria, lecz także pałace, groble, fosy, stawy i drogi. Zawsze chciałam zobaczyć to miejsce. Dojazd z Siem Reap trwa mniej więcej 3 godz. Niestety nie kursują tu autobusy. Do Koh Ker można przyjechać z lokalną agencją turystyczną albo dogadać się z kierowcami tuk-tuków lub wynająć kierowcę. Nie należy to do tanich opcji, ale bez wątpliwości najwygodniejszych, bo tutejsze drogi nie znajdują się w najlepszym stanie.

Jest środek dnia. Wilgoć i palące słońce dają nam się we znaki. Przechodzimy przez porośniętą gęstą roślinnością ceglana wieżę, nazywaną Czerwoną Świątynią. To Prasat Krahom – jedna z sześciu najpopularniejszych budowli w Koh Ker. Dawniej zdobyli ją m.in. posągi lwów, ale do naszych czasów żaden nie przetrwał. Mijamy następnie pozostałości sanktuarium Prasat Thom. Przechodzimy obok ruin pałaców i miejsc do modlitwy. Miejscowi zapalają kadzidła. Ich duszny zapach w połączeniu z dużą wilgotnością powietrza trochę mi przeszkadza, ale staram się na tym nie skupiać. Wreszcie dochodzimy do

najważniejszej świątyni – siedmiopiętrowej piramidy Prang. Wznosi się ona na wysokość 36 m, choć w X w. mogła mieć nawet ok. 60 m. Była to prawdopodobnie najważniejsza świątynia państwowa za panowania króla Dżajawarmana IV (rządzącego w latach 928–941).

Nasz kierowca podwozi nas do samotnie stojącej wieży – Prasat Neang Khmau, czyli Świątyni Czarnej Damy, poświęconej hinduskiemu bogu Śiwie. Pochodząca z początku X stulecia budowla została zniszczona przez pożar, stąd też jej dzisiejsze ciemne mury. Według legendy mogła tu mieszkać czczona w hinduizmie bogini czasu i śmierci, pogromczyni demonów i sił zła – Kali.

Ostrożnie zaglądam do skromnego wnętrza. Tutaj także palą się kadzidła przyniesione przez miejscowych. W końcu docieramy do sanktuarium Prasat Pram składającego się z pięciu wież. Ogromne konary i korzenie drzew oplatają ruiny dawnych świątyń. Trzy wieże – khmerskie prasaty – zbudowano w jednym rzędzie. Przed wiekami w każdej z nich znajdował się hinduistyczny lingam, a więc symbol płodności i vitalności. Jest tak cicho, że czuję się trochę niepewnie. Jak zahipnotyzowana przyglądam się potężnym konarom i korzeniom, które przywłaszczyły sobie świątynię. Czuję się tak, jakbym cofnęła się w czasie. Nie ma tu tłumów jak w słynnych kompleksach Angkoru. To miejsce ciągle jest jeszcze dziewicze, niezdeptane przez turystów. Spotykamy jedynie kilkoro lokalnych podróżników. Przyjechali ze stolicy kraju – blisko 2,5-milionowego Phnom Penh. Nieśmiało podchodzą i proszą o wspólne zdjęcie. Są zaskoczeni naszym widokiem. Przed pandemią do Koh Ker przyjeżdżały wycieczki z biur podróży. Jednak ruch turystyczny w tej części Kambodży jeszcze się nie odrodził, a mało który turysta decyduje się przyjechać tutaj na własną rękę.

Delikatnie stawiam krok za krokiem. Patrzę pod nogi, żeby przypadkiem nie wejść na węże. To właśnie przed tymi gadami ostrzegał nas lokalny przewodnik. W Koh Ker odkryto ponad 180 świątyń, ale do zwiedzania udostępnionych jest 20. My zobaczyłyśmy sześć z nich. Reszta znajduje się w złym stanie i pozostały po nich tylko niewielkie ruiny. Mimo to warto tu przyjechać, żeby zobaczyć miejsca rzadko opisywane w przewodnikach i nacieszyć nimi oczy. Nie brakuje śmiatłków, którzy chcą przedzierać się przez dżunglę do świątyń wznoszących się poza szlakiem, ale przewodnicy stanowczo odradzają takie wędrowki. Nie tylko ze względu na węże, brak zasięgu i dziką przyrodę. Otóż ▶

okoliczne tereny nie zostały jeszcze do końca rozminowane. Miny i niewybuchy to pozostałość po krwawych rządach Czerwonych Khmerów. Według danych Urzędu ds. Rozminowywania i Pomocy Ofiarom (CMAA) w latach 2018–2020 z min oczyszczono ponad 420 km² terytorium kraju. Rozminowanie Kambodży potrwa prawdopodobnie do 2025 r.

W drodze do Koh Ker warto zatrzymać się w niewielkiej hinduistycznej świątyni Banteay Srei zbudowanej w X w. z czerwonego piaskowca. Przetrwiała ona do naszych czasów w bardzo dobrym stanie. Jej ściany zdobią rzeźby i płaskorzeźby obrazujące sceny znane z indyjskiej mitologii.

MALOWNICZE WODOSPADY I ŚWIĘTA GÓRA KULEN

Gęsta roślinność porasta zbocza gór. Jest wilgotno, gorąco i duszno. Mijamy biedne wioski i lokalne bazy. Znajdujemy się w podróży do leżącego w prowincji Siem

amerykańskimi. Im dalej od miast, tym biedniej. Przy czerwonej, wypalanej przez słońce drodze stoją grupki żebrzących dzieci i starsuszków. Nasz tuk-tuk pędzi, nie zważając na kurz i pył. Przed nami jadą skutery oraz samochody na kambodżańskich numerach rejestracyjnych. Co jakiś czas pasażerowie tych ostatnich przez otwarte okna wyrzucają drobne pieniądze, które w pośpiechu próbują złapać żebrzące dzieci. Jest to poruszający widok. Najmłodsze mają jedynie ok. 4 lat i zostały pozostawione same sobie. Docieramy wreszcie do dużego parkingu. Zanim udamy się do wodospadu, nasz przewodnik pokazuje nam świętą rzekę (Kbal Spean), w której zatopionych jest tysiąc kamiennych wyrzeźbionych lingamów – fallicznych symboli boga Śiwy, jak określają to chrześcijanie – badacze kultury indyjskiej.

Teraz poziom wody jest wysoki, bo zakończyła się właśnie pora deszczowa, ale w potłoczonej suchej są one wyraźnie widoczne. Jak widzicie, to miejsce cieszy się popularnością

Wchodzimy po schodach do kompleksu świątyni usytuowanych na świętej górze Kulen. W jednej z nich – zbudowanej w XVI w. pagodzie Preah Ang Thom – znajduje się 8-metrowy posąg leżącego Buddy osiagającego nirwanę, który podobno jest największy w całej Kambodży. Nieopodal mnich ubrany w pomarańczowe szaty udziela wiernym błogosławieństwa. Mój wzrok przyciąga ogromny ślad stopy w kamieniu. Miejscowi mówią, że to na pamiątkę, bo w tym miejscu miał stać sam Budda. W kompleksie znajduje się też kilka niewielkich hinduistycznych świątyni, posągów Śiwy, a także Buddy. Na tutejszych straganach można kupić wiele świętych ziół, amuletów i lokalnych specjałów.

W tych okolicach mamy bardzo dużo zabytków. Archeolodzy odkryli m.in. pradawne świątynie, malowidła naskalne z X w., piec do wypalania ceramiki czy mieszkania pustelników. Jeśli macie ochotę, to możemy wziąć skuter i wjechać trochę wyżej, żeby zobaczyć



© ISTOCKPHOTO.COM/TAPASVI RAJYAGURU



▲ Oplecione ściśle korzeniami drzew sanktuarium Prasat Pram w Koh Ker spowija aura tajemniczości

Reap Parku Narodowego Phnom Kulen – jednego z ośmiu na terenie Kambodży i bardzo popularnego wśród miejscowych. Nabywamy po drodze pomarańczowe banany. Różnią się one w smaku od tych tradycyjnych, ale są przepyszne. Kupuję ich całą kiść za pół dolara. W Kambodży można płacić zarówno tutejszymi rielami, jak i dolarami

zarówno wśród mieszkańców, jak i turystów, głównie w Indii, którzy chętnie urządzają sobie pikniki nad świętą rzeką. U nas buddyzm przeplata się z hinduizmem – wyjaśnia nam przewodnik Yen Chanthong. Przyjeżdża tu zresztą wiele par, które wierzą, że święte wody zapewnią im liczne potomstwo, a bezpłodnym małżeństwom urodzą się dzieci.

▲ Banteay Srei z misternymi motywami dekoracyjnymi

kamienne rzeźby zwierząt. Wśród nich można dostrzec słonia i lwy. Ale musimy wynająć skutery, bo tuk-tuk tam nie wjedzie. Jest za stromo – zachęca nas przewodnik.

My jednak odpuszczamy sobie rzeźby i ruszamy w stronę słynnych wodospadów. Pierwszy z nich ma 5 m wysokości. Szumi tak głośno, że nie słyszymy, co do siebie

mówimy. Schodzimy w dół do drugiego wodospadu – jednej z największych atrakcji parku. Kupuję od starszej kobiety szarańcze i larwy na wagę i mimo przerażenia mojej towarzyszkii podróży jem je z apetytem. Smakują jak kurczak. Białe soczyste mięso rozpyta się w ustach. Robaki przyprawione są cynamonem i papryczkami chili. Palce lizać.

Do wodospadu prowadzą schody. Jest dość ślisko, więc trzymamy się poręczy. Do naszych uszu dociera ogromny huk. Wodospad ma 20 m wysokości i wygląda zjawiskowo. Oczywiście najbardziej imponująco prezentuje się w porze deszczowej, kiedy poziom rzeki jest wysoki. Lekka bryza przynosi nam ulgę i pozwala odetchnąć od upału. W wodzie kąpią się turyści, miejscowi i budyjscy mnisi, którym pałace słońce również daje się we znaki.

Schodzeni wracamy do tuk-tuka. Nasz przewodnik Yen zatrzymuje się jeszcze przy punkcie widokowym, z którego doskonale

Jak przyjedziecie do Kambodży następnym razem, to już może być mieć własną agencję turystyczną. Bo przyjedziecie, prawda? – pyta, a my twierdząc kiwamy głowami.

PLYWAJĄCE WIOSKI NA TONLE SAP

Z Siem Reap wyjeżdżamy po wczesnym śniadaniu. Kierowca tuk-tuka zabiera nas spod hotelu. Jedziemy nad jezioro Tonle Sap – największy stokowodny akwen w całej Azji Południowo-Wschodniej. Chcemy zobaczyć tzw. pływające wioski. To domy zbudowane na wysokich palach, które zakrywa woda podczas pory deszczowej, przez co domostwa sprawiają wrażenie, jakby rzeczywiście pływały.

Mniej więcej 20 km przed wejściem na łódź zjeżdżamy z głównej drogi. Tuk-tuk nie zwalnia, a kurz i pył szczypią w oczy i pokrywają mi twarz. Wreszcie dojeżdżamy do przystani. Turystów jest tak mało, że mamy całą łódź tylko dla siebie. Płyniemy przez

kilku lat także z turystyki, która dla wielu stanowi najważniejsze źródło dochodu – mówi nam lokalny przewodnik. Tutejsi mieszkańcy budują prowizoryczne domy na wysokich palach. Ich wysokość sięga nawet 9 m.

Poziom wody w jeziorze zmienia się w zależności od pory roku. Podczas pory deszczowej jedyny środek transportu stanowią łodzie. W porze suchej przez wioski można normalnie przejść lub przejechać – mówi mi mieszkanka Kampong Phluk i namawia na kupno słodyczy dla tutejszych dzieci. Ceny są znacznie wyższe niż w Siem Reap, ale nie mamy sumienia odmówić.

Powierzchnia Tonle Sap w czasie pory deszczowej może się powiększyć od ok. 2,5 tys. do nawet 16 tys. km². Dzieje się tak m.in. za sprawą 125-kilometrowej rzeki Tonle Sap, która ma taką samą nazwę jak jezioro i stanowi dopływ potężnego Mekongu (mającego aż 4350 km długości). W porze deszczowej rzeka cofa się, a jej wody wpływają do akwenu i przy okazji go zarybiają.



© ISTOCKPHOTO.COM/ROLEF.52



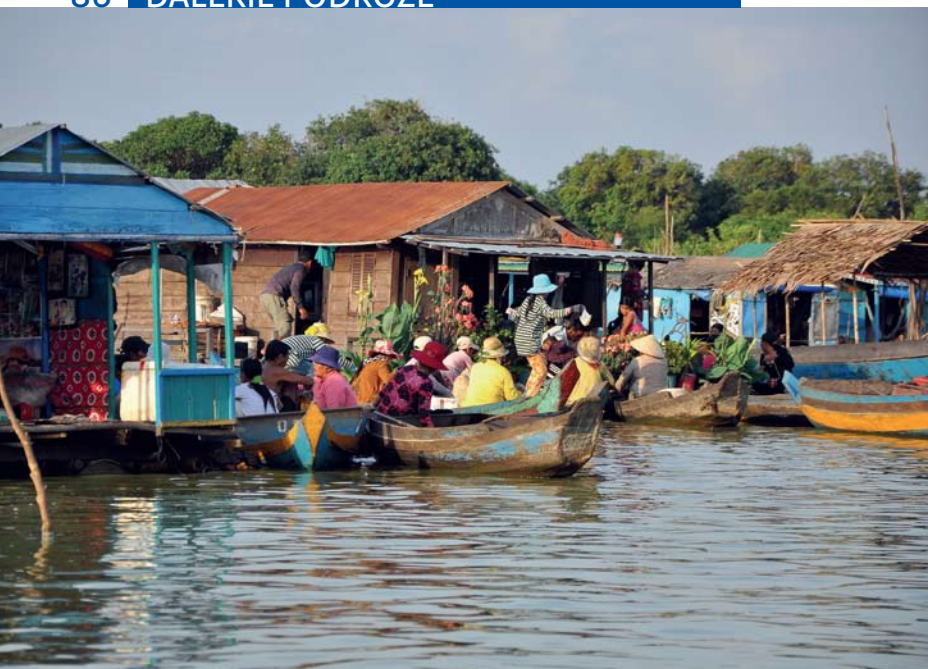
▲ Wyrzeźbione w kamieniu lingamy oblewane przez wody rzeki Kbal Spean na północny wschód od Siem Reap

widzieć Park Narodowy Phnom Kulen. Po drodze opowiada o swoich planach na przyszłość. Choć studiował marketing, to zawsze chciał pracować w turystyce. Jest szczęśliwy, że jego marzenie się spełniło. Często je nas wotowiną z ryżem. Obiad przygotowała mu teściowa. Jak nam mówi, mieszka z żoną u teściów, bo tak jest łatwiej i taniej. Ma dobre kontakty z rodziną.

spokojne wody jeziora. Mijamy rozlatujące się domy na palach, łodzie z sieciami rybackimi oraz posterunek policji.

Dopływamy wreszcie do wioski Kampong Phluk (Kompong Phluk). Mieszka w niej ok. 4 tys. osób. Utrzymują się z tego, co daje im Tonle Sap. *Jezioro jest hojne. Ludzie żyją z połowu ryb, węży, hodowli krewetek, a od*

Tonle Sap jest jednym z najbardziej zasobnych w stokowodne ryby jezior świata. W sumie żyje z niego blisko 1,5 mln ludzi – w pływających wioskach i na brzegach akwenu. Wody Tonle Sap stanowią dom nie tylko dla co najmniej 150 gatunków ryb – choć czasem spotkamy się też z danymi mówiącymi, że może być ich nawet ▶



▲ Zbudowane na palach drewniane domy w wiosce Chong Kneas, do których można dostać się łodzią



▲ Dzieci pływające po Tonle Sap w metalowych misach

blisko 500 – lecz także dla krokodyla syjamskiego, który dawniej występował w całej Azji Południowo-Wschodniej. Dziś żyje głównie w Kambodży i grozi mu wyginięcie.

Przeptywamy przez wioskę i dyskretnie obserwujemy życie jej mieszkańców. Mój wzrok przyciągają dzieci, które nie korzystają z łodzi jak dorośli. Ich głównym środkiem transportu są metalowe lub plastikowe miednice. Przesiadamy się do małej łódki i płyniemy do lasu namorzynowego.

Wioślarki to kobiety – w różnym wieku, ale sporo dość leciwych. Las wygląda jak z bajki, choć tu turystów jest już całkiem sporo, co cieszy miejscowych.

Do innych chętnie odwiedzanych wiosek na Tonle Sap należą Chong Kneas, Mechrey i Kampong Khleang (Kompong Khleang). Warto również zobaczyć Rezerwat Biosfery Prek Toal – Tonle Sap, w którym żyją m.in. pelikany plamiste, perkołyski indyjskie, orły siwogłowe, marabuty indyjskie i bociany tyse. Część turystów wykupuje też

rejsy po jeziorze, żeby dotrzeć do stolicy kraju Phnom Penh albo do ponad 120-tysięcznego miasta Battambang, które cieszy się dość dużą popularnością ze względu na słynny bambusowy pociąg – platformę na kołach (tzw. *norry* lub *nori*). Na pobliskich wzgórzach można zobaczyć buddyjską świątynię Wat Banan (Phnom Banan) z XI stulecia – do której prowadzi aż 358 schodów – i tzw. jaskinie śmierci Phnom Sampeau, do których Czerwoni Khmerzy zrzucali ciała swoich przeciwników. ■

KOKOSY Z KAMBODŻY

► Palmy kokosowe kojarzą się z ciepłymi regionami, słońcem, niebieskim niebem, bujną roślinnością, piaskiem, przywodzą na myśl pocztówki z egzotycznych wakacji. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ spotyka się je powszechnie w strefie międzyzwrotnikowej, w której znajdują się np. Ka-



▲ Młode zielone kokosy dojrzewające na drzewie

raiby, Tajlandia, Indonezja czy Filipiny. Rośliny te są bardzo pożyteczne dla człowieka – wykorzystuje się wszystkie ich części. Najlepiej znane jest chyba zastosowanie produktów z orzecha palmy w kuchni. W kuchni używa się m.in. mleczka kokosowego i oleju. Woda kokosowa, czyli płyn z wnętrza mło-

dego kokosa, ma właściwości odżywcze, nazywana bywa nawet naturalnym izotonikiem, czyli napojem, który szybko nawadnia i pozwala uzupełnić mikroelementy. Poza tym wspomniany olej stanowi ceniony składnik w kosmetyce, w czystej postaci może być także stosowany do pielęgnacji skóry czy włosów. Drewno z palmy wykorzystuje się do wykonywania mebli, a kłodzinę – w budownictwie. Wyłoki z produkcji oleju służą jako pasza dla zwierząt hodowlanych. Włókno kokosowe nadaje się do wytwarzania lin, szczeni w pędzlach i szczotkach czy mat i wycieraczek. To tylko niektóre zastosowania tej rośliny, jest ich oczywiście znacznie więcej, szczególnie w miejscach, gdzie znajdują się jej plantacje.

Kokos właściwy uprawia się w wielu krajach strefy międzyzwrotnikowej, w tym w Kambodży. Palmy rosną w niej licznie, ale najwięcej spotyka się ich w jej południowo-wschodniej części, szczególnie w prowincjach Kâmpóng Spœe, Kâmpôt, Preăh Seihânü (Preah Sihanouk) i Takév. Plantacje i przetwórstwo kokosów nie są tutaj rozwinięte na skalę przemysłową. Palmy uprawiają rolnicy mający nie duże gospodarstwa, a same orzechy nie należą do głównych plonów z ich pól, stanowią raczej dodatek do zbiorów ryżu. Drzewa rosną naturalnie, w niesystematyzowany sposób, nawadniają je opady

deszczu. W większości zbierane są młode owoce, z których pozyskuje się wodę kokosową. Poza tym z kokosów wytwarza się mleczko, będące ważnym składnikiem rozmaitych potraw miejscowej kuchni. W celu rozwijania tak uprawy palm, jak i wytwarzania z nich produktów (w tym oleju kokosowego) wpro-



▲ Lekko ogrzany olej kokosowy przyjmuje formę płynną

wadza się różne programy skierowane do lokalnych rolników. Na zwiększeniu przetwórstwa zyskałaby oparta w istotnej części na rolnictwie kambodżańska gospodarka, jak również sami mieszkańcy tego wciąż borykającego się z wieloma problemami, lecz bardzo interesującego i pięknego kraju.

Udowadnia, że nawadnia

Naturalnie!



NATURALNA WODA KOKOSOWA!

Dla COCO ta woda?

- Podróżników i kanapowców;
- sportowców i pracowników biurowych;
- dla tych, którzy dbają o siebie i bliskich;
- dla Ciebie, dla nas, dla wszystkich!

Coconaut to woda kokosowa z młodych, wietnamskich kokosów. Naturalny izotonik, który doskonale nawadnia, orzeźwia, wspomaga dietę i regeneruje organizm. Podczas treningów, pracy czy nawet zabawy zapominamy o odpowiednim nawodnieniu. Mając Coconaut pod ręką, dbasz o nie zawsze i wszędzie!



Bez
cukru



Bez
glutenu



Bez
laktozy



Vegan



klasyczna



gazowana



ananasowa



arbuzowa

KIERUNEK NAMIBIA – RAJ NA PUSTYNI

ROBERT PAWEŁEK
www.travelcompass.pl



▼ Największą ozdobą kobiet z grupy etnicznej Himba są ich starannie zaplecione włosy pokryte ochrą



▲ Szkielety uschniętych drzew znaczące Deadvlei



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTUSH



© ISTOCKPHOTO.COM/EVERNH

▼ Łuk skalny uchodzący za wizytówkę Spitzkoppe

© ISTOCKPHOTO.COM/ETIENNE OUTRAM
© ISTOCKPHOTO.COM/PASCAL GUERET

« Namibia jest tak różnorodna, że nie sposób opisać jej wszystkich atrakcji w jednym artykule. Ascetycznie wyglądająca pustynia, bezkresne przestrzenie, drogi ciągnące się aż po horyzont, dziewiczy krajobraz czy wreszcie wielość barw zadziwiają i urzekają. Szczególnie poza skupiskami ludzkimi ma się wrażenie, jakby był to świat w początkowej fazie swojego istnienia. Turystów przyciągają tutaj smagane wiatrem Wybrzeże Szkieletów, bezkresne wydmy pustyni Namib tworzące majestatyczne łuki w kolorze morelowym, porośnięte roślinnością piaski Kalahari, zielone kanały na terenie tzw. Pasa Caprivi (Caprivi Strip), rozległy Park Narodowy Etoszy oraz wiele innych cudów natury. Rosną tu endemiczne gatunki roślin i żyje wiele dużych zwierząt, egzystujących bezpiecznie zarówno na obszarach objętych ochroną prawną, jak i poza nimi. W Namibii docenia się przyrodę i krajobrazy – aż ok. 15 proc. jej terytorium zajmują tereny chronione. Ten kraj w południowo-zachodniej Afryce jest porządnym i poukładanym, przestrzega się w nim przepisów. Podróżowanie po Namibii nie powinno stanowić problemu dla nikogo, kto umie posługiwać się mapą i ostrożnie prowadzić samochód. To usytuowane nad Oceanem Atlantyckim państwo jest idealnym celem pierwszej afrykańskiej wyprawy. Namibię można śmiało nazwać wrotami do Czarnego Lądu. »

▼ Samce impali z charakterystycznie zakrzywionymi, żłobionymi rogami w Parku Narodowym Etoszy



W odróżnieniu od innych afrykańskich krajów jest tutaj bezpiecznie, chociażby ze względu na brak chorób tropikalnych, gdyż zdecydowaną większość terytorium państwa zajmuje pustynia. Jedzenie, do którego nie dodaje się konserwantów, spotka się z pozytywną reakcją miłośników zdrowej żywności. Z kolei ludzie są tu tolerancyjni i przyjaźnie nastawieni do obcych. Mała gęstość zaludnienia (zaledwie ponad 3 osoby na 1 km²) i ciepły klimat powodują, że odwiedzając ten kraj, nie naraża się zdrowia. To m.in. skłoniło Angelinę Jolie do urodzenia swojego pierwszego biologicznego dziecka – Shiloh Nouvel Jolie-Pitt – w maju 2006 r. w położonym na zachodzie Namibii mieście Swakopmund. Przystoiwowe raju nie znajdziecie raczej nigdzie na Ziemi, ale w tym państwie w południowo-zachodniej Afryce wydaje się być on bliżej. Przede wszystkim ze względu na niezwykłość i piękno otaczającej przyrody. Magia kryje się w ogromnych pustkowiach, na których żyje niewielu ludzi, ale mnóstwo dzikich zwierząt. Co istotne, Namibia posiada doskonałą infrastrukturę. Telefony działają praktycznie wszędzie, a dobrze oznakowane i utrzymane drogi sprzyjają podróżowaniu.

Namibia jest prawie trzy razy większa od Polski (zajmuje powierzchnię ponad 825 tys. km²), a zamieszkuje ją zaledwie blisko 2,6 mln ludzi, należących do 13 grup etnicznych. Charakteryzuje się wysokim jak na Afrykę odsetkiem ludności białej

(ok. 6 proc.). Do niedawna była najmłodszym niepodległym państwem na kontynencie, ale obecnie utraciła palmę pierwszeństwa na rzecz Sudanu Południowego, który powstał w lipcu 2011 r. Namibia jako pierwsza na świecie wpisała do swojej konstytucji ochronę zwierząt. Językiem urzędowym jest tu angielski, choć na co dzień posługuje się nim zaledwie kilka procent ludności (ok. 3,4 proc.). To także kraj kontrastów – jeden z najbogatszych na świecie ze względu na złoża diamentów i uranu, ale z dużymi obszarami biedy...

OSZCZĘDZAJ WODĘ, JESTEŚ W KRAJU PUSTYNNYM

Stolica Namibii, 440-tysięczny Windhuk, przybyszom z Europy może wydawać się dziurą, ale po powrocie z objazdu po bezkresnych przestrzeniach tego państwa okazuje się być prawdziwą metropolią z biurami, kawiarniami i pasażami handlowymi. Na wyposażonych w sygnalizację świetlną ulicach o równej nawierzchni zdarzają się nawet korki pojawiające się w godzinach szczytu.

To, co na pewno zwróci naszą uwagę, to ogromna dbałość o ograniczenie zużycia wody. Deszcze nawiedzają te tereny raz na dekadę i stanowi to wielki powód do radości. Nie dziwnym się więc, jeżeli w hotelowym pokoju znajdziemy wiadro pod prysznicem do zbierania nim wody. Jest ona zbyt cenna, żeby ją marnotrawić. Po przefiltrowaniu woda nadaje się chociażby do podlewania kwiatów. Wszędzie przy sanitariatach znajdują się napisy: *Proszę, oszczędzaj wodę!*



Jesteś w kraju pustynnym!, a w łazienkach natrafimy na instrukcje, z których dowiemy się, jak się kąpać ekonomicznie i z poszanowaniem zasobów wody. Nie powinniśmy robić tego dłużej niż 5 min!

Wbrew pozorom nieduże kolonialne miasto założone w latach 40. XIX w., na które miała wpływ mieszanka afrykańskiej i germańskiej kultury, oferuje sporo atrakcji. Znajduje się tutaj wiele śladów fascynującej historii Namibii, której świadkami były lokalne plemiona zamieszkujące te tereny. Kolonialne wpływy, głównie niemieckie, widać do dzisiaj w architekturze, siatce szlaków komunikacyjnych, przemyśle wydobywczym i rolnictwie.

Pozostałością dawnych symboli miasta jest m.in. niewielki protestancki Kościół Chrystusa, który stanowi świetny punkt widokowy oraz orientacyjny. Ta poświęcona w 1910 r. neoromańska świątynia to chyba najładniejszy zabytek w okolicy. Wykonana z piasku kwarcowego i marmuru karra-ryjskiego, z charakterystyczną 24-metrową

▼ Muzeum Pamięci Niepodległości otwarte w 24. rocznicę uzyskania niepodległości przez Namibię



© ISTOCKPHOTO.COM/RAACON



© ISTOCKPHOTO.COM/NATE HOVEE

▲ Luterński Kościół Chrystusa w Windhuk zaprojektowany w stylu neoromańskim na początku XX w.

wieżę, wyposażona w witraże podarowane przez ostatniego króla Prus i cesarza niemieckiego Wilhelma II (1859–1941). Sporych rozmiarów lista *dzielnych niemieckich chłopców poległych w walkach o Namibię*, przymocowana do jednej ze ścian, przypomina o czasach niemieckiej okupacji. To też charakterystyczne dla Namibii – szacunek dla historii. Obok znajduje się poniemiecka twierdza Alte Feste (Stara Forteca). To jedna z najstarszych budowli w Windhuku, której wznoszenie rozpoczął w październiku 1890 r. Curt von François (1852–1931), kapitan kolonialnych oddziałów w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej – tzw. Schutztruppe für Deutsch-Südwestafrika. Mieścili się tu koszary wojsk niemieckich, a potem stacja dla pobliskiego liceum. W 1957 r. Alte Feste ogłoszono Pomnikiem Narodowym, a tuż obok zainaugurowano w marcu 2014 r. nowoczesne Muzeum Pamięci Niepodległości (Independence Memorial Museum). Można zapoznać się w nim z bogatymi dziejami

kraju – od idyllicznej pierwotnej przeszłości po mroki kolonializmu, zobaczyć dzieła sztuki Buszmenów zamieszkujących teren Namibii, zabytki z czasów kolonialnych oraz pamiątki z walk o niepodległość.

Zmieniono wprawdzie nazwę niegdyśszej ulicy Göringa, ale pomnik pruskiego generała piechoty, ludobójcy Lothara von Trotha (1848–1920) stał jeszcze przez długi czas na swoim miejscu. Z okazji 25. rocznicy odzyskania niepodległości przez Namibię przebudowano pomnik Jeźdźca (Reiterdenkmal), przedstawiającego dawniej żołnierza kolonialnych wojsk Schutztruppe siedzącego na koniu i patrzącego w kierunku kościoła. W tym miejscu znajdował się największy obóz koncentracyjny, powstały na długo przed tymi w Europie.

Niemiecki kolonializm charakteryzował się ostrym reżimem utrzymującym w bezwzględnym posłuszeństwie miejscową ludność, traktowaną jako podludzi. Jakiegokolwiek oznaki buntu szybko likwidowano, nie prze-

bierając przy tym w środkach. Najbardziej doświadczony tego grupy etnicznej Herero i Nama, gdy blisko 120 lat temu odważyły się na powstanie przeciw niemieckim osadnikom. W masakrze pod Waterbergiem, dokonanej przez generała von Trotha, mężczyzn mordowano na miejscu, a kobiety, dzieci i starców wypędzano na pustynię Kalahari, gdzie umierali z pragnienia i chorób. Padł też rozkaz, żeby strzelać do każdego Herero, niezależnie od tego, czy uzbrojony, czy też nie. Szacuje się, że w rezultacie tych represji zginęło od 34 tys. do 110 tys. osób, czyli większość ludności Herero (od 24 tys. do 100 tys. osób) i połowa z 20-tysięcznego ludu Nama.

Jeździec Schutztruppe został zdjęty z cokółu i przeniesiony do Alte Feste, a jego miejsce zajęła rzeźba pierwszego prezydenta wolnej Namibii, który dumnie spogląda z góry przy wejściu do całego kompleksu Muzeum Pamięci Niepodległości. Urodzony w maju 1929 r. Sam Nujoma złożył przysięgę prezydencką w marcu 1990 r. i sprawował urząd przez 15 lat.

W centralnej części miasta znajduje się rozległy, 12-hektarowy Narodowy Ogród Botaniczny (National Botanic Garden), w którym rosną liczne rzadkie, zagrożone wymarciem okazy endemicznych roślin. Mniej więcej 25 km na zachód od stolicy położony jest Rezerwat Przyrody Daana Viljoena (Daan Viljoen Game Reserve). Nazwano go tak na cześć Daniela Thomasa du Plessisa Viljoena (1892–1972), południowoafrykańskiego administratora Afryki Południowo-Zachodniej w latach 1953–1963. W pokrytym akacjami parku podczas pieszej wędrowki lub na trasie safari można obserwować wspaniałe zwierzęta – oryksy, kudu, dzierzbokosy czy antylopy gnu.

MROKI PRZESZŁOŚCI

Na idylliczną historię Namibii kładą się mrocznym cieniem dramatyczne wydarzenia w sumie z nie tak bardzo odległych czasów. Sam proces kolonizowania jej terytorium rozpoczął się stosunkowo późno w porównaniu do innych obszarów Afryki, opanowanych przez mocarstwa europejskie dużo wcześniej. W 1883 r. przybył tutaj drobny niemiecki przedsiębiorca, niejaki Adolf Lüderitz (1834–1886), niewyglądający na człowieka, który stworzy imperium. Z równiutkim przedziałkiem i włosami zaczesanymi na bok, w okularach przypominał bardziej subiekta ze sklepu. Wkrótce jednak w szmeranych okolicznościach, dzięki swojej przebiegłości, stał się w ciągu dwóch lat ►

(1883–1885) właścicielem praktycznie całego wybrzeża – od rzeki Oranje po Kunene (z wyjątkiem Walvis Bay, czyli Zatoki Wielorybiej, która należała do Brytyjczyków).

Posuwając się do wielu przekrętów, nabył on od lokalnego wodza ludu Nama ogromne terytorium. Nie mając jednak funduszy na dalsze poszukiwania i eksplorację tutejszych zasobów naturalnych, Adolf Lüderitz sprzedał w kwietniu 1884 r. swoje posiadłości państwu niemieckiemu, które utworzyło tu kolonię Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia (Deutsch-Südwestafrika, DSWA). Od 1885 r., bezpośrednio po konferencji berlińskiej, zwanej też kongijską (1884–1885), której celem był ostateczny kolonialny podział Afryki, zaczęli masowo napływać tu niemieccy kolonizatorzy. Ich system kolonialny był wyjątkowo bezwzględny. Posuwał się także do ludobójstwa.

Dał temu kres udział Niemiec w I wojnie światowej, który umożliwił zajęcie terytorium dzisiejszej Namibii w 1915 r. przez wojska południowoafrykańskie. Nowi władcy narzucili jednak podobne jarzmo, realizując takie same cele kolonialne, obliczone na eksploatację bogatej w minerały ziemi, tworzenie warunków do uprawy i hodowli oraz maksymalne wykorzystanie siły roboczej. Poza tym reżim południowoafrykański stworzył owiany złą sławą apartheid wspierający podziały rasowe. Wyzwalał on najniższe instynkty, był wyrafinowanym narzędziem trzymania w ryzach i nieograniczonego wyzysku rdzennej afrykańskiej społeczności.

Nie pomogły również działania dekolonizacyjne podejmowane przez Ligę Narodów (utworzoną po I wojnie światowej i istniejącą w latach 1920–1946), pierwszą w dziejach organizację międzynarodową, której celem było zapewnienie pokoju i współpracy na świecie. Próby stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego i rozwiązywania sporów obnażały jej słabość, co wynikało m.in. ze sprzeczności interesów państw członkowskich.

Eksploatując bogactwa naturalne i tanią siłę roboczą, biały reżim, będący praktycznie przedłużeniem epoki kolonializmu, doskonalił system policyjnego nadzoru i represji. Ze względu na nieustępliwość władz w Pretorii (stolicy RPA) jedyną nadzieję na poprawę losu społeczeństwa Namibii stał się bohaterski opór gotowych na wszystko bojowników skupionych wokół ruchu narodowo-wyzwoleńczego, znanego na forum międzynarodowym pod nazwą SWAPO – South West Africa People's Organization. Organizacja Ludu Afryki Południowo-

-Zachodniej została uznana w 1973 r. przez ONZ (następczynię Ligi Narodów po zakończeniu II wojny światowej) oraz Organizację Jedności Afrykańskiej (OJA) jako jedyny reprezentant interesów ludności Namibii. Zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych (artykuł 77) wszystkie dawne terytoria mandatowe Ligi Narodów weszły w skład systemu powierniczego ONZ. Zaangażowanie Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawę niepodległości Namibii było wyjątkowo duże. Systematycznie prowadzone działania ONZ, trwające dziesiątki lat, doprowadziły w końcu do uzyskania niepodległości i powstania w pełni demokratycznego państwa.

Ogromną rolę w tym procesie odegrała światowa opinia publiczna i forum Narodów Zjednoczonych. Wystarczy tu wspomnieć choćby o kwestii uzyskania od Niemiec odszkodowania za zbrodnie dokonane w Namibii – najwyższą pomoc, jaką ten europejski kraj udziela jakimkolwiek z państw Afryki.

POLSKA MISJA POKOJOWA

W 1988 r. RPA i SWAPO podpisały porozumienie, na mocy którego wojska południowoafrykańskie miały wyjść z Namibii. Miały zostać tam zorganizowane wolne wybory powszechne, nadzorowane przez powołaną do życia w lutym 1989 r. Grupę Pomocy ONZ w Okresie Przejściowym dla Namibii – UNTAG (United Nations Transition Assistance Group). Polska odegrała znaczącą rolę w realizacji tej misji pokojowej, także na polu dyplomatycznym. W 1989 r. został utworzony Polski Kontyngent Wojskowy w Grupie Pomocy ONZ w Okresie Przejściowym dla Namibii, liczący 353 żołnierzy oraz 20 oficerów do grupy obserwatorów ONZ, którego celem było wypełnienie zadań mandatowych UNTAG.

Całe wyposażenie, w tym uzbrojenie, samochody, zapasy żywności, zostało załadowane w porcie gdańskim na statek pod fińską banderą i odplynęło do Namibii. Gdyby na placu marszałka Józefa Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie ustawić ten sprzęt jeden przy drugim, cały ten teren byłby zastawiony. Sam przrzut żołnierzy kontyngentu ze stolicy Polski do Namibii na lotnisko w miejscowości Grootfontein odbył się w trzech turach.

Misja polskich wojskowych odbywała się w ciężkich warunkach – ogromne przestrzenie oraz zniszczone drogi utrudniały zadanie kompanii transportowej. Baza, w której stacjonowali Polacy, umiejscowiona w ko-

szarach w Grootfontein opuszczonych przez wojska RPA, była w opłakanym stanie, stąd została nazwana *nasz dom* – *Alca Traz*.

Od połowy kwietnia do końca maja 1989 r. Polska Wojskowa Jednostka Logistyczna (PWJL) realizowała przedsięwzięcia związane z organizacją wykonawstwa przyszłych zadań mandatowych. Siły militarne UNTAG składały się z trzech batalionów operacyjnych (piechoty) wystawionych przez Finlandię, Malesję i Kenię – każdy po 850 żołnierzy. Podporządkowane były one dowódcy pochodzącemu z Indii. Ich zadanie stanowiły m.in. obserwacja granic i zapobieganie infiltracji, a także zapewnienie, żeby wszystkie siły wojskowe będące w północnej części Namibii na granicy z Angolą zaprzestały działań i przeszły pod nadzór ONZ. Oprócz batalionów operacyjnych w skład kontyngentu UNTAG wchodziło jeszcze ponad 1,4 tys. żołnierzy jednostek specjalistycznych, w tym wydzielony komponent Sił Zbrojnych RP, kontrolerzy wojskowi i policyjni.

Oddzielną grupę stanowili między narodowi inspektorzy i obserwatorzy UNTAG w liczbie 300 oficerów z 14 państw. Dowódcą tego zespołu był Polak – płk Bolesław





© ISTOCKPHOTO.COM/INZIM

▲ Oznaczenie Dune 45, wydmy rekomendowanej do podziwiania wspaniałych pustynnych wschodów słońca

lzydorczyk. Zasadnicze zadanie obserwatorów stanowiło monitorowanie przestrzegania warunków zawieszenia broni między walczącymi stronami, tj. wojskami RPA i bojownikami SWAPO, którzy przechodzili przez granicę Angoli i Zambii. Decyzją Kwatery Głównej UNTAG całe terytorium Namibii zostało podzielone na dwie strefy odpo-

wiedzialności pomiędzy dwie jednostki logistyczne – polską i kanadyjską. Do działań mandatowych Polskiej Wojskowej Jednostki Logistycznej należało szereg operacji, m.in. transport osób cywilnych i wojskowych, zaopatrzenie, logistyka, w tym ciężkiego sprzętu, przewożenie przybywających uchodźców do obozów przejściowych,

▼ Wydmy w Parku Narodowym Namib-Naukluft przyciągają niesamowitą grą cieni malujących ich powierzchnię



© ISTOCKPHOTO.COM/FERINADQUEVEDO

a potem do ich rodzinnych miejscowości. W okresie pierwszych wolnych wyborów w Namibii, przeprowadzonych w dniach 7–11 listopada 1989 r., wydzielono siły nadzorujące z ramienia ONZ.

NAJPIĘKNIEJSZY SPEKTAKL NA ZIEMI

Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że Namibia to Afryka dla początkujących. W kraju tym nie ma tych problemów, które są charakterystyczne dla innych części Czarne-go Lądu. Telefony komórkowe mają niezły zasięg, drogi znajdują się w dobrym stanie, a kraj uchodzi za bezpieczny i przyjazny turystom. Odległości, jakie musimy pokonać, należą jednak do dużych, podróże w większości są dość monotonne, a ze względu na skromny transport publiczny do turystycznej eksploracji najlepiej wynająć samochód, i to z klimatyzacją. W drodze można zatrzymać się w urzekającej scenerii na nękanym suszą gościnnym farmach turystycznych lub w odległych schroniskach. Miejsca noclegowe znajdują się w niezłym stanie i są generalnie czyste, a wyżywienie dobre. Najtańszą formę zakwaterowania stanowią kempingi, które oferują jednak podstawowy zakres usług, m.in. trzeba mieć swoje własne wyposażenie. Nie jest to raczej problem, gdy namibijskie safari zarezerwujemy przez specjalistyczną firmę. Pola namiotowe, wyposażone w toalety i prysznice, należą do czystych miejsc noclegowych.

Na wybrzeżu Atlantyku rozciąga się Namib uchodząca za najstarszą pustynię świata (powstała mniej więcej 55–80 mln lat temu) i wpisana w 2013 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Ze względu na ogromne rozmiary (zajmuje powierzchnię ok. 160 tys. km²) nie przejdzie się jej pieszo, trzeba wynająć samochód. W urzekającej scenerii na odkrycie czeka niezwykła przyroda i największe wydmy piaskowe na świecie. Dune 7 ma aż 383 m wysokości. Z uwagi na to, że wspinaczka na nią stanowi nie lada wyzwanie, warto wstać wcześniej rano. Można też zamówić tutaj lot balonem. To ekscytujący środek transportu, gwarantujący niezapomniane wrażenia, ale bardzo kosztowny. Poza tym przyda się także lornetka. Aparat fotograficzny również jest niezbędny. Ze względu na bardzo duże natężenie światła słonecznego najlepiej robić zdjęcia przy niskiej rozdzielczości i koniecznie założyć filtr polaryzacyjny. Zapasowa bateria i dodatkowa karta do aparatu też się przydadzą. Sprzęt optyczny powinien być transportowany w pyłoszczelnym ▶

torbach. Niezbędna jest także butelka wody i krem z wysokim filtrem UV oraz nakrycie głowy.

Nie bądźmy zdziwieni, jeśli na pustyni nie odnajdziemy spokoju, pustej przestrzeni i samotności. Być może uda się to, kiedy opuszczą ją w południe turyści, gdyż żar lejący się z nieba jest już wówczas nie do wytrzymania. Jednak o wschodzie słońca na ponad 170-metrowej Dune 45 pojawia się kilkaset osób żądnych kontemplowania cudów natury. Generalnie tę wydmy poleca się do oglądania wschodów słońca, za to na zachody rekomenduje się spektakularną Elim Dune. Pustynia Namib w części udostępnionej dla zwiedzających stała się już ofiarą własnej sławy, ponieważ ciężko tu podziwiać piękno otaczającej przyrody w odosobnieniu. W czasie kiedy turyści obserwują

wschód słońca, obsługa ich pojazdów zabiera się do pracy. Najpierw sprawnie rozstawia stoły i krzeselka, a następnie przygotowuje śniadanie. Wschodzące słońce szybko przemieszcza się po horyzoncie, dlatego nie sposób nacieszyć się wystarczająco jego widokiem. Za to warto obserwować zmieniające się kolory wydm i odbywającą się na nich grę światła – są pomarańczowe w słońcu i czarne w cieniu. To oszałamiający widok, szczególnie że proporcje miejsc oświetlonych i zacienionych zmieniają się co chwilę.

Najlepiej zatrzymać się w osadzie Sesriem. W jej okolicy znajduje się kilka miejsc noclegowych, w tym komfortowe lodże, jak np. Le Mirage Resort & Spa czy Sossusvlei Lodge, oraz 24 kempingi. Mieści się tutaj główna brama do Parku Narodowego Namib-Naukluft, otwierana na godzinę

przed wschodem słońca. Oczywiście bez wykupienia biletu wstępu nie uda się jej przekroczyć.

O wschodzie słońca mgły znad Atlantyku potrafią docierać daleko w głąb doliny Sossusvlei, dając uczucie zimna. Podróż przez pustynię jest trudna. Aby dotrzeć do słynnych wydm, należy pokonać sporą odległość. Nie warto zatrzymywać się po drodze, żeby fotografować urokliwe czerwienie rysujące się na porannym niebie. Jeśli to zrobimy, nie zdążymy na najpiękniejszy spektakl, który rozegra się w Deadvlei, czyli Martwej Dolinie.

Z upływem czasu niebo staje się jaśniejsze, a pastelowe dotychczas wydmy nabierają satynowej miękkości. Trzeba przedzierać się przez wszechobecny piach, ale o tej porze czuje się jeszcze przyjemnie orzeźwia-



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

▲ Martwą Dolinę wypelniali kiedyś zielone drzewa

▼ Spektakularny zachód słońca w pobliżu granitowych szczytów Spitzkoppe wyrastających na środku pustyni



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

jący chłód poranka, który za jakąś godzinę zniknie bez śladu. Z chwilą narodzin dnia rozpocznie się niezwykle spektakl w najsłynniejszej dolinie pustyni... Kilkaset lat temu to miejsce było zielone, kwitły akacje dające oryksom schronienie od słońca. Ptaki wity tu gniazda. Akacje nazwano *camel thorn* od połączenia słów z języka afrikaans: *kameelperd* („żyrafa”) i *doring* („kolec”), gdyż właśnie żyrafy (nie wielbłądy!) chętnie wyskubują liście spomiędzy długich kolców. Najprawdopodobniej dolinę tę zamieszkiwały też żyrafy. Było tak jednak do czasu, kiedy życiodajna rzeka Tsauchab zmieniła swój bieg. Okoliczne drzewa, które przystosowały się do przetrwania suszy, jeszcze przez kilka lat wypuszczały liście, aby w końcu się poddać. Czarne pnie drzew

wyciągają dzisiaj do nieba swoje martwe konary. Wyglądają, jakby obumarły setki lat temu, smagane wiatrem i ziarnami gorącego piasku. Ten widok na długo zapada w pamięć. W porze deszczowej na wydmach pojawiają się zielone trawy. Martwe drzewa już jednak nie ożyją.

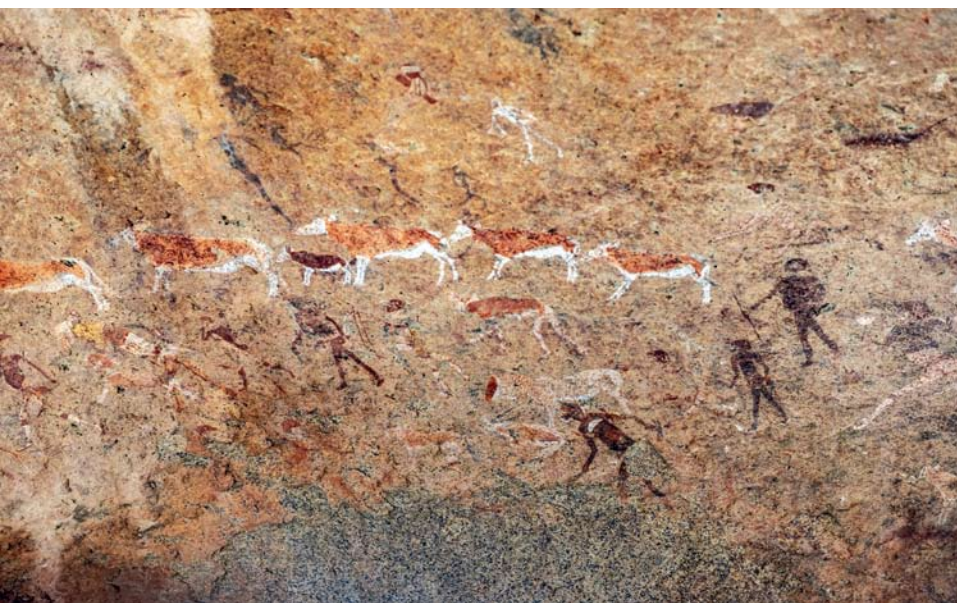
Im bliżej południa, tym światło zaczyna zalewać wydmy. Przesuwa się w dół, oświetlając spękaną ziemię doliny. Na zboczach wydym światło słoneczne i długie cienie od drzew tworzą różnorodne kształty, które modyfikują z każdą chwilą swoje rozmiary. Oświetlone drzewa zmieniają kolor z czarnego na brązowy. Bliżej południa skwar staje się nie do wytrzymania, a człowiek zaczyna marzyć o cieniu. To znak, że czas opuścić Deadvlei i wrócić na kemping.

▼ Nieregularne kształty skalnych ścian kanionu Sesriem wyrzeźbiła efemeryczna rzeka Tsauchab



© ISTOCKPHOTO.COM/HONORCOSMOS

▼ Cenne malowidło naskalne w masywie Brandberg zostało odkryte w 1918 r. przez Reinharda Maacka



© ISTOCKPHOTO.COM/MARTUSH

Można także spędzić pierwszą część dnia gdzieś indziej, np. wejść na wydmy wznoszącą się nad doliną i obserwować z jej szczytu grę światła. Potem warto wspiąć się na Big Daddy. To największa wydma w okolicy, osiągająca wysokość ok. 325 m. Wspinaczka na nią wymaga jednak dużej kondycji i sporej ilości wody. Widać stąd inne doliny, ale żadna z nich nie dorównuje urodą Deadvlei.

Pustynia zachwyca niebywałą wręcz różnorodnością. Są tutaj miejsca wyglądające jak z innej planety. Moon Landscape to całkiem nagie wzgórza o kolorze szaro-brązowym. Przełęcz Kuiseb (Kuisseb Pass) utworzona została ze spękanych, czarnych, tysiącletnich warstw. Z kolei skalisty, pocięty kreskami ostaniec o nazwie Mirabib wznosi się nad horyzontem. Część Parku Narodowego Namib-Naukluft stanowią pasy wydym gwiaździstych, półksiężycowych, określanych bardzo trafnie mianem Morza Piasku Namib. Kanion Sesriem utworzony został miliony lat temu przez rzekę Tsauchab (tą samą, która zmieniając koryto, uśmierciła drzewa w Deadvlei). Jego nazwa wzięta się od afrykanerskiej legendy mówiącej o sześciu rzemieniach, które trzeba było ze sobą związać, żeby sięgnąć do wody na dnie. Ściany kanionu pokrywają skały, pomiędzy którymi ptaki mają gniazda. Nie jest on generalnie zbyt piękny ani głęboki (sięga 30 m). Jego uroda objawia się dopiero w późnym popołudniowym świetle, gdy kamienie nabierają złocistej barwy, a nawoływania ptaków odbijają się od ścian.

WIELKA PIĄTKA AFRYKI NA PUSTYNI

Wybierając się na tzw. Morze Piasku Namib, nie można ulec złudzeniu, że to wymarłe miejsce. Gdzieś między wydrami toczy się życie, o czym świadczą pozostawione ślady. Aby dostrzec jednak zwierzęta, trzeba być bardzo uważnym i bacznie obserwować otoczenie. Tutejsi mieszkańcy są raczej skryci i małych rozmiarów. Do głównych reprezentantów fauny należą m.in. żmija kartowata, gekon, kameleon namaqua, stepniarka piaskonurek oraz pająk tańcząca biała dama. Pojawiają się tu też duże ssaki, np. szakale, antylopy czy zebry górskie.

Ważne jest, żeby wybierając się na pustynię, oprócz zachwyty nad otaczającym pięknem, zdać sobie sprawę z delikatności tego na pozór surowego i nieprzystępnego środowiska. Jeśli przypadkowo wyrzucona przez nas przypadkiem foliowa torebka zaczepi się na jednym krzaku w okolicy, może, ▶

topocząc na wietrze, odstraszać zwierzęta. Śmiertelne niebezpieczeństwo dla stworzeń mieszkających pod piaskiem stanowią także quady i motocykle rozjeżdżające ich kryjówki. Widząc np. ptaki, które chętnie do nas podlatują, mamy ochotę rzucić im coś do jedzenia. Ale to najgorsza rzecz, jaką możemy zrobić, nawet jeśli wysypimy jakiegokolwiek okruchy. Otóż ptaki pustynne praktycznie nie piją wody, dlatego chleb to dla nich śmierć.

SPRAGNIENI SAMOTNOŚCI?

Dookoła nas bezkresna równina i nagle pojawia się na horyzoncie Spitzkoppe (1728 m n.p.m.). Wygląda nieco niczym przyzajony smok lub słynna australijska formacja skalna Uluru. To przepiękne miejsce i nie ma osoby, której się tu nie podoba. Uwielbiają go również wspinacze, dlatego nazywany jest Matterhornem Namibii. Wygasty wulkan, który powstał ponad 120 mln lat temu, przyciąga spragnionych samotności i kontemplacji natury. Aby się tutaj dostać, trzeba jednak włożyć nieco wysiłku. Jest co prawda kemping u stóp Spitzkoppe, ale nie ma na nim wody, prądu, a dach stanowi bezkresne niebo. Dookoła rozciągają się skały. Za to można obcować tu z dziką przyrodą. Wystarczy, że wieczorem zaczniemy nasłuchiwać i bacznie obserwować.

Na sam szczyt, mimo jego niedużej wysokości, bardzo trudno się dostać. Biorąc pod uwagę brak wody, cienia, niemiłosierny upał, nie każdy da radę tutaj dotrzeć. Doświadczyli tego w listopadzie 1946 r. wspinacze z Kapsztadu, dla których był to nie lada wyczyn. Ogromne utrudnienie w dotarciu na szczyt stanowi ześlizgiwanie się po gładkiej granitowej powierzchni. Nie pomagają nawet nacinanie stopni. Niższe pokłady skał są chropowate i bez problemu można się po nich wspiąć. Widoki z każdego miejsca zapierają dech w piersiach. Ogromne, okrągłe głazy przypominają kule rozrzucone przy pomocy niewidzialnej siły. Najstojniejszy punkt stanowi tu niewielki, ale bardzo fotogeniczny skalny łuk. Pod wieczór wygląda tak, jakby ktoś maznął czarną kreskę na tle zachodzącego słońca.

Jeśli staniemy na krawędzi, nasze cienie utworzą na skałach rysunki. Przypominają one te, jakie namalowali tutaj tysiące lat temu pierwsi mieszkańcy – ludzie San (Buszmeni). Pozostawili oni po sobie galerię namalowaną ochrą na skałach – Bushman Paradise Cave. Najstojniejszym dziełem Buszmenów jest jednak malowidło naskalne w masywie górskim Brandberg, które na-

zwano Białą Damą z Brandbergu. Zajmuje ono ścianę w przestrzeni utworzonej przez skalny nawis i wiedzie do niego przejście prowadzące między dwoma ogromnymi głazami. Malowidła chroni gruba krata. Są nieco spłowiałe, ale wyraźnie widać talent artystów. Ruch zwierząt został świetnie oddany, ale wyobraźnię pobudza głównie jedna postać – Biała Dama. W odróżnieniu od pozostałych jest cała biała. Styl tego naskalnego malowidła przywodzi na myśl podobne śródziemnomorskie dzieła.

cały dzień nie natkniemy się tutaj na innego turystę. Ale przestrzeni i zróżnicowanych krajobrazów w Parku Narodowym Etoszy nie brakuje. Na safari warto poświęcić tu kilka dni i uzbroić się w cierpliwość. Nie zdziwimy się, jeśli rano przy rozbitym przez nas namiocie pojawi się ston i spokojnie zacznie objadać drzewo akacjowe. To nie jest rzadki widok. W porze suchej słonie często plądrują okolice w pobliżu siedlisk ludzkich, szukając pożywienia. Strażnicy pola namiotowego nie interweniują wówczas, aczkolwiek bacznie



▲ Przy wodopojach w Parku Narodowym Etoszy można spotkać rozmaite zamieszkujące go zwierzęta

PRAWDZIWE SAFARI DLA WYTRWAŁYCH

Trzeba się tu natrudzić, żeby spotkać ciekawego przedstawiciela miejscowej fauny. Ale w końcu słowo *safari* oznacza wyprawę myśliwską, ewentualnie dłuższą podróż, a nie – jak w niektórych mocno już skomercjalizowanych afrykańskich krajach – ustawianie się w kolejce do oglądania żyrafy czy innego zwierzęcia... Etosza nie jest małym ogrodzonym rezerwatem – to kawał parku narodowego, jeden z największych na świecie (zajmuje powierzchnię aż 22 270 km²), o wielkości większej np. od całej Szwecji. Czasami przez

monitorują sytuację. W końcu słonie majestatycznie opuszczają darmową stołówkę i odchodzą. W nocy lepiej nie wychodzić poza namiot i nie szwendać się po kempingu. Czasami może obudzić też nas drapanie o pałatkę namiotu...

Nazwa Parku Narodowego Etoszy pochodzi od ogromnego okresowego słonego jeziora Etosza (Etosha Pan), które zajmuje powierzchnię ponad 4,8 tys. km². Rdzenni mieszkańcy (Owambo, Hererowie i Buszmeni) nazywają go „miejscem, gdzie woda jest sucha”. Otóż jezioro Etosza niemal zawsze jest wyschnięte – nawet gdy

spadną deszcze, woda szybko wyparowuje. Utworzono tutaj oczka wodne, które mają zatrzymywać zwierzęta. Najstojniejsze znajdują się przy kempingach Okaukuejo oraz Halali i są podświetlone w nocy. Zwierzęta przyzwyczały się już do tego i bez problemu przychodzą do wodopoju. Czasami zebry, słysząc ryk lwa w pobliżu, boją się podejść do wody. Żyrafy, podnosząc co chwila swoje długie szyje, także bacznie obserwują otoczenie, sprawdzając, czy w ciemności nie czai się żadne niebezpieczeństwo.



© ISTOCKPHOTO.COM/PAULARENCH

Safari w Parku Narodowym Etoszy jest niczym rosyjska ruletka. Nie wiadomo, kiedy trafi się strzał w postaci pojawienia się interesującego zwierzęcia. Nie widać tu na każdym kroku zebra i antylop, jak w Kenii czy Tanzanii. Trzeba się natrudzić, żeby spotkać ciekawych przedstawicieli miejscowej fauny. Są jednak ogromne emocje związane z oczekiwaniem, gdyż nigdy nie wiemy, co za chwilę zobaczymy. Na safari najlepiej wyruszyć wcześniej rano. Mamy wtedy okazję zobaczyć ukrytą w cieniu samicę nosorożca z maluchem albo stojące na wzniesieniu stado antylop, bacznie obserwowane przez prawie niewidoczne dwie lwice leżące

w pobliskiej trawie. Uważnie lustrują one teren, kalkulując najlepszy moment do ataku – tylko drgające koniuszki ogonów zdradzają ich zamiary. Antylopy wyczuwają to i stoją jak wryte, w każdej chwili gotowe jednak do ucieczki. Gdzie indziej zobaczymy rozleniwione lwy leżące praktycznie jeden na drugim. To pora kilkugodzinnej sjeisty drapieżników. Warto zwrócić również uwagę na konary drzew. Wiszą tam pozostałości czarnego kruka, który stał się pożywieniem dla sokołów. Te ostatnie zresztą bacznie rozglądają się



© ISTOCKPHOTO.COM/BENEDICTA CECANTINI

▲ Krajobraz kotliny Kalahari w granicach Namibii

▼ Kobiety Himba podczas wizyty turystów w ich wiosce



© ISTOCKPHOTO.COM/JANWDB95

dookoła w poszukiwaniu kolejnej zdobyczy. W części porośniętej sawanną przechadzają się zagrożone wyginięciem żurawie rajskie (żurawie błękitne). Zwykle wędrują one parami, szukając pożywienia w trawach. Należy pamiętać, aby pod żadnym pozorem nie opuszczać samochodu na terenie parku. Można tutaj paść ofiarą ataku drapieżnika albo natknąć się na groźnego węża.

KOLEJNA PUSTYNIA

Ze stolicy Windhuku samochodem można tu dotrzeć w trzy godziny. Co prawda ogromna pustynia (jej powierzchnia wynosi ok. 900 tys. km²) obejmuje swoim obszarem

Botswanę, Namibię, RPA, Angolę, Zambię i Zimbabwe, ale jej południowa część znajduje się na namibijskiej ziemi. Bardziej przypomina ona sawannę, jednak wydmy utworzone z czerwonego piasku zdradzają pustynny charakter tego miejsca. Trzeba by spędzić wiele miesięcy na odkrywaniu różnych zakamarków Kalahari, ale stworzone na jej terenie parki narodowe i rezerваты przyrody dają szansę poczuć tutejszy klimat. W nagrodę mamy tutaj pełno zwierząt. Egzotyczną faunę i florę można podziwiać

w pobliżu rzeki Oranje. Wokół rosną drzewa cytrusowe, mango, winorośl. Okolicę zamieszkują dzikie zwierzęta, m.in. krokodyle, słonie, żyrafy i antylopy. Sporo jest też gepardów. Jediną stałą rzekę na terenie Kalahari stanowi Okavango. Z kolei w porze deszczowej powstają tu rzeki okresowe.

ODPOCZYNEK OD KOLONIALNEJ PRZESZŁOŚCI I LOKALNY FOLKLOR

Opuwo to 20-tysięczne miasto, stolica regionu Kunene (Kaokolandu), nieskażone kolonialną architekturą. Ujrzymy tutaj dachy chat kryte blachą falistą i spore ilości ▶

śmieci. Ten widok nie współgra z czystymi przestrzeniami Namibii lub wymuskany Swakopmundem. Na przedmieściach Opuwo walają się zardzewiałe wraki, których nikt nie zamierza usunąć. Jest tu także lokalny targ, ale jakże odmienny od tych kolorowych pochodzących z naszych wyobrażeń. W stolicy regionu Kunene dominują prowizoryczne, brzydkie stragany sklecone z drewnianych desek, między którymi rozwieszono plastikowe płachty. Wszechobecny pył dopetnia tej okropnej scenerii. Gdzieś na jednym ze stoisk kobieta przegania muchy kłębiące się na suszonych rybach. W powietrzu unosi się smród. Chcąc zrobić tutaj zdjęcie, należy wcześniej zapytać o zgodę i zwykle zapłacić. A na pewno w Namibii nie wolno fotografować kobiet Himba bez pytania. Potrafią one wyrwać aparat z rąk i rzucić nim o ziemię, kiedy zobaczą, że robi im się zdjęcia z ukrycia. Kiedy więc kusi nas, żeby ukradkiem sfotografować póżną piękność w supermarkecie, należy pamiętać, że może to być ostatnie „dzieło” wykonane tym aparatem.

Co do tego miasta nie należy się zrażać jednak jego lokalnym kolorytem. Jeśli potrzebujemy chwilę odpocząć, np. jeden dzień po kilkudniowym safari, tu właśnie znajdziemy malowniczo położone łodze, w których poza sezonem jest pusto, a co najważniejsze – dużo taniej. Zwykle to małe domki na wzgórzu, z basenami. Po kilku dniach spędzonych w pyle pustyni i w namiocie te miejsca wydają się prawdziwym rajem. Rozciągają się z nich wspaniałe panoramy, szczególnie o zachodzie słońca, kiedy znika ono za górami, a okolica stopniowo zmienia kolor.

KRÓLOWE HIMBA

To dziwny widok, nawet jak na Namibię. Ujrzane na ulicy w Windhuku, odziane w skórzane spódniczki i wymalowane ochrą odstają wyglądem od nowoczesnego miasta. To jest jednak ich ideologia, która wyraża sprzeciw wobec natarczywych zmian świata, prowadzących do niszczenia ich kultury. Kiedyś nie istniała grupa etniczna Himba (OvaHimba). Byli za to Hererowie, należący do grupy ludów Bantu i zamieszkujący terytorium Damarlandu (obszar między południową częścią Kaokolandu a Swakopmundem). Mniej więcej 150 lat temu wyruszyli na południe, a przodkowie obecnych Himba zostali na północy. Ciągłe atakowani przez lud Nama, posiadający broń palną, przeprawili się przez rzekę Kunene w poszukiwaniu schronienia w Angoli. Kiedy na początku XX w. powrócili na swoje zie-



▲ Zadbane miasto Walvis Bay leży w okolicy rozlewiska okresowej rzeki Kuiseb płynącej przez pustynię Namib



▲ Kobieta z ludu Herero w tradycyjnej, wzorzystej sukni ohorokova i nakryciu głowy otjikaiva

mie, zdumieli się, widząc Hererów, którzy zdążyli się już upodobić do niemieckich kolonizatorów. Dziś łączy ich wspólna przeszłość i język, lecz patrząc na rozmawiające ze sobą kobiety Herero i Himba, trudno uwierzyć, że są siostrami.

Aby odwiedzić przedstawicieli grupy etnicznej Himba, należy wyruszyć na północ kraju. Do ich wioski nie wypada wparować bez powitania i zapytania, czy możemy wejść. Rytuał jest zawsze taki sam. Turyści czekają w autach, a przewodnik idzie poprosić o zgodę na wizytę. Zwykle się zgadzają. Kobiety witają turystów z aprobatą. Najważniejsze miejsce w wiosce stanowi *kraal* – okrągła zagroda, w której trzyma się kozy i krowy. Te ostatnie to największa radość. Wszystkie chaty buduje się tak, żeby ludzie, wychodząc rano z domu, mogli widzieć zagrodę. To właśnie obok kraali nowożeńcy spędzają noc poślubną, co ma przynieść im pomyślność i dostatnie życie. Himba bez krów jest nikim – to środek płatniczy, cenne wiano i symbol zamożności. Kobiety krzątają się w obej-

ściach. Najbardziej charakterystyczne są ich długie włosy, splecione w warkoczki oraz oblepione mieszkanką ochry i tłuszczu. Niedługo ojcowie i bracia golili głowy, żeby darować włosy swoim kobietom, teraz Himba kupują je w sklepach – najlepsze pochodzą od Brazylierek i Hindusek. Globalizacja pomaga być piękną! W kulturze Himba fryzura przekazuje wiele istotnych wiadomości o jej posiadaczce. Maluchy mają głowy ogolone na tyso, niekiedy z pozostawionym wzorem nawiązującym do wiary i przesądów danej wioski. Stanowi on jednocześnie informację, do której grupy Himba się należy, jako że każda z nich ma własne tabu i nakazy.

INNY ŚWIAT

W 85-tysięcznym Walvis Bay ma się wrażenie, jakbyśmy przenieśli się na inny kontynent, np. na karaibskie wybrzeże. To nowocześnie zabudowane miasto nad Oceanem Atlantyckim, idealne do życia. Rozwinięta infrastruktura, przeszklone domy z zadbany- mi i równo przyciętymi ogródkami, do tego



© ISTOCKPHOTO.COM/PO.CO.BW

ładnie ogrodzone – to wszystko przypomina bardziej Amerykę. W Walvis Bay natrafimy na ładne mosty, spacerowe promenady, klimatyczne restauracje serwujące owoce morza i nie tylko. Panuje tu iście wakacyjna atmosfera i jest to doskonałe miejsce na chwilowy odpoczynek po trudach podróży. O Karaibach przypominają różowe flamingi, przechadzające się dumnie po okolicy. Promenada nad małowniczą laguną wygląda niesamowicie o poranku. Mnóstwo flamingów brodzi w płytkiej zatoce w poszukiwaniu skorupiaków. W okolicach Walvis Bay podziwiać można ich ogromne stada. Prze-

mieszczają się między licznymi rozlewiskami, rozdzielonymi przez piaszczyste wydmy. Dzisiaj miasto jest drugim co do wielkości w Namibii (po stołecznym Windhuku i przed modnym Swakopmundem) oraz stanowi główny port morski kraju.

MAGICZNE WODOSPADY

Niesamowite kaskady znajdują się pod samą granicą z Angolą. Mowa tu o wodospadach Epupa na rzece Kunene. Są one dzikie i nieujarzmione, a pobliskie trasy pozbawione barierek oraz jakichkolwiek platform dla turystów. Trzeba tutaj uważać, szczególnie stą-

pając po przerzuconej kłodzie czy przeskakując przez kamienie lub stając nad urwiskiem, żeby zrobić zdjęcia. O wschodzie i o zachodzie słońca światło rozlewa się po okolicy, jeszcze mocniej podkreślając urok tego miejsca.

Wodospady leżą całkiem blisko pola namiotowego – to dla mnie najpiękniejszy krajobraz w Namibii. Stoimy na wysokim wzgórzu. U naszych stóp rozciąga się dolina poprzecinana jasnymi kaskadami rzeki Kunene, z kotłującą się zielenią wysokich palm makalani, rozświetlona złotym i popołudniowym słońcem. Idylliczna oaza w pustynnym kraju wygląda wręcz zjawiskowo. Choć oczywiście z wodą w tutejszych wodospadach bywa różnie. Najczęściej jest jej tyle, aby mogła przy głównej kaskadzie wzbijać pióropusz białej mgiełki, z migoczącą tęczą o poranku. W porze suchej (w styczniu) wodospady Epupa nie wyglądają tak okazale. Można praktycznie przejść przez rzekę Kunene, prawie suchą stopą, do sąsiedniej Angoli. Jednak w maju Epupa, co w języku Hererów oznacza „Pianę”, pokazuje swoją potęgę. Woda spływa wówczas dosłownie z każdej skały. Tam, gdzie wcześniej można było przejść aż do krawędzi urwiska, teraz pieni się kipiel. Z jasnej mgły wyłaniają się samotne baobaby. Na taki cudowny widok czeka się tutaj czasem kilka lat! ■



ODKRYJ Z NAMI
Afrykę

Z kodem **FLOW5** odbierz **5%** **zniżki** na swoją pierwszą afrykańską przygodę!

FLOW AFRICA
A D V E N T U R E

www.flowafrica.pl
WYPRAWY SZYTE NA MIARĘ

- Wycieczki katalogowe
- Niewielkie, kilkusobowe grupy
- Travel Concierge
- Bilety lotnicze i ubezpieczenie od kosztów rezygnacji

« *Teneryfa to cudowna wulkaniczna wyspa należąca do Hiszpanii i stanowiąca część archipelagu Wysp Kanaryjskich na Oceanie Atlantyckim. Nie bez przyczyny nazywa się ją rajem dla turystów, a żadne, nawet najbardziej udane (!), fotografie nie oddadzą wielkiej magii tego miejsca.* »

Dostęp do oceanu, piękne plaże, malownicze pasma górskie, a przede wszystkim łagodny klimat sprawiają, że o każdej porze roku można tutaj korzystać z cudów natury. Niezależnie od wieku, usposobienia i zainteresowań na Teneryfie z pewnością nie będziemy się nudzić. Zarówno miłośnicy aktywnego wypoczynku, jak i osoby preferujące ciszę i spokój znajdą tu atrakcje i zajęcia odpowiadające swoim potrzebom. Kto raz dotarł na Teneryfę, ten bez wątpienia na nią powróci.

Najzimniejszy obszar wyspy od najcieplejszego różni zazwyczaj jedynie 6°C, oczywiście, jeżeli nie bierzemy pod uwagę szczytu Teide (3715 m n.p.m.). Dzięki swojemu przyjaznemu klimatowi określa się ją mianem „wyspy wiecznej wiosny” (*la isla de la eterna primavera*). Zimową porą odwiedzający Teneryfę turyści z Polski mogą zatem nie tylko swobodnie leżeć na plaży i kąpać się w oceanie, lecz także zobaczyć śnieg pokrywający górne partie wulkanu Teide. Południowa część wyspy jest najchętniej odwiedzana przez zagranicznych gości, co wpłynęło na intensywny rozwój tego regionu. Niedługo mała wioska rybacka Los Cristianos to obecnie chętnie odwiedzane 16-tysięczne miasto z malowniczymi plażami Los Cristianos i Las Vistas, skupiskiem hoteli i ośrodków wypoczynkowych. Razem z sąsiednimi miejscowościami – Playa de Las Américas i Costa Adeje – tworzy najważniejszy turystyczny konglomerat na Wyspach Kanaryjskich, który każdego roku odwiedza ok. 5 mln turystów. Południe wyspy przyciąga piaszczystym wybrzeżem, a temperatura jest tu o kilka stopni wyższa niż na północy. Mniej popularne zakątki Teneryfy stanowią swego rodzaju zielone oazy ciszy i spokoju. Z kolei entuzjastów nocnej zabawy zaspokajają miejsca tętniące życiem, takie jak Playa de Las Américas, gdzie bary, puby i dyskoteki przy plaży są otwarte do białego rana. Miłośnicy trekkingu z chęcią odwiedzają Park Narodowy Teide, masyw górski Anaga

czy spektakularny wąwóz Masca. Na osoby preferujące sporty wodne i kąpiele słoneczne czekają liczne plaże oraz naturalne baseny. Głodni sztuki i wiedzy historycznej mogą z łatwością odwiedzić sąsiednią La Gomę, udać się do jej stolicy San Sebastián i zwiedzić tutejszy Dom Kolumba (Casa de Colón), w którym mieszkał w 1492 r. odkrywca Ameryki przed podróżą do Nowego Świata.

Teneryfa stanowi prawdziwy tygiel kulturowy. Można na niej usłyszeć niemal wszystkie języki świata, choć oczywiście najczęściej poza hiszpańskim spotkamy się tu z angielskim. Warto jednak nadmienić, że w niektórych obiektach noclegowych natrafimy także na obsługę w języku polskim. Tak stało się choćby ostatnio z redakcją magazynu *All Inclusive* podczas pobytu w Los Gigantes w Hotelu Costa Los Gigantes w formule *all inclusive*, gdzie na recepcji można usłyszeć nasz ojczysty język. Oczywiście, poza komfortowymi hotelami, można również znaleźć na wyspie szeroki wybór przytulnych apartamentów czy noclegi w małych wioskach u gościnnych kanaryjskich gospodarzy. Podróżowanie po Teneryfie jest proste. Warto tutaj wypożyczyć samochód i zwiedzać własnym tempem, według swojego programu, docierając w ten sposób swobodnie do każdego wybranego zakątka – od gwarnych miast i plaż po spokojne, ciche i dzikie miejsca, kręte górskie szlaki czy niesamowite morze lawy wokół Teide. Atrakcje Teneryfy nie ograniczają się jedynie do cudów przyrody. To miejsce bogate historycznie, antropologicznie i etnologicznie, obfitujące w doskonałe placówki muzealne, m.in. Museo de Historia y Antropología de Tenerife – MHA (Muzeum Historii i Antropologii Teneryfy), Museo de la Ciencia y el Cosmos (Muzeum Nauki i Kosmosu) w San Cristóbal de La Laguna, Casa del Vino de Tenerife (Dom Wina) w El Sauzal koło Santa Cruz de Tenerife czy Museo Municipal de Bellas Artes (Miejskie Muzeum Sztuk Pięknych) w Santa Cruz de Tenerife. Kuchnia kanaryjska zachwyci nawet najbardziej wymagające podniebienia. ►

TENERYFA

– ZACHWYCAJĄCE KONTRASTY

ANNA STYRNA



▲ Ogromny żmijowiec (*tájínaste rojo*) i widok na majestatyczny wulkan Teide, najwyższy szczyt Hiszpanii

© ISTOCKPHOTO.COM/CLIBERTO MARTIN

Niemal w każdym miejscu serwuje się słynne *papas arrugadas* („pomarszczone ziemniaki”, czyli ziemniaczki pieczone w skórce z dużą ilością soli morskiej), świeżo złowione ryby, jak np. tuńczyk, makrela czy sardynki, morskie ślimaki *lapas* oraz owoce morza przygotowywane zgodnie z tradycyjnymi recepturami.

SPORTY WODNE

Teneryfa to bez wątpienia odpowiednie miejsce dla miłośników sportów wodnych. Surfing, wind- i kitesurfing uprawia się tutaj przez cały rok. Spragnieni bezpośredniego kontaktu z naturą mogą wybrać się na wycieczkę kajakami z Los Cristianos do klifów Palm Mar, żeby ponurkować z żółwiami morskimi. Dla lubiących dreszcz emocji niezapomnianym przeżyciem będzie tzw. Los Arcos Canyoning Tour z przewodnikiem, czyli zjazd ze spektakularnego kanionu. Niesamowita gra światła, piękne widoki, świeże powietrze i nagły przyrwy adrenaliny są tu gwarantowane! Wielbiciele żeglarstwa mogą wybrać się na wyprawę w poszukiwaniu delfinów i wielorybów, a amatorzy podwodnych przygód zanurkować w głębinach oceanu i podziwiać tutejszą faunę i florę. Z kolei na kajakarzy czekają wycieczki wzdłuż malowniczego wybrzeża. Warto podkreślić, że nie trzeba być mistrzem w danej dziedzinie, aby móc skorzystać z wymienionych atrakcji. Teneryfa to wyspa, gdzie można nauczyć się tych sportów i odważyć na trochę bardziej ekstremalne doznania.

TREKKINGI

Teneryfa stanowi bez wątpienia prawdziwy raj dla miłośników górskich wycieczek. Zapaleni wędrowcy mogą wybierać spośród

licznych szlaków prowadzących wokół Teide, malownicze trasy w masywach górskich Anaga czy Teno. Warto z wyprzedzeniem złożyć wnioski o pozwolenie na wejście na wulkan. Na Pico del Teide możemy wybrać się pieszo szlakiem nr 7, z Montaña Blanca (2748 m n.p.m.) lub wjechać kolejką linową na wysokość 3555 m n.p.m. i ostatnie metry pokonać z jej stacji górnej, zwanej La Rambleta. W Parku Narodowym Teide istnieje wiele tras trekkingowych i miejsc wartych zobaczenia. Każdy z tutejszych szczytów gwarantuje niezapomniane doznania wizualne. Jeżeli mamy więc dobrą kondycję, wejście na Montaña Blanca czy Montaña Guajara (Alto de Guajara – 2717 m n.p.m.) będzie dobrym pomysłem. Dla lubiących spokojne i mniej wymagające wycieczki proponuję spacer wśród formacji skalnych Roques de García oraz punkt widokowy na wulkanie Pico Viejo (Montaña Chahorra – 3129 m n.p.m.), skąd można dostrzec jezory zastygłej lawy i podziwiać charakterystyczną, 27-metrową skałę Roque Cinchado (ok. 2100 m n.p.m.). Kolejny obowiązkowy punkt na liście tras trekkingowych stanowią zielone, wilgotne i tajemnicze góry Anaga w północno-wschodniej części wyspy. To obszar porośnięty gęstym wawrzynowym lasem, wręcz idealny do spacerów wzdłuż wybrzeża. Warto też wybrać się na wycieczkę 1272-metrowym Szlakiem Zmysłów (Sendero de Sentidos) i dojść do punktu widokowego Mirador del Lano de los Loros. Można tutaj poczuć się niczym w dżungli i rozkoszować gęstą roślinnością tego miejsca. Do obowiązkowych trekkingowych kierunków należą góry Teno ze słynnym wąwozem Masca oraz trasa biegnąca z Santiago del Teide przez Cumbre de Bolicó (1172 m n.p.m.) do



© PROMOTURISMO CANARIAS S.A./ALEX BRAMWELL - LEX THOONEN

▲ Podziwianie Acantilados de Los Gigantes z kajaka



© ISTOCKPHOTO.COM/ANGEL BURGOS

▲ Obserwowanie delfinów z łodzi koło Los Gigantes

wioski Masca, gdzie niepowtarzalne widoki zapierają dech w piersiach. Niezależnie od tego, na który ze szlaków padnie nasz wybór, z pewnością przeżyjemy mnóstwo wrażeń i zostaniemy zmotywowani do dalszych wędrówek po Teneryfie.

Atrakcją, którą warto uwzględnić przy zwiedzaniu wyspy, są otwarte dla ruchu turystycznego jaskinie i wulkaniczne groty. Podziemny świat zaprasza m.in. do Jaskini Wiatru (Cueva del Viento), najdłuższego tunelu wulkanicznego w Europie i piątego co do wielkości na świecie. Na ponad 17 km znajdują się czeluści i trasy lawowe. To także miejsce, gdzie można poznać prehistorię Wysp Kanaryjskich.

Niezapomnianą wyprawą będzie wycieczka na górę z charakterystycznym płaskim szczytem wznoszącą się na terenie gminy Adeje – Roque del Conde (ok. 1000 m n.p.m.). To pierwsze wzniesienie widoczne z wybrzeża. Wędrówka na szczyt



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDRII MARUSHCHENETS



▲ Charco de La Laja, naturalny basen utworzony przez wody oceanu w zagłębieniu w skałach wulkanicznych



▲ Playa de Benijo z czarnym piaskiem położona z dala od kurortów turystycznych, w rejonie gór Anaga

prowadzi dawną drogą, którą rolnicy docierali na swoje pola. Momentami jest ona stroma i kamienista. Wysitek się jednak opłaca. Po dotarciu na wierzchołek widoki zapierają wszystkim dech w piersiach.

PLAŻE I NATURALNE BASENY

Teneryfska linia brzegowa to raj dla miłośników słonecznych kąpiei. Można tu znaleźć zarówno złote plaże o miękkim, drobnym piasku, jak i czarne, typowo wulkaniczne. Dno naturalnych basenów wypełnia zastygnięta lava, która stworzyła kryjówki dla morskich zwierząt i warte odkrycia podwodne

zakątki. Na szczególną uwagę zasługuje Charco de los Abrigos, dziki akwen przybierający w zależności od dnia różne formy i kolory: żółty, zielony, lazurowy czy błękitny. Do tego miejsca można dotrzeć tylko pieszo, schodząc w dół po kamieniach. Inny naturalny basen stanowi Charco de Isla Cangrejo, położony w okolicach Los Gigantes. Jest to publiczne kąpielisko, dostępne dla każdego. Warto polecić również Charco del Tancón – tzw. niebieską jaskinię. To jednak miejsce tylko dla odważnych i rozsądnych, gdyż bezpieczeństwo zależy tutaj od pływów oceanu. Kiedy woda jest spokojna, a jej poziom niski,

można rozkoszować się pływaniem w tym basenie. Jednak podczas przyptywów ocean wypełnia jaskinię, co utrudnia wydostanie się z niej. Za to w Charco Las Mujeres można kąpać się całkowicie bezpiecznie, podziwiając przy tym niezwykle widoki i niesamowity błękit wody. Charco del Viento, Charco de la Laja czy wreszcie Charco del Caletón w Garachico to kolejne propozycje magicznych i zjawiskowych naturalnych basenów. Skały i fale oceanu dodają uroku tym miejscom, ukształtowanym przez naturę, jedynie z nieznaczną ingerencją człowieka.

Jedną z najchętniej fotografowanych i odwiedzanych teneryfskich plaż jest Playa de Las Teresitas, która znajduje się blisko 210-tysięcznej stolicy wyspy – Santa Cruz de Tenerife. Przyciąga ona złotym piaskiem przywiezionym z Sahary. Playa Jardín w Puerto de la Cruz, rozciągająca się obok słynnego Loro Parque, prywatnego ogrodu zoologiczno-botanicznego, to kolejne miejsce tętniące życiem, z licznymi barami oraz placami zabaw dla dzieci. Z kolei Playa de Benijo jest doskonała dla osób szukających dzikich terenów. Aby do niej dotrzeć, należy objechać malowniczy masyw górski Anaga. Nie znajdziemy tutaj restauracji ani leżaków do wypożyczenia. Warto zatem zaopatrzyć się w prowiant i coś do picia. Playa El Médano należy do najpiękniejszych plaż na Teneryfie. Rozciąga się aż pod wulkaniczną Czerwoną Górę, czyli po hiszpańsku Montaña Roja. Miłośnicy surfingu będą zachwyceni, gdyż fale są tu ogromne. Zmierzając w kierunku centrum miasta El Médano znajdziemy liczne szkółki surfingu, a sama plaża została wyróżniona prestiżową Błękitną Flagą (Bandera Azul). Świadczy to o jej wysokim standardzie i czystości. Plażę Las Vistas w Los Cristianos, z charakterystyczną kamienną wyspą pośrodku, odwiedzają liczne rodziny z dziećmi. Jest ona gwarna w dzień i w nocy, ze względu na znajdujące się na niej boiska, sklepy i bary. Playa de Los Cristianos, chętnie odwiedzana przez turystów od lat 60. XX w., przyciąga ludzi lubiących zaciszne miejsca i miękki piasek. W noc świętojańską (po hiszpańsku Noche de San Juan) plaża płonie od ognisk, co stanowi spektakularny widok. Playa Honda ►

• Teneryfa • La Gomera • Gran Canaria • Fuerteventura
• Lanzarote i La Graciosa • La Palma • El Hierro

Wycieczki lokalne z polskim przewodnikiem, atrakcje,
transfery, rezerwacja hoteli, wynajem samochodów

Tel./WhatsApp: +48 600 05 88 16
email: info@kanarypopolsku.pl

PROEXCA
para Canarias

Gobierno
de Canarias

Consejería de Economía,
Conocimiento y Empleo
Dirección General de
Promoción Económica

KANARY
PO POLSKU.PL



© ISTOCKPHOTO.COM/BARMALINI

▲ Pokryta złotym piaskiem Playa del Duque w pobliżu ekskluzywnych hoteli i eleganckiej promenady

w Playa de Las Américas jest miejscami kamienista i rozpościera się wzdłuż promenady – to istny raj dla surferów. Playa de Troya, usytuowana w samym centrum tej samej miejscowości, pomiędzy dwoma klubami – ekskluzywnym „Papagayo Beach Club” i tradycyjnym „Monkey Beach Club” – to dobry wybór dla lubiących imprezy do białego rana. Playa de la Pinta w Costa Adeje, położona tuż za Portem Kolumba (Puerto Colón), stanowi cel podróży dla osób spragnionych wrażeń i atrakcji. Można na niej uprawiać praktycznie wszystkie sporty wodne, wypłynąć w rejs w poszukiwaniu wielorybów, delfinów, nurkować z żółtami morskimi, wypożyczyć skutery wodne czy wreszcie

zafundować sobie lot spadochronem za motorówką (tzw. parasailing). Tutejsza bogata infrastruktura zapewni udany wypoczynek rodzinom z dziećmi, jak i zapalonym sportowcom. Playa de Torviscas, z malowniczym widokiem na sąsiednią La Gomera, rowerami wodnymi, wysmukłymi palmami, leżakami, parasolami, toaletami, barami oraz pobliską restauracją popularnej amerykańskiej sieci, spełnia oczekiwania nawet najbardziej wymagających turystów. Jej przedłużenie stanowi Playa de Fañabé z ciemnym piaskiem i falami średniej wielkości. Odpocznijemy tutaj w ciszy i spokoju, z dala od zgiełku. Luksusowa Playa del Duque, otoczona przez ekskluzywne centra handlowe, restauracje

i hotele, to propozycja dla najbogatszych. Bambusowe, strzępione parasole, złoty piasek i lazur oceanu przywodzą tu na myśl Hawaje. Z kolei Playa de la Enramada, na której odbywają się często koncerty na żywo, przyciąga melomanów. Jest to także popularne miejsce wśród parolotniarzy. O dodatkowe efekty dźwiękowe z pewnością zadba czarny, wulkaniczny piasek pod stopami. Playa Abama, należąca do luksusowego hotelu o tej samej nazwie, jest dostępna nie tylko dla gości resortu. Jednak z uwagi na tutejsze wyższe ceny dochodzi tu do selekcji odwiedzających. Plaże w Los Gigantes warto odwiedzić głównie w celu zobaczenia i uwiecznienia na fotografiach słynnych Acanitlados de Los Gigantes, czyli Klifów Olbrzymów. Na końcu spektakularnego wąwozu Masca znajduje się dzika i tajemnicza plaża. Można się na nią dostać z wioski Masca (należy posiadać wcześniej wykupiony bilet, czas przejścia wynosi ok. 3,5 godz. w jedną stronę) lub drogą morską, udając się w rejs pod olbrzymie klify w Los Gigantes. Dotrzeć do niej mogą więc tylko nieliczni.

W STOLICY WSPY – SANTA CRUZ DE TENERIFE

Stolica Teneryfy leży u podnóży gór Anaga. To miejsce obowiązkowe dla każdego turysty, głównie ze względu na znane na całym świecie Auditorio de Tenerife, nowoczesny budynek w kształcie księżycy, ►

POD OKIEM OLBRZYMÓW I ŻÓŁWIA LANDIEGO

► Na północno-zachodnim wybrzeżu Teneryfy, na południe od widowiskowego wąwozu Masca, z oceanu wyrastają Acanitlados de Los Gigantes, czyli Klify Olbrzymów. To ogromne bazaltowe ściany skalne sięgające wysokości 600 m. Podobno zamieszkują je kiedyś Wyspy Kanaryjskie Guancowie nazywali je wrotami bądź murami piekieł. Nie ma w tym nic



© LANDMAR HOTELS

▲ Jeden z basenów Hotelu Landmar Costa Los Gigantes

dziwnego, bo widziane od strony wody wywierają naprawdę niesamowite wrażenie i przypominają o wielkiej potęgze natury. Można je podziwiać podczas rejsów łodzią organizowanych w okolicy. Poza tym bardzo malowniczo prezentują się również z niewielkiej plaży Los Guíos położonej w pobliżu miejscowości Los Gigantes. W tym rejonie odbywają się także morskie wycieczki w celu obserwowania

delfinów i wielorybów czy wyprawy do zatoki Masca znajdującej się na końcu wspomnianego wąwozu o tej samej nazwie. Samo Los Gigantes jest nie dużym, ale atrakcyjnym, 1,5-tysięcznym miasteczkiem z zabudowaniami schodzącymi z ciemnych zboczy w stronę oceanu i leży w gminie Santiago del Teide (www.santiagodelteide.es), z dala od turystycznego, imprezowego południowego krańca Teneryfy. Wyspa pokazuje tu swoje wulkaniczne oblicze z czasów, gdy lava wciąż kształtowała jej powierzchnię.

W tej okolicy uwagę zwracają dwa komfortowe obiekty sieci Landmar Hotels w formule *all inclusive*: Costa Los Gigantes i Playa la Arena (www.landmarhotels.com). Pierwszy z nich zaprasza w swoje gościnne progi w szczególności rodziny z dziećmi. Na te ostatnie czeka sympatyczny żółw Landi, hotelowa maskotka towarzysząca najmłodszym podczas ich pobytu tutaj. Goście do wyboru mają pokoje dwuosobowe, apartamenty i apartamenty z malowniczym widokiem na ocean oraz apartamenty Landi Village ze specjalnym wyposażeniem i atrakcjami dla dzieci. Na terenie hotelu można korzystać z trzech basenów rodzinnych, dwóch dziecięcych i jednego ze zjeżdżalnią, a także pola do minigolfa i boisk sportowych. Z myślą o dzieciach powstały tu park wodny, plac zabaw, miniclub czy strefa przygód z mostkami linowymi.

Relaks dorosłym zapewniają z kolei wizyty w eleganckim MindUP Spa, m.in. z basenami, sauną czy łaźnią turecką. Hotel Costa Los Gigantes cieszy się ostatnio dużą popularnością wśród polskich rodzin. Dlatego też na recepcji można natrafić nawet na obsługę w naszym języku. W ofercie sąsiedniego Hotelu Playa la Arena znajdują się komfortowe po-



© LANDMAR HOTELS

▲ Wesoły żółw Landi zapraszający dzieci na posiłek

koje standardowe, superior, deluxe i platinum oraz apartamenty platinum. Dla gości powyżej 16. roku życia przygotowano ekskluzywny program Platinum Club z dostępem do specjalnych stref (np. Platinum Lounge, baru „The View”, tarasu z basenem typu *infinity*) i wyjątkowymi przywilejami. Hotel swoją nazwę wzięł od pobliskiej kameralnej plaży La Arena pokrytej czarnym piaskiem.

TY NA TENERYFIE

O sobie, swojej firmie i Teneryfie opowiada Gosia Andrzejewska – właścicielka biura nieruchomości Dream House Tenerife.



TEKST PROMOCYJNY

Dlaczego wybrałam Teneryfę do zamieszkania?

Zawsze marzyłam, żeby żyć w miejscu, gdzie niemal zawsze świeci słońce i... wszystko potoczyło się tak jak powinno. Kilka lat temu wraz z moimi przyjaciółmi pojechałam na wakacje do Barcelony, zauroczyło mnie to miasto, kultura i język hiszpański. Wtedy właśnie pojawiło się w mojej głowie pragnienie zamieszkania w Hiszpanii. Nie wybrałam jednak kontynentalnej części tego kraju, lecz Teneryfę, a to z prostego powodu – słońca, które świeci tu przez 350 dni w roku. Bo któż z nas nie lubi słońca?!

Dlaczego zdecydowałam się otworzyć tutaj swoją agencję nieruchomości?

Z rynkiem nieruchomości związana jestem od kilkunastu lat. Moja przygoda w tej branży zaczęła się w Polsce, gdzie prowadziłam swoją firmę. Kupowałam nieruchomości, remontowałam je i sprzedawałam z zyskiem. Nieruchomości od tamtej chwili stały się moją pasją. Kiedy przeprowadziłam się na Teneryfę, poczułam, że chcę pomóc innym osobom zamieszkać w raju.

Czy warto zainwestować w nieruchomość na Teneryfie?

Oczywiście, że warto. Na Teneryfie opłaca się kupić nieruchomość pod wynajem – zarówno długo-, jak i krótkoterminowy. Najbardziej opłacalne są domy i wille, których nie ma zbyt wiele pod wynajem, a mają oczywiście większą stopę zwrotu niż mieszkania. Dlatego specjalizuję się w sprzedaży wili, kompleksów mieszkaniowych,

terenów pod budowę domów i osiedli (wraz z gotowymi licencjami i pozwoleniami) oraz sprzedażą hoteli. Moją misją jest znalezienie wymarzonego miejsca właśnie dla Ciebie...

Nie wiem, czy wiesz, ale...

Bardzo dużo artykułów opisuje, iż cudowny jest tu klimat i najmniej zanieczyszczone powietrze. Wskazuje się w nich też na urozmaicony krajobraz Teneryfy, doskonałe połączenia z Europą. Mało kto jednak wspomina o bardzo istotnej kwestii ekonomicznej, jaką jest ZEC, czyli Specjalna Strefa Wysp Kanaryjskich. Jest to strefa z obniżonymi stawkami podatkowymi. Przedsiębiorstwa ZEC podlegają podatkowi od dochodów spółek w zredukowanej stawce podatkowej 4 proc. Oczywiście istnieje lista określonych rodzajów działalności i wymagań, które należy spełnić. Uważam jednak, że korzyść z otwarcia oddziału swojej firmy na Teneryfie jest ogromna.

Czy warto czekać na zrealizowanie swoich marzeń?

SZCZERZE... ZACZNIJMY POSZUKIWANIA MIEJSCA TWOICH MARZEŃ JUŻ TERAZ!

Pozdrawiam słonecznie i zapraszam na Teneryfę,

Gosia Andrzejewska

Dream House Tenerife

tel. +34 643 918 418 • www.dreamhousetenerife.com

w którym znajduje się sala symfoniczna i sale kameralne. Dzieło to stworzył słynny hiszpański architekt Santiago Calatrava. To scena ważnych wydarzeń muzycznych, tanecznych i operowych. Na deskach Auditorio de Tenerife goszczą międzynarodowe gwiazdy tańca, opery, muzyki klasycznej i rozrywkowej. Budynek stanowi też siedzibę Orkiestry Symfonicznej Teneryfy (Orquesta Sinfónica de Tenerife – OST). Tuż obok wznosi się XVII-wieczny Zamek

Centralną część miasta zajmuje Plac Hiszpanii (Plaza de España). Tutaj spotykają się wszystkie najważniejsze ulice stolicy. Nieopodal znajduje się główny deptak – Calle del Castillo, przy którym można kupić niemal wszystko. To wielkie centrum handlowe, gdzie ubierzemy się modnie od stóp do głów, a zarazem popularne miejsce spotkań w tutejszych restauracjach czy kawiarniach. Centralny punkt stanowi Mercado de Nuestra Señora de África. Na tym tętniącym życiem

i pięknymi ogrodami. Co roku w stolicy Teneryfy odbywa się huczny karnawał, będący międzynarodową atrakcją turystyczną, pełną muzyki, tańca i bawiącej się radośnie miejscowej ludności w kolorowych strojach. Ulice zmieniają się wówczas w areny widowiskowych spektakli ulicznych z Królową Karnawału (Reina del Carnaval) i aktorami, którzy w błyszczących kostiumach tworzą niepowtarzalną atmosferę i zapraszają do wspólnej zabawy.



© ISTOCKPHOTO.COM/MICHAEL WORKMAN

▲ Panorama Santa Cruz de Tenerife z oryginalnym białym gmachem Auditorio de Tenerife po prawej



© ISTOCKPHOTO.COM/LESIVAS

▲ Długa i szeroka Playa de Las Teresitas z piaskiem pochodzącym z Sahary stanowi jedną z wizytówek wyspy

św. Jana Chrzciciela (Castillo de San Juan Bautista), zwany także Czarnym Zamkiem (Castillo Negro). Nazwa ta podyktowana jest budulcem – kamieniem wulkanicznym. Fort ten pełnił ważną rolę w systemie obronnym teneryfskiej stolicy.

Puerto de Santa Cruz de Tenerife jest najważniejszym pasażerskim portem na Wyspach Kanaryjskich. Łączy Europę, Afrykę i Amerykę. Kilka lat temu podczas Seatrade Cruise Med uznano go za jeden z trzech głównych portów dla luksusowych statków wycieczkowych. Można w nim codziennie zobaczyć jednostki pływające pod różnymi banderami, a nawet samą MS *Queen Elizabeth*, która cumuje tu co jakiś czas.

tradycyjnym targu można kupić świeże produkty rolne i mięsne od lokalnych dostawców, ryby i owoce morza od miejscowych rybaków lub spróbować gotowych dań.

Gmina Santa Cruz de Tenerife może się pochwalić jedną z piękniejszych białych plaż – Playa de Las Teresitas. Piasek na nią przywieziono statkami z Sahary w latach 70. XX w. Warto także wspomnieć o 12-hektarowym ogrodzie botanicznym Palmetum z największą kolekcją palm w Europie oraz ok. 3 tys. gatunków roślin. To prawdziwa oaza spokoju i bujnej zieleni.

Santa Cruz de Tenerife jest pięknym miastem z modernistyczną architekturą, szerokimi alejami, rozległymi placami

▼ Królowa Karnawału na paradzie w stolicy Teneryfy



© ISTOCKPHOTO.COM/ANNA JACOB

STOLICA KULTUROWA TENERYFY – SAN CRISTÓBAL DE LA LAGUNA

Kiedyś stolica Teneryfy, dziś zaraz po Santa Cruz de Tenerife najpopularniejsze miasto wyspy. Od 1999 r. znajduje się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. San Cristóbal de La Laguna (lub po prostu La Laguna) posiada dwa centra urbanistyczne: rozwijające się w sposób nieplanowany Górne Miasto oraz Dolne Miasto, założone jako pierwsze idealne „miasto-terytorium” wywodzące się z zasad filozoficznych. Wzdłuż szerokich ulic i otwartych przestrzeni wznoszą się kościoły oraz budowle prywatne i publiczne pochodzące z XVI–XVIII stulecia. Co ciekawe, to pierwsze ►

Zgubmy się!



PIRÁMIDES DE GÜÍMAR
PARQUE ETNOGRÁFICO
& JARDÍN BOTÁNICO

www.piramidesdeguimar.es



GÜÍMAR · TENERIFE · CANARY ISLANDS

Codziennie od 10:00 do 18:00
z wyjątkiem 1 stycznia i 25 grudnia.



© ISTOCKPHOTO.COM/ELNA-STUDIO

▲ Kolorowe zabudowania jednej z ulic w zabytkowym historycznym centrum San Cristóbal de La Laguna

miasto kolonialne wybudowane bez murów obronnych. Na tutejszych ulicach i placach podziwiać dzisiaj można wiele zabytków architektury sakralnej. Odwiedzający mogą zwiedzić m.in. ufundowaną w 1515 r. Katedrę (Santa Iglesia Catedral de San Cristóbal de La Laguna), Królewskie Sanktuarium Najświętszego Chrystusa z La Laguny (Real Santuario del Santísimo Cristo de La Laguna)

z 1580 r., Palacio de Nava z 1585 r. i Palacio de Salazar (Casa Salazar) z XVII w., a także klasztory – św. Katarzyny ze Sieny (Convento de Santa Catalina de Siena) z 1606 r. oraz św. Klary z Asyżu i św. Jana Chrzciciela (Convento de Santa Clara de Asís y de San Juan Bautista) z 1547 r. Znajduje się tu również gmach uniwersytecki, jeden z najstarszych w Hiszpanii (w czerwcu 1701 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/ULADISLAW ZOLOTOV

▲ Fasada i wieża Katedry San Cristóbal de La Laguna

utworzono Universidad de San Agustín). Obecnie Universidad de La Laguna kształci ponad 23 tys. studentów i prowadzi działalność w ramach programu wymiany młodzieży Erasmus+. Zwiedzając urokliwe uliczki tego 160-tysięcznego miasta, można znaleźć nawet ulicę Ludwika Zamenhofs (1859–1917) – polskiego lekarza okulisty żydowskiego pochodzenia, twórcy języka esperanto. ►

GRAN CANARIA, SIOSTRA TENERYFY

► W bezchmurny dzień spod szczytu wulkanu Teide na Teneryfie (3715 m n.p.m.) można podziwiać w całej okazałości jej sąsiednią, nieco mniejszą (zajmującą powierzchnię 1560 km² i zamieszkaną przez ponad 850 tys. ludzi) siostrę – Gran Canarię. Wybrzeże tej wyspy znaczą popularne kurorty wypoczynkowe, a wewnątrz przecinają majestatyczne wąwozy i masywy górskie, w których krajobrazie bujna zieleń przeplata się z wulkanicznymi skałami. Gran Canaria ma więc wiele twarzy i przyciąga zarówno spragnionych odpoczynku na słonecznej plaży wczasowiczów, jak i osoby lubiące spędzać czas aktywnie na wycieczkach pieszych, trekkingu, wspinaczce czy wyprawach rowerowych.



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▲ Plaża Anfi del Mar w zatoczce ze spokojnymi wodami

W centrum wyspy znajduje się jej najwyższy punkt, czyli Morro de la Agujerada (1957 m n.p.m.). W pobliżu wznosi się trzecia pod względem wysokości formacja – Roque Nublo (1813 m n.p.m.), chętnie fotografowana przez turystów i będąca jednym z najbardziej rozpoznawalnych tutejszych

widoków. Drugie miejsce pod tym względem zajmuje Pico de las Nieves (1948 m n.p.m.). Góra ta sąsiaduje z Morro de la Agujerada. Na północnym zachodzie Gran Canarii leży pokryta uprawami żywności dolina Agaete (Valle de Agaete). Stynie ona z jedynej w Europie plantacji kawy (w naszej redakcji *All Inclusive* pijemy obecnie pochodzącą właśnie stąd wyśmienitą ekologiczną kawę marki Café Ortega). Na tle zielonej roślinności odznaczają się tu wyraźnie białe miejscowe zabudowania. Zupełnie inne oblicze wyspy prezentuje Specjalny Rezerwat Przyrody Wydm Maspalomas (Reserva Natural Especial de Las Dunas de Maspalomas) zajmujący powierzchnię 403,9 ha, a znajdujący się na południowym wybrzeżu, w sąsiedztwie modnego kurortu Maspalomas. Obejmuje on obszar piaszczystych wydm i malowniczą lagunę (Charca de Maspalomas), gdzie bytują rozmaite gatunki ptaków

Stolicę Gran Canarii stanowi Las Palmas de Gran Canaria. W mieście tym żyje 380 tys. osób, co czyni z niego największy ośrodek miejski całego archipelagu. Jego historycznym centrum jest Vegueta z Katedrą Wysp Kanaryjskich (Catedral de Canarias) lub inaczej Bazyliką Katedralną św. Anny (Catedral-Basílica de Santa Ana) oraz tzw. Domem Kolumba (Casa de Colón) – według tradycji Krzysztof Kolumb (1451–1506) miał zatrzymać się tu w drodze do Ameryki. Turyści odwiedzają też chętnie malownicze Puerto de Mogán, które ze względu na poprowadzone przez nie kanały przypomina swoim wyglądem Wenecję – to tzw. *Pequeña Venecia*, czyli „Mała Wenecja”. Tutejsze wąskie uliczki ciągnące się wzdłuż białych domów udekorowanych kwiatami bugenwilli

zachęcają do nieśpiesznych spacerów. Stąd nie daleko już do 21-tysięcznego Puerto Rico. Elegancją nadmorską promenadą można tutaj dotrzeć do plaży Amadores (Playa de Amadores), położonej nad uformowaną przez dwie kamieniste groble zatoczką wypełnioną spokojną wodą w kolorze turkusowego.



© ISTOCKPHOTO.COM/JARCSA

▲ Barranco de las Vacas, wapienny wąwóz koło Agüimes

Właśnie w Puerto Rico powstała zwracająca uwagę polska inwestycja – kompleks Grand Horizon. Ten apartamentowy hotel otwiera się już w maju 2023 r. Składają się na niego 4 budynki z 33 luksusowymi jedno- bądź dwupokojowymi apartamentami z własnymi tarasami. Część z nich ma dostęp do prywatnego basenu (albo jacuzzi) lub ogrodu. Ze wszystkich rozpościera się piękny widok na ocean. Na terenie kompleksu znajduje się również ogólnodostępny basen typu *infinity*. Grand Horizon uchodzi za pierwszy inteligentny hotel butikowy na Gran Canarii.



Witamy w **Grand Horizon Luxury Boutique Resort**, gdzie innowacja i luksus spotykają się w 33 wyjątkowych apartamentach, aby zapewnić prawdziwie niezapomniane wrażenia. Jako **pierwszy zautomatyzowany hotel butikowy na Gran Canarii** oferujemy naszym gościom niezrównany poziom komfortu i wygody.

Położone na południu wyspy Puerto Rico jest rajem dla tych, którzy pragną słońca, spokoju i ciszy morskiej o każdej porze roku. Poza tym jego plaże oferują relaksujący i przyjazny klimat, który pozwala cieszyć się wakacjami z rodziną lub przyjaciółmi.

Strefy wspólne **Grand Horizon Luxury Boutique Resort** zapewniają przestronną i pogodną atmosferę w objęciach odprężającej muzyki skomponowanej specjalnie dla nas. Ci, którzy pragną wypoczynku, mogą upoić się przepięknymi widokami z naszego basenu typu *infinity* lub kąpać się w promieniach słońca na tarasach własnych apartamentów bądź też w strefie basenowej.

Ekskluzywne apartamenty **Grand Horizon Luxury Boutique Resort** wyposażone są w kontrolę oświetlenia, jacuzzi czy baseny, zapewniając tym samym prywatne zacisze z niepowtarzalnym widokiem na otaczające cuda natury.

Wiemy, jak ważny jest czas, dlatego stworzyliśmy bezproblemowe doświadczenie hotelowe, w którym to gość pełni rolę bohatera, a nie obsługa. Używaj podczas

całego pobytu aplikacji **Grand Horizon** jako swojego pulpitu nawigacyjnego. Dzięki temu będziesz m.in. kontrolować temperaturę, wezwiesz obsługę pokoju lub zarezerwujesz usługę. Korzystaj z super szybkiego internetu światłowodowego, w który wyposażony jest każdy apartament.

Grand Horizon Luxury Boutique Resort to 33 ekskluzywne apartamenty, które dzielą się na cztery kategorie: **Serenity**, **Collection**, **Privilege** oraz **Elite**. Jest to idealne miejsce na każdą okazję – od wypadów z rodziną, w dwójkę czy też w pojedynkę, aż do pobytów biznesowych czy w celu zdalnej pracy.

Wśród usług oferowanych w przyjaznym środowisku **Grand Horizon Luxury Boutique Resort** uwagę zwracają przede wszystkim następujące:

- ◆ Ogrzewany basen typu *infinity*
- ◆ Panoramiczne widoki
- ◆ Tropikalne ogrody
- ◆ Ekskluzywna muzyka relaksacyjna
- ◆ Restauracja à la carte
- ◆ Wliczone w cenę śniadanie w formie bufetu
- ◆ Siłownia na świeżym powietrzu
- ◆ Salon masażu
- ◆ Inteligentne oświetlenie i kontrola temperatury
- ◆ Digital Experience dzięki aplikacji mobilnej



W La Lagunie znajduje się również Museo de la Ciencia y el Cosmos (Muzeum Nauki i Kosmosu). Można w nim poznać m.in. prawa fizyki. Interaktywna placówka muzealna z pewnością zachwyci każdego. Obserwacje w tutejszym planetarium, czasowe ekspozycje, wykłady, warsztaty, projekcje i filmy to szeroka gama atrakcji dla dorosłych i dzieci.

Najzwyklejszy spacer po historycznym centrum La Laguny może okazać się niezapomnianym przeżyciem. Pełno tu kolorowych domów, zabytkowych budynków i prawdziwych cudów architektury. Poza tym nie brakuje też restauracji z regionalną kuchnią i wyśmienitą kawą *barraquito* (połączenie mleczka skondensowanego, likieru cytrusowego, espresso i spienionego mleka, zwieńczone cynamonem oraz skórką z cytryny lub limonki).

GÓRY ANAGA

Nieopodal stolicy znajduje się tajemniczy i także piękny masyw Anaga (Macizo de Anaga). To geologicznie jeden z najstarszych obszarów na wyspie (szacuje się, że ma on 7–9 mln lat). Tutejsze wzniesienia zachwycają roztaczającymi się z nich widokami. Uwagę turystów przyciągają spektakularne przepaście, wąskie drogi i niesamowite serpentyny. To teren lasów wawrzynowych (tzw. makaronezyjskich lasów wawrzynolistnych, po hiszpańsku *laurisilva*), które mniej więcej 20 mln lat temu pokrywały Afrykę Północną i Europę Południową. Najważniejszą trasą w górach Anaga jest 1272-metrowy Szlak Zmysłów (Sendero de Sentidos). Prowadzi on historycznymi ścieżkami przez piękny las. Niegdyś chodzili tędy mieszkańcy tej części wyspy do miasta La Laguna. Na trasie znajdują się liczne obrazkowo-słowne znaki, które są pomocne przy kontemplowaniu tego miejsca. Dla osób lubiących większe wyzwania polecamy wędrowkę z małej wsi Afur do pełnej uroku osady Taganana. Po drodze można podziwiać zapierające dech w piersiach widoki. Wąska dróżka ciągnąca się wzdłuż wysokich klifów pozwala na rozkoszowanie się błękitem nieba, oceanu, zielenią lasów wawrzynolistnych, lian i paproci oraz wspaniałą roślinnością Teneryfy. Warto poświęcić choć chwilę czasu na relaks na dzikiej i kamienistej plaży (Playa de Tamedite), gdzie świat odkrywa przed nami swoje naturalne piękno. W miejscowości Taganana w małym, wiejskim barze warto napić się kawy *barraquito* i spróbować kanaryjskich potraw, które



▲ Masyw górski Anaga przyciąga osoby szukające interesujących tras trekkingowych z pięknymi widokami



▼ Wyrastające z oceanu majestatyczne Klify Olbrzymów sąsiadujące z pobliskim miasteczkiem Los Gigantes





▼ Wulkan Teide widziany z Mirador de La Crucita



są przygotowywane według tradycyjnych przepisów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Obszar masywu Anaga stanowi rezerwat biosfery UNESCO (Reserva de la Biosfera Macizo de Anaga). Na turystów czeka tutaj blisko 15,5 tys. ha do przebycia. Swoją podróż po tej części wyspy warto zaplanować w Centrum Informacyjnym Cruz del Carmen (Centro de Visitantes Cruz del Carmen).

WULKAN TEIDE

To najwyższy szczyt Wysp Kanaryjskich i zarazem całej Hiszpanii. Wokół niego stworzono w 1954 r. przepiękny Park Narodowy Teide, który znalazł się w 2007 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To istny raj dla miłośników geologii. Zastygła lava wulkaniczna tworzy tu oryginalne formacje skalne. Leżący na średniej wysokości ok. 2000 m n.p.m. Park Narodowy Teide jest miejscem, w którym zachowały się w doskonałym stanie liczne świadectwa złożonych procesów geologicznych towarzyszących powstawaniu wysp oceanicznych. Ten księżycowy krajobraz naprawdę warto zobaczyć.

W parku oprócz różnych tras trekkingowych, kolejki linowej na Teide, znajdują się cztery centra informacyjne dla turystów (Centro de Visitantes Telesforo Bravo w La Orotave, Centro de Visitantes de El Portillo, bezpłatne Museo Etnográfico Juan Évora i zainaugurowane w czerwcu 2022 r. Centro de Visitantes de Cañada Blanca), gdzie można podziwiać dziewiczą naturę tego obszaru wyspy oraz pogłębić swoją wiedzę na temat powstawania wulkanów, a także poznać historię najwyższego punktu Teneryfy. W celu wejścia na szczyt Teide należy postarać się o pozwolenie kilka miesięcy wcześniej. Warto też zapoznać się z licznymi zorganizowanymi wycieczkami na ten wulkan, dostępnymi również w języku polskim. Atrakcję cieszącą się dużą popularnością stanowi oglądanie gwiazd podczas nocnej wyprawy na Teide. Wrażenia z niej są niezapomniane, przywodzą na myśl podróż w kosmos. Niebo nad Parkiem Narodowym Teide zostało wyróżnione w 2014 r. jako tzw. Destino Starlight. Tytuł ten świadczy o tym, że obserwacja gwiazd w tym miejscu spełnia wymogi i procedury ustanowione na rzecz ochrony nieba, jego walorów przyrodniczych oraz kulturowych. Dla osób, które ciekawe są innych obszarów wokół wulkanu dostępne są atrakcyjne trasy trekkingowe i wejście na Montaña Guajara (Alto de Guajara). Szlak na tę górę

rozpoczyna się spod nowoczesnego centrum Cañada Blanca. Jest on bardzo malowniczy i różnorodny pod względem ukształtowania terenu, śladów wulkanicznych i spotykanych tu roślin. Wyjątkowe kolory zachwycają odwiedzających to dzikie miejsce stworzone przez Matkę Naturę.

OLBRZYMIE KLIFY W LOS GIGANTES

To nadmorskie miasteczko w gminie Santiago del Teide, którego nazwa pochodzi od gigantycznych klifów (Acantilados de Los Gigantes), sięgających wysokość nawet 600 m. Widać je w całej okazałości z wulkanicznej, czarnej plaży (Playa de los Guíos) leżącej u ich stóp lub podczas wycieczki statkiem, katamaranem, żaglówką czy motorówką. Stosunkowo blisko od brzegu natrafimy tutaj na delfiny, a nawet wieloryby. Można również popływać z żółwiami morskimi i rozkoszować się pięknem przyrody w okolicy Los Gigantes. Te kilkugodzinne rejsy stanowią bajkowy czas obcowania z naturą. Niektóre z nich docierają do malowniczej zatoki Masca – kolejnej godnej uwagi atrakcji Teneryfy.

Los Gigantes to także miasteczko z doskonale rozwiniętą bazą hotelową i gastronomiczną. Playa de los Guíos pod klifami to miejsce majestatyczne i nieco przerażające z uwagi na sąsiedztwo Klifów Olbrzymów, które są też zwane „Murem Piekła”, czyli po hiszpańsku *Muralla del Infierno*. W Los Gigantes mieści się biuro turystyczne, w którym spotkaliśmy Polkę mieszkającą na stałe na Teneryfie. Okazała się ona prawdziwą skarbnicą wiedzy i poleciła nam najlepsze atrakcje w okolicy. Można tu zaznać ciszy i spokoju. Elegancka nadmorska promenada z widokiem na klify stanowi jedno z ulubionych miejsc turystów. Małe kafejki i restauracje ze spektakularnym widokiem na Acantilados de Los Gigantes serwują dania kuchni kanaryjskiej (i nie tylko).

MASCA W MASYWIE TENO

To kolejna wielka atrakcja Teneryfy, której nie można przegapić. Ta mała wioska, do której prowadzi widowiskowa droga usiana serpentynami robi ogromne wrażenie na każdym podróżniku. Najważniejszy punkt miejscowości stanowi malowniczy wąwóz Masca (Barranco de Masca). Szlak zaczynający się na wysokości ok. 600 m n.p.m. prowadzi z wioski aż nad brzeg Oceanu Atlantyckiego. Całą trasę (tzw. Camino del Barranco de Masca) można pokonać w ok. 7 godz. (w obie strony). Od 2011 r. wejście na ten ▶

szlak jest limitowane. Należy odpowiednio wcześniej zarezerwować bilet (np. na stronie www.caminobarrancodemasca.com) i zaopatrzyć się w kask, który chroni głowę przed odłamkami skał, a także wygodne buty trekkingowe, latarkę, prowiant i wodę do picia. Trasa oceniana jest jako trudna, a zatem nie każdy może ją przejść. Camino del Barranco de Masca to jednak niezapomniany i pełen wspaniałych wrażeń szlak. Warto pamiętać,

PIRAMIDY W WIOSCE GÜÍMAR

To miejsce na wschodnim wybrzeżu Tenu-ryfy jest warte zobaczenia i choć chwili zadumy. Piramidy w wiosce Güímar zostały ustawione w szczególny sposób ze względów astronomicznych. Fakt ten odkrył i udowodnił słynny norweski etnograf, antropolog i podróżnik Thor Heyerdahl (1914–2002). Podczas przesilenia letniego z platformy na najwyższej z piramid zobaczyć można

Piramidy schodkowe w wiosce Güímar to również park etnograficzny (Parque Etnográfico Pirámides de Güímar, www.piramidesdeguiamar.es) założony w 1998 r. przez tego słynnego norweskiego podróżnika. Znajdziemy w nim znacznie więcej niż możemy się spodziewać! Zaczniemy naszą wizytę tutaj od tajemniczego ogrodu botanicznego (Jardín Botánico Pirámides de Güímar) o powierzchni ponad 20 tys. m².



▲ Wioska Masca, gdzie zaczyna się biletowany obecnie szlak przez wąwóz noszący tę samą nazwę

że trzeba przejść w obie strony i nie ma możliwości powrotu todzią z plaży nad Oceanem Atlantyckim. Te ograniczenia dodają jeszcze powagi wąwozowi, który jest tajemniczy, czasami niedostępny i nieco przerażający. Podczas trekkingu zobaczymy m.in. opuncje, palmy i agawy. W zależności od ostatnich opadów deszczu możemy także natrafić na małe wodospady.

Samą wioskę zamieszkuje na stałe zaledwie ok. 85 osób. Wzdłuż głównej uliczki napotkamy lokalnych mieszkańców, którzy będą nam oferowali świeże owoce i warzywa ze swoich ekologicznych upraw. Warto spróbować tych prawdziwych rarytasów, bo mają one tu zupełnie inny smak i niekiedy po prostu rozpyływają się w ustach.

podwójny zachód słońca, które chowa się za wysoką górą, pojawia się ponownie i zachodzi raz jeszcze za następnym szczytem. Wszystkie tutejsze oryginalne i tajemnicze budowle ułożone z kamieni mają schody po zachodniej stronie. Pozwala to wchodzącym na nie rano osobom w przesilenie zimowe obserwować wschód słońca.

Najbardziej znaną wyprawą Thora Heyerdahla jest podróż tratwą *Kon-Tiki* przez Ocean Spokojny, którą udało mu się zrealizować w 1947 r. Podczas przygotowań do niej i w trakcie samego rejsu nagrywano kamerą filmową krótkie ujęcia. W 1950 r. z tych materiałów powstał pełnometrażowy film dokumentalny pt. *Kon-Tiki*. Rok później został on nagrodzony Oscarem.



▲ Kompleks piramid schodkowych odkrytych w Güímar

Znajduje się w nim m.in. endemiczna roślinność występująca na Wyspach Kanaryjskich oraz inne ciekawe okazy z całego świata. Warto zobaczyć tzw. Szlak Eksportu (Ruta de Exportaciones) prezentujący główne produkty, które były eksportowane z archipelagu od czasów hiszpańskiej konkwisty, jak np. trzcina cukrowa, wino, koszenila (karmina), kanaryjskie banany, aloes czy pomidory. Z kolei Trasa Kulturowa (Ruta Cultural) przedstawia dziedzictwo Wysp Kanaryjskich, a Szlak Wulkaniczny (Ruta Volcánica) pokazuje dzieje powstawania wulkanów na archipelagu oraz kwestie związane z geologią i klimatologią. Osobną część stanowi zajmujący powierzchnię 1,5 tys. m² tzw. Trujący Ogród (Jardín Venenoso), który

charakteryzuje się tym, że stanowi siedlisko ponad 70 gatunków toksycznych roślin z całego świata.

Szczególnie warte polecenia jest Museo Casa Cachona. Urządzono je w tradycyjnym kanaryjskim domu z XIX w. Przy wejściu znajduje się posąg przedinkaskiego boga stwórcy świata, nauczyciela, prawodawcy, ojca Słońca i Księżycy (Kon-Tiki). Ekspozycja przedstawia wszystkie piramidy oraz

Warto wybrać się więc na wschodnie wybrzeże Teneryfy i poznać coś, co do dzisiaj zastanawia najbardziej tęgie umysły.

NAJCENNIJSZE SMOCZE DRZEWO – „DRAGO MILENARIO”

To 1000-letnie smocze drzewo (*Drago Milenario*) stanowi symbol wyspy. Jego wiek naukowcy szacują jednak obecnie na mniej

różnorodne zapachy kwiatów z całego globu sprawiają, że to miejsce jest naprawdę magiczne i wyjątkowe. Do głównych atrakcji okolicy zaliczyć można dwie jaskinie: Cueva de San Marcos (Jaskinię św. Marka) i ponad 17-kilometrową Cueva del Viento (Jaskinię Wiatru). Ich tunele lawowe zachwycają swoją budową i kolorami. Można też oddać się plażowaniu na tutejszej czarnej, wulkanicznej plaży – Playa de San Marcos.



© ISTOCKPHOTO.COM/DALIU

© ISTOCKPHOTO.COM/CHARLES93



tajemnicze budowle i rzeźby stworzone przez starożytne cywilizacje, m.in. w Meksyku, Peru, Egipcie, Mezopotamii czy na chilijskiej Wyspie Wielkanocnej (Isla de Pascua). Oczywiście nie brakuje też bogatych informacji o tutejszym kompleksie w Güímar. W Audytorium (Auditorio), mogącym pomieścić 164 osoby, znajdziemy opisy legendarnych wypraw Thora Heyerdahla, jego życia i odkryć, a także replikę łodzi z pęków today trzciny papirusowej *Ra II*, którą słynny Norweg przepłynął w 1970 r. Ocean Atlantycki – z Safi w Maroku na Barbados w Małych Antylach.

Piramidy schodkowe w wiosce Güímar to niezwykle, owiane mgiełką tajemnicy miejsce, pełne naukowych wyjaśnień, ale w dalszym ciągu nie do końca odgadnione.

więcej 800 lat. Ten wspaniały okaz rośnie w miejscowości Icod de los Vinos na północy Teneryfy. *Drago Milenario* ma wysokość 18 m, a obwód pnia to 20 m. Drzewo robi duże wrażenie, imponuje swoim pięknem i kształtem. Można je podziwiać podczas spaceru alejkami tutejszego Parque del Drago lub z ogródków pobliskich restauracji.

Samo blisko 25-tysięczne miasto Icod de los Vinos posiada wiele atrakcji. Jedną z nich stanowi Motylarnia (Mariposario del Drago), zwana również niekiedy rajem botanicznym. Żyje w niej ponad 800 gatunków egzotycznych motyli z całego świata. Można tu obserwować, jak się rodzą, rozmnażają i poszerzyć swoją wiedzę o tych wspaniałych owadach. Feeria barw, a także

PARKI ROZRYWKI NA TENERYFIE

Przebywając na wyspie, warto odwiedzić Loro Parque – prywatny ogród zoologiczno-botaniczny w Puerto de la Cruz. Znajduje się w nim ogromna liczba egzotycznych zwierząt. Do największych atrakcji parku należą pokazy delfinów, orek, papug i lwów morskich. Zobaczymy tu także m.in. akwarium w kształcie tunelu, gdzie nad naszymi głowami pływają kolorowe ryby, rekiny i płaszczki.

Z kolei w Jungle Park niedaleko plaży Los Cristianos, zoologiczno-botanicznym parku określanym mianem „jedynej dżungli w Europie” (*la única jungla de Europa*), podziwiać można zwierzęta z rodziny ►

▲ Dracena smocza z Icod de los Vinos uchodzi za największy znany okaz tego gatunku na świecie

kotowatych (tygrysy, lwy, lamparty, jaguary, pumy). Odbijają się tutaj również pokazy ptaków drapieżnych i egzotycznych, a także można zjechać 300-metrowym torem bobslejowym wśród bujnej tropikalnej roślinności.

Monkey Park w Los Cristianos to jedyne miejsce na Wyspach Kanaryjskich, które oferuje bezpośrednie obcowanie z małpami. Wchodzi się tu do ich klatek, można je głaskać, karmić czy bawić się z nimi.

Kolejny świetny teneryfki park rozrywki to według popularnego serwisu TripAdvisor najlepszy aquapark na świecie (już od 8 lat!). Mówimy tutaj o Siam Parku w Adeje. Znajdująca się w nim plaża – Siam Beach – posiada najbielszy i najjaśniejszy piasek na Wyspach Kanaryjskich. Rozciąga się ona nad olbrzymim i pięknym basenem z temperaturą wody wynoszącą 24°C. Nie brakuje tu także atrakcji pełnych adrenaliny. Wystarczy wspomnieć choćby o Tower of Power. Na tej zjeżdżalni wodnej o wysokości 28 m można osiągnąć prędkość do 80 km/godz. Zjazd kończy się przejazdem przez ogromne akwarium pełne rekinów i płaszczyk. Z kolei na mniejszych miłośników wodnej rozrywki czeka Lost City. To Zaginione Miasto tworzą liczne wieże, mosty, sieci, kaskady i aż 15 zjeżdżalni.

Jak więc widać, Teneryfa to wyspa dla każdego, doskonała na dłuższe pobyty. Co więcej, od jakiegoś czasu staje się również coraz częściej miejscem inwestycji Polaków. Kupują oni na niej apartamenty i domy, w których spędzają nierzadko niemal całą zimę. Z kolei przez resztę roku wynajmują je turystom i czerpią z tego tytułu zyski. Warto

przypomnieć, że zimą na Teneryfie temperatura oscyluje zazwyczaj wokół 25°C. Przez okrągły rok można się więc śmiało opalać na plaży i kąpać w oceanie, który jest cieplejszy niż Bałtyk latem.

LA GOMERA – „KOLUMBIJSKA WYSPA”

Z Teneryfy warto wybrać się na wycieczkę na La Gomera, określaną mianem *la isla colombina*, czyli „kolumbijskiej wyspy”. W 2012 r. stała się ona jednym z rezerwatów biosfery UNESCO (Reserva de la Biosfera). To druga najmniejsza wyspa archipelagu (trzecia, jeżeli weźmiemy też pod uwagę La Gracioso) – zajmuje powierzchnię ok. 370 km² i zamieszkuje ją blisko 22 tys. ludzi. Prom Fred. Olsen Express z Teneryfy na La Gomera płynie ok. 45 min, a odległość dzieląca te dwa punkty na mapie wynosi niecałe 40 km. *La isla colombina* ma charakterystyczny kształt stożka wulkanicznego i otacza ją w większości urwiste wybrzeże. To wyspa pełna magii, stanowiąca prawdziwy skarb natury. Tutejszy Park Narodowy Garajonay znany jest głównie z rozległego makaronezyjskiego lasu wawrzynowego, który pokrywa ok. 70 proc. jego obszaru. Obecność źródeł i licznych strumieni sprzyja rozwojowi bujnej roślinności, podobnej do tej z okresu trzeciorzędu, która z powodu zmian klimatycznych zniknęła niemal zupełnie z Europy Południowej i Afryki Północnej. Nic więc dziwnego, że Park Narodowy Garajonay wpisano w 1986 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Spokojna La Gomera charakteryzuje się górzystym i poszarpanym krajobrazem



▼ Z górzystej La Gomery można dostrzec Teneryfę



oraz stromą linią brzegową z licznymi małutkimi plażami wulkanicznymi, pokrytymi czarnym piaskiem.

Warto odwiedzić tutaj punkt widokowy Mirador de Abrante. Szklana platforma zawieszona nad przepaścią nieopodal klimatycznego miasteczka Agulo daje niezapomniane wrażenie lotu nad La Gomera. Widać stąd niemal całą wyspę.

La Gomera to też m.in. wspaniały Integralny Rezerwat Przyrody Benchijigua (Reserva Natural Integral de Benchijigua) w gminie San Sebastián oraz piękny Park Przyrody Majona (Parque Natural de Majona) usytuowany na północny zachód od San Sebastián. Można je podziwiać pieszo i odkrywać w ten sposób dziewicze zakątki, przyrodnicze tajemnice wyspy. Wody otaczające La Gomera odwiedzają chętnie walenie i delfiny. Z portu Vueltas na zachodzie wyspy warto wypłynąć statkiem w głąb oceanu, żeby obserwować z bliska te morskie ssaki.

▼ Siam Park, czyli park wodny na Teneryfie, którego wystrój inspirowany jest architekturą Tajlandii



© BLOGSIAM.PARK.NET

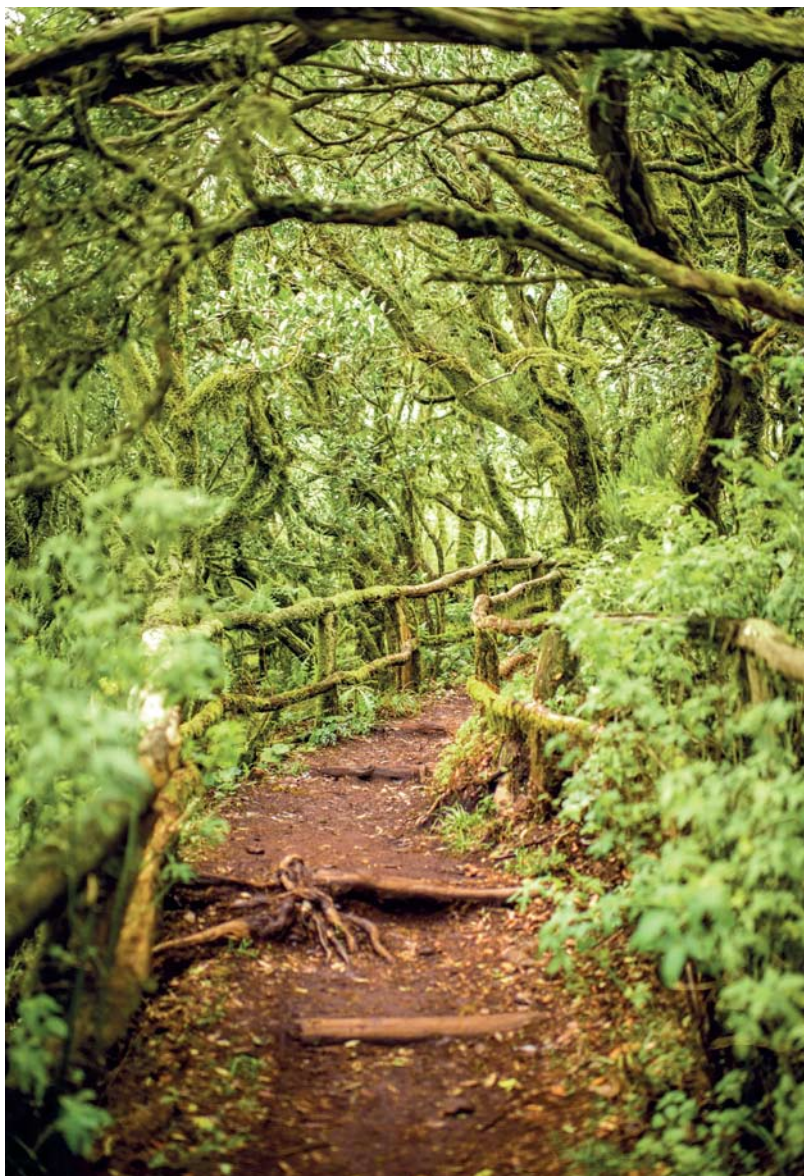


▲ Mirador de Abrante – punkt widokowy na La Gomere



Mieszkańcy La Gomery stworzyli swój własny język *el silbo (silbo gomero)*. Służył on (i nadal służy) do porozumiewania się na duże odległości w trudno dostępnych górskich dolinach i wąwozach (po hiszpańsku *barrancos*). Ten oryginalny język gwizdany został wpisany w 2009 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Dzisiaj posłuchać go można m.in. podczas obchodów lokalnych świąt, obrzędów religijnych czy specjalnych pokazów dla turystów.

Jak zatem widać, istnieje mnóstwo powodów, żeby wybrać się na Teneryfę i sąsiednią La Gomere. Z pewnością dłuższe pobyty będą idealne, bo dzięki temu mamy możliwość zobaczenia większej liczby tujejszych atrakcji. Słońce świeci tu cały rok i każda pora jest dobra do odwiedzenia gościnnych Wysp Kanaryjskich. Zapewniam, że nikt nie będzie się nudził w tym miejscu. Przeglądając fora internetowe i czytając opi-



▲ Największą ozdobę Parku Narodowego Garajonay stanowią trzeciorzędowe wilgotne lasy wawrzynowe

nie osób, które spędziły urlop na Teneryfie czy La Gomere, można się jeszcze bardziej utwierdzić w przekonaniu, że to raj dla każdego.

Mój zimowy pobyt na „wyspie wiecznej wiosny” to niezapomniane wrażenia. Spędziłam na niej wspaniały czas, nurkując w ocenie i wygrzewając się w słońcu na piaszczystych czy skalistych plażach. Moja podróż na Teneryfę to także trekking w górach Anaga, który stanowił cudowną przygodę w gęstym wawrzynowym lesie, oraz wędrowka na pokryty śniegiem szczyt Montaña Guajara (Alto de Guajara) i podziwianie pokrytego białym puchem majestatycznego wulkanu Teide. Skorzystałam również z możliwości marszu spektakularnym wąwozem Masca, żeby nacieszyć oczy zachwycającymi widokami i wielkim urokiem tego zakątka wyspy. Udałam się też obowiązkowo do Los Gigantes, skąd wypłynęłam w rejs katamaranem, aby

obserwować z bliska morskie stworzenia. Nie zabrakło także czasu na odwiedzenie tajemniczych piramid schodkowych w wiosce Güimar, podziwianie blisko 1000-letniego smoczego drzewa (*Drago Milenario*) w miejscowości Icod de los Vinos, wizytę w stolicy Teneryfy, błogi relaks na złocistych plażach i w naturalnych basenach oraz zajrzenie do jaskiń i ekscytujących parków rozrywki. Mój pobyt okazał się bardzo intensywny, wypełniony po brzegi aktywnościami. Wiem, że jeszcze wrócę na tę wyspę, bo ma ona mnóstwo do zaoferowania. Proste kanaryjskie jedzenie przypadło mi do gustu, a tutejsze wino rozweselało każdy dzień. Teneryfę mogę chwalić bez końca... Jednak tak naprawdę trzeba to wszystko samemu przeżyć, gdyż żadne najpiękniejsze słowa i zdjęcia nie oddadzą cudownego klimatu tego miejsca, które stanowi dla mnie synonim raju. ■

HOTEL JARDÍN TECINA & TECINA GOLF

La Gomera – Wyspy Kanaryjskie





Oblewana przez wody Oceanu Atlantyckiego La Gomera, jedna z ośmiu Wysp Kanaryjskich, jest subtropikalnym rajem położonym między Afryką i Hiszpanią. Ciesz się jej całorocznym słońcem, przyjaznym klimatem i niesamowitymi plażami oraz zatracić się pośród dzikiej flory i fauny dziewiczego, wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, Parku Narodowego Garajonay, a także wulkanicznych krajobrazów i szlaków, które do dzisiaj wydają się nie do pokonania przez człowieka.

Komfortowy 4-gwiazdkowy Hotel Jardín Tecina na zielonej kanaryjskiej wyspie La Gomera zachwyci swoich gości wyjątkowym kompleksem tradycyjnej kanaryjskiej architektury i aż 70 tys. m² subtropikalnego ogrodu. Dzięki doskonałej jakości usług, indywidualnemu podejściu do każdego klienta, zrównoważonej gastronomii i rozbudowanej infrastrukturze sportowej, Hotel Jardín Tecina stanowi pierwszorzędne miejsce dla wszystkich poszukujących relaksu i inspiracji do błogiego wypoczynku.

Goście doświadczą tu naprawdę wyjątkowych przeżyć w otoczeniu spektakularnych krajobrazów. Wystarczy wspomnieć choćby o romantycznej kolacji w legendarnej jaskini, idyllicznym miejscu na intymne, zmysłowe doznania. Grota dla dwojga staje się oknem na ocean, z którego można podziwiać zapierającą dech w piersiach scenę La Gomery, oraz wspaniałym dopełnieniem idealnego wieczoru.



Centrum Spa Ahemon na świeżym powietrzu to wręcz wymarzone miejsce na zresetowanie się i wejście w stan absolutnego relaksu. Wellness w cichym otoczeniu i z cudownym widokiem na ocean tworzy nieodparte wrażenie prawdziwej oazy spokoju, gdzie poczujesz równowagę między ciałem a duszą.

Oprócz dobrego samopoczucia gości ochrona środowiska ma tutaj najwyższy priorytet. Odzwierciedla to np. Eco Finca Tecina, wspaniały ekologiczny ogród, oparty na głównych zasadach permakultury, zaprojektowany na wzór naturalnego ekosystemu. Cechuje się on wielkim szacunkiem do przyrody i korzystnym połączeniem życia ludzi z życiem roślin i zwierząt.

Bogatą ofertę uzupełnia Tecina Golf, 18-dołkowe pole golfowe klasy mistrzowskiej, par 71, które oferuje niemal z każdego punktu zapierające dech w piersiach widoki na Ocean Atlantycki i najwyższą hiszpańską górę – Teide, wznoszącą się na sąsiedniej wyspie Teneryfie.

Hotel Jardín Tecina & Tecina Golf inne z natury

Po więcej informacji zajrzyj na nasze strony:

www.jardin-tecina.com

www.instagram.com/hoteljardintecina/

ANDALUZYJSKIE OPowieści

MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN
www.hiszpanskiesmaki.es

▼ Ławeczka upamiętniająca Johna Lennona w Almerii

▲ Ukwiecony wewnętrzny dziedziniec udostępniony do zwiedzania podczas Festiwalu Patiów w Kordobie



© WIKIMEDIA COMMONS CARMEN MUDARRA



« „Let me take you down...”. Przenieśmy się dzisiaj do krainy, gdzie słońce świeci mocno, kwiaty bugenwilli wyglądają tak, jakby je ktoś pokolorował w Photoshopie, zewsząd słysząc śpiew cykad, a wieczorami celebrować się wspólne „tapear”, czyli wycieczkę od jednego baru „tapas” do drugiego. »

Co rekomenduję do jedzenia w Andaluzji? Przede wszystkim „tapasy”! Zamiast chodzić na dwudaniowe obiady, polecam właśnie te serwowane przez sympatycznych barmanów małe przekąski. Dzięki nim można poznać mnóstwo smaków! Generalnie jedzenie w Andaluzji, według mnie, dzieli się na morskie i górskie. Mamy więc tutaj ryby i owoce morza kontra mięswo.

Jeszcze jedna niezmiernie istotna rzecz – w Andaluzji nie można się spieszyć. Należy dać sobie czas na poznanie danego miejsca, poczuć jego klimat, zobaczyć, jak relaksują się Hiszpanie. Andaluzję trzeba smakować w każdym jej aspekcie!

TRUSKAWKI JOHNA LENNONA

Moją andaluzyjską opowieść zaczynam od Almerii. To tu w latach 60. XX w. John Lennon (1940–1980) przebywał, żeby pracować jako aktor na planie filmu *Jak wygrałem wojnę*. Artysta miał wtedy 26 lat i był już trochę znudzony sławą. Pewnie nigdy wcześniej nie słyszał o tym kawałku świata, gdzie niemal ciągle świeci słońce, a pobliskie pustynia i wzgórza przypominają plenery z Dzikiego Zachodu.

Nic więc dziwnego, że ówczesni reżyserzy, głównie z Włoch, zaczęli kręcić tu westerny, które na początku były pobłażliwie określane jako spaghetti westerny lub macaroni westerny. Swoją karierę rozpoczęli tutaj m.in. Clint Eastwood i Ennio Morricone (1928–2020).

Wróćmy jednak do Lennona. Podobno muzyk trochę się nudził, a nuda – jak wiadomo – przyczynia się do kreatywności. Długie godziny spacerów brzegiem morza, a może przejażdżki bezkresnymi drogami, gdzie przez wiele godzin można nikogo nie spotkać, oraz miejsce, w którym mieszkał artysta, spowodowały, że sięgnął on po gitarę i napisał jeden z najstojniejszych dziś utworów Beatlesów – *Strawberry Fields Forever*.

Dom Lennona w Almerii, gdzie stworzył on tę piosenkę, nazywał się Casa Cortijo. Była to niegdyś rezydencja wpływowego

i ważnego polityka Miguela Balmasa, jednak czasy po wojnie domowej w Hiszpanii (1936–1939) były mało spokojne i dość niepewne, dlatego postanowił on wynająć dom ludziom z branży filmowej. Do rezydencji zaczęły przyjeżdżać takie stawy, jak np. brytyjski reżyser i producent filmowy David Lean (1908–1991) czy aktor Peter O’Toole (1932–2013) oraz oczywiście Lennon.

Obecnie w tym miejscu istnieje Casa del Cine, czyli Muzeum Kina. Salę nr 5 poświęcono tu Johnowi Lennonowi. Trzeba w niej uważać tylko na truskawki, które zwisają z sufitu...

Filmową Almerię z lat 60. warto poznać, bo filmy, które tutaj powstawały, są dziś często uznawane za prawdziwe klasyki. Pierwszy zawiązał tu włoski reżyser i scenarzysta Sergio Leone (1929–1989) i to on rozpoczął boom na tworzenie w tym miejscu filmów. Prowincja Almería stała się kolebką wspomnianych wyżej spaghetti westernów. Głównym plenerem filmowym była pustynia Tabernas, która rozciąga się ok. 30 km na północ od miasta Almería. Największy filmowy rozkwit nastąpił w latach 60. Powstały tutaj takie klasyki jak: *Dobry, zły i brzydki*, *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*, *Lawrence z Arabii* czy słynna *Kleopatra* z Elizabeth Taylor (1932–2011) w roli głównej.

John Lennon w Almerii odrodził się na nowo i podobno podjął decyzję o odejściu z zespołu, a przynajmniej tak głosi legenda. Pewne jest, że jego filmowy bohater nosił okrągłe okulary, z którymi później artysta był utożsamiany. Stanowiły one element kostiumu strzelca o nazwisku Gripweed, w którego postać wcielił się sam muzyk. Tak się stało, że okulary przerodziły się w najważniejszy element wizerunku Lennona. Te pierwsze, z planu filmowego, można zobaczyć w Muzeum Kina w sali poświęconej muzykowi.

Ja, będąc pierwszy raz w Andaluzji, zawiatałam właśnie do Almerii, gdzie również poczułam coś podobnego, jak niegdyś Lennon... Odniosłam wrażenie, że to początek czegoś nowego. U mnie była to rodząca się właśnie miłość do tego zakątka Hiszpanii. ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/MARINA NOZHKO

▼ Plan filmowy słynnych westernów, pustynia Tabernas



© ISTOCKPHOTO.COM/STEVANZ



▲ Alcazabę w Almerii zaczęto budować pod koniec X stulecia na polecenie ówczesnego emira Kordoby



▲ Zabytkowa Antigua Estación de Ferrocarril de Almería została wyłączona z użytku w 2000 r.

Prowincja Almería to oczywiście nie tylko Muzeum Kina czy plany filmowe spaghetti westernów. To także jej stolica, której nazwa wywodzi się z arabskiego słowa *al-Mariyyāt* oznaczającego „lustro morza”. Może się ona poszczycić jedną z największych cytadel (alcazab) w Hiszpanii, wyprzedza ją tylko słynny warowny zespół pałacowy w Grenadzie, czyli Alhambra. Twierdzę otaczają szerokie na 3 m i wysokie na 5 m mury. Tworzą one zamknięty obiekt, widoczny prawie z każdego punktu w mieście (szczególnie przykuwa uwagę tutejszy donżon – Torre del Homenaje). Alcazaba jest podzielona na trzy części: dwie pochodzą z czasów arabskich, ostatnia to pozostałość po dawnym pałacu Królów Katolickich (Reyes Católicos), czyli Izabeli I Katolickiej (1451–1504) i Ferdynanda II Aragońskiego (1452–1516).

Almería to też piękne Stare Miasto, którego istotny element stanowi potężna Catedral de la Encarnación de Almería, katedra o cechach obronnych. Warte uwagi jest także Antigua Estación de Ferrocarril de Almería – dawna stacja kolejowa z 1893 r. (zainaugurowana dwa lata później). To arcydzieło architektury ze szkła i żelaza.

Almería to również bary *tapas*. Te małe przekąski serwuje się tu wciąż gratis do wina lub piwa. A jeśli są bary *tapas*, to musi być również radosna i gwarna atmosfera, ścisk i radość życia, bo podobno tematy smutne zostawia się wówczas w domu!

Blisko Almerii (ok. 35 km od niej) leży malownicze miasteczko Níjar. Ta położona na wzgórzu miejscowość (na wysokości 356 m n.p.m.) spodobała mi się bardzo, przede wszystkim z powodu wyrobu ręcznie malowanej ceramiki.



Taller de Lola to sklep starszej pani, gdzie wszelkiej maści ceramiczne cuda piętrzą się na stołach, półkach i podłodze. Są tam talerze i talerzyki, małe miseczki i duże misy, kieliszki, filiżanki, kubki, patery, półmisek, dzbanki i dzbanki. Łatwiej będzie powiedzieć, czego tam nie znajdziemy. A wszystko to w charakterystycznych nonszalanckich maźnięciach w przybrudzonych odcieniach niebieskiego, żółci, fioleto czy zieleni. W domu zgromadziłam cały stosik tych ceramicznych dzieł, ale planuję mieć ich jeszcze więcej! Część sklepu stanowi też warsztat, w którym Lola pokrywa naczynia wzorami i wypala je w piecu. Towarzysząc jej przy tym zazwyczaj koty. Kiedy pierwszy raz wszłam do sklepu, nikogo w nim nie było, choć był otwarty. Okazało się, że Lola wyskoczyła na kawę do sąsiadki.

Níjar to także zabytkowy rynek (Plaza de la Glorieta), gdzie wznosi się gmach Ratusza i Iglesia de Nuestra Señora de la Encarnación.



Kościół Matki Boskiej Wcielenia zbudowany został oczywiście na bazie dawnego meczetu. Do dziś pozostała jego drewniana konstrukcja i kasetony, będące elementami stylu mudejar, który rozwinął się z połączenia elementów islamskich i chrześcijańskich (romańskich i gotyckich). W świątyni można obejrzeć obraz Matki Boskiej Niepokalanej. Stworzył go w pierwszej połowie XVII w. Alonso Cano (1601–1667), uważany za twórcę grenadyjskiej szkoły malarstwa.

ROMANTYCZNA RONDA I SŁAWNY PISARZ

Poruszając się szlakiem sławnych osób i miejsc mi szczególnie bliskich, zapraszam do Rondy. Kiedy amerykański pisarz i dziennikarz Ernest Hemingway (1899–1969) zobaczył miasto, powiedział, że to idealny plener dla zakochanych i chcących odbyć jeden z najbardziej romantycznych miodowych miesięcy.

Z kolei kiedy ja spoglądam z Puente Nuevo w wąwóz El Tajo, kręci mi się w głowie. To aż 500 m długości, ponad 100 m głębokości, przy dosyć niewielkiej, bo liczącej zaledwie 50 m szerokości. Wąwóz wygląda jak pęknięcie w skale, które rozdzieliło miasto na pół. Nigdy nie spędziłam tu miesiąca miodowego, ale pewne jest, że, tak samo jak słynny pisarz, uwielbiam Rondę.

Hemingway nie był jedynym wielkim, który upatrzył sobie to nieduże miasto. Także Orson Welles (1915–1985) i austriacki poeta Rainer Maria Rilke (1875–1926) znaleźli się wśród jego wielbicieli. Pięknych miejsc jest tu naprawdę wiele. ▶

▲ Puente Nuevo – most łączący dwie części Rondy

▼ Plaza de Toros, czyli arena walk byków w Rondzie



▼ Wąska uliczka w klimatycznym miasteczku Nijar

Należy do nich z pewnością Palacio de Mondragón (Casa de Mondragón). Ten niewielki pałac pochodzi z XIV w. i był siedzibą muzułmańskiego władcy Abbela Malleka (lub Abomelica), syna sultana Maroka – Abula Asana. Z tamtych czasów zachowało się niewiele, bo w XV stuleciu Rondę przejęli we władanie Królowie Katolicki. Wtedy również rozwinął się styl mudejar i to jego elementy są najbardziej widoczne w pałacyku – posadzki, bogato zdobione sufity oraz wewnętrzny dziedziniec.

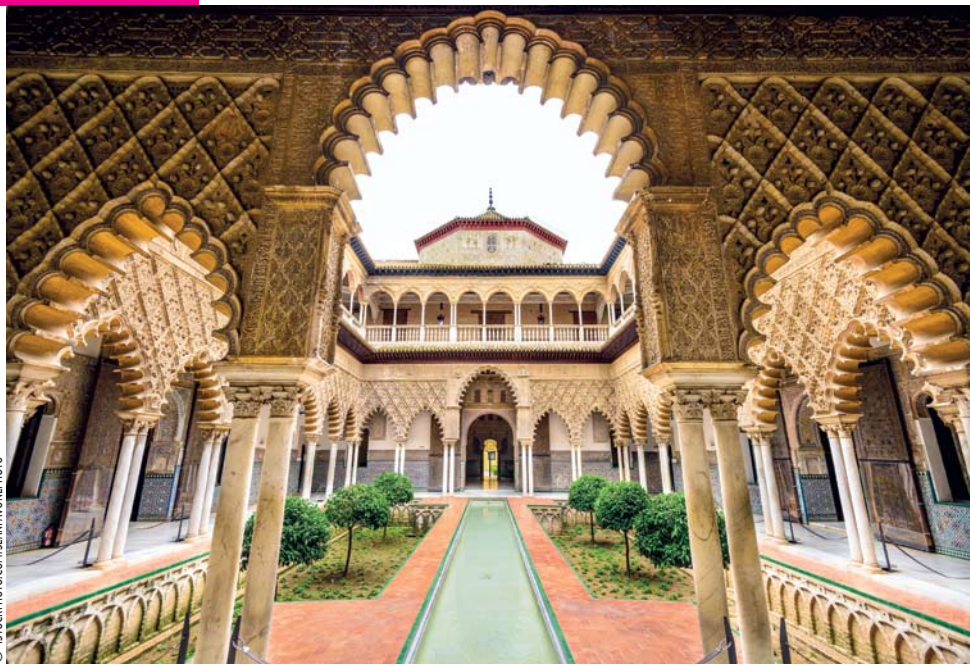
Mnie zachwycają w nim jednak przede wszystkim wspaniałe ogrody i to przez nie Palacio de Mondragón nazywa się *małą Alhambra*. Pełno tu źródełek, fontann, basenów, różnorodnej roślinności, drzewek pomarańczowych i oliwnych. Na pierwszym piętrze budynku znajduje się Miejskie Muzeum Archeologiczne (Museo Arqueológico Municipal de Ronda). Warto tutaj zatem zajrzeć, aby poznać zamierzchłe czasy Rondy i całej Andaluzji.

W mieście można też spróbować słynnych słodczy – *yemas de Ronda* (nazywane także *yemas del Tajo*, bo *tajo* to po hiszpańsku „wąwóz”). Te słodkości, wytwarzane na bazie cukru i żółtek (przepis chroniony patentem), w połączeniu z lokalnym słodkim winem stanowią raj dla podniebienia.

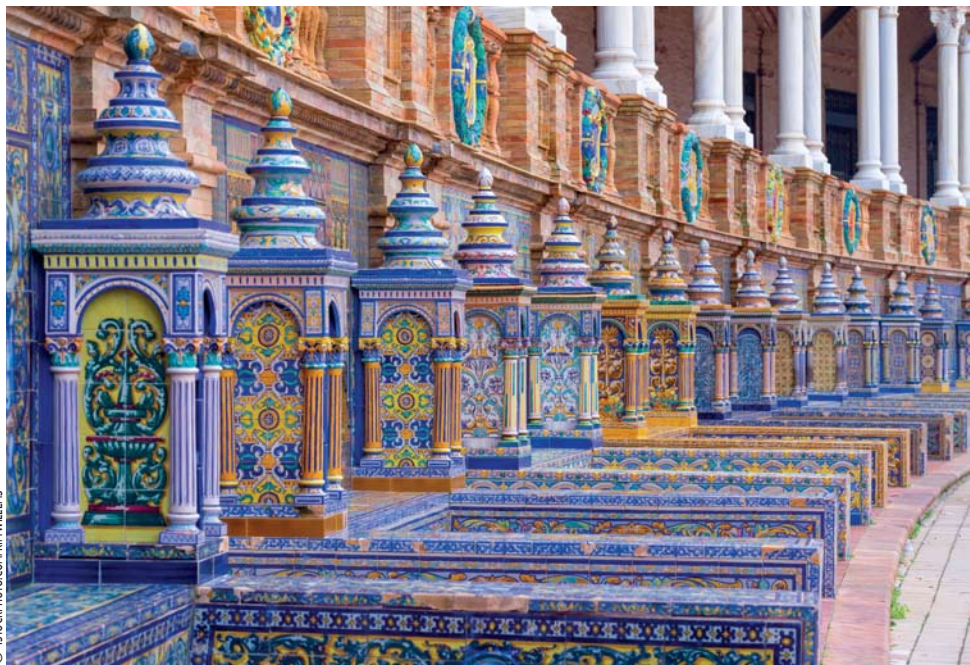
Wróćmy jednak do Hemingwaya i bytków. Pisarz uwielbiał walki byków (ja nie jestem ich fanką) i wspominał o nich w swojej powieści *Śmierć po południu* z 1932 r. W Rondzie warto zobaczyć arenę, bo to bardzo ciekawy przykład tradycyjnej architektury andaluzyjskiej. Zaprojektował ją Martín de Aldehuela (1729–1802) – architekt od emblematycznego Puente Nuevo.

Słynny most oddziela Stare Miasto (La Ciudad) od Nowego (El Mercadillo). W tym drugim zlokalizowana jest właśnie zabytkowa Plaza de Toros. Powstanie korridy wiąże się mocno z Rondą, która uchodzi za jedno z najważniejszych miast w jej historii. Stąd wywodzą się również dwie wielkie rodziny – Romero oraz Ordóñez. Pierwszy ród uznawany jest za twórców nowoczesnej korridy (walka piesza, bez udziału koni). Przedstawiciel drugiej rodziny – Antonio Ordóñez (1932–1998) – przyjaźnił się z Hemingwayem.

Ronda jest znana ze swojego spektakularnego mostu, głębokiego wąwozu oraz domów zbudowanych na wysokich klifach. Dla mnie to też miasto Hemingwaya. Podczas pobytu w tym malowniczym miejscu warto pomyśleć o człowieku, który hiszpański temperament miał we krwi. Uwielbiał on wszyst-



▲ Prawdziwa ozdoba Alkazaru Królewskiego w Sewilli – Dziedziniec Panien (Patio de las Doncellas)



▲ Wyłożone kolorowymi płytkami ceramicznymi ławki na placu Hiszpańskim (Plaza de España) w Sewilli

ko, co związane z Hiszpanią: walki byków, wino, *tapas*, kawę, ludzi i atmosferę, jaka w niej panuje. Przy arenie w Rondzie *Papá Ernesto* stanął na zawsze, jakby zapatrzył się na życie i śmierć.

SEWILLA – MIASTO, KTÓRE UWODZI

Historię uwodzenia można rozpisć na trzy głosy. Pierwszy należy do Carmen, drugi do Don Juana, a trzeci do samej Sewilli. Carmen, rozstawiona przez operę Bizeta (1838–1875), pracowała w fabryce cygar i rozkochiwała w sobie mężczyzn. Wiemy, że nie skończyło się to dla niej dobrze. Don Juan rozkochiwał

w sobie z kolei kobiety, i tu historie są dwie: jedna kończy się dla niego szczęśliwie, druga wręcz przeciwnie. Sewilla uwiodła mnie od pierwszego dnia, kiedy weszłam w wąskie uliczki starej żydowskiej dzielnicy (Judería de Sevilla), a może kiedy zobaczyłam Giralde lub znalazłam się w pięknych wnętrzach pałacu Real Alcázar, czyli Alkazaru Królewskiego. W sumie to nieważne, jaki dokładnie to był moment... Liczy się tylko to, że Sewilla zachwyca. Uwodzi swoją architekturą, zabytkami, sztuką, sklepami z ręcznie malowaną ceramiką, winem z pomarańczy, świetnymi barami *tapas* i cudownym klimatem.



▲ Widok na sewilską Giraldę, dawny minaret, obecnie dzwonnice Katedry Najświętszej Marii Panny



▲ Biały gmach Hotelu Continental usytuowanego w pobliżu portu z terminalem promowym w Tangerze

Do miejsc, których nie można pominąć w tym mieście, należą: wspomniane już Real Alcázar, gdzie do tej pory zatrzymuje się rodzina królewska podczas odwiedzin stolicy Andaluzji, oraz Catedral de Sevilla (Katedra Najświętszej Marii Panny w Sewilli) z kościelną wieżą Giraldą, niegdyś minaretem; Casa de Pilatos (Dom Piłata) z jedną z największych kolekcji płytek *azulejos* na świecie; Archivo General de Indias (Główne Archiwum Indii), które mieści w sobie zbiór cennych dokumentów i map, obrazujących dzieje wypraw zamorskich i hiszpańskich kolonii; Real Fábrica de Tabacos (dawna Królewska Fabryka Cygar, obecnie siedzi-

ba rektoratu Uniwersytetu w Sewilli), czyli miejsce, gdzie ponętna Carmen związała cygara i rozkochała w sobie mężczyzn, czy wreszcie Museo de Bellas Artes (Muzeum Sztuki Pięknych) ze wspaniałą kolekcją sztuki hiszpańskiej. Jest też architektura współczesna, a wśród nich słynne Setas de Sevilla (Grzyby Sewilli), znane także pod nazwą Metropol Parasol. To największa drewniana konstrukcja na świecie, z malowniczym deptakiem pod niebem, skąd można podziwiać Sewillę z góry. To *must have* tego miasta!

Sewilla to również wspaniałe dzielnice. Ta usytuowana najbliżej Alkazaru Królewskiego i Giraldy to Dzielnica Żydowska

(słynna Judería de Sevilla) z wąskimi uliczkami, filigranowymi balkonami z kutego żelaza i wiszącymi w donicach pelargoniami. Urzeka też roztańczona cygańska Triana, gdzie podobno zrodziło się flamenco i gdzie można także kupić piękną ręcznie malowaną ceramikę. Jest również Macarena – tradycyjna, ze słynną calle Feria, głośna, roześmiana i tętniąca życiem. To tu odbywa się jeden z największych i najstarszych pchlich targów – Mercadillo Histórico „El Jueves” (inaczej nazywany Mercado de Feria) z takimi znaleziskami jak: obrazy w złotych ramach, stare pocztówki, ręcznie malowana ceramika, plakaty, zabawki czy zjawiskowe suknie do flamenco.

Z WIDOKIEM NA HISZPANIĘ

Jeśli pojedziecie do Taryfy i wsiądziecie na prom, po niecałej godzinie znajdziecie się na innym kontynencie, w innym świecie. Tanger to miasto pełne historii do opowiedzenia. Kochali je wielcy pisarze, a wśród nich był Amerykanin Paul Bowles (1910–1999), który mieszkał tu aż do śmierci. Jego debiutancka powieść *Pod osłoną nieba* (z 1949 r.) została zekranizowana w 1990 r. przez Bernarda Bertolucciego (1941–2018). Sceny kręcono m.in. w Hotelu Continental.

Moje ulubione miejsce na poranną kawę stanowi przestronny taras właśnie w tym obiekcie. To również hotel, w którym lubię się zatrzymywać, kiedy jestem w Tangerze. Ten piękny, stary budynek, zapatrzone na port i Cieśninę Gibraltarską, zapewne widział wiele. Czy bywał w nim francuski malarz Henri Matisse (1869–1954)? Nocował w innym obiekcie (Grand Hôtel Villa de France), teraz pięknie odrestaurowanym, ale sam Continental pewnie znał.

To jeden z najstarszych hoteli w mieście. Utrzymany w stylu kolonialnym, wypełniony oryginalnymi starymi meblami, z balkonami z kutego żelaza i posadzką z *azulejos* jest ucieleśnieniem mojego marzenia o wnętrzach. Taras, z palmami wokół i widokiem na cieśninę, sprawia, że przenoszę się w czasie i wyobrażam sobie, jak wyglądał Tanger, kiedy jeszcze był wolnym miastem (oficjalnie w latach 1924–1956).

Od kiedy formalnie w 1923 r. wymknął się wszelkim granicom, przez lata ściągali do niego zarówno artyści, jak i rzezimieszkowie – przybysze z całego świata. I jedni, i drudzy odnajdywali się w Tangerze znakomicie. Niecne poczynania, świetne literackie dzieła, niezwykła i fascynująca historia – to wszystko powoduje, że miasto spowija nostalgia. Warto tutaj pobyć trochę dłużej niż jeden ▶

dzień. Tylko w ten sposób, niespieszny, można lepiej poznać to szalone miasto, uwielbiane również przez beatników w latach 60. Należał do nich Mick Jagger, który zawitał tu kiedyś ze swoją kapelą, żeby nagrać fragmenty swojej płyty. Do współpracy zaprosił lokalnych muzyków.

Medina to najstarsza część Tangeru, z częścią mieszkalną i handlową, ze straganami, sklepami oraz restauracjami serwującymi pyszne marokańskie dania (koniecznie spróbujcie jednego przygotowywanego w naczyniu *tagine, tajine, tadżin*). W tutejszych wąskich i krętych uliczkach łatwo się zgubić, ale warto się po nich przejść, żeby nie tylko podziwiać piękną arabską architekturę, lecz także poczuć ducha miasta. Tylko przygotujcie się na osoby, które bardzo mocno będą chciały oferować wam pomoc lub które będą namawiać na zakup malowanej ceramiki, skórzanych toreb, biżuterii, wyrobów z drewna itp.

Kasba (Kasaba), czyli historyczna Cyta-dela, to kolejna sieć wąskich uliczek, gdzie domy pomalowane są na biało i mają niebieskie akcenty. Spacerując tędy, można dojść do placu Kasby (Place de La Kasbah). To miejsce, gdzie niegdyś odbywały się ważne uroczystości z udziałem sultana. W jego pobliżu wznoszą się XVII-wieczny meczet (Mosquée de La Kasbah), muzeum (Musée de La Kasbah), bramy Bab Al Bahr i Bab Al Assa oraz pałac sultański – Dar Al Makhzen. Kolejnym ciekawym miejscem w Kasbie jest Borj Dar el-Baroud – fortyfikacja z armatami i wieżyczkami pochodzącymi ze starej Cyta-deli. Widać stąd port i meczet Masjid Al-Minaa. Warto też zwrócić uwagę na Muraile de Tanger, czyli Mur Tangeru.

Są wreszcie Grand Socco i Petit Socco. Słowo *Socco*, czyli *suk*, oznacza „rynek”, „targowisko”. To teren targowy, bardzo tłoczny i głośny, więc przygotujcie się na mocne doznania. Uważa się, że Grand Socco jest sercem miasta, bo tu nowy Tanger spotyka się z tym starym. Na miejscowych straganach można znaleźć zarówno artykuły gospodarstwa domowego, jak i lokalne rzemiosło – skórzane charakterystyczne buty, zdobione złotym lub srebrnym haftem, a także torby, koce i ręcznie tkane dywany. Oczywiście trzeba się mocno targować o ceny, ale to stały element tutejszych zakupów i część tradycji. Petit Socco to spokojniejszy plac, który otaczają uliczki handlowe w Medinie.

Paul Bowles, Henri Matisse i inni sławni artyści, a także szpiedzy z czasów II wojny światowej lubili przesiadywać w „Gran Café de Paris” mieszczącej się przy placu Francji

i obserwować toczące się wokół życie, które później pokazywali w swoich dziełach, oraz rozmawiać o różnych, nie zawsze czystych interesach. Warto tu również wspomnieć najstojniejszą kawiarnię, jaką jest „Café Hafa”. Została ona założona w 1921 r. i odwiedzali ją też liczni artyści. Kawiarnia po dziś dzień przyjmuje gości.

Marokański Tanger i europejską Andaluzję, która przez wieki korzystała z dziedzictwa mauretańskiego, łączy tak wiele. Można się o tym samemu przekonać, wybierając się w podróż przez Cieśninę Gibraltarską.

MUCHA NIE SIADA

Kiedy jesteśmy w Andaluzji, co krok widzimy bary *tapas*. Te często niewielkie miejsca, nie zawsze urodziwe i niekoniecznie prezentujące się dobrze pod względem wystroju, są niezwykle ważnym elementem tutejszego życia. W godzinach sjeisty, czyli ok. 14.00–16.00, i potem wieczorem od mniej więcej 20.00 pełno w nich Hiszpanów i radości życia, którą łatwo się zarazić. Przestrzeń niewielkich barów wypełniona zostaje wówczas przez gwar. Rozmowy, okrzyki, śmiech, czasem podśpiewywanie, w tym również samych barmanów, oraz towarzyszące im odgłosy kuchennej krząta-niny stanowią stały element tych miejsc. Do tego dochodzi też oczywiście jedzenie, podawane w małych porcjach do każdego zamawianego napoju, nazywane *tapa*.

Wszystko zaczęło się w Andaluzji – to pewnik. Pewne jest także znaczenie słowa *tapa* – to „przykrywka”, a *tapar* oznacza „przykrywać”. Czy ma to coś wspólnego z jedzeniem? Otóż dużo. Wytłumaczenie pochodzenia *tapa* znajduje się w legendzie, a właściwie kilku. Jedna z nich dotyczy przykrywki, ale nie byle jakiej, bo przygotowanej dla króla. Czas więc na jej opowiedzenie.

Alfons XIII (1886–1941) na początku XX stulecia podróżował przez południe Hiszpanii. W okolicach Kadyksu dopadło go zmęczenie, a przede wszystkim chciał ugasić pragnienie. Postanowił więc wstąpić do tawerny, gdzie zamówił szklankę wina. Kiedy jednak barman mu ją niósł, zawiął nagle silny wiatr, więc żeby jego podmuch nie wrzucił do szlachetnego trunku piasku, mężczyzna przykrył szklankę plasterkiem szynki (*jamón serrano*). Królowi bardzo się ten pomysł spodobał. Zamówił więc kolejną szklankę wina i do tego inną „przykrywkę”. Po jakimś czasie za hiszpańskim władcą poszedł cały kraj. Jak już wiecie, przykrywka to po hiszpańsku *tapa* – słowo, które od tego czasu zaczęło opisywać te małe przekąski.



▲ W Maroku koniecznie trzeba spróbować dania *tadżin*



▼ *Jamón serrano* znakomicie komponuje się z winem





© ISTOCKPHOTO.COM/PERWIB

▲ Ostre promienie słońca podkreślają kontrast biało-niebieskich zabudowań tangerskiej Medyny



© ISTOCKPHOTO.COM/KHELLO

▲ W Andalusji działa mnóstwo różnych barów tapas

▼ Tapas bywają proste lub złożone z wielu składników



© ISTOCKPHOTO.COM/GULCIN RAGBOGLU

Inna legenda również dotyczy króla. Tym razem był to panujący siedem wieków wcześniej Alfons X Mądry (1221–1284). Kiedy władca zachorował, lekarze zalecili mu picie niedużej ilości wina i spożywanie do niego niewielkich porcji jedzenia. Król wyzdrowiał i nakazał, aby w zajazdach od tej pory podawano wino tylko w zestawie z taką niedużą przekąską. Miało to zapobiec upijaniu się podróżnych lub – jak mówi inna wersja – przede wszystkim gońców, służących w poczcie konnej. Pod wpływem alkoholu powodowali oni dużo wypadków oraz nie dostarczali przesyłek na czas. Zneutralizowanie skutków procentów jedzeniem miało temu zapobiec. Nic dziwnego, że król zyskał przydomek *el Sabio*, czyli „Mądry”.

Kolejna anegdota opowiada o tym, że *tapas* ma monarsze pochodzenie i cała historia jest podobna do tej powyżej. W tym przypadku jednak to Izabela i Ferdynand, czyli Królowie Katolicki, zarządzili, żeby furmanom do napojów alkoholowych podawać talerzyk z zimnymi przekąskami. Musieli oni najpierw zjeść, aby podnieść „przykrywkę” i napić się piwa lub wina.

Jest też anegdota o muchach. Głosi ona, że to mężczyźni, którzy na południu Hiszpanii przesiadywali w barach *tapas*, popijając piwo, wymyślili jedzeniowe przykrywkę. Dlaczego? Otóż denerwowały ich muchy wlatujące do szklanek, a ponieważ w Andalusji jest ciepło, to owady te latały często. Wymyślili więc oni talerzyki, którymi przykrywano szklanki z napojami. A talerzyk zawsze lepiej podać pełny niż pusty. Nieprawdaż?

Mówi się także, że popularne tapasy mają pochodzenie arabskie i że zwyczaj ten przypłynął do Hiszpanii z Maurami. Dlaczego? Otóż w krajach arabskich istnieje tradycja podawania różnych dań w małych porcjach.

Tapas to nie tylko przekąska, lecz również ważny rytuał hiszpańskiej filozofii życia. To codzienność na Półwyspie Iberyjskim. Jego mieszkańcy nie potrafią żyć bez *tapasów* i nie zrezygnowali z nich nigdy, nawet w dobie kryzysu. Hiszpańskie miasta każdego roku organizują specjalne konkursy, które mają wyłonić najsmaczniejsze i najbardziej estetyczne przystawki.

Z powodu swojej wielkiej miłości do *tapasów* Hiszpanie wymyślili zwyczaj, który otrzymał własną nazwę – *ir de tapas*. Polega to na tym, że grupa znajomych umawia się na wieczór, aby udać się w rundę po barach *tapas*. Jaki jest tego cel? Cieszyć się swoim towarzystwem, napić się wina lub piwa i dobrze zjeść, co zresztą niezwykle istotne w tym kraju.

KRÓTKI PRZEWODNIK PO RODZAJACH „TAPAS”

Cosas para picar

Najmniejsze porcje, które można jeść palcami. Do tej grupy należą miseczki z oliwkami, migdałami czy papryczkami. Mogą to być plasterki twardego, dojrzewającego owczego sera *manchego*, pochodzącego z równin La Manchy, pojedyncze krewetki lub małe rybki.

szynki, na to nałożony zostaje plaster łosia, a do tego dochodzi przepiórcze jajko, anchois, pieczona papryka i kawior. Poza tym *montaditos* mogą być serwowane na ciepło lub na zimno, otwarte i zamknięte.

Cazuelas

To miseczki z małymi porcjami pełnowartościowych dań (takich, które jada się na obiad lub na kolację). Są to przykładowo

zawsze podłużny kształt kanapki. Do moich ulubionych *bocadillos* należą mała bułka z tortillą albo ciepłutkie *serranito*.

Najbardziej typowe andaluzyjskie dania to również: wspomniane już *patatas bravas*, *tortilla*, *queso manchego*, a także *pescado frito* (smażone rybki), *gazpacho*, *jamón ibérico* (szynka iberyjska), *ajo blanco* (chłodnik z migdałów i czosnku), *salmorejo* (pożywny chłodnik z pomidorów), *tortillitas*



© ISTOCKPHOTO.COM/ESSEVU

Pinchos

Nadziewane po kilka na patyk lub pojedyncze z wetkniętymi w nie patyczkami. Będą to małe (*banderillas*) i większe szaszłyki (*brochetas*) oraz małe kanapeczki z warstwowo ułożonymi na nich przysmakami przyspilonymi patyczkiem (z różną końcówką, która świadczy o wysokości ceny).

Montaditos

To małe kanapki. Co może się na nich pojawić? Tak naprawdę wszystko... Kawałek sera, szynka, plasterki *chorizo*, przepiórcze jajko sadzone, pieczona papryka w plasterkach, anchois. Możliwości są nieograniczone, podobnie jak połączenia smaków. Przykładowo pyszną przekąską stanowi pieczywo posmarowane majonezem z plasterkiem pieczonej

▲ Setenil de las Bodegas ze względu na specyficzną architekturę nazywane bywa miastem w skale

sałatki, *patatas bravas* (pieczone ziemniaki z pikantnym sosem), pieczarki smażone w białym winie i posypane kolendrą, *paella*, *gazpacho*, polędwiczki w sosie z zielonym pieprzem, ośmiornica z wędzoną papryką. Mamy tu w zasadzie nieograniczony wybór, a wszystko zależy od miejsca, w którym się znaleźliśmy, bo bary *tapas* szczerzą się też swoimi firmowymi specjałami.

Bocadillos

To także są kanapki, tyle że już większe. Najczęściej przygotowuje się je z przekrojonego na pół hiszpańskiego pieczywa przypominającego bagietkę, podaje się z warzywami, sosami i mięsem. Dodatki do nich mogą być różne, ale charakterystyczną cechą stanowią

de camarones (placki z krewetkami), *pipirrana* (warzywna sałatka), *ensalada malagueña* (lekka sałatka łącząca w sobie dary morza i świeże, dojrzałe pomarańcze), *ensaladilla rusa* (sałatka warzywna z tuńczykiem), *flamenquines* (pyszne złote rolki, wypełnione np. szynką, *chorizo*, rybą czy grillowanymi ziemniakami), *rabo de toro* (duszony ogon wołowy), *croquetas* (krokiety), *serranito* czy wreszcie *solomillo al whisky* (polędwiczki w sosie z whisky). Zresztą można by je było wymieniać jeszcze bardzo długo.

ANDALUZYJSKIE SZLAKI

Andaluzję warto zwiedzać na wiele sposobów, podążając różnymi interesującymi trasami. Może to być np. podróż śladami

stawnych ludzi i postaci, o których tutaj już wspominałam, albo któryś z oficjalnych szlaków.

Jednym z nich jest Ruta de los Pueblos Blancos, czyli Szlak Białych Miasteczek. Te dawne arabskie miejscowości, zazwyczaj usytuowane na wzgórzach, należą do najpiękniejszych, które znajdziecie na obszarze pomiędzy Kadyksem a Malagą. Są wśród nich: Medina Sidonia (koniecznie spróbujcie

przez surowy górski teren i jezioro – embalse de Zahara-El Gastor), El Bosque (z ogrodem botanicznym El Castillejo i Muzeum Sera – Museo del Queso El Bosqueño), Setenil de las Bodegas (z arabskim zamkiem z XIII stulecia i niesamowitymi domami w jaskiniach, tzw. *casas-cueva*) i wiele innych.

Pueblos Blancos to bez wątpienia magiczna część Andaluzji. Tu czas jakby zwolnił i płynie swoim rytmem, nie oglądając się

uliczki, odkrywanie dawnych arabskich śladów – wszystko to sprawia, że podróż szlakiem Pueblos Blancos stanowi niezapomniane przeżycie.

Sefardyjscy Żydzi, czyli Ruta del Califato. W licznych hiszpańskich miastach (nie tylko andaluzyjskich) Żydzi, muzułmanie i chrześcijanie żyli razem przez stulecia aż do 1492 r. Zapoczątkowało to różne tradycje i zjawiska kulturowe oraz religijne, które



tutejszych stodczy!), pełne wspaniałych zabytków Arcos de la Frontera, Olvera (znana ze swojej wysokiej jakości oliwy z oliwek oraz arabskiej fortecy z XII w.), Zahara de la Sierra (miasteczko odcięte od świata

▲ Białe miasteczko Mijas znajdujące się na południowy zachód od Malagi w rejonie Costa del Sol

za coraz bardziej przyspieszającą teraz nieuszością. Białe miasteczka współgrają z piękną przyrodą, która je otacza. Górskie krajobrazy, malownicze placyki, wąskie

współwystępowały obok siebie. Sefardyjscy Żydzi (Spaniolowie) zostali wygnani z Hiszpanii na mocy edyktu z Alhambry, wydanego 31 marca 1492 r. przez Królów ►

WWW.PRZEWODNIKANDALUZJA.PL

LICENCJONOWANY PRZEWODNIK PO MALADZE I ANDALUZJI



**POZWÓL OCZAROWAĆ SIĘ
PIĘKNEM MALAGI I ANDALUZJI!**

Malaga, Ronda, Grenada, Sewilla, Kordoba...

Zwiedzanie Malagi oraz Andaluzji
z polskojęzycznym przewodnikiem lokalnym.
Programy wycieczek szyte na miarę
dla osób prywatnych i biur podróży.

@ info@przewodnikandaluzja.pl
+34 616 56 45 77
f przewodnikandaluzja



▲ Katedra, fragment murów Alcazaby i siedziba władz miasta w Casa Consistorial w centrum Malagi



▲ Panorama Kadyksu od strony oceanu z krytymi kopułami wieżami Katedry Świętego Krzyża w tle

Katolickich – Izabelę I Kastylijską i Ferdynanda II Aragońskiego. Hiszpańscy władcy nakazali wypędzenie Żydów ze swojego królestwa i należących do niego posiadłości do 31 lipca.

Szlak biegnący śladami kultury sefardyjskiej to 22 miasta rozsiane po całej Hiszpanii, a wśród nich są te w Andaluzji. *Sefarad* to używana niegdyś przez ludność żydowską w języku hebrajskim nazwa Półwyspu Iberyjskiego. Stąd też wzięto się określenie „Sefardyjczycy”, oznaczające Żydów zamieszkujących pierwotnie te tereny. Miejsca znajdujące się na wspomnianym szlaku mają swój niepowtarzalny urok. Tutejsze wąskie uliczki, synagogi, muzea to jak przeniesienie się w czasie. To niesamowite doświadczenie, które łączy sztukę, tradycję, historię i wyjątkową gastronomię.

Wśród andaluzyjskich miast jednym z najważniejszych jest Kordoba. To tu w dzielnicy żydowskiej (Judería de Córdoba)

splatają się wąskie uliczki, a synagoga (Synagoga de Córdoba, powstała na początku XIV w. w stylu mudejar) – należąca do nielicznych zachowanych w Hiszpanii – emanuje niecodzielnym spokojem. Chłodne dziedzińce, pomnik wielkiego żydowskiego filozofa Majmonidesa (1138–1204), islamska forteca Torre de la Calahorra pełniąca rolę bramy prowadzącej na słynny rzymski most, wydarzenia związane z kulturą sefardyjską, takie jak wrześniowa Sefardyjska Jesień (Otoño Sefardi) czy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sefardyjskiej (Festival Internacional de Música Sefardí de Córdoba), a do tego otoczenie przez arabską spuścizną – wszystko to tworzy niezwykle koloryt, który pozostaje w pamięci na zawsze.

Poza tym są jeszcze: Ruta de Washington Irving – szlak łączący Sewillę i Grenadę, upamiętniający amerykańskiego pisarza, historyka i dyplomata (żyjącego w latach 1783–1859), który zakochał się w Grena-



dzie i jej bajecznej Alhambrze, następnie zebrał i opisał baśnie jak z tysiąca i jednej nocy w książkę *Opowieści z Alhambry* (wydaną w 1832 r.), którą zapoczątkował romantyczną wizję tego miejsca – oraz Ruta de las Alpujarras – ponad 400-kilometrowa trasa wiodąca przez ukryte w górach malownicze wioski (od Almerii do Grenady), założone przez berberyjskich kolonizatorów. To kompleks małych miasteczek położonych poniżej pasma górskiego Sierra Nevada. Na odcinku ok. 90 km szlak otaczają żyzne pola i głębokie doliny. Za wrota do tego interesującego regionu uchodzi Lanjarón. Miejscowość ta, położona na średniej wysokości 659 m n.p.m., znana jest głównie ze swojej wody mineralnej sprzedawanej w całej Hiszpanii oraz leczniczych źródeł (Balneario de Lanjarón). Już wyżej, w górach, rozciągają się z kolei Cáñar (1014 m n.p.m.) i Sopontújar (927 m n.p.m.) oraz Bubión (1000 m n.p.m.), Capileira (1457 m n.p.m. – tzw. Brama do Sierra Nevada), Pampaneira (1058 m n.p.m.)

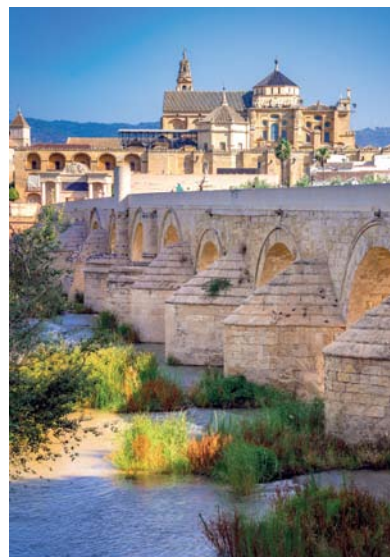


▲ Warowny pałac Alhambra w Grenadzie należy do najwspanialszych zabytków kultury arabskiej w Andaluzji

i Trevélez (1479 m n.p.m.). To ostatnie miasteczko kojarzy się w Hiszpanii z „czarów” odprowadzanych nad słynną tutejszą szynką – Jamón de Trevélez.

Andaluzja ma mnóstwo twarzy i wiele piękna do poznania. Nie napisałam w tym artykule o wspaniałej Grenadzie i jej zapierającej dech w piersiach Alhambrze, która czaruje swoimi zdobnymi salami i rajsakimi ogrodami. Nie wspomniałam też o usytuowanej nad Morzem Śródziemnym, u stóp Gór Betyckich, malowniczej Maladze, rodzinnym mieście malarza Pabla Picassa (1881–1973) i aktora Antonia Banderasa, gdzie muzeum

tego pierwszego jest punktem bez wątpienia wartym odwiedzenia (Museo Picasso Málaga). Nie napisałam także o jednej z moich ukochanych miejscowości (mam ich tak dużo w Andaluzji!), czyli wiekowym Kadyksie. Leży już on nad Oceanem Atlantyckim i zaprasza do zapatrzenia się w nieznane, jak robili to zapewne wytykający z tutejszego portu wielcy podróżnicy i odkrywcy. Nie opisałam również takich atrakcyjnych miast jak Medina Sidonia, Jerez de la Frontera, Jaén (tzw. światowa stolica oliwy z oliwek), Baeza i Úbeda (ich renesansowe zespoły zabytkowe zostały wpisane w 2003 r. na



▲ Rzymski most na rzece Gwadalkiwir w Kordobie



▲ Powóz na Feria del Caballo w Jerez de la Frontera

Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO), Antequera (nazywana *el corazón de Andalucía*, czyli „sercem Andaluzji”), Fuengirola, Marbella czy Estepona...

Stron by nie starczyło, żeby nadmienić tylko o tych wszystkich niezwykłych i bogatych w historię miejscowościach. Andaluzja, wielokulturowa i wielowarstwowa, z niezmiernie interesującymi dziejami, jakich nie ma żaden inny region na naszym kontynencie, niepowtarzalne miejsce, gdzie Europa spotyka się z Afryką, zaprasza was gorąco do siebie, byście i wy znaleźli tutaj swoje ulubione zakątki i szlaki. ■

ODKRYJ HISZPANIĘ OD KUCHNI

WARSZTATY KULINARNE *by Adrian Stejewski*
UDANY PRZEPIS NA FIRMOWĄ INTEGRACJĘ

WARSZTATY

LIVE COOKING

INTEGRACJE

PRELEKCJE

+ 48 790 680 377

info@hiszpanskiesmaki.pl

www.hiszpanskiesmaki.pl



JAK WYBRAĆ NAJLEPSZĄ OLIWĘ?

ADRIAN STOJEWSKI
hiszpanskiesmaki.pl

« Na jakość i smak oliwy extra wpływ ma wiele czynników: od odmiany oliwek, przez wybrany czas i sposób zbiorów, transport, temperaturę podczas ekstrakcji oliwy, aż po sam sposób jej przechowywania. Niestety mało realne jest, żebyśmy byli świadkami całego procesu produkcji. W związku z tym powinniśmy podejmować decyzje o kupnie oliwy także na podstawie kilku innych niż powyższe kryteriów. »

Zaskakująco dużo jesteśmy w stanie wyczuć już z samej butelki, po którą sięgamy ze sklepowej półki. Na etykiecie szukajmy napisu z pierwszego tłoczenia *extra* albo *extra virgin olive oil* (ang.) lub *aceite de oliva virgen extra* (hiszp.) czy *olio extra vergine di oliva* (wł.), bo tylko wówczas mamy do czynienia z oliwą o potwierdzonych naukowo właściwościach zdrowotnych. Oznaczenie to jest też swojego rodzaju gwarancją smaku, czego z pewnością nie doświadczymy w przypadku oliw typu *pomace*, *orujo* czy rafinowanej. Ich zestawienie z oliwą *extra virgen* to jak porównywanie nektaru pomarańczowego do świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Myślę, że wszyscy wiemy, na którą stronę przechyla się w tym przypadku szala zwycięstwa.

Jakie informacje zdradzi nam jeszcze opakowanie? Butelka z pewnością zasygnalizuje nam samo podejście producenta do tak cennego produktu, jakim jest oliwa. Wybierajmy te, które chronione są przed światłem, np. w ciemnym szkle lub materiale całkowicie nieprzepuszczającym światła. Nie musimy obawiać się kupowania oliwy w puszkach, jednak pamiętajmy, że warto zdecydować się wówczas na taką jej ilość, którą będziemy w stanie zużyć w krótkim czasie od otwarcia.

Kolejna cenna wskazówka: sprawdzajmy datę zbiorów (jeśli takowa znajduje się na etykiecie), a także termin ważności. Im mniej czasu upłynęło od zbiorów i ekstrakcji, tym oliwa jest zdrowsza. Co to oznacza

w praktyce? Wskazuje to na wysoką zawartość polifenoli i zdecydowanie bogatszą paletę smaków w porównaniu ze starszymi odpowiednikami. Najlepsze będą te oliwy, które mają do 12 miesięcy od daty zbiorów, a przy okazji nie zapominajmy również, że najlepiej spożyć je w ciągu 3 miesięcy od ich otwarcia.

Warto wyszukać na butelce informacji o miejscu pochodzenia i producencie, czyli o konkretnym kraju czy regionie, gdzie została wyprodukowana oliwa, ale też o firmie, która ją stworzyła. Idąc dalej w naszych dociekaniach, możemy sprawdzić, czy jest to rodzinne przedsięwzięcie, z bogatą historią, czy wielki konglomerat, który skupuje oliwki od tysięcy *olivareros* (z hiszp. uprawiających gaje oliwne). Tutaj należałoby zasygnalizować, że światową stolicę oliwy stanowi słoneczna Andaluzja, gdzie produkuje się najwięcej i najlepszej jakości „płynnego złota”.

Staraj się znaleźć także unijne oznaczenia DOP – czyli *Denominación de Origen Protegida* (z hiszp. Chroniona Nazwa Pochodzenia), IGP – *Indicación Geográfica Protegida* (z hiszp. Chronione Oznaczenie Geograficzne), bo to one określają ścisły związek produktu z danym obszarem. Co za

tym idzie, również jego jakość czy sposób produkcji są determinowane przez unikatowość otoczenia, w którym powstaje. Możemy wybrać też oliwy z oznaczeniem BIO, co da nam pewność, że cały proces produkcji był przyjazny środowisku, a to m.in. poprzez ograniczenie stosowania środków chwastobójczych i pestycydów. Te oznaczenia zwiększają szansę na znalezienie produktu, który przeszedł ten „niewidzialny” przez nas proces uprawy, zbiorów i ekstrakcji w sposób sprzyjający harmonijnemu rozwojowi środowiska.

Jedną z najważniejszych determinant przy wyborze oliwy powinna być odmiana oliwek, z których była tłoczona. Z uwagi na to, że specjalizują się w regionalnych kuchniach Hiszpanii, przybliżę właśnie ten obszar. W tym iberyjskim kraju mamy ponad 250 odmian oliwek. W Polsce znajdziemy zazwyczaj jedynie kilka z nich, ale warto, żebyśmy brali pod uwagę to, jak smakują, a w konsekwencji do czego możemy użyć oliwy danej odmiany. Dla przykładu oliwa z wysmienitej i najliczniejszej odmiany oliwek Picual jest intensywna w smaku i pikantna, potrafi także wytrzymać wyższe temperatury i dłuższy czas gotowania. Dlatego idealnie sprawdzi się m.in. do przygotowywania gulaszy, grillowanych warzyw czy carpaccio. Warto ją mieć w kuchni pod ręką, bo w gruncie rzeczy jest to oliwa dość uniwersalna. Z kolei ta pochodząca z oliwek odmiany Arbequina ma niższą stabilność, przez co nie nadaje się do smażenia, ale będzie odpowiednia do sałatek lub skropienia nią świeżego pieczywa. Dlaczego? Otóż jest to oliwa bardziej zrównoważona, aromatyczna i niezwykle świeża w smaku. Trzecią najpopularniejszą oliwkę używaną do produkcji oliwy stanowi Hojiblanca, pochodząca z okolic Kordoby, Malagi, Sewilli i Granady. Powstała z niej oliwa, dzięki zrównoważonej goryczy i pikantności, nada się świetnie do marynowania, konfitowania czy nawet smażenia.

Jeśli zależy nam na właściwościach zdrowotnych oliwy, to sięgajmy po te jak najbardziej pikantne i gorzkie, gdyż cechy ►





te świadczą o szczególnie dużej wartości cennych polifenoli. To one odpowiedzialne są za obniżanie ciśnienia krwi, wzmacniają nasz układ odpornościowy, mają działanie antyoksydacyjne i zmniejszają ryzyko zachorowania na raka. Kolejnym czynnikiem, który wskazuje na jakość oliwy, a więc i jej walory zdrowotne, jest kwasowość. Każda oliwa extra virgin w Unii Europejskiej musi mieć kwasowość poniżej 0,8 proc. Na rynku spotkamy nawet produkty, w przypadku których poziom ten wynosi ok. 0,1 proc. Możemy wówczas mówić o wyjątkowej oliwie, pozbawionej zanieczyszczeń, powstałej z oliwek najwyższej jakości. Wszystko w myśl zasady, że im niższa kwasowość, tym dany produkt uznajemy za zdecydowanie zdrowszy i gourmet.

WCZESNY KONTRA PÓŹNY ZBIÓR

Coraz ważniejszy staje się trend dotyczący wczesnego zbioru oliwek. Niemniej wciąż najbardziej opłacalne dla producentów jest wykorzystywanie dojrzałych oliwek, bo to one mają wyższą zawartość tłuszczu, przez co można z nich pozyskać więcej oliwy. Jednak gdy oliwka jest już dojrzała – albo wręcz przejrzała – i ma bardzo ciemny kolor, to jest też mocno utleniona. Oznacza to, że pomimo szansy na uzyskanie większej ilości oliwy, będzie ona gorszej jakości. Jeśli z kolei wybierzemy oliwę z wczesnych zbiorów, z pewnością zaobserwujemy lepsze właściwości organoleptyczne i wysoki poziom wspomnianych wcześniej polifenoli.

W dyskontach zapewne nieraz natkniemy się także na oliwę niefiltrowaną, a na dodatek w przezroczystej butelce. Należy szczególnie uważać na tego typu produkty. Dlaczego? Otóż wydawać by się mogło, że skoro mamy do czynienia z sokiem z owoców, lepiej wybrać oliwę niefiltrowaną, gdyż taka będzie zdrowsza i smaczniejsza... Nic bardziej mylnego. Oliwę filtruje się jedynie z cząstek stałych i zanieczyszczeń poprzez filtr przypominający papierowy filtr do kawy. Jest to proces mechaniczny, a jeśli go pominiemy, to pozostawione cząsteczki oliwki fermentują i utleniają się, przez co oliwa zepsuje się znacznie szybciej. Wlewając taki produkt do przezroczystej butelki, zapewniamy mu dodatkowo nieograniczony dostęp do światła, a tym samym zwiększamy szansę na błyskawiczne zjełczenie. Pamiętajmy również, aby zakupioną butelkę oliwy zużyć możliwie szybko, a także by przechowywać ją

w chłodnym i ciemnym miejscu. Dzięki temu będziemy mogli w pełni cieszyć się wszystkimi walorami naszego „płynnego złota”.

DEGUSTACJA

Kierowanie się wszystkimi wymienionymi wskazówkami z pewnością ułatwi nam proces wyboru odpowiedniej oliwy. Jeśli jednak chcemy być pewni, że mamy do czynienia z najlepszym dla nas produktem, musimy go koniecznie spróbować. W tym celu możemy przeprowadzić, nawet w domowych warunkach, degustację „płynnego złota” w poszukiwaniu złożonych bukietów i wręcz pożądaną pikantności. Skoro oliwa z oliwek to najzdrowszy sok na świecie, to warto przecież wybierać ją zgodnie ze swoimi upodobaniami.

Zanim jednak zaczniemy naszą podróż po wszystkich niuansach oliwy, musimy zastosować się do kilku rad. Przede wszystkim

przed degustacją nie powinniśmy jeść obfitych posiłków, palić papierosów czy używać perfum, gdyż mają one wpływ na naszą percepcję zapachu i smaku.

Warto przygotować kilka oliw extra, przełożyć je do oddzielnych naczyń i zapisać numery, które będą przypisane do określonych butelek. Robimy tak, ponieważ nie chcemy, aby np. atrakcyjny design opakowania determinował naszą ocenę. Jesteście zatem gotowi do degustacji?

Podczas niej oceniamy cechy negatywne i pozytywne. Do tych pierwszych należy np. zapach winny/octowy, zjełczały czy ziemisty. Cech negatywnych nie spodziewajmy się w oliwie extra virgin, szczególnie gdy była w odpowiedni sposób przechowywana, a data przydatności do spożycia jest odpowiednio długa. Dlatego skupmy się na pozytywnych wskaźnikach.



Podczas degustacji oliw extra virgen zawsze powinniśmy wyczuć owocowość. Mamy przecież do czynienia z sokiem z owoców. Tę owocowość dzielimy na dojrzałą, np. dojrzałe pomidory, banany, miód czy melon, a także na owocowość niedojrzałą/zieloną, w której wyczuwamy m.in. świeżo skoszoną trawę, zielonego karczocha, zielone jabłko, a nawet zioła, takie jak oregano, rozmaryn czy tymianek.

Kolejna cenna uwaga: nasza ocena pikantności i gorzkiego smaku nie może odnosić się do wszystkich dotychczasowych doświadczeń kulinarnych, a jedynie zawiązać się do jednego produktu, jakim jest oliwa.

Teraz, krok po kroku, przejdziemy wspólnie przez cały proces degustacji.

1. Wlewamy oliwę do ciemnoniebieskiego/ciemnoczerwonego naczynia i przykrywamy, aby lotne substancje, aromaty,

nie uciekały. W ten sposób nie widzimy koloru danej oliwy (nie ma on żadnego powiązania z jej jakością).

2. Ogrzewamy naczynie, przesuwając je powoli w dłoniach i pocierając (optymalna temperatura oliwy to ok. 28°C).
3. Przykładamy naczynie w okolicę klatki piersiowej, otwieramy je i wachamy oliwę. Zamykamy wieczko. Zapisujemy, co czujemy. Gdy już z tej pozycji wyczuwamy aromaty owocowe, to oliwa powinna mieć owocowość ok. 6 punktów lub więcej (intensywność każdego z atrybutów oliwy, tj. owocowość, gorzkość, ostrość/pikantność, oceniamy w skali od 0 do 10).
4. Tym razem przykładamy naczynie w okolicę ust i sprawdzamy, jakie teraz aromaty wydobywają się z naczynia. Możemy również sięgnąć po arkusze pomocnicze, dostępne w internecie (np. na stronie hispanskiesmaki.pl), na których znaj-

dziemy paletę smaków oliwy. Jeśli tutaj wyczuwamy owocowość, oliwa powinna znajdować się pomiędzy 3 a 6 na skali owocowości.

5. W tym kroku przykładamy czarkę do nosa i postępujemy jak poprzednim razem. Jeżeli tu owocowość jest niewyczuwalna, to możliwe, że nie mamy do czynienia z oliwą extra virgen.
6. Teraz bierzemy tyk oliwy i rozprowadzamy w ustach, aby poczuć ją wszędzie. Wciągamy powietrze ustami, a następnie polykamy. Czekamy ok. 30 s, żeby poczuć pikantność też w gardle. Notujemy swoje spostrzeżenia i umieszczamy je na skali owocowości, goryczy, pikantności.

Pomiędzy kolejnymi próbkami oliwy powinniśmy zresetować kubki smakowe, np. przegrzając smak kawałkiem jabłka czy popijając wodą.

Gdy zapisaliśmy skrupulatnie wszystkie oceny, jesteśmy wówczas w stanie stwierdzić, która oliwa jest dla nas najbardziej odpowiednia. Jednak nie posiadając jeszcze doświadczenia w testowaniu „płynnego złota”, możemy nie mieć zbyt wielu odniesień co do skali pikantności oliw, gorzkiego smaku czy owocowości. Nie zniechęcajmy się wtedy, bo z każdym kolejnym produktem, który będziemy degustować, zwiększamy swoją paletę smaków i aromatów. Dlatego smakujmy oliw, abyśmy mogli odkryć swoje upodobania, odszyfrować etykiety i sięgać po „płynne złoto” najwyższej jakości, nie gubiąc się przy tym w gąszczu marek. Wyboru oliwy nie powinniśmy pozostawiać nigdy kwestii przypadku.

Adrian Stojewski – ekspert w dziedzinie oliw extra virgen, ukończył kurs Cata de Aceites de Oliva w Escuela Europea de Cata z Madrytu i szkolił się u znanego specjalisty od AOVE (*aceite de oliva virgen extra*), za którego uchodzi inżynier rolnictwa Antonio Bernal z Cazorla. Poza tym to ceniony popularyzator regionalnych kuchni Hiszpanii w Polsce, promuje ten kraj w środkach masowego przekazu. Ma na swoim koncie udział w licznych audycjach radiowych i programach telewizyjnych, m.in. w roli eksperta w kuchni *Dzień dobry TVN* czy *Pytania na śniadanie* na antenie TVP2. Na co dzień organizuje i prowadzi warsztaty kulinarne, których uczestnicy mają szansę poznać najsmaczniejsze oblicza Hiszpanii. ■



▲ Oliwa ma bardzo szerokie zastosowanie w kuchni

© HISPANSKIESMAKI.PL



▲ Degustacja pozwala poznać różne smaki i aromaty

© HISPANSKIESMAKI.PL

ODKRYWANIE TAJEMNIC WYSP MALTAŃSKICH

PAWEŁ CHOIŃSKI
www.moja-malta.pl

« Malta należy do najmniejszych państw w Europie i mimo swoich niewielkich rozmiarów ma naprawdę dużo do zaoferowania odwiedzającym ją turystom. Słońce świeci tu przez ponad 3 tys. godz. w roku (dla porównania w Polsce to tylko ok. 1,6 tys. godz.). Piękne, czyste morze – 97,7 proc. kąpielisk na Malcie ma czystość wody określoną jako doskonała, a pozostałe 2,3 proc. jako dobra (12 tutejszych plaż zostało też nagrodzonych prestiżową Błękitną Flagą po uwzględnieniu kryteriów oczyszczania ścieków i jakości wody do kąpieli). »



▲ Luzzu to tradycyjna maltańska łódź rybacka, którą możemy podziwiać m.in. w porcie w Marsaxlokk

© ISTOCKPHOTO.COM/CRISTIAN NICEA ABUITE

Bogata historia wysp – blisko 8 tys. lat osadnictwa, kamienne budowle starsze niż piramidy egipskie czy Stonehenge, pozostałości z czasów fenickich, rzymskich czy wspaniałe fortyfikacje budowane przez Kawalerów Maltańskich i Brytyjczyków. No i to, co najważniejsze, czyli wspaniali ludzie, którzy tutaj mieszkają.

Turystyka od dawna stanowiła bardzo ważną gałąź maltańskiej gospodarki. Nic więc dziwnego, że w pogarszającej się na początku drugiej dekady XXI w. sytuacji politycznej w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie Maltańczycy postanowili znaleźć szansę na rozwój swojego kraju. Od 2010 r. liczba turystów odwiedzających wyspy nieprzerwanie rosta. W ciągu 10 lat zwiększyła się aż 2,5-krotnie! Prawdopodobnie zresztą rostałby ona nadal w podobnym tempie, gdyby nie pandemia COVID-19.

TURYSTYKA, PANDEMIA I POWRÓT DO NORMALNOŚCI

Masowy wzrost zachorowań na całym świecie, a co za tym idzie, zamknięcie na ponad 3 miesiące pasażerskiego ruchu lotniczego i morskiego oraz częściowy lockdown sprawiły, że branża turystyczna na wyspach zaczęła przechodzić kryzys. Jednak Maltańczykom udało się w miarę spokojnie go pokonać. Jeszcze w czerwcu 2020 r. tutejszy rząd postanowił wesprzeć branżę, które najmocniej ucierpiały w wyniku pandemii, i wszyscy rezydenci w wieku 16 lat i więcej otrzymali bony o wartości 100 euro. Co ważne, 80 proc. z nich przeznaczona była do wykorzystania przez mieszkańców na usługi hotelowe i restauracyjne.

Kolejny krok stanowiło zachęcenie turystów do powrotu na wyspy. Maltański rząd uruchomił szereg programów dofinansowań do usług związanych z turystyką. W hotelach turyści mogli np. uzyskać 100–200 euro zwrotu za nocleg (do wykorzystania na usługi hotelowe). Pojawiły się też programy dofinansowań do kursów językowych, wyjazdów biznesowych, dla klientów centrów nurkowych czy dla uczestników zawodów sportowych.

Początkowo wszystko szło bardzo dobrze. W momencie otwierania granic Maltańczykom udało się prawie całkowicie opanować pandemię (w lipcu 2020 r. liczba wszystkich aktywnych przypadków zakażenia koronawirusem na wyspie spadła do 3 osób). Bardzo szybko i sprawnie przebiegał także program szczepień. W tym czasie, aby móc odwiedzić wyspy, wystarczył więc ne-

gatywny wynik testu. Jednak w lipcu 2021 r. okazało się, że 90 proc. nowych przypadków dotyczy osób niezaszczepionych, a dodatkowe 40 proc. to zakażenia wykryte wśród przyjeżdżających na wyspy turystów. W tej sytuacji rząd maltański zdecydował się na zamknięcie granic dla niezaszczepionych oraz na wprowadzenie dość restrykcyjnych przepisów dotyczących spotkań czy obowiązku noszenia maseczek. Stan ten trwał przez rok. Dopiero w lecie 2022 r. zniesiono wszystkie restrykcje związane z pandemią.

Ograniczenia te nie spowodowały jednak spadku zainteresowania wśród turystów. Z miesiąca na miesiąc coraz chętniej odwiedzali oni Maltę. O ile zarówno w 2020, jak i 2021 r. liczba turystów nie przekroczyła 1 mln osób, to 2022 r. zamknął się już na poziomie mniej więcej 2,3 mln osób. Dato to jedynie ok. 15 proc. straty w stosunku do rekordowego do tej pory 2019 r.

Obecnie szacuje się, że mniej więcej 30 proc. PKB kraju to wpływy pochodzące bezpośrednio i pośrednio z turystyki. A patrząc na podejmowane wciąż działania ze strony rządu maltańskiego i firm związanych z branżą turystyczną, ten wskaźnik będzie się nadal zwiększał.

POLACY NA MALCIE

Wyspy Maltańskie już od dłuższego czasu są dość chętnie wybieranym kierunkiem przez naszych rodaków, i to zarówno na miejsce wakacyjnego wypoczynku, jak i krótkiego weekendowego wypadu. W dużej mierze przyczyniła się do tego znaczna liczba dostępnych bezpośrednich połączeń lotniczych między Maltą a Polską. Na chwilę obecną na wyspy można dostać się z siedmiu polskich międzynarodowych portów lotniczych, a są to: Gdańsk, Katowice, Kraków, Poznań, Lotnisko Chopina w Warszawie, Lotnisko Warszawa-Modlin i Wrocław.

Liczba Polaków odwiedzających rocznie Maltę i Gozo jest oczywiście dużo mniejsza niż Grecję czy Turcję, ale jak na miejscowe realia bywa nas tu całkiem sporo. Od kilku lat nieprzerwanie znajdujemy się na piątym miejscu pod względem wielkości grup narodowościowych odwiedzających Wyspy Maltańskie, a w rekordowym miesiącu (styczniu 2022 r.) pojawiliśmy się nawet na drugiej pozycji (ustępując jedynie Brytyjczykom). Co ciekawe, mimo ogólnego spadku liczby osób odwiedzających Republikę Malty w stosunku do okresu sprzed pandemii coraz więcej naszych rodaków wybiera się do tego kraju (w dodatku ich liczba jako jedyna wzrosła w tak dużym stopniu). W 2019 r. było to



104 tys. turystów z Polski, a 2022 r. zamknął się już wynikiem na poziomie ok. 140 tys. Doszło więc do wzrostu o blisko 35 proc.

Widać, że docenili to także Maltańczycy i w listopadzie zeszłego roku w Warszawie zostało otwarte biuro Maltańskiej Organizacji Turystycznej (Malta Tourism Authority – MTA). Na jego czele stanął John Mary Attard. Dodatkowo Polska placówka ma również koordynować promocję wysp na Litwie, Łotwie, w Estonii, Czechach, na Słowacji, Węgrzech i w Rumunii.

Oczywiście Polacy na Maltcie to nie tylko turyści. Od wielu lat do tego kraju przyjeżdżają też nasi rodacy, żeby w nim mieszkać i pracować. Pierwsze większe grupy Polaków pojawiły się na wyspach w latach 80. XX w., gdy w celach zarobkowych przyjeżdżali tutaj nasi lekarze i stocznioowcy. Większość z nich po zakończeniu kontraktów powróciła jednak do Polski.

Dziś Polonia mieszkająca na Wyspach Maltańskich to głównie osoby, które przyjechały tu po 2004 r., czyli po przystąpieniu Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Malty do struktur Unii Europejskiej. Grupa ta wciąż rośnie i co ważne, od jakiegoś czasu zaczyna



© ISTOCKPHOTO.COM/KALEKAWOLHA

▲ Valletta leży na półwyspie Sciberras pomiędzy dwiema zatokami: Wielki Port (Grand Harbour) i Marsamxett

tworzyć coraz bardziej zwarte środowisko. Szczególnie ostatnio, kiedy to po dłuższym czasie nasz kraj otworzył na wyspach placówkę dyplomatyczną z prawdziwego zdarzenia.

Co prawda już od kilku lat mieliśmy na nich akredytowanego ambasadora, był to tzw. ambasador wizytujący, który de facto

urzędował w Polsce, a na Maltę przyjeżdżał jedynie kilka razy do roku. W 2020 r. w Valletcie została jednak oficjalnie otwarta Ambasada RP i to, na co chyba najbardziej czekała Polonia, czyli Wydział Konsularny. Do tej pory wszystkie sprawy konsularne musiały być załatwiane albo w Polsce, albo w Ambasadzie RP w Rzymie.

▼ Warto poświęcić kilka godzin, aby pospacerować wąskimi uliczkami pełnej zabytków maltańskiej stolicy



© ISTOCKPHOTO.COM/LUSEYKINA

Oprócz spraw konsularnych, handlowych czy politycznych Ambasada RP w Valletcie działa także dość prężnie na polu kulturalnym. Organizowane są wystawy, koncerty z udziałem polskich muzyków (troje Polaków wchodzi w skład Narodowej Orkiestry Filharmonicznej Malty) i inne spotkania polonijne. Przykładowo ambasada co roku włącza się w akcję Narodowego Czytania i co ciekawe, wydarzenie to odbywa się w gmachu Biblioteki Narodowej Malty w Valletcie, czyli budynku zaprojektowanym przez architekta pochodzenia polskiego – Stefano Ittara (1724–1790).

Ambasada opublikowała również niedawno ogłoszenie o planach uruchomienia we wrześniu 2023 r. polskiej szkoły (realizującej raz w tygodniu uzupełniający program nauczania), na co też zapewne liczą mieszkający tu Polacy. Co prawda kilka lat temu Polonia sama utworzyła podobną placówkę, jednak bez wsparcia nie udało się jej utrzymać. Niedawno powstało także Duszpasterstwo Polaków na Maltzie z rezydującym na wyspach polskim księdzem.

Choć większość Polaków mieszkających w tym kraju pracuje w tutejszych firmach, to istnieje dość liczna grupa osób, która prowadzi tu własną działalność gospodarczą. Część z nich związana jest oczywiście z branżą turystyczną. Mamy więc polskie biura podróży, firmy organizujące wycieczki objazdowe w języku polskim po Maltzie i Gozo, polskie centra nurkowe (na obu wyspach) i coraz liczniejsze grono polskich przewodników.

GDZIE SIĘ ZATRZYMAĆ, CZYLI BRANŻA HOTELOWA

Związane z okresem pandemii zamknięcie na kilka miesięcy branży turystycznej na wyspach, a później wprowadzenie dość rygorystycznych obostrzeń dotyczących przyjeżdżających turystów mogłyby sugerować, że maltańska branża hotelowa dość mocno na tym ucierpi. Ale to raczej mylne wrażenie. Branża ta nie tylko przetrwała ten trudny czas, lecz ma się całkiem dobrze i dość prężnie się rozwija. Niektóre obiekty noclegowe, jak np. należący do sieci ST Hotels Bayview Hotel & SPA w miejscowości Gżira, wykorzystały przymusową przerwę w przyjmowaniu zagranicznych gości na przeprowadzenie remontów i modernizację. Na północy Malty pod koniec marca tego roku został ponownie częściowo otwarty przebudowany 4-gwiazdkowy hotel Ramla Bay Resort z 200 pokojami (obecnie w użyciu jest jedynie skrzydło Atrium). Cała ta inwestycja ►

ma zostać ukończona latem 2024 r. Wówczas w eksploatacji znajdzie się aż 600 pokoi gościnnych. Na terenie Ramla Bay Resort powstaną trzy nowe budynki uzupełniające istniejące skrzydło Atrium. Z kolei w malowniczej zatoce Ghadira rozpoczęła się przebudowa Mellieha Bay Resort, w którym dla gości przeznaczono 359 pokoi.

Nie przestały też powstawać nowe komfortowe obiekty noclegowe, jak np. otwarty w grudniu 2020 r. The Embassy Valletta Hotel w samym sercu stolicy czy przyjmujący

stał się największym hotelem w Valletcie. Drugi z wymienionych obiektów, czyli Hotel Verdi, znajduje się nad zatoką Marsamxett. Dla gości przygotowanych zostało w nim m.in. 106 pokoi, centrum fitness, sauna czy baseny, w tym jeden na dachu z widokiem na panoramę maltańskiej stolicy.

Duże obiekty noclegowe to jednak nie wszystko. Coraz większą popularność zyskują ostatnio niewielkie hotele butikowe, ale za to mogące pochwalić się wysokim standardem. Powstają one często w zabytkowych

na Malcie i Gozo wzrosła o ponad 40 w stosunku do edycji z 2020 r. (opublikowanej tuż przed pandemią).

Poza tym we wrześniu zeszłego roku podczas jednej z konferencji minister turystyki Malty Clayton Bartolo ogłosił wyniki przeprowadzonych badań, z których wynikało, że aby zapełnić w 80 proc. obłożenie wszystkich hoteli istniejących i budowanych obecnie na Wyspach Maltańskich, jego kraj musiałoby odwiedzać ok. 4,7 mln turystów rocznie.



▲ Konkatedra św. Jana z wnętrzem ozdobionym w stylu barokowym m.in. przez Mattię Pretiego (1613–1699)

jący gości od końca 2022 r. 4-gwiazdkowy Hotel Verdi w Gżirze. Ten pierwszy położony jest przy Strait Street, ulicy stojącej się w ostatnich latach centrum życia towarzyskiego i kulturalnego. Z jego dachu, na którym znajduje się także basen, można podziwiać zatokę Marsamxett i wzniesiony przez kawalerów maltańskich w XVIII stuleciu Fort Manoel. The Embassy Valletta Hotel, choć nie jest jakimś wyjątkowo dużym projektem, bo udostępnia jedynie 81 pokoi, to jednak

wnętrzach, jak np. 25-pokojowy 5-gwiazdkowy Hotel Rosselli w Valletcie, należący do sieci AX Hotels, czy The Xara Palace Relais & Châteaux w Mdinie. W wydany w zeszłym roku przewodniku *Malta Hotels Directory 2022* znalazło się aż 36 hoteli tego typu.

O dość dobrej kondycji branży hotelowej na wyspach może również świadczyć fakt, że np. we wspomnianym zeszłorocznym wydaniu *Malta Hotels Directory* liczba obiektów



CO ZWIEDZAĆ, CZYLI NOWE ATRAKCJE TURYSTYCZNE

Oczywiście nie tylko branża hotelowa rozwija się na Malcie i Gozo, bo przecież nie kto inny jak właśnie turyści, przyjeżdżając na obie wyspy, chcą poznać tutejszą historię i kulturę. A do zwiedzania w tym kraju jest naprawdę wiele. W końcu to jego stolicę nazywa się muzeum pod gołym niebem. O miejscowych kościołach mówi się z kolei, że jest ich tyle, co dni w roku.

Gdy w 1979 r. komisja UNESCO opracowywała opinię dotyczącą Valletty i jej wpisania na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, opisano ją jako miasto, w którym znajduje się 320 zabytków. Ponieważ od tego momentu minęło już blisko 45 lat, jest ich dziś zdecydowanie więcej.

Jeden z najczęściej odwiedzanych zabytków stanowi na pewno główny kościół władających niegdyś wyspami kawalerów maltańskich, będący perłą baroku, czyli Konkatedra św. Jana. W świątyni tej od

w czasie Wielkiego Oblężenia w 1565 r. Oprócz tych dwóch spoczęło tu też dziewięciu innych wielkich mistrzów zakonu. Było tak aż do grudnia 2021 r., bo wtedy miało miejsce niecodzienne wydarzenie – w krypcie odprawiona została kolejna ceremonia pogrzebowa (pierwsza po prawie 400 latach). Pochowano w niej Roberta Matthew Festinga (1949–2021) – Wielkiego Mistrza Zakonu Kawalerów Maltańskich, który zmarł trzy tygodnie wcześniej podczas wizyty na Malcie.

W 2021 r. zakończyły się również trwające od dwóch lat prace związane z odnowieniem manierystycznej elewacji kościoła.

Organizacja Heritage Malta, która zarządza m.in. państwowymi muzeami, kończy właśnie remont w Muzeum Morskim Malty w Birgu (Vittoriosie). Znajduje się w nim unikatowa kolekcja ponad 20 tys. artefaktów związanych z morskimi dziejami Malty. Ekspozyty te pochodzą z okresu kilku tysiącleci. Na nowo przygotowywanej wystawie ma się też znaleźć polski akcent, a to w części upamiętniającej



© VIEWINGMALT.COM

© MODELSHIPS.DE



▲ Cenne eksponaty z Muzeum Morskiego Malty w Birgu

kilkunastu lat trwały prace restauratorskie mające na celu przywrócić jej pełny blask. Na początku marca 2020 r. zakończono jeden z ostatnich już chyba etapów tego projektu restauracyjnego i ponownie otwarto dla zwiedzających Kryptę Wielkich Mistrzów. Zostali w niej pochowani m.in. Philippe de Villiers de L'Isle-Adam (1464–1534), pod wodzą którego joannici w październiku 1530 r. przybyli na Maltę, i Jean de Valette (1494–1568), który dowodził obroną wysp

▲ Obraz *Ścięcie św. Jana Chrzyciela* Caravaggia można podziwiać w Oratorium Konkatedry św. Jana w Valletcie

W 2021 r. zakończono także prace w katedralnym Oratorium, gdzie wystawiany jest najbardziej znany eksponat tutejszego muzeum, czyli obraz *Ścięcie św. Jana Chrzyciela* autorstwa włoskiego malarza Caravaggia (1571–1610). Oprócz tego otwarte zostało nowe skrzydło muzealne poświęcone życiu i twórczości tego artysty barokowego, a drugi znajdujący się tu jego obraz, *Święty Hieronim piszący*, został udostępniony w osobnej sali, w której można podziwiać go z bliska.

historię konwojów morskich wspierających wyspę w czasie II wojny światowej. Wystawiony zostanie także dzwon okrętowy polskiego niszczyciela eskortowego ORP *Kujawiak*, który zatonął u wybrzeży Valletty w czerwcu 1942 r. Wrak okrętu został odnaleziony stosunkowo niedawno, bo we wrześniu 2014 r., a dokonała tego polska grupa nurkowa.

W Valletcie trwają również prace w Pałacu Wielkiego Mistrza – zarówno w komnatach, jak i w znajdującej się tam Zbrojowni ▶

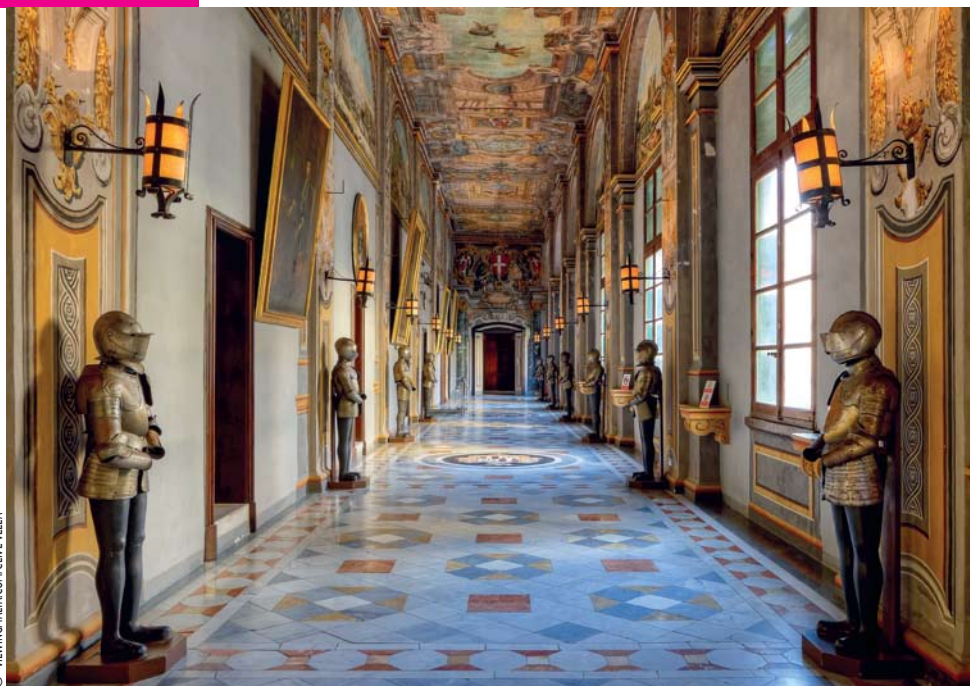
Pałacowej oraz w niedostępny wczesniej budynku Straży Głównej, gdzie stacjonowała osobista ochrona wielkiego mistrza.

Nową atrakcją stolicy są też udostępnione do zwiedzania podziemia Valletty, czyli tworzona od czasów Zakonu Maltańskiego sieć korytarzy rozciągająca się pod miastem. Oprócz tuneli służących do przemieszczania wojsk drążono pod ziemią także zbiorniki do przechowywania zboża czy wody, a w okresie II wojny światowej schrony mające zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom stolicy.

Ale oczywiście Valletta to niejedynie miejsce, w którym pojawiają się nowe atrakcje turystyczne. W miejscowości Marsaskala powstaje właśnie Muzeum Piractwa. Będzie się ono mieściło w XVII-wiecznym budynku Wieży św. Tomasza. Wybranie tej lokalizacji nie jest zresztą przypadkowe. Leżąca na odludziu Marsaskala stanowiła miejsce, gdzie piraci często schodzili na brzeg – czy to na chwilowy postój, czy też po to, żeby atakować miejscowości położone w głębi wyspy. Takie zdarzenie miało miejsce w lipcu 1614 r., gdy liczni tureccy korsarze zeszli na brzeg w Zatoce św. Tomasza i zaatakowali miejscowość Żejtun. Ten właśnie atak pchnął wielkiego mistrza Alofa de Wignacourta (1547–1622) do wzniesienia tutaj wieży strażniczej.

Z piractwem i piratami związanych jest znacznie więcej historii. W 1551 r. miał miejsce największy chyba osmański atak na maltańskie wyspy, a to pod wodzą Sinan Paszy (zm. w 1553 r.), wspomaganego przez tureckiego korsarza i admirała Turguta (ok. 1485–1565), biorącego później udział także w Wielkim Oblężeniu Malty w 1565 r. Zaatakowali oni wtedy wyspę Gozo, biorąc do niewoli prawie wszystkich jej mieszkańców, czyli mniej więcej 5–6 tys. osób.

Jednak Maltańczycy byli nie tylko ofiarami piractwa czy korsarstwa, lecz sami też czerpali pod rządami Zakonu Maltańskiego zyski z tego procederu. Otóż joannici, walcząc na morzu z muzułmanami, atakowali także osmańskie statki handlowe, czego przykład stanowiła np. akcja z września 1644 r. Maltańska flota uderzyła wówczas na konwój turecki płynący do Aleksandrii, a przewożący m.in. pielgrzymów zmierzających do Mekki. Na pokładzie jednego ze statków płynęła ponoć jedna z żon tureckiego sultana Ibrahima (1615–1648) i jego pierworodny syn, a atak kawalerów maltańskich i porwanie potomka władcy miało przyczynić się do wybuchu kolejnej wojny wenecko-tureckiej (1645–1669).



▲ Pałac Wielkiego Mistrza (Grandmaster's Palace) wzniosł w 1571 r. Girolamo Cassar (ok. 1520–1592)



▲ Wieże Wignacourta powstały w latach 1610–1649 – jedną z nich jest Wieża św. Tomasza na wysuniętym cyplu

Na wyspach powstają również miejsca, w których możemy zobaczyć, jak wyglądało tutaj życie w przeszłości. W miejscowości Xewkija na Gozo został niedawno odnowiony i udostępniony do zwiedzania jeden z tradycyjnych wiatraków. W miasteczku Mellieħa, w pozostałościach po Baterii Westreme, otwarto z kolei nieduże Tunnara Museum, czyli placówkę muzealną poświęconą tutejszej tradycji połowu tuńczyka i rybołówstwu. W pobliżu znanej z niedzielного targu rybackiej miejscowości Marsaxlokk rozpoczęto niedawno remont XIX-wiecznego brytyjskiego Fortu Delimara.

NURKOWANIE NA MALCIE

Malta to raj dla osób lubiących odkrywać podwodne tajemnice, co dotyczy zarówno początkujących, jak i zaawansowanych pasjonatów tego hobby. Nurkując, można odkryć piękno tutejszej morskiej przyrody, w tym m.in. wspaniałe formacje skalne, a więc jaskinie i wyżłobione przez wodę tunele w skałach. Jeżeli komuś nie wystarczą bogactwa podwodnej natury, może spróbować zanurkować na jeden ze znajdujących się wokół wysp wraków. Atrakcji tego typu wokół Malty i Gozo nie brakuje, szczególnie



▲ Tat-Tmien Kantunieri Windmill w miejscowości Kewkija

▼ Um El Faroud – sztuczna rafa u wybrzeży Malty



tych związanych z działaniami militarnymi, które miały miejsce na tych terenach w czasie obu wojen światowych.

Jednym z najstarszych wraków tego typu jest *SS Polynesien*. Był to francuski liniowiec oceaniczny z 1890 r. zamieniony w czasie I wojny światowej na statek przeznaczony do transportu wojska. W sierpniu 1918 r. został on storpedowany przez niemiecki okręt podwodny i zatonął kilka kilometrów od brzegów Valletty.

Dość dużo różnego typu wraków pochodzi też z czasów II wojny światowej. Warto w tym miejscu wspomnieć choćby o brytyjskim niszczycielu *HMS Maori*, który

zatonął zbombardowany przez niemieckie lotnictwo w lutym 1942 r. w Wielkim Porcie (Grand Harbour), czy *HMS Hellespont* i polskim *ORP Kujawiak*, które zatonęły po wpłynięciu na miny. Są także wraki samolotów, m.in. dwóch niemieckich Junkersów Ju 88 czy brytyjskich Bristol Beaufighter i Bristol Blenheim, oraz łodzi podwodnych, np. zatopiony w czasie wojny, w kwietniu 1942 r., *HMS Urge* czy już po jej zakończeniu (jako cel ćwiczebny) *HMS Stubborn*.

W wodach Malty znajduje się również wiele innych tego typu atrakcji. Z myślą o nurkach i sztucznej rafie zatopiono np. li-bijski tankowiec *Um El Faroud*, który został

zniszczony w 1995 r. przez wybuch gazów nagromadzonych wewnątrz jego ładowni, do czego doszło podczas remontu statku w maltańskiej stoczni. Są też pasażerski *MV Cominoland*, który kiedyś woził wycieczki na wyspę Comino, holownik *MV Rozi* czy używane przez maltańskie wojsko okręty patrolowe P29 i P31.

Widać, że władze kraju widzą w tym sektorze potencjał na przyciągnięcie nowych turystów i dbają o jego rozwój, tworząc cały czas kolejne podwodne atrakcje. Otóż w ostatnich dwóch latach postanowiono to uczynić z następnymi dwoma jednostkami. W lipcu 2021 r. w pobliżu Żonqor Point na obrzeżach miejscowości Marsaskala została zatopiona łódź patrolowa P33, która wcześniej przez kilkanaście lat służyła w maltańskich siłach zbrojnych. Jednostka znajduje się na głębokości ok. 38–40 m. W sierpniu zeszłego roku w okolicy Xatt l-Aħmar na Gozo, w pobliżu trzech innych jednostek (*MV Karwela*, *MV Xlendi* i *MV Cominoland*), został zatopiony grecki tankowiec, pływający pod togijską banderą, *MT Hephaestus*. Leży on na głębokości ok. 46 m. Statek już wcześniej stał się nie lada atrakcją, gdy podczas sztormu 10 lutego 2018 r. został wyrzucony na brzeg w miejscowości Qawra nad Zatoką św. Pawła. Co ciekawe, 10 lutego to dzień obchodzony na wyspie jako święto św. Pawła Rozbitka. Stało się tak na pamiątkę dnia, w którym statek, na pokładzie którego ten Apostoł Narodów był przewożony jako więzień, miał rozbić się u wybrzeży Malty (jak głosi jedna z wersji legendy właśnie w Zatoce św. Pawła).

Na przyjeżdżających tutaj fanów pod-morskiej przygody czeka kilkadziesiąt centrów nurkowych. Zarówno na Malcie, jak i na Gozo funkcjonują tego typu firmy prowadzone przez Polaków albo takie, które zatrudniają polskojęzycznych instruktorów. Gdyby ktoś chciał rozpocząć przygodę z nurkowaniem, a obawiał się, że nie sprostą kursowi prowadzonemu w języku angielskim, nie ma najmniejszego problemu. Na obu wyspach może nauczyć się nurkować pod okiem instruktora mówiącego po polsku.

MALTA TO TAKŻE PRZYRODA

Dla tych, którzy odwiedzają ten kraj w wakacje, wyda się to dość dziwne, ale w okresie zimowym Malta i Gozo zmieniają się nie do poznania. Skaliste i suche latem bezdroża porastają kwitnące kolorowe kwiaty. Prawdziwą niespodzianką dla wielu osób stanowi ▶

fakt, że na maltańskich wyspach można natknąć się m.in. na ok. 30 różnych gatunków storczyków.

Jeśli ktoś cieszy się bardzo dobrym wzrokiem i wybierze się na spacer mniej uczęszczanymi drogami, to z pewnością uda mu się wypatrzyć żyjące na Malcie i Gozo kameleony.

Zwierzęta te pojawiły się na obu wyspach stosunkowo niedawno, bo w XIX stuleciu, kiedy trafiły tutaj z przybywającymi na Maltę z Afryki protestanckimi misjonarzami.

Maltańska przyroda to też wiele gatunków zwierząt związanych z otaczającym ten wyspiarski kraj morzem. Jednak wca-

le nie trzeba nurkować, żeby je zobaczyć. Jednym z gatunków, który można spotkać na Malcie, choć trzeba mieć sporo szczęścia, są żółwie morskie z gatunku kareta. Od dawna wiadomo było, że niegdyś gniazdowały one także na tutejszych wyspach. Jednak ostatnie odnotowane informacje



▼ Kameleon śródziemnomorski osiąga długość do 30 cm

▲ Dawna stolica Malty, Mdina, wznosi się na wzgórzu

▼ Żółw morski z gatunku kareta w maltańskich wodach



© ISTOCKPHOTO.COM/JULIA LAVRINENKO



© ISTOCKPHOTO.COM/JULIA LAVRINENKO

o ich obecności pochodziły z 1915 r., choć ustne przekazy mówią również o odkryciu gniazda żółwi w latach 60. XX w. Tak było aż do 2012 r. Wówczas to po wielu latach przerwy na plaży w zatoce Ġnejna pojawiło się gniazdo żółwi. Niestety, powstało ono zbyt blisko wody i młode się nie wykłuży. Okazało



© ISTOCKPHOTO.COM/THANJAARRIAL

▼ Młode rekiny uratowane przez Sharklab-Malta



© MALTA NATIONAL AQUARIUM

się jednak, że był to początek powrotu tego gatunku na maltańskie wybrzeże. Kolejne gniazda pojawiły się na plażach w zatoce Ġnejna i Golden Bay w latach 2016 i 2018. Rekordowym okazał się jednak pandemiczny 2020 r., co zapewne związane jest z dużo mniejszą liczbą osób korzystających wtedy z plaż. Na obu wyspach odnotowano wówczas siedem gniazd żółwi. Po kilku miesiącach opuściło je łącznie ponad 330 młodych osobników.

Oprócz żółwi morskich w maltańskich wodach można spotkać też inne ciekawe zwierzęta, np. delfiny. Choć od czasu do czasu zdarza się tym ssakom z rzędu walenii zajrzeć nawet do takich miejsc jak zatoka Marsamxett, to najczęściej można je spotkać na otwartym morzu. Istnieje także interesująca opcja popłynięcia z Malty na rejs wokół wysp połączonej z oglądaniem delfinów czy żółwi i wykładami o tutejszej morskiej przyrodzie.

Jedną z najciekawszych rzeczy związanych z maltańską przyrodą są na pewno działania miejscowej organizacji pozarządowej o nazwie Sharklab-Malta. Jak nietrudno się domyślić po jej nazwie, zajmuje się ona rekinami (choć nie tylko). W ramach jednego z prowadzonych przez siebie projektów odkupuje od rybaków jaja pobrane z ciał martwych samic, które przez przypadek zostały złowione. Następnie wciąż żywe jaja umieszczane są w akwariach do czasu wyklucia się z nich rekinów. Potem młodym osobnikom zwraca się wolność. W ciągu kilkunastu lat organizacji udało się wyhodować i wypuścić w świat ponad 350 młodych rekinów. Sharklab-Malta współpracuje z Narodowym Akwariem Malty znajdującym się w miejscowości Qawra. Jeżeli będziemy mieli odrobinę szczęścia, to podczas wizyty w nim zobaczymy jaja bądź młode rekiny ratowane przez tę organizację.

MALTA DOSTĘPNA DLA WSZYSTKICH

Malta dba także o to, aby zobaczyć ją mogli wszyscy, w tym osoby z różnymi typami niepełnosprawności. Wiele kąpielisk wprowadziło np. szereg ułatwień dla osób poruszających się na wózkach. Na plażach rozłożone zostały specjalne drewniane podesty umożliwiające im łatwe dotarcie w pobliże wody. Rozwiązania te są korzystne również dla osób z małymi dziećmi w wózkach.

Niektóre kąpieliska wyposażone zostały też w tzw. amfibie, czyli wózki do kąpielii w morzu, przystosowane do poruszania się po plaży i wjeżdżania nimi bezpośrednio do

wody. Z kolei tam, gdzie występują skaliste brzegi, montuje się podnośniki pozwalające na specjalnym krzeselku opuścić do wody osobę z niepełnosprawnościami, a w przypadku śliskich powierzchni pojawiają się dla bezpieczeństwa poręcze.

W niektórych muzeach zainstalowano windy, a w świątyniach neolitycznych podesty, po których można się poruszać na wózkach. Udogodnienia dotyczą jednak nie tylko placówek muzealnych i plaż. Dwa lata temu schody prowadzące na taras widokowy nad Błękitną Grotę (Blue Grotto) zamieniono przykładowo na podjazd. Wszystkie autobusy jeżdżące po wyspach także zostały przystosowane do przewozu osób poruszających się na wózkach. Podobnie rzecz się ma z przeprawami promowymi między Maltą a Gozo, co dotyczy zarówno dużych promów kursujących na trasie Ċirkewwa-Mgarr, jak i szybkich połączeń między Vallettą a Gozo.

To, że na Wyspach Maltańskich myśli się o osobach z niepełnosprawnościami, widać również na tutejszych placach zabaw dla dzieci. Dość często można natknąć się na nich na huśtawki przystosowane dla najmłodszych poruszających się na wózkach.

Ale osoby z niepełnosprawnością ruchową to niejedynie, o które postanowiono zadbać. Znajdujący się w Buġibbie bezpłatny park wodny czy centrum nauki Esplora (Esplora Interactive Science Centre) w Kalkarze mają specjalne godziny odwiedzin przeznaczone dla dzieci ze spektrum autyzmu. Podobnie jest w Narodowym Muzeum Historii Naturalnej w Mdinie i Muzeum Archeologicznym w Valletcie.

W zeszłym roku pomyślano też o potrzebach osób niewidomych i przy 14 zwykłych budynkach w Mdinie oraz stolicy Malty wystawione zostały tabliczki z tyflografikami. Dzięki nim niewidomi mogą zobaczyć palcami, jak wygląda fasada danego budynku, a po zeskanowaniu QR kodu odsłuchać informacji o wybranym miejscu.

Ostatnie dwa lata stanowiły dla Wysp Maltańskich dość ciężką próbę. Pandemia prawie całkowicie na kilka miesięcy zamknęła branżę, od której tutejsza gospodarka jest bardzo mocno zależna. Jednak Maltańczykom udało się dość sprawnie zażegnać kryzys i dziś liczba turystów odwiedzających wyspy zbliża się bardzo do tej sprzed pandemii. Wciąż powstają tutaj nowe atrakcje, a zaplecze turystyczne dynamicznie się rozwija. Nic więc dziwnego, że coraz więcej Polaków wybiera ten atrakcyjny kierunek. ■

WZMOCNIENIE POSTRZEGANIA MALTY JAKO CAŁOROCZNEGO KIERUNKU TURYSTYCZNEGO



« John Mary Attard – regionalny dyrektor biura Malta Tourism Authority w Warszawie – w rozmowie z redakcją magazynu „All Inclusive”. »

Dlaczego Malta Tourism Authority (MTA) podjęło decyzję o otwarciu regionalnego biura w Polsce?

Poczyniliśmy ten krok w celu zaznaczenia swojej stałej obecności w Europie Środkowej i Wschodniej. Jest to dla nas bardzo ważny region w zakresie pozyskania większej liczby turystów przyjeżdżających na Maltę.

Polska stanowi największy kraj w tej części Europy, dlatego też w Warszawie otworzyliśmy nasze regionalne biuro. Podjęcie tej decyzji nie było jednak takie proste, jak może się niektórym wydawać. Polska przekonała nas do siebie mocną gospodarką, jak i swoim rozmiarem. Daje nam to nowe możliwości m.in. w dotarciu do bardziej zamożnej części turystów z tego wspaniałego kraju.

Dzięki naszej obecności w Warszawie udało nam się już zbudować strategiczne relacje z polskimi biurami podróży. Pojawili się także nowi organizatorzy turystyki, którzy skupili się na sprzedaży oferty Wysp Maltańskich. Prowadzenie działań operacyjnych ze stolicy Polski ułatwia nam także rozwijanie relacji z partnerami z krajów bałtyckich, gdzie także liczymy na budowanie wizerunku Malty jako atrakcyjnego kierunku turystycznego.

Jakie plany chce zrealizować w Polsce w 2023 r. MTA?

Przed wszystkim chcemy skupić się na wzmocnieniu postrzegania Malty jako całorocznego celu podróży, w dodatku przystępnego cenowo. Jak wynika z ostatniego raportu Polskiej Izby Turystyki (PIT), polscy turyści zmieniają swoje preferencje w zakresie wyjazdów. Zaczynają oni dostrzegać inne terminy podróży, np. wiosną albo wczesną zimą. To świetna okazja dla nas, żeby w tym przypadku zachęcić ich do tego, aby rozważyli wyjazd właśnie na Maltę.

Druga kwestia, ściśle powiązana z tą pierwszą, to budowanie wizerunku Malty poprzez specjalizację i tym samym oferowanie unikatowych doświadczeń turystycznych. Na Wyspach Maltańskich można znaleźć szereg perfekcyjnych i luksusowych lokali fine-diningowych, jak i restauracji mogących pochwalić się gwiazdkami Michelin, w których zjemy wykwintne dania i napijemy się wybornego wina. Maltańska kuchnia to fuzja smaków śródziemnomorskich, północno-



▲ Błękitna Laguna – cieśnina na Maltę, między wyspami Comino i Cominotto

© VISTAMALTA

afrykańskich i bliskowschodnich, sporo w niej miejsca dla specjalistów w postaci owoców morza, a także dań mięsnych. To prawdziwa uczta dla podniebienia!

Kolejny wyróżnik tego śródziemnomorskiego kraju stanowi tzw. niebieska turystyka związana m.in. z nurkowaniem, zawodami żeglarskimi (regatami) oraz branżowymi targami. Wyjątkowym atutem Malty są z pewnością jej podziemia. Mam tutaj na myśli nie tylko jaskinie. Warto zwrócić uwagę na podziemny kompleks tuneli i komnat pod zabytkową, wpisaną na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, Vallettą. Malta jest równie fascynująca zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią.

Jaki rodzaj turystyki na Malcie jest obecnie najpopularniejszy wśród Polaków?

Nie da się wskazać dominującego rodzaju turystyki wśród Polaków, którzy odwiedzają Maltę. To, co ich łączy, to długość pobytu. Trwa on ok. 6 dni, czyli Polacy przyjeżdżają na ogół na tygodniowe wakacje. Powodów odwiedzenia Malty jest jednak wiele.

Mogą to być rodzinne wakacje albo krótki wypad (np. przedłużony weekend). Malta równie dobrze sprawdza się jako miejsce aktywnego wypoczynku, jak i nauki języka angielskiego. Dla innych



▲ Ramla Bay, piękna zatoka u wybrzeży Gozo w okolicach miejscowości Xaghra

turystów z Polski magnes stanowi chęć zobaczenia scenerii, w których kręcono *Grę o tron*, *Napoleona* czy *Jurassic World Dominion*. Dla kolejnych osób wabikiem może być zrekonstruowana Cittadella na Gozo, która zdobyła prestiżową nagrodę RegioStars 2022, przyznaną przez Komisję Europejską. Do tego należy dodać jeszcze ponad 300 kościołów rozsianych po całym archipelagu.

Oczywiście polscy turyści przyjeżdżają na Maltę również w sezonie letnim, który trwa u nas od czerwca do października, aby doświadczyć ładnych, czystych plaż. Mamy aż 12 kąpielisk wyróżnionych Błękitną Flagą. Spełniają one kryteria z zakresu: jakości wody, działań na rzecz edukacji ekologicznej, zarządzania środowiskowego, bezpieczeństwa oraz jakości świadczonych usług.

Co poleca Pan na Malcie bardziej mającym turystom?

Przede wszystkim warto zacząć od wyboru odpowiedniego dla siebie miejsca pobytu. Na Malcie można znaleźć jedno z najlepszych 5-gwiazdkowych hoteli oraz gospodarstwa agroturystyczne z oszałamiającymi widokami. Te drugie łączą tradycję z nowoczesnymi udogodnieniami, ciszą oraz zjawiskowym położeniem. Jeżeli jednak potrzebujesz odciąć się na jakiś czas od wszystkiego, to wtedy polecam znaleźć coś na wyspie Gozo.

Na zamożnych turystów czeka sześć restauracji z gwiazdkami Michelin. Jeżeli chcesz połączyć swój pobyt z ruchem na świeżym powietrzu, to na Malcie i Gozo znajduje się wiele atrakcyjnych szlaków turystycznych.

Ten kraj idzie też z duchem czasu. Dla cyfrowych nomadów powstał specjalny program Nomad Residence Permit. Jest on skierowany do pracujących zdalnie obcokrajowców, którzy chcą przenieść się na Maltę. Stanowi ona idealne miejsce dla nich z uwagi na wyspiarski klimat. Poza tym Maltańczycy to postępowy naród, charakteryzujący się nowoczesnym, kosmopolitycznym stylem życia. Do tego trzeba dodać jeszcze kondycję maltańskiej gospodarki, która jest stabilna i cały czas się rozwija. W 2022 r. ponad tysiąc osób z całego świata zgłosiło chęć udziału w programie Nomad Residence Permit.

Na jakie wydarzenia warto wybrać się w najbliższym czasie na Maltę?

Fani klasycznych i zabytkowych samochodów powinni zainteresować się Malta Classic (na początku października). Malta może pochwalić się wyjątkową i bogatą historią motoryzacji. Oczywiście entuzjastów mody powinny skierować się na Malta Fashion Week. Podczas tego wydarzenia można zapoznać się z najnowszymi modyowymi trendami. Przyciąga ono projektantów, kupujących oraz wielbicieli mody z całego świata. Co roku w lipcu dziesiątki tysięcy fanów przybywają na Maltę z uwagi na Isle of MTV – nie mający sobie równych festiwal muzyczny z udziałem największych gwiazd. Warto dodać



▲ Położona na półwyspie Sciberras Valletta, tzw. muzeum pod gołym niebem

do tego koncerty: BBC Symphony Orchestra (9 lipca) oraz Robbiego Williamsa (24 sierpnia). Jak wcześniej wspomniałem, wiele dzieje się w obszarze tzw. niebieskiej turystyki. Warto więc nadmienić choćby o Rolex Middle Sea Race. To coroczne widowiskowe zmagania żeglarskie, które odbywają się w październiku. Przyciągają one jednostki i żeglarzy z całego świata wymagającą trasą, ciągnącą się w dodatku obok kultowych maltańskich zabytków oraz innych wysp położonych na Morzu Śródziemnym. Nie ma miesiąca, w którym nie odbywa się na Malcie jakieś duże wydarzenie.

Polska jest jednym z kilku krajów, z których na Maltę przyjechało w minionym roku więcej turystów, niż przed wybuchem pandemii. Może Pan to jakoś wyjaśnić?

Polacy stanowili jedną z pierwszych nacji, które odkryły, że Malta nie jest sezonowym kierunkiem turystycznym, iż warto ją zwiedzić przed wakacjami (w kwietniu, maju), jak i po nich (we wrześniu, październiku, listopadzie czy grudniu). Nie byłoby to jednak możliwe bez dobrych połączeń między naszymi krajami. Mam tu na myśli bezpośrednie połączenia lotnicze z sześciu głównych miast Polski, które są dostępne niezależnie od pory roku. Nie bez znaczenia był także stosunek jakości, czyli to, co Malta oferuje, do ceny. I to wszystko złożyło się na ten sukces. W 2022 r. Maltę odwiedziło ponad 143 tys. turystów z Polski, którzy zostawili na miejscu 99 mln euro. Ale to nie wszystko! W styczniu 2023 r. polscy goście (jako nacja) znaleźli się na 3. miejscu pod kątem liczby osób, które odwiedziły Maltę. ■

WIELKA PODRÓŻ PO SZWAJCARII

JOANNA LAMPKA
www.blabliblu.pl

▼ W okolicy miejscowości Grindelwald w kantonie Berno można spotkać wielu miłośników kolarstwa górskiego

▲ Widok na majestatyczny Matterhorn (4478 m n.p.m.)



© ISTOCKPHOTO.COM/LINE-MOSER



ALL
INDEPENDENT
WIOSNA 2023



© ISTOCKPHOTO.COM/MYSTOCKIMAGES

© ISTOCKPHOTO.COM/BLUEANPHOTO

© ISTOCKPHOTO.COM/ISTOCK

▼ Zamek Oberhofen z XIII w. nad brzegiem jeziora Thun



▲ Szwajcaria zachwyca alpejskimi krajobrazami

▼ Cudowny widok na tarasowe winnice w regionie Lavaux

▼ Aletschgletscher – największy lodowiec Alp, ma długość ponad 22 km i zajmuje powierzchnię ok. 78 km²

© ISTOCKPHOTO.COM/BENNYMARTY

© ISTOCKPHOTO.COM/MICHAL STREK



« Są podróże, które mają cel, i są też takie, w których cel stanowi sama podróż. Te drugie, w rytmie „slow”, spontaniczne i romantyczne niczym amerykański film drogi stają się coraz bardziej popularne. A Szwajcaria jest idealnym miejscem do ich realizacji. »

I tak dzieje się już od stuleci! Szwajcaria była niegdyś jednym z obowiązkowych punktów grand touru, czyli podróży życia, którą odbywał każdy młody brytyjski dżentelmen. Arystokraci zwiedzali Włochy, Francję, a od XIX w. również kraj Helwetów, żeby poszerzyć horyzonty myślowe, nauczyć się języków obcych oraz poznać nowe kultury i obyczaje. Wiedzieli, co dobre! Szwajcaria w końcu jest tym rzadkim miejscem, które łączy dramatyzm gór i dostojność średniowiecznych miast, łagodność jezior i piękno Winnic. I to się nie zmieniło od czasów grand touru. Jest jeszcze jedna rzecz, która pozostała nietknięta: pieczołowicie kultywowane tradycje i zwyczaje.

Szwajcaria ma różne oblicza i każde z nich atrakcyjne – sprzyja więc wakacjom w ruchu. Nie chodzi tu tylko o podróże samochodem. Szwajcarię można też przemierzać pieszo, rowerem, pociągami i statkiem. Co najważniejsze, dzięki skoordynowanym ofertom szwajcarskich przewoźników turyści bez problemu połączą rozmaite sposoby przemieszczania się po kraju. Jak zwiedzać Szwajcarię? Zapraszamy do krótkiego omówienia różnych pomysłów na oryginalną podróż po tym kraju.

Na początku jednak garść ogólnych informacji turystycznych. Mniej więcej 60 proc. Szwajcarii zajmują góry – Alpy na południu, wschodzie i w centrum, do tego dochodzi jeszcze Jura na zachodzie. Północ kraju jest nieco mniej atrakcyjna pod względem przyrodniczym, co nie znaczy, że nie ma tam nic ciekawego. Średniowieczne miasta i miasteczka są aż nadto interesujące, wiele tutaj jezior oraz malowniczych rzek, no i blisko w majestatyczne Alpy. Szwajcaria jest zresztą tak niewielka (zajmuje powierzchnię 41 285 km², co odpowiada mniej więcej obszarowi trzech naszych województw – dolnośląskiego, opolskiego i śląskiego), że podczas podróży po niej w zasadzie wszędzie mamy stosunkowo blisko. Niech to jednak nikogo nie zmyli przy planowaniu zwiedzania. Tak wiele tu atrakcji w każdym regionie, że lepiej skupić się na mniejszym

obszarze i poznać go dokładniej, niż stawiać sobie ambitny cel poznania całego kraju w czasie jednej wyprawy.

SAMOCHEDEM

Spektakularne serpentyny, przełęcz, wiadukty i mosty, skały, które „całują się” nad głowami przejeżdżających, oraz miliony

niezapomnianych widoków czekają tutaj na zmotoryzowanych. Nic dziwnego, że Switzerland Tourism, czyli Narodowa Organizacja Turystyczna Szwajcarii, wytyczyła jedną z najpiękniejszych i najbardziej kompleksowych tras objazdowych – Grand Tour of Switzerland. Domyślcie się po nazwie, co mogło stanowić inspirację dla twórców tego widowiskowego szlaku?

Grand Tour of Switzerland tworzy zamknięty okrąg z jedną dłuższą i kilkoma mniejszymi odnogami. Aż 1634-kilometrowa trasa wiedzie głównie niewielkimi, widokowymi drogami, którymi trudno wytyczyć szlak przy pomocy nawigacji. Turyści nie muszą podziwiać spektakularnych krajobrazów jedynie zza szyby samochodowej. Na mapie Grand Tour of Switzerland zaznaczono miejsca,

▼ Modny kurort Sankt Moritz (1822 m n.p.m.) leży w długiej dolinie górskiej w Gryzonii – Engadynie



▼ Stellisee (2537 m n.p.m.) należy do najstojniejszych i najbardziej fotogenicznych jezior w gminie Zermatt



gdzie można się zatrzymać na nocleg, obiad, zwiedzanie zabytków, miast i muzeów, trekkingi, wjazdy kolejkami na szczyty górskie lub pływanie statkami po licznych jeziorach.

Teoretycznie trasa byłaby możliwa do przebycia w czasie jednego wyjazdu, lepiej jednak wybrać te odcinki, które najbardziej nas interesują, i w dowolny sposób skompilować atrakcje po drodze. A jest naprawdę w czym wybierać, bo Grand Tour of Switzerland wiedzie po wielu standardowych i mniej znanych perełkach turystycznych kraju: jedenastu miejscach wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, najpiękniejszych miastach Szwajcarii, czyli Zurychu, Lucernie, Bazylei, Genewie i Lugano, a także nad jeziorami i przez Alpy. Co ciekawe, trasa przecina także Liechtenstein.

Który etap wybrać? Wszystkie są wyjątkowe, ale gdybym miała wskazać tylko dwa, poleciłabym odcinek C z Sankt Moritz do Locarno i odcinek E z Zermattu do Genewy. Ten pierwszy biegnie z tajemniczej Gryzonii, której mieszkańcy mówią w dialektach retoromańskich, przez kilka dramatycznie pięknych przełęczy górskich aż do włoskojęzycznego Ticino, nazywanego przez Szwajcarów kantonem wakacyjnym. No cóż, nie da się ukryć, że palmy falujące leniwie nad szmaragdowymi jeziorami i dziadkowie popijający espresso w ogródkach na promenadach przywodzą tu na myśl wybrzeże Morza Śródziemnego.

Drugi polecany przeze mnie odcinek zaczyna się u stóp symbolu Szwajcarii, czyli Matterhornu (4478 m n.p.m.) – szczytu o idealnym kształcie piramidy – i biegnie

przez niemieckojęzyczny alpejski kanton Wallis (Valais), który po drodze zmienia język na francuski, aż do olbrzymiego jak morze Jeziora Genewskiego (zajmującego powierzchnię 581,3 km²). Tutaj zahacza o słynne Montreux z pomnikiem Freddiego Mercury'ego (1946–1991) i Vevey z muzeum poświęconym Charlie'emu Chaplinowi (Chaplin's World) i wiedzie brzegiem jeziora przez winnice i urocze miasteczka aż do Genewy – miasta Jana Kalwina (1509–1564). Te dwa etapy są chyba najbardziej urozmaicone pod względem krajobrazu i różnicowane kulturowo oraz językowo.

Przed przyjazdem samochodem do Szwajcarii trzeba wiedzieć kilka rzeczy. Wystarczy polskie prawo jazdy, żeby prowadzić auto – nie jest konieczne posiadanie ►

▼ **Madonna del Sasso – sanktuarium i kościół pielgrzymkowy w Orselinie, powyżej Locarno nad Lago Maggiore**



▼ **Genewa usytuowana jest w południowo-zachodniej części kraju, nad Jeziorem Genewskim i rzeką Rodan**



▼ **Odcinek na trasie Grand Tour of Switzerland**



▼ **Pomnik Charlie'ego Chaplina na bulwarze w Vevey**



międzynarodowego dokumentu. Wjechać na szwajcarską autostradę mogą tylko samochody z ważną winietą, która kosztuje 40 franków (ok. 190 złotych) i jest ważna od grudnia poprzedniego roku do lutego następnego. Za przejazd przez niektóre tunele należy zapłacić. Parkować można tylko w miejscach wyznaczonych białą lub niebieską linią albo na parkingach. Parkowanie w miastach jest prawie zawsze płatne, więc za każdym razem trzeba się dowiedzieć, jakie zasady panują w miejscu, w którym chcecie zostawić samochód. W Szwajcarii

do tego miejsce. Poza tym należy również uważać na przekraczanie ograniczeń prędkości w Szwajcarii. Bardzo kosztowne mandaty mogą nam wówczas przyjąć do Polski.

PIESZO

Nie trzeba mieć samochodu, żeby wyruszyć w podróż po Szwajcarii. Aż chciałoby się rzec, że wystarczą dobre buty, ale to nie jest tekst tylko dla wytrawnych piechurów. Dzięki fantastycznej komunikacji zbiorowej niezmotywowani turyści mogą w pełni

Szlak Pięciu Jezior

Co tam pięć jezior w kraju, w którym są ich tysiące? Te należą jednak do wyjątkowych – każde z nich ma inny kolor, w trzech z nich odbija się ikoniczny Matterhorn, a w dwóch można się kąpać. Szlak Pięciu Jezior (na oznaczeniach 5-Seenweg) wiedzie z Blauherd do Sunnegga, dokąd dociera kolejka zębata i gondolka z Zermattu. Urozmaicona trasa z pięknymi widokami zabierze nam ok. 2,5 godz. marszu. Ale uwaga – w słoneczny, wakacyjny weekend szlak może być zatłoczony, bo to



▲ Najlepszy termin na trekkingi w okolicach Zermattu przypada od połowy lipca do końca września

auta na gaz należą do rzadkości, więc jeśli wybieracie się w podróż pojazdem posiadającym taką instalację, przygotujcie wcześniej listę stacji, na których będziecie mogli uzupełnić zbiornik. Spanie w samochodzie w miastach lub na parkingach publicznych może być nie mile widziane. Czasem jest to tolerowane, jeśli mamy do czynienia z wyjątkową sytuacją lub dotyczy to tylko jednej nocy, ale wszystko zależy od lokalnych zasad. Generalnie jednak policja kieruje pasażerów, którzy zamierzają spać w aucie, na kemping lub inne przeznaczone

cieszyć się urokami kraju, nie siedząc przy tym w jednym miejscu. Zaproponuję kilka tras pieszych z różnych regionów Szwajcarii. Rekomendowane szlaki nie są trudne, za to widowiskowe. Czy najpiękniejsze? W internecie znajdziecie mnóstwo list tras, które ponoć tylko „zobaczyć i umrzeć”. Ja bym je przejrzała tylko po to, żeby je ominąć szerokim łukiem... Pewnie będą pełne turystów. Szwajcaria oferuje tysiące kilometrów trekkingów, a jeden bardziej spektakularny od drugiego. Nie ma więc potrzeby trzymania się listy *must-see*.

jedna z popularniejszych atrakcji regionu. Co wtedy? W okolicy Matterhornu biegnie tak wiele różnych tras pieszych, że nie wątpię, iż znajdziecie najbardziej odpowiednią alternatywę.

Creux du Van

To cud natury zachodniej Szwajcarii, w samym sercu łańcucha górskiego Jura. Skalny amfiteatr ma kształt półkola z głęboką przepaścią pośrodku, przypominającą olbrzymi krater. To miejsce upodobały sobie szczególnie dzikie zwierzęta – koziorożce alpejskie, kozice i rysie, które są tak przyzwyczajone

do turystów, że nie uciekają na ich widok, tylko dzielnie pozują do zdjęć. Do Creux du Van można dojść z Noiraigue, gdzie dociera pociąg. Wędrówka pętlą jest dość wymagająca i trwa mniej więcej 5 godz.

Dookoła Seealpsee

Seealpsee znajduje się w północno-wschodniej Szwajcarii, w malowniczym Appenzellu. Odkąd przyklejony do pionowej skały drewniany budynek pensjonatu i restauracji „Aescher” znalazł się na okładce magazynu *National Geographic*, szlak

obuwii i prowadzeniu dzieci na smyczy, którą można wypożyczyć w restauracji. Ci, którzy chcą uniknąć ryzyka, mogą wybrać trasę z Wasserauen. Seealpsee jest uroczym górskim oczkiem, gdzie można się kąpać lub wypożyczyć łódkę. Naprawdę warto!

Szwajcarski Szlak Lodowcowy

Śpieszmy się kochać alpejskie lodowce – następne pokolenia najprawdopodobniej będą mogły je podziwiać tylko na starych zdjęciach. Szwajcarski Szlak Lodowcowy

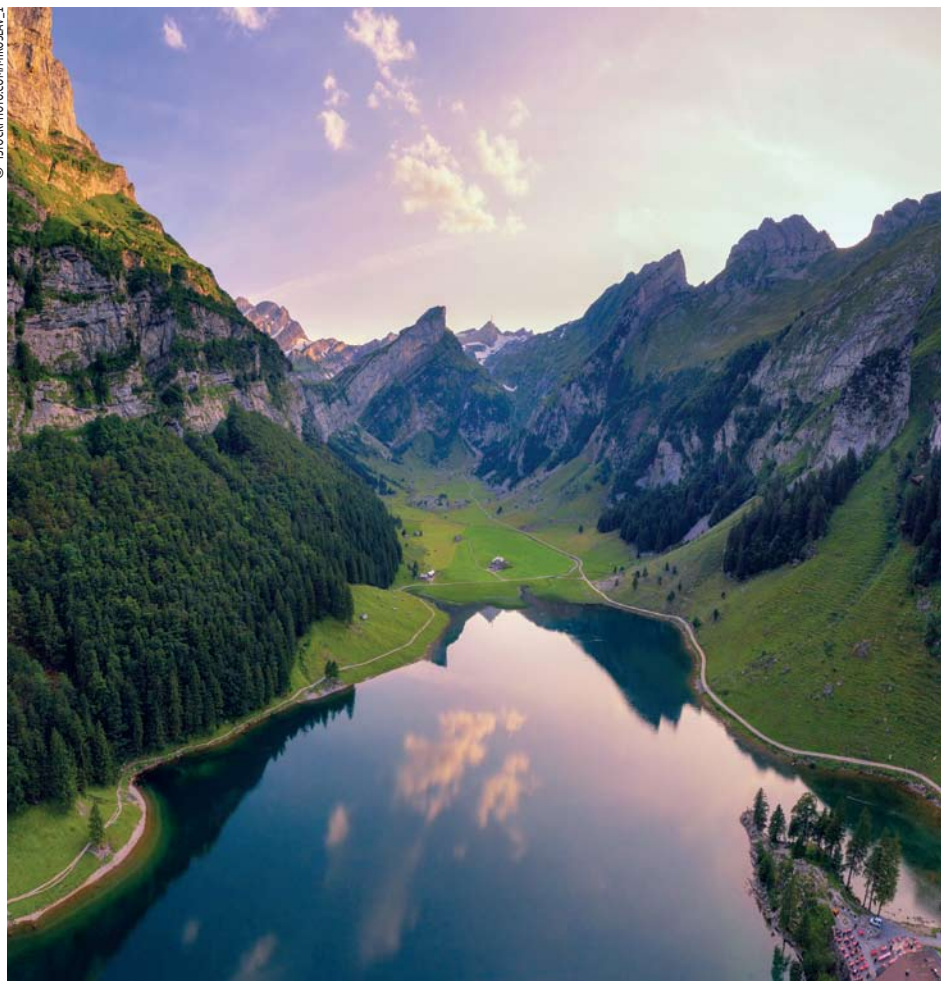
POCIĄGIEM

Mawia się, że jeśli w Szwajcarii masz 5 min na przesiadkę na drugi pociąg, to zostanę ci jeszcze 3 min na kawę. To prawda czy mit? Przesada, ale nie ma dymu bez ognia. W godzinach szczytu na najpopularniejszych liniach spóźnienia o kilka minut się zdarzają, większość pociągów jednak jeździ punktualnie. Najważniejsze jest to, że kursują regularnie z ustaloną częstotliwością i najczęściej z tego samego peronu. Gdy podróżuję z Morges, gdzie mieszkam, do Genewy, gdzie pracuję,



© ISTOCKPHOTO.COM/IMMIRIOSLAV_1

© ISTOCKPHOTO.COM/ELEMENTS108



▲ Creux du Van – cud natury o szerokości ok. 1,4 km

dookoła jeziora Seealp, który biegnie nieopodal słynnej gospody, stał się wyjątkowo popularny. Trasa zaczyna się w Ebenalp (1640 m n.p.m.), dokąd można się dostać kolejką górską z Wasserauen. Niedaleko górnej stacji znajduje się oberża, o której była mowa wyżej. Szlak do jeziora Seealp biegnie ostro w dół, po drodze mijając opuszczoną pustelnię i kapliczkę w jaskini Wildkirchli. Trekking nie jest trudny, ale zdradliwy. Każdego roku dochodzi tam do wypadków, więc piechurów ostrzegają liczne znaki przypominające o odpowiednim

▲ Do malowniczego jeziora Seealp (1143 m n.p.m.) można dotrzeć pieszo z Wasserauen lub Ebenalp

to 12-kilometrowa trasa wiodąca z górnej stacji kolejki linowej Moosfluh do górnej stacji kolejki linowej Fiescheralp w alpejskim kantonie Wallis (Valais). Szlak biegnie wzdłuż lodowca Aletsch przez punkt widokowy Gletscherblick, gdzie można podziwiać ośnieżone czterotysięczniki, a następnie w pobliżu malowniczego jeziora Märjelen. Trasa jest najbardziej urokliwa w czerwcu, gdy hale zamieniają się w ukwiecone dywany. Z kolei latem, gdy jest gorąco, orzeźwiający bryza od lodowca przyjemnie chłodzi.

wiem, że pociągi mam co 10–20 min z peronu drugiego. Jeśli nawet spóźnię się na jeden skład, za kilkanaście minut złapię kolejny.

Następne udogodnienie dla podróżnych dotyczy biletów. Wystarczy kupić jeden na określony odcinek, który można przemierzyć pociągiem, autobusem, statkiem lub kolejką linową (jeśli jest publiczną). Zwykłe bilety nie są na konkretny środek transportu, ale na określoną trasę i czas, więc możemy sobie pozwolić na zagapienie się nad kawą i widokami. ▶

Szwajcarska sieć transportu publicznego jest gęsta. Mawia się, że pociągi docierają tutaj właściwie wszędzie. To nie jest prawda, choć widok ciuchci wspinającej się na górskie przełęcze nie stanowi niczego dziwnego. Dziury w transporcie szynowym wypełniają wszędybolskie żółte autobusy pocztowe, które zapowiadają się przed ostrymi zakrętami charakterystycznym dźwiękiem trąbki *ti-ta-tu* – pierwszymi nutami uwertury do opery *Wilhelm Tell* Gioacchina Rossiniego (1792–1868).

Wszystko to sprawia, że podróżowanie komunikacją publiczną w Szwajcarii należy do przyjemnych i komfortowych zajęć. Poza tym jest też widowiskowe! To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie sama droga może być atrakcją. Nic dziwnego, że Narodowa Organizacja Turystyczna Szwajcarii stworzyła Grand Train Tour of Switzerland, łącząc najpiękniejsze odcinki kolejowe w jedną 1280-kilometrową trasę. Zasada jest taka jak z samochodową Grand Tour – wszystko można, nic nie trzeba. Można w każdym momencie wysiąść, zatrzymać się na zwiedzanie, posiłek czy nocleg. Można wskoczyć w inny pociąg, a nawet autobus czy wypłynąć w rejs statkiem. Na te wszystkie opcje pozwala jeden bilet umożliwiający nieograniczone podróże w określonym czasie – Swiss Travel Pass.

Należy jednak wiedzieć, że choć w zwykłych szwajcarskich składach nie ma rezerwacji miejsca, w pociągach turystycznych, takich jak Glacier Express czy Bernina Express, jest ona konieczna, szczególnie w szczycie sezonu.

Glacier Express

To jedna z najpiękniejszych tras kolejowych świata. Ekspres Lodowcowy zwany jest najwolniejszym ekspresem świata, ponieważ 300-kilometrowy szlak pomiędzy Zermattem a St. Moritz pokonuje aż w 8 godz. Ale po co się śpieszyć, skoro pociąg jedzie przez sam środek Alp. Jest czas na to, żeby zrobić fantastyczne zdjęcia i zjeść ciepły posiłek, a spektakularne widoki podziwiasz się przez olbrzymie okna. Pociąg pokonuje 291 mostów i 91 tunele. Największe wrażenie robi chyba wiadukt Landwasser w pobliżu Filisur w Gryzonii, który ma 65 m wysokości i 136 m długości.

Bernina Express

To kolejna propozycja Kolei Retyckich (niem. Rhaetische Bahn – RhB) z Gryzonii. Trasa z Chur lub Davos przez St. Moritz do włoskiego Tirano została wpisana w 2008 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Linia zawdzięcza swoją nazwę prze-

łęczy Bernina, gdzie pociąg podjeżdża na wysokość 2253 m n.p.m. Mimo 7-procentowego nachylenia pokonuje stromiznę bez zębatek. Mija lodowiec Morteratsch i trzy jeziora – Lej Pitschen, Lej Nair i Lago Bianco, a także Alp Grüm i malowniczy wiadukt spiralny w Brusio. Po trzech godzinach jazdy kończy trasę we włoskim Tirano, skąd w okresie letnim kursuje autobus turystyczny do szwajcarskiego Lugano.

Najwyższa stacja kolejowa Europy na Jungfrauoch

Wielbiciele pociągów nie mogą ominąć tej wielkiej atrakcji! Nieco poniżej przełęczy Jungfrauoch (3463 m n.p.m.), na wysokości 3454 m znajduje się najwyższej położona stacja kolei szynowej w Europie. To nie tylko dworzec z punktem widokowym, ale też cały kompleks ze sklepami, kawiarniami, restauracjami, pałacem lodowym z rzeźbami, wystawą multimedialną, a w sezonie letnim Snow Fun Parkiem ze zjazdem tyrolką i trasą pieszą w wiecznym śniegu. Najbardziej niesamowite są tu widoki – przy dobrej widoczności podziwiać stąd można nawet niemiecki Schwarzwald i francuskie Wogezy.

Interlaken – Montreux

Jak obiecuje reklama, to spektakularna podróż pomiędzy dwoma światami. I coś w tym jest. W końcu wsiadamy do pociągu w Interlaken, w sercu Berneńskiego Oberlandu, przemierzamy Alpy i wysiadamy pod palmami w przepięknym Montreux nad Jeziorem Genewskim. Zmieniamy nie tylko krajobraz, ale także część językową. A po drodze podziwiamy zapierające dech w piersiach krajobrazy przez panoramiczne okna.

ROWEREM

Aby było jasne – Szwajcaria jest krajem alpejskim, więc trzeba mieć prawdziwą krzepę, żeby ją przemierzać na dwóch kółkach. Krzepę lub... e-bike'a! Ze względu na ukształtowanie terenu rowery z elektrycznym wspomaganie są tutaj bardzo popularne.

Pod względem infrastruktury rowerowej Szwajcaria znajduje się gdzieś pomiędzy krajami Beneluksu a Polską. Istnieje tutaj 12 tys. km oznaczonych ścieżek dla dwóch kółek, a rowerzyści są traktowani niemal jak święte krowy – mimo iż czasem na ostrych podjazdach tworzy się za nimi korek, kierowcy się nie niecierpliwią, a przynajmniej tego nie okazują. Jednoślady nie mogą poruszać się po chodniku, chyba że znak na to pozwala, a jeśli wzdłuż trasy biegnie ścieżka rowerowa, nie mogą poruszać się po drodze.

Rowerzyści nie mają również prawa wjazdu na autostrady i do niektórych tunele. Kask nie jest obowiązkowy, ale bardzo zalecany.

Z kolei jeśli mowa o rowerach elektrycznych: szybkie e-bike'i (do 45 km/godz.) muszą mieć wykupioną roczną winietę i posiadać rejestrację jak na motor, a ich kierowcy muszą posiadać prawo jazdy przynajmniej kategorii M. Kask jest w takim wypadku obowiązkowy.

Dzieci mające poniżej 7 lat mogą się poruszać po drogach wyłącznie w asyście osoby powyżej 16 roku życia. Rowerzyści muszą stosować się do zasad ruchu drogowego. Po zmroku jednoślad musi mieć włączone światła przednie i tylne. Policja raczej nie prowadzi kontroli trzeźwości cyklistów, jeśli nie stanowią widocznego zagrożenia dla siebie i innych.

Rower można przewozić koleją. W niektórych pociągach wymagana jest jednak do tego rezerwacja. Można też podróżować autobusem ze swoim jednośladem, jeśli pozwala na to miejsce. Z tego względu szwajcarscy przewoźnicy bardzo to odradzają w godzinach szczytu.

To tyle, jeśli chodzi o kwestie formalne. Teraz skupmy się na samych przyjemnościach – wyborze trasy. Szwajcaria oferuje mnóstwo szlaków rowerowych o różnej długości i skali trudności. Zostało wytyczonych dziewięć kilkusetkilometrowych tras krajowych, podzielonych na odcinki proponowane do przebycia w ciągu jednego dnia. Z oczywistych względów przedstawię tylko trzy, które różnią się między sobą charakterem. Przed wyprawą na rower do Szwajcarii polecam samodzielnie zgłębić temat. Trasy rowerowe krajowe i lokalne zostały opisane wyczerpująco na stronie internetowej schweizmobil.ch.

Szlak nad Renem – trasa nr 2

To chyba jedyna dłuższa trasa rowerowa, której większość odcinków śmiało mogą polecić początkującym cyklistom i dzieciom. Zaczyna się co prawda ostro podjazdem na przełęcz Oberalp (2046 m n.p.m.), ale potem jest coraz łatwiej. Szlak biegnie od źródeł Renu w jeziorze Tomasee w regionie Andermattu do Bazylei, gdzie rzeka opuszcza Szwajcarię, choć oczywiście nadal można podążać jej śladem wzdłuż europejskiego Szlaku Renu (EV 15) aż do Morza Północnego (Hoek van Holland w Holandii). Trasa pełna jest pozarowerowych atrakcji turystycznych. Startujemy z Alp, potem odwiedzamy retoromański region Surselva, docieramy do spokojnego Jeziora ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/SCALICER

▲ Wiadukt Landwasser zbudowano w latach 1901–1902 z miejscowego, ciosanego kamienia wapiennego



© ISTOCKPHOTO.COM/KISA_MARICZA

▲ First Cliff Walk w Grindelwaldzie, przymocowana do zbocza kładka z widokiem na okoliczne szczyty i dolinę

▼ Alpy Berneńskie przyciągają wiosną rowerzystów



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIKUSTHOENEN

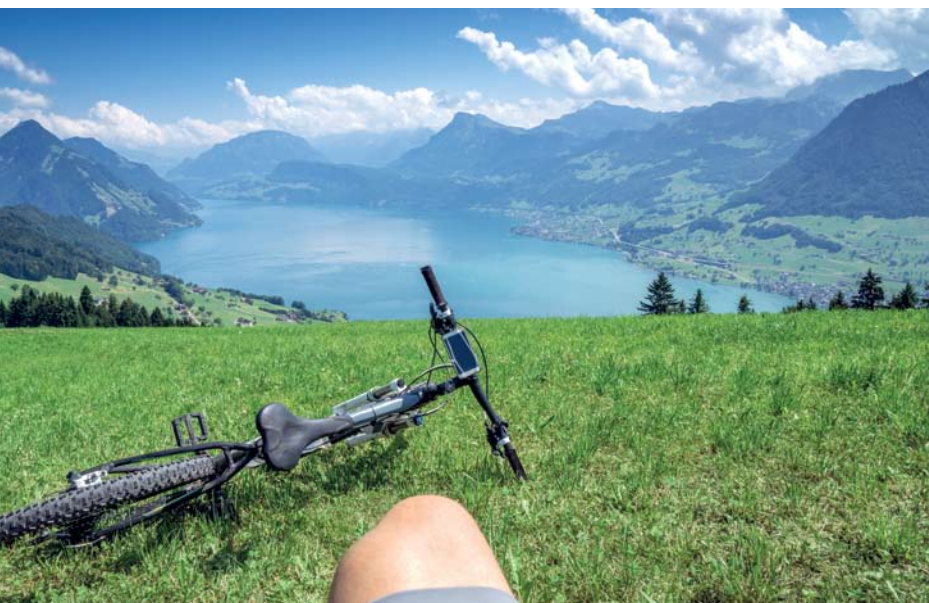


▲ Zamek Laufen góruje nad największym pod względem przepływu (ok. 600 m³/s) wodospadem Europy – Rheinfall



▲ Popularna wśród kolarzy górskich dolina Engadyna

▼ Odpoczynek nad Jeziorem Czterech Kantonów



Bodeńskiego, a potem do jednej z koronnych atrakcji Szwajcarii – spektakularnego Przełomu Renu (Rheinfall) pod Szafuzą (Schaffhausen). Dalej krajobraz staje się nieco mniej urozmaicony, ale za to usatysfakcjonowani będą wielbiciele uroczych miasteczek. Rheinfelden, Stein am Rhein czy Rheinau to perełki architektoniczne, a drewniane mosty na Renie zachwycają.

Alpejski szlak panoramiczny – trasa nr 4

To wymagająca trasa, ale warta każdej kropli potu oraz też. Pot wycisną strome podjazdy, a łyż zachwyty – okoliczne pejzaże. Szlak wiedzie z St. Margarethen w północno-wschodniej części Szwajcarii przez północne przedgórze Alp aż do Aigle – francuskojęzycznego miasteczka, które przycupnęło u podnóża gór. Najtrudniejszy, ale też najbardziej spektakularny jest trzeci etap tej trasy z ostrym podjazdem na przełęcz Klausen (1948 m n.p.m.) i jeszcze ostrzejszym zjazdem z niej. To droga tylko dla zaawansowanych rowerzystów, obytych z jazdą w ruchu ulicznym i pod górę.

Szlak jezior – trasa nr 9

Ta aż 510-kilometrowa trasa polecana jest posiadaczom rowerów elektrycznych. Wiedzie ona w poprzek Szwajcarii – od Jeziora Genewskiego do Jeziora Bodeńskiego. Zaczyna się w Montreux i najpierw prowadzi do Gruyères, nieformalnej szwajcarskiej stolicy sera i czekolady, a potem do modnego kurortu alpejskiego Gstaad, gdzie żegnamy się z częścią francuskojęzyczną. Następnie przejeżdża się przez bajkowo piękne regiony jezior Thun i Brienz aż do Lucerny i Jeziora Czterech Kantonów. To chyba najbardziej spektakularna część wyprawy – lepiej dać sobie trochę czasu na podziwianie widoków. Potem mija się centrum pielgrzymkowe Einsiedeln, a następnie jedzie wzdłuż Jeziora Zuryjskiego i Walensee do Rorschach – malowniczego portu nad brzegiem Jeziora Bodeńskiego.

Gdzie zatrzymać się na nocleg podczas wyprawy? Co z naszym bagażem? Jeśli nie chcecie się tym martwić, najlepiej skorzystać z jednej z wyspecjalizowanych w tym temacie agencji turystycznych, np. eurotrek.ch. Jeśli wolicie samodzielną organizację, szukajcie hoteli z etykietą Swiss Bike Hotels. Każdy taki komfortowy obiekt noclegowy dysponuje miejscem do przechowywania, czyszczenia i drobnych napraw rowerów oraz innymi specjalnymi usługami, które mogą okazać się przydatne na trasie. ►



VICTORINOX – SZWAJCARSKA FIRMA, KTÓRA PODBIŁA SERCA KLIENTÓW NA CAŁYM ŚWIECIE

TEKST PROMOCYJNY

Wszystko zaczęło się w 1897 r., kiedy Karl Elsener I (1860–1918) opatentował „Oryginalny Szwajcarski Scyzoryk Oficerski i Sportowy”. W 2022 r. Victorinox świętował 125. rocznicę powstania tej szwajcarskiej ikony, która jest symbolem jakości, funkcjonalności, innowacji i kultowego wzornictwa oraz kamieniem węgielnym w historii marki. Jej początkiem był otworzony w 1884 r. w szwajcarskiej miejscowości Ibach warsztat ślusarski, w którym Karl Elsener I zajmował się ostrzeniem oraz produkcją noży. Ogromne zaangażowanie, wysoka jakość i pasja przyczyniły się do dużego sukcesu małego zakładu rzemieślniczego. W trakcie niecałej dekady produkowane narzędzia zyskały sławę, co wpłynęło na zwiększone zapotrzebowanie na nowych pracowników i dalszy rozwój warsztatu. Spełnienie marzenia o świetnie prosperującej firmie w ciężkich czasach było nie tylko powodem do świętowania, ale dowodem na docenienie kunsztu i precyzji, które poznał cały świat. To historia, która inspirowała do podążania za tym, co się kocha, do podejmowania wyzwań i bycia otwartym na to, co nowe.

Z czasem czerwony scyzoryk stał się symbolem kreatywności. Jego funkcje zachęcają do tworzenia dzieł sztuki, przedmiotów codziennego użytku, do odkrywania i otaczania się naturą, aż po własnoręczne naprawianie sprzętów. W 1977 r. szwajcarski scyzoryk został doceniony przez artystów i trafił do nowojorskiego muzeum sztuki nowoczesnej MoMA, zostając głównym tematem wystawy designu. W latach 80. i 90. zyskał nowych fanów dzięki popularnemu serialowi telewizyjnemu MacGyver, w którym główny bohater często używa scyzoryka, prezentując wachlarz jego możliwości. Finalnie w popkulturze stał się narzędziem, które może uratować właściciela od różnych kłopotów. Ważny jubileusz rodzinna marka obchodziła w 2017 r., kiedy firma Victorinox wyprodukowała swój 500-milionowy scyzoryk i wprowadziła na rynek specjalną edycję przeznaczoną wyłącznie dla pracowników. Obecnie szwajcarski brand produkuje ok. 10 mln scyzoryków rocznie i oferuje ponad 400 różnych modeli. Regularnie sprzedawane modele oferują od jednej funkcji (Swiss Army 1) do 73 funkcji (Swiss Champ XXL).

Najlżejszy szwajcarski scyzoryk oficerski waży 17 g (Escort), najcięższy – 353 g (Swiss Champ XXL), a scyzoryk Victorinox Classic stanowi zdecydowanie najczęściej sprzedawany model w historii firmy Victorinox.

Wielofunkcyjny scyzoryk nie jest jednak jedynym produktem, który uwielbiają miłośnicy marki. W ofercie firmy znajdują się też cenione przez podróżników z całego świata torby i akcesoria podróżne, wysokiej klasy noże do użytku domowego i profesjonalnego, zegarki oraz wody toaletowe.

Firma Victorinox doskonale zdaje sobie sprawę, jakim wartościom zawdzięcza swój sukces i właśnie one są częścią obietnicy, którą składa wszystkim klientom: doskonała szwajcarska jakość, niezwykła i niezawodna funkcjonalność, kultowe i ponadczasowe wzornictwo oraz nieustanne dążenie do perfekcji we wszystkich oferowanych produktach.

Produkty firmy są dostępne w 120 krajach na całym świecie, a w Polsce świat Victorinox można poznać w firmowych salonach marki oraz na stronie internetowej www.victorinox.com

STATKIEM

Szwajcaria to nie tylko królestwo gór, ale również wody. Może i kraj nie ma dostępu do morza, ale za to jeziora znajdziemy tu w bród – ponoć ok. 1,5 tys. Są urocze oczka wodne, w których odbijają się Alpy, są też jeziora olbrzymie jak morza. Przebycie z Genewy do Villeneuve, czyli z jednego do drugiego końca Jeziora Genewskiego, zajmuje ok. 1 godz. 25 min jazdy autostradą!

Nic dziwnego, że transport wodny na największych jeziorach kwitnie, i to nie tylko ten turystyczny. Wiele osób codziennie dopływa do pracy, korzystając z tego, że bilety na statki są niewiele droższe od tych

na pociąg, a do tego honoruje się abonamenty i Swiss Travel Pass. W sezonie oprócz typowych tras komunikacyjnych kompanie żeglugi śródlądowej organizują m.in. rejsy wieczorne na zachód słońca, a także kulinarne i połączone ze zwiedzaniem.

GDZIE NA REJS?**Jezioro Genewskie**

Po Jeziorze Genewskim kursują świetnie utrzymane statki w stylu belle époque, które same w sobie stanowią atrakcję turystyczną. Największe wrażenie robi chyba parowiec *La Suisse* z 1910 r. ze złożonym galionem

w kształcie syreny. Rejs, który polecam, wyrusza z Lozanny do Francji, a następnie wraca wzdłuż szwajcarskiego brzegu, mijając spektakularny średniowieczny zamek obronny Chillon, Montreux, Vevey i tarasowo położone winnice Lavaux. Na statkach znajdziemy restaurację i bar, gdzie można się posilić. Lepiej zarezerwować stolik, szczególnie jeśli wybieramy się na rejs w weekend w porze lunchu lub kolacji.

Jezioro Czterech Kantonów

Jezioro Czterech Kantonów uchodzi za najbardziej różnorodne jezioro Szwajcarii. Niektóre jego odnogi są tak ściśnięte stromymi



© ISTOCKPHOTO.COM/CONNECT11

▲ Położone w centrum tzw. Riwiery Szwajcarskiej, przy wschodnim krańcu Jeziora Genewskiego, Montreux

▼ Rzeka Limmat przepływa przez centrum Zurychu



© ISTOCKPHOTO.COM/BJLWPHOTO

góorskimi zboczami, że krajobraz przypomina nieco fiordy Norwegii. Rejs po jeziorze można potraktować czysto turystycznie lub jako formę transportu z Lucerny do jednego z popularnych celów wycieczek, np. na szczyt Rigi (1797 m n.p.m.), rozległy masyw Pilatus (2128 m n.p.m.) czy łąkę Rütli, gdzie 1 sierpnia 1291 r. został podpisany dokument założycielski Szwajcarii.

Jezioro Zuryckie

Zurych to największe miasto Szwajcarii. Jest jednak jedna rzecz, która sprawia, że nie czuć w nim wielkomiejskości – jezioro, które daje oddech od zgiełku. Brzeg Jezio-

ra Zuryckiego to miejsce relaksu zuryszan, ale też najlepszy i najszybszy sposób na ucieczkę z miasta. Statki Zuryckiego Towarzystwa Żeglugowego (ZSG – Zürichsee-Schiffahrtsgesellschaft) – Dream Boats – kursują po rzece Limmat i Jeziorze Zuryckim aż do miasteczka róż Rapperswil z obecnie zamkniętym Muzeum Polskim.

To nie są wszystkie propozycje wypożyczenia na wodzie w Szwajcarii. Trudno byłoby jednak choćby się zbliżyć do wyczerpującego opisanie wszystkich ofert. W części włoskojęzycznej kuszą wycieczki statkami po jeziorze Lugano do czarujących Morcote i Gandrii oraz po jeziorze Maggiore do Włoch

czy wysp Brissago z ogrodem botanicznym. Rejsy po rzece Aare z Solury (Solothurnu) reklamują się jako najpiękniejsze wyprawy wodne w Szwajcarii. Jezioro Bodeńskie zachęca wyspą kwiatów Mainau i urokliwymi miasteczkami nad Untersee. Nie mówię nawet o propozycjach całonocnych rejsów przez połączone kanałami jeziora Murten (Morat), Neuchâtel i Biel (Bienne). Szwajcaria to nie tylko góry – dokądkolwiek się wybieracie, zwróćcie uwagę na podróże statkami – warto!

WPLAW

Trudno mówić o podróżowaniu wplaw, choć dryfowanie w szwajcarskich rzekach można uznać za jakąś formę przemieszczania się. Dlatego jako ciekawostkę ostatni, krótki rozdział poświęcę ulubionej aktywności Szwajcarów. Mowa tu o pływaniu w rzekach, co jest szczególnie popularne w największych szwajcarskich miastach. W pogodne dni na Limmacie w Zurychu, Renie w Bazylei, Aare w Bernie czy Rodanie w Genewie aż gęsto od śmiałków na dmuchanych flamingach, pontonach lub po prostu pływających wplaw z kołem lub szczelnym workiem marynarskim, do którego można schować wszystkie rzeczy osobiste. To nie jest nielegalne – na brzegach rzek znajdują się nawet tablice informacyjne na temat bezpiecznych zejść do wody, zagrożeń i ograniczeń dla pływaków, jak również dotyczące tego, co można robić w rzece, a czego nie. Zabroniono np. skakania z mostów, który to zakaz Szwajcarzy regularnie łamią. Z kolei w Renie nie wolno przepływać na drugą stronę – to może być niebezpieczne ze względu na potężne statki pasażerskie i towarowe, które mają dla siebie wyznaczone strefy. Pływanie w rzekach nie ma zbyt wiele wspólnego z tym w zbiornikach stojących. Najważniejszym zadaniem pływaka jest omijanie przeszkód, nadanie kierunku dryfu i utrzymanie się na powierzchni. Pęd nadaje sam prąd wody. Ale przestrzegam przed zbyt lekkim traktowaniem tej atrakcji. Szwajcarskie rzeki należą do zimnych i zdradliwych, a nurt jest wartki. Jeśli nie jesteście pewni swoich umiejętności pływackich, weźcie ponton i nie zapomnijcie o kamizelkach ratunkowych.

Szwajcaria ma tak wiele do zaoferowania pod kątem turystycznym, że podróż po tym kraju może być ciekawszą alternatywą niż wakacje stacjonarne. W dodatku poruszanie się po kraju Helwetów różnymi środkami transportu jest bezproblemowe i bezpieczne. Wystarczy tylko życzyć szerokiej drogi – o wrażenia się nie martwcie! ■



© ISTOCKPHOTO.COM/MIKHAIL STIPEK

▲ Rejs statkiem po Jeziorze Czterech Kantonów

▼ Isole di Brissago na Lago Maggiore w kantonie Ticino



© ISTOCKPHOTO.COM/MIKHAIL STIPEK

KOLEJE RETYCKIE

– KRAJOBRAZ KULTUROWY ALBULA I BERNINA

TEKST PROMOCYJNY

Spektakularna szwajcarska linia kolejowa przebiegająca przez Alpy Retyckie wraz z krajobrazem kulturowym Albula i Bernina znalazła się w 2008 r. na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Przed ponad 100 laty wytyczono ją w harmonii i z poszanowaniem krajobrazu: doceniony przez UNESCO odcinek prowadzi

z Thusis w szwajcarskiej Gryzonii do Tirano we włoskiej Lombardii. Pociąg Kolei Retyckich (Rhätische Bahn – RhB) pokonuje trasę o długości 122 km, 196 mostów, 55 tuneli i tereny 20 gmin. To bezspornie jedna z najbardziej widowiskowych tras kolejowych na świecie.

Ujrzymy tu prawdziwe arcydzieła techniki wkomponowane harmonijnie w góry, w tym wspaniałe wiadukty, na czele z tym

poprowadzonym nad rzeką Landwasser, oraz okrężne tunele. Ekspres Bernina mija też zakręt Montebello z cudownym widokiem na pasmo górskie Bernina (z najwyższym szczytem Piz Bernina – 4048 m n.p.m.), potężny lodowiec Morteratsch, wspina się bez zębatek na najwyżżej położoną przelęcz kolejową w Europie – Berninę (2253 m n.p.m.), po czym wije się biegnącymi w dół zakrętami do doliny Poschiavo i miejscowości o tej samej nazwie.

▼ Stacja Alp Grüm w gminie Poschiavo usytuowana jest po południowej stronie przelęczy Bernina



Jadąc dalej do Tirano, na pasażerów czeka kolejna osobliwość na trasie – w wiosce Brusio, ok. 3 km od granicy szwajcarsko-włoskiej, skład przejeżdża po efektywnym okrężnym wiadukcie, tworzącym tutaj kamienną pętlę. Latem można dodatkowo przesiąść się na autobus Ekspresu Bernina z Tirano do Lugano. Czerwone pociągi Kolei Retyckich stanowią bez wątpienia wielką atrakcję pośród tutejszych krajobrazów, zaliczanych do najbardziej romantycznych w Alpach. ■

Więcej informacji na temat Kolei Retyckich, Ekspresu Bernina i Ekspresu Lodowcowego oraz Grand Train Tour of Switzerland i Swiss Travel Pass można znaleźć na stronie internetowej: www.mojaszwajcaria.pl.



© SWITZERLAND TOURISM

▲ Jezioro Poschiavo leży w dolinie o tej samej nazwie

▼ Wiadukt Landwasser ma wysokość 65 m i długość 136 m



© SWITZERLAND TOURISM

GRAND TRAIN TOUR OF SWITZERLAND

Na tej pełnej widoków kolejowej trasie o długości 1280 km można podziwiać m.in. 11 dużych jezior i 5 miejsc wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Słychać tu także aż 4 języki urzędowe – niemiecki, francuski, włoski i romansz (retoromański). Panoramiczne pociągi przez cały rok zabierają pasażerów do najważniejszych atrakcji turystycznych i niesamowitych miejsc. Wystarczy wsiąść, usiąść wygodnie i cieszyć się spektakularnymi widokami! Podróż można rozpocząć i zakończyć w dowolnym momencie, np. w Zurychu czy w najdalej wysuniętym na południe kantonie Szwajcarii – Ticino, tudzież w regionie winiarskim Lavaux nad Jeziorem Genewskim albo nad położonym na przetomie Renu potężnym wodospadem Rheinfall czy nad Jeziorem Czterech Kantonów. Od spektakularnych lodowców do malowniczych jezior, od majestatycznych gór do zabytkowych miast – każdy odcinek Grand Train Tour of Switzerland ma swój niepowtarzalny charakter.



SWISS TRAVEL PASS (STP)

Odkrywanie atrakcji Szwajcarii jest bardzo proste: wystarczy jeden bilet, który umożliwia podróżowanie pociągami, autobusami i statkami po całym kraju przez 3, 4, 6, 8 lub 15 kolejnych albo dowolnie wybranych dni. Osoby mające poniżej 25 lat wybierają Swiss Travel Pass Youth, tańszy o 30 proc. od Swiss Travel Pass, a dzieci do 16 roku życia podróżują gratis w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców posiadającego STP.

► **Uwaga: promocja!** Od 15 kwietnia do 14 maja 2023 r. warto skorzystać z promocji biletów Swiss Travel Pass: przy kupnie 4-dniowego, piąty dzień jest gratis, a przy wyborze wersji 8-dniowej – dodatkowe dwa dni gratis.



© SWITZERLAND TOURISM

SARDYNIA

– WYSPA SKARBÓW ZA ROGIEM

ALICJA STOLARCZYK
www.sardyniaalicji.pl

« Wracam na Sardinie kilka razy w roku, i to już od kilkunastu lat. Ten skalisty ląd na Morzu Śródziemnym, zwany „małym kontynentem”, potrafi zachwycić i zadziwić, a sardyński natóg bardzo ułatwia fakt, że wystarczy zaledwie 2,5 godz. lotu z Polski, żeby znowu znaleźć się na tej wyspie skarbów. Bezpośrednie połączenia z kraju nad Wisłą na Sardinie odbywają się dwa razy w tygodniu przez cały rok! »

▲ La Pelosa w malowniczej miejscowości Stintino to jedna z najczęściej odwiedzanych plaż na Sardynii

© ISTOCKPHOTO.COM/ALUCHEAV

Wyspy to miejsca szczególne. Wszystko jest tam bardziej intensywne, jakby skondensowane na małym skrawku lądu. Na tej wyspie na Morzu Śródziemnym znajdziecie rdzenny, niezwykle oryginalny folklor, niesamowite stanowiska archeologiczne związane z tajemniczą prehistorią Sardynii, ogrom kompletnie nienaruszonej przyrody. W interiorze wciąż istnieją takie wioski i miasteczka, w których turyści prawie nie bywają.

Nieraz zdarzało mi się już być jedynym cudzoziemcem na lokalnej feście lub zostać zaproszoną na wspólne lepienie w domu makaronu przez miejscowych, uradowanych, że ktoś w styczniu przyjechał poznawać ich wyspę. Na Sardynii znajdziecie modne i gwarne kurorty dla pasjonatów leniwego plażowania, ale wystarczy ruszyć w interior lub pojechać w mniej popularne rejony, żeby poczuć dreszcz emocji i stać się prawdziwym odkrywcą.

WYSPA ŚWIĘTUJE CAŁY ROK

Naprawdę tak się dzieje. Lokalnych świąt i wydarzeń jest mnóstwo, a mieszkańcy traktują je bardzo poważnie, choć potem, już w ich trakcie, wspaniale się bawią. Jak gdyby oddaleni od reszty świata, odgródzeni morzem ludzie powiedzieli sobie przed wiekami: *Będziemy się tutaj dobrze bawić i celebrować wspólnie każdą chwilę, mamy w końcu tylko siebie.* Macie więc na Sardynii setki lokalnych świąt. Są one niezwykle ciekawą mieszaną wielu kultur, które się przez Sardię przetoczyły na przestrzeni stuleci.

Przede wszystkim każde miasteczko i wioska raz w roku świętuje *festa patronale*, czyli dzień swojego patrona. Jakiś chrześcijański święty opiekuje się daną miejscowością. Raz w roku jej mieszkańcy dziękują mu za opiekę. Odbywa się wówczas uroczysta msza święta. Mieszkańcy podczas procesji uliczkami miasteczka, ubrani w tradycyjne stroje, niosą lub wiozą na wozie figurę świętego. W czasie takiej imprezy lokalna społeczność często organizuje positek, zwykle za symboliczną opłatą. Zgrana ekipa wolontariuszy wydaje poczęstunek, wszyscy jedzą razem przy dużych stołach, gra muzyka, miejscowy zespół tańczy w tradycyjnych strojach. Zjeżdżają się świętować nawet mieszkańcy z okolicy.

Na sardyńskich festach zobaczycie przepiękne, misternie haftowane tradycyjne stroje, każda najmniejsza miejscowość na wyspie ma swój odrębny *costume*. Są one ▶



▲ Nurag La Prisgiona – stanowisko archeologiczne cywilizacji nuragijskiej usytuowane w gminie Arzachena



▲ Widowiskowa majowa Festa di Sant'Efisio w Cagliari

▼ Piscina Caddargiu 'e Sini to piękny naturalny basen





© ISTOCKPHOTO.COM/RATTODISABINA



▲ *Issohadores z Mamoiady są ubrani w czerwone kurtki, białe spodnie i maski, a w rękę niosą liny*

▲ *Karnawałowa parada okrytych skórą owiec mamuthones*



© ISTOCKPHOTO.COM/SPRITZ77

▲ *Sardyńscy muzycy grający na oryginalnych launeddas*

▼ *Jedyny w swoim rodzaju karnawał w miasteczku Bosa*

▼ *Sagra to celebrowanie płodów ziemi, np. czereśni*



© ISTOCKPHOTO.COM/GIOVANNIBUSSU



niezwykle bogate, kolorowe, przechowywane z pokolenia na pokolenie. Każde święto i festyn to okazja, aby pokazać się w tych wspaniałych ubraniach – noszą je osoby w każdym wieku, od niemowląt po staruszków! Po lokalnym stroju ludzie rozpoznają, skąd przyjechali goście.

Podczas festy patrona jest dużo muzyki, stoisk z rękodziełem i przysmakami, odbywają się pokazy rzemiosła, a wieczorem to, co lubię najbardziej, czyli *ballo tondo* – taniec w kręgu, tradycja mająca grubo ponad tysiąc lat. Stateczne, pełne powagi „drep-tanie”, jak gdyby tańczący razem wyspiarze łączyli się ze swoją ziemią, a przy energicznym przytupywaniu, pragnęli wykrzyczeć: *Właśnie tu chcemy żyć!*

Momentami taniec ożywa, damsko-męskie pary wyfruwają na środek. W sardyńskich kręgach tańczą wszystkie pokolenia. Gdzieś z boku pierwsze kroki ćwiczą nawet kilkulatki. Zachwyca mnie to celebrowanie ważnych dla społeczności okazji przez wszystkie pokolenia razem. Każde miasteczko na wyspie ma swoje *pro loco* – stowarzyszenie kultywujące lokalne tradycje i zwyczaje. Działają w nim często najstarsi obywatele danej wioski czy miasteczka, a musicie wiedzieć, że na Sardynii seniorzy są niesamowicie szanowani, a jej mieszkańcy słyną z długowieczności. Bardzo ciekawy zwyczaj stanowi także zaprzęganie do organizacji lokalnych świąt kolejnych roczników miejscowej szkoły. Ogłasza się np. decyzję, że tegoroczną festę przygotowuje rocznik 1985. To wspaniały sposób integracji mieszkańców! Nieraz słyszałam opowieści o prześciganiu się roczników w przygotowaniu jak najbarwniejszej festy. Jeśli jadąc przez Sardi-nię, zobaczycie w wiosce czy miasteczku kolorowe chorągiewki rozwieszone na długich sznurach, to znak, że było tu lub za chwilę będzie lokalne święto.

Festa a *sagra* – jeżeli chcecie zakosztować sardyńskiego celebrowania, dobrze jest rozróżniać te dwa pojęcia. Otóż *sagra* to trochę inna impreza. Chodzi w niej o celebrowanie płodów ziemi czy hodowli – świętowanie tego, z czego dana okolica słynie. Istnieją więc sagry czereśni, cytrusów, wina, oliwek, serów, makaronu, tuńczyka czy koziego mięsa. Jest ich mnóstwo przez cały rok, w zależności od tego, gdzie i kiedy zbiera się lub przyrządza lokalne specjały.

Na kilku stronach internetowych można wyszukać, jakie festyny gastronomiczne odbywają się w czasie waszego pobytu na wyspie w danym rejonie. Sagry to wspaniała okazja do skosztowania 100-procentowych

lokalnych bioproduktów, do kupienia świetnych przetworów i do obserwowania mocnego związku Sardyńczyków z ich ziemią i otaczającą przyrodą.

Często wśród przygrywających do tańca osób zobaczycie dziwny instrument: trzy bambusowe piszczałki dające dźwięk podobny nieco do szkockiej kobzy. To typowe dla Sardynii *launeddas*. Granie na tym oryginalnym instrumencie wymaga umiejętności tzw. oddechu cyrkulacyjnego. Dzięki temu z *launeddas* część dźwięków płynie nieprzerwanie, bez przerw koniecznych dla zaciągnięcia powietrza, a na twarzy grających widać wówczas, jak wielkiego wysiłku to wymaga. Na małych festach i sagrach w głębi wyspy cudzoziemcy są mile widziani. Często byłam na nich jedynym zagranicznym gościem. Czułam, że wyspiarzom sprawia wielką przyjemność fakt, że ktoś przybył z daleka, aby razem z nimi celebrować ich małe lokalne święta.

Kolejnym powodem do świętowania po sardyńsku jest *carnevale*, czyli karnawał. Wciąż bardzo niewielu turystów spoza wyspy trafia na karnawałowe imprezy odbywające się na Sardynii. Przybywający na wyspę goście znają sardyńskie plaże, ale mało kto podziwiał *sfilate*, czyli widowiskowe pochody przebierańców, którym towarzyszy muzyka, a ich bohaterowie są czasem dość straszni i symbolizują świat przyrody, siły natury. *Carnevale sardo* to prawie siedem tygodni szaleństwa. Od połowy stycznia do początku marca w każdy weekend w licznych miejscowościach na Sardynii odbywają się karnawałowe imprezy, a każda z nich jest nieco inna.

Wiele wiosek i miasteczek ma na czas karnawału specjalne tradycyjne stroje. Są np. *mamuthones* – przerażające, zwierzęce postaci pokryte gęstym futrem, w czarnych drewnianych maskach, obwieszone ciężkimi dzwonkami. Kojarzą się one trochę z bestiami. Kroczą w stadzie, a dookoła nich biegają szybcy i zwinni *issocadores*. Ubrani są oni w czerwone kubraczki, mają liny, które używają jak lasso, i starają się zapanować nad bestiami. Fantastyczne karnawałowe widowisko z ich udziałem możecie obejrzeć w miejscowości Mamoiada w prowincji Nuoro, wysoko w górach Sardynii.

W lutym tego roku uczestniczyłam w *carnevale sardo* i widziałam kilka imprez, a każda z nich była inna. Najdziwniejszy wydał mi się karnawał w kolorowym miasteczku Bosa na zachodnim wybrzeżu Sardynii. W ostatni karnawałowy dzień przez miejscowość suną setki lamentujących wdów.

Niosą one nieco makabryczne, udające umierające z głodu dziecko laleczki, które mają jednak „doprawione” genitalia. Od ponad 300 lat strój wdów przybierają żeńscy i męscy mieszkańcy miasteczka, a w ich bardzo teatralnym, przerysowanym zachowaniu widać wiele elementów nawiązujących do seksualności. Jeśli więc robicie już plany na podróż w 2024 r., a szukacie naprawdę interesujących i oryginalnych przeżyć, wybierzcie się na sardyński karnawał! Toczy się on między 17 stycznia a pierwszym weekendem marca.

Jeśli zaintrygowały was tutejsze festy i sagry, a nie chcecie czekać do karnawału przyszłego roku, nie martwcie się – macie do wyboru setki wydarzeń w inne miesiące roku. Wiosną możecie obejrzeć Wielkanoc w Castelsardo – wielkie święto religijne o hiszpańskich korzeniach. Przez historyczne centrum malowniczego miasteczka sunie wówczas pochód tajemniczych, odzianych na biało, zakapturzonych postaci nucących stare pieśni, a wieczorem ulice rozświetlają płonące pochodnie, odbywają się także koncerty i degustacje.

Warto odwiedzić stolicę Sardynii – Cagliari – w piątek przed Niedzielą Palmową. Podczas Venerdi di Passione (Wielkiego Piątku) mężczyźni z istniejącego od XVII w. bractwa niosą realistycznie wyglądające figury ulicami miasta, zatrzymując się w siedmiu świątyniach. Rzeźby przedstawiają Jezusa w różnych momentach przed ukrzyżowaniem i samo ukrzyżowanie, a także Matkę Bożą. Procesji towarzyszą również ubrane na czarno płaczkowie oraz tłumy rozmodlonych mieszkańców i zaintrygowanych turystów. Pochód przemierza się na ogół w milczeniu. Ciszę przerywa jedynie odgłos werbli oraz mocny męski śpiew. Wrzenie cofnięcia się w czasie o kilkaset lat jest bardzo mocne...

Jeśli nie macie jeszcze pomysłu na majówkę, odwiedźcie słynną Festę di Sant'Efisio w Cagliari, która uchodzi za największą imprezę folklorystyczno-kulturalną w basenie Morza Śródziemnego! Odbywa się ona 1 maja od ponad 350 lat. Z ponad 80 sardyńskich miejscowości przybywają na nią ukwieconymi i ciągniętymi przez woły wozami reprezentacje w strojach regionalnych.

W wielu sardyńskich festach główną rolę odgrywa morze, które przecież oblewa wyspę ze wszystkich stron. Warto w tym miejscu wspomnieć choćby Festę di Santa Maria 'e Mare w Orosei organizowaną w ostatnią niedzielę maja. Ze stojącego w okolicy nad brzegiem Cedrino ▶

XIII-wiecznego kościoła pielgrzymi zabierają todzią posąg Madonny i płyną z nim w dół rzeki, a za nimi podąża cała flotylla.

Z kolei w trzecią niedzielę lipca warto odwiedzić Bari Sardo na wschodnim wybrzeżu. Odbывается tutaj wówczas Sagra de su Nenniri. Wielka procesja rusza z miasteczka w stronę morza pod stojącą nad brzegiem hiszpańską wieżą, gdzie wrzuca się do wody dary, m.in. pędy zbóż i lokal-

dei Candelieri) w Sassari – bardzo znaną festę, podczas której w wielkiej procesji niesie się gigantyczne kandelabry. To święto charakteryzuje się setkami przepięknych strojów regionalnych, pokazami na koniach i tańcami. Organizuje się je co roku od 700 lat, zawsze 14 sierpnia.

W tym samym miesiącu ma miejsce również Sagra del Vermentino – huczne święto wina w uroczej górskiej miejscowości Monti.

Jedną z moich ulubionych fest stanowi kameralna Festa di San Quirico. Odbывается się ona w Luogosanto, górskiej gminie, w której mieszka zaledwie ok. 1,8 tys. mieszkańców. W pierwszą sobotę sierpnia mieszkańcy dwóch uliczek przy kościele i głównym placu wystawiają na zewnątrz stoły i ławy, a komitet organizacyjny imprezy przygotowuje ogromne ilości jedzenia. Wszyscy razem jedzą obfitą kolację – makaron, sos



▲ **Lumisanti** – poniedziałek wielkanocny w Castelsardo

▼ **Barwna Festa di Sant'Efisio** w stolicy Sardynii



▲ **Jesienne Cortes Apertas, czyli Otwarte Podwórka**



▲ **Teulada, sierpniowa Sagra di Pane, święto chleba**

ny chleb *pane pintau*. To święto ma swoje korzenie w dawnym kultywie Adonisa. Wiczoem odbywa się pokaz sztucznych ogni i koncert, są też tańce przy muzyce.

Jeśli będziecie w połowie sierpnia na północnej wyspy, zobaczcie koniecznie La Faradda di li Candareri (Discesa

Wielkie i małe winiarnie częstują wówczas tłumy ludzi winem, i to bez ograniczeń, a do tego odbywa się koncert na dużej scenie i serwuje się uczestnikom gratisowy posiłek w postaci pysznego lokalnego sera, chleba, kielbasy z grilla, nie brakuje też oczywiście wody.

z mięsem, chleb, popijają pyszne lokalne czerwone wino. Posiłki rozdają miejscowi działający w Komitecie organizacyjnym jako wolontariusze. Biegają oni dumnie w specjalnych koszulkach z logo imprezy i w fartuszkach – większość z nich to bardzo

wiekowe osoby! Po kolacji na placu przed świątynią odbywają się tańce przy muzyce. Cudzoziemcy pojawiają się tu rzadko, ale są przyjmowani niezmiernie gościnnie.

Jesienią na Sardynii nadchodzi czas Cortes Apertas, czyli Otwartych Podwórek. Warto je zobaczyć choć raz. To kilkadziesiąt barwnych festynów pod jedną nazwą, objazdowa impreza kulturalno-kulinarno-folklorystyczna. Cortes Apertas zapraszają

Mieszkańcy każdego miasteczka przygotowują się bardzo dokładnie do wydarzeń związanych z Cortes Apertas. Na jednym wspaniale udekorowanym podwórku skosztujecie domowych nalewek i sera, na innym posłuchacie tradycyjnej muzyki i zobaczycie lokalne tańce, a na kolejnym obejrzycie przechowywane od pokoleń stroje ludowe. Poznacie tutaj rdzennych Sardyńczyków – nie tych pracujących w turystyce,

sardyńskich produktów i potraw. Właśnie wtedy w małych, ukrytych w głębi lądu miejscowościach znajdziecie prawdziwe lokalne smakołyki. Na waszych oczach zostanie upieczony *maialetto*, czyli prosiaczek, tam też spróbujecie serów, win i nalewek z przydomowych wytwórni oraz najprawdopodobniej kupicie je bezpośrednio od producentów. I będą to często bardzo wiekowi ludzie. Pomarszczeni, ale uśmiechnięci i pełni życia, a w dodatku w świetnej formie. Otóż musicie wiedzieć, że...

SARDYŃCZYCY ŻYJĄ DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE

Sardynia jest jedną z nielicznych Błękitnych Stref – Blue Zone, czyli obszarów, gdzie ludzie bardzo długo żyją, a przy tym pozostają do śmierci sprawni, zdrowi i zadowoleni z życia! Na naszej planecie istnieje pięć takich okręgów (Blue Zones). To Okinawa w Japonii, półwysep Nicoya w Kostaryce, Ikaria w Grecji, Loma Linda w Kalifornii oraz oczywiście Sardynia, a dokładnie obszar prowincji Ogliastra i kilka górskich wiosek w regionie Barbagia.

Na tej śródziemnomorskiej wyspie istnieje życie bardzo wiele wiekowych osób. Łatwo się o tym przekonać, zwiedzając Sardię. W odróżnieniu od Polski, tutejsi seniorzy są widoczni na ulicach, aktywnie uczestniczą w życiu lokalnej społeczności, pojawiają się na festach i sagrach. Często siedzą sobie spokojnie na ławeczkach na głównym placu miasteczka i leniwie kontemplują otoczenie. Nietrudno znaleźć w niemal każdej sardyńskiej miejscowości osoby mające już ponad 100 lat. Od kilku sezonów widać także w wielu miasteczkach piękny zwyczaj wywieszania na usytuowanych w historycznym centrum domach dużych fotografii przedstawiających najstarszych mieszkańców okolicy. Czasem podana jest również ich data urodzenia i wykonywany przez nich zawód.

Jeśli zapytacie miejscowych o najbardziej wiekowych sąsiadów, poczujecie, że opowiadają o nich z wielką dumą i szacunkiem. Jeżeli zadacie pytanie 90-letniemu Sardyńczykowi o jego przepis na długie i zdrowe życie, jest wielce prawdopodobne, że wymieni on trzy rzeczy: zdrowe jedzenie pochodzące z najbliższej okolicy, bliskość z rodziną i przyjaciółmi oraz szklaneczkę tujejszego czerwonego wina cannonau (znanego na świecie pod nazwą grenache lub garnacha) do kolacji.

Możemy skorzystać z tej wiedzy i my, mimo iż nie mieszkamy w żadnej z Błękitnych Stref. Warto też zauważyć, że na ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/FABIANO CUDDEO

▲ Stynna z olbrzymich kandelabrow Discesa dei Candelieri (Faradda di li Candareri) w Sassari

od połowy września do połowy grudnia. Możecie wówczas odwiedzać podwórka, ale i domy mieszkańców małych miejscowości usytuowanych w głębi lądu, głównie w rejonie Barbagia, w malowniczych górach na wschodzie wyspy.

tylko tych zwyczajnych, żyjących z dala od morza i modnych kurortów. To naprawdę świetna impreza!

Oczywiście wszystkie festy, sagry, święta religijne i imprezy karnawałowe stanowią wspaniałą okazję do skosztowania



© ISTOCKPHOTO.COM/FABIO NICOLELLI

▲ Zespół nuragiczny Su Nuraxi w Barumini wpisano w 1997 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/FABIO NICOLELLI

▲ Płaskowyż Giara di Gesturi – wspaniałe dzikie konie

wspaniałe samopoczucie każdego, kto przebywa na Sardynii, wpływa słońce, na które można liczyć na tej wyspie niemal codziennie. W ciągu roku na sardyńskiej ziemi jest aż ok. 300 słonecznych dni. Jak tu nie być szczęśliwym, gdy budzicie się rano i prawie zawsze wita was słońce?!

Warto wspomnieć również o sjeście. Sardyńcy, podobnie zresztą jak wielu innych mieszkańców gorących rejonów, mają ją naturalnie w swoim codziennym planie dnia. To dla nich święty czas na odpoczynek po obiedzie. Turyści jednak dość często narzekają na tę porę dnia. Dziwią się, że wszystko wtedy staje i nic nie można załatwić. Moim zdaniem dużo zyskamy, jeśli spróbujemy dostosować się do tego rytmu życia Sardyńczyków. Można się dzięki temu nauczyć czegoś nowego, poczuć potrzeby swojego ciała, dać mu czas na relaks i zasłużony odpoczynek. A zaraz po sjeście warto wyruszyć na odkrywanie Sardynii...

PRZYRODA I PREHISTORIA

Oba te zagadnienia są połączone ze sobą, bo Sardinia określa się mianem „wielkiego prehistorycznego muzeum pod gołym niebem”. Znajdziecie na niej tysiące kamiennych budowli sprzed kilku millenów, a większość stoi sobie spokojnie na pastwiskach, w zagajnikach pełnych dzikich oliw czy w górach. Wchodząc do nich bez biletu, a przed wejściem sprzedawcy nie oferują wam plastikowych miniatuerek grobowców. Wciąż działają tu święte studnie, w dalszym ciągu frapując archeologów kamienne wieże cywilizacji nuragicznej, tajemnicze grobowce gigantów, menhiry i dolmeny, a także lubiane przez dzieci, wykute w skałach, domy wróżek.

Na Sardynii możecie wspaniale połączyć obcowanie z dziką przyrodą z odkrywaniem zagadek prehistorii. Dobry przykład stanowią tutaj nuragi w Barumini i dzikie konie na płaskowyżu Giara di Gesturi. Są to dwa niesamowite i unikatowe miejsca, położone bardzo blisko siebie. Su Nuraxi w Barumini to największy na wyspie starożytny kompleks nuragiczny. Mowa tu o kamiennych wieżach, związanych z tajemniczą cywilizacją. Ponad 7 tys. pozostałości tych zagadkowych konstrukcji jest rozrzuconych po całej Sardynii. W Barumini pozostała największa i najpiękniejsza z nich.

Krótką przejażdżka dzieli to miejsce od krainy, w której żyją dzikie konie – tzw. cavallini della Giara. Płaskowyż Giara di Gesturi porasta bajkowy las dębów korkowych. To fantastyczny zakątek Sardynii na piknik, spacer przyrodniczy lub wycieczkę rowerową. Jedno z najpiękniejszych moich wspomnień z zeszłego roku stanowią wyprawy z lokalnym przewodnikiem – Stefano. Pełen pasji nauczyciel historii zabierał naszą grupę sardiniomaniaków do rozrzuconych po okolicy stanowisk archeologicznych. Spacerując wśród neolitycznych grobowców, pokazywał przy okazji lecznicze rośliny i opowiadał miejscowe legendy. Urządził nam też nocną degustację lokalnych produktów, win i nalewek pod grobowcem gigantów. Było to niezapomniane przeżycie!

Sardynia jest w większości górzysta, a w jej wyższych partiach czekają na odkrywców oszałamiające panoramiczne trasy. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Istnieją zarówno ambitne szlaki, wymagające od piechurów dobrej formy i doświadczenia,

jak i lekkie, ale niezmiernie widowkowe trasy spacerowe, przeznaczone także dla rodzin z dziećmi.

Jedno z takich miejsc stanowi kanion Gorropu (Gola di Gorropu). To bajkowa kraina usytuowana wśród białych głazów. Rzeźbiły ją przez miliony lat górskie strumienie. Dzisiaj jest perłą Parco Nazionale del Golfo di Orosei e del Gennargentu. Pierwszy jej odcinek to wspaniały, naturalny plac zabaw dla dzieci. Doświadczeni wędrowcy mogą powędrować śmiało dalej, a część drogi powrotnej z kanionu Gorropu na najbliższy parking można pokonać jeepem.

Skoro góry, to i wodospady, nieprawdaż? Jest ich na Sardynii naprawdę wiele – i to w każdym rejonie wyspy. W większości z nich w lipcu i sierpniu nie ma wody, choć zdarzają się wyjątki. Należy do nich Bau Mela. To cudowny park wodny stworzony przez sardyńską naturę na wschodzie wyspy. Piętrowo usytuowane kaskady spływają jedna za drugą do naturalnych basenów skalnych. To wszystko zostało wyrzeźbione w białych skałach, które otacza dziewicza śródziemnomorska przyroda. Dużym wodospadem, mogącym pochwalić się wodą często także latem, jest Sos Molinos na zachodzie Sardynii. W górnej partii tego wodogrzmotu znajdują się też małe naturalne baseny skalne i nieduże kaskady. To doskonałe miejsce dla dzieci.

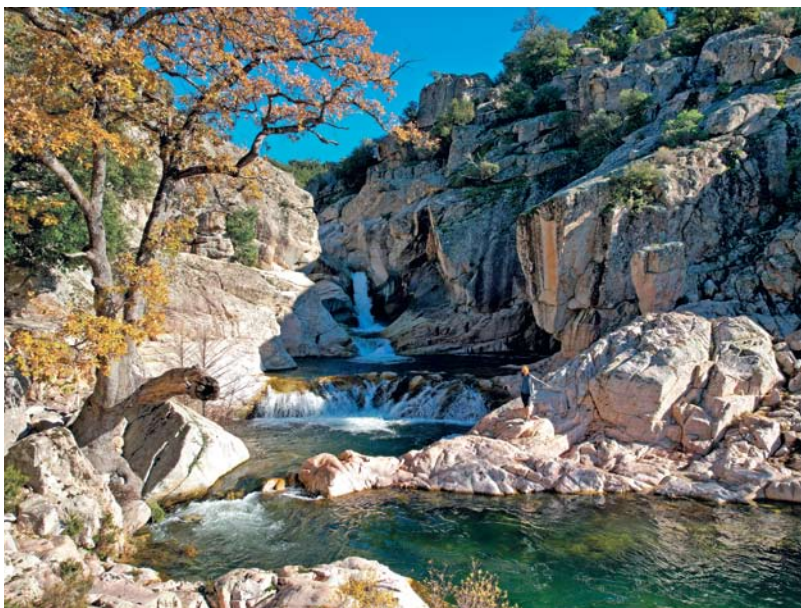
Jeśli planujecie wakacje w modnym kurorcie San Teodoro na północnym wschodzie wyspy, wybierzcie się na wodospady i baseny na rzece Pitrisconi. Na miejsce podwiezie was serpentynami po górskich bezdrożach jeep. Jeśli zdecydujecie się na pobyt w jeszcze modniejszym miejscu,



© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL WILD

▲ Gorropu, najbardziej spektakularny wąwóz Sardynii

jakim jest słynne Szmaragdowe Wybrzeże (Costa Smeralda), warto odwiedzić park rozrywki La Contea di Rena w Arzachene. Pod opieką niezmiernie profesjonalnych przewodników możecie tu (również ze starszymi dziećmi) przejść *via ferrata*, czyli ubezpieczonym szlakiem turystycznym o charakterze wspinaczkowym. To fantastyczna przygoda i dobry pomysł na dzień bez plaży.



© ISTOCKPHOTO.COM/BENJAMIN PARE

▲ Villagrande Strisaili (prowincja Nuoro), m.in. z Piscine e Cascate di Bau Mela, nazwano krainą wodospadów

NO A PLAŻE...?

Ależ tak, są tu ich setki! W dodatku bardzo różnorodne i często pełne niespodzianek. Mnie najbardziej interesują te dzikie – bez barów, leżaków i budynków w pobliżu. Nie trudno o takie na Sardynii, i to w każdym jej rejonie. Ich nazwy często poprzedza słowo *cala*, co oznacza małą zatokę otoczoną wysokim zboczem czy skałami. Linia brzegowa wyspy jest urozmaicona, intensywnie

nie poskręcana. Mimo iż długość Sardynii to ok. 270 km, a szerokość mniej więcej 150 km, to jej wybrzeże ma niemal 1,85 tys. km.

Usiane jest ono licznymi plażami, których różnorodność i kolorystyka zadziwią nawet najbardziej wybrednych podróżników. Jedne są długie, pokryte białym i drobnym jak mak piaskiem, z płytkim dnem – to właściwie laguny. Inne z kolei posiadają piaszczyste zejście do morza, ale otaczają je skały ►



ROYALS
CLASSY

Wypożyczalnia samochodów NA SARDYNII

- » Obsługa w języku polskim, angielskim i niemieckim
- » Bez karty kredytowej!

Model	Typ	Właściwości	Cena za dobę	Warunki
Citroen C1	sub kompaktowy	Benzyzna, Klimatyzacja, 4, 2	25.00 EURO	Bez limitu km
Opel Corsa	sub kompaktowy	Benzyzna, Klimatyzacja, 5, 2	30.00 EURO	Bez limitu km
Fiat Tipo	sub kompaktowy	Benzyzna, Klimatyzacja, 5, 4	35.00 EURO	Bez limitu km
Fiat Tipo Kombi	sub kompaktowy	Benzyzna, Klimatyzacja, 5, 4	40.00 EURO	Bez limitu km
Renault Trafic	minivan	Diesel, Klimatyzacja, 9, 4	100.00 EURO	Bez limitu km

ROYALS CLASSY
tel. 0039 349 649 14 43
info@royalsclassy.com
<http://www.royalsclassy.com/rezerwacja/>

ROYALS CLASSY CAR
<https://www.instagram.com/royals.classycars>

o fantastycznych kształtach i kolorach. Są też plaże wypetnione okrągłymi kamykami o białym kolorze lub w innych barwach. Istnieją także takie, które pokrywają ziarna kwarcu.

szona Włoskim Pomnikiem Narodowym (Monumento Nazionale Italiano). Dotrzemy do niej 1,5-godzinny szlakiem prowadzącym z dzikiego płaskowyżu Golgo. Powinna go pokonać bez problemu przeciętna rodzi-

Cukru w Rio de Janeiro) skalną kolumnę wystającą z morza. Osiąga ona wysokość 133 m. Można do niej podплыć motorówką lub kajakiem, a my wspięliśmy się tam, wskakując na via ferratę prosto z pokładu łodzi (Via Ferrata al Pan di Zuccheru). Nad plażą Masua wznosi się wielki klif, w którym w czasach świetności kopalń minerałów (w latach 1923–1924) wykuto najoryginalniejszy na świecie port załadunkowy – Porto Flavia. Na półwyspie Sinis możecie plażować niemal „na przedmieściach” starożytnego miasta Tharros. Jego ruiny z dumnie wznoszącymi się kolumnami korynckimi stoją na samym brzegu szmaragdowego morza.

Turystyka dociera powoli w najbliższe zakątki wyspy, czasem wykorzystując pomysłowo jej dziedzictwo historyczne. Na dziewiczej plaży Piscinas na zachodzie Sardynii stworzono w zabudowaniach starej kopalni luksusowy hotel. Na jego tyłach wznoszą się najwyższe w Europie wydmy. Na wiele dzikich, niesamowicie urokliwych plaż nie dojedziecie autem. Dostanie się na nie wymaga odrobiny wysiłku, ale nagrodą za poniesiony trud jest plażowanie wśród dziewiczej przyrody i brak towarzystwa nawet w szczycie sezonu. Dzikie zatoczki sardyńskiego wybrzeża często łączą malownicze ścieżki. Możecie więc wędrować od jednej do drugiej, mijając widokowe cyple i rozmieszczone na nich wieże strażnicze. To pamiątka po 400-letnim panowaniu Hiszpanów na wyspie (aragońskie Królestwo Sardynii istniało w latach 1324–1720).

Znajdziecie tu także naturalne baseny skalne wypetnione morską wodą. To wręcz wymarzone miejsca do kąpieli i snorkelingu! Jednym z najpiękniejszych jest Arco dei Baci, czyli Łuk Pocałunków. I rzeczywiście, nad tym urzekającym basenem stworzonym przez skały, wiatr i morze wznosi się wielki skalny łuk. Gorąco was namawiam, żeby choć raz wybrać się na taką panoramiczną wycieczkę dzikim fragmentem sardyńskiego wybrzeża – od jednej dziewiczej plaży do drugiej.

Pamiętajcie jednak, że oprócz plażowania warto ruszyć również w głąb lądu. A tam czekają na was m.in. orzeźwiające kąpiele pod wodospadami czy barwne lokalne festy. Zachęcam też do pojechania na *cena tipica sarda*, czyli sardyńską ucztę do gospodarstwa agroturystycznego, albo do dotknięcia kamieni ułożonych ok. 6 tys. lat temu wokół miejsca mocy przez dawnych mieszkańców Sardynii. ■



▲ Czarująca Cala Goloritzé w południowej części zatoki Orosei słynie z górującej nad nią 143-metrowej skały



▲ Pan di Zuccheru wystaje z morza w niewielkiej odległości od sardyńskiego wybrzeża, w pobliżu plaży Masua

Na pięknej Su Sirboni ze śnieżnobiałego piasku wyrastają czerwone skały, kontrastujące z turkusowozielonym morzem. Znajdziecie na Sardynii unikatowe plaże ukryte pod klifami, niedostępne podczas podróży autem. Dopłyniecie na nie jedynie łodzią czy kajakiem albo dotrzecie pieszo przez góry.

Najbardziej znana z nich to Cala Goloritzé, uznana w 1993 r. za Pomnik Przyrody Sardynii, a dwa lata później ogło-

na z siedmioletnim dzieckiem. Jest także cudowna Cala Domestica, na którą wchodzi się przez „skalne oko”.

Wiele plaż na Sardynii stanowi prawdziwy raj dla osób uprawiających snorkeling. W pobliżu niektórych z nich spoczywają nawet na dnie morza wraki statków, np. przy Seu na półwyspie Sinis. Z plaży Masua możecie podziwiać Pan di Zuccheru – najwyższą w Europie i drugą na świecie (po Głowie



CHIA LAGUNA
SARDINIA

CHOOSE THE PERFECT HOLIDAY BY THE FINEST SEA



chialagunaresort.com

Chia Laguna is the perfect holiday for you by Sardinia's sea.

Hilton style welcomes you at the Conrad Chia Laguna Sardinia, designed for the most discerning travellers looking for inspiration, and at the new Baia di Chia Resort Sardinia, Curio Collection by Hilton for anyone who loves nature, including with their four-legged friend.

Hotel Village is a timeless holiday destination: holidays that the whole family always enjoy.

We look forward to welcoming you to Italy's finest sea.



CONRAD
CHIA LAGUNA SARDINIA


BAIA DI CHIA RESORT
SARDINIA
CURIO COLLECTION
by Hilton


CHIA LAGUNA
HOTEL VILLAGE | SARDINIA

ODKRYWANIE UROKÓW TOSKANII I WYSPY ELBY AUTEM, VESPĄ I ROWEREM

MAGDALENA CIACH-BAKLARZ
www.italiapozaszlakiem.com



▼ Do najbardziej emblematycznych środków transportu we Włoszech należą z pewnością skutery marki Vespa

▲ Plaża Cavoli na południowo-zachodnim brzegu Elby



© ISTOCKPHOTO.COM/JAROPENZA



▼ Malownicza toskańska droga obsadzona cyprysami

▼ Na urokliwych szlakach prowadzących przez górzystą wyspę Elbę idealnie sprawdzi się rower elektryczny



« Położona w środkowych Włoszech Toskania jest uważana za jeden z najpiękniejszych regionów nie tylko w Italii, ale i na świecie. Co roku przyciąga miliony turystów, których oczarowuje lokalna sztuka, uwodzi tradycyjna kuchnia i zachwycają wręcz pocztówkowe widoki. Od falistych wzgórz Chianti, przez malownicze krajobrazy Val d'Orcia, surowe Apeniny, aż po słoneczne wybrzeże – Toskania z pewnością nasyci każdego. »

Region słynie z wyśmienitej sztuki kulinarnej, która opiera się na prostych, świeżych składnikach i tradycyjnych recepturach. Lokalne specjały to m.in. potrawy takie jak gęsta zupa z fasoli, czyli *ribollita*, *bistecca alla fiorentina* – stek florencki, *crostini di fegatini* – pasztet z wątróbek drobiowych podawany na tostach z chleba, czy też *cacciucco* – pikantny gulasz z owoców morza.

Z kolei w tutejszych winnicach powstają jedne z najstojniejszych na świecie win, w tym chianti, brunello di Montalcino oraz vino nobile di Montepulciano. Region jest rozległy (zajmuje powierzchnię ok. 23 tys. km², odpowiadającą mniej więcej naszemu województwu zachodniopomorskiemu) i różnicowany geograficznie, każdy znajdzie tu coś, co go z pewnością zachwyci.

TOSKANIA – NAJPIĘKNIEJSZE MIASTA, KTÓRYCH NIE MOŻNA PRZEGAPIĆ

Florencja jest bez wątpienia najpopularniejszym i najciekawszym miastem w całej Toskanii. To kolebka renesansu – znajduje się tutaj wiele najstojniejszych dzieł sztuki, w tym *Dawid* Michała Anioła (1475–1564) i *Narodziny Wenus* Sandra Botticellego (1445–1510). Florencja ma również mnóstwo pięknych kościołów i pałaców oraz muzeów, takich jak Galeria Uffizi, w której zgromadzono bogatą kolekcję arcydzieł epoki odrodzenia. Zabytkowe centrum miasta wpisano w 1982 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Znajdziemy tu słynne zabytki, takie jak Katedra Santa Maria del Fiore (Duomo), Ponte Vecchio (Stary Most) i Galeria Uffizi.

Piza to miasto, które jest znane na całym świecie dzięki Krzywej Wieży oraz Baptysterium San Giovanni i Katedrze Santa Maria

Assunta. Wznoszą się one na zielonym Piazza dei Miracoli (Placu Cudów). Wieża przeszła niedawno renowację, której celem było ustabilizowanie i wzmocnienie konstrukcji.

Nieopodal Pizy leży wspaniała Lukka – otoczone murami miasto z wąskimi uliczkami i renesansową architekturą. Najważniejsze tutejsze atrakcje to Wieża Guinigi z charakterystycznymi drzewami na szczycie, Piazza dell'Anfiteatro i Cattedrale di San Martino.

San Gimignano to średniowieczne miasto usytuowane na wzgórzu, słynące z dobrze zachowanej architektury – wiekowych murów i wież. Tym ostatnim zawdzięcza miano „Średniowiecznego Manhattanu” lub „Manhattanu Toskanii”. Dziś możemy podziwiać 14 wież, ale w przeszłości istniały aż 72 i wszystkie odgrywały rolę obronną. Życie w San Gimignano skupia się wokół Piazza Duomo i Piazza della Cisterna. W miasteczku działa lodziarnia „Gelateria Dondoli”, która kilkakrotnie wygrywała w plebiscycie na najlepsze lody świata.

Kolejne miasto, które trzeba zobaczyć, będąc w Toskanii, stanowi bez wątpienia Siena. Z całą pewnością należy odwiedzić imponującą Katedrę (Duomo), a jeśli lęk wysokości nie stoi nam na przeszkodzie, koniecznie wspiąć się po licznych stopniach na 88-metrową Torre del Mangia, żeby mieć całe miasto u swych stóp. Po zejściu można sobie pozwolić na kieliszek chianti na jednym z wielu uroczych placów.

Pitigliano, zwane niegdyś „Małą Jerozolimą”, już z daleka robi niezwykle wrażenie. Zbudowane zostało na charakterystycznej się wyjątkowym kolorem i strukturą wulkanicznej skale – tufie. Pitigliano ma piękne zabytkowe centrum z wąskimi brukowanymi uliczkami, kamienicami i kościołami, wśród których na szczególną uwagę zasługuje



▼ Castiglione della Pescaia leżące w rejonie Maremma





▲ Panorama Florencji z rzeką Arno i Ponte Vecchio, Dzwonnica Giotto i Katedrą Santa Maria del Fiore



▲ „Średniowieczny Manhattan”, czyli San Gimignano znane ze swoich wysokich wież górujących nad miastem



▲ Miejscowość Pitigliano wygląda, jakby wyrastała z wulkanicznego tufu, na którym została zbudowana



pochodząca z XIII w. Katedra (Duomo). Duże wrażenie robi także akwedukt medycejski zbudowany pod koniec XVI stulecia – przykład tego, jak architektura może być nie tylko użyteczna, ale i zachwycać swoim pięknem.

Średniowieczne Arezzo to miasto z bogatym dziedzictwem artystycznym i kulturowym. Piazza Grande, Bazylika San Francesco i Kościół San Domenico to miejsca, które absolutnie trzeba odwiedzić. To miasto zapiera po prostu dech w piersiach!

Cortona swoją światową sławę zawdzięcza książce Frances Mayes *Pod słońcem Toskanii* i jej późniejszej filmowej adaptacji (z 2003 r.). Zdecydowanie warto tutaj przyjechać i spędzić w mieście uroczne popołudnie. Cortona rozciąga się na wzgórzu, z którego roztaczają się zachwycające widoki na okolicę, w tym Jezioro Trazymeńskie (Lago Trasimeno), stanowiące granicę między Toskanią a Umbrią. Najważniejsze tutejsze miejsca do zobaczenia to Palazzo Comunale (Palazzo dei Priori), Museo dell'Accademia Etrusca i Kościół Santa Maria delle Grazie al Calcinaiolo.

Montepulciano to historyczne miasto ulokowane na wzgórzu, znane z wina i renesansowej architektury. Koniecznie trzeba tu zobaczyć Palazzo Contucci, Piazza Grande i Kościół San Biagio.

Malownicza Pienza jest znana z renesansowego budownictwa i zachwycających widoków na Val d'Orcia. Najważniejsze tutejsze atrakcje to Piazza Pio II, Katedra Santa Maria Assunta i Palazzo Piccolomini. To najpiękniejsze miasto w dolinie rzeki Orcia.

ODKRYJ UROKI WYBRZEŻA TOSKANII

Toskański interior to najbardziej charakterystyczne krajobrazy znane z licznych fotografii. Jednak długie wybrzeże tego regionu ma również wiele do zaoferowania. Oto kilka z najciekawszych nadmorskich miejsc.

Viareggio to bardzo popularny kurort nad Morzem Tyrreńskim. Słyni on z długich piaszczystych plaż, tętniącej życiem eleganckiej promenady i secesyjnej architektury.

Castiglione della Pescaia to średniowieczne miasteczko z malowniczym zabytkowym centrum, zamkiem i kilkoma pięknymi plażami. Wody są tutaj krystalicznie czyste.

Argentario to skalisty cypel z zachwycającym widokiem na morze i okolicę. Jest tu kilka wyjątkowo uroczych rybackich miasteczek, jak Porto Ercole i Porto Santo Stefano, oraz przepięknych plaż.



▲ Barga z Kolegiatą św. Krzysztofa (Duomo) widoczną po prawej stronie na tle szczytów Alp Apuańskich



▲ Tempio del Brunello w Montalcino stanowi jeden z nowych punktów na kulturalnej mapie Toskanii



▲ Stanowisko archeologiczne w San Casciano dei Bagni

Południowe wybrzeże Toskanii to czarujący rejon Maremma. Ma on ok. 130 km linii brzegowej i jest wciąż dość dziki, a dzięki temu niezwykle romantyczny. Znaczna część terytorium Maremmy stanowi obszar chroniony o interesującym krajobrazie i dużych walorach przyrodniczych – Parco Regionale della Maremma.

GÓRSKIE NIEOCZYWISTE KLEJNOTY TOSKANII

Toskania to nie tylko piękne wybrzeże i pagórki, ale także imponujące pasma górskie. Leży tutaj wiele malowniczych miejscowości, które choć mniej znane, wcale nie są mniej fascynujące.

Castelnuovo di Garfagnana to miasteczko położone wśród gór Toskanii, u zbiegu 111-kilometrowej rzeki Serchio i strumie-

nia Türrite Secca. Symbol miasta stanowi XII-wieczna twierdza, Rocca Ariostesca, która dominuje nad centralnym placem – Piazza Umberto I. Dumą mieszkańców jest również pochodzący z drugiej połowy XV stulecia Kościół Santi Pietro e Paolo (Duomo). W jego wnętrzu można podziwiać XV-wieczną rzeźbę *Cristo nero*, czyli *Czarnego Chrystusa*.

W sercu Alp Apuańskich znajduje się prześliczna Barga, znana z dobrze zachowanej średniowiecznej architektury, wąskich uliczek, zabytkowych kościołów i pięknych widoków. Słynie ona też z interesujących wydarzeń kulturalnych, jak Barga Jazz Festival. Warto wejść na najwyższy punkt miejscowości, gdzie znajduje się Kolegiata San Cristoforo (Duomo) i skąd rozpościera się wspaniały widok na miasteczko i okolice góry.

WIELKIE PROJEKTY, NOWE ODKRYCIA I MUZEA NA MAPIE TOSKANII

W systemie regionu Toskanii zarejestrowane są 784 muzea i centra wystawiennicze. To właśnie w tej części Italii znajdują się jedne z najwspanialszych dzieł światowej sztuki i architektury.

W ostatnim czasie włożono wiele wysiłku w renowację i ponowne otwarcie rozległego Ogrodu Boboli we Florencji czy stabilizację Krzywej Wieży w Pizie. To były naprawdę wielkie projekty!

Do kolejnych z nich należy zapowiadane na wiosnę 2023 r. otwarcie tajemniczego korytarza Vasariego we Florencji. Corridoio Vasariano od 1973 r. był otwierany tylko przy specjalnych okazjach. W 2016 r. zdecydowano się go zamknąć na stałe ze względów



© ISTOCKPHOTO.COM/MATTEO BERLENGA

lat badali teren Bagno Grande, fundamenty pierwotnego Sanktuarium Wielkiej Łaźni. Ku swojemu zdumieniu znaleźli ręce wystające z termalnego błota. Niemal z dnia na dzień San Casciano dei Bagni stało się miejscem największego zbioru starożytnych posągów z brązu z epoki etruskiej i rzymskiej, jaki kiedykolwiek udało się odnaleźć we Włoszech, i jednym z najważniejszych miejsc w całym basenie Morza Śródziemnego. To wydarzenie okrzyknięto największym odkryciem w Italii od 50 lat! Wkrótce w San Casciano dei Bagni również powstanie nowe muzeum.

PRZEJAŻDŻKA VESPA PRZEZ MALOWNICZE KRAJOBRAZY TOSKANII

Niezmiennie od 1946 r. skuter marki Vespa stanowi jedną z włoskich ikon. Vespa (po włosku „osa”) powstała w tokańskim mieście Pontedera dzięki determinacji Enrico Piaggio (1905–1965), który chciał stworzyć tani środek transportu dla mas. Specjalnie zaprojektowane nadwozie miało chronić kierowcę przed zabrudzeniem (aby mógł w nienagannie czystym ubraniu dotrzeć np. do pracy), a podróż miała być wygodna i bezpieczna. Kilka lat później jazda na vespie, zaprojektowanej w 1946 r. przez inżyniera Corradino D’Ascanio (1891–1981), stała się synonimem wolności i stylu życia uwiecznionego przez kino, prasę, literaturę i przekaz reklamowy epoki.

W mieście Pontedera znajduje się Museo Piaggio – największe włoskie muzeum motocykli. To obowiązkowe miejsce dla miłośników historii motoryzacji. Przedstawia dzieje i ewolucję skuterów marki Vespa, od

pierwszego egzemplarza stworzonego przez Corradino D’Ascanio w kwietniu 1946 r. po najnowsze modele. Odwiedzający mogą dowiedzieć się o ich wielkim kulturowym znaczeniu oraz istotnym wpływie na włoski design i sztukę. Znajduje się tu kolekcja zabytkowych i rzadkich jednośladów. Niektóre z nich były używane na planach filmowych słynnych dzieł kinematografii, a także wykorzystywane w popularnych programach telewizyjnych.

Muzeum Piaggio w Pontederze czynne jest od wtorku do soboty w godzinach 9.00–18.00 oraz w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca. W szczycie sezonu turystycznego zaleca się rezerwację biletów z wyprzedzeniem, aby uniknąć długich kolejek do kasy. Poza tym w sierpniu nie można zwiedzać tej interesującej placówki z przewodnikiem (www.museopiaggio.it).

Dzisiaj, wyobrażając sobie jazdę vespą, wiele osób łączy ją z krętymi tokańskimi drogami, wzdłuż których cyprysy tworzą urokliwy i zachwycający szpaler. Jazda tym słynnym skuterem pozwala doświadczyć regionu w wyjątkowy i intymny sposób, czego po prostu nie da się poczuć, podróżując samochodem lub przemierzając pieszo tutejsze turystyczne szlaki. Vespą możesz pokonać tokańskie trasy solo lub we dwoje, zachwycając się okolicznymi krajobrazami, co czyni z przejażdżki bardzo osobistą i romantyczną chwilę. To jazda we własnym tempie, bez pośpiechu, spokojne delektowanie się Toskanią.

Takie podróżowanie daje poczucie wolności i elastyczności. To odkrywanie malowniczych tokańskich zakątków w iście włoskim ►

bezpieczeństwa. Odwiedzający będą mogli już niedługo cieszyć się wyjątkowym spacerem, z panoramicznym widokiem na serce Florencji. Od wejścia znajdującego się na parterze Galerii Uffizi przejdą przez Ponte Vecchio, żeby dotrzeć do Ogrodu Boboli i renesansowego Palazzo Pitti.

W Montalcino powstało niedawno zupełnie nowe muzeum, Tempio del Brunello, czyli Świątynia Brunello. Odwiedziny w tym miejscu to wciągająca i emocjonująca podróż, odkrywanie tutejszego króla win oraz pięknych okolic Montalcino.

Pod koniec 2022 r. w małym San Casciano dei Bagni, 1,5-tysięcznym miasteczku słynącym z term, położonym na południowym skraju Val d’Orcia, archeolodzy odkryli niezwykłą serię niemal idealnie zachowanych 24 posągów z brązu sprzed ok. 2,3 tys. lat! Naukowcy od trzech

▼ Skutery na ekspozycji w Museo Piaggio w mieście Pontedera położonym na południowy wschód od Pizy



© VALDEBARTOLANIT

stylu – kapka *dolce vita* („słodkiego życia”) i *felicità* („szczęścia”). W jeździe skuterem z wiatrem we włosach i słońcem na twarzy jest coś ekscytującego. Nic więc dziwnego, że to tak bardzo popularna wśród samych Włochów forma przemieszczania się, która coraz częściej zyskuje też uznanie turystów.

W Toskanii znajduje się wiele tras idealnych do podróżowania vespą, które aż zapraszają nas na wycieczkę. Oto poniżej kilka przykładów.

Chiantigiana to malownicza droga SR 222 prowadząca przez słynny region winiarski Chianti, który znany jest z falistych wzgórz, zamków, opactw, winnic, gajów oliwnych i uroczych wiosek. Trasa ma ok. 60 km długości. Oferuje ona mieszankę łagodnych zboczy i krętych dróg, dzięki czemu idealnie nadaje się na przejażdżkę vespą. Pokonując tę spektakularną trasę, warto czasami zatrzymać się na kontemplowanie otaczającego nas piękna, np. w Greve in Chianti, Montefioralle, Panzano, Radda in Chianti, Castellina in Chianti, Gaiole in Chianti, Vertine, Pieve di Spaltenna czy Castello di Brolio.

Droga wzdłuż Riwiery Etruskiej (Riviera degli Etruschi lub Costa degli Etruschi) do Maremmy to nadmorska trasa, która wiedzie przez wybrzeże, gdzie niegdyś zamieszkiwali Etruskowie (od Livorno do cypla Piombino), aż do stycznej z dziewiczej przyrody, dzikich plaż i średniowiecznych miast równiny Maremma Grossetana. Pomiędzy Livorno a Piombino znajdują się ciekawe miejscowości, takie jak Castiglioncello, Montescudaio i Bolgheri. Kierując się dalej na południe, wjeżdża się na dziewicze tereny z wieloma wspaniałymi miasteczkami, jak Castiglione della Pescaia, gmina Monte Argentario z Porto

Santo Stefano i Porto Ercole. Jednak na tym tokańskim obszarze warto także skrócić w głąb lądu i zobaczyć trzy niezwykle miasta na tufie wulkanicznym: Sorano (nazywane nawet „Materą Toskanii”), Sovana i Pitigliano. Całą trasę polecam zakończyć błogim relaksem w gorących wodach Terme di Saturnia.

Val d’Orcia to wyjątkowo malownicza droga, która prowadzi przez dolinę rzeki Orcia wpisaną w 2004 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To przykład doskonałego piękna krajobrazu. Val d’Orcia jest znana z falistych wzgórz, cyprysowych dróg i średniowiecznych miast położonych na wzniesieniach. Nic więc dziwnego, że stała się inspiracją dla wielu artystów. Najstojniejsza miasteczka na tej trasie to Montalcino, San Quirico d’Orcia, Bagno Vignoni, Pienza, Monticchiello czy Castiglione d’Orcia.

Crete Senesi to tajemniczy rejon Toskanii, który słynie z istic księżycowego krajobrazu i średniowiecznych wiosek. Obszar ten pełen jest charakterystycznych stożków i wąwozów, tworów nazywanych po włosku *calanchi* i *biancane*. Te ostatnie to stożkowate kopuły, których najwięcej występuje wzdłuż drogi Lauretana (SP 438), między Sieną a Asciano. Z kolei *calanchi* to charakterystyczne ostre wąwozy w formie głębokich bruzd w ziemi (tzw. badlandy), do zaobserwowania między Asciano a Rapolano Terme oraz na całym obszarze rozciągającym się wokół benedyktyńskiego opactwa Monte Oliveto Maggiore. Za jedno z najbardziej spektakularnych miejsc uważa się to, z którego roztacza się zapierający dech w piersiach widok na wijącą się drogę, obsadzoną cyprysami, która wiedzie do gospodarstwa agroturystycznego Baccoleno.



SAMOCHEDEM PRZES TOSKANIE

Zwiedzanie Toskanii autem także ma swoje zalety. Vespa oferuje intymny i wyjątkowy sposób na poznanie tokańskiej wsi, ale samochód zapewnia większy komfort, bezpieczeństwo, ochronę przed warunkami pogodowymi i drogowymi. Jednym z głównych atutów zwiedzania tego regionu autem jest to, że możemy zobaczyć więcej miejsc w krótszym czasie i pokonywać większe odległości.

Poniżej zamieszczam kilka przykładów na interesujące wycieczki samochodowe po Toskanii.

Pierwszą propozycję stanowi trasa z Florencji do Sieny. Po drodze można zatrzymać się w malowniczych miejscowościach, jak np. Greve in Chianti lub Castellina in Chianti, które słyną z doskonałego wina i jedzenia. Po dotarciu do Sieny koniecznie trzeba udać się do bijącego serca miasta, czyli na Piazza del Campo, a następnie zobaczyć Katedrę (Duomo). Uważa się ją za jedną

▼ Na niespieszną wyprawę wśród licznych winnic Toskanii można wybrać się klasycznym modelem fiat



© ISTOCKPHOTO.COM/LORENZOANTONUCCI



© ISTOCKPHOTO.COM/FRANCESCO RICCA IACOVINO

▲ Krajobraz Val d'Orcia doskonale oddaje rozpoznawalny na całym świecie idylliczny charakter Toskanii

z najpiękniejszych w całych Włoszech. Ciąg dalszy tej urokliwej trasy wiedzie z Sieny do Montepulciano przez Montalcino, które słynie z wina brunello di Montalcino oraz XIV-wiecznej fortecy. Po drodze obowiązkowym przystankiem jest Pienza, znana

▼ Historia Volterra sięga czasów Etrusków, którzy jako pierwsi założyli w tym miejscu swój ośrodek



© ISTOCKPHOTO.COM/STEVANZZ

z renesansowej architektury i wspaniałych widoków na Val d'Orcia. Na końcu czeka na nas miasto na wzgórzu – Montepulciano.

Drugi przykład to trasa z San Gimignano do Volterra. Ze słynnego miasta pięknych wież wystarczy kierować się na południowy zachód do Volterra. To znany ośrodek obróbki alabastru. Znajdziemy w nim etruskie ruiny, dobrze zachowane pozostałości rzymskiego teatru z I w. p.n.e. oraz piękne zabytkowe centrum. Z Volterra trasa prowadzi dalej do Pizy i Lukki. W Pizie obowiązkowy punkt zwiedzania stanowi oczywiście Krzywa Wieża oraz pozostałe zachwycające budowle na Piazza dei Miracoli. Na koniec wypady uroczą Lukka. Słynie ona ze średniowiecznych murów i bram miejskich oraz wspaniałego historycznego centrum.

Trzeci przykład samochodowej wycieczki po Toskanii to podróż z Arezzo do Cortony. Arezzo znane jest z przepięknego głównego placu – Piazza Grande. Jeden weekend w miesiącu odbywa się na nim targ antykami. Na południowy wschód od Arezzo znajduje się Cortona, która wznosi się malowniczo na wzgórzu. Kusi ona pocztówkowym widokiem na Val di Chiana (Valdichiana) i Jezioro Trazymańskie w oddali.

TOSKANIA NA DWÓCH KÓŁKACH

Odkrywanie urokliwych tokańskich zakątków na rowerze to kolejny świetny sposób na zwiedzanie regionu. Obecnie w lokalnych wypożyczalniach powszechnie dostępne są te jednoślady napędzane siłą mięśni i silnikiem elektrycznym, co znacznie ułatwia pokonywanie tutejszych pagórkowatych tras, szczególnie osobom mniej wprawionym.

Jazda na rowerze zasadniczo zmienia sposób postrzegania Toskanii. Nawet stali bywalcy tego regionu Włoch z tej perspektywy odkrywają go na nowo.

W Toskanii znajdzie się coś dla cyklistów na każdym poziomie zaawansowania. Czeka tutaj na nich zarówno spokojne przejażdżki przez sielskie tereny wiejskie, jak i bardziej wymagające podjazdy na malownicze wzgórza. W regionie jest kilka szczególnych tras rowerowych, które warto poznać.

Szlak winny Chianti Classico prowadzi przez serce regionu winiarskiego Chianti, mijając winnice, gdzie powstaje słynne Chianti Classico DOCG (Denominazione di Origine Controllata e Garantita, czyli kontrolowane oznaczenie gwarantowanego pochodzenia – najwyższa klasa jakości produktu), a także gaje oliwne i średniowieczne miasteczka rozłożone na wzgórzach. Trasa ▶

ma ok. 60 km długości i oferuje mieszankę trudnych podjazdów i spektakularnych zjazdów. Najlepszy moment na taką wycieczkę stanowi wrzesień, wówczas winorośle uginają się pod ciężarem dojrzewających owoców lub trwają już zbiory winogron (po włosku *vendemmia*). Dodatkowo w tym miesiącu w większości miast Chianti świętuje się winobranie, organizowane są huczne festiwale, podczas których można degustować tutejsze wino.

L'Eroica to nazwa słynnej corocznej imprezy kolarskiej w stylu vintage. Odbywa się ona od 1997 r. w pierwszą niedzielę października w miejscowości Gaiole in Chianti (w 2023 r. zaplanowano ją w dniach

Trasa obejmuje wprawdzie trudne podjazdy, ale za to oferuje wspaniałe widoki na zabytkowe miasta położone na wzgórzach. Co istotne, L'Eroica jest dostępna dla każdego przez cały rok i jest dobrze oznakowana (tzw. Percorso Permanente o łącznej długości 209 km), więc można ją pokonać na wybranym dystansie także poza tą wspaniałą imprezą.

Trasa przez Val d'Orcia prowadzi najpiękniejszą doliną Toskanii, gdzie wspaniałe krajobrazy wręcz zachęcają do bliższego poznania okolicy. Działa tutaj wiele lokalnych wypożyczalni rowerów, które w swojej ofercie mają dodatkowo szereg gotowych szlaków dla cyklistów, np. biegnących od

WYSPA ELBA: ROZKOSZ NATURY, HISTORII I KULTURY

Elba to trzecia co do wielkości wyspa Italii (zaraz po Sycylii i Sardynii, zajmuje powierzchnię 223 km²). Usytuowana jest tuż przy zachodnim wybrzeżu Półwyspu Apenińskiego, ok. 10 km od niego (oddzielona kanałem Piombino). Isola d'Elba, wraz z sąsiednimi wyspami: Giglio, Capraia, Montecristo, Pianosa, Giannutri i Gorgona, wchodzi w skład wspaniałego Parku Narodowego Wysp Toskańskich (Parco Nazionale dell'Arcipelago Toscano). Stanowi ona bardzo popularny wakacyjny kierunek, szczególnie wśród Włochów, Szwajcarów czy Niemców.



© ISTOCKPHOTO.COM/LINE MOSER



▲ Znakomity pomysł na bliższe poznanie regionu winiarskiego Chianti stanowią wycieczki rowerowe

30 września i 1 października). Trasa przebiega przez kultowe nieutwardzone szutrowe drogi Toskanii, nazywane tu *strade bianche*. Można zdecydować się na pokonanie długiego dystansu – 209 km (tzw. Percorso Lungo), średnich – 135 km (Percorso Medio – Crete Senesi) i 106 km (Percorso Cento Val d'Arbia), tudzież krótkich – 81 km (Percorso Corto Gallo Nero) i 46 km (Passeggiata Valle del Chianti). Wyjątkowość tego wydarzenia polega na tym, że rowery muszą być wyprodukowane przed 1987 r., a zamiast nowoczesnych strojów kolarze mają na sobie trykoty, podkolanówki i dawne czapeczki.

winnicy do winnicy, co pozwala nacieszyć oczy zapierającymi dech w piersiach widokami i degustować wysmienite szlachetne trunki.

Miłośników dwóch kółek przyciąga również malownicza trasa biegnąca przez Montalcino i Crete Senesi. Ten ostatni obszar charakteryzuje się wyjątkowym, iście książkowym krajobrazem. Z kolei Montalcino słynie z wina brunello. Ten popularny szlak rowerowy oferuje trochę trudnych podjazdów, ale i łagodne zjazdy. Na cyklistów czeka tu mnóstwo okazji do zatrzymania się i spróbowania lokalnych potraw i wina.

Natrafimy tutaj na piękne plaże, cenne zabytki oraz wiele atrakcji dla każdego, kto chce odkryć bogactwo tego malowniczego kawałka Italii. Elba jest idealnym wyborem dla miłośników wszelkich sportów wodnych, a także jazdy rowerem czy wycieczek górskich. Poza tym poza sezonem to doskonałe miejsce do wyciszenia się i błogiego relaksu.

NAJLEPSZE SPOSOBY DOTARCIA NA ELBĘ

Prom stanowi podstawowy środek transportu na wyspę dla znakomitej większości turystów. Istnieje kilka firm promowych, które obsługują połączenia na Elbę z Włoch

kontynentalnych, z portu w Piombino. Blu Navy, Corsica Ferries – Sardinia Ferries, Toremar i Moby Lines pływają z tego miasta w prowincji Livorno do elbańskiej stolicy – 12-tysięcznego Portoferraio, a także do miejscowości Cavo i Rio Marina (obie wchodzą w skład gminy Rio). Latem można dostać się również z Bastii na Korsyce do Portoferraio liniami Corsica Ferries – Sardinia Ferries.

Są też dostępne połączenia lotnicze, choć ograniczone zazwyczaj tylko do wysokiego sezonu. Lotnisko znajduje się w miejscowości La Pila, bardzo blisko centrum miasteczka Marina di Campo (ok. 2 km od niego), na południe od Portoferraio. Nosi ono nazwę Aeroporto di Marina

NAJLEPSZE MIASTA I WIOSKI DO ODWIEDZENIA NA ELBIE

Stolicą wyspy jest wspaniałe portowe miasto Portoferraio, które znajduje się na północnym wybrzeżu. Warto zwiedzić tutaj imponujące fortece Medyceuszy z XVI w. – Forte Falcone, Forte Stella i Torre della Linguella – oraz rezydencje napoleońskie (Palazzina dei Mulini i podmiejska Villa di San Martino) i muzeum archeologiczne – Museo Civico Archeologico della Linguella.

Portoferraio było siedzibą Napoleona Bonaparte'go (1769–1821) podczas jego zeznania na Elbę w latach 1814–1815. Rezydencja cesarza Francuzów, Villa dei Mulini, to obecnie muzeum narodowe (Museo

uffortyfikowane miasto na ziemiach Stato dei Presidi (Państwa Garnizonów). To właśnie on zbudował tutaj w latach 1603–1605 wspaniały fort – Forte Longone. Dzisiaj w tym rybackim miasteczku można wpaść do La Piccola Miniera i poznać m.in. bogate górnicze tradycje wyspy. Z kolei miłośnicy sztuki sakralnej muszą koniecznie odwiedzić kościoły Madonna del Carmine i San Giacomo Maggiore oraz barokowe sanktuarium z 1606 r., położone na wzgórzu – Santuario della Madonna di Monserrato.

Marina di Campo to uroczne miasteczko usytuowane na południowym wybrzeżu wyspy. Jego serce stanowi Piazza della Repubblica z zabytkową fontanną



▲ Montalcino znane jest z produkcji wina brunello

di Campo (kod IATA – EBA). Lądują na nim jedynie samoloty linii lotniczej Silver Air (www.flightsandtravels.ch). Połączenia na Elbę odbywają się z lotnisk: Mediolan-Linate (pod koniec kwietnia i na początku maja oraz od czerwca do września 2023 r.), Piza i Florencja (loty całoroczne, o różnej częstotliwości, w zależności od sezonu), Bolonia (od 16 czerwca do 11 września br.) oraz Lugano (od 18 czerwca do 24 września 2023 r.). Jeśli chodzi o najbliższy port lotniczy na kontynencie, to mieści się on w Pizie – Aeroporto di Pisa-San Giusto, znany pod nazwą handlową Galileo Galilei (kod IATA – PSA).



▲ Widok na Forte Stella z latarnią morską w Portoferraio i wzniesienia na przeciwległym brzegu zatoki

Nazionale della Villa dei Mulini). Można tu zobaczyć pokoje, w których mieszkał, pracował i przyjmował gości Napoleon, a także jego rzeczy osobiste. Nieopodal wznosi się Forte Stella – twierdza zbudowana w połowie XVI w. przez księcia Kosmę I Medyceusza (1519–1574) – i piękna, 25-metrowa latarnia morska z 1788 r., Faro del Forte Stella (Faro di Portoferraio).

Porto Azzurro jeszcze do 1947 r. nosiło swoją pierwotną nazwę – Portolongone. Nadano ją w momencie założenia w 1603 r. przez króla Hiszpanii i Portugalii Filipa III (1578–1621), który chciał uczynić z niego

i wieżę zegarową. Turystów przyciąga tu szczególnie jedna z najdłuższych i najpiękniejszych piaszczystych plaż na Elbie – 1,3-kilometrowa Spiaggia di Marina di Campo. W miasteczku znajduje się też interesujące akwarium (Acquario dell'Elba), które poświęcone jest prawie w całości śródziemnomorskiej faunie wodnej. Otaczające Marinę di Campo wzgórza i góry stanowią świetne miejsce dla miłośników pieszych wędrówek. Jeśli trekking to nie to, co lubimy najbardziej, najlepiej skorzystać z jednej z ofert wycieczek łodzią. Taką morską wyprawę można potążyć z kąpielą, snorkelingiem lub nurkowaniem. ►

Marciana Marina to malownicza nadmorska miejscowość położona na północno-zachodnim wybrzeżu Elby. Miasteczko szczyci się piękną plażą z krystalicznie czystą wodą oraz elegancką nadmorską promenadą, mnóstwo tutaj sklepików, kawiarni i restauracji.

Marciana to kolejne miejsce na wyspie z ciekawymi atrakcjami, jak np. Museo Civico Archeologico di Marciana, XII-wieczna Fortezza Pisana czy pobliskie Santuario della Madonna del Monte, położone u podnóża Monte Giove, na wysokości 627 m n.p.m. To właśnie w tej świątyni spotkali się w 1814 r. Napoleon Bonaparte i jego kochanka Maria Walewska (1786–1817).

Capanne zapierają dech w piersiach. Na szczyt można się również dostać w dużo łatwiejszy sposób, wjeżdżając na górę kolejką linową, która wyrusza z Marciany.

Jednym z najbardziej zachwycających miasteczek Elby jest Capoliveri, którego serce stanowi historyczne centrum charakteryzujące się wąskimi, niezmiernie fotogenicznymi ulicami i zabytkowymi budynkami. Dzisiaj w tej miejscowości można wpaść do Museo del Mare i poznać bogate morskie tradycje wyspy. W okolicy Capoliveri znajduje się wiele bardzo ciekawych miejsc do odwiedzenia, m.in. hiszpańska twierdza z 1678 r., Forte Focardo, spektakularnie położona na skalistym cyplu. Warto wybrać się

ODKRYWANIE OSZAŁAMIAJĄCEJ SCENERII ELBY NA DWÓCH KÓŁKACH

Dzięki łagodnemu śródziemnomorskiemu klimatowi na Elbie można jeździć rowerem przez cały rok. Jest tutaj sporo malowniczych tras, o różnym stopniu trudności. Na wyspie działają liczne wypożyczalnie jednośladów, a wiele miejscowych hoteli i biur podróży oferuje zorganizowane wycieczki rowerowe z przewodnikiem.

Popularną trasę dla cyklistów stanowi ta biegnąca dookoła wyspy (tzw. Elba il giro perfetto) – wyrusza się wówczas z okolic słynnej plaży Lacona w gminie Capoliveri. Pokonuje się łącznie 115,3 km z ciągłymi



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▲ Otulone zielenią drzew zabudowania Capoliveri rozświetlające ulicznymi światłami po zachodzie słońca

Jest tu także niewielka kaplica pochodząca prawdopodobnie z XI–XII stulecia – Capella di San Liborio. Z miasteczka wjeżdża się na szczyt Monte Capanne w 18 min specjalną kolejką z 1963 r. – Funivia del Monte Capanne.

Capanne to najwyższa góra Elby i całego archipelagu, wznosząca się na wysokość 1019 m n.p.m. Na wędrowkę na jej szczyt można wyruszyć z różnych miejsc wyspy. Będzie to wprawdzie dość wymagająca wycieczka, ale i też niezwykle satysfakcjonująca. Szlaki wiodą przez bujne lasy i tereny skaliste, a panoramiczne widoki z Monte

tutaj na wycieczkę z przewodnikiem, aby poznać historię fortu i jego strategiczną rolę, jaką odegrał wielokrotnie w XVIII i XIX w. w walkach o Elbę.

Na koniec Rio nell'Elba, miasteczko, którego początki sięgają epoki brązu, co czyni je jednym z najstarszych osad ludzkich na wyspie. Słynne z sięgających czasów Etrusków kopalni żelaza. W tutejszym muzeum archeologicznym (Museo Civico Archeologico del Distretto Minerario) można obejrzeć imponującą kolekcję minerałów. Zgromadzono tu ponad 700 sztuk przepięknych okazów pochodzących z całej wyspy.

wzniesieniami i zjazdami oraz kilkoma krótkimi, ale wymagającymi podjazdami. Trasa prowadzi przez wszystkie gminy Elby, niezwykle klimatyczne miasteczka, tuż przy pięknych plażach i zapewnia zapierające dech w piersiach widoki. Osoby zaawansowane robią ją w jeden dzień, a mniej doświadczeni cykliści rozkładają taką wycieczkę rowerową na dwa dni.

Punktem startowym wyprawy wokół wyspy jest gmina Capoliveri, skąd wyrusza się w kierunku Porto Azzurro. Długość tego odcinka to ok. 10 km. Z Porto Azzurro wiedzie 17-kilometrowa trasa do Cavo. Po drodze przejeżdża się przez niezmiernie ►

LIVE MORE VESPA



ZASMAKUJ SŁOŃCA TOSKANII Z VESPĄ

Vespa to ikona, której historia trwa nieprzerwanie od 1946 roku. Jest obiektem westchnień i marzeń, a także niedoścignionym wzorem stylu, szyku i elegancji. Na Vespie jeździły największe gwiazdy filmu, muzyki i sztuki. Vespa to radość, miłość i poczucie wolności. Daj się porwać na przejażdżkę i odkryj świat w kolorach Vespy!

Wejdź do świata Vespy:



 VespaPolska

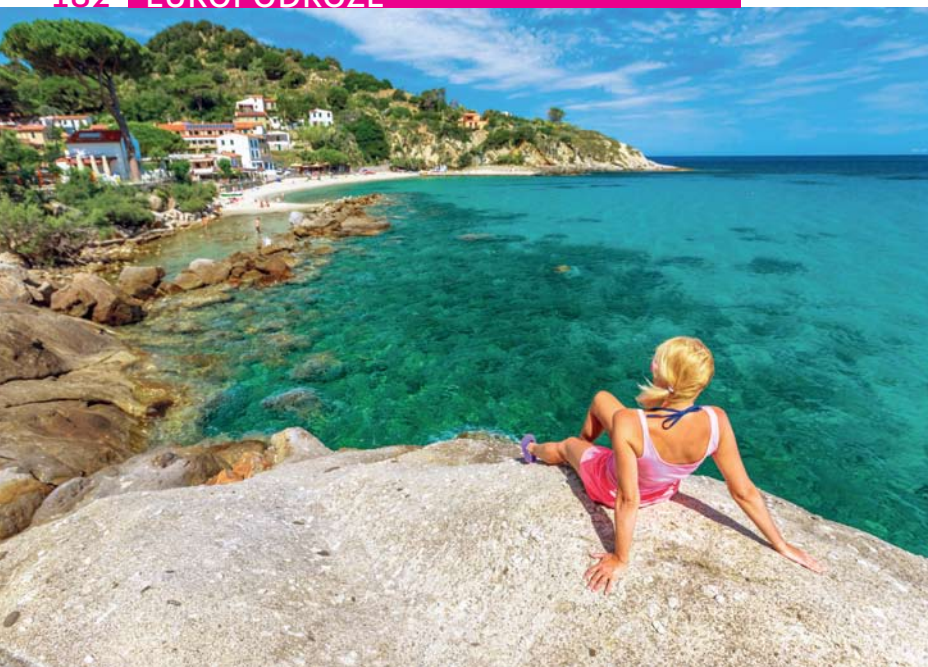
 www.vespapolska.pl

 VespaPolska

 **LIBERTY
CORP**

Oficjalny dystrybutor marki Vespa w Polsce.

 **Vespa®**



© ISTOCKPHOTO.COM/BEENWARTY

▲ Plaża w miejscowości Sant'Andrea zachwycająca krystalicznie czystą wodą w odcieniach turkusu

urokliwe i pięknie położone miejscowości – Rio nell'Elba i Rio Marina. Z Cavo nasz rowerowy szlak wiedzie wzdłuż północnego wybrzeża, przez Portoferraio aż do miasteczka Marciana Marina. To 30-kilometrowy odcinek, podczas którego możemy nacieszyć oczy wspaniałymi, iście pocztówkowymi widokami na morze. Z urokliwej miejscowości Marciana Marina do Campo nell'Elba jedzie się wzdłuż tzw. zachodniego pierścienia wyspy. Podczas tej 35-kilometrowej trasy mijane są po drodze Sant'Andrea, Zanca, Patresi, Colle D'orano, Chiessi, Pomonte, Fetovaia, Seccheto i Cavoli. Ostatni odcinek zamykający pętlę, z Campo nell'Elba do gminy Capoliveri, łącznie ok. 23 km.

▼ Czerwona plaża w miasteczku Rio Marina swój kolor zawdzięcza piaskowi z dużą zawartością żelaza



© ISTOCKPHOTO.COM/STEVANZZ

VESPA NA ELBIE

Cóż może być bardziej romantycznego, jak nie jazda na należącej do Italii wyspie kultowym włoskim skuterkem? To wręcz kwintesencja *dolce vita*! Elba idealnie wpisuje się w taki styl spędzania wakacji.

Oto poniżej dwie propozycje zwiedzania vespą tej tokańskiej wyspy.

Po zachodniej stronie Elby można odbyć interesującą wycieczkę, wyruszając ze stołecznego Portoferraio do miasteczka Marciana Marina, a następnie zrobić przystanek w Sant'Andrea, gdzie znajduje się piękna plaża z malowniczymi klifami. Kolejny etap to wioska Pomonte na tutejszym Wybrzeżu Stońca (Costa del Sole), a następnie niezwykle urokliwa plaża Fetovaia, jedna

z najpiękniejszych na wyspie. Trasę można zakończyć w Marina di Campo pyszną kolacją ze świeżych ryb lub owoców morza.

Jeśli z Portoferraio wybierzemy się na wschód Elby, pierwszym przystankiem może być Bagnai, dalej miasteczko Cavo oraz Rio Marina z czerwoną plażą. Następnie czeka na nas śliczne Capoliveri z panoramicznym widokiem na wyspę. Taką trasę warto zakończyć w pobliskiej wiosce Lacona, gdzie znajduje się długa, 1,2-kilometrowa, piaszczysta plaża, idealna na błogi relaks.

ELBA „ROAD TOUR” – WYCIECZKA SAMOCHODOWA

Na tokańskiej wyspie jest wiele malowniczych tras samochodowych, które pozwalają na odkrycie uroków Elby – pięknych plaż i fascynujących miasteczek. Oto poniżej kilka propozycji na wycieczki autem. Można je dowolnie modyfikować, w zależności od własnych preferencji.



© ISTOCKPHOTO.COM/WOLFE MOSER

▲ Piękne widoki podczas wyprawy rowerowej po Elbie

Trasa 1: Dookoła wyspy

Start w Portoferraio, następnie Capoliveri, Porto Azzurro, Rio Marina, Cavo, Marciana Marina, Sant'Andrea, Marina di Campo, Lacona i powrót do stolicy Elby.

Trasa 2: Skarby zachodniego wybrzeża

Początek w Portoferraio, dalej malownicze Procchio, Marciana Marina, Sant'Andrea, Pomonte, plaża Fetovaia i na koniec Marina di Campo.

Trasa 3: Odkryj wschodnie wybrzeże

Zaczynając w Portoferraio, kierujemy się na wschód, do Bagnai i Nisporto, następnie Cavo, Rio Marina, Porto Azzurro, Capoliveri, Lido di Capoliveri, Lacona i powrót do stolicy Elby, gdzie można zakończyć naszą samochodową wycieczkę po tej niezmiernie urokliwej tokańskiej wyspie. ■



GRANTURISMO
LIKE THERE IS NO TOMORROW

800 KM W FERRARI PO TOSKANII Z GRAN TURISMO



PROGRAM

Wycieczka rozpocznie się we Florencji 11 października, a zakończy w tym samym mieście 15 października. Podczas tej wspaniałej podróży przemierzmy najpiękniejsze drogi Toskanii i zatrzymamy się w absolutnie najlepszych hotelach. Trasa to Florencja – Siena – Grosseto – Forte dei Marmi – Lukka – Volterra – San Gimignano – Florencja. Nocujemy we Florencji, Grosseto, Lukce i ponownie we Florencji.

A NAJLEPSZE? SUPERSAMOCHÓD ZAWARTY JEST W CENIE!

W cenę eventu wliczone jest Ferrari lub Lamborghini. Cena zawiera wszystkie koszty wyprawy dla dwóch osób, które będą dzieliły samochód i pokój hotelowy, czyli 4 noce w hotelu, wszystkie obiady i kolacje oraz wynajem samochodu. Całkowity przebieg to 800 km rozłożonych na 3 dni. Będziesz naprawdę zmęczony jazdą Ferrari, kiedy powrócimy do Florencji.

Ferrari 296 GTB / 16 600 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Ferrari 296 GTB / 16 600 EUR
Ferrari F8 Spider / 15 800 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Ferrari F8 Spider / 15 800 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Ferrari F8 Spider / 15 800 EUR
Ferrari F8 Spider / 15 800 EUR
Ferrari Portofino / 14 500 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Ferrari Portofino / 14 500 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Ferrari Portofino / 14 500 EUR
Ferrari SF 90 / 19 300 EUR
Lamborghini EVO Spyder / 14 500 EUR // **ZAREZERWOWANE**
Lamborghini EVO Spyder / 14 500 EUR
Lamborghini Tecnica / 16 300 EUR
Maserati MC20 Cielo / 15 800 EUR // **ZAREZERWOWANE**

Posiadamy dokładnie JEDEN z każdego z powyższych samochodów. Wybierz auto, którym chcesz jeździć i wyślij wiadomość e-mail na adres toscana@granturismo.org, aby dokonać rezerwacji.

www.granturismoevents.com

WITAMY W TOSKANII

Spotkamy się w Villa Cora, kultowym, 5-gwiazdkowym hotelu we Florencji. Na parkingu będzie czekać na Ciebie gotowe do jazdy Ferrari lub Lamborghini, którym już wkrótce wyruszysz w drogę.

Nasza wyjątkowa podróż rozpocznie się następnego ranka. O 10.00 wyruszymy całą grupą. Zaczniemy od Chianti, potem minimy Sienę i skierujemy się dalej na południe. Tam, w pobliżu Grosseto, zatrzymamy się w historycznym hotelu L'Andana.

Następnego dnia pojedziemy na północ, wzdłuż wybrzeża, w kierunku Forte dei Marmi, a następnie Lukki. Przemierzysz w swoim Ferrari lub Lamborghini jedno z absolutnie najlepszych dróg na świecie.

Ostatniego dnia przejedziemy przez Volterrę i San Gimignano, aby w końcu powrócić do Florencji.

Zwieńczeniem podróży będzie kolacja w „SE-STO on Arno”, jednej z najlepszych restauracji we Florencji, ze spektakularnym widokiem na miasto.

W sumie 800 km jazdy rozłożone zostało na 3 dni i 4 noce w 5-gwiazdkowych hotelach. A do tego fantastyczna włoska kuchnia! Witamy w Toskanii!





▲ Turkusowe jezioro Faak na południowy wschód od Villach świetnie nadaje się na wypoczynek z rodziną

© TINE STEINHAUER/KARLSTEN WERBUNG

LETNIA KARYNTIA Z KROPELKĄ WIEDNIA

ALINA DYBAŚ
www.toostowarzyszenie.org

« Wspaniała kawa, piękne salony i nienaganne maniery są pierwszą myślą, która przychodzi w odpowiedzi na pytanie, z czym kojarzy nam się Wiedeń. To prawda, jeżeli spojrzymy na to miasto powierzchownie, bez zagłębiania się w jego tajemnice. Mury austriackiej stolicy mogłyby opowiedzieć wiele interesujących historii, a turysta ma do wyboru nie tylko utarte szlaki. Zaledwie trzy godziny na południe od Wiednia znajduje się bajkowa Karyntia, która stanowi idealne zwieńczenie pobytu w klimatycznym mieście szpiegów. »

Czy Austria jest dobrym kierunkiem na udany wypoczynek? Dla tych osób, które cenią sobie ład i porządek, doprawiony szczyptą dość ciężkiej kuchni, to miejsce wręcz idealne.

Jeziora Karyntii koją niesamowitym błękitem. Z kolei stolica Austrii to tajemnicza podróż przy dźwiękach muzyki Wolfganga Amadeusza Mozarta (1756–1791), austriackiego kompozytora urodzonego w Salzburgu, którego twórczość związana była głównie z Wiedniem. Razem z Franzem Josephem Haydnem (1732–1809) i Ludwigiem van Beethovenem (1770–1827) należy on do trójki tzw. klasyków wiedeńskich.

TAJEMNICE WIEDNIA

Jamesa Bonda i jego dokonania w szeregach brytyjskiego wywiadu Secret Intelligence Service (SIS, znanego także jako MI6 – Military Intelligence section 6, wywiad wojskowy Sekcja 6) zna chyba każdy dorosły człowiek w Polsce. Fikcja literacka działa bardzo mocno na wyobraźnię oraz tworzy stereotypy dotyczące agentów. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę z tego, że prawdziwi oficerowie wywiadu oraz nielegalowie (śpiochy, nielegalni, matroszki – szpiegdy, którzy potrafią nawet kilkanaście lat czekać na rozkaz działania od instytucji, która ich zwerbowała) żyją pośród nas.

Wiedeń to jedno z ulubionych miast agentów. Przed upadkiem muru berlińskiego samo KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR, utworzony w 1954 r.) i GRU (Główny Zarząd Wywiadowczy – instytucja wywiadu wojskowego kolejno Rosji Radzieckiej, ZSRR, a następnie od 1991 r. Federacji Rosyjskiej, w ramach reform Sztabu Generalnego przekształcony w 2004 r. w Główny Zarząd Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej) utrzymywały w stolicy Austrii i jej okolicach ponad 600 szpiegów. Zakłada się, że co drugi dyplomata przebywający w tym mieście ma powiązania z tajnymi służbami. Światowe Centrum Szpiegostwa, bo tak nazywany bywa Wiedeń, cieszy się popularnością ze względu na liberalne prawo, dzięki któremu działalność obcych agentów wywiadu nie jest karalna, a agenci Rosji, USA, Izraela czy Iranu mogą liczyć tu na wolność nieporównywalną z innymi miejscami na świecie.

Stolica Austrii to też arena międzynarodowych negocjacji finansowych oraz pokojowych, a także jedna z europejskich siedzib ONZ oraz Międzynarodowej Agen-



▼ Gmach Wiener Staatsoper został zaprojektowany w drugiej połowie XIX w. w stylu neorenesansowym



cji Energii Atomowej. Dyplomaci stanowią mniej więcej 1 proc. populacji całego blisko 2-milionowego miasta (jest ich tutaj niemal 20 tys.). Spacerując po modnym Stephansplatz (placu św. Szczepana) z Katedrą św. Szczepana, nigdy nie wiemy, kogo możemy spotkać.

MIASTO SŁAWNYCH LUDZI

Któż nie zna słynnego *Pocatunku*, symbolu secesyjnego malarstwa. Autor tego olejnego obrazu, Gustav Klimt (1862–1918), to jeden

z najwybitniejszych artystów wiedeńskich. Jego celem było stworzenie dzieła wolnego od jakichkolwiek konwencji i ograniczeń. Poza znanymi na całym świecie obrazami, jak np. wspomniany już powyżej *Pocatunek* czy *Złota Adela* lub *Danae*, stworzył wiele mniej kojarzonych, chociaż nie mniej wyjątkowych. Dziś można je obejrzeć w Österreichische Galerie Belvedere (Galerii Austriackiej Belvedere) mieszczącej się w barokowym pałacu Belweder. Podczas pobytu w Wiedniu warto poświęcić kilka



▲ Glorieta i Fontanna Neptuna, Schlosspark Schönbrunn



▲ Prezentująca różne style Katedra św. Szczepana

godzin na wizytę w tym miejscu i zapoznać się z innymi dziełami tego wybitnego austriackiego artysty.

Na ulicy Himmelpfortgasse 6, w murach, w których powstała pierwsza kawiarnia w stolicy Austrii w 1683 r., wypada zatrzymać się na chwilę na wyśmienitą kawę i rozkoszować tym samym klimatem, który uwielbiał Wolfgang Amadeusz Mozart. Do tej pory w Operze Wiedeńskiej (Wiener Staatsoper) możemy obejrzeć słynne *Wesele*

Figara, *Czarodziejski flet* oraz inne wspaniałe dzieła tego wielkiego artysty. Po sukcesie czteroaktowej opery *Wesele Figara* w czeskim teatrze narodowym hrabiego Franza Antona von Nostitza-Rienecka (Gräfllich Nostitzsches Nationaltheater, Hraběcí Nosticovo národní divadlo) zamówiono u Mozarta kolejną sztukę, i tak powstał *Don Giovanni*, którego premiera odbyła się w październiku 1787 r. w Pradze.

Wspaniała twórczość Amadeusza daje nieograniczone możliwości, aby o niej opowiadać, ale Wiedeń to także inni doskonali artyści, o których należy pamiętać. Kolejny z trójki tzw. klasyków wiedeńskich – niemiecki kompozytor i pianista Ludwig van Beethoven – od ponad dwóch stuleci ujmuje serca kobiet utworem *Dla Elizy*, powstałym ok. 1810 r. dla niemieckiej śpiewaczki operowej Elisabeth Röckel (1793–1883). Muzyk od dzieciństwa komponował utwory i mało kto wie, że napisał *Piosenkę dla Niemowlęcia* czy też *Elegię dla martwego pudła*. Beethoven był perfekcjonistą w muzyce i niechlujem w życiu. Po jego śmierci odnaleziono cenne manuskrypty pomieszczone ze śmieciami i... nieopróżnionym nocnikiem. Zrzędlawy i sfrustrowany, prawdopodobnie z powodu postępującej głuchoty, o mało nie doprowadził bratanka do samobójstwa. Skomponowana przez niego *Oda do radości* została przyjęta w 1972 r. przez Radę Europy i Wspólnotę Europejską jako oficjalny hymn Unii Europejskiej.

Wiedeń, miasto muzyki, wydało kolejnego genialnego syna – Johanna Straussa (1825–1899). Rozstawiony został przez swoje walce taneczne, m.in. *Nad pięknym modrym Dunajem* (1867 r.). Warto pochylić się również nad życiorysem Erwina Schrödingera (1887–1961) – fizyka teoretyka, jednego z twórców mechaniki kwantowej, laureata Nagrody Nobla z dziedziny fizyki w 1933 r. za prace nad matematycznym sformułowaniem mechaniki falowej. Stolica Austrii obfituje nie tylko w znanych historycznych artystów i naukowców, ale może pochwalić się też takim współczesnym nazwiskiem jak Christoph Waltz, który wstąpił się rolami bezwzględnego nazisty Hansa Landy w *Bękartach wojny* (2009 r.) oraz niemieckiego łowcy głów dr Kinga Schultza w *Django* (2012 r.). Za te drugoplanowe role w obrazach Quentina Tarantino zdobył dwa Oscary. Nie sposób pominąć także niedawno zmarłego Nikiego Laudy (1949–2019) – austriackiego kierowcy wyścigowego, trzykrotnego mistrza świata Formuły 1 (1975, 1977 i 1984 r.) i przedsiębiorcy.

WIEDEŃSKIE „HIGHLIGHTS” I NIE TYLKO

Wszyscy zaczynają zwiedzanie Wiednia od jego historycznego centrum i Katedry św. Szczepana (Stephansdom), która stanowi niekwestionowany symbol miasta. Świątynia ta została wzniesiona w latach 1230/1240–1263 w stylu późnoromańskim. Następnie rozbudowywano ją od XIV do początku XVI stulecia. Otrzymała wówczas obecną gotycką formę. Należy ona do największych europejskich kościołów, posiada 4 wieże i 22 dzwony z lat 1280–1960. Kryje w sobie wspaniałe gotycki ołtarz z Wiener Neustadt, znany także jako ołtarz Fryderyka, oraz wykonane z czerwonego marmuru grobowiec cesarza Fryderyka III (1415–1493), będący dziełem niderlandzkiego rzeźbiarza Mikołaja Gerhardta (Nikolausa Gerhaerta) z Lejdy (ok. 1430–1473), przypuszczalnie nauczyciela Wita Stwosza.

W trzeciej dzielnicy Wiednia – Landstraße – znajduje się Mikes Werkstatt, czyli Warsztat Mike'a. To kreatywne miejsce spotkań artystów, posiadające miłą atmosferę. Odbywają się tutaj m.in. spektakle kukielkowe oraz interesujące wykłady i koncerty. To doskonały punkt na wiedeńskiej mapie dla tych osób, które chcą poczuć alternatywną, artystyczną duszę miasta.

W naddunajskim mieście nie można pominąć Wiedeńskiej Pagody Pokoju (Friedenspagode). To bezsprzecznie jedno z najbardziej oryginalnych i egzotycznych miejsc w austriackiej stolicy. Majestatyczna śnieżnobiała pagoda w parku nad wodami Dunaju, zbudowana w 1983 r., znajduje się pod opieką japońskiego mnicha Gyosei Masunagi, który należy do japońskiego ruchu religijnego Nipponzan-Myōhōji. Założył go w 1917 r. buddyjski mnich Nichidatsu Fujii (1885–1985), a wywodzi się on z buddyzmu Nichirena (Hokkeshū). Nipponzan-Myōhōji to najbardziej pacyfistyczna grupa w Japonii. Jej pagody znajdziemy też m.in. w Londynie, Nowym Delhi czy Comiso na Sycylii.

Wracając do klasyki wiedeńskich atrakcji, warto wstąpić do wspomnianej już Österreichische Galerie Belvedere. Czekają tutaj na nas nie tylko dzieła Gustava Klimta, ale także arcydzieła sztuki od średniowiecza (największa kolekcja w kraju) i baroku aż po XXI w. Muzeum specjalizuje się jednak w malarstwie austriackim okresu schyłku XIX stulecia oraz słynnej secesji wiedeńskiej. Po zwiedzaniu monumentalnego pałacu księcia Eugeniusza Sabaudzkiego (1663–1736), wybitnego dowódcy cesarskich ▶

wojsk austriackich, warto spacerować się po robiących duże wrażenie, idealnie przystrojonych i zadbanych ogrodach.

Pałac Schönbrunn (Schloss Schönbrunn) zawdzięcza swoją nazwę cesarzowi Maciejowi Habsburgowi (1557–1619). W czasie polowania w 1619 r. natrafił on na tym terenie na źródło artezyjskie, które określił mianem pięknego. Pałac, mający przyćmić francuski Wersal, powstał w XVII–XVIII w. na zlecenie cesarza Leopolda I Habsburga (1640–1705), a zaprojektował go znany austriacki architekt okresu baroku – Johann Bernhard Fischer von Erlach (1656–1723). W rzeczywistości okazał się odrobinę mniej spektakularny, za to o bardzo dużej randze politycznej. Obiekt był miejscem licznych ważnych wydarzeń związanych z historią monarchii habsburskiej. To właśnie w tym „pięknym pałacu” 14 października 1809 r. zawarto traktat między Francją a Austrią, w wyniku którego poszerzono ziemie Królestwa Warszawskiego o tereny podległe

pod III rozbiór Polski. Od września 1814 do czerwca 1815 r. był on miejscem obrad Kongresu Wiedeńskiego. Tutaj po upadku Napoleona Bonaparte (1769–1821) mieszkał aż do śmierci jego prawowity następca Napoleon II (1811–1832), od 1818 r. znany jako Franciszek, książę Reichstadt. Według legend wiedeńskie podziemne korytarze docierają aż tu. Mają one łączyć spektakularny Pałac Schönbrunn z Hofburgiem.

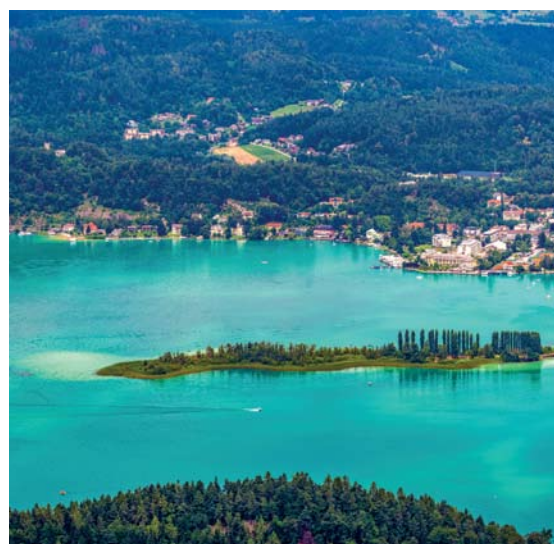
„Podziemne miasto Wiedeń” to idealnie rozbudowany labirynt podziemnych korytarzy, które ciągną się m.in. pod Operą Wiedeńską, Teatrem Zamkowym (Burgtheater), Dzielnicą Muzealną (MuseumsQuartier – MQ) czy choćby Kryptą Cesarską (Kryptą Kapucyńską). Obecnie można wybrać się na wycieczkę (tylko dla wybranych) prowadzącą z Hofburga do „Rządowego Bunkra”, który mieści się pod koszarami Stiftgasse. Labirynt piwnic i korytarzy powstał po oblężeniu tureckim we wrześniu i październiku 1529 r. Zostały wtedy stworzone podziemne maga-

zyny i cysterny na wodę. W krypcie Kościoła św. Michała (Michaelerkirche), w którym Haydn grywał na organach, można obejrzeć wiele ciekawych, nieco przerażających, ale niesamowitych rzeczy, jak np. trumny wielokrotnego użytku, sztylety do przebijania serc czy zwłoki ciężarnej kobiety z widocznym przez skórę kształtem dziecka.

Nawet będąc już poważnym dorosłym, powinniśmy wybrać się na Prater. Mimo iż dzisiaj pełno jest tutaj atrakcji (łącznie ponad 250!), rollercoasterów i nowoczesnych karuzel, które dostarczają sporej dawki adrenaliny, to jednak w tym parku rozrywki cały czas widać dużą dbałość o tradycję. Przy wejściu stoi jeden z najstarszych na świecie diabelskich młynów – Wiener Riesenrad – o wysokości blisko 65 m. Został on wzniesiony w 1897 r. dla uczczenia złotego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa (1830–1916). Do atrakcji lunaparku należą kolejki górskie, domy strachu, karuzele czy pokonująca trasę 3,9 km kolejka parkowa Liliputbahn z 1928 r. Na historycz-



© ISTOCKPHOTO.COM/PRESSDIGITAL



▲ Belweder, pierwotnie pałac Eugeniusza Sabaudzkiego

▼ Modele znanych budowli w Minimundus w Klagenfurcie

▲ Wörthersee w okolicy modnego kurortu Pörtschach



© MINIMUNDUS.AT

nym placu Riesenradplatz na wiedeńskim Praterze panuje radosna atmosfera zabawy. Gości od lat 18 zaprasza tu największa dyskoteka w Austrii – Prater Dome – z 2 poziomami, 4 parkietami do tańca i 12 tematycznymi barami. Zaledwie 3 min od centrum Prateru można spróbować swoich sił w symulatorze lotniczym, prowadząc maszynę Airbus A320 w asyście prawdziwych pilotów.

Tak jak Dubaj musi mieć wszystko największe, tak Wiedeń ma niemal wszystkie najstarsze. To właśnie tutaj już od 1752 r. funkcjonuje barokowe zoo. Tiergarten Schönbrunn (lub Zoo Vienna) jest najstarszym działającym ogrodem zoologicznym świata. Czy warto odwiedzić to historyczne miejsce usytuowane na terenie Parku Schönbrunn? Na pewno warto zobaczyć, jak ponad 250 lat temu tworzyło się ogrody zoologiczne i pierwsze pawilony dla zwierząt.

Otwarta w 1869 r. Opera Wiedeńska stanowi kolejny punkt na mapie, którego nie można pominąć podczas wizyty w stolicy

Austrii. Jej gmach był pierwszym ukończonym budynkiem przy reprezentacyjnym Ringu. Wystawienie w maju 1869 r. opery w dwóch aktach *Don Giovanni* Mozarta rozpoczęło działalność sceny operowej. Melomani koniecznie powinni się też udać do sali koncertowej Wiedeńskiego Towarzystwa Muzycznego (Wiener Musikverein), która znajduje się w pierwszej dzielnicy Wiednia (Innere Stadt, czyli Śródmieście) obejmującej centrum z najstarszą częścią miasta. Swoją siedzibę ma tutaj najważniejsza austriacka orkiestra i jedna z najbardziej znaczących na świecie – Filharmonicy Wiedeńscy (Wiener Philharmoniker). Neoklasycy budynek Musikverein wznosi się na Musikvereinsplatz, a jego oficjalne otwarcie nastąpiło w styczniu 1870 r. Tutejsza Großer Musikvereinssaal, inaczej Goldener Saal, czyli Złota Sala, uchodzi za jedną z najlepszych sal koncertowych na naszym globie. Co roku odbywają się w niej słynne Koncerty Noworoczne Filharmoników Wiedeńskich. Każdy choć raz w życiu powinien je zobaczyć, przynajmniej w telewizji. To prawdziwa muzyczna uczta.

Wiedeń nie zawsze miał okazję być wspaniałą i otwartą. Nie tylko Berlin stanął podzieloną stolicą. Po II wojnie światowej austriacka metropolia została podzielona na cztery strefy okupacyjne: brytyjską, amerykańską, radziecką oraz francuską. Podział trwał aż do 1955 r., czyli do podpisania w Sali Marmurowej wiedeńskiego Belwederu austriackiego traktatu państwowego.

Stolica Austrii to piękne, pełne niesamowitych historii miasto, przyciągające na wyśmienitą kawę, a i w którego dziejach również Polacy odegrali ważną rolę. To właśnie polski król Jan III Sobieski (1626–1696) kierował Odsieczą Wiedeńską w 1683 r., a tłumacz języka tureckiego i dragon Kompanii Handlu Wschodniego – Jerzy Franciszek Kulczycki (właściwie Kolczycki lub Kólczycki, ok. 1640–1694) – zapisał się na polskich i austriackich kartach jako bohaterski posłaniec z oblężonego Wiednia oraz założyciel pierwszej wiedeńskiej kawiarni przy Domgasse 6. Po zwiedzaniu wąskich uliczek, pałaców i innych wspaniałych zabytków pora wyruszyć na zastąpiony odpoczynek do położonej ok. 300 km dalej bajkowej Karyntii.

AKWAMARYNOWE OCZY KARYNTII I ICH CUDOWNE OKOLICE

„Austriackie Mazury” to ponad 1,2 tys. zbiorników wodnych. Miejsce zupełnie nietypowe i wspaniałe zarówno pod względem wido-

kowym, jak i turystycznym. Letnie wczasy w tym regionie mogą być równie ekscytujące jak zimowe. Pierwsze skojarzenie z udanymi wakacjami w Austrii to oczywiście narty. Nic bardziej mylnego, bo ten kraj to również rewelacyjne jeziora. Dlatego warto zastanowić się nad tym, co podróżnikom oferuje malownicza Karyntia. To region zarówno górski, jak i pełen wspaniałych, akwamarynowych zbiorników wodnych, kuszących, żeby oddać się orzeźwiającej kąpeli. Ponad 200 tutejszych akwenów nadaje się do uprawiania sportów, pływania i rozmaitych bezpiecznych wodnych szaleństw.

Wörthersee leży w południowej Austrii i stanowi największe pod względem powierzchni jezioro w Karyntii – zajmuje obszar 19,39 km². Latem jego wody osiągają temperaturę nawet ponad 28°C. Wörthersee kusi turystów wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu, ale nie tylko. Podczas wypoczynku nad jeziorem warto zwiedzić też najbliższą okolicę. W pierwszej kolejności należy udać się do parku miniatur posiadającego kolekcję ok. 150 modeli (przede wszystkim obiektów architektonicznych) z całego świata, które zostały zbudowane w skali 1:25. Minimundus znajduje się w stolicy Karyntii – ponad 100-tysięcznym Klagenfurcie. Dla tych, co lubią zwiedzać i interesują się historią miejsc, w których spędzają urlop, to usytuowane nad najcieplejszym alpejskim jeziorem miasto oraz jego okolice mają szeroki wachlarz wspaniałych atrakcji. Pierwszy na liście *must see* jest spektakularny zamek Hochosterwitz. Leży on zaledwie ok. 20 km od stolicy kraju związkowego Karyntia. O tym miejscu wspominają po raz pierwszy źródła z 860 r., kiedy to król wschodniofrankijski Ludwik II Niemiecki (806–876) podarował archidiecezji salzburskiej kilka swoich posiadłości w dawnej Karantanii (jednym z pierwszych słowiańskich państw w dziejach). Twierdza Hochosterwitz przez stulecia znajdowała się na linii frontu pomiędzy Europą a Imperium Osmańskim. To jeden z najpopularniejszych i najbardziej widowiskowych zamków w Austrii. Widoczność z wieży zamkowej w pogodne dni sięga ok. 30 km. Do obiektu prowadzi stroma i kręta 620-metrowa droga, na której znajduje się aż 14 bram obronnych. Dzięki takiemu zabezpieczeniu twierdza nigdy nie została zdobyta. Prowadząca do zamku droga kończy się wspaniałym dziedzińcem. Turyści, którzy zdecydują się tutaj na skorzystanie z usług przewodnika, mogą obejrzeć zbrojownię oraz komnaty.



▼ Zamek Hochosterwitz wzniesiony na szczycie góry



Wracając do Klagenfurtu, z pewnością dotrzemy pod barokową Katedrę św. Piotra i Pawła, która została poświęcona w 1581 r. jako protestancka świątynia pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. W czasach kontr-reformacji, w 1600 r., przejął ją zakon jezuitów. Postanowiono wówczas przebudować wnętrze kościoła. Odnowiono w stylu barokowym ołtarze, kaplice i mury. Kolejne miejsce, które należy odwiedzić podczas pobytu w Klagenfurcie, stanowi Alter Platz (centralny plac miasta) wraz z zabytkowym dawnym Ratuszem (Alte Rathaus lub Palais Welzer).

Zaledwie 10 min samochodem dzieł Klagenfurt am Wörthersee od wiekowej miejscowości Maria Saal usytuowanej w dolinie Zollfeld. Znajdziemy tu ważny kościół pielgrzymkowy wzniesiony w stylu gotyckim w XV stuleciu ze skały wulkanicznej – część materiału pochodziło także z wcześniejszych budowli rzymskich. W Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Maria Saaler Dom) nadal stoi kamienny książęcy tron, na którym zasiadali władcy Karyntii, żeby złożyć przysięgę podczas koronacji. Warto wspomnieć, że pierwszy kościół poświęcony Najświętszej Maryi Pannie został prawdopodobnie zbudowany w tym miejscu ok. 753 r. na polecenie biskupa misjonarza Modesta (ok. 720–772), zwanego Apostołem Karantanii lub Apostołem Karyntii. Sama miejscowość jest warta spaceru i chwili zadumy. Otóż dolina Zollfeld stanowiła centrum kulturalne i polityczne od czasu osiedlenia się w tym regionie plemion celtyckich. Kiedy ich królestwo Noricum stało się prowincją Cesarstwa Rzymskiego w 16 r. p.n.e., cesarz Klaudiusz (10 r. p.n.e.–54 r. n.e.) kazał wzniesić miasto Virunum jako jej stolicę. Uczyniono to u podnóża pobliskiego Magdalensbergu, gdzie na szczycie wzgórza istniała już wspaniała celtycka osada. Virunum stało się ośrodkiem wczesnego chrześcijaństwa na początku IV w. jako siedziba biskupa podlegająca jurysdykcji patriarchy Akwilei. Kiedy pogańskie plemiona słowiańskie wkroczyły na te ziemie ok. 590 r., osiedliły się w sąsiedniej miejscowości zwanej Krnski Grad (po niemiecku Karnburg), która pełniła rolę centrum administracyjnego ich państwa – Karantanii. Nic więc dziwnego, że Maria Saal i jej najbliższe okolice słyną ze wspaniałych starożytnych zabytków.

Zakochani lub poszukujący tajemnicy i mistycznego klimatu za cel letniej podróży winni obrać Millstätter See. Najgłębsze jezioro Austrii, którego maksymalna głębokość dochodzi do 141 m, jest równocześnie



▲ Rezerwat Biosfery Nockberge zaprasza na wypoczynek wśród górskich krajobrazów i alpejskiej przyrody



▲ Wzdłuż północnych brzegów Klopeiner See znajduje się mnóstwo pomostów wychodzących w głąb jeziora

dość szerokie (do 1,8 km) i ma stosunkowo płytkie brzegi, co daje możliwość uprawiania tutaj niewymagających sportów wodnych. Jednocześnie jego usytuowanie pomiędzy łagodnymi zboczami górskimi i charakter przypominający fiordy nadają mu mgiełki romantyzmu. Według legendy Domicjan (747/748–814), który jeszcze za życia uważany był za świętego, wrzucił do jeziora wiele pogańskich posążków. Podróżnicy mogą przespacerować się wokół Millstätter See bajeczną, 55-kilometrową drogą Via Paradiso lub podpłynąć łódką do 6,4-kilometrowej ścieżki miłości Sentiero dell'Amore. Pobliskie Seeboden, które pełni rolę zarówno letniej, jak i zimowej miejscowości turystycznej, zachęca do odwiedzenia ruin średniowiecznego zamku Sommeregg, wzmiankowanego po raz pierwszy w 1187 r. Obecnie mieści się tutaj największe w Europie Środkowej Muzeum Tortur (Foltermuseum).

Poszukujący bajkowych widoków muszą pojechać nad Klopeiner See. To nieduże jezioro, zajmujące powierzchnię ok. 1,1 km², położone w pobliżu 11-tysięcznego miasteczka Völkermarkt, stanowi synonim piękna. Dookoła rozciągają się bujne lasy oraz urokliwe plaże, co daje poczucie nie-realności otaczającej rzeczywistości i sprawia wrażenie, jakbyśmy przebywali na urlopie w czarującej krainie Alicji. Okolice miejscowości Sankt Kanzian am Klopeiner See stworzone zostały do pieszych i rowerowych wycieczek. To właśnie tu biegnie najdłuższa (356-kilometrowa) i najbardziej zróżnicowana w całej Karyntii trasa rowerowa. Drauradweg rozpoczyna się w Toblach w południowym Tyrolu, gdzie swój początek bierze rzeka Drawa. Takie miejscowości jak Spittal an der Drau, Villach, Ferlach, Völkermarkt czy Lavamünd to najważniejsze tutejsze przystanki. Następnie ścieżka rowerowa opuszcza terytorium Karyntii i kieruje



© UWE GEISLER/KARNTEN VERBUND

▲ Malownicza okolica Millstätter See zachęca do częstych postojów w czasie wycieczek rowerowych



© MICHAEL STRABENHOFER REGION VILLACH TOURISMUS CARIB

▲ Spokojne wody Faaker See są idealne do uprawiania takich aktywności jak pływanie kajakiem czy SUP

się do słoweńskiego Mariboru, a stamtąd do chorwackiego Varaždina. Trasa dla cyklistów wiedzie też do targowego miasteczka Eberndorf, w którym stoi dumnie wiekowy klasztor augustianów pochodzący z końca XI stulecia. Od 1809 r. należy on do benedyktynów i jest poświęcony św. Pawłowi (Stift St. Paul im Lavanttal). Z kolei warte zobaczenia punkty widokowe znajdują się nad Klopeiner See i Turnersee. Dotrze się do nich, podróżując malowniczym szlakiem wiodącym ze Steinerberg w kierunku Sankt Primus. Mimo dość trudnego podjazdu warto się wybrać w tę trasę.

Piąte co do wielkości jezioro Karyntii – Faaker See – zajmuje powierzchnię ok. 2,2 km². Znajduje się ono w pobliżu Villach i zaprasza do wypoczynku w cichych, krystalicznie czystych turkusowych zatoczkach. To idealne miejsce dla poszukujących wytchnienia po trudach całego roku. Leży pomiędzy główną rzeką Karyntii – Drawą

(prawym dopływem Dunaju) – a rozciągającym się na pograniczu Austrii i Słowenii pasmem górskim Karawanki. Okolice Faaker See oferują mnogość szlaków pieszych i rowerowych, a także zachęcają do uprawiania przeróżnych sportów wodnych.

W rejonie miejscowości Finkenstein am Faaker See znajdziemy m.in. trasy: Mallestiger Mittagskogel – 10,5-kilometrowy szlak w formie pętli, Schwarzkogel vom Baumgartnerhof, 12,2-kilometrowy trudny szlak z przewyższeniem dochodzącym do 970 m, czy wreszcie Kopeinrunde – średnio trudny, cieszący się dużą popularnością, 15-kilometrowy szlak, na którym można spotkać zarówno piechurów, jak i fanów turystyki rowerowej. Faaker See, określane mianem „morza południowego Karyntii”, posiada malowniczy hotel na wyspie, gdzie turyści odpoczywają wśród bajkowych widoków. W okolicy istnieje 18-datkowe pole golfowe z idealnymi warunkami dla miłoś-

ników tego sportu – Schloss Finkenstein Golfclub. W jego pobliżu, na wysokości 634 m n.p.m., leży kolejny wspaniały akwen – Aichwaldsee. To niezagospodarowane i naturalne jezioro Karyntii otacza 24-hektarowy chroniony obszar przyrody. Znajdziemy tu też niewielką publiczną plażę. Każdego roku we wrześniu dookoła Faaker See rozbrzmiewa melodia silników motocykli legendarnej marki Harley-Davidson, których właściciele przyjeżdżają na European Bike Week (jego 25. już edycja odbędzie się od 5 do 10 września 2023 r.).

Villach, położone zaledwie 9 km od Faaker See, w dolinie Drawy i w Alpach Karnickich, oferuje kolejne interesujące atrakcje dla przybywających na wypoczynek do Karyntii. To drugie co do wielkości miasto regionu (zamieszkane przez 64 tys. osób), usytuowane na pograniczu ze Słowenią i Włochami, słynie m.in. z fenomenalnego karnawału oraz idealnych warunków dla narciarzy. Karyntia to jednak nie tylko śnieg i góry – to także ciepłe, słoneczne lato i piękne jeziora. Villach powstało w okresie rzymskim przy ważnej drodze (dzisiaj nazywanej Römerweg) prowadzącej z Italii do prowincji Noricum i nazywało się wówczas Sanctium. Wzniesiono je prawdopodobnie w miejscu źródeł termalnych, na terenie współczesnej dzielnicy Warmbad, na południe od centrum miasta. Będąc w Villach, warto odwiedzić pobliskie ruiny zamku Landskron z początku XIV w., wznoszące się na wysokości 658 m n.p.m. Co wtorek można się tutaj wybrać na kolację w stylu średniowiecznym, podczas której kelnerzy odziani są w stroje z epoki. Gości przyciągają poza tym widowiskowe pokazy sokolnictwa, gdyż działa tu ptaszarnia, w której hoduje się ptaki drapieżne. Po wspaniałych doznaniach na zamku Landskron warto spędzić błogie chwile relaksu w Kärnten Therme Warmbad-Villach, gdzie znajdziemy m.in. baseny termalne, wanny wirowe, zjeżdżalnie czy świat saun. Rodzicom polecamy zabrać pociechy do muzeum lalek w Villach, gdzie można podziwiać mnóstwo niesamowitych okazów z porcelany, winyłu czy też drewna. Stworzono je w większości w tutejszej pracowni. Dzisiaj zapraszają gości do swojego magicznego świata.

Będąc w regionie w okresie wiosennym, nie można przegapić Maibacherl. W tych gorących, 30-stopniowych źródłach w pobliżu Villach dobroczynnych kąpiei zażywali już starożytni Rzymianie. Tutejsze wspaniałe widoki i przyjemnie ciepła woda relaksują po trudach zwiedzania i pieszych wycieczek. ►

Wieczorami warto zajrzeć do najmniejszego, mieszczącego zaledwie 8 osób, teatru na naszym globie. Aktorzy występują tu na mikroszenie o wymiarach 1,3 na 1,3 m. Mikroteatr to niebywała instytucja kultury, której nie znajdziemy nigdzie indziej na świecie.

Ptasi Park to główna atrakcja kolejnego z lazurów oczu Karyntii – Turnersee. To jedno z najcieplejszych jezior w Europie, którego temperatura wody w lecie dochodzi do 28°C. Wybierają go na miejsce wy-

koncerty oraz festiwale. Ossiacher See może pochwalić się pływającym po nim statkiem turystycznym oraz ciekawą plażą z molo. Wypoczynek nad tym malowniczym jeziorem wybierają często osoby ceniące pobyty w spa oraz salonach odnowy biologicznej. Często natkniemy się tutaj na spacerujących wzdłuż brzegu turystów w szlafrokach. W lesie nad jeziorem położony jest unikatowy park przygód o powierzchni 30 tys. m² – Familywald Ossiacher See.

Otóż legenda głosi, że swój grobowiec posiada tu król Polski Bolesław II Szczodry (ok. 1042–1081/1082), który przybył do Ossiach w 1081 r. przebrany za zwykłego pielgrzyma. Niestety, to wspaniała, acz nieprawdziwa historia, gdyż dokonano badań i w rzeczonym grobie odnaleziono szczątki żony założyciela opactwa.

Polodowcowe jezioro Karyntii to Weissensee, które położone jest blisko granicy ze Słowenią i Włochami. Jego



© MICHAEL STABENTHNER/KAERNTEN WEBBUNG

▲ Zabytkowe zabudowania pobenedyktyńskiego opactwa Ossiach założonego nad brzegami Ossiacher See



▲ Weissensee niedaleko granicy włoskiej i słoweńskiej



© EMMA HUSIDIC/KAERNTEN WEBBUNG

▲ Warowny zamek Wolfsberg w ciągu setek lat wielokrotnie zmieniał swój wygląd i właścicieli



poczynku miłośnicy ciszy, spokoju, pięknych krajobrazów i awifauny. W Ptasi Parku (Vogelpark Turnersee) żyje ponad tysiąc ptaków, z których wiele jest egzotycznych.

Kolejne z fantastycznych miejsc na mapie Karyntii stanowi Ossiacher See, zajmujące powierzchnię ok. 10,8 km². To trzecie co do wielkości jezioro w tym austriackim kraju związkowym leży u podnóża góry Gerlitzen (1909 m n.p.m.). Określa się je mianem „kulturalnego jeziora Karyntii”, bo nad jego brzegami od lat organizuje się liczne

Miejscowość Ossiach (po słoweńsku Osoje), od którego jezioro wzięło swoją nazwę, zamieszkuje mniejszość słoweńska, co widać w miejscowej kulturze. W samym centrum warto zajrzeć do benedyktyńskiego opactwa (Stift Ossiach), które założono ok. 1024 r. W 1484 r. strawił je pożar. Opactwo zostało odbudowane w stylu gotyckim, a następnie poddane barokowej restauracji w latach 1737–1746. Zachowało jednak do dziś swój dawny kształt. W jego kościele znajduje się ważny polski akcent.

krystalicznie czysta woda zachęca do kąpieli zarówno samym swoim wyglądem, jak i temperaturą, mimo iż ten malowniczy akwen leży na wysokości 930 m n.p.m. W sezonie letnim wypożyczalnie kajaków i rowerów wodnych pękają tu w szwach, a zimą jezioro zamienia się we wspaniałe lodowisko. Zaledwie godzinę jazdy stąd płynie rzeka Raggabach, która przyciąga turystów dwoma spektakularnymi wodospadami. Opadają one po zboczu w wąskim, skalistym wąwozie Raggaschlucht. Można je podziwiać z kilku drewnianych kładek. Raggaschlucht

to jeden z krótszych wąwozów w Austrii – zaledwie 800-metrowy, ale imponuje swoją wysokością (ok. 200 m) i pięknymi widokami. Od 1978 r. stanowi Pomnik Przyrody.

Na drugim co do wielkości w Austrii obszarze porośniętym szuwarami – pośród gór, łąk i lasów – leży wyjątkowo ciepłe jezioro kąpielowe. Pressegg to akwen idealny dla małuchów. Tutejszy gigantyczny naturalny plac zabaw i mały gaj dają dzieciom wiele



© FRANZ GEROLD/KÄRNTNER WEBBUNG

▼ Kładki poprowadzone wzdłuż wąwozu Raggaschlucht



© EMILIA HUSIDIC/KÄRNTNER WEBBUNG

radości i zabawy, a rodzicom tak potrzebne chwile wytchnienia. Pressegg leży w malowniczej lodowcowej dolinie Alp Gailtalskich i ma średnią głębokość 3,4 m. Jeżeli wybieramy się do Karyntii na rodzinne wakacje, jest to niewątpliwie doskonały wybór.

DOLINA LAVANTTAL

To istny raj na terytorium Karyntii, niesamowicie bogaty pod względem kulinarnym, bajkowa kraina stynąca z lokalnych wyrobów i moszczu. Rosnące tu drzewka owocowe pokrywają wczesnym latem gęstym i koloro-

wym kwieciami całą dolinę. Dlatego też z lotu ptaka wygląda ona niczym wspaniały kwiatowy dywan, który oczekuje na gości. Warto przejechać się kolejką Mostlandexpress w celu podziwiania 18-kilometrowego szlaku moszczu. W dolinie Lavanttal produkują się m.in. ocet jabłkowy, świeżo wyciskane soki owocowe oraz wyśmienite wino Apfel Frizzante. W miasteczku Sankt Paul im Lavanttal natrafimy na opactwo benedyktynów z 1091 r. (Stift St. Paul im Lavanttal), a w Wolfsbergu podziwiać można zamek, znany dzisiaj także jako Schloss Henckel-Donnersmarck. Został on przebudowany z warowni powstałej w XI w. i był wielokrotnie powiększany ze względu na ataki wojsk Imperium Osmańskiego. W 1759 r. zakupił go Maria Teresa Habsburg (1717–1780), córka cesarza Karola VI (1685–1740), niekoronowana cesarzowa od 1745 r. Niestety niecały wiek później, w 1846 r., budowlę przejął baron i hrabia cesarstwa, tytularny pan Bytomia, niemiecko-austriacki przemysłowiec z Górnego Śląska Hugo I Henckel von Donnersmarck (1811–1890) i nakazał jej przebudowę w stylu Tudorów. Dlatego też w zamku Wolfsberg można do dziś odnaleźć elementy charakterystyczne dla budowni angielskich.

KUCHNIA KARYNTII, CZYLI CO W BRZUCHU GRA

Jako że Polska pierogami stoi, pierwsza potrawa, której warto spróbować, będąc w regionie Karyntii, to Kärntner Nudel. Jest to rodzaj pierożków z nadzieniem z białego sera, ziemniaków i czosnku. Na karyntkiej ziemi przodkiem pierogów były włoskie ravioli, które przywędrowały tutaj wraz z wpływami włoskiej kultury. Kolejną charakterystyczną potrawę dla regionu stanowi Klachelsuppe. Jej mięsną podstawą jest golonka, a doprawia się ją octem oraz zabiela śmietaną.

Za tutejszy smakołyk uchodzi jagnięcina zwana Glockner Lamm, która delikatny smak alpejskich ziół zawdzięcza wypasaniu owiec na wysokości nawet 3 tys. m n.p.m. Kolejny specjał to troć Kärntna Låxn. Hoduje się ją i przetwarza jedynie w czterech gospodarstwach położonych w regionie Oberkärnten. Powolny wzrost tej ryby w czystej i rzeźkiej górskiej wodzie zapewnia najwyższą jakość mięsa.

W regionie Gailtal już od XV stulecia produkuje się wysokiej jakości szynkę (Gailtater Speck). Mięso musi pochodzić od świń z Karyntii, inne nie są brane pod uwagę. Aby wędlina miała doskonałą jakość, najpierw się ją soli, prasuje i marynuje, a następnie ▶

GEORAU MEINS

Lato w Karyntii
Aktywny urlop
po południowej stronie Alp

Naturel Hotels & Resorts
Austria • Faaker See • Gerlitzen Alpe
info@naturelhotels.com • +43 (0) 50 2384
www.naturelhotels.com



Foto © Cornelia Trautwein



© EDWARD GRODCEK/KAERNTEN WERBUNG

doprawia czosnkiem i jąłowcem, po czym w końcu wędzi z wykorzystaniem drewna bukowego i bzuowego. Te wszystkie zabiegi powodują, że Gailtaler Speck zyskuje niepowtarzalny smak. Do kosztowności tego karyntkiego specjału idealnie pasuje lampka wytrawnego czerwonego wina.

Kolejny przysmak regionu stanowi wołowina z hodowli Nockberge Almrind. Krowy wypasa się tutaj na wysokości 1500–2440 m n.p.m., co powoduje szczególnie soczystość mięsa. Poza tym sam wypas oraz cała hodowla prowadzone są w przyjazny i świadomy ekologicznie sposób. Dzięki alpejskim ziołom porastającym pastwiska wołowina nabiera specyficznego aromatu i wyjątkowego smaku. Większość karyntkich potraw podaje się z popularną gryką Jauntaler Hadn.

W ciągu całego roku ten austriacki kraj związkowy honoruje swoje wspaniałe wyroby gastronomiczne wieloma festiwalami.

▼ W Lesachtal można zapoznać się z nadal praktykowanym tradycyjnym sposobem wypiekania chleba



© SAM STRAUSS/KAERNTEN WERBUNG

▲ Podczas pobytu w Karyntii zdecydowanie trzeba spróbować przysmaków pochodzących z tego regionu

Jego usytuowanie na styku trzech państw – Austrii, Słowenii i Włoch – wpłynęło na stworzenie niepowtarzalnej mieszanki kulinarnej, wykorzystującej najlepsze smaki pochodzące z sąsiednich krajów. Nie sposób również nie zauważyć wśród tutejszych mieszkańców typowej dla Austriaków schludności, pochodzącej od Słoweńców gościnności i charakterystycznej dla Włochów lubości do jedzenia i wesołego biesiadowania. Dlatego też odwiedzając ten region, nie można ominąć cotygodniowych targów rolnych, na których już w maju można zakupić zbierane w dolinie Lavanttal szparagi. Warto także zawitać do Lesachtal, czyli Leśnej Doliny, gdzie tradycja pieczenia chleba ma aż 10 tys. lat. Jeżeli akurat dopisze nam szczęście i będziemy w Karyntii podczas niektórych kulinarnych festiwalów, na pewno warto odwiedzić m.in.: wrześniowy Had'nherbst (Festiwal Gryki), Gurktaler

Speckfest (Gurktalski Festiwal Szynki w Weitensfeld, pod koniec kwietnia), festiwal wołowiny w górach Ossiacher Tauern, Irschner Kräuterfestival (Festiwal Zielarski w Irschen, odbywający się na początku lipca) albo festiwal polenty w Nötsch im Gailtal.

KARYNTIA CARD, CZYLI WYGODNE PODRÓŻOWANIE

Organizując wakacyjny wyjazd do Karyntii, warto zakupić Kärnten Card. Dzięki niej wygodnie i taniej odwiedzimy ponad 100 miejsc i atrakcji znajdujących się w tym regionie. Warto się więc w nią zaopatrzyć. Więcej informacji o Kärnten Card można znaleźć na stronie internetowej www.kaerntencard.at.

DO ZOBACZENIA NA SZLAKU

Mam nadzieję, że Karyntia została przeze mnie odczarowana i dzięki temu wielu czytelników magazynu *All Inclusive* szykuje się już na letnią wyprawę do tego wspaniałego, pełnego fantastycznych widoków i doskonałego jedzenia austriackiego regionu. Lato nad krystalicznie czystymi i ciepłymi jeziorami, w otoczeniu górskich szczytów i wśród polnych kwiatów porastających alpejskie doliny jest nieopisanie piękne i stanowi cudowne doświadczenie. Karyntia to sielskie krajobrazy, które potrafią ukoić umęczone całoroczną pracą nerwy. W drodze z Polski do tego malowniczego kraju związkowego należy koniecznie zatrzymać się w stolicy Austrii – szalenie klimatycznym Wiedniu. Chwila w pełnym atrakcji wielkim mieście to idealne przygotowanie do radości płynącej z odpoczynku na łonie karyntkiej natury. ■

Aktywny urlop po południowej stronie Alp



Nareszcie – już niedługo znowu będzie tak wiele do odkrycia.
Jazda na rowerze wokół jezior, wędrówki górskimi szlakami.
Zachwycające widoki na połyskujące tafle ciepłych jezior. Urlop moich marzeń.
Po słonecznej stronie Alp. Karyntia. It's my life

karyntia.pl

 **Południe
Austrii**

KARYNTIA
It's my life!

SŁOWACKA WYSPA ŻYTANIA – CUDOWNA O KAŻDEJ PORZE ROKU

VILÁGJÁRÓ UTAZÁSI MAGAZIN
www.vjm.hu

▼ Teren przeznaczony do skoków przez przeszkody w nowoczesnym kompleksie X-bionic® Sphere, Šamorín

▲ Wyspę Żytnią utworzyły Dunaj, Mały Dunaj i Wag





© SLOVENSKÉHO ŠTÁTU

© DUNAŤ



▲ Serwale sawannowe odpoczywające w Malkia Park (Big Cats Rescue) w miejscowości Orechová Potôň

« Tam, gdzie kiedyś Dunaj dotarł do tego regionu i spowolnił swój bieg, przeniósł swoje osady i stworzył Wyspę Żytnią (po słowacku Žitný ostrov), największą śródlądową wyspę w Europie. Jej granice są ukształtowane i chronione przez wody – Dunaju od południa, Małego Dunaju od północy oraz Wagu od wschodu. Żyzna ziemia, bogata w składniki odżywcze, od tysięcy lat chroni największe zasoby wody pitnej w Europie Środkowej. Na tej wyspie na odwiedzających czekają kąpiele termalne, nietknięte skarby przyrody, starannie strzeżone tradycje, szerokie możliwości uprawiania rozmaitych sportów i specjalne programy. »

▼ Kompleks basenów Thermal Corvinus Vel'ký Meder

▼ Stoiska na odbywającym się we wrześniu Festiwalu Poml (Poml Fesztivál) w miejscowości Šamorín



© MESTO ŠAMORÍN

© THERMAL CORVINUS



Ta długa śródlądowa wyspa znajduje się w zachodniej Słowacji, na północ od Dunaju i na południowy wschód od Bratysławy, pod względem geograficznym należy do Niziny Naddunajskiej. Największy powiat na terytorium Wyspy Żytnej stanowi Dunajská Streda. Zajmuje on obszar ok. 1075 km² i zamieszkuje go ponad 125 tys. ludzi.

Przez lata region był określany wieloma różnymi nazwami. Wśród tych, które przetrwały do dziś, najbardziej znane są „Kukkónia” i „Złoty Ogród”, a także Wyspa Żytnia. „Złoty Ogród” odnosi się do skarbów ukrytych w ziemi, a „Kukkónia” do mieszkających tu dzielnych ludzi, którzy podczas najazdu tatarskiego dawali sobie sygnały, że wróg już opuścił teren, naśladując odgłosy żab.

PLUSKANIE W GORĄCEJ I ZIMNEJ WODZIE

W tym regionie znajduje się pięć wspaniałych uzdrowisk, najpopularniejsze z nich to Dunajská Streda i Vel'ký Meder, ale goście mogą również rozgrzać swoje kości w gorącej wodzie lub schłodzić się w miesiącach letnich w basenach w miejscowościach Šamorín, Topoľníky i Komárno. Komfortowy Thermalpark Dunajská Streda stanowi jeden z najmodniejszych i najczęściej odwiedzanych ośrodków termalnych, spa i wellness na południu Słowacji. W tym zajmującym powierzchnię ponad 18 ha thermalparku na spragnionych błogiego wypoczynku czeka 10 odkrytych i krytych basenów, w których można pływać i relaksować się.

Dla najmłodszych dostępny jest specjalny basen ze zjeżdżalnią, a na starszych czeka siedem ekscytujących zjeżdżalni. Kąpielisko w strefie uzdrowiskowej zaprasza latem do pluskania się i uprawiania sportów wodnych. W wewnętrznej części spa, niezależnie od panującej pogody na dworze, goście mogą korzystać ze specjalnych atrakcji wodnych i szerokich możliwości wypoczynku, jakie daje świat saun. Poza bogatą ofertą masażu kompleks zaprasza też na tlenoterapię, magnetoterapię BEMER oraz hydromasaż. W skład Thermalparku Dunajská Streda wchodzi także 3-gwiazdkowy Hotel Thermalpark, dom gościnny Biely dom, apartament nad jeziorem i nowoczesny kemping.

Thermal Corvinus Vel'ký Meder oferuje również niezapomniane wrażenia. Uzdrowisko znajduje się w 100-hektarowym leśnym parku na obrzeżach miasta, między Dunajską Stredą a Komárnem, 10 km od granicy węg-



▲ Zewnętrzne baseny i strefa wypoczynkowa z leżakami w komfortowym ośrodku Thermalpark Dunajská Streda

gieńskiej i 65 km od stołecznej Bratysławy. Woda termalna wypływa tutaj z dwóch źródeł (z głębokości 1,5 tys. m), których temperatura wynosi 57–72°C. Jej skład chemiczny ma dobroczynny wpływ na choroby narządu ruchu oraz wpływa regeneracyjnie na cały organizm człowieka. Goście Thermal Corvinus Vel'ký Meder mogą korzystać z mnogości rozrywek. Na terenie kompleksu znajduje się m.in. 13 basenów, bicz wodny, jacuzzi, wieża ciśnienia, rozmaite atrakcje wodne oraz kryte i zewnętrzne zjeżdżalnie. Relaks warto wzbogacić o dodatkowe zabiegi pielęgnacyjne w świecie saun.

TYLKO AKTYWNIE!

Sekrety Wyspy Żytnej można odkrywać też z łodzi, oddając się spokojnemu wiosłowaniu. Jesteśmy jednak we właściwym miejscu, jeżeli potrzebujemy także trochę adrenaliny. W tzw. kompleksie dzikich wód w Čunovie, czyli Przyczółku, możemy spróbować 14 różnych sportów w jednym miejscu! Międzynarodowa trasa rowerowa

biegnąca wzdłuż Dunaju (Dunajská Droga Rowerowa, Donauradweg), która przechodzi również przez Wyspę Żytnię, rozpoczyna się na przejściu granicznym Berg w Austrii, przy bratysławskiej dzielnicy Petržalka, a następnie prowadzi aż do miasta Štúrovo przy granicy z Węgrami (po węgiersku Párkány), słynnego w Polsce z dwóch bitew stoczonych przez króla Jana III Sobieskiego (1629–1696) z Turkami w 1683 r. Jednak zboczenie z tego odcinka naddunajskiej trasy o długości 168 km zapewnia nam wiele wspaniałych przygód na Słowacji. Bezpłatna mobilna aplikacja Kukkónia prezentuje ponad tysiąc km tras rowerowych w regionie, a także lokalne atrakcje i usługi.

W mieście Šamorín znajduje się jeden z największych i najnowocześniejszych torów wyścigów konnych w Europie. Pokażną część rozległego i komfortowego olimpijskiego kompleksu sportowego X-bionic® Sphere stanowi ogromna arena jeździecka. Slovakiaring (Slovakia Ring) w pobliżu miejscowości Orechová Potôň to wyjątkowe



© THERMAL PARK DS

centrum sportów motorowych, które oferuje możliwość jazdy po profesjonalnym torze wyścigowym o długości 5922 m oraz udział w szkoleniu z techniki jazdy.

LEW NA WYSPIE ŻYTNIEJ?!

Tutaj może się nawet zdarzyć, że nagły ryk króla zwierząt przebieje się przez hałas wydawany przez silniki dużej mocy należące do najszybszych cudów motoryzacji. Otóż obok Slovakiaringu działa specjalny park ratujący duże koty (tzw. Big Cats Rescue). Jako jedyny prywatny ogród zoologiczny na Słowacji Malkia Park w miejscowości Orechová Potôň postawił sobie za cel stworzenie prawdziwego domu dla tych pięknych zwierząt, które wydostaje się z hodowli w cyrkach i w złych warunkach. Na 7,2-hektarowym obszarze żyje tu ponad 250 zwierząt 68 różnych gatunków, które przetrzymuje się w specjalnych zagrodach przypominających ich naturalne siedliska. Park Malkia Big Cats Rescue to jedyne miejsce na Słowacji, gdzie można zobaczyć wyjątkowego irbisa śnieżnego (śnieżnego leoparda).



© VISITBRATISLAVA.COM

▲ Nad tzw. dziekie wody w Čunovie (Przyczółku), części Bratysławy, ścigają licznie np. amatorzy surfingu



© SLOVAKIA RING

▲ Slovakiaring obejmuje również Slovak Karting Center, które oferuje możliwość ścigania się gokartami

Stary las łęgowy w miejscowości Dunajský Klátov skrywa krystalicznie czystą rzekę oraz kawałek historii Wyspy Żytnej. Młyn wodny z lat 1920–1922 (odnowiony w 2016 r.) stojący na brzegu Klátovské rameno, czyli prawej odnogi Małego Dunaju, przywołuje

wspomnienia dawnych czasów, kiedy ponad sto takich młyńskich kół obracały wody rzek otaczających Wyspę Żytnej. Współczesny człowiek także wykorzystuje energię wody. Gabčíkovo – zapora i elektrownia na Dunaju, na granicy słowacko-węgierskiej, stanowi

▼ Wśród wielu dużych kotów, które znalazły schronienie w Parku Malkia, ujrzymy m.in. majestatyczne lwę



© MALKIA PARK

również ekscytujący program, szczególnie dla miłośników techniki. To gigantyczna konstrukcja z ogromnymi słupami. Jej głównym celem była regulacja Dunaju i poprawienie warunków żeglugi. Ważna jest też energetyczna funkcja obiektu – to właśnie tutaj wytwarza się aż 8–10 proc. rocznej produkcji energii elektrycznej na Słowacji.

OWOCE „ŻŁOTEGO OGRODU”

Wyspa Žytňa zaskoczy też pozytywnie prawdziwych smakoszy. Tutejsze restauracje oferują kulinarne specjalty oraz tradycyjne potrawy. W tym żyznym i bogatym regionie, oprócz klasycznych dań, szkoda byłoby nie spróbować doskonałej dziczyzny, a także świeżych ryb. Duży szacunek

połączone z degustacją wina zapewniają wyjątkowe doznania kulinarne. Gastronomię Wyspy Žytnej można też poznać podczas letnich festiwali, takich jak sierpniowy Nemeshodosi Nagy Lakoma w miejscowości Vydrany (po węgiersku Hodos) i wrześniowy Festiwal Pomlė Fesztivál w mieście Šamorín (węg. Somorja), czy tradycyjnego jarmarku



▲ **Żółty Pałac z XVIII stulecia mieszczący obecnie Muzeum Wyspy Žytnej w mieście Dunajská Streda**



▲ **Wyprawa kanu w otoczeniu przepięknej przyrody**



▲ **Pyszne dania przyrządzane z lokalnych składników**



▲ **Uczestnicy Festiwalu Pomlė mają okazję spróbować rozmaitych regionalnych przysmaków i wybornych win**

Powstały stopień wodny znacznie poprawił żeglugę do granicy austriackiej i uchodzi za jedno z najnowocześniejszych rozwiązań w świecie. Dzieje regionu prezentuje interesujące Muzeum Wyspy Žytnej w mieście Dunajská Streda (Žitnoostrovské múzeum Dunajská Streda), które mieści się w zabytkowym Żółtym Pałacu. Znajduje się tu stała ekspozycja, która daje prawdziwy i pełny obraz codziennego życia, tradycji i zwyczajów miejscowej ludności. Placówka muzealna posiada bogate zbiory folklorystyczne, archeologiczne, historyczne i przyrodnicze.

dla regionalnych zwyczajów i tradycji widać również w lokalnych restauracjach. Kucharze biorący udział w cyklicznym konkursie „Najlepszy posiłek na Wyspie Žytnej” co roku zachwycają jury, ekspertów i gości coraz lepszymi potrawami. Bliskość natury, wykorzystywanie jej darów i korzystanie ze starych receptur są charakterystyczne np. dla „Villi Rosa” w mieście Dunajská Streda, którą uważa się za jedną z najlepszych restauracji tematycznych na Słowacji. W jej sezonowej kuchni potrawy przygotowuje się wyłącznie z lokalnych składników. W najlepszych popularnych restauracjach kolacje

Žitnoostrovský jarmok (Dunajská Streda, druga połowa września), gdzie na gości czeka nie tylko wspaniała atmosfera, ale także wysmienite jedzenie i wina.

Nieprzypadkowo Wyspa Žytňa była również nazywana „Wrózkowym Ogrodem”. Według miejscowych baśni ten czarujący region stanowił niegdyś dom wrózek. Te ostatnie już nie istnieją, ale ich dziedzictwo jest tutaj nadal obecne. Odkryjemy je m.in. w szkłe, na talerzu, na łąkach, przy ścieżkach rowerowych, w falującej wodzie i w niezapomnianych przeżyciach wszystkich zwiedzających Wyspę Žytnią. ■

Zabawa i relaks przez cały rok na południu Słowacji!

Zakwaterowanie i kemping bezpośrednio w obiekcie

www.thermalpark.sk/pl



SIEDEMSET LAT WILNA, STO LAT LITEWSKIEJ KŁAJPEDY. ŚLADAMI ROCZNIC I UZDROWISK NA LITWIE

TOMASZ OTOCKI
www.przeglądbaltycki.pl



▲ Wilno jako jedyną stolicę w Europie można podziwiać podczas widowiskowego lotu balonem nad miastem

▼ Jezioro Druskonis z fontanną, kurort Druskeniki



© ISTOCKPHOTO.COM/WEJJA



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEH VARANISHCHIA

« Zeszły rok w tym graniczącym od południowego zachodu z Polską kraju bałtyckim minął pod znakiem Europejskiej Stolicy Kultury, którą zostało ogłoszone Kowno. Z kolei w bieżącym roku Litwa obchodzi nie tylko 700 lat Wilna, lecz także stulecie włączenia okręgu Kłajpedy (Klaipėdos kraštas) w skład państwa litewskiego. W związku z tym zostanie zorganizowanych sporo imprez, otwartych także dla turystów z Polski. Poza tym wciąż warto odwiedzać takie kurorty jak Druskieniki, Birsztany i Połaga, nawet jeśli w tym roku nie obchodzą one żadnych rocznic, albo udać się na Mierzę Kurońską śladami Tomasza Manna, poznać pamiątki po Czesławie Miłoszu na Laudzie czy wspomnieć litewską rodzinę Radziwiłłów w Birżach lub Kiejdanach. A propos tego znanego rodu – w tym roku funkcję ambasadora Rzeczypospolitej w Wilnie ma objąć wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł herbu Trąby. Podobno już zaczął uczyć się języka litewskiego. »

▼ Żaglowiec *Meridianas* zacumowany w Kłajpedzie

© ISTOCKPHOTO.COM/MICHELE IRI

© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

▼ Miniaturowe domki reprezentujące tradycyjną zabudowę miasteczka Nida leżącego na Mierzei Kurońskiej



Choć władze Wilna na początku roku krzątały się wokół wyborów samorządowych, które odbyły się 5 marca, Gintarė Kavaliūnaitė, dyrektorka ds. PR Go Vilnius, znajduje czas, żeby rozestać do mediów „siedem kroków”, za pomocą których dojdziemy do tegorocznej rocznicy. W 2023 r. Wilno, stolica Litwy, będzie obchodzić siedemset lat. Mamy ciekawy program. Od malowniczych lotów balonem nad Starym Miastem po wskrzeszoną XVII-wieczną operę, Wilno planuje triumfalnie wejść w nowy rok – informuje dziennikarzy Kavaliūnaitė.

Pierwszy rocznicowy krok to Vilnius Light Festival, który odbył się w dniach 25–28 stycznia. Kolejny stanowi „balonowe Wilno”. Jak możemy się dowiedzieć u władz miejskich, w jedynej stolicy Europy, która zezwala na loty balonem nad miastem, społeczność baloniarzy ma swoje trwałe zwyczaje, które są przestrzegane podczas każdego lotu, w tym ceremonię „chrztu”, z szampanem i odrobiną ziemi, dla osób, które po raz pierwszy latają. Balony będą towarzyszyć zresztą wilnianom i przyjezdnym przez cały rok.

GRA W POKERA NA SOWIECKIM BLOKOWISKU

Z okazji 700-lecia Wilno chce się zaprezentować także jako „miasto baroku” (Włosi i Portugalczycy z jakiegoś powodu czują się tutaj swojsko). W litewskiej stolicy widać bardzo wyraźne ślady baroku, z przykładami takimi jak Kościół św. Jana z intrygującą średnowieczną dzwonnica oraz Kościół św. Kazimierza z kopułą przypominającą koronę. Dodaj do tego scenę kulturalną i gastronomiczną, a rezultatem jest tętniące życiem centrum miasta – przypomina Kavaliūnaitė, wskazując na kolejne elementy „siedmiomilowego planu”. Republika Zarzecza (Užupis), która swoją niepodległość ogłosiła 1 kwietnia 1997 r., to mekka artystów posiadająca swój rząd, a także obowiązkowy punkt dla turystów. Konstytucję tej republiki, będącej odpowiednikiem kopenhaskiej Christianii, przetłumaczono na kilkadziesiąt języków, w tym na tak egzotyczne jak hinduski, arabski czy hebrajski.

Wilno chce się też pokazać jako miasto „zza żelaznej kurtyny”. Choć po trzydziestu latach Litwini zapomnieli już o czasach okupacji sowieckiej i narodziło się nowe pokolenie, to artyści wciąż wracają do tego okresu. Wśród rekomendacji na 700 lat „litewskiego Wilna” znajduje się słynna powieść *Wileński poker* autorstwa Ričardasa



▲ Vilnius Light Festival pod Bazyliką archikatedralną św. Stanisława Biskupa i św. Władysława



▲ Jednym z kroków do świętowania urodzin Wilna w 2023 r. mają być loty balonem nad Starym Miastem

Gavelisa (1950–2002). To pierwsza powieść w literaturze litewskiej stanowiąca tak wnikliwą i tak unikalną refleksję na temat czasów sowieckich, demistyfikująca romantyczne mity narodowe, pełna konceptualnych, niezwykle wyrazistych, krytycznych obrazów stereotypowo pojmowanej tożsamości narodowej. To oryginalna i pod każdym względem zaskakująca książka, która – zdaniem wielu – wyznacza początek współczesnej literatury litewskiej – pisano w 2019 r. na portalu *Przeгляд Bałtycki*. Wystawę pod tytułem *Wileński Poker* będzie można obejrzeć od kwietnia do grudnia w Muzeum Sztuki Nowoczesnej MO przy ulicy Zawalnej (Pylimo). Wystawa otwiera nastrój miasta z lat 80. XX w., a więc późnej epoki sowieckiej, kiedy wszystko wydawało się statyczne i nieskończone, ale tak

naprawdę była to chwila przed ogromną zmianą historyczną, upadkiem ZSRR – przypomina Kavaliūnaitė.

Jak informują organizatorzy programu kulturalnego, w roku jubileuszu wiele uwagi poświęci się nie tylko klasycznej operze, lecz także integracji gatunku z nowoczesnymi technologiami w ramach wydarzenia *Opera. Connect: Vilnius, a City of Opera*. Jak twierdzą organizatorzy, *Alopera*, czyli utwór wykonany prawie pięć wieków temu, zostanie wskrzeszony 2–3 września 2023 r. w dawnej siedzibie Wielkich Książąt Litewskich – na Zamku Dolnym w Wilnie. Poza tym projekt „Opera na kółkach” da każdemu możliwość wystuchania fragmentów oper w nieoczekiwanych przestrzeniach miejskich i na terenach mieszkalnych.



▲ Obchody 700-lecia na wileńskim placu Katedralnym



▲ Jubileuszowy koncert filmowy *Wileński poker* – połączenie trzech sztuk: kina, literatury i muzyki



▲ Kościół św. Kazimierza na Starym Mieście w Wilnie



▲ Fragment spektaklu realizowanego w ramach wydarzenia *Opera. Connect: Vilnius, a City of Opera*

PKP ZAWIEZIE DO 700-LETNIEJ STOLICY

No dobrze, ale kiedy powstało to Wilno? Pierwsza pewna wzmianka o nim pochodzi z 1323 r. z listu wielkiego księcia Giedymina (ok. 1275–1341) do papieża Jana XXII (ok. 1244–1334). Przełomową chwilą dla Litwy okazał się 1387 r. Wówczas to wielki książę litewski i król polski Władysław Jagiełło (1352/1362–1434) zorganizował w Wilnie uroczystość chrztu Litwy (dwa lata wcześniej – 14 sierpnia 1385 r. – nastąpiła unia polsko-litewska w Krewie). W 1387 r. Wilno uzyskało magdeburskie prawa miejskie. Przez kilkaset lat, bo aż do III rozbioru Rzeczypospolitej w 1795 r., było ono stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, dopóki nie stało się siedzibą władz guberni litew-

skiej (Litwini o tym czasie chcieliby jak najszybciej zapomnieć). Zostańmy jednak na moment przy istniejącej w latach 1569–1795 Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kiedy trwało to złożone z Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego państwo, w Wilnie na dobre zakotwiczył się język polski, zastępując w 1687 r. język starobiałoruski jako język kancelaryjny księstwa. Od tego czasu miasto stało się drogą zarówno Litwinom, jak i Polakom.

Kwitnie tutaj renesans, barok, klasycyzm. Na początku XX stulecia mówi się w Wilnie po polsku, w jidysz, po rosyjsku, białorusku i litewsku (w mieście znajdziemy sporo tablic pamiątkowych odwołujących się do tych właśnie kultur). Niestety niezgoda „dwóch narodów”, których drogi zaczęły się roz-

chodzić po powstaniu styczniowym (w tym roku mamy bogaty program obchodów jego 160 rocznicy zarówno w Polsce, jak i na Litwie), doprowadzi do „zimnej wojny” w relacjach Polski i Litwy w latach 1920–1938. Dopiero marzec 1938 r. przyniesie nawiązanie stosunków dyplomatycznych Warszawy z Kownem i powrót do rzeczy tak prozaicznych, jak choćby komunikacja pocztowa czy kolejowa.

Jeśli mówimy już o kolei, to mała wskazówka dla turystów, którzy nie używają samochodu. W grudniu zeszłego roku PKP i Koleje Litewskie (Lietuvos geležinkėliai – LTG) uruchomiły linię kolejową Kraków–Wilno, biegnącą przez Warszawę, Białystok, Suwałki i Mariampol (cena biletu w jedną stronę pod koniec marca to ok. 30 euro). To świetna ►

okazja dla tych, którym za ciasno w autobusach (no dobrze, jeden z nich polecamy, bo po raz pierwszy od wielu lat robi przystanek w Druskienikach) i którzy chcą rozprostować kości. Na dworcu Warszawa Centralna wsiadamy do pociągu o 7.35 i już po 2,5 godz. jesteśmy w Białymstoku. Tu następuje odłączenie trzech wagonów, wymiana lokomotywy i ruszamy przez Augustów do Suwałk. Niestety tutejsze dworce są mało reprezentacyjne, o wiele bardziej cieszy oko

MODERNISTYCZNE MIESZKANIE KAROLYSA I PETRASA

Jeśli nie zwiedziliście tego miasta w minionym roku, kiedy pełniło zaszczytną rolę Europejskiej Stolicy Kultury, trzeba to koniecznie nadrobić. Coraz modniejszy staje się w Polsce modernizm (architekt, krytyk i historyk architektury Grzegorz Piątek właśnie otrzymał Paszport Polityki w kategorii literatura za swoją książkę *Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920–1939*).



▲ Panorama Kowna z aleją Wolności (Laisvės aleja) przeznaczoną do ruchu pieszego i obsadzoną drzewami



▲ Wnętrze Muzeum Amsterdamskiej Szkoły Architektonicznej otwartego w zabytkowym mieszkaniu w Kownie

ten w litewskim Mariampolu. Wkrótce dojeżdżamy na stację Maćkowo (Mockai), położoną już po drugiej stronie granicy, gdzie czeka nas obowiązkowa przesiadka, która przebiega bardzo sprawnie. Od razu wsiadamy do pociągu Kolei Litewskich, w którym zamówimy ciepłą kawę i zjemy batonika. W Kownie jesteśmy o godzinie 16.25 (zegarki trzeba przestawić o jedną godzinę).

Kowno to nie tylko tymczasowa litewska stolica, w okresie gdy *Wilno okupowała Polska* (taką frazę usłyszymy na Litwie o wiele rzadziej niż jeszcze 30 lat temu, a są nawet historycy, którzy podkreślają, że to właśnie Piłsudski ocalił nad Wisłą niepodległą Litwę), ale też stolica modernizmu, jednak nieco innego niż ten, który znamy ze wspomnianej Gdyni. To miasto nad Niemnem,

u ujścia Wilii, zbudowane przez takich architektów jak Vytautas Landsbergis-Žemkalnis (1893–1993), pradziad obecnego ministra spraw zagranicznych Litwy Gabrieliusa Landsbergisa, Edmundas Alfonsas Frykas (1876–1944) – projektant gmachu Gimnazjum Polskiego im. Adama Mickiewicza (szkoła została zamknięta we wrześniu 1940 r. przez Sowieców), Arnas Funkas (1898–1957) – mural z jego podobizną wita nas w kowieńskiej kawiarni – czy Feliksas Bielinckis (1904–1986), autor budynku Konserwatorium Kowieńskiego.

W lokalny modernizm wpisane są również realizacje związane z historią Polaków, a mimo to dziś język polski nie pobrzmiewa zbyt w tym mieście, jeśli pominiemy polską mszę świętą u karmelitów i niedzielne herbatki przy alei Wolności, gdzie znajduje się siedziba Kowieńskiego Oddziału Związku Polaków na Litwie (ZPL).

Do swojego modernistycznego mieszkania przy ulicy Giedymina 48 zaprasza nas para młodych Litwinów: Karolis Banys i Petras Gaidamavičius. Przed laty zakochali się nie tylko w sobie, ale i w kowieńskim modernizmie. Od wielu lat prowadzą mieszkanie, które stanowi jednocześnie biletowane muzeum. Pasja kosztowała ich sporo pieniędzy, jednak przyznają: po prostu bardzo kochają Kowno. Ich najnowsze osiągnięcie to Muzeum Amsterdamskiej Szkoły Architektonicznej (Amsterdamo mokyklos muziejus) przy Prospekcie Witolda, kolejny po Janie Zwartendijk (1896–1976), dyrektorce fabryki Philipsa na Litwie i dyplomacie ratującym Żydów podczas II wojny światowej, łącznik Kowna z daleką Holandią.

W modernistycznym mieście, którego oś stanowi wyjątkowa z ruchu samochodów aleja Wolności (znajdziemy tu wiele hoteli, knajpek, a także pomników dużej i małej architektury, takich jak choćby modernistyczny budynek poczty, ulicę zamyka dawny sobór prawosławny wzniesiony przez carat), otoczona takimi ulicami jak Szymona Dowkonta (znajduje się tutaj hotel Metropolis, w którym w 1940 r. urzędował japoński dyplomata Chiune Sugihara, podobnie jak Jan Zwartendijk, znany z wydawania „wiz życia” dla Żydów uciekających przed Hitlerem), Kiejstuta (wita nas tu mural w kolorze ukraińskiej flagi – Litwini na każdym kroku okazują solidarność z napadniętą Ukrainą), Giedymina (tutaj znajduje się centrum handlowe Akropolis i kościół drogi sercu kowieńskich Polaków) czy Mickiewicza (w tych okolicach stał dom, w którym mieszkał nasz wieszcz, niestety zniszczony w XX w.). Jeżeli ▶



Vilnius Grand Resort effortlessly combines leisure, and business, wellness, and entertainment activities. Here you will find 240 spacious rooms and suites, tastefully decorated to ensure supreme comfort, 4 restaurants including a unique restaurant floating on a lake, 18-hole championship golf course with club house and 20-bay driving range, basketball court, boating station, sandy beach and unique SPA & WELLNESS center.

VILNIUS, LITHUANIA | www.vilniusresort.com | reservations@vilniusresort.com | + 370 5 273 9700

HOTEL FACILITIES



SPA & Wellness center



Championship 18-hole Golf Course



4 restaurants



Lakes and forest



Sandy beach



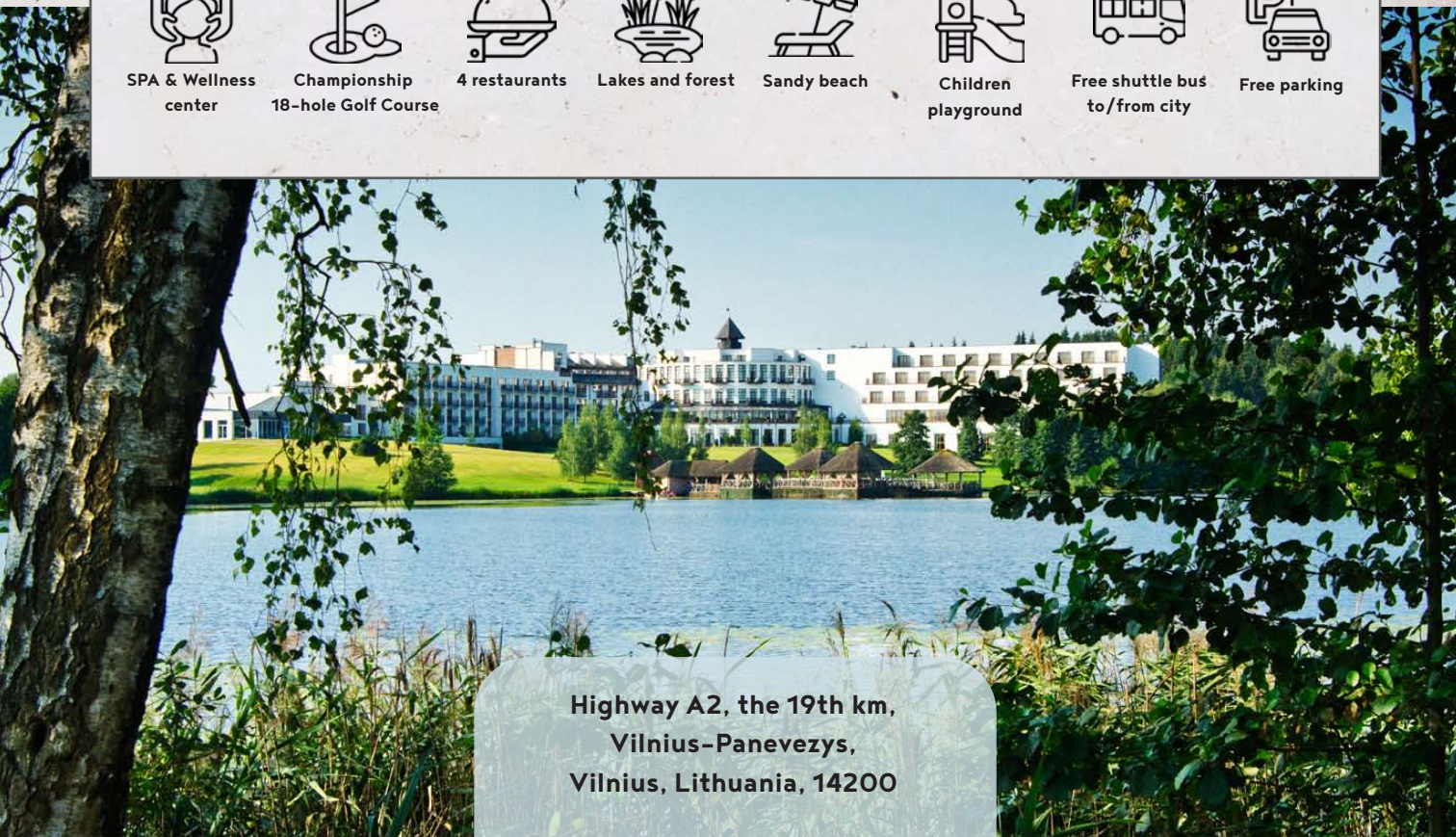
Children playground



Free shuttle bus to/from city



Free parking



Highway A2, the 19th km,
Vilnius-Panevezys,
Vilnius, Lithuania, 14200

pójdziemy dalej, trafimy na Muzeum Wojskowe im. Witolda Wielkiego oraz Narodowe Muzeum Sztuki im. M. K. Čiurlionisa. Za to kowieńska taksówka zawiezie nas na ulicę Vaižganto, do Domu Chiune Sugihary.

WRACAMY DO WILNA

Tablica upamiętniająca Sugiharę (żyjącego w latach 1900–1986) znajduje się również na dworcu kolejowym w Kownie. Otóż istnieje legenda, że już opuszczając miasto i wsiadając do pociągu, wciąż wydawał on wizy. Niestety nie jest to prawda. My jednak kupujemy bilet do Wilna (kosztuje nas mniej niż 10 euro) i już za 1,5 godz. jesteśmy w stolicy, która obchodzi 700-lecie. Czy z tej okazji będzie pamiętać o swojej wielokulturowości?

700-lecia historia Wilna to dzieje miasta stworzonego przez wiele różnych kultur i narodów. Ten aspekt znalazł odzwierciedlenie w programie jubileuszowym – zapewnia magazyn *All Inclusive* Gintarė Kavaliūnaitė. Po pierwsze, cykl wycieczek po stolicy Litwy „Siedem etapów życia Wilna”, stworzony specjalnie z okazji 700-lecia miasta, zawiera opowieści o różnych kulturach i narodach, które żyły tutaj obok siebie przez siedem wieków. Projekt gastronomiczny „Najsmaczniejsze historie Wilna” koncentruje się na przywracaniu i celebrowaniu historycznej wileńskiej kuchni, która obejmuje dania kuchni żydowskiej, polskiej i innych. Miło nam poinformować, że wśród partnerów naszego świętowania są takie organizacje jak Instytut Polski w Wilnie czy Gmina Wyznaniowa Żydowska na Litwie – mówi Kavaliūnaitė. A propos kuchni – jeśli przebywamy w Wilnie, koniecznie spróbujemy dań kuchni litewskiej takich jak chłodnik litewski, cepeliny (kartacze), bliny żmudzkie lub kiejańskie czy kołduny. Smaczna jest też babka ziemniaczana, zwana tutaj z żydowska kuglem (*kugelis*). Z okazji jubileuszu przygotowano dla nas nietypowe potrawy, których przepisy znaleziono w starych wileńskich księgach: zrazy Nelsona, bigos jezuicki, pierogi Tyszkiewiczów, litwacki forszmak czy tort Stefania.

Świętowanie zaczęło się już w styczniu. *Ranekiem 25 stycznia Wilno obudziło się, mając 700 lat* – wskazał ówczesny mer stolicy Litwy (pełniący tę funkcję od 2015 r.) Remigijus Šimašius. Na początku roku w Wilnie odbył się Festiwal Światła, gdy nawet nieoczywiste punkty w centrum i w dalszych dzielnicach rozblęsnęły na nowo. Teraz miasto czeka na Dzień Świętego Krzysztofa, swojego patrona, obecnego w wileńskim herbie. 25 lipca

będzie ważną datą. *W końcu to on chroni Wilno przed przeciwnościami losu i utrzymuje je na właściwej drodze* – przypominają władze miejskie na stronie govilnius.lt, na którą warto zaglądać, ponieważ oferuje ona informacje o miejskich atrakcjach i jest dostępna w pięciu językach: angielskim, niemieckim, polskim, rosyjskim i litewskim. Osoby poszukujące użytecznych wiadomości o obchodach 700-lecia stolicy Litwy, w tym po polsku, powinny z kolei zajrzeć tutaj: www.700vilnius.lt.

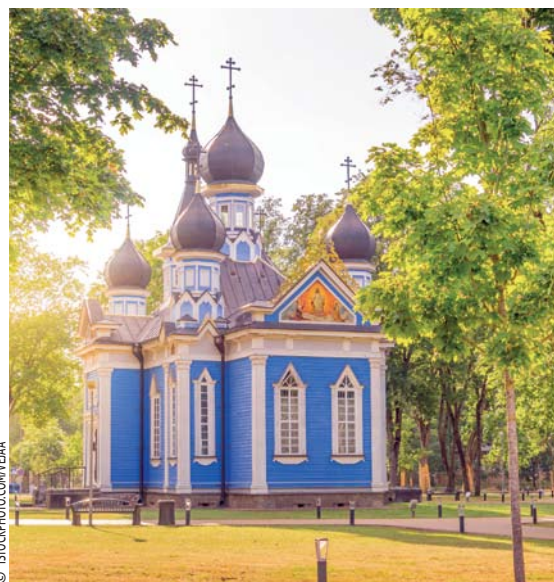
Na lato władze miejskie przewidziały Wileński Festiwal Muzyczny, a więc bezpłatne występy w parku Zakret (Vingis): muzykę klasyczną i popularną współczesną, znanych wykonawców, specjalne rozwiązania audiowizualne. Do tego letni nastrój – lipiec i sierpień w Wilnie bywają wszak ciepłe. Możemy zatem oczekiwać dobrej zabawy. Z kolei na stronie 700vilnius.lt kusi się wszystkich zainteresowanych inną imprezą: *Fabryka Sztuki „LOFTAS”* z projektem „Pewnego razu w Wilnie” zaprosi wileńskich do podzielenia się swoimi uwiecznionymi w stolicy przeżyciami i tym samym dołączenia do grona współautorów wyjątkowego filmu o Wilnie. Litewskie Muzeum Narodowe z projektem „Pawilon: Wilno 200 lat temu” opuści przestrzeń muzealną, zorganizuje zajęcia edukacyjne i na nowo opowie o historii miasta. Skoro już jednak wspominaliśmy o wielokulturowości, to na pewno w 2023 r. warto odwiedzić Muzeum Historii Żydowskiej im. Gaona, w tym liczne jego filie, aby zapoznać się z historią Litwaków. Jak podkreślają organizatorzy, rocznica 700 lat Wilna obchodzona będzie także poza Litwą.

W CAŁOROCZNYM UZDROWISKU DRUSKIENIKI

Jak już się naświetlamy w litewskiej stolicy, to z Wilna łatwo dostaniemy się do klimatycznych Druskienik, a to za sprawą jednego z autobusów kursujących tam z dworca autobusowego (czekają nas dwie godziny drogi). To jeden z trzech głównych kurortów Republiki Litewskiej, o silnych związkach z Polską. Przed wojną w willi „na Pogance” (została zburzona przez Sowieców) rezydował i wypoczywał Józef Piłsudski (1867–1935). Zresztą jeszcze do niedawna stał tu jego dąb, zniszczony w wyniku burzy. W Druskienikach pracowała doktor Eugenia Lewicka (1896–1931), z którą Piłsudski udał się w grudniu 1930 r. w słynną podróż na Maderę. Dziś już mieszkańcy tego malowniczego litewskiego uzdrowiska nie bardzo o tej historii pamiętają, zapraszają

nas raczej do Muzeum Jacquesa Lipchitz, znanego francusko-litewskiego rzeźbiarza pochodzenia żydowskiego (urodzonego tutaj w sierpniu 1891 r., a zmarłego w maju 1973 r. na włoskiej wyspie Capri), do parku „Grūtas”, gdzie zobaczymy stare sowieckie pomniki, usunięte z ulic i placów miejskich po 1990 r. (obecnie Litwa znów wraca do desowietyzacji), a także do pobliskiego Muzeum Sękacza (Šakočių muziejus) czy na przejażdżkę kolejką linową nad Niemnem (Lynų kelias Druskininkai). W Druskienikach możemy zobaczyć również dom, który „stanął na głowie”, a także wspaniałe neogotyckie Kościół Matki Boskiej Szkaplerznej, autorstwa polskiego architekta i konserwatora zabytków Stefana Szyllera (1857–1933), który zaprojektował wiele budynków w Warszawie.

▼ **Drwniana cerkiew z XIX stulecia, Druskieniki**



▼ **Kościół Matki Boskiej Szkaplerznej w Druskienikach**



W SANATORIACH ORAZ OBIEKTACH SPA I WELLNESS

Do litewskiego kurortu nad Niemnem jedziemy jednak głównie z powodu procedur medycznych. Znajduje się tu wiele komfortowych hoteli spa i wellness, a także cenionych przez kuracjuszy sanatoriów, w tym najbardziej znane, takie jak „Eglė”, czyli po polsku „Świerk” (w zeszłym roku obchodziło 50-lecie). „Eglė” ma swój oddział również w Birsztanach, oddległych od Druskienik o 87 km.

„Sanatoria Eglė” podniosły jakość usług wellness dla swoich klientów na nowy poziom. Dotyczy to zarówno Druskienik, jak i Birsztan – mówi magazynowi All Inclusive reprezentantka „Eglė” Audronė Mockienė. Konceptja świadczenia serwisu typu „all inclusive” w sanatoriach jest na świecie bardzo popularna, jednak pod pewnymi wzglę-

dami stoi w sprzeczności z ideą leczenia sanatoryjnego i odnowy biologicznej. My jednak, myśląc o tym, jak dać klientom „Eglė” jeszcze więcej komfortu, stworzyliśmy zmodyfikowaną koncepcję usług: „Wszystko jest wliczone dla Twojego zdrowia” – informuje Mockienė. O jakie zatem zmiany chodzi w Druskienikach i Birsztanach?

Jak twierdzi nasza rozmówczyni, na potrzeby klientów uzupełniono zwykły pakiet leczenia sanatoryjnego, składający się z: zakwaterowania w wybranym typie pokoju, od trzech do pięciu zabiegów leczniczych dobranych przez lekarza, posiłków serwowanych trzy razy dziennie, codziennej hydrorelaksacji i wypoczynku. W 2023 r., oprócz wszystkich zwykłych usług, goście Medical SPA „Eglė” sanatorija” będą mogli cieszyć się codziennymi wizytami w kompleksie basenów

i saun od wczesnego ranka do późnego wieczora, nieograniczonymi posiłkami (szwedzki stół), serwowanymi w dogodnym dla klientów czasie, będą mogli także odwiedzić bary z przekąskami w porze między posiłkami – zaspokajając w ten sposób swoje potrzeby żywieniowe – mówi nam Mockienė. Dla tych osób, które chcą jeszcze więcej ruchu i zajęć sportowych, umożliwiono codzienne uczestnictwo w dodatkowo organizowanych zajęciach „Bądź aktywny”, a także w codziennych wydarzeniach rekreacyjnych oraz bezpłatne korzystanie z całego dostępnego sprzętu rekreacyjnego. Wprowadzono również usprawnienia w obsłudze pokoju – tóżka są sprzątane każdego dnia, naczynia myte, pojawiają się dodatkowe pojemniki na kawę i herbatę, a w apartamentach typu standard i comfort level instaluje się nawet ekspres do kawy. ►

▼ Rozległe Druskieninkų sveikatinimo ir poilsio centras AQUA z największym parkiem wodnym na Litwie



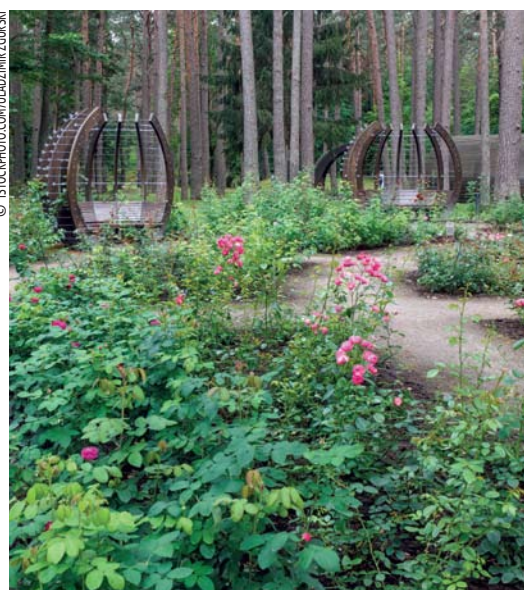
▼ Sowiecki pomnik przeniesiony do parku „Grūtas”



▼ Gondole kolejki linowej rozpiętej nad Niemnem i kompleks Snow Arena z krytym stokiem narciarskim



▼ Park zdrojowy Karolisa Dineiki w Druskienikach





© ECLÉS SANATORIA

▲ „Sanatoria Eglė” z myślą o kuracuszach wprowadziły nowy, wyższy standard usług w swoich obiektach

Gdy chcemy z kolei pojechać nad morze, kusi nas usytuowana ok. 330 km od Wilna Połaga (jeśli nie mamy samochodu, dostaniemy się do niej autobusem lub pociągiem przez Kłajpedę), miejscowość o ciekawej historii związanej z rodziną Tyszkiewiczów, jednak przede wszystkim o wspaniałym piaszczystym wybrzeżu, dobrych hotelach i salach tanecznych, ciekawych muzeach i uczęszczanych kawiarniach. Na początku roku Połaga zapraszała na pobyty na długi weekend z okazji Walentynek lub święta narodowego Litwy, które przypada 16 lutego. W tym miesiącu można było także uczestniczyć w święcie stynki – małej rybkę popularnej na litewskim wybrzeżu (podaje

się ją smażyć, prosto z patelni, albo marynowaną). Sanatoria w Poładze oferują nam w 2023 r. nowoczesne procedury, choćby znaną dobrze na rynku polskim metodologię Biologique Recherche. Jak informuje nas wpis na stronie internetowej jednego z tutejszych komfortowych hoteli spa: *Słynąca ze specjalnych produktów i zabiegów do pielęgnacji twarzy Biologique Recherche przedstawia nową kolekcję do zabiegów na ciało, które wyróżniają się ruchami masującymi, wysoce skoncentrowanymi produktami [...]. Zabiegi na ciało pomagają rozwiązać problemy z cellulitem, gromadzeniem się tkanki tłuszczowej, utratą napięcia i jędrności oraz rozstępami. Wcierania złuszcza, de-*

toksykują, wyrównują koloryt i teksturę skóry ciała. Efekt jest widoczny natychmiast i na dłuższą metę. Poza niezwykle silnym działaniem i wspaniałymi rezultatami, zabiegi na ciało odprężają nie tylko napięte partie ciała, ale także umysł i myśli. Kto nie chciałby skorzystać z takiej dobroczynnej procedury w Poładze po całym roku wytężonej, stresującej pracy?

Będąc w północnej części Litwy, możemy także nawiazać do zabiegów, których pochodzenie sięga Morza Śródziemnego. To oferuje z kolei inny tutejszy hotel spa: „Śródziemnomorska rozkosz” zainspirowana świeżym, słonym morskim powietrzem i aromatycznymi cytrusowymi gajami nad słonecznymi brzegami, przywodzi na myśl letnie miesiące spędzone w śródziemnomorskiej błogości. Eksplozja świeżych owoców cytrusowych dotknie Twojej skóry i podniesie na duchu... Relaksujące nuty mięty i grejpfruta przeniosą Cię na słoneczne brzegi i do marzycielskich kryjówek, żeby cieszyć się zachodem słońca... Ta nowa luksusowa kolekcja składa się z morskich i botanicznych składników rewitalizujących skórę i zmysły, zapewnia idealne połączenie spokoju i dobrego samopoczucia. To antidotum na zanieczyszczone środowisko miejskie, stresującą codzienność.

W Poładze odnaleźć możemy też specjalne sauny kelo. Jak podpowiada internet, to specjalny typ sauny budowany z drewnianych bali z drzewa kelo, najczęściej w formie wolno stojącego na powietrzu domku.

STULECIE LITEWSKIEGO WYBRZEŻA

Gdy już nam wystarczy Połagi, warto zajrzeć do pobliskiej Kłajpedy nad Zalewem Kurońskim. To trzecie co do wielkości miasto Litwy (zamieszkiwane przez ponad 150 tys. ludzi), którego historia sięga 1252 r., gdy Krzyżacy założyli twierdzę Memelburg (później aż do 1923 i od 1939 do 1945 r. miasto będzie nosić oficjalnie niemiecką nazwę Memel, a kraj wokół Kłajpedy będzie nazywany Memellandem). Jak widać po tej dacie, Kłajpeda jest o kilkadziesiąt lat starsza od Wilna i powstała o ponad stulecie szybciej od Kowna, które pierwszy raz zostało wspomniane w kronikach z 1361 r.

Przez lata na uliczkach miasta nad Zalewem Kurońskim rozmawiało się głównie po niemiecku, za to cały czas – zwłaszcza w okolicznych wsiach – obecny był język litewski. W północno-wschodniej części Prus Wschodnich mieszkała przez stulecia luterkańska ludność litewska, odróżniająca się wiarą od mieszkańców „wielkiej ▶

▼ W dawnym pałacu Tyszkiewiczów w Poładze, pochodzącym z końca XIX w., mieści się dziś Muzeum Bursztynu



© ISTOCKPHOTO.COM/OLGA355



DRUSKIENNIKI

TAJEMNICA ZDROWIA I DOBREGO NASTROJU



Tylko 359 km od Warszawy

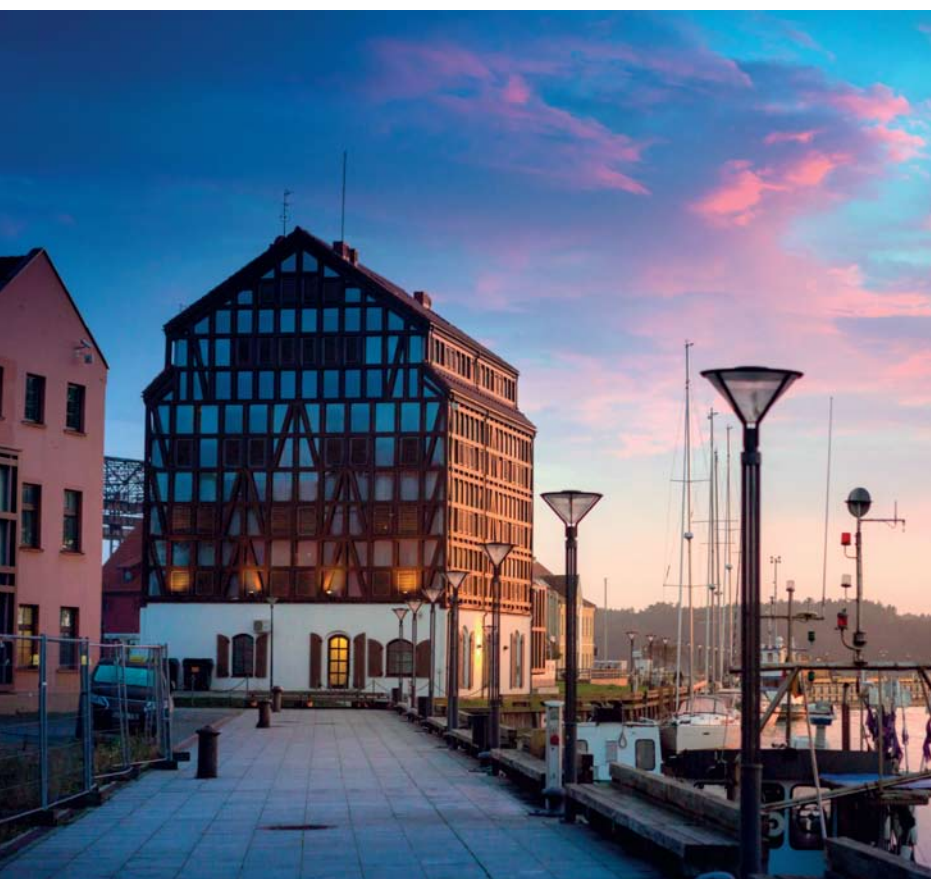
Litwy". Wśród *lietuvininkai*, a więc „mających Litwinów”, znalazły się osoby tak zasłużone dla litewskiej kultury jak Martynas Mažvydas (ok. 1510/1520–1563), pisarz, autor pierwszej litewskiej książki wydanej drukiem – *Katechizmu* (1547 r.); Kristijonas Donelaitis (1714–1780), ksiądz luterński i poeta oświeceniowy, autor poematu *Pory roku* (wydanego w 1818 r. wraz z niemieckim tłumaczeniem); Ieva Simonaitytė (1897–1978), pisarka i poetka, upamiętniona także w Polsce (od 1912 do 1914 r. leczyła się na gruźlicę w Węgorzewie, ówczesnym Angerburgu). Z Prus Wschodnich pochodził

mu Jonas Šliūpas (1861–1944). Co interesujące, obaj byli z zawodu lekarzami, obaj są na swój sposób upamiętnieni w Kłajpedzie i Połędzie. Główny bulwar bursztynowego kurortu nad Morzem Bałtyckim, gdzie czekają nas wakacyjne szaleństwa, nosi nazwę ulicy Basanavičiaus, a kilometr dalej znajduje się Muzeum Jonasa Šliūpasa, pełniącego w dwudziestolecie międzywojennym funkcję burmistrza Połegi (dokładnie w latach 1933–1940).

Gdy Niemcy przegrały I wojnę światową, okręg Kłajpedy (Klaipėdos kraštas), a więc część Prus Wschodnich położoną na północ

to dla europejskich mediów było wyjątkowo istotne, wszystkie oczy były zwrócone na Francję i Niemcy, co przesłoniło litewski przewrót w Kłajpedzie. Co ciekawe, Niemcy nie bardzo sprzeciwiali się aneksji Kłajpedy. Niemcy nawet dozbroili litewski Związek Strzelecki – organizację społeczną, która wraz z regularnymi oddziałami litewskimi i setkami ochotników wzięła udział w operacji kłajpedzkiej.

Od 1923 aż do 1939 r. Kłajpeda była częścią Republiki Litewskiej, po czym została zaanektowana przez Adolfa Hitlera. Dopiero po II wojnie światowej udało się ponownie



▲ Pozostałości niemieckiej architektury nad brzegiem rzeki Danga (Danė) płynącej przez Kłajpedę



również prawnik, działacz społeczny, polityk i dyplomata Dovas Zaunius (1892–1940), w przedwojennej republice minister spraw zagranicznych (w latach 1929–1934).

Z pokolenia na pokolenie kłajpedzcy Litwini się germanizowali, jednak litewska kultura wciąż odgrywała istotną rolę na tych terenach. To w Ragnecie (obecnie Nieman w obwodzie kaliningradzkim) i Tylży (aktualnie Sowieck w obwodzie kaliningradzkim) wydawana była w latach 1883–1886 *Aušra* (*Auszra*), litewski miesięcznik stworzony na fali litewskiego odrodzenia narodowego. Pierwszym redaktorem czasopisma został Jonas Basanavičius (1851–1927), pomagał

od Niemna, oddzielono od Niemiec i oddano pod władanie wojsk francuskich. Na Kłajpedę zęby ostrzyli sobie nie tylko Litwini, lecz także Polacy, pozbawieni po 1918 r. portu morskiego (Gdynię trzeba było zbudować od zera). Ostatecznie miasto wejdzie w skład Litwy na początku 1923 r. w warunkach sztucznego wywołanego przez władze w Kownie powstania lokalnej ludności. Jak w 2017 r. informował portal *Przegląd Bałtycki*: *Litwa przeprowadziła operację kłajpedzką w wyjątkowo dogodnym momencie. Francuzi – na kilka dni przed operacją kłajpedzką – naciągając na Niemców, by ci sptacali reparacje wojenne, zajęli Zagłębie Ruhry. Wydarzenie*

włączyć ją w skład Litwy, wtedy będącej republiką sowiecką. Z Kłajpedy zniknęła jednak ludność rodzima. Choć dziś zobaczymy w regionie luterńskie parafie, których wierzni są potomkowie *lietuvininkai*, to prawie wszyscy obecni mieszkańcy przyjechali z „wielkiej Litwy” czy nawet „dalekiej Rosji”. Nie przeszkadza to jednak państwu litewskiemu obchodzić stulecia włączenia okręgu Kłajpedy do Litwy. Jak twierdzi lokalny historyk Vyngantas Vareikis, *mieszkańcy Kłajpedy lepiej znają swoją przeszłość niż wilnianie, już dawno oswoiili niemiecką historię*.

Z okazji stulecia litewskiej Kłajpedy w mieście przewidziano specjalne wystawy, prelekcje, pokazy pocztówek i książek, a także

gry edukacyjne. Odbędą się też koncerty, projekty taneczne czy konkursy. W 2023 r. miasto powinni odwiedzić również Polacy, nawet jeśli nie leży ono blisko granicy polsko-litewskiej, tak jak Druskeniki. Kłajpeda może zaoferować nam nie tylko piękne Stare Miasto (Klaipėdos senamiestis), lecz także ciekawe muzea, architekturę dwudziestolecia międzywojennego (tak jak w Kownie dominuje modernizm, tak w Kłajpedzie – Bauhaus), dobre usługi, w tym hotele, kawiarnie czy restauracje z lokalną kuchnią (niestety już tylko wielko-, nie małolitewską). Kilka lat temu oddano tutaj do użytku nowoczesną

Kurońską trzeba zapłacić. Później z Kłajpedy możemy udać się autobusem na łotewską stronę, do Lipawy, będącej stolicą Kurlandii. Właśnie tam uciekają Litwini narzekający, że mają za krótkie i zbyt zatłoczone wybrzeże. Podobno na Łotwie jest też taniej.

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Litwa chce się pozycjonować jako nowoczesne państwo (internet działa tutaj bardzo szybko, praktycznie wszędzie zapłacimy kartą). Jeden z komfortowych hoteli spa w Połdże w ten sposób kusi młośników elektrycznych aut: *Podróż samochodem*

Pojedźmy na Litwę, niekoniecznie śladami Adama Mickiewicza i Józefa Piłsudskiego. Może czas poznać w końcu takie nazwiska jak Mikalojus Konstantinas Čiurlionis (1875–1911) czy wspomniana już Ieva Simonaitytė...? Skorzystajmy koniecznie z dobroczynnych zabiegów w nowoczesnych centrach spa i wellness, zróbmy sobie spacer po poniemieckim Starym Mieście w Kłajpedzie, kupmy bursztynowe pamiątki (Litwini są dumni z tutejszego *gintaras*), skosztujmy litewskich miodów, spróbujmy chłodnika



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK

© ISTOCKPHOTO.COM/CEMINAS MEDZAUSIS



▲ Zegar słoneczny na wydmy Parnidis w pobliżu Nidy

siedzibę słynnego browaru Švyturys (jego dzieje sięgają 1784 r.), dostępną dla spragnionych piwnych wrażeń turystów.

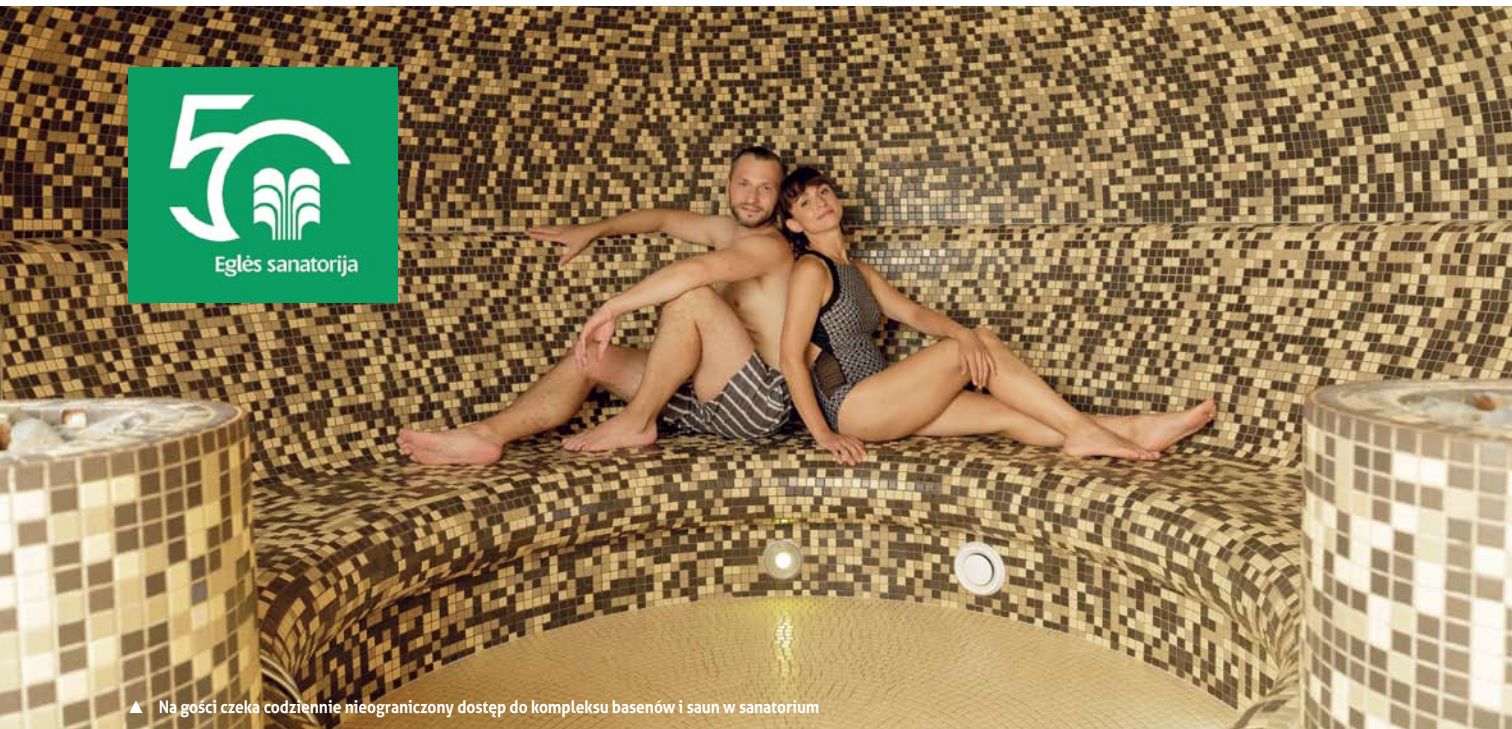
Kłajpeda stanowi wymienitą bazę wypadową, żeby odwiedzić miasta takie jak Kretynga, Połaga, Szyłokarczma lub by pobyć przez moment – śladami niemieckiego pisarza Tomasza Manna (1875–1955) – na Mierzei Kurońskiej, której rosyjska część przez wojnę na Ukrainę jeszcze długo nie będzie dostępna. Zawsze zapraszają nas jednak miejscowości po stronie litewskiej takie jak Nida i Juodkrantė. Znajdziemy tu cichsze, spokojniejsze kwatery niż w Połdże, niestety także ciut droższe, a za wjazd na Mierzeję

▲ Litewskie wybrzeże Baltyku ciągnie się przez blisko 100 km od granicy z Rosją do granicy z Łotwą

elektrycznym jest teraz jeszcze łatwiejsza. Stacja ładowania znajduje się od teraz również na terenie hotelu.

Jeśli Polskie Linie Lotnicze LOT ponownie uruchomią swoje połączenie, latem będziemy mogli wrócić z Połagi do Warszawy samolotem. Na pewno czekają nas jednak dobrodziejstwa tanich linii lotniczych: już od marca kursuje samolot na trasie Modlin–Kowno. Jeśli ktoś nie lubi latać, zostają mu autobusy (licznych przewoźników) oraz pociąg uruchomiony przez PKP i Koleje Litewskie. Na miejscu dość łatwo wypożyczyć samochód, aby móc swobodnie dotrzeć do mniejszych miejscowości.

litewskiego, zwanego tu *šaltibarščiai*, czy kołdunów i cepelinów, wpadnijmy wreszcie do Wilna z okazji jego 700-lecia. Być może rękę uściśnie nam nowy mer stolicy Litwy? Jako kraje nie leżymy tak daleko od siebie, jesteśmy sąsiadami, łączy nas wspólna, długa i bogata historia. Rozdzielił nas Związek Radziecki, który już nie istnieje, stereotypy, które warto pokonać, a także kiepska komunikacja. Rysuje się jednak szansa, że w ciągu najbliższej dekady doczekamy się wreszcie Rail Baltica. Wtedy znów do Wilna podróżować będziemy jedynie pięć godzin. Samolot zostanie nam na dalsze kierunki. ■



▲ Na gości czeka codziennie nieograniczony dostęp do kompleksu basenów i saun w sanatorium

WCZASY ZDROWOTNE

– ZDROWIE DLA CIAŁA I WYPOCZYNEK DLA UMYSŁU

TEKST PROMOCYJNY

Sosny ciągnące się do nieba, śpiew ptaków, cisza i spokój spowijające okolicę... Czy rozpiera słońce, czy krople deszczu przytulnie stukają o dach – to miejsce, w którym nigdy nie ma złej pogody. Mowa tu o „Eglės sanatorija”, sanatorium położonym w jednym z najpiękniejszych zakątków litewskiej przyrody – w Druskiemikach i Birsztanach. Dążenie do zbliżenia się do codzienności współczesnego człowieka, znajdującego się w ciągłym pośpiechu, oraz chęć pomocy mu w zwolnieniu tempa życia i uporządkowaniu myśli skłoniły sanatorium do wprowadzenia szeroko rozpowszechnionej w krajach turystycznych koncepcji *all inclusive*. Co prawda, często kojarzy się to ze stylem życia, który nie do końca sprzyja naszemu zdrowiu, ale „Eglės sanatorija” postanowiło przewrócić wszystko do góry nogami i z radością mówi: **tutaj wszystko jest wliczone dla waszego zdrowia!**

Czy tak może być? Oczywiście, że może! Zanurzmy się zatem głębiej!

ZABIEGI LECZNICZE – PODSTAWA SANATORIUM

Naturalna woda mineralna, która pochodzi bezpośrednio z wnętrza Ziemi, borowina, wydobywana właśnie tutaj, na Litwie, a następnie wykorzystywana do celów leczniczych, jak również niepowtarzalny klimat litewskich uzdrowisk – to wszystko stanowi prawdziwą dumę „Eglės sanatorija”. Oprócz

zabiegów z wykorzystaniem surowców naturalnych, takich jak wody mineralne czy borowiny, równie istotną rolę pełnią masaże lecznicze, zabiegi kinezyterapeutyczne, fizjoterapeutyczne i relaksacyjne. Otóż wszystkie z nich, zalecone przez lekarza podczas konsultacji, są ze sobą powiązane, dopełniają się wzajemnie i wzmacniają działanie lecznicze.



▲ Kinezyterapia to integralna część fizjoterapii i rehabilitacji, ważny element procesu usprawniania

Wybrany program pobytu sanatoryjnego obejmuje 3–6 zabiegów każdego dnia, więc jeśli przyjadą Państwo na 5 nocy, mogą spodziewać się aż 15–30 różnych zabiegów! Jakiego typu? Czekają na Państwa **kinezyterapia**, czyli ćwiczenia wzmacniające mięśnie, którym z kolei pomaga się odprę-

żyć **masaż**. Oddziałujące na organizm **wody mineralne i borowiny** skrywają wiele właściwości leczniczych: poprawiają krążenie krwi i limfy, zwiększają wchłanianie tlenu, zmniejszają procesy zapalne, ból, działają antybakteryjnie, usuwają toksyny, wzmacniają odporność, pozytywnie wpływają na czynności ośrodkowego układu nerwowego. **Fizjoterapia** jest zazwyczaj ukierunkowana

na określoną część ciała, po uwzględnieniu przez lekarza problemów zdrowotnych, urazów, bardziej wrażliwych i nadwyrężonych części organizmu. Niezbędny element programu zdrowotnego stanowi **relaksacja**, która pomaga odprężyć nie tylko nasz umysł i myśli, ale i nasze ciało.





▲ Wybrany program pobytu sanatoryjnego obejmuje od 3 do 6 zabiegów leczniczych każdego dnia

KIEDY JEŚĆ – WYBIERAM SAM

Nie lubisz śniadań? Przybyłeś właśnie do sanatorium, a masz jeszcze czas do pierwszego obiadu? A może jesz mniejsze porcje, ale częściej niż inni? Goście sanatorium mogą spożywać posiłki w dogodnych dla siebie porach i częstotliwościach. Oprócz obfitego **śniadania, lunchu i kolacji w formie stołu szwedzkiego** głodni klienci mogą również przekąsić coś w barach z przekąskami w porze **drugiego śniadania i podwieczorku**. Znajdą tu Państwo parujący naturalny rosół wołowy lub drobiowy, twaróg doprawiany



▲ Goście jedzą w dogodnym dla siebie czasie

różnymi dodatkami, rozmaite smarowidła do chleba z ryb, suszonych pomidorów, a także pasztet, jajka, górę warzyw, owoców i jeszcze jedno drugie ciastko. Poddając się zabiegom, po wybraniu jednej lub drugiej aktywności fizycznej, można zjeść bez wyrzutów sumienia coś bardziej sytego.



CODZIENNE PŁYWANIE, MASAŻE, SAUNY

To dość nieprzyjemne wrażenie, gdy wychodzisz z basenu i przez kilka dni nadal czujesz zapach chloru, nieprawdaż? Woda używana w kompleksie basenów i saun w sanatorium „Eglė” jest słodka, zmieszana z wodą mineralną i zawiera niewielką ilość chloru, dzięki czemu jest on mało odczuwalny, mniej drażni skórę i drogi oddechowe. Bez względu na to, jaki program zabiegów został przez Państwa wybrany, codziennie czeka **nieograniczony dostęp do kompleksu basenów**



▲ Duży wybór saun i specjalnych rytuałów

i **saun**. Każdego wieczoru goście mieszkający w sanatorium mogą rozpieszczać się masującymi strumieniami wody, pływać po wytyczonych torach sportowych oraz wygrzewać się w różnych saunach, których jest aż 7. Codziennie, bez żadnych ograniczeń – tyle, ile chcesz.

CZAS WOLNY – BEZ NUDY

Aby nie nudzić się po zabiegach lub w czasie przerw między nimi, sanatorium oferuje prawdziwą obfitość rozrywek rekreacyjnych, przygotowanych na każdy gust. **Biblioteka** stoi otworem przed miłośnikami książek, a **wieczory filmowe** przyciągają amatorów kina. **Bingo i quizy** przeznaczone są dla tych, którzy lubią gry, a **tańce** czekają na osoby chcące się zabawić.

Nasi mali goście też znajdą coś dla siebie, ponieważ „Eglės sanatorija” posiada **pokój zabaw dla najmłodszych** z szerokim wyborem zabawek, gier planszowych i komputerowych. Dzieci od 3 roku życia znajdują się tutaj pod opieką wychowawczyni.

Ku radości miłośników aktywnego wypoczynku – cała gama zajęć sportowych jest bezpłatna. Można pograć w **tenisa stołowego lub ziemnego, bilarda**, wziąć udział w grupowym **treningu sportowym** „Bądź aktywny”. Można tu wybrać jedną z codziennych aktywności: nordic walking, trening rolowania ciała oraz z kijami Gymstick na sali lub basenie, a także spróbować ćwiczeń uważności. To zresztą jedna z sanatoryjnych nowości, oparta na świadomości, uczeniu się bycia tu i teraz.

Wczasy zdrowotne nigdy nie były tak przyjemne i pełne wrażeń. „Eglės sanatorija” to zdrowie dla ciała i odpoczynek dla umysłu. Przeżyj to i Ty! ■

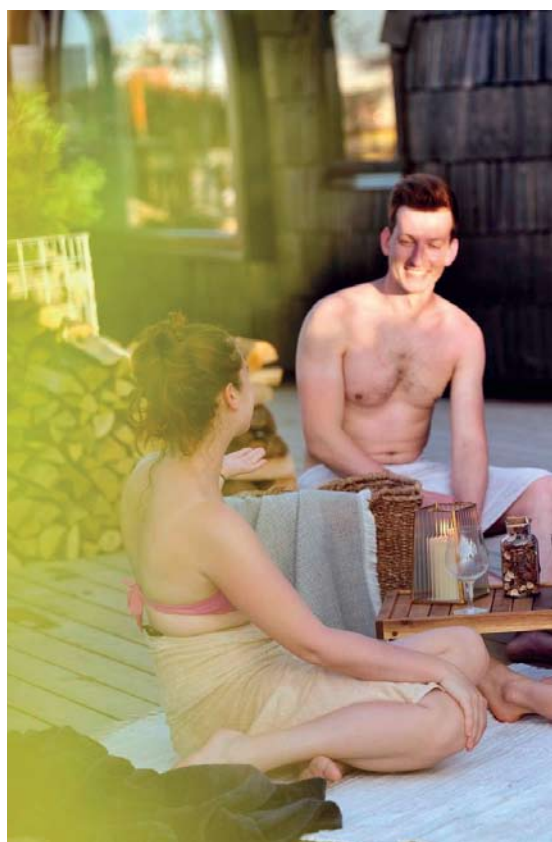
Więcej informacji
i rezerwacja telefoniczna:
+370 313 60 220
lub na stronie internetowej
www.sanatorija.lt

WYBIERZ SWOJĄ TEMPERATURĘ – ROK SAUNY W ESTONII

TOMASZ OTOCKI
www.przeglądbaltycki.pl

▲ Sesja w saunie z drewnianych bał z okładaniem witkami brzoszowymi i dębowymi w Lammasmäe Puhkekeskus

« To, że mieszkańcy krajów bałtyckich lubią i cenią saunę, jest prawdą znaną od lat. Sam, przebywając na Łotwie czy w Finlandii, wiele razy byłem zapraszany do lokalnych bań, odmawiając – bo trzeba było się spieszyć na pociąg, bo jeszcze kolejne muzeum, bo może następnym razem. Później przekonałem się, że odmawiać nie warto. W tym roku jest dobra okazja, żeby z tego typu zaproszenia skorzystać w Estonii, a to w ramach narodowego roku sauny. Przy czym, uwaga, sauna stała się ostatnio także kwestią polityczną. Pod koniec zeszłego roku Estończycy postanowili podarować Ukrainie sauny na kotłach dla żołnierzy, które już dotarły na front. »



Pracowaliśmy nad projektem „Sauna dla Ukrainy” wiele miesięcy. Teraz on się ziścił – powiedział mediom estoński reżyser, scenarzysta i producent filmowy Ilmar Raag, pomysłodawca akcji, autor słynnej estońskiej *Naszej Klasy* (2007 r.) opowiadającej o problemie przemocy w szkole. *Na razie będzie działał kompleks trzech maszyn, ale nie zatrzymamy się na tym. Trzeba pamiętać, że na froncie nasza sauna nie będzie stała w bezpiecznym miejscu i nie będzie miała łatwego dostępu do infrastruktury. Dlatego wszystko musi być dokładnie przemyślane, by działało bez zarzutu* – stwierdził Ilmar Raag (cytat pochodzi ze strony polsatnews.pl). Ukraińcy z estońskiego prezentu są zadowoleni. Wielu z nich obiecuje sobie, że jak skończy się wojna, na pewno przyjadą do Estonii, aby wypróbować północną tradycję na miejscu.

Sauny towarzyszyły Estończykom od pokoleń, również w trudnych historycznie czasach – w okresie wojen światowych czy sowieckiej okupacji. Miłośnicy do tej rozrywki nie udało się narodowi odebrać. Zresztą nikt nawet nie próbował. To tak, jakby zakazać jadać czarnego chleba, spożywania śledzika z jajkiem czy kosztowania wymyślnego w czasach sowieckich słodkiego likieru Vana Tallinn (produkowanego na bazie rumu od 1960 r. przez firmę Liviko). Jednak uwaga: sauna i alkohol to niekoniecznie dobre połączenie.

Estonia ogłosiła 2023 r. rokiem sauny już jakiś czas temu. Z tej okazji przez 12 miesięcy będą organizowane specjalne imprezy, nad którymi kuratelę przejęła Estońska Organizacja Turystyki Wiejskiej – od zeszłego roku członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Saun (ISA). W dniach 17–18 lutego odbył się w dwóch miejscowościach południowej Estonii (jej „zimowej stolicy” Otepää oraz położonej w regionie Valga Tõrvie) Europejski Maraton Saunowy, który powrócił po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią. Co ciekawe, poprzedni rok w tej nadbałtyckiej republice w niektórych miejscach też należał do sauny. Tak było choćby w usytuowanej w północno-wschodniej części kraju przemysłowej i słowiańskiej prowincji Wschodnia Wironia (Virumaa Wschodnia), której najważniejszy ośrodek stanowi blisko 55-tysięczna Narwa, trzecie co do wielkości miasto w Estonii, mogące pochwalić się bogatą historią, choć niezbyt atrakcyjne pod kątem zabytków, po tym jak zostało zbombardowane przez Armię Czerwoną w 1945 r. Przeprowadzono wówczas

w połowie czerwca 2022 r. Estońskie Dni Kultury Sauny „Aster”. Jesteśmy zadowoleni ze strony organizacyjnej imprezy i mamy doświadczenie w tej dziedzinie z poprzednich lat, choć przyznam szczerze: przydałoby się więcej uczestników. Ze względu na złą pogodę było mniej osób, niż oczekiwano. A ponieważ nasi goście są zazwyczaj ze stolicy, to do Narwy mają ponad 200 km, nie każdemu więc chciało się przyjeżdżać – narzeka trochę w rozmowie z magazynem *All Inclusive* organizator zeszłorocznej imprezy Marko Torm. W tym roku ma być jednak zdecydowanie lepiej. Mieliliśmy trochę gości, którzy zapowiedzieli, że do nas wrócą. Byli zachwyceni ceną: nie wierzyli, że cały ten teren i ok. 10 saun jest dla nich za jedyne pięć euro. Tyle właśnie kosztował bilet.

Nie wszyscy wiedzą, że estońskie tradycje związane z sauną dymną w południowo-wschodnim regionie Võrumaa (prowincji Võru) znajdują się na Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Podobnie rzecz się ma z faktem, że w Estonii wyróżnia się trzy różne typy saun: dymną opalaną drewnem, rosyjską opalaną drewnem oraz fińską opalaną drewnem i ogrzewaną elektrycznie. Jest to jednak podział bardzo podstawowy. Oprócz niego funkcjonują takie pojęcia jak sauna torfowa, sauna igloo, sauna tratwa, sauna o strukturze plastra miodu czy sauna lodowa. Jak przeczytamy na oficjalnym portalu Estońskiej Izby Turystyki – Visit Estonia, sauny są zakorzenione w estońskiej kulturze od ponad 2 tys. lat (dla porównania – deklarację niepodległości Estonii ogłoszono 24 lutego 1918 r. w Parnawie), a rok obchodów rzuci światło na ten ważny aspekt jej dziedzictwa.

Przodkowie z naszego regionu wykorzystywali swoją saunę do leczenia, zwaną sauną dla ubogich lub lekarstwem. Był to także szpital, w którym praktykowali ludowi uzdrowiciele. Robili kąpiele i masowali ludzi miotłkami, kładli bańki i leczyli zakłębciami oraz pomagali kobietom rodzić dzieci – przeczytamy na stronie internetowej sauna2023.ee (oficjalny portal Estońskiego Roku Sauny – dostępny zarówno po estońsku, jak i angielsku).

Popularne estońskie przysłowie głosi, że większości wojen można byłoby uniknąć, gdyby zwaśnione strony pertraktowały w saunie. Nie miałyby przed sobą nic do ukrycia... – przypominał swego czasu Kazimierz Popławski, twórca i redaktor naczelny portalu eesti.pl. Wspominał też o fakcie, że kilka stuleci wstecz Estończycy wierzyli, że każda sauna posiada swojego ducha opiekuńczego. ▶

▼ Relaks w Iglupark w porcie Noblessner w Tallinnie



© LAMMASIAE PUHIESKUS/LAMMASIAE

© VISIT ESTONIA

To dla niego należało regularnie nagrzewać saunę. W bliskiej estońskiej kulturze fińskiej mówiło się, że w saunie należy zachowywać się jak w kościele. Nie można w niej przeklinać, a złość zostawić za progiem. Słowa związane z sauną, jak chociażby estońskie „leil” oznaczające współcześnie „parę”, pierwotnie znaczyły „dusza” – pisał kilka lat temu Popławski.

SMOLISTE WRAŻENIA KUBY

Kazimierz, twórca i redaktor naczelny *Przeglądu Bałtyckiego*, założyciel *Eesti.pl*, jest nie tylko teoretykiem. Już dawno nabył swoje pierwsze doświadczenia w saunie. Podobnie jak Kuba Zygmun – z wykształcenia geolog, z zamiłowania geograf, podróżnik, pasjonat Bałtyku, znany jako Sąddecki Włóczykij. Te dwie osoby można śmiało zaliczyć do najbardziej znanych polskich koneserów Estonii. *Jedną kąpiel w saunie szczególnie zapamiętałem. W czasie studiów w Tartu, zimą, po dniu na stoku w „estońskich górach”, ogrzewaliśmy się w tradycyjnej estońskiej saunie dymnej położonej tuż nad jeziorem Leigo. To, co było wyjątkowe, to chłodzenie się w jeziorze. Trzeba było wejść do przerębla wyciętego w grubej tafli lodu. Drugą opcją chłodzenia było tarzanie się w śniegu. Brzmi może mało zachęcająco, ale po wyjściu z gorącej sauny było naprawdę przyjemnie – wspomina Popławski.*

Jeśli mówimy o saunie estońskiej, czyli dymnej bez komina, bardzo rzadko zresztą spotykanej, to wrażenia były... smoliste – mówi Kuba Zygmun, po czym doradza: *Ogólnie jeśli spędzamy czas w tych saunach, to nie możemy za bardzo się ruszać, żeby nie otoczyć się sadzą, którą trudno będzie zmyć ze skóry. Sauna dymna jest silniejsza od fińskiej, uderzenie gorącą przychodzi wolniej, ale trwa dłużej. Bon ton generalnie panuje ten sam co w fińskiej – mówi polski podróżnik, który niedawno wrócił z zimowego pobytu w Finlandii. Tam także oczywiście była sauna, jednak nieco inna. Ogólne odczucia po saunie fińskiej i estońskiej są podobne. Można je traktować jako jedno, a jeśli chcemy poczuć dodatkowy smaczek w postaci sadzy i nieco bardziej „wędnego” zapachu, to powinniśmy udać się do estońskiej – rekomenduje Kuba.*

Co musimy wiedzieć, jeśli nagle zdecydujemy się na odwiedzenie sauny podczas naszego pobytu w Estonii? *Trzeba pamiętać przy wizycie w saunie, aby wchodzić do niej najlepiej nago, ewentualnie ubranym w ręcznik. Wtedy skóra najlepiej oddycha i odpoczywa. Poza tym warto skorzystać ze zwyczaju „biczowania się” gałkami brzozy, co pozy-*

tywnie wpływa na skórę oraz ją odświeża, nadając zielny, drzewny zapach – doradza Kuba Zygmun.

Warto się zatrzymać przy kwestii komina. Po wielu wiekach saun dymnych w Estonii kominy zostały wprowadzone pod koniec XIX stulecia i stały się bardziej powszechne do lat 20. XX w. Od czasu odzyskania przez Estonię niepodległości w 1991 r. popularność zyskały również sauny elektryczne.

czasów najdawniejszych aż po Estońską Socjalistyczną Republikę Radziecką. W okresie dominacji Niemców bałtyckich nad tą częścią Europy miasto zwano Arensburg (tak do dziś nazywa się jeden z lokalnych hoteli, gdyż Estończycy nie mają problemów z odwoływaniem się do niemieckiej przeszłości). W Kuressaare najważniejsza sauna mieści się w najnowszym centrum wodnym i saunowym Saremy i jest dostęp-



▲ Uczestnicy Europejskiego Maratonu Saunowego w miejscowości Otepää, który odbył się w lutym 2023 r.



▲ Prozdrowotne biczowanie witkami podczas Estońskich Dni Kultury Sauny „Aster” w mieście Narwa

SAUNA W MIEŚCIE I NA WSI

Sauny znajdziemy zarówno w dużych estońskich miastach, jak i na prowincji. Wystarczy wejść na stronę internetową sauna2023.ee. Od razu ujrzemy wówczas mapkę z zaznaczonymi na niej czerwonymi punktami. Warto ją powiększyć, żeby zobaczyć, gdzie znajduje się najbliższa sauna. Nie jestem oryginalny i wybieram stolicę wyspy Sarema, czyli 13-tysięczne Kuressaare – skądinąd ciekawe turystycznie miasto z pięknym historycznym centrum i wspaniałym zamkiem biskupów ozylskich, na którym znajduje się ekspozycja poświęcona dziejom Estonii od

na w kilku odślonach: aromatyczna, solna i fińska, jałowcowa oraz popularna w Estonii i za granicą sauna Saunum.

Teraz pojedźmy 26 km od dawnego Arensburga i zatrzymajmy się nad piaszczystym jeziorem Karujärve, najpiękniejszym na wyspie Sarema. Znajduje się tu kemping, m.in. z domami dla rodzin z saunami – „Erna” (dla 6 osób) i „Juhan” (dla 9 osób), oraz dwie sauny: 4- i 6-miejscowa sauna igloo, a także 10-miejscowa sauna w kształcie łódki.

Sauny igloo przyciągają wzrok dzięki swojej nordyckiej formie i kryją w sobie charakterystyczny piec zapewniający ciepło.

To najlepsze miejsce na oczyszczenie umysłu pod północnym niebem i wymianę wypowiedzianych myśli z najlepszymi przyjaciółmi – informacja na stronie sauna2023.ee brzmi niczym folder reklamowy, a dla mnie co najmniej jak zachęta, żeby w tym roku zdradzić moją ukochaną Łotwę. Dalej znajdujemy coś zarówno o historii, jak i o idei: *Sauna igloo zrodziła się z mądrości przekazywanej z ojca na syna, która pomaga rzemieślnikom*

jednego z komfortowych obiektów hotelowych w Haapsalu możemy odszukać następujące sauny, dostępne za niewielką dodatkową opłatą: relaksującą i jałowcową (umiarkowane ciepło i wilgotność, temperatura 60°C), gorącą i zmysłową (aromatyczna, fińska sauna, 75°C), szybką i suchą (przeznaczoną przede wszystkim do intensywnego pocenia się i uderzania witkami, temperatura nawet do 95°C), soloną i błotną (w saunie

20 min – taką rekomendację można przeczytać na stronie internetowej wybranego hotelu.

Istnieje możliwość wcześniejszego zamówienia rytuałów saunowych dla grup od 4 do 10 osób. Wieczorem dajemy z kolei opcję zamówienia prywatnego spa. Usługi są bezpłatne dla wszystkich naszych gości. Pozostałe osoby muszą wykupić bilet według cennika – mówi magazynowi *All Inclusive* Airi Nurk, menadżerka ds. spa w jednym z hoteli na terenie Haapsalu. Za chwilę coś sobie przypomina i dodaje: *Miejscowi Estończycy uwielbiają sauny o temperaturze do 95°C i używają trzepakki do sauny. Po najgorętszej saunie często wskakują do lodowatego basenu o temperaturze wody 14°C. Czy należy to polecić także turystom?*

Na portalu sauna2023.ee znajdujemy coś więcej niż mapkę Estonii z zaznaczonymi saunowymi punktami. Możemy dokonać wyboru nie tylko rejonu, który chcemy odwiedzić, lecz także preferowanego przez nas typu sauny. Mnie interesują przykładowo sauny rosyjskie. Jest ich na terenie całego kraju 12, przynajmniej tych oficjalnie zarejestrowanych w systemie, i niekoniecznie mieszczą się one przy granicy rosyjsko-estońskiej.

JEDŹMY DO HUNGERBURGA

Znajdujemy też kalendarz imprez. Na wiosnę jest ich jeszcze jak na lekarstwo, ale wpisuję daty sierpniowe i zastanawiam się, czy nie przyjechać wówczas do Narva-Jõesuu na Estońskie Dni Kultury Sauny (5–6 sierpnia 2023 r.). Wtedy nad Bałtykiem jest naprawdę ciepło, można korzystać z długich kąpeli, napić się w plażowej kawiarence estońskiego piwa Saku. Lubię to klimatyczne uzdrowisko, położone 30 min drogi samochodem od Narwy. To historyczny Hungerburg, miejsce wypoczynku mieszkańców Sankt Petersburga na przełomie XIX i XX w. W okresie niepodległej Estonii w latach 1918–1940 przyjeżdżali tutaj głównie Estończycy, choć reklamy Narva-Jõesuu można odnaleźć nawet w prasie II Rzeczypospolitej. Mało kto wie, że wypoczywali w tym miejscu także polscy przedwojenni wojskowi. Choć większość pięknych drewnianych willi trafił szlag, a kurhaus zbudowany przez polskiego architekta Mariana Lalewicza (1876–1944) straszy swoim wyglądem, ta satelicka miejscowość Narwy wciąż budzi zaciekawienie i jest chętnie odwiedzana. Natrafimy tu na usługi spa i wellness na naprawdę wysokim poziomie, może też trochę tańsze niż w innych częściach Estonii. ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/QUERTY01

▲ Gałęzie drzew używane w saunie oddają powietrzu i skórze swój charakterystyczny, naturalny zapach



© VISTESTONIRAINO LIIWAND

▲ Po wizycie w saunie zaleca się szybko schłodzić ciało w bardzo zimnej wodzie, np. w przerębie

w wyborze drewna i daje im umiejętności doskonalsze przez wieki. Włożony wysiłek pozostawia ślad poświęcenia w każdej saunie na swój sposób: dotyk ręki rzemieślnika nadał każdej saunie fragment niepowtarzalnej osobowości.

SOLONA I BŁOTNA

Warto korzystać z saun również podczas pobytów w hotelach spa i wellness. Jeśli podróżujemy do Haapsalu, Parnawy czy uzdrowskiego miasta Narva-Jõesuu, to w najlepszych miejscach znajdziemy nawet pięć różnych saun do wyboru. Na stronie

parowej o niskiej temperaturze do 45°C i dużej wilgotności całe ciało naciera się mieszkanką leczniczego błota i soli), a także mglistą i wilgotną. Ta ostatnia sauna z niską temperaturą do 50°C wraz ze stuprocentową wilgotnością doskonale nadaje się do łagodzenia dolegliwości układu oddechowego (zapalenie oskrzeli, kaszel, chrypka, astma, przeziębienie) oraz różnych problemów skórnych (łuszczyca, wysypka alergiczna, suchość i łuszczenie się skóry). Skoncentrowana morską sól i para wodna oraz wilgoć intensywnie oczyszczają skórę, nadając jej miękkość i jedwabistość. Zalecany czas sauny to do

Tymczasem ja zaglądam ponownie na stronę sauna2023.ee. Na październik 2023 r. przewidziano otwarte dni sauny w gminie Rõuge w południowo-wschodniej prowincji Võru. Wydaje się, że wiele imprez nie zostało jeszcze wpisanych do kalendarza, a więcej informacji o propozycjach jesiennych pojawi się prawdopodobnie do połowy tego roku.

WRACAMY DO TRADYCJI

Jeżeli już wróciliśmy z sielskiej estońskiej prowincji i przez moment znajdujemy się w stołecznym Tallinnie, czas wpaść do tu-tejszej Biblioteki Uniwersyteckiej. *Sauna jest lepsza niż ciepły chleb!* – wita nas wielki napis w tej części uczelni. Do 3 kwietnia pokazywano tu interesującą ekspozycję, która skupiała się na znaczeniu sauny w estońskiej kulturze. Jak informowała czytelniczek oficjalna strona internetowa Uniwersytetu Tallińskiego (www.tlu.ee): *Życie ugrofińskie było związane z sauną od kotłyski aż po grób; sauna była miejscem rytuałów, komunikacji, uzdrawiania i obmywania zmarłych. Sauna to święte miejsce, które oczyszcza zarówno ciało, jak i ducha, dlatego rok sauny polega na przypomnieniu wieków sauny w Estonii.* Oprócz opowieści na temat fascynującej estońskiej kultury saunowania wystawa obejmowała również książki dotyczące budowy saun, rytuałów oczyszczających w różnych kulturach oraz wpływu wody i higieny na organizm człowieka. To temat niezmiernie ważny do przepracowania.

Podobnie rzecz się ma z Listą Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, na której znajdują się estońskie tradycje związane z sauną dymną w południowo-wschodnim regionie Võrumaa (prowincji Võru). Odpowiedniego wpisu dokonano w 2014 r. z inicjatywy dwóch lokalnych społeczności, miłośników tradycji: Edy i Urmasa Veerojów. Finowie sprawę przespali, bo swoją aplikację złożyli dopiero pięć lat później.

Tradycje związane z sauną dymną stanowią ważną część życia społeczności Võro w Estonii, posługującej się skądinąd własnym językiem (*võro kiil*). Jak możemy przeczytać na oficjalnej stronie internetowej Polskiego Komitetu ds. UNESCO (www.unesco.pl): *jest z nią związany cały zespół tradycji: zwyczaje dotyczące kąpieli, wyrobu biczów, budowania i reperowania saun oraz wędzenia mięsa.* Sauna w regionie Võrumaa nie ma komina, a dym z płonącego drewna krąży po całym pomieszczeniu. Woda jest polewana na rozgrzane kamienie w celu wytworzenia gorącego, wypetnionego parą powietrza, a kąpią-



▲ W regionie Võrumaa wciąż korzysta się z tradycyjnych estońskich saun dymnych całymi rodzinami

cy się biją ciała trzepaczkami, żeby zetrzeć martwy naskórek i pobudzić krążenie krwi. Jak przypomina Polski Komitet ds. UNESCO: *Tradycje związane z sauną dymną to w pierwszym rzędzie tradycje rodzinne. Do sauny zazwyczaj chodzi się całą rodziną w sobotę lub w dni poprzedzające święta czy ważne rodzinne wydarzenia; jej funkcją jest odprężenie ciała i umysłu. Rodziny wzajemnie goszczą się u siebie. Często starsza osoba przygotowuje kąpiel wraz z dziećmi, które stopniowo nabywają potrzebnych umiejętności.*

Na saunie można także robić biznes. W stołecznym Tallinnie mieszka para entuzjastów tej estońskiej tradycji, która założyła rodzinną firmę. Anni Oviir dorastała w Estonii, podczas gdy Adam Rang jest Brytyjczykiem estońskiego pochodzenia. *Dla nas sauna to nie tylko dobre samopoczucie fizyczne. To integralna część naszej kultury i stylu życia. To nasza najstarsza sieć społecznościowa i naszym zdaniem wciąż najlepsza – deklaruje*

▼ Polewanie wodą rozgrzanych kamieni powoduje powstawanie pary wypełniającej całe pomieszczenie



© VISIT ESTONIA/EUVILBRIEST-ESTONIAN SAUNAS



© VISIT ESTONIA/TONU RÜNNEL

na swojej stronie internetowej para. Anni Oviir i Adam Rang zbadali setki dziwnych i cudownych saun w całej Estonii, aby lepiej zrozumieć tradycję saunowania. Nieobce są im również doświadczenia w innych krajach. W rezultacie zainwestowali oni w HUUM – ulubionego producenta pieców do saun – i zaczęli eksportować piece i grzejniki tej marki na cały świat. Prowadzą także dwie sauny w Tallinnie, które można odwiedzić.

Jedna z nich położona jest w klimatycznej, wyróżniającej się drewnianą zabudową z przełomu XIX i XX w., dzielnicy Nõmme – kilka minut jazdy pociągami z centrum stolicy Estonii. Można tutaj skosztować nawet specjalnego saunowego piwa. *Mamy własne specjalne piwo Rangi, zrobione z prawdziwych liści brzozy (podobnych do tych, których używamy w saunie). To popularne estońskie piwo rzemieślnicze o nazwie Sauna Session, które jest produkowane w Tallinnie przez Tanker Brewery – chwali się na swojej stronie internetowej estońsko-brytyjska para.*

STOLICA KULTURY

O ile ten rok w Estonii niewątpliwie należy do sauny, to następny będzie należał do Tartu, które otrzymało zaszczytny tytuł Europejskiej Stolicy Kultury (tartu2024.ee). Ten znany ośrodek akademicki wygrał rywaliza-

cję z położoną na granicy estońsko-rosyjskiej Narwą, która może nie jest tak piękna jak Tartu, ale też miała swoje ambicje.

Tartu, w przeszłości zwane w języku polskim Dorpatem, to drugie co do wielkości miasto Estonii, zamieszkiwane przez 92 tys. osób, uznawane za intelektualną i kulturalną stolicę kraju. Znajduje się tutaj uniwersytet (Tartu Ülikool) założony w 1632 r. przez króla Szwecji Gustawa II Adolfa (1594–1632) jako Universitas Gustaviana, a także siedziba Sądu Najwyższego, ustanowiona w tym miejscu w ramach decentralizacji nadbaltyckiej republiki.

W 1224 r. miasto zostało ostatecznie zdobyte po długim oblężeniu przez niemieckich krzyżowców. Nadano mu wówczas germańską nazwę Dorpat. Wkrótce stało się ważnym ośrodkiem handlowym oraz siedzibą biskupa. W latach 80. XIII stulecia Dorpat dotychczas do Hanzy, a w 1582 r., już po wojnach inflanckich i skasowaniu biskupstwa katolickiego, miasto stało się częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Król Stefan Batory (1533–1586) nadał mu flagę w barwach biało-czerwonych, używaną do dziś. W 1586 r. powstało tutaj kolegium jezuickie, a 12 lat później miasto zostało stolicą województwa dorpaczkiego (formalnie zlikwidowanego po kończącym potop szwedzki pokoju w Oliwie w maju 1660 r.). Etap polsko-litewski trwał jednak bardzo krótko, Dorpat w 1625 r. został zajęty przez Szwedów i nie powrócił już do Rzeczypospolitej. W 1721 r., po traktacie w Nystad, miasto wcielono do Rosji, która na tych terenach panowała do 1918 r. Dopiero rok później, w wyniku udanej kontrofensywy wojsk estońskich pod wodzą Johana Laidonera (1884–1953), który wyparł bolszewików z terytorium Estonii, Tartu zostało faktyczną częścią niepodległej Republiki Estońskiej.

Pierwsza część głównego programu Europejskiej Stolicy Kultury Tartu 2024 jest już dostępna. To oczywiście dopiero początek, wkrótce Estończycy ogłoszą wiele kolejnych unikatowych i różnorodnych projektów. W ramach programu możemy odnaleźć trzy komponenty: *Tartu with Earth*, *Tartu with Humanity* oraz *Tartu with Europe*.

Dostrzeganie, mapowanie i oznaczanie różnorodności biologicznej miasta przy zaangażowaniu wielu osób to dobry sposób na rozpoczęcie zmierzania się z kwestiami środowiskowymi. Jest to okazja dla każdego, aby się zaangażować i wnieść swój wkład – informują organizatorzy na oficjalnej stronie tartu2024.ee (dostępnej w dwóch

językach – estońskim i angielskim, sukcesywnie zapętnianej nowymi informacjami). Czas jednak nie tylko na naturę, ale też i na kulturę. Żyjemy w epoce cyfrowej. Jest za dużo informacji, a nasze zdrowie psychiczne jest nadwyrężone. Ale sztuka leczy. Gdyby nie rany fizyczne, muzyka i dźwięki są balsamem na duszę. Dlatego proponujemy odprężające przeżycie poprzez podróż koncertową, aby uwolnić się od napięć życia. Damy ci szansę odłożenia na chwilę zmartwień i odzyskania równowagi w duszy – w ten sposób kusi historyczna stolica Estonii.

Niezależnie od wszystkich imprez z pewnością warto wpaść w 2024 r. do Tartu. Może to być miejsce interesujące także dla Polaków, a to ze względu na wspomnianą biało-czerwoną historię, która trwała kilkadziesiąt lat. Jednak również później polskość obecna była nad tym miastem nad rzeką Embach (po estońsku Emajõgi). Uniwersytet Dorpacki stał się ważnym ośrodkiem kształcenia polskich studentów w XIX i na początku XX w. Powstało nawet specjalne określenie – „dorpaczycy” – na absolwenta tejże uczelni. W Dorpacie została założona w 1828 r. polska korporacja akademicka „Polonia”, istniejąca do dziś (www.konwentpolonia.pl). Jeśli pojedziemy teraz do Tartu, znajdziemy w nim m.in. karcer w gmachu uniwersytetu, gdzie kary odbywali też polscy studenci, a na ścianach pozostawili swoje nazwiska (co ciekawe, podobny karcer istnieje także w Rydze, niedawno odwiedził go prezydent Andrzej Duda podczas swojej trzydniowej wizyty na Łotwie na przełomie stycznia i lutego 2023 r.). W historycznym Dorpacie znajduje się również tablica upamiętniająca Władysława Raczkiewicza (1885–1947), studenta Uniwersytetu Dorpackiego w latach 1909–1911 i prezydenta RP na uchodźstwie w okresie od 1939 do 1947 r. Odstoniętą ją w 2010 r. na ścianie budynku Wydziału Prawa. Jeśli mamy trochę więcej sił, możemy pójść na tzw. Kwatę Polską na cmentarzu Vana Jaani. W tym miejscu chowano w XIX i na początku XX w. Polaków, studentów Uniwersytetu Dorpackiego.

Co może czekać nas w Tartu poza interesującą przeszłością, która daje o sobie znać na każdym kroku, oraz pięknymi zabytkami, takimi jak Ratusz z 1789 r. (Tartu raekoda), historyczne centrum, ruiny Katedry (Tartu toomkirik), gmach dawnego Uniwersytetu Dorpackiego (dziś Tartu Ülikool) czy utworzony w 1803 r. ciekawy uniwersytecki ogród botaniczny (Tartu Ülikooli Botaanikaaed)? Historyczny Dorpat to miasto młodości, a więc też zabawy w klubach. Wystarczy ►



▲ Powstały na nabrzeżu w Tallinnie kompleks Iglupark to przykład łączenia tradycji ze współczesnością

wejść na stronie TripAdvisor w zakładkę „Nightlife in Tartu”, żeby znaleźć liczne interesujące kluby nocne, które zapraszają na dobrą muzykę, a także kolorowe drinki. Jeśli wolimy wyszaleć się w ciągu dnia, warto wybrać jedną z lokalnych restauracji. Najlepiej zdecydować się na taką, która specjalizuje się w kuchni estońskiej. Uwaga, ceny nie należą tutaj do niskich!

WRACAMY DO SAUNY

Gdy nasycimy się już krajobrazem miejskim Tartu, cennymi zabytkami czy modnymi kawiarniami, warto wrócić chociażby na moment do sauny – na krótkie pożegnanie z klimatyczną Estonią. Wypada przy tym złapać choć trochę słownictwa. Język estoński, z grupy ugrofińskiej, nie należy do najłatwiejszych. Najbardziej przypomina język sąsiedniej Finlandii. Na portalu „World of Sauna” znajdziemy kilka przydatnych zwrotów takich jak „para”, „witka”, „piec saunowy” czy „ogrzewanie”. Dowiemy się również nieco więcej, jakie akcesoria popu-

larne są w Estonii. Estończycy używają „vihta” (trzepaczki do sauny lub miotły do kąpeli) wykonanej z gałęzi brzozy. Czasami używają też dębu lub jałowca. Każde drewno ma swoje specyficzne właściwości. W dawnych czasach ta sama trzepaczka do sauny służyła nieraz przez cały miesiąc. Jednak w niektórych regionach co tydzień robiono nową i każdy kąpiący się w saunie miał własną. Trzepaczki robiono latem, a następnie suszono na zimę. Zwisaty one z sufitu gotowe na dni sauny. W saunie trzeba było uważać, bo liście spadające na piec saunowe przynosiły pecha – informują nas na stronie „World of Sauna”.

Estończycy są bardzo pomysłowi, gdy mowa o saunach. W ogóle jest to naród, który musiał przejść przez wiele trudnych momentów w swojej historii. Małomównym mieszkańcom Estonii nie brakuje zatem fantazji. Estończycy dowodzą, że nie ma miejsca, gdzie nie można zbudować sauny. Wielu ma ją w mieszkaniu, można wybrać się na rejs tratwą z sauną na pokładzie lub zabrać w podróż saunę na kółkach, niemal każdy ma

saunę w domu lub na działce – przypominał kilka lat temu Kazimierz Popławski w swoim tekście na portalu Eesti.pl. Sauny mieszkaniowe są zazwyczaj niewielkimi pomieszczeniami, w których znajdziemy miejsce dla zaledwie dwóch, trzech osób. Ogrzewane są piecem elektrycznym. Wielu miłośników wygrzewania się w saunie mówi, że jest to rodzaj świętokradztwa, ale z drugiej strony pokazuje jak ważne miejsce w życiu Estończyków zajmuje ta „świętość”. Futurystyczne konstrukcje z drewna, ale też szkła i metalu, w przeróżnych kształtach – becзки czy wielokątów, można znaleźć pływające na rzekach, w pobliżu domków letniskowych czy w ośrodkach wypoczynkowych. Nowoczesne sauny różnią się wyglądem także w środku – piec to już nie sfera z kamieni, a często wygodne urządzenie elektryczne, nierzadko o designerskich kształtach. Nowoczesne sauny są eleganckie, dobrze zaprojektowane, wygodne w obsłudze i widne – informuje twórca i redaktor naczelny portalu Eesti.pl.

Bądźmy pomysłowi zatem i my. Wybierzmy się w 2023 r. do Estonii, choć dojazd nie należy do najłatwiejszych – samochodem jest daleko, choć wygodnie i można po drodze zwiedzić Litwę oraz Łotwę. Podróż autobusem będzie o wiele cięższa. Najlepsza opcja, żeby dostać się do tego bałtyckiego kraju, to samoloty tanich linii lotniczych do Rygi, do których zapraszają nas już na lotniskach w Modlinie, Krakowie i Gdańsku. Potem czekają nas dwie, trzy godziny w autobusie i jesteśmy wreszcie w północnej części Inflant. Można wybrać też trochę droższe, ale z pewnością wygodniejsze połączenie – z Lotniska Chopina w Warszawie odlatuje codziennie samolot do Tallinna.

Estonia oferuje swoim gościom niezapomniane przeżycia. I to zarówno gdy zarezerwujemy pobyt w modnym, drogim hotelu w centrum estońskiej stolicy, jak i gdy będzie to miejsce w komfortowym obiekcie spa i wellness w kuszącej, nadmorskiej Parnawie albo klimatycznym Haapsalu czy też uzdrowskim mieście Narva-Jõesuu (to zdecydowanie tańsza opcja). Istnieją również osoby, które będą chciały zatrzymać się na sielskiej wsi, choćby na jednej z wysp Estonii. We wszystkich trzech przypadkach jesteśmy wygrani, zachowamy z pewnością piękne wspomnienia z tego najdalej wysuniętego na północ kraju bałtyckiego (Finlandia to już inna para kaloszy!). Trzeba tylko wybrać rodzaj sauny, a także dobrać odpowiednią dla naszego organizmu temperaturę. *Eesti kutsub teid!*, czyli „Estonia zaprasza!”. ■

▼ Sauny projektowane we współczesnych estońskich domach mają nowoczesne wyposażenie i wystrój



Good Spot Mobile Hotels wprowadza społecznościową ofertę inwestycyjną *Stwórz z nami swój biznes!*



Roman Sokołowski, twórca projektu **Good Spot** – ekologicznych i mobilnych apartamentów, które pojawiły się w różnych miejscach w Polsce, podzielił się doświadczeniami z 3-letniego okresu budowania biznesu. Napotkane trudności, takie

jak pandemia, związane z nią problemy na rynku technologicznym i utrudniony dostęp do komponentów, wybuch wojny w Ukrainie, a także rosnące ceny energii oraz inflacja, nie stłumiły zapału pomysłodawcy. Sokołowski twierdzi, że przeszkody te zmotywowały go jeszcze bardziej do działania, gdyż był pewny powodzenia swojego biznesu. W przeciągu minionych 3 lat, wraz z równie mocno zaangażowanym w projekt zespołem ludzi i instytucji, nie tylko poradził sobie z wymienionymi wyzwaniem, ale też zdecydował się bezinteresownie pomóc

z zaangażowaniem pracowników, lokalnych społeczności oraz instytucji, które są od siebie wzajemnie zależne. Ważne dla niego jest również to, aby zespół tworzyli ludzie, którym chęć niesienia pomocy nie jest obca, niestroniący od natury, chętni do dzielenia się dotychczasowym doświadczeniem i otwarcie na wspólne budowanie know-how oraz wizerunku Good Spot. Uważa on też, że wymienione wcześniej postawy stanowią jedyną i skuteczną drogę do stworzenia trwałego i rentownego biznesu. Swoje przekonania stara się także przenieść na prezentowany przez markę model biznesowy: *Stwórz z nami swój biznes!*

Najnowsza oferta inwestycyjna, *Stwórz z nami swój biznes!*, to doskonała propozycja dla osób, które pragną zainwestować w branżę turystyczną, ale nie chcą borykać się z wymaganiem i ograniczeniami klasycznej agroturystyki. Są nimi m.in. rosnące ceny ziemi oraz koszty inwestycji w infrastrukturę (wznoszenie nowych zabudowań, renowacja i modernizacja istniejących budynków). Warto również pamiętać, że wraz z prowadzeniem własnego biznesu należy skalować jego rentowność, co w przypadku standardowej agroturystyki wiąże się z jej sezonowością, a to przekłada się na nierównomierne rozłożenie przychodów i strat w skali roku. Nabycie wiedzy i doświadczenia w obsłudze klienta lub znalezienie profesjonalnego pracownika, który będzie świadom wcześniej wspomnianego sezonowego zainteresowania obiektem i nie będzie miał w związku z tym problemu z nadmiarem lub brakiem zajęć, też stanowi duże wyzwanie. Dodatkowo należy brać pod uwagę atrakcyjność ofert konkurencji. Biznes turystyczny to poważne zobowiązanie, zarówno czasowe, jak i finansowe. Blokuje on większość możliwości uruchamiania równoległych inwestycji lub podjęcia pracy na etacie.

My to mamy już za sobą. W modelu inwestycyjnym stworzonym przez Good Spot potrzebne są środki zaczynające się od 220 tys. zł, co oznacza, że wymagany kapitał jest prawie 5-krotnie mniejszy niż w przypadku tradycyjnej agroturystyki. Dzięki temu inwestycja w projekt staje się dostępniejsza dla każdego, kto pragnie rozpocząć własny biznes oraz chce mieć wpływ na jego kształt.

W ramach oferty istnieje możliwość wykorzystania rozwiązania White Label, co pozwala na stworzenie własnej, oryginalnej marki.

Z kolei te osoby, które nie są jeszcze pewne sukcesu lub dopiero raczkują w temacie, mogą spróbować swoich sił pod marką Good Spot. Inwestorzy mają dodatkowo możliwość zlecania zarządzania swoimi obiektami i ich utrzymania bezpośrednio firmie Good Spot S.A., która zadba o to, żeby mobilne pokoje nie niszczały, a co za tym idzie nie traciły na wartości. Co więcej, można też zlecić jej przeniesienie „spota” na inny teren. Dzięki temu Good Spot osiąga aż



70 proc. obłożenia rocznie. Mobilne jednostki hotelowe Good Spot zapewniają pasywny dochód niezależnie od pory roku, dzięki czemu inwestycja jest bardziej opłacalna niż w przypadku klasycznych zabudowań. Mobilność to przyszłość! Dodatkowo oferta inwestycyjna uwzględnia obsługę przez **GOODSPOT.PL**, dzięki czemu mamy od razu integrację z takimi platformami jak Booking.com i Airbnb. Nie będzie więc problemu z rezerwacją miejsc od początku założonej działalności.

Good Spot to nowe możliwości. Dzięki nim poszerzamy horyzonty i perspektywę tego, jak można podróżować, pracować i współtworzyć dochodowy biznes.

Zatem do zobaczenia w Good Spot!



najbardziej potrzebującym – uciekającym przed wojną matkom z dziećmi. W ciągu kilku dni podjęto decyzję o przeniesieniu „spota” z gór na teren Gminy Kobierzyce, gdzie w ramach kompleksu szkolno-sportowego powstał „Safe Spot” – miejsce, w którym uchodźcy otrzymali schronienie.

Wszystkie te doświadczenia przekonały Sokołowskiego, że budowanie trwałego biznesu o zasięgu międzynarodowym musi iść w parze

Kontakt dla inwestorów:
r.sokolowski@goodspot.pl
tel. +48 784 070 075

A young girl with long blonde hair, wearing a flower crown and a light blue dress, stands in a vineyard. She is holding a red apple out to a white horse with a purple halter. The background shows rows of grapevines and a clear blue sky with some clouds.

MAZOWSZE W HARMONII Z NATURĄ

BARBARA TEKIELI



© DWÓR ZĄSZANIEK



▼ Region grójecki to tzw. Największy Sad Europy

▲ Nad Bugiem znajdują się ciekawe szlaki rowerowe

« Mazowsze, serce Polski, to idealne miejsce na wypoczynek w otoczeniu przyrody, niezwykłych zabytków i magicznych miejsc. Wiosna sprzyja wypadom poza miasto w poszukiwaniu ciszy, spokoju i pozytywnej energii, ale też mobilizuje do zadbania o zdrowie. Od jakiegoś czasu w modzie jest zdrowy styl życia i wypoczynek bez pośpiechu. »

▼ Terapia z zastosowaniem wibracji z metalowych mis w kompleksie pałacowo-parkowym Manor House SPA

© MANOR HOUSE



© SĄDŹ GŁOŚCIE

Nieważne, czy wybierzemy luksusowe ośrodki spa i wellness, eleganckie pałacowe wnętrza, miejsca mocy w Polskim Centrum Biowitalności, klimatyczne miejsca w nadbużańskiej krainie spokoju czy relaks w największym sadzie Europy – na pewno wszędzie znajdziemy tak potrzebne człowiekowi wyciszenie i spokój w harmonii z rytmem natury. Zajęcia jogi prowadzone w plenerze lub stodołę, jacuzzi pod chmurką, warsztaty łączące dobrodziejstwa przyrody z filozofią holistyczną – to tylko wybrane propozycje, które przywrócą nam radość życia i równowagę pomiędzy duszą a ciałem. Doceniśmy niezwykle świat roślin i skarbów natury, zdrową kuchnię witaliańską, śniadania na trawie w otoczeniu sadów owocowych czy rytuały zdrowia odbywające się pod gotym niebem w Witalnej Wiosce SPA w Chlewiskach.

Stosując rady dr Apolinarego Tarnawskiego (1851–1943), polskiego lekarza, pioniera przyrodolecznictwa i jednego z prekursorów naturoterapii, cieszymy się życiem, biegając boso po trawie, wstuchując się w odgłosy przyrody lub zażywając kąpeli słonecznych na jednej z najpiękniejszych warszawskich plaż nad Wisłą – dziką rzeką w środku europejskiej metropolii, która została uznana za najlepszy kierunek turystyczny 2023 r.!

WARSZAWA NAJLEPSZA W EUROPIE

Stolica Polski od wielu lat znajduje się w czołówce najchętniej odwiedzanych miast Europy. Jest popularnym miejscem na wypad weekendowe, ale też jednym z najbardziej pożądanym celów podróży dla miłośników kultury. Każdego roku Warszawa stanowi arenę najważniejszych festiwali muzycznych z udziałem międzynarodowych gwiazd. Wydarzenia te otwiera na wiosnę Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena, który zaplanowano w 2023 r. od 26 marca do 7 kwietnia. Poza tym największe polskie miasto jest postrzegane jako jedno z najbezpieczniejszych w Europie. Turyści oceniają także wysoko warszawskie restauracje i miejsca z dobrym smakiem, których liczba rośnie każdego roku.

Zakłęta w zabytkach niezwykła historia miasta przeplata się tu z nowoczesnymi budynkami, gdyż Warszawa to dynamicznie rozwijająca się metropolia. Ogromne tereny zielone stanowiące ponad 30 proc. całej powierzchni stolicy i Wisła, dzika rzeka w sercu metropolii, stwarzają wiele



▲ Jezioro Kamionkowskie leżące w warszawskim Parku Skaryszewskim im. Ignacego Jana Paderewskiego



▲ Koncert jazzowy odbywający się na terenie Łazienek Królewskich w rejonie Ogrodu Chińskiego

możliwości aktywnego wypoczynku. Malownicze nadwiślańskie piaski zdobyły uznanie w oczach wielu turystów i samych warszawiaków. *National Geographic* i *The Guardian* uznały je nawet za jedno z najpiękniejszych nadrzecznych plaż miejskich na świecie. Polska stolica ma również świetnie zorganizowaną sieć ścieżek rowerowych liczącą łącznie ponad 735 km. Z kolei sąsiadujący z nią Kampinoski Park Narodowy stanowi enklawę zieleni, jakiej może nam pozazdrościć wiele europejskich metropolii.

W tym roku przypadł Warszawie zaszczytny tytuł najbardziej atrakcyjnego miejsca turystycznego w Europie w konkursie

European Best Destinations 2023, w którym uczestniczyło 686 tys. osób ze 178 państw. Rywalizacja trwała trzy tygodnie, a stolica Polski pokonała m.in. takie miasta jak Wiedeń, Ateny, Pragę czy Kopenhagę.

Internauci z ponad 130 krajów oddali na Warszawę 142 tys. głosów i był to najwyższy wynik w historii plebiscytu European Best Destinations (do tej pory palmę pierwszeństwa dzierżyło portugalskie Porto ze 138 tys. głosów w 2017 r.). Drugie miejsce przypadło Atenom, które zdobyły 91 tys. głosów. W pierwszej piątce znalazły się jeszcze słoweński Maribor, Wiedeń i włoska Cittadella (prowincja Padwa). To nie tylko prestiż dla polskiej stolicy, lecz także duża



© MŚT WARSZAWA

▲ Klub „BarKa” działa na barce zacumowanej u brzegów Wisły między mostem Świętokrzyskim i Średnicowym



© MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

▲ Widowiskowa parada uświetniająca lipcową imprezę zatytułowaną Vivat Pułaski, wyruszająca z Rynku w Warce

szansa na wzrost liczby turystów. Poprzedni zwycięzcy odnotowywali kilkunastoprocentowy wzrost ruchu turystycznego. Fenomenem okazał się Zagrzeb, który przez kolejne trzy lata zwyciężał w kategorii Best Christmas Markets (w 2023 r. wygrał Budapeszt, a druga pozycja przypadła naszemu Gdańskowi). Liczba przyjeżdżających do niego turystów zwiększyła się o ok. 41 proc.

Atrakcyjność i różnorodność oferty, a także otwartość mieszkańców na inne kultury, sytuuje Warszawę wśród najbardziej atrakcyjnych europejskich metropolii. Równie interesujące są jednak okolice polskiej stolicy, szczególnie dla osób ceniących sobie wypoczynek w harmonii z naturą.

„NAJWIĘKSZY SAD EUROPY”

Kuszący zapachem jabłek oraz magią kwitnących drzew i krzewów owocowych tzw. Największy Sad Europy leży niespełna 40 km od Warszawy. Obszar ten obejmuje swoim zasięgiem powiat grójecki oraz gminy ościennie (dawne ziemie czerskie) – miejsca wyjątkowe na mapie turystycznej Mazowsza. Nazywa się go również grójecko-wareckim zagłębem sadowniczym. To stąd pochodzi blisko 45 proc. krajowej produkcji jabłek, w tym najbardziej znane tzw. Jabłka Grójeckie, które w 2011 r. zostały wpisane do unijnego rejestru jako Chronione Oznaczenie Geograficzne.

Tradycje sadownicze na tym terenie znane są od ponad 500 lat. Zapoczątkowała je królowa Bona Sforza (1494–1557), bo to ona założyła tu pierwsze sady w 1545 r. i przyczyniła się do tego, że jabłka pochodzące z Grójca i okolic znalazły się na królewskich stołach. Wówczas to za sprawą dekretów wydanych przez jej syna, króla Zygmunta Augusta (1520–1572), sztuka uprawy jabłoni prężnie się rozwijała.

Unikatowe walory przyrodnicze, niekończące się sady owocowe, malownicze szlaki wodne rzeki Pilicy i pradoliny Wisły, wspaniałe zabytki oraz ciekawe atrakcje turystyczne i tworzący je ludzie z pasją – to wszystko stanowiło impuls do zaproponowania oferty poruszającej wszystkie zmysły i skupionej wokół hasła: *zobacz – przeżyj – wypocznij – zasmakuj*. Najlepiej wybrać się na Szlak Jabłkowy w tzw. Największym Sadzie Europy (www.szlakjablkowy.eu) latem i jesienią, bo to najpiękniejszy okres na kreatywne i aktywne spędzenie czasu, ale każda pora roku jest doskonała, żeby przeżyć tutaj coś niezwykłego, zatrzymać się na dłużej w tej okolicy. Proponowana baza noclegowa powinna zaspokoić każdego, bez względu na zasobność portfela.

Szlak liczy 70 km i prowadzi od Czerska, dawnej siedziby książąt mazowieckich, a następnie przez 700-letnią Warkę i Grójec, czyli jeden z najstarszych grodów południowego Mazowsza, aż po Belsk Duży. Turysta odwiedzający 22 obiekty na szlaku może uczestniczyć w wielu interesujących wydarzeniach, a będzie ku temu zwłaszcza teraz wyjątkowa okazja, bo powiatowi grójeckiemu został przyznany w 2023 r. tytuł Stolicy Kultury Mazowsza.

Do najważniejszych wydarzeń należy zaplanowana na pierwszą niedzielę lipca (2 lipca 2023 r.) widowiskowa impreza edukacyjno-kulturalna Vivat Pułaski, która łączy spotkanie z historią Kazimierza Pułaskiego (1745–1779) i kulturą amerykańską. Piknik organizowany jest na terenach parku krajobrazowego o powierzchni 15 ha założonego w pierwszej połowie XVIII w. na skarpie nad Pilicą. W październiku minionego roku Vivat Pułaski nagrodzono certyfikatem Mazowieckiej Regionalnej Organizacji Turystycznej dla Najlepszego Produktu Turystycznego Województwa Mazowieckiego w kategorii wydarzenie cykliczne. Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce stanowi obowiązkowy punkt programu. To wyjątkowe miejsce jest poświęcone nie tylko Kazimierzowi Pułaskiemu, ale też innym wielkim Polakom, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, takim jak Tadeusz ▶

Kościuszkowski (1746–1817), Helena Modrzejewska (1840–1909) czy Ignacy Jan Paderewski (1860–1941). Na uwagę zasługuje tu jedna z najciekawszych wystaw multimedialnych *Warka – miasto dotknięte historią*, która ukazuje bogate dzieje jednego z najstarszych miasteczek Mazowsza. Dziewicza przyroda oraz strefa zdrowia i relaksu przy wejście na tutejszy teren parkowo-pałacowy sprzyjają błogiemu wypoczynkowi w cieniu kilkusetletnich drzew i w towarzystwie śpiewu ptaków.

Kolejnym ciekawym miejscem na Szlaku Jabłkowym jest gospodarstwo pasieczne rodziny Tuszyńskich, które powstało już w 1946 r. Znajdziemy tutaj nie tylko miody z kwiatów jabłoni, ale też możemy wziąć udział w warsztatach przybliżających zawód pszczelarza i życie pszczół czy zajrzeć do ula (w okresie od maja do sierpnia), żeby poznać życie pszczelej rodziny. Zainteresowane osoby uczestniczyć będą także w miodobraniu. Jedną z atrakcji stanowi sesja w apiinhalatorium, która jest znakomitą antydota na problemy dnia codziennego, bo powietrze z ula ma niezwykle właściwości regeneracji organizmu, pozwala na odreagowanie stresu, udrażnia drogi oddechowe i wzmacnia odporność. Na miejscu gospodarze oferują najprzedniejsze miody i inne wyroby pszczele.

Duże walory zdrowotne posiada też jagoda kamczacka, a jej połączenie z jabłkiem tworzy niezwykłą mieszankę smakową. Przekonają się o tym wszyscy, którzy odwiedzą plantację jagody kamczackiej w Palczewie-Parceli w gminie Warka. *Pomysł zrodził się z miłości do zdrowia* – jak mówi właścicielka firmy Blue Haskap, Anna Litwin. Podkreśla ona przy tym walory smakowe i zdrowotne owocu. W czerwcu możemy uczestniczyć w zbiorach jagody w gospodarstwie (podczas dni otwartych na plantacji: 24 i 25 czerwca 2023 r.), a przy okazji skosztować innych wyrobów dostępnych w domowym sklepiu, takich jak soki, konfitury czy syropy. Szczególnie polecam wyroby łączące jagodę kamczacką z jabłkiem golden (produkt oznaczony certyfikatem „Jabłko na Widelcu”), które podobnie jak certyfikowane jabłkowe piwo rzemieślnicze „Drzewo życia” czy 100-procentowo naturalne, tłoczone soki owocowe pochodzące z Naszej Tłoczni, rodzinnego gospodarstwa sadowniczego, zapamiętałam najbardziej z mojej pierwszej wyprawy na szlak.

Najlepszą okazją do posmakowania wyszukanych dań, w których królują jabłka, jest udział w pikniku z okazji Światowego

Dnia Jabłka. W tym roku odbędzie się on 24 września na wareckim rynku. Imprezie towarzyszy konkurs kulinarny dla kół gospodyń wiejskich zrzeszonych w Stowarzyszeniu W.A.R.K.A., które jest koordynatorem Szlaku Jabłkowego.

Na szlaku nie sposób się nudzić, bo atrakcji przybywa każdego roku, a jabłkowe specjalty urozmaicają menu wielu restauracji specjalizujących się w kuchni polskiej i regionalnej. Dobry przykład stanowi tu „Restauracja FUM” Agnieszki Kurowskiej-Kobus. Stworzyła ona całą gamę dań regionalnych nawiązujących do historii wareckich sadów. Te najbardziej wyszukane serwowane są także w 4-gwiazdkowym Hotelu Sielanka nad Pilicą czy najlepszej restauracji na szlaku – „Starej Wozowni” w Pałacu Mała Wieś, która jako jedyna znalazła się w Żółtym Przewodniku Gault&Millau 2020.

MAGICZNY ŚWIAT ORIENTU W PAŁACU

W Małej Wsi od pierwszego wejrzenia robi wrażenie ogromny, ponad 30-hektarowy park otaczający XVIII-wieczny pałac – perłę regionu warecko-grójeckiego, dawną rezydencję książęcą goszczącą wiele koronowanych głów. W latach 1786–1945 była to siedziba arystokracji i rodów Walickich, Zamoyskich, Lubomirskich i Morawskich. W otoczeniu pałacu znajdują się sady jabłkowe, które zostały posadzone na początku XX stulecia przez Zdzisława Lubomirskiego (1865–1943) i Tadeusza Leona Morawskiego (1893–1974). W okresie powojennym mieszkał tutaj Józef Cyrankiewicz (1911–1989) ze swoją żoną Niną Andrycz (1912–2014), która upodobała sobie to miejsce.

Ogromna zielona przestrzeń, pięknie zaaranżowane pokoje oddające wiernie klimat zabytkowych wnętrz oraz najnowocześniejsze rozwiązania eventowe sytuują Pałac Mała Wieś wśród najlepszych centrów konferencyjno-wypoczynkowych w okolicy Warszawy (www.palacmalawies.pl). Istnieje tu możliwość zorganizowania zajęć fitness czy sesji jogi w plenerze. Do dyspozycji gości udostępniono również idealną do ćwiczeń strzelnicę golfową z pięcioma dołkami, wielofunkcyjne boisko sportowe oraz siłownię plenerową.

To wyjątkowe miejsce zaprasza też do pałacowej Ukrytej Komnaty, która powstała z myślą o potrzebie relaksu i wyciszenia. Odbывают się w niej luksusowe zabiegi upiększające i przywracające funkcje vitalne organizmu. Inspiracją do pielęgnacji ciała i duszy podczas pałacowych rytuałów stały

się tutejsze ogrody: różany i lawendowy oraz sady jabłoniowe i park małowiejski. Miłość do natury oraz jej owoców stały się załącznikiem do powstania unikatowych zabiegów spa, które przenoszą nas do magicznego świata orientu, na indonezyjską wyspę. Serce gości skradły tradycyjne balijskie masaże, wykonywane przez masażystę Putu pochodzącego z Bali. W Ukrytej Komnacie znajdziemy także pokój relaksu oraz saunę suchą. Hotel posiada również Spa Ogrodowe, w którym goście mogą zrelaksować się w zewnętrznym jacuzzi lub w bali opalanej drewnem.

Wyjątkowe miejsce na kulinarnej mapie Mazowsza zajmuje pałacowa kuchnia. „Stara Wozownia” cieszy się sławą najlepszej restauracji w regionie, a w 2020 r. dołączyła do elitarnego grona lokali gastronomicznych w Polsce, znajdując się w Żółtym Przewodniku Gault&Millau. Menu zmienia się wraz z porami roku i wykorzystuje się w nim regionalne dobra, w tym jabłka grójeckie. Autorskie propozycje szefa kuchni podbiły już niejedno podniebienie. Warto tu wspomnieć choćby o barszczu z jabłek grójeckich czy szarlotce, które posiadają certyfikat „Jabłko na Widelcu”.

JACUZZI POD CHMURKĄ I APITERAPIA

Wśród najpiękniejszych sadów owocowych w miejscowości Zbrosza Duża, dawnej wsi szlacheckiej położonej na Szlaku Jabłkowym, znajduje się gospodarstwo agroturystyczne Mirabelkowe Zacisze (www.mirabelkowezacisze.pl). Gospodarze – Beata i Czesław Macierzyńscy – stworzyli niepowtarzalne miejsce i dzielą się z turystami tym, co nieco zapomniane, a właśnie dzięki nim wróciło do łask – nie tylko w postaci ekologicznych upraw, lecz także różnych przysmaków. W sadzie otaczającym ośrodek, w którym rosną i dojrzewają jabłonie, wiśnie i grusze, króluje śliwka oraz mirabelka. Ta ostatnia jest trochę zapomniana i jak twierdzi pani Beata niedoceniana przez dzisiejsze gospodynie. Jej słodko-kwaśny smak świetnie komponuje się z różnymi mięsami, znakomicie sprawdza się też w domowych wypiekach, sokach i kompotach, z których słynie gospodarstwo. Niejednego smakosza uwiodły już zupa chrzanowa z mirabelką czy ogórki kiszzone lub smalec z mirabelką. Specjalnością gospodarstwa stanowią kiszonki oraz mięsa, a także ryby podawane z sosem mirabelkowym lub grzybowym. Dla chętnych organizowane są również pokazy pieczenia chleba i przygotowania wyrobów wędliniarskich. Od maja do października posiłki serwuje ▶



© MIODY TUSZYŃSCY

▲ Pasięka w gospodarstwie rodziny Tuszyńskich



© MIRABELKOWE ZACISZE

▲ Mirabelkowe Zacisze w miejscowości Zbrosza Duża

▼ Jabłka w cieście paryskim z „Restauracji FUM”



© BLUEHASKAP

▼ Lokalne jabłkowe piwo rzemieślnicze „Drzewo życia”

▲ Plantacja jagody kamczackiej w Palczewie-Parceli



© RESTAURACJA FUM

▼ Jedno z wnętrz w XVIII-wiecznym Pałacu Mała Wieś



© BROWARKA



© PAŁAC MAŁA WIEŚ

się pod chmurką, a każdy z nich przyrządza się ze składników pochodzących z własnego gospodarstwa lub zakupionych od lokalnych producentów. Od samego początku gospodarze hołdują zasadzie zrównoważonej turystyki, a także holistycznemu podejściu do zdrowia. W najbliższych planach są turnusy łączące zdrowe odżywianie, uzupełniane tłoczonymi na miejscu sokami, połączone z zajęciami fitness.

Właściciele, wychodząc naprzeciw potrzebom klientów, proponują aktywności wzbogacane zdrowymi posiłkami, a to w myśl motta, które sami stosują: *Żyj zdrowo i ciesz się życiem*. Goście mieszkają tutaj w ośmiu krytych strzechach, stylizowanych chatach, z których każda jest ogrzewana, klimatyzowana i posiada wszelkie wygody. We wnętrzu znajdują się dwie sypialnie, aneks kuchenny, łazienka oraz mały salon. Chaty wznoszą się w ogrodzie rekreacyjnym, nieopodal zarybionego stawu – ulubionego miejsca amatorów wędkowania. Poza tym ośrodek posiada 10 pokoi 2-osobowych z widokiem na sad. Znakomita baza noclegowa i duża przestrzeń rekreacyjna są chętnie wykorzystywane do organizacji spotkań integracyjnych, warsztatów szkoleniowych oraz imprez okolicznościowych do 200 osób.

Szczególne miejsce stanowi ogród, w którym za dodatkową opłatą można skorzystać z opalanego drewnem jacuzzi pod chmurką, sauny suchej oraz domku do apiterapii. Najmłodsi mają swój plac zabaw i basen, a także – co cenią najbardziej – towarzystwo pawi, bażantów, kaczek, owiec, koziołków i królików.

LUKSUS Z DOBRĄ ENERGIA

Najlepszy od lat holistyczny hotel spa w Polsce – kompleks pałacowo-parkowy Manor House SPA z 5-gwiazdkowym Pałacem Odrowążów oraz 4-gwiazdkowym hotelem w zabytkowej Stajni Platara i Termach Zamkowych – łączy historię, luksus i dobrą energię (www.manorhouse.pl). To numer 1 wśród polskich obiektów hotelowych – w tegorocznej edycji konkursu Perfect SPA Awards zdobył pierwsze miejsce, otrzymując tytuł Best SPA Hotel 2023. Został też uznany za najlepszy hotel dla dorosłych w Polsce. Manor House SPA, pięknie położony w enklawie zieleni w postaci 10-hektarowego zabytkowego parku z pomnikami przyrody, stanowi miejsce, w którym zapominamy o stresie, delektując się dobrodziejstwami wyciszającej, relaksującej i uzdrawiającej natury. To hotel przyjazny weganom i alergikom.

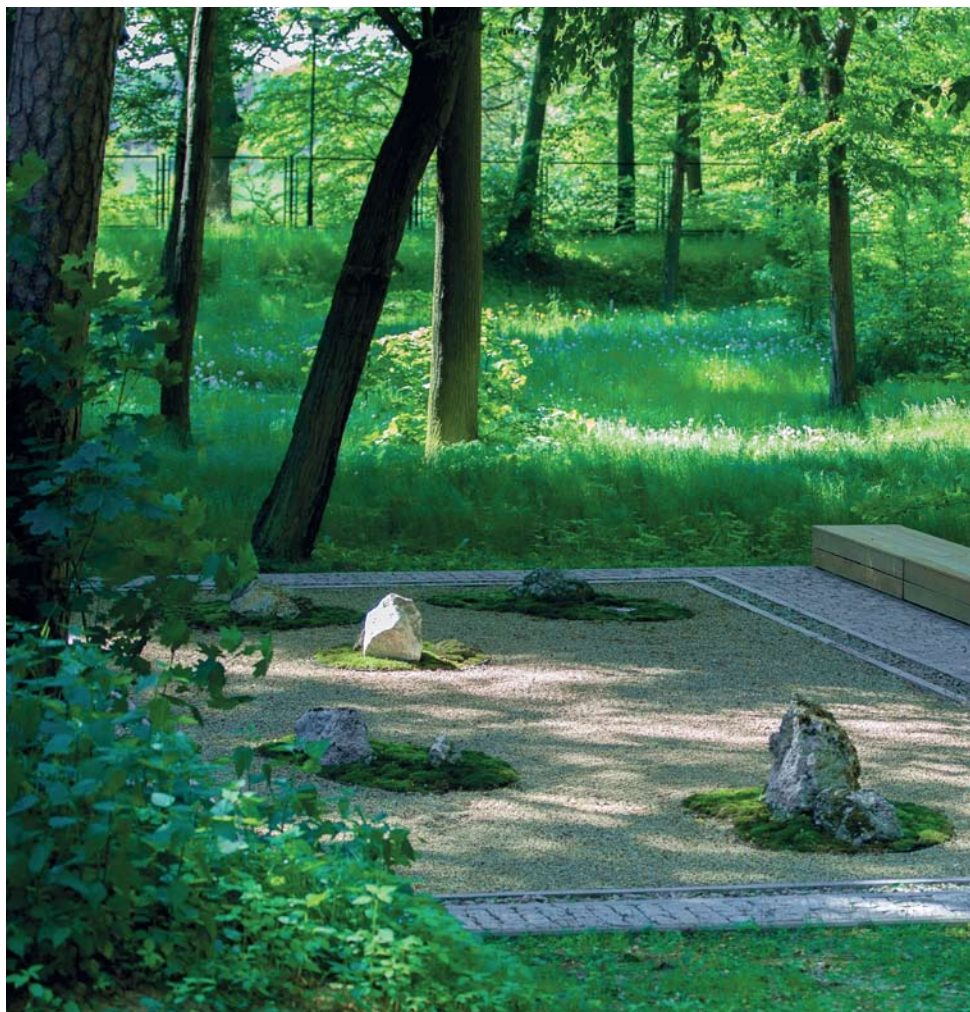
Na terenie parku znajduje się Witalna Wioska SPA, gdzie w ciepłe weekendy od czerwca do września można oddać się rytuałom zdrowia pod gołym niebem. Od-

nowa biologiczna w otoczeniu przyrody omdadza ciało i duszę, oczyszcza umysł, uspokaja emocje oraz pobudza wszystkie zmysły.

▼ Koncert na misy i kamertony w basenie to jedna z form muzykoterapii dostępnych w Manor House SPA



▼ Ogród zen w Chlewiszkach stanowi pomniejszoną kopię tego z Ryōan-ji, świątyni w japońskim Kioto



Na uwagę zasługuje również Ogród Medytacji z kamiennym kręgiem mocy, spiralą energetyczną, ogrodem zen (będącym kopią tego z japońskiego Kioto), repliką labiryntu z gotyckiej Katedry w Chartres (Cathédrale



© MANOR HOUSE

▲ Rzeźby bogów Słowian w lodowni Pałacu Odrowążów



© MANOR HOUSE

Notre-Dame de Chartres) oraz piramidą Horusa – jednym z najważniejszych punktów pozyskania uzdrawiającej energii, tzw. prany. Goście mogą zwiedzać park, relaksować się w cieniu pawilonów ogrodowych lub leżeć w hamakach z książką, wsłuchiwać się w odgłosy natury i zażywać kąpiele słoneczne. Enklawa zieleni Manor House SPA jest siedliskiem wielu gatunków ptaków, domem niezwyklej roślinności i zabytkowych 300-letnich drzew. Dodatkową atrakcją stanowi poznanie parku podczas spaceru jedną z trzech ścieżek edukacyjnych, które biegną m.in. wokół przepaławczych stawów. To okazja do spotkania z cennymi zabytkami, miejscami mocy i osobliwościami przyrody.

Obiekt zyskał miano Polskiego Centrum Biowitalności, bo kompleks w Chlewiskach to miejsce mocy o potwierdzonym silnym oddziaływaniu energetycznym – do 30 tys. jednostek w skali Bovisa. Biowitalne SPA zapewnia zabiegi dla osób dorosłych oczekujących kompleksowej oferty dla duszy oraz ciała. Możemy skorzystać z wyjątkowych zabiegów i oryginalnych, indywidualnie dobranych terapii, które stanowią część autorskiego programu odmładzającego Akademii Holistycznej Manor House SPA Alchemia Zdrowia. Opiera się on na połączeniu dobrodziejstw natury z filozofią holistyczną. Gabinety Bioodnowy wyróżniają się terapiami i zabiegami spa, które są wzmacniane wibracjami kamertonów. Ich dźwięki odprężają ciało przed danym rytuałem, a także utrwalają działanie masaży.

Z muzykoterapii można skorzystać na wiele sposobów. Jednym z nich są nocne koncerty na misy i kamertony z mantrowa-

nem w basenie Manor House SPA z żywioną wodą. Wibracje i drgania instrumentów odblokowują meridiany (kanały energetyczne), wzmacniają funkcje narządów wewnętrznych, usuwają z organizmu toksyny i przyspieszają regenerację tkanek. Nie mniej ciekawe propozycje stanowią koncerty na gongi tybetańskie, masaże dźwiękiem oraz nocne saunowanie w łaźniach Rzymskich.

Można odwiedzić również tutejsze Muzeum Bogów i Bożków Słowiańskich, a dla osób, które chciałyby cofnąć się w czasie, przygotowano słuchowisko w lochach nawiązujące do legendy opowiadającej o Kostku Chlewickim, herbu Odrowąż. Udział w spektaklu jest bezpłatny dla gości hotelowych i tych, którzy wykupią bilet upoważniający do zwiedzania parku.

KRAINA ZDROWIA NAD LIWCEM

Bywał tu częstym gościem Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), który na łonie niczym nieskażonej przyrody czerpał inspirację dla swojej twórczości. Mowa o Pałacu Łochów, który należał do znamienitych polskich rodów arystokratycznych, takich jak Hornowscy, Downarowiczowie czy Zamoyscy.

Usytuowany zaledwie godzinę jazdy na wschód od Warszawy, w otoczeniu Nadbużańskiego Parku Krajobrazowego i rzeki Liwiec, Pałac i Folwark Łochów to jedno z największych centrów konferencyjnych na Mazowszu, zajmujące powierzchnię 1,5 tys. m² i przygotowane do organizacji kongresów, targów, konferencji i szkoleń do nawet 850 osób (www.palacifolwarklochow.pl). Obiekt posiada też ciekawą propozycję dla ►

▼ Zabiegi opracowane w Manor House SPA oparte są na holistycznym podejściu do zdrowia człowieka



© MANOR HOUSE



© ARCHE PAŁAC I FOLWARK ŁÓCHÓW

▲ Zajęcia z jogi organizowane w ramach programu „Arche Kraina Zdrowia” w Pałacu i Folwarku Łochów

osób, które chcą połączyć wypoczynek na łonie natury (na terenie aż 27 ha) z dbałością o zdrowie.

W nowoczesnym budynku Folwarku znajduje się strefa SPA & Wellness z krytym basenem i saunami: łaźnią parową oraz sauną fińską. Poza pakietami spa, takimi jak „Babski weekend”, „Romantyczne chwile dla dwojga” czy planowaną na długi weekend majowy „Eko-Majówkę w zgodzie z naturą”, na uwagę zasługują także masaże usprawniające pracę mięśni, pobudzające krążenie oraz poprawiające wygląd skóry (z użyciem miodu czy olejku lawendowego).

Inną inicjatywą, aktualnie realizowaną również w innych obiektach Grupy Arche, jest holistyczny program „Arche Kraina Zdrowia”, który propaguje nie tylko zdrowy styl życia, lecz także zdrowe nawyki żywieniowe. Czas pandemii uświadomił nam, że warto zadbać o nasz układ odpornościowy, sięgając do najlepszych, czyli naturalnych metod, które stosował już dr Apolinary Tarnawski – prekursor naturoterapii. W 1891 r. założył on zakład przyrodoleczniczy w Koso-wie w Karpatach Wschodnich i propagował zbliżenie do natury, jarskie posiłki, chodzenie boso po trawie, oczyszczanie organizmu poprzez lecznicze głodówki i kąpiele słoneczne.

Co najmniej raz w miesiącu w Pałacu i Folwarku Łochów organizuje się w ramach projektu „Arche Kraina Zdrowia” warsztaty holistyczne, czyli takie, które dbają o nasze ciało, umysł i ducha. Założeniem programu jest zwrócenie uwagi na pięć filarów zdrowia: odżywianie, oczyszczanie, naprawianie, aktywność fizyczną i zdrowie mentalne. W związku z tym odbywają się

m.in. warsztaty oczyszczające, regenerujące i odchudzające, którym towarzyszą ćwiczenia relaksacji oraz świadomego oddechu. Projekt u swojego źródła ma propagowanie diety roślinnej, zachowanie umiaru w jedzeniu i unikanie szkodzących nam przetworzonych produktów. Podczas warsztatów uczestnicy nie tylko dowiadują się, co i jak jeść, lecz także przygotowują wspólnie zdrowe, wysokowibracyjne jedzenie, które składa się z surowych warzyw, owoców i ziół z ekologicznych upraw.

Nie mniej ważna w procesie przywracania sprawności organizmu jest aktywność fizyczna. Dlatego też warsztatom towarzyszą: praktyka jogi, seanse tai chi, nordic walking czy slow jogging oraz wspomniane już chodzenie boso po trawie. Uczestnicy korzystają też z koncertów relaksacyjnych na misach kryształowych i tybetańskich oraz gongach. Poza tym odbywają się również warsztaty: uwalniania głosu czy tańca intuicyjnego, a wiosną i latem – zielarskie i kulinarne, które propagują m.in. zdrowe posiłki witarianie czy frutarianie.

W NADBUŻAŃSKIEJ OAZIE SPOKOJU

Najdalej na wschód wysunięta część województwa mazowieckiego, historyczne Podlasie, prawdziwa oaza spokoju i niezwyklej przyrody, sprawia, że odpocznijemy tutaj, niekoniecznie leniuchując na hamaku. To teren dwóch parków krajobrazowych: Nadbużańskiego i Podlaskiego Przełomu Bugu. Usytuowany na pograniczu trzech województw – mazowieckiego, podlaskiego i lubelskiego – jest swoistym tygłem kulturowym oraz wymarzoną miejscem na totalny

reset. To także obszar, gdzie można aktywnie spędzać czas, delektując się przyrodą i cennymi zabytkami. Dwory i pałace, przydrożne kapliczki, klimatyczne gospodarstwa agroturystyczne, nocleg w starym młynie lub komfortowym hotelu proponującym usługi spa i wellness – Dworzec w Zabuzu, to tylko wybrane atrakcje, bo okolicę wypełniają niezwykle miejsca oraz ludzie z pasją oddający się kultywowaniu staropolskich tradycji. Nadbużańską krainę można penerować, jeżdżąc na rowerze, konno, a także uczestnicząc w spływach kajakowych.

Rzeka Bug stanowi prawdziwy raj dla wodniaków. Poza kajakami można ją pokonać, wybierając rejs statkiem lub katamaranem, a jedną z większych atrakcji są spływy pontonami. Swoje miejsce znajdują również

▼ Spływ kajakiem rzeką Bug dostarcza wielu wrażeń



miłośnicy obserwowania awifauny. Otóż wzdłuż rzeki natrafiają oni na mnóstwo gatunków ptaków.

Wśród wielu propozycji noclegowych na uwagę zasługuje Dwór Zaścianek w Borsukach w gminie Sarnaki (www.dworzascianek.pl). Ten rodzinny pensjonat, usytuowany w dawnej szkole, pachnący drewnem i słyszany ze staropolskiej gościnności, często stanowi obiekt fotografowania przez przejeżdżających tędy turystów.

Wszystko wzięło początek od marzeń gospodarzy o swoim miejscu, oddalonym od miejskiego zgiełku, i od zakupienia drewnianej plebanii z 1923 r. ze wsi Neple (w województwie lubelskim). Po gruntownej rewitalizacji obiekt został przeznaczony na pokoje gościnne. Miejsce to nazwano wówczas Zaściankiem. Z czasem gospodarze odkryli ko-

lejną perelkę – starą szkołę z 1919 r. Tak powstał Dwór Zaścianek. Oba obiekty, oddalone od siebie o 100 m, mogą pomieścić 65 osób.

To wyjątkowe miejsce docenili znamienici goście, do których należał pochodzący z Białej Podlaskiej Bogusław Kaczyński (1942–2016) – w dzieciństwie spędzał on wakacje w sąsiedniej wsi Serpelice. Dwór tętni życiem, bo jego gospodarze proponują poza noclegami i posiłkami również cykliczne imprezy kulturalne z udziałem gwiazd. Można było tutaj posłuchać m.in. Urszuli Dudziak, Anny Marii Jopek czy Jana Ptaszyna Wróblewskiego.

Jedną z ciekawszych tegorocznych propozycji stanowił zorganizowany w styczniu weekend offline – bez Wi-Fi oraz telefonów komórkowych, z kolacją pod gwiazdami,

a także z wyprawą w teren, w czasie której można było w spokoju podglądać przyrodę i docenić wszechobecną ciszę. Po seansie w ruskiej bani kolejną atrakcją jest morowanie w znajdującej się na zewnątrz bali.

Gospodarze należą do miłośników wypraw rowerowych, do których zachęcił ich przed laty Czesław Lang, notabene przyjaciel magazynu *All Inclusive*, a rowerzyści to mile widziani goście w Dworze Zaścianek. Na początku wakacji odbędzie się po raz kolejny rekreacyjny Rajd Rowerowy Szlakiem Nadbużańskich Dworów i Pensjonatów (2 lipca 2023 r.).

Serca turystów od lat podbija kuchnia charakteryzująca się prostotą oraz smakami przekazywanymi z dziada pradiada. Menu zmienia się tutaj wraz porami roku. Do najciekawszych imprez należą weekendy ▶

▼ Wystrój pomieszczeń w Dworze Zaścianek w Borsukach przywodzi na myśl dawne szlacheckie siedziby



▼ Gospodarze Dworu Zaścianek sami wypiekają chleb i przygotowują własne przetwory z owoców i warzyw



tematyczne, takie jak weekend młodego ziemniaka, weekend szparagowy, znany pod nazwą „Szparagi, wino i jazz”, czy weekend jabłkowy. Gospodarze są wielkimi orędownikami slow food. Na miejscu w przydomowej wędzarni powstają swojskie wędliny, a goście mogą też poznać tajniki wypiekania domowego chleba na zakwasie. Kuchnia Dworu Zaścianek słynie z wielu gatunków pierogów, pieczonej i grillowanej dziczyzny, wyśmienitych nalewek oraz dań z wykorzystaniem darów lasu i Bugu. Sezonowo serwowane są potrawy z ryb zakupionych od lokalnych rybaków.

Pełni inwencji, niezmiernie gościnni gospodarze – Elżbieta i Zbigniew Aftarukowie – mają wiele pomysłów na urozmaicenie pobytu swoich gości. Organizują także imprezy plenerowe do 150 osób. Można zamówić kolację biesiadną w piwnicy winnej lub w szatasie grillowym oraz degustację win na tarasie połączoną z koncertem jazzowym czy bankiet w oranżerii albo biesiadowanie w ruskiej bani. Popularne są również wycieczki rowerowe po okolicy lub podglądanie przyrody z przewodnikiem.

W kameralnym gospodarstwie agroturystycznym „Słodki Zakątek nad Bugiem”, położonym w miejscowości Klepaczew w powiecie łosickim, można odpocząć wygodnie w hamaku na górze zwanej potocznie Łysoczą, podglądając z góry, jak wije się Bug (www.slodkizakatek.com.pl). Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom turystów, właściciele Justyna i Artur Bobińscy przygotowali też saunę i banię pod chmurką, a na miejscu można wypożyczyć kajaki. Zimową porą organizuje się tutaj kuligi z ogniskiem i biesiadą, w czasie których gospodarz gra na akordeonie, bo jest prawdziwym mistrzem tego instrumentu.

Nazwa tego miejsca to nie dzieło przypadku. Otóż goście witani są słodkim przysmakami, a pani domu przygotowuje zdrowe i pyszne śniadania. Często na stole pojawiają się owsianka urozmaicona sezonowymi owocami oraz naleśniki. Na życzenie można także zamówić obiadokolację. Goście doceniają proste, domowe jedzenie i lokalne specjały, takie jak babka ziemniaczana, kartacze z mięsem i soczewicą, zupy warzywne i jarskie pasztety oraz absolutny hit – wegański bigos z bocznikami. Produkty wykorzystywane do przygotowania posiłków są najwyższej jakości i pochodzą z przydomowego ogródka lub od lokalnych producentów.

Miejsce to jest przyjazne rowerzystom. Znajduje się niedaleko Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo. Do dodatkowych



▲ Sielskie gospodarstwo „Słodki Zakątek nad Bugiem”

▼ Domowe ciasto owocowe w „Zakamarku Klimczyce”



▼ 8młyn stojący nad rzeką Tocznią we wsi Drażniew

► Soki marki „Samo Jabłko” z mazowieckiej tłoczni





▲ Sauna w „Stodkim Zakątku nad Bugiem” w Klepaczewie



▼ Warsztaty dla kobiet przeprowadzane w 8młynie



© SŁODKI ZAKĄTEK NAD BUGIEM

© ZAKAMAREK KLIMCZYCE

© BIKEN

atrakcji proponowanych przez gospodarzy należą rejsy po rzece Bug, zajęcia strzelania z łuku czy przejażdżki wozem lub bryczką. Dużym powodzeniem cieszą się zajęcia artystyczne dla najmłodszych, robienie palm wielkanocnych czy też warsztaty zielarskie. Pani domu może się pochwalić zdolnościami artystycznymi. W czasie obchodów wielkanocnych oko cieszą tu wielkanocne koszyki i kokoszki, a zimą porą uwagę zwracają piernikowe domki i ozdobne bombki. W planach są także wykłady i zajęcia promujące profilaktykę zdrowotną oraz życie w zgodzie z naturą. Otaczający gospodarstwo teren oraz infrastruktura sprzyjają kultywowaniu idei wypoczynku w wolnym tempie oraz czerpaniu energii z obcowania z przyrodą.

Z kolei w „Zakamarku Klimczyce” w osadzie Klimczyce-Kolonia (gmina Sarnaki), otoczonej pięknymi sadami i ogrodami, zachwyci nas nie tylko samo miejsce, lecz także proponowane w nim aktywności (www.zakamarek-klimczyce.pl). Droga, przy której wita nas duże jabłko, prowadzi do gospodarstwa sadowniczego Aliny i Justyny Paluch. Tradycje sadownicze przekazywane są w rodzinie z dziada pradziada i zapoczątkował je dziadek Bogdan ze swoją żoną Niną, którzy zbudowali w latach 70. jedną z pierwszych w okolicy przechowalni owoców z trzema chłodniami o powierzchni 1 tys. m². Dzisiaj w nowoczesnej tłoczni, pierwszej w tej części Mazowsza, produkuje się pod marką „Samo Jabłko” soki i przetwory na bazie jabłek oraz dostępnych owoców i warzyw. Można nabyć je w znajdującym się na posesji sklepiku, w którym znajduje się też wiele innych przysmaków. Lokalne wina, miody, sękacze, mrowiska, zioła, wędliny i sery to tylko niewielka część propozycji. Wszystkie tutejsze produkty dostępne są w sklepie internetowym www.piwniczkapodlaska.pl, prowadzonym przez Lokalną Organizację Turystyczną „LOT nad Bugiem” oraz Nadbużański Ośrodek Promocji Produktu Lokalnego „Zagubek” w Drohiczynie.

Jedną z atrakcji stanowi także zwiedzanie tłoczni soków. Na specjalne życzenie odbywają się tutaj warsztaty kulinarne połączone z degustacją lokalnych produktów. Obiekt sąsiaduje z przydomowym ogródkiem, w którym uprawiane są przeróżne zioła i jarzyny. Pani Alina chętnie dzieli się wiedzą związaną z przygotowaniem nawet najbardziej wyszukanych dań wegetariańskich i wegańskich. Do ciekawszych pomysłów należą śniadania na trawie oraz zajęcia z gimnastyki słowiańskiej, która przypomina

jogę. Relaks wzbogacony o trening, który pozwala się wyzbyć negatywnej energii, odprężyć ciało i przywrócić wewnętrzny spokój, jest jedną z najbardziej pożądanych propozycji w tzw. Nadbużańskiej Krajinie Spokoju.

Połączenie ćwiczeń jogi ze zdrowym, energetycznym śniadaniem coraz bardziej doceniają młodzi ludzie, dla których bliska stała się idea wypoczynku na łonie natury i zdrowego stylu życia oraz kuchnia zero waste. Gospodarstwo promuje ekologiczne rozwiązania i uprawy oraz zrównoważoną turystykę. Ceni sobie współpracę z lokalnymi producentami, właścicielami bazy noclegowej oraz atrakcji turystycznych, którzy zrzeszeni są w Lokalnej Organizacji Turystycznej „LOT nad Bugiem” z siedzibą w Sarnakach (www.lotnadbugiem.pl). W celu wydużenia sezonu wiosną i jesienią organizuje się w wybranych obiektach na nadbużańskim szlaku kolacje tematyczne. Stanowi to doskonałą okazję zarówno do posmakowania najlepszych produktów w tej części Mazowsza, jak i do poznania miejscowych atrakcji.

Zatrzymując się w kolejnym obiekcie członka Lokalnej Organizacji Turystycznej „LOT nad Bugiem”, w odrestaurowanym domu młynarza pod nazwą 8młyn odnajdziemy... drogę do siebie i spokój w rytmie natury. To niezwykle miejsce, duma i pasja jego właścicieli, położone jest na skraju wsi Drażniew nad rzeką Toczną, zaledwie 40 km od Siedlec. Stworzono tu przestrzeń z dużą, blisko przyrody i wszechobecnej ciszy. Obiekt sąsiaduje z zabytkowym młynem wodnym z początku XX w.

Do dyspozycji gości, całkowicie na wyłączność, oddano trzy apartamenty z łazienkami mogące pomieścić 12 osób oraz salon z kominkiem i bogato wyposażoną kuchnię. Nic więc dziwnego, że najczęściej wybierają tę propozycję rodziny wielopokoleniowe. W sezonie goście mogą również korzystać z ekologicznych warzyw z ogródka pani domu, bali z widokiem na rzekę, poleżeć na hamaku wśród jabłoni lub wyruszyć w teren. Otaczające 8młyn nadbużańskie łąki i lasy oraz obszar Natura 2000 są pełne zwierzęcy i ptactwa. Na pobliskich szlakach można natknąć się na sarny, bobry czy żurawie.

Co dwa miesiące w czasie weekendów organizuje się warsztaty przeznaczone głównie dla kobiet. W marcu odbyła się 14. już edycja najpopularniejszego z nich „Odnaleźć, zrozumieć, pokochać siebie”. Prowadzi je Urszula Paczuska, trener biznesu i instruktorka rozwoju osobistego. Ich ▶

celem jest wzmocnienie poczucia własnej wartości, odkrycie zasobów, które posiadamy, rozbudzenie kreatywności. Wiosna, jak żadna inna pora roku, sprzyja podejmowaniu nowych wyzwań, zwłaszcza w pięknych okolicznościach przyrody.

CZARNE ZŁOTO I SZAFIROWY DOTYK

Położony na wysokiej skarpie nad Bugiem 4-gwiazdkowy Dwór w Zabuzu Hotel Spa, składający się z czterech obiektów, zachwyca od pierwszego wejrzenia urodą oraz dziką przyrodą, która otacza całą posesję (www.zabuzedwor.pl). Zabuze Dwór Wellness & Spa oferuje szeroką gamę masażu i zabiegów kosmetycznych z wykorzystaniem najwyższej klasy sprzętu do odnowy biologicznej oraz kosmetyków cenionych marek Kurland i Skeyndor. Kąpiel piwna stymulująca metabolizm, zabieg wygładzający ciało na bazie białej gliny z dodatkiem olejku kokosowego oraz ziołowego naparu czy winoterapia polegająca na dodaniu do kąpeli wytlóczyn z wina to tylko niektóre z wielu propozycji tutejszych rytuałów stymulujących krążenie i zapobiegających oznakom upływającego czasu.

Zabuze Dwór Wellness & Spa wyróżnia się holistycznym podejściem do pielęgnacji ciała i duszy. Zaproponowane ceremonie spa pozwalają uciec przed codziennością i stresem, zrelaksować się oraz poczuć magiczną moc polnych ziół i najlepszych produktów, którymi obdarowała nas przyroda. Poza masażami relaksacyjnymi tutejsze centrum wellness i spa oferuje szereg zabiegów, które bazują na składnikach naturalnych. Jednym z nich jest pielęgnacja ciała z wykorzystaniem płatków róży z zastosowaniem białej gliny lub kąpiel w kozim mleku. Z kolei zabieg z lawendą działa relaksacyjnie i wyciszająco, a rytuał Herbacyany Ogród przenosi nas do Kraju Kwitnącej Wiśni. Podczas tego ostatniego wykorzystuje się antyoksydacyjne działanie zielonej herbaty. Wiele zabiegów pielęgnacyjnych posiłkuje się dobroczynnym działaniem owoców oraz mineralnych składników aktywnych. Należy do nich Szafirowy Dotyk Odnowy, który rozpoczyna się od peelingu z pomarańczą, pestkami moreli i winogron, które nie tylko oczyszczają, wygładzają i nawilżają skórę, lecz także ją odnawiają i dotleniają, dzięki czemu mamy poczucie odprężenia. Następnie na ciało aplikowana jest maska z pyłem szafirowym, a na zakończenie wykonuje się masaż wzbogacony oliwką z malachitem. Jeden z najcenniejszych zabiegów



▲ Komfortowy pokój dla gości w Dworze w Zabuzu



▲ Zabieg kąpielowy z oferty Zabuze Dwór Wellness & Spa

stanowią okłady i kąpiele borowinowe. Stosuje się je zarówno w celach pielęgnacyjnych, jak też leczniczych. Czarne złoto, bo tak nazywana jest borowina, ma działanie antyoksydacyjne, przeciwzapalne, oczyszczające, przyspiesza regenerację, a także wykazuje właściwości nawilżające. Gorące okłady i kąpiele borowinowe łagodzą obrzęki i stany zapalne, wspomagają leczenie rwy kulszowej i łagodzą nerwobóle.

Uzupełnienie zabiegów upiększających stanowi strefa wellness, na którą składają się basen wewnętrzny, jacuzzi, łaźnia parowa, basen zewnętrzny z podgrzewaną wodą, sauna sucha i jaskinia solna. Poza pakietami i ceremoniami spa Dwór w Zabuzu oferuje wiele atrakcji łączących wypoczynek z rytuałami pielęgnacyjnymi. Najbliższą pro-



▲ Kompleks Dworu w Zabuzu położony nad samym Bugiem



pozycją tego typu jest Majówka w Zabuzu (30.04–03.05.2023 r.), a kolejną – Boże Ciało w Zabuzu (09–11.06.2023). Sąsiedztwo Parku Krajobrazowego Podlaski Przełom Bugu oraz bliskość Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo zachęcają do wycieczek i poznania tej zjawiskowej krainy nad rzeką Bug, zaliczaną do najpiękniejszych w Polsce.

RELAKS W ZIEMIAŃSKIM DWORZE

Niewiele ponad 30 km od Siedlec, jadąc w kierunku jednego z najciekawszych obiektów w tzw. Nadbużańskiej Krainie Spokoju, Pałacu w Korczewie, znajduje się Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie – Oddział Muzeum Regionalnego im. Mieczysława Astanowicza w Siedlcach. Ta interesująca placówka muzealna usytuowana jest w zbudowanym



© JANUB ARTARIUK

▼ Bogato zdobiona sala balowa w Pałacu w Korczewie



© KORCZEW.COM

w 1850 r. dla rodziny Dobrzyńskich późnoklasykistycznym dworze, który otacza ją 150-letni zabytkowy park z alejami lip, dębów i grabów oraz sad, gdzie rosną stare odmiany jabłoni oraz nowe nasadzenia krzewów owocowych. Do tutejszych atrakcji na-



© KAROLINA HIBOWSKA

▲ Pokój pana domu w Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie



© KAROLINA HIBOWSKA

▲ Aranżacja sypialni w Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie

leżą też staw i oczko wodne. W Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie można wypożyczyć łódkę lub rower wodny, a spacer zakończyć na znajdującej się na środku stawu wysepce z altanką (www.muzeumdabrowa.pl). Do

dyspozycji turystów oddano także wiatę, miejsce na ognisko, siłownię plenerową oraz plac zabaw dla dzieci.

Obok dworu wznosi się oficyna z 1952 r. – miejsce wystaw czasowych i innych wydarzeń artystycznych. Po trwających kilka lat pracach renowacyjnych obiekt otwarto w 2015 r. dla zwiedzających. Na uwagę zasługuje ekspozycja stała mieszcząca się na parterze murowanego dworu, przedstawiająca typowe wnętrza dworskie średniozamożnego ziemianina z przełomu XIX i XX w.: pokój kredensowy, sień dworską oraz pokój pani domu, w którym wzrok przyciąga secesyjny gramofon marki Charlophon z lat 1900–1910. Drugi niezwykle obiekt stanowi stolik do robótek ręcznych, tzw. nician, pochodzący z drugiej połowy XIX stulecia, który w razie potrzeby zamienia się w elegancki stolik. Z kolei w pokoju pana domu, pełniącym rolę kancelarii, najciekawszym obiektem jest barokowy sekretarzyk. Ekspozat ten pochodzi z nieistniejącego już dworu w Przytoczenie koło Kocka (powiat lubartowski). Następnie mijamy kolejno pokój rezydenta, sypialnię oraz salon, w którym do tej pory odbywają się koncerty, o czym przypomina fortepian z 1885 r., wykonany w Petersburgu przez firmę Schröder.

Wszystkie wnętrza wyposażone są w meble, przedmioty codziennego użytku i dzieła sztuki z przełomu XIX i XX w. Ekspozaty pochodzą ze zbiorów własnych Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie. Niektóre stanowią depozyty z Muzeum Regionalnego w Siedlcach, Muzeum Warszawy, Zamku Królewskiego w Warszawie oraz kolekcji prywatnych.

Jedną z ciekawszych inicjatyw muzeum są wystawy czasowe, koncerty muzyki klasycznej i wydarzenia plenerowe. Do 31 sierpnia 2023 r. w oficynie prezentowana będzie wystawa *Koń w tradycji ziemiańskiej*, a w ramach cyklu „Muzyczne Lato w Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie” zaplanowano wiele koncertów. Z kolei na 30 lipca przygotowano warsztaty plenerowe „Radość ▶

Parking Business Class

ul. Łopuszańska 28, 02-220 Warszawa
tel. +48 510 518 555, biuro@parkingbusinessclass.pl
www.parkingbusinessclass.pl

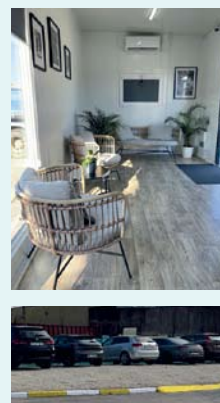
Zapraszamy na Parking Business Class!

Zapewniamy wygodne i bezpieczne miejsce dla Twojego samochodu przed wylotem z lotniska Okęcie.

Nasza lokalizacja przy ul. Łopuszańskiej 28 w Warszawie pozwala na szybkie i wygodne dotarcie na lotnisko. W ramach usług zapewniamy klientom bezpłatny transfer z i na lotnisko. Dzięki systemowi rezerwacji online możesz z łatwością zarezerwować miejsce parkingowe z dużym wyprzedzeniem, oszczędzając czas i nerwy na poszukiwanie wolnego miejsca w ostatniej chwili. Bezpieczeństwo Twojego samochodu jest dla nas priorytetem. Możesz zatem mieć pewność, że Twój pojazd będzie bezpieczny podczas Twojej nieobecności.

Parking Business Class oferuje konkurencyjne ceny, przyjazną i profesjonalną obsługę oraz całodobowy serwis. Do tej pory zaufało nam wielu indywidualnych klientów, za co dziękujemy. Jesteśmy też dumni z naszej regularnej współpracy z jednym z największych biur podróży w Polsce.

Na naszych nowych i stałych klientów czekają dodatkowe korzyści w postaci ofert specjalnych i kodów rabatowych.



jogi, czyli relaks w Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie”, prowadzone przez Jolantę Kalinowską.

Piękne otoczenie, wiele cennych zabytków oraz trzy rezerwy przyrody w sąsiedniej gminie Korczew sprawiają, że turyści często wybierają to miejsce, decydując się na nocleg w XIX-wiecznym dworze lub oficynie. Do dyspozycji gości oddano 15 miejsc noclegowych w pokojach 2-, 3-osobowych

miejsca, które zaskakują nas oryginalnymi daniami, proponując kuchnię roślinną (popularnością cieszą się obecnie dieta wegetariańska lub wegańska), zdrowy styl życia lub dodatkowe atrakcje. Jedno z nich stanowi „Soczyście Siedlce” usytuowane przy ul. Browarnej 3 (www.soczyście.com.pl). Ten jedyny w Siedlcach wegetariański lokal gastronomiczny słynie także z kuchni witariańskiej. Na miejscu lub na wynos można zamówić pyszne zupy,

buraków, płatków owsianych, daktyli i konopi lub popularnego wiosenną porą „Zielonego detoxu” (jarmuż, jabłko i seler naciowy), który nie tylko oczyszcza nasz organizm i wzbogacza go w dobrą energię, lecz także odmładza. Na miejscu tłoczone są również oleje m.in. z czarnuszki, krokosza barwierskiego czy maku. Tuż obok w sklepie ze zdrową żywnością można zakupić starannie wyselekcjonowane produkty ekologiczne.



▲ Dwór mieszczący dzisiaj Muzeum Ziemiaństwa zbudowany został dla rodziny Dobrzyńskich w 1850 r.

oraz w apartamencie z widokiem na zabytkowy park. Śniadanie składa się z lokalnych przysmaków, w tym również tych pochodzących z dworskiego ogródka oraz pasieki. Miody pochodzące z tej ostatniej można kupić w sklepiku z pamiątkami. Kuchnia dworska stanowi jedną z atrakcji na Szlaku Kulinarnym Mazowiecka Micha Szlachetka.

PODRÓŻ DO PIĘCIU ZMYŚŁÓW

Niespieszne wycieczki po Mazowszu nie tylko pozwalają nam naładować akumulatory pozytywną energią, ale też poznać nowe smaki i trendy kulinarne, a nierzadko wrócić do smaków z dzieciństwa. Coraz częściej wybieramy

przekąski i sycące dania główne oraz oryginalne desery. Wszystkie dania przygotowywane są w wersji wegańskiej i *raw food* (opartej na surowych warzywach i owocach).

Uzupełnienie zdrowego menu stanowią programy oczyszczania organizmu za pomocą soków. „Soczyście Siedlce” proponuje całą gamę wyciskanych na miejscu soków warzywno-owocowych oraz koktajli, które są przygotowywane ze składników najwyższej jakości. Już same nazwy zachęcają do podjęcia sokowego wyzwania. Naprawdę trudno sobie odmówić po całym dniu „Orzechowej sonaty” z nerkowców, konopi i daktyli czy „Czekoladowego szaleństwa” z bananów,



▲ Witariański burger z lokalu „Soczyście Siedlce”



▲ W „Soczyście Siedlce” kupimy witariańskie torty

Dla klientów najcenniejsza jest jednak wiedza dotycząca zdrowego stylu życia i racjonalnego witariańskiego odżywiania, którą dzieli się chętnie z odwiedzającymi „Soczyście Siedlce” jego właścicielka Bożena Polak-Stojanowa. Na zamówienie chętnie organizuje ona też tego typu warsztaty kulinarne z degustacją. W planach ma połączenie ich z aktywnym wypoczynkiem na łonie natury.

Miejsc w okolicy Siedlec, które spełniają takie oczekiwania, jest wiele. Należy do nich choćby wspomniane już Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie, ale także gościnny Dwór Mościbrody znajdujący się na Szlaku Kulinarnym ►

Mazowsze czas



ODPOCZNIJ **NA MAZOWSZU**

Mazowsze.
serce Polski

modanamazowsze.pl



@Mazowsze.serce.Polski

Mazowiecka Micha Szlachetka, w gminie Wiśniew, położonej niespełna 100 km od Warszawy (www.dwormoscibrody.pl). Wraz ze stawami rybnymi, w których króluje karp, zabytkowym parkiem sąsiadującym ze Specjalnym Obszarem Ochrony Siedlisk Natura 2000 „Gołobórz” stwarza on wiele możliwości wypoczynku na łonie przyrody, spacerów

budowle, lecz także przede wszystkim kuchnię, bo staropolska gościnność i kulinaria to niewątpliwe atuty Dworu Mościbrody. Jeden z przysmaków stanowi karp hodowany w tutejszych stawach, położonych na terenie Siedlecko-Węgrowskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Jego niezwykły smak doceniono już w XV stuleciu na dworze

z innymi interesującymi obiektami na pierwszym na Mazowszu szlaku kulinarnym: Pałacem w Patrykozach, Gorzelnią w Krzesku, Domem Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach w gminie Kotuń czy Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach słynącym z jedyne w Polsce obrazu El Greca (1541–1614) – *Ekstaza Świętego Franciszka*.



▲ Siedlecki Pałac Ogińskich, w którym gościli król Stanisław August Poniatowski czy Tadeusz Kościuszko



▲ Obraz El Greca w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach



▲ Odpoczynek z książką nad stawem Dworu Mościbrody



▲ Drewniana stodoła Dworu Mościbrody przeznaczona jest na organizację spotkań rodzinnych lub firmowych

nordic walking, wędkowania, plażowania czy podziwiania wspaniałych zachodów słońca na molo, czemu towarzyszą rechot żab i cykanie świerszczy. Można się także zaszyć z książką wśród starych drzew, bo od dawna wiadomo, że kąpiele leśne odstresowują, wzmacniają odporność organizmu i dodają pozytywnej energii.

Najpopularniejsze wydarzenie organizowane cyklicznie w Mościbrodach w połowie sierpnia stanowi Ogólnopolski Festiwal Disco Polo Disco Mazovia. Pani na dworze – Małgorzata Borkowska – jest dumna z wielu pochlebnych opinii, które przekazują sobie o tym miejscu goście. Doceniają oni nie tylko jego położenie i tutejsze zabytkowe

królewskim. Podaje się go w wielu wersjach, ale najpopularniejszy jest wędzony w tradycyjny sposób w wędzarni opalanej drzewem olchowym. Dzięki temu oraz stosowanym tutaj sposobom odławiania charakteryzuje się on delikatnym, wykwintnym mięsem.

Uznanie smakoszy zdobyły też mościbrodzki paprykarz i pasztet z karpia oraz kielbasa wigilijna. Największą sławę zyskał jednak tort bezowy z mussem truskawkowym, przygotowywany według przepisu pani domu. Przed laty Dwór Mościbrody zdobył tytuł najlepszego gospodarstwa agroturystycznego Mazowsza. Stanowi on jedną z wizytówek Szlaku Folkloru i Smaków Mazowsza. Chętnie współpracuje także

Odkrywanie Mazowsza we wszystkich jego barwach i zapachach jest podróżą do pięciu zmysłów, której towarzyszą najlepsze smaki, niezwykle widoki oraz magiczne miejsca, gdzie natura inspirowuje i motywuje do działania, a często pobudza naturalną umiejętność organizmu do autoregeneracji. Coraz częściej doceniamy zbawienne działanie naturoterapii, kąpiele leśnych i zdrowego stylu życia, potączonego umiejętnie z odpowiednimi dietami. Bogactwo przyrody jednego z najbardziej zielonych województw w Polsce mobilizuje do częstych wypadów poza miasto i wsluchiwanie się w rytm natury, której odgłosy pomagają nam przywrócić równowagę duszy i ciała. ■

Gdziekolwiek się wybierasz, zapraszamy do naszych hoteli



Lublin, Poznań, Kraków, Warszawa, Toruń
Rzeszów, Nowy Targ, Katowice, Wrocław, Łódź



FASCYNUJĄCA WIELKOPOLSKA – POWRÓT DO KORZENI

BARBARA TEKIELI



« Wielkopolska lubi zaskakiwać, a ma ku temu wiele atutów. Jednym z najważniejszych jest fakt, iż to tutaj narodziła się Polska. Właśnie na tych ziemiach możemy udać się w podróż do korzeni państwa i początków kultury chrześcijańskiej Polaków. Ta pasjonująca wyprawa szlakiem pierwszych Piastów łączy w sobie nie tylko spotkanie z ponad tysiącletnią historią średniowiecznych grodów, monarszych rezydencji, najstarszych katedr i klasztorów, nowoczesnych multimedialnych ekspozycji opowiadających



© KATKUS WIEZESKI

▲ Inscenizacja podczas „Grzybowskiego Turnieju Wojów” w Rezerwacie Archeologicznym Gród w Grzybowie

dzieje najstarszej polskiej dynastii, ale też udział w wydarzeniach plenerowych i historycznych inscenizacjach. W tę niezwykłą podróż zabiorą nas w tym roku słowiańscy wojowie – Kajko i Kokosz. Pojawią się oni w najważniejszych miejscach na szlaku, w mediach społecznościowych i punktach informacji turystycznej. To jedna z propozycji Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej (WOT) na uatrakcyjnienie Szlaku Piastowskiego, cieszącego się z roku na rok coraz większym zainteresowaniem. »

Jeden z najstarszych szlaków turystycznych w Polsce – Szlak Piastowski (www.szlakpiastowski.pl) – to ponad 600 km atrakcji i blisko 60 obiektów w 33 miejscowościach, które stanowią miejsca z ponad tysiącletnią historią (pamiętającą czasy pierwszej polskiej dynastii) i nowoczesne obiekty opowiadające ich dzieje na multimedialnych ekspozycjach. Zwiedzający mają do wyboru dwie trasy położone na terenie dwóch województw: wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego. Jedna prowadzi z północy na południe (z Wągrowca do Kalisza), a druga ze wschodu na zachód (z Kowala do Lubinia). Centralny punkt całego szlaku stanowi Gniezno, legendarna pierwsza stolica Polski. Tutaj obie trasy się spotykają.

Szlak Piastowski można zwiedzać na wiele sposobów. Trasę tę pokonamy samochodem, ale równie ciekawym pomysłem jest wybór roweru. Otóż Piastowski Trakt Rowowy ma 104 km długości i rozpoczyna się nad brzegiem Jeziora Maltańskiego w Poznaniu. Do wielu miejsc dotrzymy też pociągami, a w tym przypadku dobry wybór stanowi regionalny przewoźnik – Kolej Wielkopolskie.

Historyczną przygodę z Piastami najlepiej zacząć w Poznaniu, 550-tysięcznej stolicy Wielkopolski, bo tu cenne pamiątki z początków polskiej państwowości skrywa Ostrów Tumski, zwany także Wyspą Katedralną. To historyczne centrum Poznania od 2008 r. posiada status Pomnika Historii.

BRAMA OTWARTA NA OSTRÓW

Ostrów Tumski to miejsce silnie związane z początkami miasta oraz całego państwa polskiego. To historyczne centrum Poznania usytuowane na wyspie pomiędzy nurtami Warty i Cybiny. O jego burzliwych dziejach i wielkim znaczeniu, jakie ma dla mieszkańców Poznania i współczesnych Polaków, opowiada Brama Poznania ICHOT – Interaktywne Centrum Historii Ostrowa Tumskiego (www.bramapoznania.pl). Dzięki niezwyklej grze świateł, barw i symboli będziemy świadkami chrztu księcia Mieszka I w 966 r. i poznamy wybitne postaci epoki renesansu, burzliwe losy pierwszej katedry i odkryjemy najważniejsze tajemnice Wyspy Katedralnej.

To pierwsze w Polsce na tak wielką skalę centrum interpretacji dziedzictwa. Znalazło ono źródło w rozważaniach amerykańskiego dziennikarza i literata – Freemana Tildena (1883–1980), pioniera w dziedzinie badań

nad dziedzictwem naturalnym i kulturowym, który interesował się szczególnie interpretacją dziedzictwa oraz metodyką popularyzacji wiedzy o przeszłości. Brama Poznania znajduje się nad brzegiem Cybiny, w pobliżu ronda Śródką. Śródką to jedna z najstarszych dzielnic stolicy Wielkopolski (do 1800 r. odrębne miasto). Jej nazwa pochodzi od dnia tygodnia – środy. To właśnie wtedy odbywał się w Śródcie cotygodniowy targ.

Wkomponowany w okoliczną zieleni kompleks Bramy Poznania ICHOT robi wrażenie od pierwszego wejrzenia. W jego skład wchodzi: modernistyczny budynek główny (prosta bryła z betonu architektonicznego przecięta szklanym atrium) oraz zrewitalizowana Śluza Katedralna, dawny ufortyfikowany obiekt hydrotechniczny Twierdzy Poznań. Oba obiekty łączy przerzucona nad Cybiną szklana kładka. Budynek główny przecina szczyt, w której tle ukazuje się najstarsza polska katedra (od 968 r.) – Bazylika Archikatedralna Świętych Apostołów Piotra i Pawła, położona po drugiej stronie rzeki.

Zwiedzający mają tu do czynienia z dwoma rodzajami ekspozycji. Pierwsza stanowiąca przygotowanie do świadomego zwiedzania Ostrowa Tumskiego, czyli część multimedialna, znajduje się w czterech salach opowiadających dzieje najstarszego polskiego grodu od czasów założenia przez okres chrztu Polski aż do współczesności. Druga to doświadczenie historycznych zabytków w przestrzeni, w której powstały, i zachęcenie turysty do wyruszenia na spotkanie z historią, a także do eksploracji pełnej tajemnic wyspy i niezwykłych miejsc związanych z początkami państwa polskiego. W Bramie Poznania ICHOT bierze początek najpopularniejsza miejska trasa turystyczna – Trakt Królewsko-Cesarski (www.trakt.poznan.pl).

Każda sala ma inne przesłanie (hasło przewodnie) i wprowadza zwiedzających w inny okres historyczny. Zaczynamy więc zwiedzanie od Grodu. Ta interesująca sala pozwala przenieść się do średniowiecznej warowni na Ostrowie Tumskim. Poznajemy zarówno dzieje grodów, które w czasie Mieszka I (ok. 922/945–992) stały się podstawą funkcjonowania państwa pierwszych Piastów, jak i życie codzienne ich mieszkańców. Ujrzymy tutaj m.in. palatium historycznego pierwszego władcy Polan, pierwszą murowaną rezydencję piastowską oraz odnalezioną w niej skarby. W sali przeznaczonej dla najmłodszych przez szklane kopuły makiety grodu można zajrzeć do środka, a w Studni Legend poczytać lub posłuchać opowie-

ści związanych z Poznaniem i pierwszymi Piastami. Stąpając po interaktywnej podłodze, zobaczymy z lotu ptaka Ostrów Tumski – zarówno ten sprzed tysiąca lat, jak i ten współczesny.

Kolejna część ekspozycji – sala Woda z hasłem przewodnim *Tu Polska wzrastała* – skupia się na czasie przełomu, jaki dokonał się w państwie Piastów w wyniku małżeństwa w 965 r. Mieszka I z czeską księżniczką Dobrawą Przemyslidką (ok. 930–977), a także przyjęcia przez niego chrztu. Wchodząc do wnętrza Kolumny Chrztu, możemy razem z księciem przeżyć ten szczególny moment, a w otaczających baptysterium interaktywnych studniach dowiedzieć się, jakie znaczenie miał ten akt dla polskiej kultury.

Na uwagę zasługują także postać pierwszego polskiego biskupa Jordana (zm. ok. 982/984) oraz historia powstania najstarszej katedry w Polsce. Salę zamyka opis momentu założenia miasta Poznania przez księcia Przemysła I (23 kwietnia 1253 r.) oraz rządów jego syna, króla Przemysła II (1257–1296), który zapoczątkował dzieło jednoczenia kraju i sprawił, że wizerunek piastowskiego orła znalazł się w polskim godle.

Trzecia sala, Złota, poświęcona jest okresowi od renesansu – Złotego Wieku Ostrowa Tumskiego – aż do czasów zaborów i budowy Złotej Kaplicy (Kaplicy Królów Polskich), czyli mauzoleum pierwszych władców Polski. Poznajemy tu sylwetkę biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego (1456–1520), humanisty i mecenasa, któremu Wyspa Katedralna zawdzięcza swój największy rozwój przypadający na XVI stulecie oraz założenie Akademii Lubrańskiego, pierwszej uczelni humanistycznej na ziemiach polskich.

Z kolei Warsztat Artysty pozwala zwiedzającym dostrzec szczegóły wybranych dzieł sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej i złotniczej. Największe wrażenie robi świetlista instalacja Złotej Kaplicy, dzięki której zobaczymy złocistą kopułę z pocztom polskimi świętymi, a także sarkofagami Mieszka I i Bolesława Chrobrego (967–1025).

Multimedialną ekspozycję zamyka sala Witraz, w której główny motyw stanowią wszechobecne witraże. Symbolizują one trudny okres wojenny i zniszczenia, jakie miały miejsce na Ostrowie Tumskim. Witraż w tym przypadku jest również symbolem żmudnej pracy archeologów, którzy prowadzili i w dalszym ciągu prowadzą badania na Wyspie Katedralnej, odkrywając kolejne skarby tego niezwykłego miejsca. Szczegółowe zasługi w tym zakresie przypisuje się ▶



© LUKASZ CZAMPCO

© LUKASZ CZAMPCO

▲ Sala Witraż opowiada o zniszczeniach wojennych i pracy archeologów próbujących odsonić przeszłość



▲ Ekspozycja w sali Woda związana z chrztem Polski



© LUKASZ CZAMPCO

▼ Sala Złota dotycząca biskupa Jana Lubrańskiego

▲ Kompleks Bramy Poznania ICHOT nad brzegiem Cybiny

▼ Warsztaty zielarskie w ramach cyklu Rzeka Żywa



© LUKASZ CZAMPCO

© LUKASZ CZAMPCO



prof. Józefowi Kostrzewskiemu (1885–1969). W latach 30. XX w. odkrył on wały grodu Mieszka I, pozostałości romańskiej katedry i grobowców piastowskich. Wielkie zasługi położyła też tutaj prof. Hanna Kóčka-Krenz. W 1999 r. udało się jej odsłonić rezydencję pierwszych Piastów, tzw. Palatium Mieszka I.

Ekspozycja Bramy Poznania ICHOT została tak zaprojektowana, żeby przygotować zwiedzających do samodzielnego poszukiwania śladów przeszłości i ich interpretacji w przestrzeni Ostrowa Tumskiego. Jest ona kompatybilna z ofertą programową obiektu, a także zajęciami i warsztatami edukacyjnymi. Zarówno ekspozycję, jak i historyczną przestrzeń Wyspy Katedralnej można również zwiedzać samodzielnie z audioprzewodnikiem, dostępnym w ośmiu wersjach językowych.

Liczne wydarzenia proponowane nad pobliską Cybiną, Eksperymentalny Ogród Dziedzictwa, koncerty, warsztaty proekologiczne dla najmłodszych i seniorów stanowią jeden z elementów interpretacji lokalnego dziedzictwa. Nie mniej interesującą propozycją są organizowane kilka razy w roku w zabytkowym budynku Śluzy Katedralnej (www.galeriasluza.pl) tematyczne wystawy czasowe związane z ideą centrum interpretacji dziedzictwa. Hasło przyświecające Galerii Śluza to: *To, co istotne. Miasto, ludzie, środowisko*. Ciekawe rozwiązanie stanowi też wspólny bilet do obiektów znajdujących się na Wyspie Katedralnej, łączący zwiedzanie Bramy Poznania ICHOT z Rezerwatem Archeologicznym Genius loci i Muzeum Archidiecezjalnym, a także propozycja *happy hours* umożliwiająca zakupienie wejściówki o 50 proc. tańszej w ostatniej godzinie zwiedzania.

WYSPA TAJEMNIC

Poznański Ostrów Tumski to nie tylko zachwycający zakątek miasta, lecz również niezwykle podziemny świat, eksplorowany przez wiele pokoleń archeologów. Dzięki badaniom prowadzonym tu od 1938 r. poznano przede wszystkim dzieje najbardziej okazałego grodu Mieszka I oraz skalę przedsięwzięcia, jakim była budowa w X w. państwa polskiego, a także roli, jaką odegrał w tym procesie najstarszy Poznań.

Pamięci tej przeszłości poświęcono tutaj wiele obiektów i miejsc ekspozycji. W centrum wyspy króluje najstarsza polska katedra – Bazylika Archikatedralna Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Jej początki datowane są na lata 80. X stulecia i sięgają rządów



© MAREK ZAWRZEWSKI

▲ W muzeum Rezerwat Archeologiczny Genius loci można podziwiać imponujące efekty prac wykopaliskowych



biskupa Ungera (zm. 1012 r.). To tu spoczęli po śmierci pierwsi władcy Polski – Mieszko I i Bolesław Chrobry. Ich grobowce można obejrzeć w podziemiach świątyni. Stąd pochodzi także tzw. miecz św. Piotra, który uważa się za pierwszy zabytek chrześcijańskiej Polski. Tuż obok wznosi się niepozorny gotycki kościół o niezwyklej historii. Jest on żywą pamiątką pochodzącą z czasów, kiedy gród poznański rozbudowano do imponujących rozmiarów, a w jego głównej części Mieszko I postawił rezydencję księżęcą, palatium

– pierwszą kamienną budowlę pałacowo-sakralną na ziemiach polskich. Wybudowana przy pałacu kaplica, zgodnie z najnowszymi badaniami Wydziału Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uchodzi dziś za najstarszy chrześcijański gmach w Polsce, wzniesiony na krótko przed przyjęciem przez księcia Mieszka I chrztu. Dzisiejszy zabytkowy gotycki Kościół Najświętszej Marii Panny jest jej kontynuato-rem, a zatem to również najstarszy kościół mariacki. Kamienne relikty pierwotnej bu-



© ARCHIGLASS.COM.PL

▲ Konstrukcja *Duch Palatium* wykonana ze szklanych elementów i ukazująca zarys historycznego pałacu Mieszka I



© RADOSŁAW MACIEJEWSKI

▲ Most Biskupa Jordana (proponowano też nazwę most Dobrawy) na rzece Cybinie łączący Śródkę z Ostrowem Tumskim

dowli drzemią obecnie niespełna dwa metry pod ziemią. Możemy podziwiać imponujący zarys pałacu w postaci szklanej instalacji z nocnymi iluminacjami, którą zatytułowano *Duch Palatium*. To efekt współpracy wrocławskiej pracowni Archiglass, Rezerwatu Archeologicznego Genius loci i Pracowni Projektowej J.P. Woźny. *Duch Palatium* stanowi dumę poznaniaków i jest laureatem prestiżowych międzynarodowych nagród w zakresie sztuki i architektury. W 2022 r.

w konkursie CODAawards został uznany za najlepszą realizację artystyczną w przestrzeni publicznej na świecie.

Wyspa Katedralna to skupisko historycznych atrakcji turystycznych prezentowanych z zastosowaniem najnowocześniejszych technologii. Można tu odbyć wirtualną podróż w czasie, a to dzięki specjalnym urządzeniom VR (Virtual Reality) przenoszącym zwiedzających do XI i XVI w. Spacer spokojnymi uliczkami biegnącymi po dwu-

kilometrowym śladzie dawnej korony wałów grodu poznańskiego przerywa intrygująca konstrukcja na ul. ks. Ignacego Posadzego – stalowa rzeźba. Wyrasta ona z nienacka i spina ogromnymi ramionami dwie przeciwległe strony alejki. Jej kształt, drewniane okładziny tysiącletnich dębów, delikatne refleksy światła rysują na tamskim niebie zarys i potęgę dawnych fortyfikacji. Projekt autorstwa Łukasza Gruszczyńskiego zatytułowany *Przekrój P(p)oznania* skłania do refleksji. Jedną z podstaw rzeźby prowadzi wprost pod ziemię, wtapiając się w szklaną fasadę Rezerwatu Archeologicznego Genius loci – nowoczesnego muzeum, będącego placówką Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. To jedyny taki obiekt w Europie, stanowi swoisty kłosz chroniący relikty tysiącletnich fortyfikacji drewniano-ziemnych wzniesionych ok. 980 r. na Wyspie Katedralnej z inicjatywy Mieszka I i zachowanych w miejscu ich odkrycia. Imponujące dębowe konstrukcje są dziełem inżynierii średniowiecznej oraz głównym bohaterem tutejszej ekspozycji. Pod przeszkloną podłogą wyłaniają się też pozostałości innego obwarowania – muru obronnego biskupa Jana Lubrańskiego.

Najstarsza historia tego miejsca jest opowiedziana dzięki zastosowaniu atrakcyjnych multimedii, takich jak filmy, prezentacje, video mappingi i hologramy 3D. Te ostatnie prezentują zarówno zawiłości konstrukcyjne wałów, do których wzniesienia zużyto ponad 28 tys. dębowych pni, jak i twarze budowniczych. Dzięki dobrze zachowanym szczątkom kostnym pozyskanym podczas badań cmentarza grodowego naukowcy odtworzyli wygląd ludzi żyjących w grodzie poznańskim za czasów pierwszych Piastów. W efekcie tego zwiedzający mogą oglądać holograficzną galerię przodków – pierwszych poznaniaków.

Wnętrze obiektu utrzymano w surowej stylistyce betonu i szkła, aby nie odciągać uwagi od najważniejszych elementów, jakimi są zabytki archeologiczne pochodzące z badań prowadzonych na Wyspie Katedralnej, czyli relikty przeszłości, oglądane poziomami kolejnych warstw chronologicznych. Budynek muzeum został zaprojektowany w nowoczesny sposób przez poznańską pracownię projektową Toya Design. Pod względem architektonicznym tworzy wrażenie przekrojowości i przenikania się warstw. Ekspozycja prezentowana jest na trzech poziomach, tworząc przestrzeń, którą się zwiedza, przechodząc od czasów najmłodszych do najstarszych. Z kolei w plenerze obiektu ▶

urządzono specjalne miejsca do odpoczynku i zabawy dla najmłodszych z archeologiczną piaskownicą.

Rezerwat Archeologiczny Genius loci od 11 lat tworzy grono archeologów, którzy prowadzą badania oraz codziennie towarzyszą gościom odwiedzającym obiekt, objaśniając jego tajemnice. Można go zwiedzać też indywidualnie dzięki audioprzewodnikom dostępnym w pięciu wersjach językowych. Dużą popularnością cieszą się organizowane tu lekcje muzealne, zajęcia tematyczne, warsztaty i projekty edukacyjne, w tym najpopularniejszy z nich cykl całorocznych spotkań prowadzonych pod tytułem „Akademia Genius loci”. Poza tym to także miejsce interesujących wystaw oraz projektów, w których czynny udział biorą liczni zwiedzający.

© ARCHIWUM GRODU POBIEDZISKA



▲ Odtworzona katapulta naturalnych rozmiarów, którą mogą uruchomić zwiedzający Gród Pobiedziska

W ŚREDNIOWIECZNYM GRODZIE

Mniej więcej w połowie drogi między Poznaniem a Gnieznem znajduje się jedna z najciekawszych atrakcji na Szlaku Piastowskim – Gród Pobiedziska, leżący na obrzeżach miasta Pobiedziska (www.grod-pobiedziska.pl). Jak głosi legenda, nazwa pochodzi od słowa *pobieda*, co w języku starosłowiańskim oznacza „zwycięstwo”. Podobno w 1047 r. doszło w okolicy do bitwy pomiędzy księciem piastowskim i władcą Polski Kazimierzem Odnowicielem (1016–1058) a zbuntowanym namiestnikiem Mazowsza Miecławem (Masławem). Na cześć swojego zwycięstwa Kazimierz Odnowiciel nadał pobliskiej niewielkiej osadzie nazwę Pobiedziska. Prawa miejskie przyznał jej w 1257 r. książę wielkopolski Przemysław I (1220/1221–1257). Mieściła się tutaj jedna z jego rezydencji. Na czasy Kazimierza Wielkiego (1310–1370) przypada największy rozkwit miejscowości, która znajdowała się na szlaku pieszych pielgrzymek do grobowca św. Wojciecha w Gnieźnie i grobów pierwszych Piastów w Poznaniu. Wielokrotnie gościł tu król Władysław Jagiełło (ok. 1352/1362–1434).

Wczesnośredniowieczny gród wiernie oddaje wygląd budowli obronnych z czasów pierwszych Piastów. To miejsce, w którym nie tylko przeniesiemy się w czasie, ale też poznamy dawne zwyczaje, uczestnicząc w zabawach edukacyjnych, które są mocną, wielokrotnie nagradzaną stroną tego obiektu. Będzie tutaj także nie lada okazja do przetestowania maszyn oblężniczych naturalnej wielkości. Gród otacza fosa, nad którą przerzucono most, a wejście do niego stanowi brama z wieżą obserwacyjną. Dzieje

© IMPLUM KROZEPKOWSKI



▲ Ostrów Lednicki na jeziorze Lednica, miejsce, gdzie przypuszczalnie Mieszko I przyjął chrzest

powstania tego niezwykłego obiektu najlepiej przedstawi jego pomysłodawca – Bartosz Styszyński, piastujący obecnie tytuł komesa Grodziska Pobiedziska.

Wiernie odtworzone repliki średniowiecznych maszyn oblężniczych aż kuszą, żeby je uruchomić. Jednymi z największych atrakcji ekspozycji są potężna kusza wałowa oraz katapulta z 6-metrowym trebuszem *pierrrière*, miotająca kamienne pociski do 200 m. Gród Pobiedziska stanowi jedyne miejsce na świecie, gdzie zwiedzający mają niepowtarzalną okazję własnoręcznie uruchomić taką maszynę. Pod okiem instruktorów możemy przetestować kilka unikatowych eksponatów, symulując walki rycerskie. Do dyspozycji gości oddano rów-

nież interaktywną zbrojownię. Można się tu nie tylko uzbroić, ale też na specjalnie przygotowanych słupach ćwiczebnych przetestować włócznię, miecze i topory. Na terenie majdanu zlokalizowano tor konny z celami do walki na kopie, a dla najmłodszych przygotowano huśtawkę, konie na biegach oraz drewnianą kołyskę w kształcie największej łodzi Wikingów – drakkara (smoka). Dodatkową atrakcją dla dzieci stanowią średniowieczny plac zabaw z samobieżnymi kuszami wałowymi. Na miejscu dostępne są także jedne z najstarszych gier planszowych takie jak Tafl czy Młynek. Ta ostatnia była znana już w epoce brązu, o czym świadczą ślady plansz znalezione w grobowcach.



▲ Stauroteka lednicka – relikwiarz z fragmentami Krzyża Świętego z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy



▲ Pokaz przędzenia w Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach w trakcie wydarzenia Żywy Skansen

Znakomicie przygotowany Gród Pobiedziska przyciąga pasjonatów historii Piastów i działalności grup rekonstrukcyjnych. Najlepiej odwiedzić go w czasie jednego z dużych wydarzeń plenerowych czy festynów historycznych. W ostatnich latach dużą popularnością cieszyła się np. odbywająca się pod koniec września „Pobieda 1047”, która upamiętnia zwycięstwo króla Kazimierza Odnowiciela nad wojskami Miecława (Masława). Mamy nadzieję, że tę widowiskową imprezę uda się również zorganizować i w tym roku. Przy okazji wydarzeń plenerowych w Grodzie Pobiedziska można zakupić średniowieczne rękodzieło, posmakować potraw pierwszych Piastów, a także uczestniczyć w turniejach i bitwach.

NA WYSPIE WŁADCÓW

Ostrów Lednicki to największa spośród pięciu wysp na jeziorze Lednica na Pojezierzu Gnieźnieńskim (zajmuje powierzchnię ok. 3,4 km²). To kolebka państwowości, prawdopodobne miejsce Chrztu Polski. Znajdujące się na Ostrowie i w jego najbliższej okolicy dziedzictwo archeologiczne tworzy unikatowy w skali Polski krajobraz kulturowy wkomponowany w Lednicki Park Krajobrazowy. Położona w południowej części jeziora Lednica wyspa, nazywana „wyspą władców”, „świętą wyspą” czy „chrzcielnicą Polski”, stanowi jeden z najważniejszych punktów na Szlaku Piastowskim i Szlaku Romańskim, które łączą najważniejsze obiekty związane z historią Polski. Od ponad 10 lat

Ostrów Lednicki znajduje się też na Drodze św. Jakuba (Camino de Santiago). Otóż w jednym z grobowców na średniowiecznym cmentarzysku odkryto tzw. muszlę św. Jakuba, najstarszą na terenie Polski pamiątkę z pielgrzymki do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela.

W 1994 r. zarządzeniem Prezydenta RP Ostrów Lednicki uznany został za Pomnik Historii. Status ten przyznawany jest zabytkom o najwyższej wartości narodowej, historycznej, naukowej i artystycznej. Od blisko 55 lat miejscem tym opiekuje się Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (www.lednicamuzeum.pl), które jest jednym z największych muzeów skansenowskich w Polsce. Podczas wizyty na Ostrowie Lednickim nie można zapomnieć o pozostałych oddziałach muzeum, tj. Wielkopolskim Parku Etnograficznym, stanowiącym rekonstrukcję wielkopolskiej wsi od drugiej połowy XVIII w. do lat 30. XX stulecia, Rezerwacie Archeologicznym Gród Wczesnopiastowski w Gieczu i Rezerwacie Archeologicznym Gród w Grzybowie.

Docierając do Dziekanowic, położonych w gminie Łubowo w powiecie gnieźnieńskim, kierujemy swoje kroki do Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. W oddanej do użytku w 2022 r. jego rozbudowanej siedzibie można obejrzeć czasową wystawę archeologiczną pt. *Sześć-ścian przeszłości. Skarbiec z Ostrowa Lednickiego*. W jej ramach prezentowanych jest 969 zabytków (przede wszystkim pochodzących z okresu od drugiej połowy X w. do XIII stulecia), odkrytych w trakcie blisko 55 lat badań Ostrowa Lednickiego. Uwagę zwracają najstarsze na ziemiach polskich przedmioty związane z kultem chrześcijańskim, a wśród nich m.in. stauroteka, czyli relikwiarz przeznaczony do przechowywania części Krzyża Świętego (datowany na drugą połowę X w. lub pierwszą połowę XI stulecia). Był to dar dla polskiego władcy od cesarza rzymskiego Ottona I Wielkiego (912–973) lub Ottona III (980–1002) bądź od cesarza bizantyńskiego Bazylego II (958–1025). Na uwagę zasługują też grzebienie o przeznaczeniu liturgicznym wykonane z kości słoniowej oraz militaria i inne przedmioty elitarne, które stanowią najcenniejszą w Polsce i unikatową w skali Europy kolekcję.

Po zapoznaniu się z bezcennymi zabytkami archeologicznymi przejeżdżamy na teren Małego Skansenu. Zwiedzamy tutaj kolejne ekspozycje wkomponowane w przeniesione z różnych części Wielkopolski obiekty drewniane, m.in. spichlerz z XVIII w., młyn ▶

wietrzny z Gryżyny z 1585 r. – najstarszy zachowany w podstawowej części konstrukcyjnej wiatrak na ziemiach polskich.

Na Ostrów Lednicki płyniemy promem, mijając wystające z wody pozostałości drewnianego mostu, którym ponad tysiąc lat temu m.in. książę Mieszko I i jego syn Bolesław Chrobry docierali do grodu na wyspie. Dzisiaj podziwiamy bardzo dobrze zachowane pozostałości rezydencjonalno-stołecznego ośrodka pierwszych Piastów w postaci wysokich na ponad 7 m nasypów

MIASTO KRÓLÓW

Legendarna pierwsza stolica Polski, Gniezno, znajduje się na skrzyżowaniu dwóch najważniejszych tras Szlaku Piastowskiego. To również najstarsza metropolia kościelna w naszym kraju, miasto św. Wojciecha (Wojciecha Sławnikowica albo Adalberta z Praagi, ok. 956–997). Gniezno stanowi miejsce szczególne, gdyż właśnie stąd wywodzi się idea polskiej państwowości. Średniowieczne zapisy i dokument *Dagome iudex*, w którym po raz pierwszy w historii pojawiła się

za pomocą bezpłatnej aplikacji mobilnej *Królika GOń*. To nie tylko pokaźna dawka wiedzy o dziejach Gniezna, lecz również znakomita gra edukacyjna. Na trasie mijamy posągi pięciu królów koronowanych w pierwszej stolicy Polski oraz postaci z piastowskich legend – Lecha i Piasta Kołodzieja (Piasta Chościskowica). Są tutaj także cztery makiety edukacyjne. W rolę naszych przewodników wciela się 15 królików. Trasa łączy najważniejsze wydarzenia, najciekawsze zabytki i miejsca bardzo znane, ale też te



© S. UCIOŃSKI/URZĄD MIESKOWY W GNIEZNIE



▲ Pozostałości przypałacowej kaplicy na Ostrowie Lednickim, w której mieściły się baseny chrzcielne

▲ Królik przebrany za bogatego kupca w Gnieźnie

ziemnych, stanowiących pozostałości drewniano-ziemnych wałów obronnych oraz najstarsze i najlepiej zachowane na terenie Polski relikty kamiennego pałacu władcy z unikatową kaplicą, w której znajdują się baseny chrzcielne. To właśnie w tym miejscu książę Mieszko I mógł przyjąć chrzest w 966 r. Rangę Ostrowa Lednickiego potwierdził i utrzymał jego syn Bolesław, dokonując ok. 1000 r. przebudowy kamiennego pałacu, w którym gościł cesarza Ottona III podczas jego uroczystej pielgrzymki do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Na wyspie na uwagę zasługują także relikty kościoła grodowego. Najprawdopodobniej tutaj pochowano przedstawicieli rodu Piastów oraz przechowywano cenne relikwie. Sezon turystyczny w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy trwa w 2023 r. od 15 kwietnia do połowy października.

wzmianka o „państwie gnieźnieńskim”, datowana na ok. 991 r., wskazują na legendarną pierwszą stolicę Polski jako najważniejszy ośrodek związany z rodem Piastów (obok Ostrowa Lednickiego, Poznania i Gieczy). Tuż obok dzisiejszego Kościoła św. Jerzego odkryto relikty monumentalnej kamiennej konstrukcji (przypominającej ołtarz ofiarny i kurhan), przy której w pierwszej połowie X w. wzniesiono pierwszy gród gnieźnieński.

Gniezno to miejsce koronacji pięciu królów Polski: Bolesława Chrobrego, Mieszka II, Bolesława Śmiałego, Przemysła II i Wacława II. Miasto zachwyca nie tylko bezcennymi zabytkami, ale urzeka też ponad tysiącletnią kulturą, która przeplata się z nowoczesnością.

Jeden z ciekawszych pomysłów na odkrywanie historii miasta stanowi zwiedzanie go oznakowanym Traktem Królewskim

mniej uczęszczane, jak dawne koszary pruskie. Do odwiedzenia tych ostatnich zaprasza królik w stroju żołnierza pruskiego. Z kolei sympatyczny zajęczak przedstawiający Napoleona przypomina o wkroczeniu wojsk napoleońskich do Gniezna. Królik, który wcielił się w bogatego kupca, nawiązuje do przetrwałej do dzisiaj tradycji jarmarków gnieźnieńskich. Do najświetniejszych z nich należy Jarmark Świętego Wojciecha organizowany z okazji imienin miasta (23 kwietnia). Świętu patrona Gniezna towarzyszą koncerty znanych i lubianych przez gnieźnian zespołów muzycznych oraz Przegląd Piosenki Religijnej „Adalbertus”.

Najstarszą piastowską część pierwszej stolicy Polski stanowi Wzgórze Lecha, zwane też Górą Królewską. To jedno z siedmiu wzgórz, na których posadowiono miasto. Nazwę swą wzięło od imienia legendarnego przodka

Polan, który miał tu założyć swój gród otoczony od wschodu i południa niewielką rzeką, a od zachodu jeziorami Jelonek i Świętym. Prace wykopaliskowe odkryły wiele tajemnic zespołu grodowego, istniejącego prawdopodobnie już od ok. 940 r. Jak wynika z przekazów historyka i kronikarza Jana Długosza (1415–1480) w czasach pogańskich było to także miejsce kultu boga zaświatów Nya (Nyja).

Wzgórze Lecha wieńczy gotycki kościół archikatedralny – Bazylika Prymasowska Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

odlewniczej z drugiej połowy XII stulecia. Ufundował je najprawdopodobniej książę Mieszko III Stary (1122/1225–1202) ok. 1175 r. Obiekt odlany został ze stopu, w którego skład wchodzi miedź, cyna i niewielkie ilości ołowiu. Drzwi Gnieźnieńskie uwieczniają 18 scen z życia św. Wojciecha. Lewe skrzydło przedstawia okres przed przyjazdem świętego do Polski, a prawe – jego wyprawę misyjną, męczeńską śmierć i pogrzeb. Drzwi osadzone w południowej części katedry i otwiera się je w każdą niedzielę.

wykonana została w X w. z jednego kawałka agatu. Z kolei w Archiwum Archidiecezjalnym przechowywane są najcenniejsze zabytki piśmiennicze. Wśród nich znajduje się *Złoty kodeks gnieźnieński* (*Ewangelia gnieźnieńska*), który mógł być używany podczas koronacji królewskich.

Na uwagę zasługuje również należący do najstarszych i najmniejszych w mieście Kościół św. Jana Chrzyciela. Ta jednonawowa świątynia wzniesiona została w połowie XIV w., w tym samym czasie co gotycka



© MUZEUM POCZĄTKÓW PAŃSTWA POLSKIEGO

© KAROL BUDZIŃSKI



▲ Drzwi Gnieźnieńskie opisujące życie św. Wojciecha

(zwana również archikatedrą gnieźnieńską lub sanktuarium św. Wojciecha), która stanowi najcenniejszy zabytek w mieście i skarb dzieła sztuki z kolejnych epok. Od 1000 r. to główna świątynia metropolii gnieźnieńskiej, określana mianem „Matki kościołów polskich”. W tym miejscu pochowano patrona Polski św. Wojciecha oraz koronowano pięciu władców.

Od 999 r. ze świątynią związany jest kult św. Wojciecha – patrona Gniezna. Do jego grobu pielgrzymowali m.in.: Otton III, Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło, Jan Olbracht i Zygmunt III Waza. Obecna gotycka budowla pochodzi z XIV i XV w. i jest czwartym w kolejności kościołem wzniesionym w tym miejscu.

Na szczególną uwagę zasługują Drzwi Gnieźnieńskie (Drzwi św. Wojciecha), najcenniejszy zabytek romańskiej sztuki

▲ Fragment wystawy stałej *Sztuka romańska w Polsce* w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie

W środkowej części prezbiterium znajduje się srebrna trumna z relikwiami św. Wojciecha. Uwagę przykuwa również płyta nagrobna prymasa Zbigniewa Oleśnickiego (1430–1493) wykonana z czerwonego marmuru przez mistrza Wita Stwosza (ok. 1448–1533). Warto zajrzeć też do podziemi, gdzie znajdują się groby pierwszych arcybiskupów gnieźnieńskich (z czasów gdy stała na wzgórzu bazylika romańska) oraz relikty najstarszych konfesji (grobowców męczennika, świętego), w których znajdowały się relikwie św. Wojciecha.

Zwiedzając miasto, nie można pominąć znajdującego się powyżej katedry Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Skrywa ono wiele artefaktów z epoki pierwszej dynastii, a także najcenniejsze eksponaty z dawnego katedralnego skarbcza. Należy do nich złoty kielich św. Wojciecha, którego czasa

katedra. W prezbiterium zachowana jest oryginalna polichromia wykonana na cienkiej pobiałej wapiennej techniką *al secco*. Przedstawia ona sceny z życia Chrystusa, Matki Bożej, św. Jana Chrzyciela i postacie świętych.

Zwiedzanie Gniezna pierwszych Piastów warto zakończyć w Muzeum Początków Państwa Polskiego (www.muzeumgniezno.pl), które mieści się w kompleksie modernistycznych budynków I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. Z kolei na wystawie stałej XIX-wiecznego malarstwa poznamy najważniejsze momenty w historii dynastii piastowskiej (*Piastów malowane dzieje*).

KALISKIE ŚLADY PIASTÓW

Kalisz, położony nad rzeką Prosną, to historyczna stolica wschodniej Wielkopolski i miasto o najstarszej metryce pisanej ►

w Polsce. Nazwa *Calisia* po raz pierwszy pojawiła się na starożytnej mapie świata za sprawą aleksandryjskiego astronoma, matematyka i geografa greckiego pochodzenia Klaudiusza Ptolemeusza (ok. 100–168). Znajdziemy ją w jego dziele *Geografia*, które stanowi kompendium współczesnej autorowi wiedzy geograficznej i kartograficznej doby imperium rzymskiego w II w. Najstarsze osiedle na ziemiach polskich było prężnie rozwijającym się ośrodkiem położonym na ważnym szlaku bursztynowym, prowadzącym od Bałtyku na Półwysep Apeniński.

W najstarszej części miasta, na Zawodziu, na terenie wczesnośredniowiecznego grodu, usytuowany jest Rezerwat Archeologiczny – Kaliski Gród Piastów. To jedno z najważniejszych miejsc związanych z początkami państwa polskiego, oddział Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej (MOZK, www.muzeumwkaliszu.pl). Kaliski gród powstał w latach 60. IX stulecia na piaszczystej wyspie wśród rozlewisk Proсны. To grodzisko w okresie IX–XIII w. tworzyło najstarsze centrum Kalisza. Otoczone fortyfikacjami stanowiło jeden z najważniejszych obiektów obronnych średniowiecznej Polski. Pierwsza pisemna wzmianka o Kaliszu pochodzi z *Kroniki Galla Anonima*, spisanej po łacinie, prawdopodobnie w latach 1113–1116, przez anonimowego autora zwanego Gallem Anonimem. Wspomina on o zwycięstwie Bolesława Krzywoustego (1086–1138) nad swoim starszym bratem Zbigniewem (ok. 1070/1073–1113) w czasie walk toczonych pod Kaliszem pod koniec 1106 r. (tzw. walka o dominium toczona w latach 1102–1106).

Największy rozwój kaliskiego grodu przypada na czasy Mieszka III Starego. W połowie XII w. książę ufundował tutaj romańską Kolegiatę św. Pawła Apostoła, w której został pochowany. Została ona spalona w 1233 r., odbudowana, po czym ponownie zniszczona w 1331 r. w czasie najazdu krzyżackiego. Po tym czasie popadła w ruinę. Płytę nagrobną Mieszka III Starego, odnaniezoną w 1959 r., można będzie oglądać w Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej od listopada 2023 r. Warto też nadmienić, że gród posiadał także własną mennicę.

W 2007 r. przeprowadzono na jego terenie prace rekonstrukcyjne. Odtworzono częściową zabudowę średniowiecznej warowni, którą stanowią brama wjazdowa do grodu z palisadą, ostrokołem i mostem nad fosą, kamienny kurhan, a w ciągu zachowanego do dziś wału wieża obronna, wały skrzyniowe, fundamenty, część przyziemia



© DARIUSZ BADNAREK

▲ Rezerwat Archeologiczny w Kaliszu-Zawodziu z rekonstrukcją średniowiecznego grodu warownego

romańskiej kolegiaty oraz liczne repliki przedmiotów z tamtego okresu. Zrekonstruowano również siedem drewnianych chat. Każda z nich ma inne przeznaczenie, różni się wielkością i konstrukcją ścian. Są to chaty rymarza, komesa, wdowy tkacki, służebna, rycerza, kowala i garncarza. Ciekawostkę stanowią też odtworzone łodzie dębaki oraz makiety grodu piastowskiego i kolegia-

ty, a także zwierzyńiec, w którym w ramach działań z zakresu archeologii eksperymentalnej hoduje się owce rasy wrzosówka, świniodziki, kozy i osły. Na terenie Rezerwatu Archeologicznego w Kaliszu-Zawodziu znajduje się również XVIII-wieczna drewniana chata przeniesiona z pobliskiego Starego Miasta. Stanowi ona miejsce stałych wystaw etnograficznych.

▼ Widok na historyczne zabudowania Kalisza z Katedrą św. Mikołaja Biskupa i budynkiem Ratusza



Jednym z najwspanialszych i najważniejszych kościołów w Kaliszu jest gotycka Katedra św. Mikołaja Biskupa kryjąca wiele cennych dzieł. Należy do nich ołtarz główny zbudowany dla obrazu Petera Paula Rubensa (1577–1640) *Zdjęcie z krzyża* zakupionego w pracowni malarza w Antwerpii w 1620 r. przez Piotra Żeromskiego (ok. 1570–1633), sekretarza królewskiego, dyplomata, starostę bydgoskiego, posta województw poznańskiego i kaliskiego. Obraz najprawdopodobniej spłonął w czasie pożaru w grudniu 1973 r. Istnieje też przypuszczenie, że wzniecono pożar, aby zatuzszować kradzież dzieła. Po 20 latach ołtarz główny został odbudowany. Obecnie obok wizerunku św. Mikołaja Biskupa wisi kopia obrazu Rubensa. Na uwagę zasługuje także Kaplica Matki Boskiej Pocieszenia, zwana również Polską lub Pod Orłami. Zdobią ją witraże i polichromia wykonane przez krakowskiego artystę Włodzimierza Tetmajera (1861–1923) w latach 1909–1912. Kościół był świadkiem wielu ważnych wydarzeń oraz miejscem modlitw królów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. W świątyni zostali ochrzczeni wybitni kaliszanie – poeta

Adam Asnyk (1838–1897) i generał brygady Wojska Polskiego, ofiara zbrodni katyńskiej, Mieczysław Smorawiński (1893–1940). Brała w niej ślub w 1862 r. Maria Konopnicka z domu Wasiłowska (1842–1910).

Za Katedrą św. Mikołaja Biskupa, w sąsiedztwie Bazyliki Kolegiackiej Wniebowzięcia NMP, będącej Sanktuarium św. Józefa, stoi Baszta Dorotka. To jedyna średniowieczna baszta, jaka pozostała po murach obronnych otaczających niegdyś miasto. Jej nazwa nawiązuje do legendy o szlachciance Dorotce, która nieszczęśliwie zakochała się w ubogim szewczyku Marcinku. Ojciec, nie mogąc zaakceptować wyboru córki, zamknął ją w baszcie. Obecnie mieści się w niej Centrum Baśni i Legend Kaliskich oraz Lokacji Miasta, które dostępne jest dla turystów w sezonie letnim – od maja do września. Jego zwiedzanie połączone z odkrywaniem tajemnic Skarbca Sanktuarium św. Józefa. Na dwóch kondygnacjach baszty można obejrzeć filmowe animacje kaliskich legend, prezentację multimedialną najważniejszych obiektów oraz wydarzeń, jakie miały miejsce w mieście w czasach panowania dynastii Piastów. Treściom multimedialnym towarzyszy umieszczony na murze w pobliżu Baszty Dorotki mural *Kalisz Piastowski* autorstwa Damiana Kwiatkowskiego. Prezentuje on panoramę miasta oraz szkieł Szlaku Piastowskiego. W jego centralnym punkcie znajduje się postać księcia kaliskiego i wielkopolskiego Bolesława Pobożnego (ok. 1224/1227–1279).

SZLAK PIASTOWSKI W MINIATURZE

Jedną z najchętniej odwiedzanych atrakcji w drodze z Poznania do Gniezna stanowi mieszczący się przy drodze nr 194, tuż

obok Grodu Pobiedziska, Skansen Miniatur Szlaku Piastowskiego w Pobiedziskach (www.miniatury.pobiedziska.pl). Ekspozycja przybliża zwiedzającym najstarszy szlak turystyki kulturowej w Polsce, Szlak Piastowski, pokazując najciekawsze obiekty w dwóch województwach. To także żywa lekcja historii w terenie. Uczestnicząc w warsztatach edukacyjnych, lekcjach tematycznych czy rozwiązując interesujący *quest*, poznajemy miejsca związane z miniaturami – czasy pierwszych Piastów, początki państwowości, postacie z mitologii słowiańskiej oraz związane z nimi legendy.

Skansen otwarto w maju 1998 r. z okazji 950-lecia Pobiedzisk. Można w nim obejrzeć najważniejsze obiekty z Wielkopolski oraz Kujaw, które leżą na Szlaku Piastowskim. Ekspozycja składa się z 37 wiernie odwzorowanych miniatur w skali 1:20. Są wśród nich takie obiekty z wielkopolskiej części Szlaku Piastowskiego, jak np.: katedry w Poznaniu, Gnieźnie, Kaliszu, Rogalinie czy Czarniejewie, a także palatium na Ostrowie Lednickim, którego budowę rozpoczęto między 936 a 985 r. Poza miniaturami uwagę przyciąga ekspozycja pięciu drewnianych bóstw związanych z mitologią słowiańską – takich jak Swarów (bóg słońca, ognia i kowalstwa), gromowładny Perun czy Weles (bóg bydła opiekujący się zwierzętami, jak również magii, przysięg, sztuki, rzemiosła, kupców i bogactwa) – i ich ekscytujące historie. Na terenie obiektu w Pobiedziskach najmłodszy poznają pracę archeologa, a nawet mogą samodzielnie wykopać z piaskownicy archeologicznej swój skarb – miniaturowe pozostałości jednego z obiektów na Szlaku Piastowskim.

Skansen Miniatur Szlaku Piastowskiego oferuje też usługi przewodnickie dla grup zorganizowanych oraz lekcje muzealne ►

▼ Skansen Miniatur Szlaku Piastowskiego prezentuje najważniejsze obiekty tej trasy turystycznej



© MICHAŁ ADAMCZYK/ILASTER TURYSTYCZNY "SZLAK PIASTOWSKI W WIELKOPOLSCE"



▲ W czerwcu Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy zaprasza do udziału w pełnej atrakcji „Nocy Kupaty”



▲ Rezerwat Archeologiczny Gród Wczesnopiastowski w Gieczu przenosi gości do średniowiecznych realiów

w terenie, które uzupełnia prezentacja multimedialna. Już 1 maja planowane jest pełne atrakcji otwarcie sezonu turystycznego. Wezmą w nim udział m.in. rękodzielnicy. Odbędą się także warsztaty zielarskie, dzięki którym poznamy dobroczynne działanie ziół i ich zastosowanie w apteczce domowej. W programie znajdują się również warsztaty garncarskie i tucznicze. Tego dnia wstęp jest bezpłatny. Na terenie Skansenu Miniatur Szlaku Piastowskiego w Pobiedziskach działa też punkt informacji turystycznej, który zdobył pierwsze miejsce w swojej kategorii (1 gwiazdka) w konkursie na Najlepsze Centrum Informacji Turystycznej w Polsce.

EDUKACJA I ZABAWA

Tutaj nie ma miejsca na nudę. Szlak Piastowski zaprasza od wiosny do późnej jesieni na wiele wydarzeń plenerowych. Najlepiej zaplanować sobie weekend z rodziną, bo obiekty – zarówno te w Poznaniu, jak i w innych miastach oraz dawnych piastowskich

grodach – przygotowały wiele atrakcji dla dzieci. Nieważna przy tym jest pora roku i pogoda, bo poza organizowanymi na świeżym powietrzu imprezami cyklicznymi, przez okrągły rok można wziąć udział w lekcjach muzealnych, warsztatach edukacyjnych lub kulinarnych i posmakować potraw królujących w kuchni Słowian.

Wiosną żegnamy zimę i topimy Marzannę, zwaną też – w zależności od regionu – Mareną, Morą, Śmietką czy Śmierciwą. Była ona w średniowieczu symbolem prastłowiańskiej bogini zimy i śmierci, ale także odrodzenia. Jednym z miejsc, które organizują tego typu imprezę, jest Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. W tej placówce muzealnej i jej oddziałach odbywa się wiele cyklicznych wydarzeń, warsztatów tematycznych nawiązujących do czasów pierwszych Piastów oraz dziedzictwa wsi wielkopolskiej. W długi weekend majowy Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy zaprasza na „Majówkę z Historią”, a czerwcu na „Noc Kupaty” (24 czerwca 2023 r.) – wi-



domowskie wydarzenie plenerowe łączące w sobie elementy starostwianckiego obrzędu kupalnockiego. W programie przewidziano m.in. tańce i zabawy, prelekcje przybliżające ciekawostki z wierzeń słowiańskich oraz warsztaty plecenia wianków. Równie ciekawie zapowiada się na Ostrowie Lednickim ekologiczny piknik rodzinny mający na celu integrację międzypokoleniową – „Zielona historia” (19 sierpnia 2023 r.). Na uwagę zasługują również imprezy na terenie Wielkopolskiego Parku Etnograficznego: „Żywy Skansen” (2 lipca 2023 r.) i „Pożegnanie lata” (10 września), gdzie w scenografii wiejskich zagrod i wewnątrz odbędą się pokazy dawnych prac gospodarskich, rzemieślniczych i rękodzieła.

Jedną z najciekawszych imprez stanowi organizowany przez Rezerwat Archeologiczny Gród w Grzybowie „Grzybowski Turniej Wojów” (19–20 sierpnia 2023 r.). Towarzyszą mu widowiskowe inscenizacje walk piastowskich wojów oraz życia codziennego w grodzie, koncerty i pokazy dawnych rzemioł. Nie mniej interesujące



© JANUSZ NOWAK

▲ Opactwo Cystersów w Łądzie nad Wartą ufundował według tradycji książę Mieszko III Stary w 1145 r.

propozycje oferuje Rezerwat Archeologiczny Gród Wczesnopiastowski w Gieczu. Proponuje on m.in. przybliżający dzieje państwa pierwszych Piastów piknik rekreacyjno-historyczny z cyklu „Letnie o Piastach ba-

janie...” (16 lipca 2023 r.) oraz wieczorną inscenizację przedchrześcijańskich obrzędów chowania zmarłych i rytuałów związanych z kultem zmarłych przodków – „Dziady” (4 listopada 2023 r.).

▼ Piknik „Letnie o Piastach bajanie...” w Rezerwacie Archeologicznym Gród Wczesnopiastowski w Gieczu



© MPPL

Jedną z największych imprez na szlaku – w tym roku odbywającą się po raz 19. – jest Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą (3–4 czerwca 2023 r.). Każda edycja ma swoje hasło przewodnie. W tym roku brzmi ono „Legends i źródła”. Zapowiada się niezmiernie interesujący program z udziałem specjalistów z różnych dziedzin nauki oraz z licznymi atrakcjami, które przeniosą nas w czasy średniowieczne i piastowskich legend. Te ostatnie poznamy na przykładzie zabytków archeologicznych czy wystawy *Legends Piastowskie* przygotowanej przez Rezerwat Archeologiczny Genius loci.

W epokę średniowiecza poprowadzi nas też Rezerwat Archeologiczny w Kaliszu-Zawodzie, który zaprasza na imprezy plenerowe: wrześniowy Jarmark Archeologiczny i sierpniowe Dni Księstwa Kaliskiego. Z kolei na placu przy Baszcie Dorotka odbędzie się otwarcie sezonu turystycznego, które uświetnią pokazy rycerskie, średniowieczne zabawy i gry, a także degustacja przysmaków kuchni staropolskiej, połączona z warsztatami kuchni średniowiecznej. W tym samym miejscu, ale już na zakończenie sezonu – w ostatnią sobotę września (30 września 2023 r.) – poznamy kaliskie legendy z czasów piastowskich oraz najważniejsze atrakcje Kalisza.

Okres wakacji to doskonały czas, żeby wyruszyć do Gniezna, miasta króli i... królików, które w różnych zakątkach zapraszają nas do znanych i mniej znanych punktów legendarnej pierwszej stolicy Polski. Przez całe lato odbywa się tutaj Królewski Festiwal Artystyczny, proponujący podróż do pięciu zmysłów, ale najważniejsze wydarzenie stanowi planowany w ostatni weekend lipca Festiwal Kultury Słowiańskiej „Koronacja Królewska”. Uroczystości koronacji towarzyszy festyn, w czasie którego poznamy dawne zawody, zobaczymy walki wojów, a po atrakcjach dla ducha znajdziemy czas na posmakowanie najprzedniejszych potraw kuchni Słowian, bo przecież nie samą historią i zwiedzaniem człowiek żyje.

Dzieje dynastii piastowskiej są nadal pełne zagadek i jeszcze wiele może nas zaskoczyć. Odwiedzane miasta, muzea, ekspozycje multimedialne, grodziska średniowieczne i obiekty sakralne nie tylko odkryją przed zwiedzającymi nowe fakty z życia pierwszych Piastów, lecz także pozwolą przeżyć im prawdziwą przygodę. A kiedy już rozsmakujemy się w poznawaniu tajemnic fascynującej Wielkopolski Piastów, na pewno wrócimy tu ponownie w poszukiwaniu swojego *genius loci*... ■


NOVOTEL

HOTELS & RESORTS

POZNAŃ CENTRUM

HOTEL, KTÓRY SPRAWIA, ŻE LICZY SIĘ KAŻDA CHWILA.
MIEJSCE SPOTKAŃ BIZNESOWYCH W SERCU POZNANIA

**516 POKOI, 2000 M² CENTRUM KONFERENCYJNO-
EVENTOWE, RESTAURACJA WINESTONE**



CENTRUM KONFERENCYJNO- EVENTOWE



Centrum konferencyjno-eventowe w największym hotelu w Poznaniu

- 2000 m² powierzchni
- 7 nowoczesnych sal mieszczących do 1100 osób
- Najnowocześniejszy sprzęt multimedialny
- Dedykowany opiekun, który pomoże Ci zaplanować i skoordynować spotkanie idealne
- Oferta hotelowa dopasowana do Twoich potrzeb i budżetu
- 326 pokoi w Novotel Poznań Centrum oraz 190 pokoi w hotelu Ibis Poznań Centrum, który znajduje się w tym samym budynku
- W tym pokoje przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych
- Doskonałe zaplecze gastronomiczne: restauracja Winestone, autorska kawiarnia Wise Cafe, restauracja Konferencyjna
- Fitness room
- Kącik internetowy
- Parking



INTELIGENTNA TURYSTYKA

ROBERT PAWEŁEK
www.travelcompass.pl

« Rozwój nowoczesnych technologii diametralnie zmienia funkcjonowanie branży turystycznej – wpływa zarówno na trendy panujące w turystyce, jak i w znacznym stopniu na sposób podróżowania. Coraz częściej spotykamy się z określeniami takimi jak „inteligentna turystyka” czy „turystyka 4.0”. Transformacja cyfrowa w turystyce przejawia się w dostosowaniu nowoczesnych rozwiązań do procesów związanych z organizacją podróży – od wyboru kierunku, planowania trasy i całego programu, po rezerwację połączeń lotniczych i innych środków transportu, a także noclegów, lokalnych atrakcji, miejsc w restauracjach czy wejściówek do placówek muzealnych. Nowe technologie obejmujące m.in. sztuczną inteligencję (AI), kreowanie wirtualnej rzeczywistości (VR), internet rzeczy (IoT), aplikacje do przechowywania i przetwarzania ogromnych ilości danych (big data) czy system generowania odpowiedzi na dane wprowadzane przez użytkownika (ChatGPT) mają ogromny wpływ na cały sektor turystyczny i sposoby zarządzania nim. »

Transformacja cyfrowa w dzisiejszych czasach nie jest już możliwością. W obliczu tego, co się wydarzyło niedawno w trakcie pandemii, stała się koniecznością w nowej rzeczywistości biznesowej.

O kierunku rozwoju branży turystycznej w kontekście cyfrowej rewolucji mówi m.in. Grzegorz Mikieliewicz – założyciel i dyrektor generalny Getaway.pl, platformy pełniącej funkcję intuicyjnego, inteligentnego i kompletnego kreatora podróży „szytej na miarę”: Branża turystyczna jest nieustannie przekształcana przez nowe technologie, praktycznie w każdym jej aspekcie. Według

raportu World Economic Forum's Digital Transformation Initiative (DTI) procesy cyfryzacji w sektorach podróży, turystyki i lotnictwa do 2025 r. osiągną wartość nawet 305 mld dolarów. To samo sprawozdanie wskazuje, że spowodują one migrację wartości ok. 100 mld dolarów z tradycyjnych firm turystycznych do ich nowych, cyfrowych konkurentów. Podróżowanie utożsamiane jest z mobilnością. Według danych opublikowanych przez Statista Digital Market Outlook łączne przychody generowane przez aplikacje mobilne wykorzystywane w segmencie podróżniczym wzrosły w 2021 r. o 38 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, osią-

gając poziom 296 mln dolarów. Aplikacje dedykowane branży turystycznej umożliwiają zdalną obsługę praktycznie każdej sprawy związanej z podróżą na każdym etapie procesu przed- i posprzedażowego, co stanowi bardzo pożądane udogodnienie dla podróżujących. Poza tym stają się one coraz ważniejsze w czasie samej podróży. Służą np. jako mapa i alternatywa dla papierowego przewodnika, wyszukiwarka restauracji, w których serwowane są dania dla osób z różnymi nietolerancjami pokarmowymi, czy też nadchodzących wydarzeń kulturalnych w danym regionie. Mogą też pełnić funkcję nawigatora do najbliższych sklepów czy punktów usu-



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTSTOCKPRODUCTIONS



gowych, przydają się także przy meldowaniu w hotelach, płatności za parkingi lub jako przewodnik w muzeach. Z uwagi na mnogość tych aplikacji klienci coraz częściej doceniają platformy, które łączą w sobie różne funkcjonalności, tj. opcje sprzedażowe, komunikacyjne i informacyjne, co pozwala zaoszczędzić czas i wzmocnić poczucie kontroli nad wszystkimi elementami podróży.

ROLA TECHNOLOGII CYFROWEJ W BRANŻY TURYSTYCZNEJ

Jednym z głównych celów cyfryzacji branży turystycznej jest przedstawienie klientowi spersonalizowanej oferty. Firmy posiadające

▲ Wyszukiwarki hoteli pozwalają użytkownikom porównywać ceny noclegów z setek stron rezerwacyjnych

takie rozwiązania uzyskują pierwszeństwo na rynku i właśnie w tym obszarze koncentrują swoje działania. Obecnie turyści mają możliwość łatwego wyboru z przejrzystej oferty i wielu opcji podróży oraz dostępu do nich w dowolnym miejscu i czasie, co pozwala im na niczym nieskrępowaną mobilność. Zaawansowane aplikacje internetowe oraz urządzenia oparte na technologii IoT umożliwiają lepsze dopasowanie ofert do indywidualnych potrzeb podróżujących. Wykorzystują je np. hotele do głosowego sterowania klimatyzacją czy linie lotnicze do znakowania przewożonego bagażu. Cie-

kawe rozwiązanie stanowi również ChatGPT – umożliwia porównanie kilku różnych celów podróży dla założonych parametrów.

Nowe technologie w turystyce przynoszą korzyści zarówno samym podróżującym, jak i organizatorom imprez turystycznych. Tym pierwszym poprawiają komfort podróżowania, a dla drugich są sposobem na obniżenie kosztów organizowania wyjazdów i zarządzania nimi. Staje się to możliwe m.in. dzięki coraz nowocześniejszym tzw. silnikom cenowym, które optymalizują stopień rezerwacji miejsc przy zachowaniu odpowiednich proporcji kosztu do jakości. Cyfryzacja zwiększa ►

poza tym zasięg działania, umożliwia dotarcie z informacją do szerszego grona odbiorców, tym samym daje szansę na pozyskanie nowych klientów. Już dziś firmy z branży turystycznej, hotelarskiej i lotniczej wykorzystują sztuczną inteligencję, uczenie maszynowe, analitykę przyszłości np. w kampaniach marketingowych czy wydarzeniach i warsztatach online przeznaczonych dla branży turystycznej. To wszystko przekłada się na wzrost widoczności ich marek, dzięki czemu pozyskiwanie klientów staje się dużo prostsze i – co najważniejsze – opłacalne. Firmy z branży turystycznej, które chcą zwiększyć swoją konkurencyjność, muszą pozostać otwarte na nowinki technologiczne, które nie tylko odpowiadają potrzebom i trendom społecznym, lecz także pomagają poprawić efektywność finansową.

TECHNOLOGIE WPŁYWAJĄ NA TRENDY W PODRÓŻOWANIU

Rewolucja cyfrowa w turystyce wyznacza też już widoczne rezultaty w postaci nowych trendów rynkowych. Dzięki nieograniczonemu przepływowi informacji wzrasta świadomość konsumentów na całym świecie, którzy planując podróże, podejmują coraz bardziej świadome decyzje i szukają ofert od sprawdzonych usługodawców.

Poza tym wśród użytkowników mediów społecznościowych wzrasta tzw. efekt podążania. Przygotowana przez platformę Nosto analiza zachowań turystów *Influencing Travel: How to Turn Lookers into Bookers* wykazała, że aż 86 proc. z nich zainteresowało się konkretną wycieczką po obejrzeniu zdjęć innych osób w sieci. Efekt ten jest jeszcze wyraźniejszy w przypadku pokolenia Z, czyli ludzi urodzonych od 1995 do 2012 r., dopiero wkraczających na rynek pracy. Wśród nich aż 92 proc. udzieliło właśnie takiej odpowiedzi. Zjawisko to ma także inny aspekt: dane dostarczane przez turystów w sieci mogą być zbierane i analizowane w celu personalizacji ofert czy cyklicznego monitorowania trendów.

Transformacja cyfrowa w branży turystycznej pełni rolę łącznika między różnego rodzaju organizatorami wyjazdów a usługodawcami, dla których umiejętność korzystania z nowoczesnych technologii stanowi szansę na wyróżnienie się i zdobycie przewagi konkurencyjnej. Nowe rozwiązania mają pozytywny wpływ na doświadczenia turystów i cały wymiar podróży. Na pewno dalsza cyfryzacja branży turystycznej przyniesie jeszcze więcej korzyści i usprawni odkrywanie każdego zakątka naszego globu.

ZARZĄDZANIE WYJAZDAMI GRUPOWYMI W BIZNESIE TURYSTYCZNYM

O aplikacji mobilnej typu B2B służącej do zarządzania wyjazdami grupowymi różnego rodzaju opowiada Grzegorz Chełmecki – dyrektor odpowiedzialny za pozyskiwanie nowych klientów w firmie Pro Duct By Business Friends, która stworzyła to nowe narzędzie: *Aplikacja IncentiveApp ułatwia przepływ informacji i bieżącą komunikację z uczestnikami wyjazdu. Została ona wprowadzona przez nas na rynek 4 lata temu i od tego czasu ulega nieustannym aktualizacjom zgodnie z trendami rynkowymi i potrzebami zgłaszanymi przez klientów. Co kilka miesięcy wprowadzane są zmiany i dodawane nowe funkcjonalności. Generalna zasada działania polega na tym, że organizator imprezy turystycznej posiada dostęp do dedykowanego aplikacji panelu konfiguracyjnego, w którym tworzy cały content podróży – zestaw potrzebnych uczestnikowi informacji dotyczących danego wyjazdu, jego agendy, potrzebnych działań, połączeń komunikacyjnych, map itp. Po publikacji tych treści uczestnicy dostają spersonalizowany kod, po wprowadzeniu którego dysponują wszystkimi wiadomościami, o których pragnie powiadomić ich organizator. To wszystko bez wydruków, e-maili, żadnych gadżetów i innych nośników informacji. Dane zawarte w aplikacji moż-*

na zmieniać online, aktualizować, dodawać nowe treści, także w formie plików graficznych czy PDF-ów. Jednocześnie IncentiveApp ma wiele zaawansowanych funkcjonalności służących do komunikacji organizatora i pilotów z grupą/grupami podczas wyjazdu. Ich szczegółowy opis znajduje się na stronie internetowej www.incentiveapp.pl.

Filozofia narzędzia jest taka, że zawiera ono jedynie (i aż!) funkcjonalności odpowiadające na realne potrzeby organizatorów imprez turystycznych, pilotów i uczestników. Nie ma w nim miejsca na zbędne gadżety. Dzięki temu IncentiveApp jest możliwie lekka i dobrze działa w różnych zakątkach świata, także tam, gdzie sieć internetowa jest słaba albo droga. Bardzo dużą wagę przywiązujemy do doświadczeń użytkownika (UX) zarówno w odniesieniu do samej aplikacji, jak i jej panelu konfiguracyjnego. Praktycznie stale weryfikujemy wygląd i procesy aplikacji pod kątem UX. Dzięki temu narzędzia są bardzo przejrzyste i zbudowane tak, aby można wszystkie procesy wykonywać zdalnie. Niezależnie od tego faktu nasi klienci – jeśli czują taką potrzebę – mogą być w stałym kontakcie z biurem obsługi klienta przed wyjazdem i w jego trakcie.

IncentiveApp stanowi uniwersalne narzędzie służące organizatorom turystyki oraz pilotom pracującym z grupami (zawiera wiele funkcjonalności dedykowanych właśnie tym

▼ Aplikacje mobilne stanowią szybki i łatwy dostęp do wielu usług turystycznych w jednym miejscu

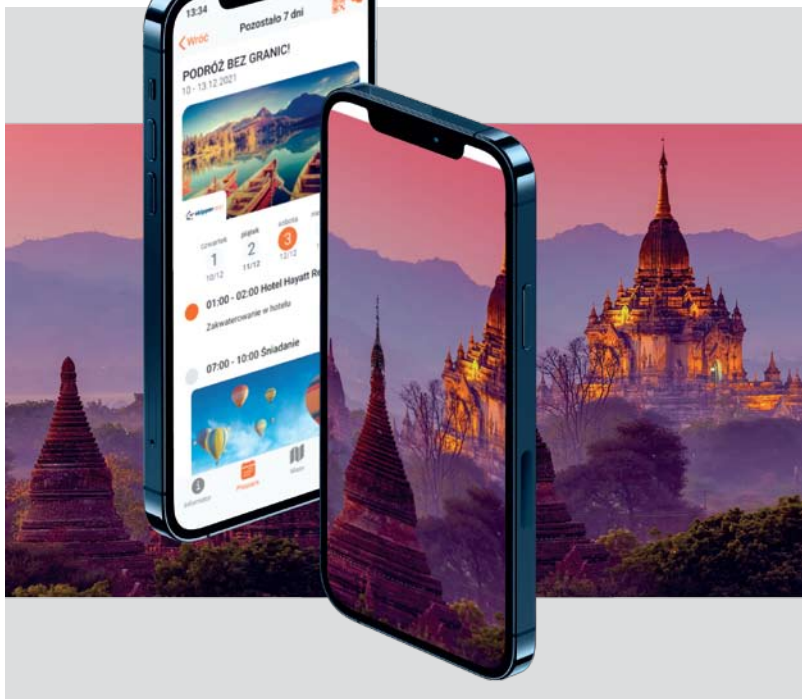


© ISTOCKPHOTO.COM/MACNAK

ostatnim). Aplikacja przy zachowaniu przejrzystej struktury przekazywanej informacji nie narzuca żadnych rozwiązań. Użytkownicy mogą kształtować własne treści w ramach tej struktury. Co istotne, IncentiveApp mimo swojej nazwy nie jest wykorzystywana wyłącznie przez agencje incentive, ale przez różnorodne biura turystyki wyjazdowej i przyjazdowej oraz w trakcie rozmaitych wydarzeń, jak np. gry miejskie. Aplikacja znajduje zastosowanie zarówno przy małych, „rodzinnych” grupach do 10 osób, jak i dużych wyjazdach do 300, a nawet 500 uczestników, choć na ogół liczebność obsługiwanych przez nas grup wynosi 20–120 osób.

Nawiązując do modnego dzisiaj pojęcia „sustainable tourism”, czyli turystyki zrównoważonej, IncentiveApp zmniejsza do minimum ilość generowanych odpadów – głównie wydruków, ale również zbędnych gadżetów utrwalających agendy spotkań czy kluczowe informacje. Poza tym redukuje liczbę błędów oraz umożliwia personalizację oferty na bieżąco. Dzięki temu zmniejsza puste przebiegi, zwielokrotnione usługi, posiłki, produkty. Wykorzystuje istniejącą sieć teletechniczną i urządzenia. Pozwala ograniczyć produkcję pod dane wydarzenie, a więc obniża nie tylko ilość odpadów, lecz także ślad węglowy.

IncentiveApp jako produkt rozwijana jest w trybie przeprowadzanych co kilka miesięcy aktualizacji. Jej filozofia zakłada, że pozosta-



© INCENTIVEAPP

▲ IncentiveApp to nowoczesna, intuicyjna aplikacja do zarządzania wyjazdami grupowymi dowolnego typu

nie „lekka” i nastawiona na zwiększenie efektywności oraz komfortu pracy organizatora i pilotów z grupą. Nasi partnerzy mogą zamawiać aplikacje personalizowane i stworzone do ich indywidualnych potrzeb. IncentiveApp jest udostępniana klientom biznesowym w modelu „pay-per-use”, co oznacza, że płacą oni jedynie za zrealizowane imprezy turystyczne, bez konieczności ponoszenia opłat

wstępnych czy kosztów abonamentu. Pojedynczy wyjazd dla grupy do 60 osób kosztuje 600 zł netto plus 6 zł za każdą dodatkową osobę. Dla grup „rodzinnych” (do 10 osób) od okresu pandemii obowiązuje obniżona cena – 250 zł netto.

OCHRONA DANYCH OSOBOWYCH

Gwarancję ochrony danych osobowych stanowi posiadanie przez IncentiveApp (firmę Pro Duct By Business Friends) certyfikatu ISO 27001 – popularnego systemu bezpieczeństwa informacji, który jest gwarancją poufności dla klientów. Wszystkie wiadomości przechowuje się na serwerach na terenie Unii Europejskiej – to ważne, bo podlegają one prawu unijnemu. Aplikacja posiada audyt renomowanej kancelarii prawnej specjalizującej się w ochronie danych osobowych pod kątem RODO. Od września 2022 r. w IncentiveApp znajdują się funkcje galerii i czatu umożliwiające uczestnikom wyjazdu dzielenie się postami online bez konieczności tworzenia specjalnej grupy w ogólnodostępnych mediach społecznościowych typu WhatsApp czy Facebook. Aplikację można fakultatywnie połączyć z modułem rejestracyjnym online pozwalającym na zebranie wszelkich potrzebnych danych, zgód i załączników bezpośrednio od uczestników wyjazdu. Sam jej konfigurator może współpracować z plikami programu Excel, z którego korzysta większość firm turystycznych – pozwala zatem działać bez konieczności zmiany dotychczasowego otoczenia ►

▼ Formularz zgłoszeniowy – opcjonalny moduł bezpośredniej rejestracji uczestników wyjazdu IncentiveApp



© INCENTIVEAPP

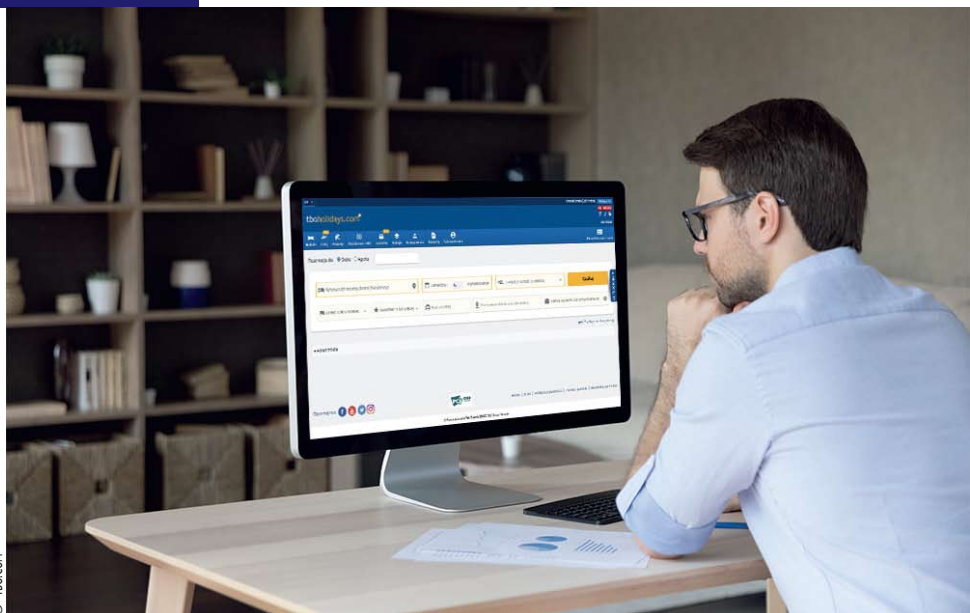
i procesów. Korzystanie z IncentiveApp to wreszcie także ważny argument w stosunku do klienta końcowego, jeśli jest nim firma zewnętrzna, a nie biuro podróży. Nowoczesna, przejrzysta aplikacja, atrakcyjna wizualnie, umożliwiająca szybką komunikację oraz natychmiastowy dostęp do potrzebnych informacji stanowi świadectwo dbałości o komfort i bezpieczeństwo podróżujących z danym organizatorem turystyki osób. Gwarantuje ona pracę bez wydruków, odpadów i z pełnym poszanowaniem poufności danych klientów.

OBECNOŚĆ W SIECI JEST KLUCZOWA

Bardzo ważnym momentem dla turystyki okazał się czas pandemii. W całym kryzysie był to okres zmian. Właśnie wtedy np. branża noclegowa postawiła bardzo na obecność w sieci. Liczba wdrożeń cyfrowych narzędzi do rezerwacji wzrosła o ponad połowę. To, co się dzieje ostatnimi latami w sprzedaży ofert hotelowych i noclegowych, można nazwać prawdziwą rewolucją. Tabele z cenami i formularze zapytań zostały zastąpione intuicyjnymi cyfrowymi systemami rezerwacyjnymi. Dzięki nim właściciele obiektów hotelowych docierają do szerszego grona klientów, którzy mogą z kolei szybko wybrać najlepszą dla siebie ofertę noclegu, dokonać płatności w sieci i otrzymać od razu potwierdzenie swojej rezerwacji bez konieczności kontaktu z recepcją. Pandemia mocno zwiększyła popularność tego typu narzędzi. Liczba wdrożeń systemów rezerwacyjnych jest obecnie nawet 70 proc. wyższa niż w poprzednich latach.

W czasie pandemii część obiektów została zamknięta, ale niektóre branże, jak np. wynajem apartamentów czy agroturystyka, starały się dostosować do panujących restrykcji. Właściciele apartamentów pozwalali np. na pobyty biznesowe. Systemy rezerwacji online przynosiły im korzyści i stwarzały dodatkową szansę na to, żeby pozyskać gości w tym trudnym okresie. Klienci szukali rezerwacji w serwisach takich jak Booking.com, Airbnb czy poprzez stronę internetową. Właściciele obiektów, które nie były obecne w sieci, stracili tak naprawdę możliwość dotarcia do klientów – powiedział agencji Newseria Biznes Damian Wizert, menedżer produktu w firmie IAI.

Systemy do rezerwacji najchętniej wdrażają te firmy, które do tej pory nie były obecne w sieci i prezentowały swoją ofertę tylko w jednym kanale sprzedaży, np. poprzez Booking.com. Teraz chcą mieć własną stronę



▲ **TBO.com stawia na prostotę w dokonywaniu rezerwacji, a co za tym idzie – upraszcza podróżowanie**

internetową i systemy rezerwacji umożliwiające pozyskiwanie klientów z dodatkowych kanałów.

Dzisiaj, kiedy wszystko przenosi się do sieci, systemy rezerwacyjne spełniają oczekiwania klientów, przyzwyczajonych do wygodnego przeglądania i filtrowania ofert, szybkiego wyboru, rezerwowania biletów lotniczych oraz zakupów online, a co za tym idzie kontroli ceny i płatności elektronicznej. W przypadku hoteli i obiektów noclegowych system działa podobnie – jest wygodny i w pełni intuicyjny. Po wybraniu terminu pobytu automatycznie oferuje typ pokoju, dostępne promocje, rabaty i opcje dodatkowe.

Dostawcom usług system blokuje wszystkie inne kanały, kiedy rezerwacja zostanie już zrobiona. Uniemożliwia to „overbooking”, czyli dokonanie kilku rezerwacji na ten sam termin. Dzięki temu przedstawiciele sektora turystycznego zwiększają swoje zyski.

Branża noclegowa próbuje też ułatwić wynajem krótkoterminowy oraz dąży do zoptymalizowania procesów. W przyszłości będzie zwiększała się liczba serwisów oferujących rezerwację miejsc na krótki i długi termin. Będą one włączać kompleksowe systemy rezerwacyjne jako partnerów do swojej usługi.

CEL – PROSTOTA W DOKONYWANIU REZERWACJI

Z kolei firma TBO.com, zgodnie ze swoim mottem – *Simplifying Travel. Enabling Growth*, czyli „Uproszczenie podróży. Umożliwienie wzrostu” – udostępnia kompleksowy pakiet produktów i usług turystycznych

na jednej platformie. Pozwala to uprościć złożoną działalność związaną z podróżami – zarówno kupującym, jak i dostawcom. TBO.com to wielofunkcyjne, proste w obsłudze narzędzie B2B, powstałe głównie dla agencji turystycznych, obejmujące hotele, transfery, rejsy, przeloty i wypożyczalnie samochodów. Stworzono je w 2006 r. w Dubaju i jest przeznaczone do organizacji spersonalizowanych wyjazdów oraz imprez dla małych grup.

Również firmy czerpią duże korzyści z używania TBO.com. Mogą oferować m.in. atrakcyjne stawki dzięki bezpośrednim kontraktom (rezerwacje bez pośredników) z sieciami hotelowymi takich znanych międzynarodowych marek, jak np.: Hilton, Accor, Radisson, Leonardo, Rotana, Maritim, Baglioni, Kempinski, Jumeirah, Best Western, Meliá, Wyndham czy H10. Wszystkie stawki są dostępne online, co umożliwia pełną kontrolę kosztów. Możliwość dokonania rezerwacji następuje bezpośrednio po wyszukaniu interesującej opcji, a płatność może być zrobiona dopiero wtedy, gdy wygasają warunki anulacji. Vouchery i faktury wystawia automatycznie system. TBO.com chwali się, że ma bardzo konkurencyjne ceny w porównaniu z portalami B2C, przy dużej gamie produktów w ramach jednej platformy (hotele, pakiety, przeloty, transfery, wypożyczalnie aut). Oferuje też elastyczne warunki płatności (karta kredytowa, przelew, portfel czy linie kredytowe). Dla usprawnienia obsługi klientów posiada dział wsparcia dostępny 24 godz. 7 dni w tygodniu, także w języku polskim (każda rezerwacja jest potwierdzana i przedpłacona przez TBO) oraz osobny dział offline do obsługi zapytań grupowych



© ISTOCKPHOTO.COM/USER8401164_201

▲ Dziś chowamy do kieszeni smartfon z wgranymi aplikacjami turystycznymi i jesteśmy gotowi na podbój świata

i MICE (segmentu usług turystycznych skierowanych ściśle do biznesu). W ramach platformy można dokonać rezerwacji bez płacenia od razu (z gwarancją ceny), a jeśli klient ostatecznie się nie zdecyduje, nie ponosi żadnych kosztów z tego tytułu.

REZERWACJA USŁUG TURYSTYCZNYCH DLA PROFESJONALISTÓW

RateHawk stanowi innowacyjną platformę rezerwacyjną B2B opracowaną przez amerykańską firmę Emerging Travel Group.

Znajdziemy na niej hotele, bilety lotnicze, transfery, wynajem samochodów i inne usługi związane z podróżowaniem. Klientami RateHawk są profesjonalści z branży, m.in. agencje turystyczne i touroperatorzy. Obecnie to ponad 38 tys. partnerów na całym świecie, z czego powyżej 1,3 tys. ma siedzibę w Polsce.

Misją RateHawk jest oferowanie użytkownikom najlepszych cen na wszelkiego rodzaju usługi turystyczne w dowolnej lokalizacji na świecie. Dlatego też koncentruje się na dostarczaniu najlepszych wy-

ników w czterech kluczowych segmentach. Pierwszy z nich stanowi doskonała oferta hoteli. RateHawk zapewnia swoim partnerom oferty 1,9 mln obiektów noclegowych (na podstawie 67 tys. bezpośrednich umów z właścicielami i od ponad 180 dostawców), dzięki czemu dysponuje jedną z największych baz hoteli na rynku. Po drugie jest to wieloproduktowe narzędzie do rezerwacji, które zapewnia swoim klientom nie tylko noclegi, lecz także bilety lotnicze ponad 350 przewoźników (ok. 150 z nich to linie budżetowe), transfery w ponad 150 krajach i wynajem samochodów. Wszystkie elementy składowe podróży można zatem zarezerwować w jednym wygodnym, przyjaznym dla użytkownika systemie. Trzeci filar RateHawk stanowi zaawansowane rozwiązania, m.in. pierwsza w Polsce aplikacja mobilna dla biur podróży. Jej łączna liczba pobrań na całym świecie przekroczyła 43 tys. Funkcjonalność aplikacji zapewnia pełen zakres usług dostępnych w wersji desktopowej RateHawk, w tym rezerwację hoteli, przelotów i transferów, zarządzanie zamówieniami, kontakt z zespołem wsparcia itp. Jest ona dostępna bezpłatnie na urządzeniach z systemem Android i iOS.

Jako firma, która pozyskuje oferty hotelowe od ponad 180 dostawców i korzysta też z bezpośrednich kontraktów, inwestuje znaczne zasoby w narzędzia techniczne, ulepsza dopasowanie hoteli i algorytmy mapowania, wynalazła oparty na sztucznej inteligencji model uczenia maszynowego do przewidywania incydentów związanych z odprawą. Wykorzystuje go do ustalania priorytetów rezerwacji, które należy wstępnie sprawdzić.

Kolejną innowacją RateHawk, stworzoną zarówno w odpowiedzi na sugestie klientów, jak i pandemię, było wprowadzenie w 2022 r. nowych technologii w zakresie usług płatniczych. Oprócz standardowych form płatności, jak przelew bankowy, karta kredytowa lub saldo nadpłaty, można płacić za usługi turystyczne kartą klienta podczas rezerwacji, a nawet zdalnie poprzez przesłanie klientowi linków do płatności w dowolny sposób – e-mailem, SMS-em lub poprzez media społecznościowe. Tego typu płatność jest szczególnie przydatna, gdy klient chce zapłacić kartą, ale partner nie ma terminala płatniczego. Ułatwia to też komunikację, jeśli agent i klient znajdują się w różnych lokalizacjach na świecie. Nie ma wówczas potrzeby spotykania się w biurze, dzięki czemu biznes można prowadzić z dowolnego miejsca na ziemi.

▼ Światowa branża turystyczna jest bez wątpienia jednym z głównych beneficjentów nowych technologii



© ISTOCKPHOTO.COM/GRINVALDS

Następnym innowacyjnym narzędziem RateHawk jest ulepszone zestawienie hoteli, które pomaga profesjonalistom z branży turystycznej szybko i skutecznie tworzyć zindywidualizowane oferty. Biura podróży

terenie całego kraju, a poza tym zapewnia każdemu partnerowi osobistego opiekuna. Istnieje także polskojęzyczna linia wsparcia oraz całodobowe wielojęzyczne centrum obsługi. Oprócz tego RateHawk zapewnia

i grupowych rezerwacji. Dostawcy usług turystycznych wysyłają każdego dnia do biur podróży bardzo dużą ilość informacji. Następnie pracownicy sprawdzają, czy wszystkie z nich są potrzebne przy dokonywaniu rezerwacji, i ujednolicią je tak, żeby były czytelne dla klienta. Wiadomości dotyczące zamówień, rachunków, voucherów i sprawozdań muszą być dostępne w czasie rzeczywistym. Ułatwia to nie tylko sam proces zarządzania rezerwacjami, lecz także umożliwia pobieranie raportów w preferowanym formacie. Można przydzielić i określić role oraz różne poziomy dostępu użytkownikom, jak również ograniczyć im dostęp do niektórych danych. Pracownicy działów finansowych klientów B2B otrzymują zatem jeden typ dostępu, a menedżerowie drugi, liderzy biznesu trzeci i administratorzy czwarty. Osobne funkcje i zasady ustawione są na ogół dla każdego poziomu dostępu.



© VASCO ELECTRONICS

▲ Z translatorów Vasco Electronics korzystają nie tylko turyści, lecz także kelnerzy czy służby medyczne

mogą tworzyć spersonalizowane szablony i dodawać tylko te stawki, które wybrał klient. Rezerwacja według preferowanej taryfy jest dostępna bezpośrednio z zestawienia. Można je udostępnić za pomocą linku lub jako plik PDF.

RateHawk to nie tylko platforma rezerwacji podróży, lecz także duży dostawca ofert noclegowych, który dystrybuje swoje portfolio hoteli za pośrednictwem API, czyli zestawu reguł umożliwiających przesyłanie danych między aplikacjami, i narzędzi partnerskich. Partnerzy mogą łączyć się z obszerną ofertą hotelową platformy i wykorzystywać ją do dalszego rozwoju swojej działalności. RateHawk dostarcza również narzędzia afiliacyjne dla serwisów internetowych oraz biur podróży, które chcą poszerzyć swój asortyment usług i uruchomić sprzedaż hoteli na swoich stronach internetowych, ale nie stać ich na zainwestowanie znacznych środków finansowych w rozwój technologiczny własnego systemu lub nie są gotowe na kompleksowe integracje z dostawcami. Poza tym z narzędzi afiliacyjnych RateHawk mogą korzystać też właściciele blogów podróżniczych i podobnych serwisów, którzy pragną zarabiać na ruchu B2C i uzyskiwać dodatkowy przychód.

Czwarty filar firmy stanowi zapewnienie wysokiej jakości wsparcia. Posiada ona wyspecjalizowany polski zespół, który działa na

ekskluzywną usługę kontroli wstępnej. Wszystkie rezerwacje hotelowe są sprawdzane zarówno automatycznie, jak i ręcznie przez zespół obsługi, co zapewnia partnerom większe bezpieczeństwo.

URZĄDZENIA UŁATWIAJĄCE PODRÓŻOWANIE

Krakowska firma Vasco Electronics jest liderem na rynku cyfrowych tłumaczy w Europie. Jej translatory (tłumacze mowy, asystenci podróży) umożliwiają komunikację z blisko 90 proc. światowej populacji, obsługują prawie 80 języków w mowie. Tłumaczą także teksty oraz zdjęcia. Posiadają funkcję MultiTalk, która umożliwia czaty grupowe



© VASCO ELECTRONICS

▲ Misją powstałej w 2008 r. firmy Vasco Electronics jest pomaganie ludziom w skutecznym porozumiewaniu się

NAJWAŻNIEJSZA JEST WYGODA

Korzystając z jednego systemu o przyjaznym interfejsie, można sprawnie zarezerwować hotel, bilet na samolot, wypożyczyć samochód czy dokonywać indywidualnych

z automatycznym tłumaczeniem na inne języki. Może z niej korzystać nawet 100 osób jednocześnie. Popyt na urządzenia Vasco Electronics nie maleje nawet przy rozwoju smartfonów. ►

Żegnajcie wydruki



incentiveapp.pl



Translatory korzystają z 10 „silników tłumaczeniowych”, głównie rozwiązań dostępnych na rynku, m.in. narzędzi Google’a, Microsoftu i Baidu. Dzięki temu są w stanie zaproponować możliwie najlepsze tłumaczenie dla każdej pary językowej. Nie są to urządzenia tanie, ale w zamian producent zapewnia bezpłatny dostęp do internetu na potrzeby tłumaczeń w niemal 200 państwach świata. Translatory mogą więc trafić w gusta osób wybierających się do kraju, którego języka nie znają. Nie muszą się one przy tym znać na elektronice, gdyż urządzenia są bardzo intuicyjne. Z tłumaczy korzystają nie tylko klienci indywidualni, lecz także duże koncerny i instytucje administracji publicznej, które wysyłają swoich pracowników w delegacje.

JAK OBNIŻYĆ ZUŻYCIE PALIWA LOTNICZEGO?

Algorytmy sztucznej inteligencji pomagają liniom lotniczym tworzyć strategię oszczędzania paliwa. Dzięki aplikacji stworzonej przez polski start-up StorkJet

w rozmowie z agencją Newseria Innowacje Piotr Niedziela, wiceprezes ds. rozwoju w firmie StorkJet.

FuelPro stanowi autorskie oprogramowanie katowickiego przedsiębiorstwa. Na podstawie danych z czarnych skrzynek tworzy raporty stanowiące punkt wyjścia do budowania strategii oszczędzania paliwa. Umożliwia także analizowanie stylu latania poszczególnych pilotów i wyznaczanie im celów związanych z oszczędzaniem paliwa. *Innowacyjnością rozwiązania jest to, że mamy najprecyzyjniejsze na rynku modele osiągnięć samolotu. Potrafimy precyzyjniej niż producenci samolotów przewidzieć zużycie paliwa i jesteśmy w stanie odpowiedzieć na takie pytania, jak to, czy pilot leci z optymalną prędkością i na optymalnej wysokości. Jeżeli nie, to jaki jest tego dodatkowy koszt. Analizujemy, czy gdy samolot kołuje na pasie startowym, przykładowo z pasa do terminala, powinien kołować na jednym czy dwóch silnikach* – wyjaśnia Niedziela. Z tego rozwiązania korzystają m.in. Polskie Linie Lotnicze LOT.

niem maksymalnej dostępnej segmentacji rynków. Pozwala to na efektywne przewidywanie przyszłego popytu, nawet w bardzo dynamicznie zmieniającym się otoczeniu. Taka prognoza umożliwia specjalistom NPS budowanie bardziej realistycznych i stabilnych siatek połączeń i minimalizuje potrzebę ich ciągłej modyfikacji.

BLASKI I CIEŃ

Nowoczesne technologie nie tylko ułatwiają życie, lecz także umożliwiają większą kontrolę oraz oddziaływać w różny sposób na klientów. Zresztą nie do końca tak, jakby sobie tego życzyli. Cóż, kij ma zawsze dwa końce, a zadowoleni mają być zarówno kupujący, jak i sprzedający. Wielu usługodawców wykorzystuje w internecie specjalne, coraz bardziej wyrafinowane algorytmy i tworzy tzw. iluzję wysokiego popytu oraz rosnącej ceny. Pewnie zdarzyło się wam zauważyć, że ceny wszystkich pokoi hotelowych, które sprawdzaliście wczoraj, wzrosły tylko po to, aby zachęcić was do podjęcia szybkiej decyzji o rezerwacji. Tudzież widzieliście komunikaty w stylu „pośpiesz się, zostało już tylko...”. To samo dotyczy biletów lotniczych i wynajmu samochodów. Korzystna oferta, którą znaleźliście godzinę temu, szybko uległa pogorszeniu. Zatem intuicja podpowiada wam „muszę się spieszyć i dokonać rezerwacji w tej chwili”.

Niektóre firmy internetowe wykorzystują spersonalizowane techniki wyceny do manipulowania emocjami ludzi. Liderzy w tej dziedzinie, np. Uber, zatrudniają ekonomistów behawioralnych, którzy pomagają tworzyć logikę algorytmów różnicowania cen. Podstawowym składnikiem, dzięki któremu algorytmy działają, są dane online pozyskiwane, gdy witryny wstawiają pliki cookie do przeglądarki i poznają adres IP. Takie informacje mogą ujawnić, gdzie mieszkamy, jakiego nowego lub drogiego urządzenia używamy, które strony internetowe odwiedzamy, co nas interesuje, czy jesteśmy łatwo sterowalni, czy nie, oraz wiele więcej.

Gdy dane są wykorzystywane do tworzenia spersonalizowanych cen, wynajem samochodu może stać się kosztowny, jeśli zarezerwowaliśmy już lot do jakiegoś miejsca. To samo dotyczy zresztą rezerwacji hoteli i lotów krajowych.

Manipulacja cenami może pójść nawet dalej. Skoro jesteśmy użytkownikami zupełnie nowego modelu iPhone’a, który wskazuje na naszą większą siłę nabywczą, stać nas zatem na zapłatę za daną usługę większej kwoty niż inni klienci. ■



© ISTOCKPHOTO.COM/FRANKPETERS

▲ Algorytmy sztucznej inteligencji pomagają przewoźnikom lotniczym tworzyć strategię oszczędzania paliwa

udaje się im zredukować zużycie paliwa nawet o kilkadziesiąt kilogramów podczas jednego lotu. Oznacza to nie tylko wielomilionowe oszczędności, ale i znaczne ograniczenie emisji gazów cieplarnianych do atmosfery.

Bierzemy dane z czarnych skrzynek samolotu, analizujemy je za pomocą sztucznej inteligencji i dajemy rekomendacje liniom lotniczym, jak latać oszczędnie. Dzięki temu zużywają mniej paliwa i redukują emisję dwutlenku węgla do atmosfery – informował

Z kolei firma Sabre opracowała pionierską metodologię w całościowym spojrzeniu na analizę danych dotyczących sieci połączeń linii lotniczych. Eksperti NPS (Network Planning & Scheduling, czyli planowanie i optymalizacja siatki połączeń lotniczych) wykorzystują obecne dane GDS (Global Data Synchronization – globalna synchronizacja danych) dotyczące zakupów i rezerwacji oraz dane historyczne z poprzednich lat, które są odpowiednio modyfikowane przez modelowanie i metody analityczne z wykorzystania-

Wyjazdy pod kontrolą!

11:41



IncentiveApp to nowoczesna aplikacja do zarządzania wyjazdami grupowymi.

Aplikacja zapewnia:

- niezawodną komunikację z uczestnikami przed, po i w trakcie wyjazdu,
- sprawne zarządzanie grupą przez pilotów i rezydentów,
- wiele użytecznych funkcjonalności wspierających pracę tour-operatora,
- uporządkowanie procesów w jednym narzędziu,
- proste rozliczenia w trybie pay-per-use.

Zapraszamy do współpracy!



Informator



Program



Mapy



Galeria



incentiveapp.pl

KOLUMBIA OFERUJE PRZYGODĘ ŻYCIA

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym wiosennym wydaniu magazynu *All Inclusive* prezentujemy Państwu barwną postać, jaką jest nasza energiczna i sympatyczna rodaczka z egzotycznej, kolorowej, pachnącej kawą, rajskiej, rozśpiewanej i roztańczonej Kolumbii. Tym razem rozmawiamy w mieście wiecznej wiosny – Medellín – z Dominiką Żółtkowską, właścicielką marki Zielony Plecak (a także Biura Podróży Studio Wypraw), zajmującą się kompleksową organizacją wakacji w tym południowoamerykańskim kraju.

W kolejnym numerze, przewidzianym na lato 2023 r., udamy się do słonecznej Andaluzji – do usytuowanej nad Morzem Śródziemnym, u stóp Gór Betyckich malowniczej Malagii. Spotkamy się w niej z Magdaleną Kokotkiewicz, licencjonowaną przewodniczką po tym pełnym atrakcji regionie Hiszpanii i mieście Picasso, członkinią zarządu Stowarzyszenia Przewodnickiego w Maladze „Guidesur”, działającą aktywnie w ramach projektu „Przewodnicy bez Granic”. Porozmawiamy z nią na południu Półwyspu Iberyjskiego o jej marce Przewodnik Andaluzja. Już dzisiaj gorąco zapraszamy do lektury tego wywiadu!

MICHAŁ DOMAŃSKI

« Z naszą rodaczką, właścicielką marki Zielony Plecak, pracującą zdalnie z Kolumbii, rozmawia Michał Domański. »



© ZIELONY PLECZAK

Jak doszło do tego, że związała Pani swoje życie z Kolumbią? Dlaczego zdecydowała się Pani stworzyć markę Zielony Plecak i zająć się na co dzień organizacją podróży do tego południowoamerykańskiego kraju?

Jeśli powiem, że to był przypadek to czytelnicy mi uwierzą? Otóż zanim trafiłam do Kolumbii, mieszkłam wcześniej w Portugalii, Szwajcarii i Australii. Każdy kraj po jakimś czasie mi się nudził i szukałam czegoś nowego. W 2018 r., gdy skończyłam studia w Sydney, stwierdziłam, że chcę podróżować. Tak bez planu, z plecakiem... Spakowałam więc mój plecak i wyruszyłam sama w podróż dookoła świata. Zaczęłam od Australii, kilka miesięcy spędziłam w Azji, a następnie przyleciałam do Polski odwiedzić rodzinę i chciałam kontynuować swoją podróż. Padło wówczas na Amerykę Południową. A czemu właśnie na Kolumbię? O tym zdecydowała cena biletu. Z Polski znalazłam bardzo tanie połączenie do Medellín. Leciłam z myślą, że przez kolejne miesiące będę podróżować po Ameryce Południowej. Los tak chciał, że od tego czasu minęło już prawie 5 lat, a ja nadal jestem w Kolumbii...

Ten południowoamerykański kraj jest skrzywdzony przez swoją krwawą i okrutną historię. Każdy, kto słyszy słowo „Kolumbia”, z przerażeniem łapie się za głowę i krzyczy, że jest tutaj niebezpiecznie. Ze zdrowym rozsądkiem i podstawowymi zasadami bezpieczeństwa można zwiedzić ten kraj bezpiecznie. Obudziła się we mnie taka

mała misja odczarowania złego uroku Kolumbii. Otóż mało kto wie, że to bardzo różnorodny kraj, który ma do zaoferowania praktycznie wszystko: góry, wybrzeża dwóch oceanów, bujną selwę, pustynię, małe wioski oraz milionowe metropolie, wulkany, przemitych i symptomatycznych mieszkańców oraz wiele, wiele więcej!

Skąd się wzięła nazwa „Zielony Plecak”?

Od zielonego plecaka! Jak w Australii podjęłam decyzję, że ruszam w samotną podróż, to stworzyłam profile w mediach społecznościowych z zamiarem dzielenia się swoimi przygodami. Przez długie tygodnie głowiłam się nad nazwą. Od swojej szefowej w Sydney na pożegnanie dostałam zielony portfel i jak go zobaczyłam, to ołśniło mnie, że mogę nazwać mój projekt „Zielony Plecak”. Stwierdziłam, że jest to łatwe do zapamiętania i kojarzy się z podróżami. Kupiłam zielony plecak, który podróżuje ze mną do tej pory. Na początku nazywałam siebie *solo travel girl*, a później *Polka, która mieszka w Kolumbii* i głównym tematem moich opowieści była Kolumbia.

Jakie były początki Pani marki? Czym charakteryzuje się kolumbijski rynek turystyczny?

Zielony Plecak i ja stopniowo się rozwijaliśmy. Mimo iż z turystyką i hotelarstwem jestem związana od 15 lat, to zawsze traktowałam to jedynie jako dodatek do mojego życia. Dopiero w Kolumbii stwierdziłam, że chcę się zająć turystyką na poważnie.



© ZIELONY PLECZAK

▲ Widok na Cartagenę de Indias – jej zespół zabytkowy i dzielnicę Bocagrande

Zaczęłam od pokazywania mojego kolumbijskiego życia w mediach społecznościowych. Prezentowałam obserwującym mnie osobom, jak Polka odnajduje się na drugim końcu świata, w całkiem odmiennej kulturze. Drugim krokiem było stworzenie bloga i spisywanie informacji praktycznych: jak podróżować po Kolumbii, gdzie spać, gdzie zjeść, co zobaczyć itp. Stawałam się coraz bardziej popularna w internecie, polskie media zaczęły się do mnie odzywać, żebym opowiadała w wywiadach, jak mi się żyje w tym południowoamerykańskim kraju.



▲ Cabo San Juan de Guía na terenie wspaniałego Parku Narodowego Tayrona

Bardzo często spotykałam się z Polakami w Kolumbii, głównie czytelnikami mojego bloga, którzy podróżowali na własną rękę. Opro-
wadzałam ich po moim kolumbijskim mieście, opowiadając przy tym o całym kraju. Z biegiem czasu moje doświadczenie rośło, a chętnych każdego dnia przybywało, więc zaczęłam robić to za pieniądze.

Ludzie mnie polecali dalej i tak zaczęłam pierwsze współpra-
ce z polskimi biurami podróży – przyjmowałam grupy turystów za oceanem. Z tego typu kooperacji nie zrezygnowałam, ale otworzy-
łam swoją firmę turystyczną i organizuję wyprawy przygodowe na moich zasadach.

Kolumbijski rynek turystyczny jest bardzo chaotyczny i sponta-
niczny. Po pierwsze, bez hiszpańskiego bardzo trudno coś załatwić, bo Kolumbijczycy raczej nie mówią po angielsku. Poza tym inaczej patrzę na obcokrajowca, który posługuje się ich językiem. Ja hiszpań-
skiego nauczyłam się już na miejscu, więc mówię jego „kolumbij-
ską” odmianą, co stanowi ogromny plus. Po drugie, cały czas trzeba pilnować i sprawdzać Kolumbijczyków, czy pamiętają o naszych umówionych spotkaniach. Szczególnie dotyczy to wybrzeża kara-
ibskiego – tam wszyscy żyją swoim tempem i nie ma co umawiać transportu kilka dni wcześniej, bo i tak najprawdopodobniej o nim zapomną. Na szczęście ten etap mam już za sobą i teraz współpracuję z kontrahentami, których znam doskonale i im ufam.

W jaki sposób promuje Pani Zielony Plecak w Polsce? Kto na ogół korzysta z Pani usług?

Reklamuję się na różne sposoby, przede wszystkim dbam o moje profile w mediach społecznościowych, gdzie zebrałam wokół siebie grono ludzi zainteresowanych Kolumbią. Robię to także poprzez różnego rodzaju wywiady, prelekcje i wystąpienia oraz przez płatne reklamy na Facebooku. Ale zawsze najlepszą reklamę stanowią zadowoleni klienci, którzy mnie polecają swoim znajomym.

Z usług Zielonego Plecaka korzystają ludzie chcący poznawać nowe kultury, ciekawi świata, kochający przygody oraz adrenalinę. To osoby, które pragną przekraczać swoje granice. I są to ludzie w różnym wieku, bo podróżowałam zarówno z młodymi turystami, świeżo po 18. urodzinach, jak i z parą mającą powyżej 70 lat, która była ze mną na 4-dniowym trekkingu w selwie.

Co oferuje Pani marką turystom z Polski? Czy może się Pani pochwalić dużą liczbą klientów?

Oferuję przygodę życia, która zostanie w pamięci na długie lata! Na moich wyjazdach podróżnicy pokonują stąbności oraz wychodzą ze swojej strefy komfortu. Wyjazdy należą do dość intensywnych oraz wymagających, bardzo dużo chodzimy, w jednym miejscu zostajemy maksymalnie dwa dni. Klimat jest niezmiernie zróżnicowany – jed-

nego dnia pijemy kawę na plantacji, a kolejnego chodzimy już po górach wśród najwyższych palm na świecie. Zdarza się, że śpimy w hamakach w środku lasu deszczowego. Ale mamy także chwilę na odpoczynek na najpiękniejszych plażach Kolumbii.

Moje butikowe biuro podróży jest małe i organizuję zaledwie kilka wyjazdów w roku w bardzo kameralnych grupach. Chętnych mam dużo i dość szybko zapętniają się miejsca. Zależy mi, żeby moje wyjazdy były autentyczne i aby każdy z uczestników poczuł prawdziwą Kolumbię, a nie czuł presji „zaliczenia” atrakcji turystycznych z zegarkiem w ręku.

Jestem również autorką przewodnika po tym południowo-amerykańskim kraju. Razem z moim blogiem stanowią one jedyne tak dokładne kompendia wiedzy o Kolumbii na polskim rynku. Praktycznie każdy, kto planuje wakacje w Kolumbii na własną rękę, trafia więc na moją stronę internetową.

Dlaczego Polacy wybierają się coraz częściej do odległej Kolumbii? Co ich przyciąga do tego kraju? Czym są przede wszystkim zainteresowani?

Polacy coraz chętniej otwierają się na nowe egzotyczne kierunki. Kolumbia staje się coraz bardziej popularna na całym świecie. Nasi rodacy przede wszystkim nie wiedzą, czego się spodziewać, gdyż myślą, że ten kraj to „trzeci świat”. Są zatem zaskoczeni, że mamy tutaj nowoczesne centra handlowe z takimi samymi sklepami jak w Polsce. Polaków przyciąga chęć poznania tego ciekawego państwa, różnorodność przyrody, kultury oraz doświadczeń, a także niskie ceny. Uwielbiają oni obcować z Kolumbijczykami i poznawać ich obyczaje, historię kraju. Najbardziej są zainteresowani dziejami Kolumbii, która doświadczyła tyle złego niemal z każdej strony.



▲ Palenqueras z koszami owoców na głowie to znak rozpoznawczy Cartageny

Dlaczego warto chociaż raz w życiu zawitać w Kolumbii? Czym takim magicznym, niepowtarzalnym, pasjonującym przyciąga oczyszna Gabriela Garcíi Marqueza?

Mówi się, że *jedyne ryzyko, jakie Ci grozi w Kolumbii, jest takie, że będziesz chciał tu zostać*. Każdy, kto raz odwiedzi ten kraj, pragnie potem do niego wrócić. Kolumbia ma aż tyle do zaoferowania, że ciężko to zobaczyć podczas jednej, nawet dłuższej wycieczki. A pozytywna energia i ciepło Kolumbijczyków sprawiają, że czujemy się tutaj niczym w domu. ■

ZIELONY
PLECAK

e-mail: domi@zielonyplecak.pl
www.zielonyplecak.pl



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



- ▶ **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



- ▶ **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



- ▶ **Krakowska Izba Turystyki (KIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIT



- ▶ **Wielkopolska Izba Turystyczna (WIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do WIT



- ▶ **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



- ▶ **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do PCHIG



- ▶ **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



- ▶ **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



- ▶ **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



- ▶ **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie i biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hotelu** należących do sieci **SILFOR**



- ▶ **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



- ▶ **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2023 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



- ▶ **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



- ▶ **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



- ▶ **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



- ▶ **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



- ▶ **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



- ▶ Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali w Polsce**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich **ZIPSEE „Cyfrowa Polska”**

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNIA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL
REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WSPÓŁPRACOWNICY: MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN, PAWEŁ CHOIŃSKI,
MAGDALENA CIACH-BAKLARZ, ALINA DYBAŚ, SYLWIA JEDŁAK-DUBIEL,
ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPKA, GRZEGORZ MICUŁA, TOMASZ OTOCKI,
ROBERT PAWELEK, KONRAD ROGOZIŃSKI, KATARZYNA SIEKIERZYŃSKA,
ADRIAN STOJEWSKI, ALICJA STOLARCZYK, ANNA STYRNA, BARBARA TEKIELI,
EWA TRESCZOTKO, ROMAN WARSZEWSKI, AGNIESZKA WASZTYL, ANITA ZYCH

KOREKTA I REDAKCJA: PATRYK BIAŁCZAK, BARBARA GORAYSKA,
ALEKSANDRA KRASIŃSKA
DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL
OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL
PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA
DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM
NAKLAD: 19 900 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE
FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © ISTOCKPHOTO.COM/MIROSLAV_1

PRZEZ CAŁY ROK „PRZYJAŹŃ” OZNACZA „PROŚBA ZAAKCEPTOWANA”.

W VIVA WYNDHAM „PRZYJAŹŃ” OZNACZA „ŚMIAĆ SIĘ GŁOŚNO”.

NACIŚNIJ  PLAY
na wakacje

Meksyk – Republika Dominikańska – Bahamy

ventas@vivaresorts.com | www.vivaresorts.com |    vivaresorts



WYNDHAM
ALL-INCLUSIVE RESORTS

come
back to
CURIOUS

DAJ SIĘ POPROWADZIĆ CIEKAWOŚCI DO MIEJSC,
KTÓRYCH NIGDY NIE MÓGŁBYŚ SOBIE WYOBRAZIĆ

JAMAICA®

VISITJAMAICA.COM